

II 10423

JÓZEF KREMER.

# PODRÓŻ DO WŁOCH.

Z DRZEWORYTAMI.

TOM V.

Przybycie do Rzymu. — Ruiny starożytnego Rzymu.



800. do II 191.628/6  
II 63.371  
II 64.061

WARSZAWA.

NAKŁAD I DRUK S. LEWENTALA.

Nowy - Świat, Nr. 39.

1879.

PODRÓŻ DO WŁOCH

WYDAWCA

TOM V

Дозволено Цензурою.

Варшава, 31 Октября 1879 года.

BIURO KSIĄŻEK I TABLETÓW  
Biblioteki Narodowej

II. 10423

POLITECHNIKA WARSZAWSKA  
BIBLIOTEKA

№ 478

BZ08PK/016-10

H. 177/56/53

**PODRÓŻ DO WŁOCH.**

*Rzym.*

Jestem w Rzymie! — Ten wyraz Rzym — ta myśl, że oddycham tchem wiekuistego, nigdy nieumierającego grodu — ta myśl prawie przeraża mię swoim ogromem a zarazem brzmi i wyśpiewuje jakby tryumfem radosnym, zwyciężkim w piersiach moich. Ta myśl przyciska mi duszę niewymowném brzmieniem, a zarazem wznosi ją po nad nią samą, wznosi po nad całe przeszłe, już upłynione życie moje. Bo zaiste! Rzym nie jest miastem, nie jest grodem, jak inne miasta, inne stolice! On zrodził się z Historji Powszechnjéj świata, a losy jego od półtrzecia tysiąca lat ściśle się splatają z dziejami całego ludzkiego rodu. I dla tego Rzym jest wiecznym — bezśmiertnym; dla tego powstał, urósł i żyje na własne podobieństwo swoje. On nie jest miastem w znaczeniu zwykłym, on jest jakby jestwstwem żyjącem, a duchem ludowładnym, myślącym, nieznającym skonu.

Rzym technieniem swoim sięga do najgłębszych tajnic naszéj duszy i roztwiera w niej dotychczas nam samym, nieznanym duchowym zasobom. Jakże mi téż pełno, ludno, zamożno w piersiach! Obudziły się jakby cudem we wnętrzu mojem obrazy, myśli, uczucia, których istnienia ani przeczuwałem dawniej. Widno, jak to człek niby ubogi, żebraczy, z bogacieje nagle i spanoszeje, gdy wielkość historycznych idei uderzy gromem w ducha jego. Znać jak to każdy z nas przechowuje w tajnikach swojego ducha nieprzebrane skarby, a jednak on najczęściej umrze bez świadomości tego, co nosił w głębiach istoty swojej jeżeli w życiu jego nie pojawi się anioł zwiastun, budzący ukryte w nim niebiańskie zarody. On umrze a te zarody niepoznane od niego samego, niepoznane od ludzi, samemu tylko Bogu wiadome, będą jako one ziarna, co w roli pochowane przeleżą śmierci zimę, czekając owéj wiecznéj wiosny, by się rozbudzić, wzrosć, rozkwitnąć rajskim, bożym sadem nieznającym zimy.



Zaiste — każdy człek byle nie miał jałowizny w głowie, a martwych pustek w sercu, będzie jakby przerodzony, gdy Rzym obaczy; i przeczuje, że tu odprawi jakby nową epokę żywota swojego; uciśszy w sobie wszystkie malizny pragnień, wszelkie niezacne chęci serca, a w skupieniu i spokoju uroczystym duszy, w błogiem wzniesieniu nad codzienne wady, będzie się czuł tak szczęsnym, czystym jak w owych chwilach błogich, gdy za lat dziecięcych szczęsnym odbył pierwszą spowiedź swoją.

Wystawmy sobie człowieka, który już często przecuciem wieszczem tonął w gwiazdzistych nocnego nieba przepaściach i myślą i sercem ulatywał po cichych przestrzeniach, ale który dopiero w późniejszym życiu swoim po raz pierwszy przez silny teleskop wpatruje się w głębie tych światów płonących — jego zaiste przejmą dreszcze, gdy ujrzy planet tryumfalne pochody, i dwory ich księżyców, gdy zrozumie, że owe iskier błyszczących nieskończone ciżby są słońc rojami, z których zapewne każde jest ogniskiem osobnego systematu światów; — że owe srebrzyste mgły drogi mleczej są tłumami słońc a światów. Zaprawdę człowiek taki uczuje się wskrós przerodzonym a wyświęconym jakby do nowego żywota? Zaiste on od tej chwili świętej zmieni swoje poglądy na siebie samego, na życie swoje, na ród ludzki — a uczuje się być maluchnym, tak bardzo maluchnym, a zarazem znowu zrozumie się być wielkim, olbrzymim. Rzekłbym, że podobne jest przeistoczenie wewnętrzne, którego doznajemy stanąwszy na gruncie wieczystej Romy — bo i tutaj, wobec wielkości, człek kurczy się w karła a zarazem dźwiga się olbrzymem. Choć się to dzieje z innych a zupełnie właściwych powodów. Bo w tym grodzie rozmówić się możesz osobiście z mocami, co władną historją — wychowują ludzki ród i pulsują w losach świata. Tutaj wobec ciebie żywcem stają dzieje starożytności zapadłej, i znowu dzieje wszech chrześcijańskich ludów.

Skreślając te wyrazy często rzucam pióro i wstaję od stolika, bo brak mi spokojności wewnętrznej — więc nie zdołam wytrwać długo w pisaniu — zrywam się z miejsca i chodzę po izbie, sam sobie powtarzając, że „jestem w Rzymie!“ — że nakoniec przecież marzenia moje stały się jawem, a dawne błogie sny rzeczywistością! Dostałem szczęścia, którego wśród milionów ludzi tak mało kto doświadcza. Ztąd też uroczysta rzewna wdzięczność rozgrzewa serce moje! Póltrzecia tysiąca lat minęło, gdy niewidome ludzkości przewodniki zasiadły na tych siedmiu pagórach Romy jako na władztwie dziejów świata; imie jej rozplynęło się chwałą po ludach, krajach i morzach i brzmiało we wszystkich ustach, mnogie epoki historyczne, mnogie pokolenia przeminięły, a przecież to tylko szcuple grono wybrańców miało udzielone sobie szczęście oglądania tej stolicy dziejorodnej.

Wszak nawet w tych naszych czasach, w których niby środki podróży tak są łatwe i proste, nieskończona liczba serc zacnych, tęskniących przez życie całe ku Rzymowi, umiera, nieukończony tych najdroższych pragnień swoich. Ileż dziś jeszcze głębokich badaczy przeszłości, ileż artystów wzniosłej duszy, ileż poetów o niebolotnej fantazyi, skona nieujrzawszy tej Obiecaniej Ziemi, która na oczy widziana, nadałaby zwrot zbawienny ich wiedzy lub twórczości artystycznej i wieszczej. Ileż to ludzi z duszą pełną wiary, tęskną gorącą żądzą, by choć raz jeden pomodlić się na grobach męczenników w tej świętej apostołów stolicy -- napróżno! ich tęsknoty serdeczne utuli jedynie śmiertelny sen.

Tak jest -- dopiero od godzin nie wielu jestem w Rzymie, a jak rzekłem, to czegom doświadczył wtrząsało mną do dna samego, a jakże mogło być inaczej! Ten czas króciuchny zawarł w sobie lat tysiące, objął starożytny świat i całą ludzkość nowoczesną. Byłem w pierwszym kościele chrześcijańskiego świata, bo w bazylice Ś-go Jana w Lateranie, stałem na Capitolium, ztamtąd ujrzałem Forum Romanum; chodziłem po jego gruzach, co choć są rozsypiskiem żyją i mówią i prawią. Na tém forum starorzymjskiem patrzyłem na ułamki kolumn, zwaliska świątlic bogów, bramy tryumfalne cezarów. W tych rozwaliskach zaiste skamieniała dusza starożytniej Romy. Chodziłem wśród Colosseum, co do dziś dnia dźwiga się w ponurym, groźnym, demonicznym majestacie, a obejmując potworną ogromnością wędrowca, niby upiór olbrzymi, dławi serce jego okropnem, strasznem wspomnieniem.

Od Forum Romanum i jego marmurowych ruin, co sterczą jakby wybielałe kości olbrzyma, pośpieszyłem na drugi koniec miasta, by dzień tak ważny w życiu mojem, rozpoczęty od onego grobowca starzych etruskich czasów, skończyć w najpotężniejszej świątyni chrześcijańskiego świata. Przeszedłem Tyber, ową rzekę zaiste najwięcej historyczną ze wszystkich rzek na ziemi całej -- minąłem podnoże zamku Anioła, co byłniegdyś grobowcem Hadryana -- nakoniec stanąłem wobec przybytku reja apostołów, będącego opoką dźwigającą kościół Zbawiciela. Wszak to on jest pierwszym domem Bożym na ziemi całej a najwyższem wysileniem sztuki nowoczesnej; on jest jakby symbolem nieskończonej, nigdy niewyczerpanej miłości Bożej, boć te wymiary jego są tak ogromne -- iż tłumy ludzkie choćby najliczniejsze nigdy jeszcze niezdolały napęlić jego przestrzeni. Wszak w tej bazylice Ś-go Piotra, która przybierała różne architektoniczne formy, tliło po wszystkie wieki ognisko, w którym zapalały się najwyższe epoki dziejowe chrześcijańskiego świata. Nad kościołem wznosi się pod gwiazdy niby drugim a napowietrznym kościołem owa kopuła, najwspanialszy poemat wielkiego mistrza Michała Anioła -- i świeci nad świątynią w cichym tryumfie potęgi a wielkości swojej.

Już dawno opuściłem kościół, już gwiazdy zapalały się na nie-



bie, a mrok dawno rozpląnął po ulicach i po mieszkaniach ludzkich. Stałem i rzuciłem okiem wstecz — wysokie kamienice pobliskie zasłaniały już wielce oddaloną świątynię Apostoła, ale kopuła unosiła się w dali po nad wszelkie inne budowy człowieka, sama jedna jaśniała w gloriach zachodu; mgły powietrzne błękitne i promienne ochuchały ją tchem swoim — kopuła stała się eterycznym widziałem, świątynią nadziemską z promieni i lazurów na obłokach zbudowaną.

*Rzym.*

(Dalszy ciąg.)

Zanim atoli się rozpiszę nad wiecznym grodem rzymskim, wedle mojego zwyczaju wspomnę choć po krótko o drodze mojej z Neapolu do Rzymu.

Prawie przez cały czas naszej bytności w Neapolu uśmiechało się cudowną pogodą niebo; morze i lądy wygrywały dzień w dzień tęczy barwami tak niewypowiedzianej piękności, iż czyniły golf ten istnym światem czarodziejskim i jakby rajem przez sen widzianym. Ale na kilka dni przed naszym odjazdem, gdy już lato miało się ku końcowi swojemu, spadły deszcze, co gwałtownością swoją dając wyobrażenie o owych nawałnicach zwrotnikowych przypominały, że jesteśmy na głębokiem południu Europy. Pierwszy z tych deszczów zastał mnie w domu znajomej mi rodziny na strada Toledo. Było to o godzinie 11 przed południem; słońce świeciło wesoło a gdzie-niegdzie tylko unosiła się na niebie jakaś lekka chmurka; mrowiska ludzkie jak zwykle cisnęły się śpiesznie tam i sam przez ulicę, krzyżąc i wrzeszcząc po swojemu. Wtém zagnała się zciemnia — całe niebo szare, bure — uderzyła błyskawica — rykły grzmoty — szyby dygocąc zadzwoniły w oknach, — teraz już ciemno jakby po zachodzie słońca — lunęła z nieba woda tak gęsta, iż zaledwie rozpoznać można było domy naprzeciw stojące. Ulewa nie spadała kroplami, ale strugami niby prostemi sznurami, bo wiatru nie było żadnego, więc lała się pionowo, spokojnie. U nas nazwanoby taką nawałnicę urwanem chmury. Znowu były gromy po gromach, a one jęczą, brzęczą, dzwonią niby metalicznym grzmiotem. Spojrzałem na ulicę — ta ludność gęsta, nabita, hałasująca gdzieś do szczytu znikła. Jak daleko spojrzeć mogłem w jedną i w drugą stronę ulicy, ona jakby wymarła; nigdzie nie widać żywego stworzenia. Wrychle bruk w całej szerokości swojej zamieniony w rzekę, a ponieważ ulica nie-co spadzista, więc po niej pędzi woda falami. Jak atoli nagle,

z nienacka nastąpiło to zjawisko, tak z nienacka zniknęło — niby na skinienie wróżki deszcz się zatrzymał — chmury się rozdarły i puciekały w różne strony — słońce znów zaświeciło wesoło, wystąpił na jaw bruk opłokany, umyty, biały; w oka mgnieniu zanim się spodziewałem, owa ludność która przez ten czas nie wiedząc gdzie się pochowała, wyroiła się tłumnie na jaw widny, i znowu czerni się i hałasi, i znowu biega i handryczy.

Wspominałem o tém, cny czytelniku mój, głównie dla tego, iż ta ulewa nabawiła mnie nie lada strachem. Jakoż moi znajomi na ulicy Toledo mówili, że skoro już rozpoczęły się te deszcze przedjesienne więc tylko troszkę poczekawszy, bo za jaką godzinę lub dwie znów wody padać będą — co gorsza rzekli mi, że często takowe nawałnice leją od rana do wieczora, a niekiedy trwają nieustannie przez cały tydzień lub dwa, lub jeszcze dłużej. To oświadczenie padło mi kamieniem na serce. Pomyślałem coby było ze mną, gdybym trafił w Rzymie właśnie na taki nieszczęsny czas codziennych nawałnic trzymających biednego wędrowca na uwięzi w izbie. Wyznam, że nie mogłem zrzucić z siebie tej obawy, która mi złośliwie towarzyszyła aż do Rzymu. Pocieszałem się jedynie myślą, że to przecież Pan Bóg łaskaw — „że jakoś to będzie!“

Gdy zamawiałem sobie na poczcie miejsce do Rzymu, urzędnik, istny synek Neapolu, gadativus bez miary, postawił mi na oczy jakieś śliczne cacko, był to model karety pocztowej, miniaturowy, lecz kopiujący sumiennie wszystkie szczegóły tytanicznego oryginału. — „Proszę wybrać sobie miejsce, rzekł do mnie — bo szczęściem signor pośpieszył się, żadne miejsce jeszcze nie zajęte“. I było w czém wybrać, więc na przodzie niby facyata ruchomego domu, karetką na trzy osoby prosto do koni zwrócona a oszklona z przodu i z boków — więc za nią główny, brzuchaty korpus budynku zwany rotunda, obejmujący ośm osób, a z tyłu jakby widermach ciasna płytka przylepka na trzy wędrowne ofiary — więc znowu z przodu nad ową karetką pięterko, w niej pomieszczenie dla konduktora i dwóch podróżników najmniej wybrednych. Przez ten czas gdym się rozpatrywał w tym modeliku locomobilu, urzędnik jął się sylabizowania pasportu naszego; zdaje się jednak, że takowe jego filologiczne studia nie były szczęśliwe, bo chwycił się krótszej drogi i wprost zapytał zkąd jestem? — z Krakowa odrzekłem. — Wtedy nasz interlocutor płynną wymową zapewniał, że jest gorącym wielbicielem naszego narodu i dla tego szczerze a serdecznie radzi bym obrał miejsce w onej karecie na przodzie, bo z niej widok zawsze otwarty na świat, a miejsce mało co droższe niż w rotundzie, w której tak duszno, parno, a nudno bo światu ani na próbkę nie widać; dodał w końcu, że rotunda to menażerya stosowna raczej dla zwierzątek nierozumnych, a nie dla Polaków. I bez tych namów byłem jego zdania, bo przecież pragnąłem ileby się tylko



dało zachwycić na dorywku pejzażów, i poznać choć w przelocie ziemię tak klasyczną dawnych dziejów.

We dwa dni później o godzinie piątej z rana już ulokowaliśmy się na owych wybranych przez mnie miejscach. Wóz stał na ulicy — a znowu deszcz lał jak z cebra. Sześć dzielnych koni po większej części ogierów z piórami na łbie a z brzęczącym mnóstwem dzwonków — miały nas porwać w świat — do każdej pary był osobny pocztylon. Długie atoli jeszcze guzdraniny były, zanim się wszyscy lokatorowie wozu poumieszczali po właściwych swoich kompartmentach. Już mieliśmy ruszyć, gdy po przez gęstą nawałnicę przypada do okien naszych ów znajomy nasz urzędnik pocztowy i cały zmoczony, zdyszany woła, że rad jest, iż jeszcze na czas przybiegł by się z nami pożegnać, dodał że gdy wielce rzadko widuje Polaków nie chciał opuścić tej pożądanej dla niego sposobności — by się jeszcze z nami zobaczyć. Wśród tych oświadczeń woda już strugami ciekła z jego kapelusza. Dziękowałem mu serdecznie za tę dla naszego narodu sympatyę, w którą już teraz po tej próbie chętnie uwierzyłem. „Życzę szczęśliwej drogi, jutro signori będą jeść obiad w Rzymie“. To zawoławszy uciekł co tchu do bióra przemokły do nitki nie spojrzawszy nawet na innych mieszkańców wozu naszego. — „Jutro obiad w Rzymie!“ — odezwało się echem w duszy mojej, brakło mi atoli czasu do dumania, bo w tej chwili brzękły ostrogi; każdy z trzech pocztylonów, stojąc przy swojej parze koni, trzyma za cugle i jakby na komendę każdy w tej chwili podeiua konie, które też zerwały się jak szalone i w oka mgnieniu każdy z pocztylonów już na siodle, a wóz szarpnięty gwałtownie waryackim cwałem pędzi po bruku. — Konie lecą ile wyskoczyć mogą.

Choć nam wypadało sporą część Neapolu minąć, przecież hajdamacką jazdą niezadługo wyjechaliśmy za miasto. A zewsząd towarzyszyła nam natura bujna a niewypowiedzianie bogata. Wzdłuż gościńca wśród gęstwiny drzew figowych, oliwnych, wśród mirtów i winnic wyziera na nas to domek czysto neapolitańskiego kroju, to znowu kapliczka maluchna z wizerunkiem Madonny — to willa strojna elegancka. Liście drzew, krzewów polane nawałnym deszczem świecą i błyszczą uginając się pod brzemieniem spadającej wody.

Gościńiec doskonały — szeroki a równy jak stół — nasze ogiery lecą zapamiętane, mimo to pocztyliony okładają je biczem — konie gniewne wierzgając pokazują nam tuż pod oknami naszej karetki potwornej wielkości podkowy swoje. Często spotykamy olbrzymie bryki wiejskie wiozące jarzyny, owoce, drzewo i t. d. do stolicy. Ciągną je najczęściej potężne siwe woły — poważne — świadome swojej siły, ale z oczow patrzy im przyczajona złość — znać, że niecierpliwe nałożone im jarzma, gotowe co chwila roznieść na rogach

ciemieźców swoich. Wozy skrzypią i stękają pod tym ciężarem, bo produkta a zwłaszcza łupki drzewa piętrzą się na nich, misternie ułożone stosem wysokim, na którego szczycie siadł padrone. Ale co to za mina jego! Co za fantazya a butność! Na głowie śpiczasty kapelusz — cała postać otulona płaszczem ciemnym brunatnym. Włoch usiadł dumnie jak na tronie na tych łupkach swoich — ułożenie ciała tak zuchwałe a malownicze, a ten gruby płaszcz z niechcenia udrapowany we fałdy tak artystyczne, żeby nie jeden aktor, mający udawać bohatera lub króla, mógłby się od niego nauczyć jak to sięść i udrapować się z grandezzą. Twarz ogorzała niby spiżowego posągu, oczy czarne palą się jakimś wilgotnym ogniem, a wyraz rysów tak twardy, hardy i uroczysty jakby pogromcy świata. Ten człowiek pewnie jest ubogi, pewnie walczy twardo o chleb suchy powszedni — ale proszę uważać jak to on mijając nasz wóz z wysokości swojej spogląda spokojnie a dumnie na nas zwykłych śmiertelników a do tego jeszcze cudzoziemców. Spojrzenie jego, którym nas mierzy jest na poły litośne, na poły lekceważące, uwierzyłyś że on nie mieniałby losu swojego na naszą dolę. Jak za mało sobie ma wędrowców zamkniętych w tym wozie, tak pogardza deszczem co leje z niego i z towaru jego potokami, on jakby ów stoik starożytny w sobie zamknięty, na sobie samym oparty, obchodził się nawet bez łaski bogów olimpijskich.

Tymczasem rozwidniło się niebo, słońce wyjrzawszy za obłoki zapaliło chmury małych słońc, co drżały w kroplach zawieszonych na gałęziach i liściach krzewów i drzew, a krople spadające jakby sypiące się iskry a szczerze brylanty. Roślinność w tej chwili taka wesoła, radośna, jakby po jakiejś życiodawczej łaźni; odżyła po długich tęsknych suszach skwarnych, opłukana z kurzawy, odetchnęła szeroko, głęboko płucami swoich liści. Działwa wiejska opalona od słońca, dotychczas ukryta po izbach, wybiega na gościniec, skacze i figluje i patrzy ciekawie dużemi czarnemi oczyma na dzwoniące konie a pędzący wóz i na nieboraków forestierów wyściubiających głowy z okienek ruchomego więzienia. Przed nami na obłokach olbrzymią arkadą rozpięła się tęcza, jako odwieczne godło przymierza nieba i ziemi. Tu na włoskiem południu wśród czystej atmosfery te jej siedm barw palą się dziwną mocą, niewidzianą nigdy na naszej północy. Te barwy tak pełne, głębokie, tak przezroczyście, a przecie stroją się do siebie niby harmonią siedmiu tonów niebiańskich. Choć sama tęcza nie wie o tej harmonii swojej, bo aby ją poznać trzeba jestestwa duchowego coby samo harmonią będąc, poznało harmonię w materji. Tego abecadła logiki nie zna materyalizm nowoczesny. Gdy się tym trybem miał puszczać na jakieś spekulacyjne rozumowania znów się ściemniło, pejzaż zdawał się olbrzymią salą, w której po jednej spuszczają zasłony okien. Chmury, okrywszy mrokiem starym ziemię, znowu roztworzyły wnętrze swoje i zalewają świat. Pocztyliony wśród gwałtownego



czwał znowu na siebie zarzucają grube płaszcze, ten lub ów z nich nadział nawet kaptur na głowę. Nawałnica tak gęsta, iż drugą parę koni widzę już tylko jakby przez oponę, a owa pierwsza para wraz ze swoim pocztylionem zdaje mi się być marą mglistą, straszidłem umarłym, nocnym, co to ucieka śpiesznie przez step czując już zbliżający się świt.

Mając z moich okien tak ograniczony a ciasny widok, jałem się studyować naturę dyszlowych koni i ich pocztyliona. Dzielne to były ogiery ale uparte, krnąbrne pasyonaty, a ich pan również pasyonat uparty i zawzięty, tyran. Okładał ich strasznie razami a to bez najmniejszej potrzeby. Biedne stworzenia w rozpaczę wierzgały, zrywały się, stawały dęba, ale ciemieżca bezlitosny trzymając je silną pięścią podwajał razy i dojmował ostrogami aż niebożęta poznając, że nie poradzą, z rezygnacją poddawały się oprawcy swojemu. Ale nie na długo mu ustępowały, bo wrychle znowu odnawiała się ta walka wstrętna między zwierzęciem a człowiekiem, nie idąca bynajmniej na chwałę ludzkiej naturze. Jakoż mimo wielu a wielkich zalet ludu włoskiego a znamienitych jego przymiotów trudno zaprzeczyć, iż brak litości a współczucia dla zwierząt jest jedną z ciemnych stron jego duszy. Widziałem po wszystkich krajinach półwyspu a nawet w tej Florencyi, w której lud słynie ze słodyczy i łagodności, jako dorożkarze stojąc spokojnie na placu swoim, i czekając poki ich kto nie najmie, trzymają z kozła silnie konie a podcinają je tak sobie dla rozrywki swojej. Nie lepsi są stan-grety prywatnych ekwipażów, ani wieśniacy choć sami właściciele zaprzęgów — mówiono mi nawet — rzecz straszliwa pomyśleć że nie zbyt rzadko trafić można na konia lub osła obdartego żywcem ze skóry! — Jest niepodobieństwem aby Bóg nie karał ciężko takiego okrucieństwa, ale zapewne sędzia Najwyższy podzieli karę między tych bezsercnych oprawców, a tych co do tego stopnia zanie-dbali wychowanie tego ludu. Bo ani wątpić, że w duszy każdego człowieka Bóg włożył ziarno współczucia dla innych stworzeń—a do duchowieństwa, do wyższych klas, do urzędów należy, aby wychowaniem uczciwem, a zasadami wiary obudzić i wyhodować to ziarno święte.

Czyli droga równa czyli pod górę, wóz nasz pędzi prawie zawsze tym samym opętanym galopem — zwalnia jedynie pośpiech swój gdy się spuszcza z góry. Wtedy konduktor siedzący wysoko nad nami w onym kabryolecie złazi ze swojego szczytnego miejsca by hamować koło jakimś przyrządem przedpotopowym. Ponieważ to człowiek ostrożny i już nie młody, a nawet tuszysty, jak niemal bywają wszyscy Neapolitanie w nieco późniejszym wieku, więc spuszczenie się z góry odbywa się wcale poważnie. Hamulec założony, konduktor mający rodowity wstręt neapolitański do pieszego ruchu, znowu wspina się na wzniosłe siedlisko swoje, choć wie, że za jakie pięć minut znów mu na zwykły poziom zejść wypadnie, by odhamować



koło. Ta sprawa odhamowania trudniejsza; nowa bieda dla dyszłowych — mają cofnąć wóz tak ciężki a niesforny, więc siłą się, wierzgają, a nawet się niekiedy przewracają. Znowu tedy spada gradem bicz, najczęściej atoli hamulec tak się zacina, że konduktor nie może mu dać rady mimo to, że wzywa wszystkich złych duchów na pomoc, lecz ci ichmościowie udają że go nie słyszą. Nie ma co robić. Trzeba odbić hamulec gwałtem — ale do tego trzeba dużego kamienia — jak na złość w tém miejscu gościniec wysypany drobnym zwirem; konduktor tedy idzie gościńcem i szuka dużego kamienia — nakoniec po mozolnych kwerendach znajduje kamień pożądaney formy i wymiarów. Wraca i mocuje się i bije i kluie aż w końcu przecież dokazał swego. Wyłazi znowu na strażnicę swoją. Po nogach biedaka wstępującego po stopniach tuż około szyb naszych widać że gościniec ani zbyt suchy, ani zbyt czysty. Znowu wszystkie trzy pary koni cwałem ruszyły z miejsca.

Dostaliśmy się do Kapuy; w chwilach gdy przeprzągano konie, przypatrywałem się starym murom, które tu i owdzie sterczały szkieletem siwym i wmawiałem w siebie, że na te resztki może ongi patrzeć nie jeden ze starych Hannibalowych wiarusów, rozhultajonych w tej niegdyś stolicy pieszczotliwego zbytku a rozpusty. I znów, gdy świeże konie były założone, poczytliony odbyli znany nam manewr swój. Każdy stanął przy głowie swojej pary koni, wszyscy trzej jakby na komendę zacięli je biczem, a w chwili gdy konie się zerwały, wszyscy trzej piorunem skoczyli na siodło, i dalej a dalej lecieliśmy szalonym pędem.

Mniejsza jeszcze o tę zbyt zuchwałą jazdę na otwartym gościńcu, ale gorzej gdy wypadło przejeżdżać przez miasteczka i ich ulice kręte i ciasne. Pędziliśmy ile tylko konie wyskoczyć mogły uliczkami najczęściej tak wązkimi, iż wóz nasz zajmował całą ich szerokość. Kto był na ulicy uciekał przed nami do domów lub gdy nie zdążył, przyciskał się jak mógł do murów. Aż strach przechodzi na skrętach, często oś ledwie o cal mijała zapamiętałe róg domu.

Ponieważ poczytliony neapolitański nie są uposażone w trąbki, przeto raz wraz trzaskając z bicza dawali znać o sobie. Uważałem też, iż takowe strzelanie z biczów tém bywało zuchowatsze, a jazda butniejsza i śmiałowatsza, im więcej dziewcząt wyglądało okienkami na naszych junackich poczytlionych.

Tymczasem to deszcze szalone lejące jak na potop, to chwile pogodne, słoneczne z kolei następowały po sobie. Był to istny obraz tutejszego ludu, co nagle z jednej ostateczności przerzuca się w drugą. Jednak ta namiętna walka żywiołów, ich gwałtowne przemiany a wazenie się kolejne zwycięstwa cieniów a światła, suszy a wody, miały właściwy urok swój. Bo jak w pejzażu pięknym różnaitość natury rozłożona jest w przestrzeni obok siebie, tak również roz-



maitość potęg przyrody, objawiająca się wybitnie po sobie w czasie, dzielnie przemawia do duszy tą zmianą dekoracyi. Wolę ja te kolejne tryumfy to ulewy, to pogody, niż te północne ślamazarne trzydniówki. Bo cóż to za nudy gdy całe niebo powleczone szaraczkiem brudnym jednostajnym, a deszczyna mazgaj, flegmatycznie sobie kapie a kapie od rana do wieczora, od wieczora do rana, więc i ludzie się rozmazgają czując, że są do niczego i nie wiedząc sami, po co na świecie. I natura wkoło znudzona ziewa, jakby słuchała wierszy czytanych jej przez niewydarzeńca poetę. Te potężne nawałnice były mnie nawet cieszyły, gdybym nie miał był na sercu owęj ciągłej obawy, że te szkaradne słoty jako wrogi moje czatują może na mnie w Rzymie.

Dopiero pod szary wieczór, bo o szóstej godzinie, zatrzymaliśmy się w Molo di Gaeta a to na wielką naszą pociechę, bo nas wygłodniałych, czekał tutaj obiad po całodziennych mimowolnych postach. Teraz miałem obaczyć moich towarzyszy podróży i głodu. Mieszkańców kabrioletu nie znałem z osoby, widywałem tylko ich nogi gdy miały szyby nasze. A co do rotundy zgłosów dźwięcznych a szczebiotów piskliwych, które niekiedy do nas dolatywały, zgadywałem, że w niej nie brak włoskich niewiast a drobnego italskiego narybku. Gdyśmy się wszyscy z wozu jakby z konia trojańskiego wysypali, było nas gronko nie małe. Lokatorowie różnych oddziałów nawzajem rozpatrywali się w sobie. Ale jak to bywa w podróży a zwłaszcza z Włochami, wrychle zawiązała się znajomość. Włochy, zwłaszcza Włoszki nie znają co to sztywność jałowa, ich naturalność i przyrodzony takt, wielka bystrość, a żywość umysłu, choć bez wyższego wykształcenia, czynią pożycie z nimi łatwe i gładkie.

Sala jadalna umieszczona na pierwszym piętrze, z niej prowadzą drzwi oszklone na ganek — a tuż przed domem, bo na szerokość wąskiej ulicy, huczy morze. Jego widok dziś smętny i groźny; gdzieś się podziały te cudowne nad wyraz przeczyste błękity jego — ono teraz toczy wody jakby ołowiane szare, ciężkie, gniewne. Bałwany potężne w ustępach rytmicznych rzucają się na tamę ciosową, z takim w nią gwałtem uderzając, iż zalały już bruk pod gankiem i że nawet od czasu piany i gęste krople wody tryskają aż na ganek nasz, przecież tak znacznie wzniesiony. Nad tym morzem ponurym rozwieszzone chmury brzemienne, bure, tykające prawie wód. Z nich leje ciągle deszcz nawałny, jednak jego szelesty zagłuszone są hukiem, szumem morza; niekiedy strzelają błyskawice a grzmią gromy, zagłuszając znów ryczenie morskie.

Siedząc przy stole mimo apetytu każdy z nas często odrywał bezwolnie oczy od talerza i patrzył przez owe drzwi na rozkołysane żywioły. Widok ten byłby w każdym innym czasie nawet zajmującym, ale jak na teraz kwasiał humory, bo nam wszystkim była na myśli podróż nocna, która nas czekała wśród tej złowrogięj pory.

Pod koniec obiadu wszedł do sali jakiś pan obcy, podeszły personat z miną poważną, uroczystą, za nim konduktor — ten zbliżywszy się do mnie, rzekł głośno, że to jest pan Marchese X, który będzie odtąd aż do samego Rzymu trzecią osobą w naszej karetce. Oświadczenie to uczynił z taką miną jakoby nie wątpił, iż nadzwyczajnie się ucieszę zaszczytem, który tak z nienacka na mnie spada. Poczém między mną a panem Marchesem odezwało się kilka komunałów grzeczności. „Raczie państwo łaskawie już siadać, bo na nas wielki czas!“ Oświadczył donośnie pan konduktor. Chcąc nie chcąc cała kompania się poruszyła i zebrawszy porozrzucane po sali manatki, zstępowała po schodach z fizygnomią dość pogrzebową, choć obiad powinien był jakoś dodać rezonu.

Konie już zaprzężone — a na kabryolecie świeciły dwie latarnie olbrzymich wymiarów, jakby para ócz piekielnego potworu. Przysznać potrzeba, że były doskonałe, bo ciskały jasne światło daleko jeszcze po przed pierwszą parę koni. Gdyśmy już mieli siadać, Marchese szepnął do mnie, bodaj tylko Przenajświętsza Madonna sprawiła, byśmy bez szwanku przebyli noc a przynajmniej drugą jej godzinę. A to dla czego? — zapytałem. Bo to właśnie między Fondi a Terraciną lęgnie się całe gniazdo brigantów, jest to granica królestwa Neapolu a państwa Kościelnego!

Wsiadliśmy, zamyślałem się nad słowami mojego towarzysza, ale nie wiem jak się to działo, nie czułem najbliższej obawy, to zdawało mi się, że pan Marchese troszkę wilczemi oczyma na rzeczy patrzy, to znów wierzyłem w szczęśliwą naszą gwiazdę wiodącą nas dotychczas bez szwanku przez Włochy. Tak tedy duch lekko-myślności mi gadał, że jakoś to będzie. Nakoniec i to prawda, że do mnie stosowało się przysłowie: „goły rozboju się nie boi“; miałem dopiero w Rzymie odebrać świeży zapas funduszków, więcemy nie mieli wiele przy sobie a co do manatków te nie stanowiły kwestyi żywotnej.

Ruszyliśmy zwykłym galopem jakby na złamanie karku w świat grubych ciemności. Niebo zakryte czarnemi chmurami, ani jednej gwiazdki na niem nie widać. Za to latarnie nasze świeciły tak donośnie, iż rozpoznać mogłem fizygnomią poczytliwą pierwszej pary koni ile razy się obrócił do konduktora wołając, iż czas hamować lub odhamować koła. Ta jasność sztuczna dziwną fantasmagoryą oświecała dziką przepaścistą zuchwałą naturę. Droga najczęściej pędziła wśród głębokich wąwozów, a towarzyszyły jej z obu stron strome opoczne ściany. Drzewa wyciągały ku nam suche konary niby kościste ramiona szkieleatów, to znów porośle zielskiem skały dziwacznych kształtów w fantastycznym oświeceniu naszych latarni, dźwigały się niby groźne mary a zastępujące nam drogę, to znów nad nami dzikie oliwy dygotały, drżały swoim liściem misternym, jakby same były przerażone strachami nocy. Odurzony bezsenią i gorączką po całodziennym jeździe, zjakiems napięciem upo-





dobaniem wpatrywałem się w te widma cudaczne, doradzając tej romantyce jeszcze chętną imaginacją, per modum dziatwy małej, co wieczorem z rozkoszą słucha gadek o strachach, zbójcach, choć ją same dreszcze przechodzą. Ale, ale — co do zbójców. Pan Marchése, co zwykle był arcymałomównym i cedził słówka, jednak od czasu do czasu odzywał się z cicha do mnie wylewając sentymenta swoje, mówił np.: „otóż nie za długo znajdziem się na miejscu najniebezpieczniejszém!“ — Potém znów po chwili szepnął: — „wiesz pan ot tę skałę z krzyżem na szczycie — tu przed kilku latami briganti napadli na mojego przyjaciela pana Conte N“. Co chwila też wytykał głowę za okna i z najsilniejszym natężeniem patrzył, czyli z po za gęstwiny ciemnej lub z po za skały nie obaczy jakiej rusznicy zbojeckiej. Gdy wiatry świsnęły po gęstych igłach piniów, słuchał z napięciem czyli to nie jakaś gwizdka złowroga, a hasło bandyckie. Potwierdziłem w sobie powszechnie przyjęte zdanie, że rodowici Włosi daleko więcej, niż obey się obawiają ojczystych hultajów swoich.

Mniej raczej niepokoiła sama jazda, bo wśród tak gęstej ciemności pędziliśmy prawie bez ustanku galopem, a gościniec to spinał się gwałtownie w górę, to spadał nagłym stokiem. Czasem przez całą godzinę wypadało spuszczać się z góry tak stromej, iż konie dyszłowe mimo hamowania z największém tylko wysileniem zdołały wstrzymać ciężki wóz. Nieborak konduktor równie twardej doznawał bied, zwłaszcza wtedy, gdy nie było pod ręką twardego kamienia do odbijania onego zaciętego hamulca. W takich złych razach odczepił jedną z naszych latarni i świecąc sobie po gościńcu by upolować jakiś głąz udatny — po skończonej szczęśliwie mozolnej operacyi wlaził wprost na górkę swoją, by drzémać aż na niego znów zawołają pocztyliony. I w rotondzie coś ucichło — odpoczywają języczki damskie po całodziennj heroicznej pracy.

O północy stanęliśmy we Fondi. Tu granica. — Przyjęła nas wielka posepna izba, oświecona dwiema drzemiącami lampkami. Tu zniesiono nasze tobołki. Przebudzeni celnicy, ospali, więc łaskawie odbyli rewizyą. Przystąpił też do nas nasz konduktor i oświadczył, że nas tutaj opuści, że pójdziemy na opiekę innego, bo już rzymskiego konduktora i przesiądziemy się do innego wozu. Żegnając się z nami czule wyraził nadzieję, iż uznamy jego pracę około hamulca, a zasługę, iż nas mimo niebezpieczeństw dowiózł szczęśliwie aż do granicy. Nie było sposobu, należało okazać wdzięczność naszą.

Zal mi było serdecznie, że noc zaślaniała nam Fondi i Terracinę. Bo Fondi słynne z bogatych gajów pomarańczowych, a wiedziałem z obrazków jako Terracina siadła sobie wśród natury arcym romantycznej, urwistej a butnej. Ale owe pociechy, które ziemia odmówiła, użyczyło niebo. Spojrzałem w górę a tu gwiazda jedna świeci, mruga jasno i wesoło, tam migoce i drga druga i trzecia —

całe niebo pełne gwiazd. Więc pogoda! Spadły tedy troski, które mi ciążyły na sercu przez dzień cały.

Za Terraciną czułem, iż wóz toczył się prawie po równinie gładkiej; chciałem przeto oddać się Morfeuszowi, który mnie już oddawna natrętnie napastował — ale w tém: „Niechaj państwo wstrzymają się od snu, zaklinam“, odezwał się p. Marchese. — „A to dla czego?“ — zapytałem. — „Bo tu rozpoczynają się bagna Pontyńskie, dyszące jadowitym wyziewem, który zwłaszcza dla osób śpiących jest wielce niebezpiecznym, bo ich zaraża owa straszna febra rzymska“. Zamyślałem się nad jego słowami, lubo na żaden żywy sposób nie mogłem sobie pomieścić w głowie, dla czegoby wyziewy zepsute mocniej działały na śpiącego niż na czuwających; przecież w końcu przypominałem sobie, iż to zdanie jest tak ogólnie przyjęte, że nie może być zupełnie bezzasadném. A koniec końców djabeł nie śpi! — Okropna to rzecz w stolicy dwóch światów być dręczonym febrą a do tego jeszcze rzymską, więc wolę sobie czuwać. By się obronić przed snem, przywodziłem sobie dawną starą przeszłość na myśl, przypominałem sobie np. jako stary Pliniusz powiada, że tu na tych przestrzeniach bagnistych zapadło trzydzieści i trzy miast. Jako dzielniejsi cesarze rzymscy i Papieże mocowali się z tą tu naturą wrogą, lecz jako w miarę upadku Rzymu i te bagna podobnie jak i rzymska Campagna coraz więcej stawały się pastwą złośliwych zatrutych wyziewów. Jedna tylko ludzka kultura pracowita, przemyślna, uprawiająca ziemię zdoła przemódz, groźne a zawistne człowiekowi moce przyrodzone. Gdym tak rozmyślając miał oczy zwrócone w te przestrzenie pokryte ciemnością, zdało mi się, iż widzę jakieś punkta i płaty ruszające po nich. Zapytany Marchese rzekł: to są bawoły, woły i konie, które tu tysiącami żyją na tych bagnach.

Wnet jednak i na mnie się sprawdziło, że choć duch mocny, toć ciało bywa słabe — zasnąłem na piękne. Nie wiem jak długo trwał ten sen, ale gdy wóz się zatrzymał obudziłem się. Niewymówną uczułem radość, cała natura pływała w różowych światłach przeczystego poranku — na niebie ani obłoczka, ani chmurki. Wrychle wśród łuny płonącej na wschodzie pojawiło się słońce promienne, a natura tak szczęśna, szczęśliwa jak kochankowie, gdy im zaświta dzień ślubu. Noc przebyta zdawała mi się tylko niedobrym, kłopotliwym snem. Byliśmy w Ariccia. Tutaj wóz miał się nieco dłużej zatrzymać, bo tu śniadanie wcześniej czekało podróżnych. Naprędce odbyłem się z niem a porozumiewszy się z konduktorem, ruszyłem piechotą naprzód ku Albano, by mi więcej czasu starczyło na obaczenie zabytku praojcowych dziejów, który mnie tu pierwszy witał na tej ziemi klassycznej starych pamiątek, a zapadłej choć wiecznie żyjącej cywilizacyi.

Wrychle objął mnie las dębowy, kasztanowy tak cudownej piękności, zem się nie zdołał dosyta napić jego widokiem. Drzewa



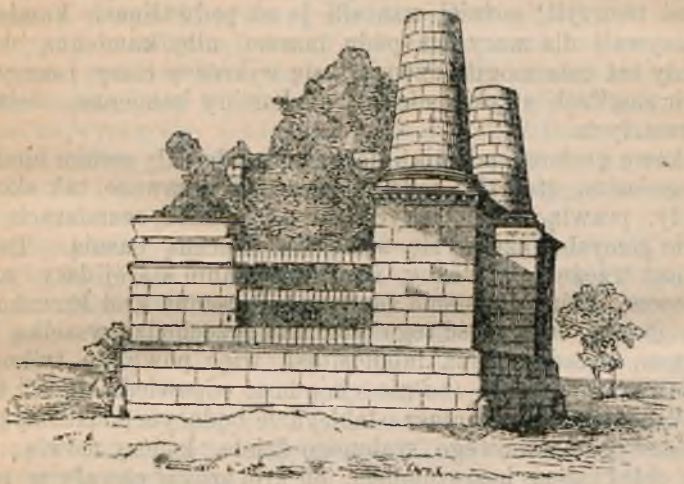
potężne, a malowniczych kształtów, zbudowały jakby świątynię zieloną, a prawie każdy z tych starych dębów pełen majestatu mógłby być studjum dla malarza a zachwycić pieśnią poetę, każdy bowiem rósł z całą swobodą, całą wolnością, otaczając się jakby rodziną młodem pokoleniem drzewa. A ta samodzielność tém swobodniejsza, a widok tém więcej uroczy i rozmaity, iż grunt to wznosi się w pagóry, to spada w parowy. Natura nie ujęta w kleszcze nieużytego gospodarstwa leśnego, samoistnie rozbijała się tak wspaniałą szczęśliwą roślinnością, żebyś rzekł, że cię w koło otoczyła pierwotna puszcza boża, niezgwałcona jeszcze nigdy świętokradzkim toporem człowieka. Stały mi przed sercem owe lasy polskie północnych sosien naszych, które również potężne swobodą rosną a rosną na wysokościach karpackich, prawie nieprzystępnych dla handlu a ludzkich zabiegów. Więc grubiej, wielmożniej, wzbijają się w górę wymiarami o jakich się ani sniło ich biednym siostronom na tęsknych nizinach.

Czasem z nienacka roztwierał się las, odsłaniając wyziery otwarte na dolinę i góry i gaje, zalane poranną słoneczną powodzią. Wtedy wśród przyspieszonego chodu stawałem w miejscu uroczem oczyniony temi widoki, co tak pełne powagi i uroczystości a grozy, że się zdawało, iż widzę owe pejzaże heroiczne jak je stwarzał pędzlem wielki *Mikołaj Poussin*, a które zawsze i zawsze budzą we mnie jakieś uwielbienie nabożne i cześć. W tych pejzażach rozłożonych przede mną, świat przyrodzony stawał się jakby bohaterem dziejowładnym, co spokojny w sobie, wzniesiony nad słabości ludzkie, duma w ciszy nad wielkimi sprawami swego żywota a wielkiem swoim przeznaczeniem. A jednak ta natura, choć majestatem i grozą odziana, uśmiecha się z lekka a niepogardza wdziękiem uroczym. Mniemam, iż najtrafniej scharakteryzuję wzniosłą piękność właściwą tym widokom rzymskiej natury, gdy powiem, że w nich żyje uroczy majestat a dumna groza Junony, tej Olimpu pani w chwili gdy przywdziała przepaskę wdzięków miłości bogini.

Czas naglił — spieszyłem dalej drogą za las, aż wtem na otwartym świecie zatrzymał mnie nagle cel mojej pieszej wędrówki — ów zabytek mglistych pradziadowych dziejów. Jakoż tuż przede mną ujrzałem pomnik, który w tradycyi ludu uczczony jest od wieków imieniem *grobowca Horacyuszów* i *Kuryacyuszów*, a który przedstawia się nam na naszej *figurze 107* (str. 21). Przez długie chwile stałem w miejscu, wpatrując się w to dziedzictwo mitycznych czasów. Ten stary pomnik, choć już rozsypiskiem smętnem, jednak gdy zachował pierwotne kształty swoje, zawsze jest jednym i tym samym; a przetrwał pół trzecia tysiąca lat. Otuliły go miłością zioła i kwiaty, co nawzajem zawsze młode, zawsze żyją życiem radośnem, ale co rok inne, co rok umierają, co rok odradzają się w nowem pokoleniu swoim. Ale są jeszcze inne a piękniejsze kwiaty, co stroją ten tu pomnik nieśmiertelnym wieńcem. Wszak u na pokolenia wszystkie

słyszą za młodych lat jak to Horacyusze i Kuryacyusze wystąpili na plac boju, by umrzeć za kraj swój, a pokolenie po pokoleniu słucha tych wieści zacnych, a w drgających uniesieniem sercach młodych, rozniecają się święte uczucia, o owę wielką miłość a wielkim poświęceniu — te uczucia są także kwiatami, co rosną a rosną na cześć owych rzymskich i albańskich braci, ale są kwiatami co nie umierają nigdy, a żyją do skonu w sercu, a po śmierci jeszcze wykluwają się z grobu spuszczoną dla późnych następców.

Zbliżyłem się pod sam grobowiec, chcąc mu się dokładnie przypatrzeć. Od spodu dźwiga się potężne podmurowanie ciosowe, tworzące kwadrat. Każdy z jego boków dochodzi 25 stóp długości, widać jeszcze, że na tem podmurowaniu jako na podstawie wznosiło



*Fig. 107.* Grobowiec Horacyuszów i Kuryacyuszów.

się pierwotnie pięć ostrokęgów smukłych stromych, bo po jednym na każdym rogu a w środku piąty. Podanie ludowe odnosi te ostrokęgi do poległych dwóch Horacyuszów a trzech Kuryacyuszów. Z narożnych ostrokęgów dochowały się jedynie do dziś dnia dwa, ze środkowego została jeszcze rdzeń murowana, z niej okazuje się, iż on przenosił objętością i wysokością blisko trzy razy wymiary narożnych.

Zwykle badacze starożytności nie wierzą, aby ten grobowiec miał być naprawdę pomnikiem Horacyuszów i Kuryacyuszów, a głównie powołują się w tej mierze na Liwiusza, który istotnie powiada, że każdemu z bohaterów postawiono pomnik w tém samym miejscu, w którém poległ. Z całego trybu, którym się walka odby-



wała domyślać się trzeba, że te miejsca były dość odległe od siebie. Inni uczeni dorozumiewają się, iż dzieło to jest grobowcem Arnusa syna Porsenny króla, który zginął w tych tu stronach a także bardzo dawno, bo pięć wieków przed J. Chr. Bądź co bądź, jest rzeczą niewątpliwą, iż zabytek ten sięga porannej starożytności i że jest dziełem Etrusków, tego pradziadowego ludu, który dotychczas jest mistyczną zagadką na poły tylko rozwiązana (\*). Czémże są owe ostrokregi grobowe, wzniesione z ciosów? One są mogiłami a raczej przedstawcami mogił! Za mitycznych Homerowych czasów sypały ludy swoim bohaterom mogiły ze ziemi, sypano je i we Włoszech w najodleglejszych czasach, a gęsto ich i pełno w całych średnich Włochach. Etruskowie, krom komnat obszernych podziemnych, w których chowali umarłych swoich, stawiali nad ziemią pomniki grobowe w kształcie mogiły. Z razu takowe pomniki wprost ze ziemi tworzyli, później wznosili je na podwalinach kamiennych lub opasywali dla mocy od spodu murem, niby kamienną obręczą. Niekiedy też cała mogiła dźwigała się wskrós w ciosy i mury silne. W tych mogiłach zwykle mieściły się komory kamienne, obejmujące kości zmarłych.

Takowe grobowe pomniki nie rzadko uderzały swoim niesłychanym ogromem, ztąd też podania wszędzie i zawsze tak skore do przesady, prawiąc o ich mitycznych olbrzymich rozmiarach a dziwactwie pomysłu, czynią się same niedorzeczną baśnią. Tak Pliniusz mąż trzeźwy, poważny, istny Rzymianin stariej daty, mówiąc o grobowcu, który dla siebie zbudował Porsenna król Etrusków powiada, iż gdy bajeczność tego pomnika przechodzi wszelką wiarę (sed quum excedat omnia fabulositas), więc powtórzę tylko same gołe słowa M. Varrona (bo nie chcę brać odpowiedzialności na siebie). Wspomniawszy Pliniusz o labiryncie będącym podstawą pomnika i podawszy opis owego szalonego dzieła, kończy mówiąc: „tak przeto obłąkaniem bezrozumnym, on król szukał chwały w marnotrawstwie, które na nic nikomu się nie zdało, a krom tego wycieńczył siły państwa po to jedynie, aby budowniczy wyższą od króla odniósł sławę“ (\*\*).

(\*) W nowszych czasach ustalilo się przekonanie, że tak zwany grobowiec Horacyuszów i Kuryacyuszów wzniesionym został za czasów cesarstwa rzymskiego, jako naśladowanie górnej części grobowca króla etruskiego Porsenny, znajdującego się pod miastem Clusium, dzisiejszem Chiusi. Kremer wspomina poniżej o tym grobowcu Porsenny. — St.

(\*\*) Dla czytelników ciekawszych kładę tutaj ten cały ustęp z Pliniusza: „Pogrzebany jest Porsenna, mówi Varro, pod miastem Clusium, tam kazał zbudować pomnik z ciosów kamiennych. Każda strona miała długości 300 stóp, a wysokość jej dochodziła 50 stóp. Wewnątrz tej budowy kwadratowej (będącej podstawą całości), umieszczony był labirynt tak pogmatwany, iż ktoby się poważał wejść do niego bez kłębka nici, nie byłby mógł znaleźć wyjścia. Na tej budowie kwadratowej stoi pięć piramid, cztery po rogach jedna w środku, każda z nich

Prawda, że podobne budowania zrodziły się z szalu a dziwactwa — przecież ta cześć, którą starzy Etruskowie oddawali umarłym, ta miłość staranna, którą otaczali ich zwłoki, jest jawnym świadectwem o głębokości ich duszy, o grozie z jaką się zapatrywali na przeznaczenie człowieka. Bo gdy żyjący stawiają pomniki grobowe umarłym, czynią to częścią dla siebie samych, by ulżyć boleściom własnego serca, częścią atoli w tém przeczuciu, że umarli wiedzą o miłości tych, co jeszcze pozostali na ziemi. Że takowe przeczucie choć niepewne, szepczące żyło jakby na pół odgadnioną wyrocznią nawet w ludach pogańskich, widać jak mniemam ze samego nawet pomnika Porsenny. Jakoż ów labirynt, będący podstawą grobowca króla Etrusków, jest jakby mimowolnóm wyznaniem, że u tego ludu myśl dumająca nad śmiercią sama błąka się w labiryncie zamętym, nierozdzierżgnionym, z którego nikt wyjść nie zdoła nie mając w rękę nitki przewodniej. A sam ów pomnik tak olbrzymi, piętrzący się na sobie o formach tak dziwacznych, monstualnych, jest jawnóm świadectwem, że u owych ludów dumania nad śmiercią napróżno piętrzą się a piętrzą na sobie, że się siłą a siłą, by się wznieść na wysokości, a oderwać od ziemi jak śmierć odrywa człowieka od świata i doczesnego żywota. Przecież te ich silenia są daremne, bo ich wypadkiem ostatecznym jest jedynie fantastycznie ogromne, potworne dziwactwo.

Dokonałem był już oględzin grobowca Horacyuszów i Kuryacyuszów, gdy nadjechał nasz wóz pocztowy — wsiałem i wrychle stanęliśmy w pobliżem Albano.

Właśnie była niedziela — przeto prócz licznych cudzoziemców, bawiących letnią villeggiaturą w tém arcywdzięcznym szczęsném mieście, lud miejscowy w ubiorach świątecznych roił się po uliczkach i placach. Nie mogłem się dość napatrzeć piękności kobiet albańskich i ich strojom arcy malowniczym, które tak szczęśliwie wzmagają wdzięki przyrodzone. Te stroje pełne smaku i w krojach i barwach, mogłyby zaiste podać osnowę do estetycznej rozprawy o sukniach zwłaszcza niewieścich i ich stosunku do uroków ciała. Serdecznie przeto żałowałem, że tylko przelotem mogłem się cieszyć widokiem tych niewiast uroczych. „Uspokój się pan“ — mówił do mnie pocieszając mój mentor pan Marchese, „w święta uroczyste

---

u spodu miała szerokości 75 stóp a wysokość jej była 150 stóp; one się w ten sposób piętrzyły, iż je wszystkie pokrywał jeden wielki krąg miedziany niby kapelusz (petasus, co znaczy dosłownie kapelusz w podróży). Na tym kręgu zawieszono były dzwony na łańcuchach, które poruszane wiatrem daleko roznosiły głosy, jak to niegdyś bywało w Dodonie (w wyroczni). Na tym kręgu stoją znów cztery piramidy, każda o wysokości 100 łokci, nad temi piramidami znów na wspólnej podłodze wznosiło się pięć piramid, ale Varro wstydzi się powiedzieć jak wielka miała być ich wysokość, baje etruskie twierdzą, że one miały mieć tę samą wysokość co cała budowa (Plin. Hist. Nat. XXXVI, 19 § 4). Pliniusz prawi o tym pomniku mówiąc o labiryncach Egiptu wyspy Lemnos i Włoch.



bywają te kobiety albańskie w Rzymie przybrane pełnym strojem swoim, bo filutki dobrze wiedzą, że są piękne i że im tak ładnie w tém ubraniu narodowém“. Ruszyliśmy z Albano o jednej tylko parze koni, bo z razu biegnie droga z góry a później już gościniec po przez Campagnę rzymską tak równy i gładki, iż wóz najczęściej prawie sam się toczy za kołmi.

Kilka chwil upłynęło po naszym wyjeździe z tego miasteczka, gdy nasz towarzysz Marchese z dumą uroczystą zawołał: „ot tam — tam — Rzym!“ Na te słowa, wyznaję, iż serce gwałtownie we mnie zapukało. Spojrzałem w dal, nateżając oczy — i na prawdę tam za Campagną — tam w dali w sroździe porannej, długą, szeroką wstęgą roztoczyło się wiekuiste miasto! — Miasto jedyne — gród nad grody wszystkie! Za nim w błękitnej odległości uiknącej, stanęły jako tło ogromnego obrazu góry Sabińskie. Zamęt nierozdzierzgiony domów, wież, kopuł i znowu kopuł, pływa w morzu mglistém, świecistém, zachuchaném, jakby purpurowym tchem jutrzeńki, bo słońce młode, poranne przenikało promieniem lekkie dymki rozpoczynającej się jesieni. Więc linie, kształty, niepewne, drżące, rozwiewne!

Czém prędzej wydobyłem perspektywę teatralną i śpiesznie wycierając szkła przytknąłem do oczów. Kontury i kształty stawały się wprawdzie pewniejsze, mniej rozplątne, ale przecież całość zasłoniona, jakby na pół przezroczystą oponą złotą — a patrzenie moje samo było niepewne, niedokładne, perspektywa moja zrywała się w rękach, co chwila zasłaniając mi zazdrościwie przedmioty brzegiem czarnym; jakoż wóz pędził zapamiętałe po kamieniach, a może też ręka mi drżała! Nie wstydzę się wyznać, że czułem się gwałtownie rozkołysanym niby odurzony nawałem własnych uczuć. Olbrzymie postaci mkną, przesuwają się ciżbą zamętną przez duszę moją, Cezar i Rafael, Romulus, Pompejus, Tiberius, Michał Anioł, Rienzi, Gracchus, Marek Aurelius, męczennicy święci, Apostołów mistrz, Leon, Karol W. Grzegorz! Całe tłumy wielkich wspomnień, wielkich spraw zagłuszyły myśl jasną, rządną. Nie mogłem jakoś nawrócić do siebie i uspokoić się w sobie, gdy mój towarzysz podróży zawołał: — „Ot tam! tam kościół Św. Piotra! — Ot tam, gdzie się wznosi owa kopuła olbrzymia!“ Znowu chwyciłem za szkła, ale jak na biedę w tej chwili droga nieco się skrzyła, a poczytliw siedzący na koniu a ciągle galopując, więc ciągle podskakując na siodle wcisnął się między mnie a widok upragniony. Dorywkami jednak mogłem ujrzeć kopułę, która rzeczywiście zdawała mi się ogromną. Jej rysunek atoli nieodpowiadał tym cudownym formom kopuły Św. Piotra arcydziela Michała Anioła o ile ją znałem z rycin, o ile ją sobie wystawiałem w wyobraźni mojej. Udzieliłem tę uwagę moję naszemu towarzyszkowi. „Mnie się zdaje — odrzekł — iż pan patrzysz na inną kopułę — kościół Św. Piotra jest tam dalej więcej na lewo. Skierowałem szkła, i wtém po lewej stronie obrazu, ale

na bardzo dalekiem jego tle jak przez zasłonę obaczyłem kopulę tak olbrzymią, iż ją miałem poprzednio za obłok błękitnawy dziergany słońcem, lub za kopulasty szczyt jakiegoś oddalonej góry. Lubo trudno mi było rozeznąć dokładnie zarisy samej świątyni przecież poznałem, że na niej kopuła króluje jakby na tronie wznoszącym się nieskończenie nad światem całym, nad rojem kościołów, nad gęstym tłumem domów.

Już od dawna ruszaliśmy przez Campagnę Rzymską. Ta przestrzeń, która gdym się spuszczał z Albańskich gór zdawała mi się być równiną, teraz z bliska widziana, rozwinęła się stepem wyrzeźbionym w parowy, w pagóry jakby morze nieprzejrzone, rozhukane bijące falami. Ale jakaż to cisza milcząca, umarła, zaległa tę naturę w koło! Jak daleko oczyma sięgniesz nie obaczysz ani ładu, ani roli, ani śladu pracy a życia ludzkiego. Tu nie ma ani sadów, ani gumna, ani wioski, ani chatki wieśniaka, tu nigdy nieusłyszysz dzwonka wiejskiego, co zwołuje rzesze na dziękczynienie Panu. Zewsząd brunatna zieloność odziała te pustkowie, głuche, nieme — zdaje się jakoby nią zawładnął anioł śmierci. Gdzie nigdzie tylko dęby stare to zebrały się w grona, to stanęły samotne niby odludne pustelniki dumające nad skonem. Wśród tej natury umarłej, śpiącej jakby wiecznym snem, pojawia się przeszłość wielka umarła — harda. Po przez pagóry i wondoły kroczy dumnie arkadami na wysokich filarach akwedukt starorzymski — blisko niego więc, po przez te jego wzniosłe smukłe arkady w zielska a pnącą roślinność ubrane, widzisz od góry przezyste wesołe nieba lazury, a poniżej od dołu step brunatny, tęskny, smętny. Ten akwedukt niegdyś z dalekich źródeł górskich wodził wodę do starej stolicy świata, przebywając wielumilowe przestrzenie, dziś jest ułamkiem z kilkunastu arkad złożonym, a ostatnia z nich choć bez filaru, wyteża jeszcze na powietrzu ku Rzymowi potężne ramię swoje. Od obu końców tej dawniej olbrzymiej budowy, widać jakby wały gruzów wskazujące przedwieczny jej kierunek, a znowu w modrawej odległości ciągnie się dalsze pasmo tego akweduktu. On tam znowu wznosi się pasmem arkad swoich, więc niby śpieszy jak niegdyś przed wieki ku Rzymowi dawniej swojej pani; — ale jej już nigdy nie dosięgnie — on dobiega jedynie własnych zwalisk swoich. Zaiste cała Campagna jest posiana ruinami — co chwila spotykają się akwedukty, które z przeróżnych stron biegną ku Rzymowi, ale wszystkie są jedynie już tylko upiorem i własnym pomnikiem grobowym. Niekiedy oko wędrowca spocznie na mogile gruzów, z których tu i owdzie sterczą ułomy marmurowych kolumn, fryzów, gźemzów i t. d. Tu niegdyś świeciły bogate uroczyska świątyni bogów olimpijskich; dziś nie dopytasz się nawet ich imienia. Ale wśród tych wysłańców starożytności, śpią się rozsypiska innej a późniejszej epoki dziejów ludzkich. Tu i owdzie stanęła jakaś wyszczerbana baszta; jakieś na póły zwalone obronne zębate mury, porośnięte gęstą



szatą powojów a zawieszonym krzewem, a po przez oponę bujającej roślinności, ruiny wytrzeszczają w świat bezkształtne otwory, co były niegdyś oknami i bramami grodu. Te baszty, wieżycy i mury zębate, co dziś jakby olbrzymie trupie głowy patrzą na tę przestrzeń cmentarną, są wprawdzie o tysiąc lat młodsze niż one akwedukty i świątynie starorzemie, a przecież i one od wielu, wielu wieków zapadły rumowiskiem, na którym bogata roślinność weseli się i buja. Wszak one niegdyś za swojego żywota były zamkami, grodami zuchwałych średniowiekowych wodzów i feudalnych panów, dziś pod ich sklepieniem tu i owdzie rozpiętym czatują rozbójnicy zasadzając się na samotnego wędrowca, lub kryją się nocą pasterze uciekając przed zatrutym wyziewem Campagnii. I zaiste, często gęsto napotykałem to większe, to mniejsze rzeki i strumyki, które nie mając dobitego spadku płyną luźne nie ujęte stałem korytem, rozlewają się samowolnie, rodząc bagna i zamuliska, co lęgną febrę i zarody wcześniejszej lub późniejszej śmierci. Przeprowadzając się przez jedną z takich wód mostem mającym wielkie pozory starorzemiejskiej budowy, uczułem zalatujący jakby siarczany odór, który się nam naprzykrzał przez długi jeszcze kawał drogi.

Przecież ta przestrzeń martwa nie jest zupełnie umarłą, chwilami objawia się przelotem życia, niekiedy zerwie się sęp lub sokół, lub inny jaki drapieżca powietrzny i wrzeszcząc i kracząc ściga skrzydłami z daleka upatrzony łup — innym razem znów słyszysz tęteć bębniący po stepie — to pędzące stado dziczających siwych wołów, za niemi gonią na koniach z długimi dzidami w ręku pasterze. Samotne odludki od świata obcuja jedynie z gruzami przeszłości, ze stadem swoim, ze stepem, a z gwiazdami na niebie. Raz tylko jeden mineliśmy wóz dwukolny, ciągnęła go para ogromnych siwych wołów wiedzionych przez małego chłopczykę — na wozie siedziała niewiasta starsza ubrana w przyczółko rzymskich kobiet wiejskich, jak je widzujemy na obrazkach a znamy z opowiadania. Raz tylko jeden miałem podobne spotkanie. Prócz owych pasterzy, tej kobiety i jej synka, nie widziałem w czasie całej drogi przez Campagnę żadnej ludzkiej istoty aż prawie pod same wille już otaczające Rzym.

Uważmy atoli, iż mimo tej samotności a smętnych pustkowiów natury, la Campagna, technie urokiem tak dziwnym a nadzwyczajnym, iż go trudno opowiedzieć i wytłómaczyć. Ta zadumana, tęskna a zarazem tak wdzięczna i rzewna natura, brzmi około ciebie jakby requiem wielkiego mistrza-kompozytora. Pasma wzgórzów i znów wondolów, niby z razu jednostajne a cklive, są przecież pełne romantyczności misternej; każde wzniesienie, każda zapadlina odznacza się właściwą indywidualną fizygnomią, a nadto jeszcze grają pełną mocą cudnie piękne linie, któremi się rysują te wzgórza i parowy. Ich kontury faliste tak wdzięczne, jakby były rzeźbione ręką jakiegoś wielkiego starożytnego skulptora, rzekłbyś, że w ich liniach żyje jakieś uczucie tkliwe i rzewne. A nakoniec te rzeźby urocze natury,

zalanę są od słońca poświęcą mistyczną jakby glorią świętą. Ta barwa Campagnii brunatna, to łyska złotem, to mieni się barwą ciemną pomarańczową, to cieniuje się szpizem niby posąg stary, lub zapada w głębokich nocnych cieniach. Widzisz cały ten świat cichy po przez powietrze przepromienione z lekka jakby tęczy farbami. Więc każde tło widoku, każdy przedmiot w miarę swojego od nas oddania brzmi osobną swoją barwą — im dalszy tęp więcej gasną jego kontury, a najdalsze toną i nikną w przezroczu błękitném.

Tymczasem zbliżyliśmy się pod samą Romę. Tętna biją przyspieszonym uderzeniem — już — już jesteśmy pod samym murem obwodzącym miasto — gdzie niegdzie z niego sterczą potężne zuchwałę ciosy, znać, iż ten mur w niektórych częściach swoich jest dziedzictwem po starorzymskich wielkoludach.

Przejeżdżamy przez *bramę Św. Jana* (niegdyś *coelimontana* albo *asinavia*); mamy się tu nieco zatrzymać dla jakiejś rewizyi — więc wyszedłem z wozu, by się troszkę w koło obejrzieć. Objął mnie plac rozłożysty, ale odludny i cichy, z pomiędzy kamienie brukowe pchają się trawy, zielska i chwasty. Ale po lewej stronie bramy stanęła świątynia, która formą swojej facyaty uderza gwałtownie wielkim pomysłem a grandezzą wspaniałą, a przecież pełną prostoty. Z kościołem styka się pałac długi, okazały, spokojny w sobie — to jest pałac *Lateranu*, a ten kościół, to bazylika *Św. Jana Laterańskiego*!

Tak tedy widzę przed sobą najprzedniejszą pierwszą świątynię Rzymu i całego świata a matkę i głowę wszech kościołów na ziemi, bo imię jej *Ecclesia urbis et orbis mater et caput ecclesiarum*. Wszak to ją założył Constantinus, pierwszy chrześcijański cesarz rzymski, wszak to ona zebrała w sobie dwanaście conciliów — a jest dotychczas kościołem katedralnym Papieżów. Taką wielką sprawą byłem przywitany w Rzymie, zaledwie przeszedłszy progi jego.

Ale kościół otwarty. Pośpieszyłem po przez bruk prawie zupełnie trawą zarosły, wstępuję po kilku schodach biegnących wzdłuż całej szerokości facyaty kościoła na podmurowanie szerokie z marmurowych ciosów — i stanąłem we wnętrzu świątyni. Co tutaj czułem w tej świątyni Pańskiej, co tutaj oglądałem z podziwem, o tęp wszystkiém późniejszym czasem pomówię, wszak i tak to pierwsze bawienie się moje w nią było powierzchowne a przelotne.

Nie zadługo ruszyliśmy w głąb' grodu — z razu towarzyszyły nam kamieniczki mniej wykwintne, bo dość ubogie i zaniedbane, ale wrychle nasz towarzysz podróży zawołał: „to Colosseum!“ wskazując na tytaniczne smętne budowanie, srożące się niby straszdyło senne. Zaledwie przejechaliśmy tuż około szarych okropnych, wzniosłych murów, gdy znów słyszymy: „Ot to brama tryumfalna Tytusa a tam dalej jest brama Konstantyna — ot tu widzicie to stare forum Romanum!“ Tak woła nasz Marchese i wyciąga rękę ku równinie pustej sterczącej gruzami, resztkami kolumn, niby zapadłemi grobowcami. Nie miałem dość oczów — byłem jakby opojony nawałem



wielkich rzeczy a wóz nasz błyskawicą mijał te świętości przebrzmiałej tytanicznej historii.

Wrychle atoli z Romy staroczesnej umarłej, głuchej, dostałem się do Rzymu nowożytnego, pełnego ruchu i życia. Toczyliśmy się po placach a dość wązkich ulicach, mijaliśmy pałace dumne historycznych rodzin rzymskich, nakoniec z wielkim trzaskiem a turkotem wjechaliliśmy w doganę to jest w gmach celnego urzędu.

---

I znów się stało co wielce często bywa w życiu, że wielkie niebotyczne sprawy a podniosłe uczucia ustępują maluchnym, trywialnym drobiazgom powszednim. Jakoż na strapienie moje panom celnikom nie śpieszyło się wcale, a byli to ichmoście o formach światowych, i uprzejmych, zażyli mojej neapolitańskiej tabaczki, potem poczęstowali mnie swoją rzymską, potem rozpoczęli w najlepsze pogadankę o przeróżnych gatunkach tabaki, których będę mógł dostać w Rzymie. A mnie tu paliła niecierpliwosć obejrzenia się w odwiecznej stolicy świata! — Przeczuwałem atoli, iż trudno im się wyznać z tych sentymentów moich. W tej desperacyi wpadłem na argument ad hominem, i rzekłem im, żem głodny, że czem rychlej radbym być w hotelu. Tak trafiłem do ich przekonania — dotknęli tedy z lekka naszych kuferków i wypuścili nas wolno.

Gdym wsiadał do czekającej już doróżki, spojrziałem przypadkowo na facyatę dogany, a ona świątynią starożytną! Dopiero teraz przypomniałem sobie, że przybytek cesarza M. Aureliusza mieści w sobie dzisiejszy gmach urzędu celnego. Jedenaście wysokich smukłych kolumn korynckich, wznosi się od bruku aż pod samą atykę facyaty, nowożytna ściana bezwstydnie przymurowała się do tych kolumn, tak tedy z pomiędzy każdej pary kolumn wygląda natrętnie jedno okno nowoczesnego poziomu, drugie pierwszego piętra, a trzecie piętra drugiego.

Zaledwie upłynęło pół godziny, gdy już rozlokowawszy się w hotelu Cesari, pośpieszyłem by zwiedzić forum Romanum a kościół Św. Piotra jak już wspomniałem powyżej. Tak skończył się pierwszy dzień bytności mojej w Romie, który już na zawsze niezatartem wspomnieniem zostanie w duszy mojej.

---

RUINY STAROŻYTNEGO RZYMU.





## RUINY STAROŻYTNEGO RZYMU.

Rzym.

(Dalszy ciąg.)

Mając w świeżej czerstwej pamięci Neapol, a zwłaszcza jego Stradę Toledo, nacieszyć się nie mogłem Rzymem. Tam w Neapolu kipi szal, krzyk, wrzask, tam wszyscy jakby ukąszeni tarantulą hałaszą, biegną, kłócą się i śmieją — ich piecze, parzy własna krew w żyłach, i pędzi jakby opętańców przez życie, przez świat, nie dając spoczynku, ani wytchnienia; więc nie dziw, iż przerzucając się często w drugą ostateczność toną w gnuśności ospalój co na poły jawem, na poły marzeniem. Tu w Rzymie inaczej — czém w Neapolu Toledo, tém tutaj *Corso*, który jest główną ulicą, a ciągnie się niemal przez cały Rzym, bo od Porta del Popolo aż prawie do pałacu Weneckiego. *Corso* jest przeto tętnem miasta a osią wszelkiego ruchu jego, a jednak po nim ludzie chodzą, rozprawiają, poważnie i spokojnie. Jest jakaś w nich godność a grandezza, może wielkość duchowa i duchowna rozlana po powietrzu, którém oddychają, i wielkie dziedzictwo przeszłości, i znaczenie ziemi, po której chodzą, przenika ich tą powagą a uroczystością, której może sami nie przeczuwają. Może téż dzieje a losy, które przepłynęły przez Rzym sprawiły, iż inna krew płynie tu po żyłach ludzi, a inaczej puka w ich sercach. Bądź jak bądź, czułem, że mi tu będzie bardzo dobrze wśród ludności tej — zdawało mi się, że ona choćby tylko z pozoru odpowiada wielkim przedmiotom a wzniosłym sprawom, które tutaj oczyniają wędrowca czcią, a cichém serca nabożeństwem.

Rzekłem, iż *Corso* biegnie aż do *palacu Weneckiego*, który niegdyś był własnością mistrzyni a pani Adryatyku a siedzibą jej poselstwa — dziś z kolei jest własnością Austrii a zamieszkaną przez jej posła. O tym pałacu okazałym, rozłożystym, milczącym, ponurym, jeszcze innym razem mówić będziemy.



# MAPPA RUIN

## Starożytnego Rzymu (Fig. 108).

### Pagóry Rzymu.

Góra (Mons) Kapitołińska	I	T. V od st. 69—86
— — Palatyńska	II	od str. 168—175
— — Caelius	III	
— — Aventinus	IV	
Pagór (Collis) Quirinalis	V	
— — Viminalis	VI	s. 43 i 44
— — Esquilinus	VII	
— — Pincius	VIII	
Góra (Mons) Vaticanus	IX	
— — Janiculus	X	
Campus Martius	A	(str. 44).

### Mury i bramy cesarza Aureliana.

(str. 53 i 54 i tamże przyp.)

Porta Aurelia dziś S. Petri	B
— Flaminia	C
— Del Popolo	D
— Pinciana	E
— Salaria	F
— Nomentana	G
— Pia	H
— Clausa	J
— Tiburtina dziś S. Lorenzo	K
— Praenestina (dawniej Labicana) dziś Maggiore	L
— Asinaria dziś obok S. Giovanni	E
— Metronia	M
— Latina	N
— Appia dziś S. Sebastiano	O
— Ostensis dziś S. Paulo	P
— Portuensis	Q
— Portese (dzisiaj)	R
— Aurelia dziś S. Pancrazio	S
— Septimiana dziś Settignano	T

### Mosty Rzymu.

(ob. przyp. str. 54)

Pons Aelius dziś S. Angelo	U
— Vaticanus albo Triumphalis dziś Ponte S. Spirito	W
— Janiculus dziś Ponte Sisto	X
— Fabricius (Quattro Capi)	Y
— Cestius (S. Bartolomeo)	
— Aemilius (Palatinus) dziś Ponte Rotto	Z
— Sublicius	Z

### Ruiny i pomniki starożytnego Rzymu.

Szczyt góry Kapitołińskiej, na którym niegdys mieściła się właściwa twier-

dza (arx)	a	str. 37 przyp. — 67 i nast.
Drugi szczyt góry Kapitołińskiej, na którym niegdys stała świątynia Jowisza Kapitołińskiego	b	str. 37
Forum Romanum	c	— 39 i od 86—112
Aedes Penatium	d	— 135 i nast.

Bazylika Konstantyna Venery i Romy	e	str. 136
Łuk Tytusa	f	— 139
Colosseum	g	— 142
Colossus Nerona	h	— 145
Meta Sudans	i	— 148
Łuk Konstantyna	j	— 156
Forum Pacis Vespazyana	k	— 156
	l	— 158

Forum Nerwy (Transitorium)	t	— 158 i 161
Forum Julium	m	— 158 i 160
— Augusta		
— Trajana	n	— 158 i 161
Świątynia słońca Aureliana	o	— 167
Septizonium	p	— 176
Circus Maximus	q	— 176 i nast.

Świątynia Westy	r	str. 181
Fortuna Virilis	s	— 181
Janus Quadrifrons	t	— 185
Brama wystawiona przez złotników Septimiusowi Severowi	u	— 189
Cloaca Maxima	w	— 190
Teatr Marcella	x	— 192
Przysionek (Porticus) Octavii	y	— 195
Circus Flaminius	z	— 195 prz.
Świątynia Herkulesa	aa	— tamże
Teatr Pompejusa	bb	—
Stadium Domicjana (Piazza Navona)	cc	— 196 prz.
Panteon	dd	— 200
Mausoleum Augusta	ee	— 218
Mausoleum Hadryana	ff	— 220
Thermy (łaźnie) Dyoklecjana	gg	— 223
Castra Praetoria	hh	— 226 prz.
Thermy Caracalli	ii	— 226
Łuk Dolabelli	kk	— 229
Thermy Tytusa i Trajana	ll	— 230
Łuk Galliena	mm	— 233
Trofea Mariusza	nn	— 233
Minerva Medica	oo	— 234
Sessorium	pp	— 238
Amfiteatrum Castrense	qq	— 238
Grobowiec Cajusa Cestiusa	rr	— 250
Kolumna M. Aureliusa	ss	— 252
Świątynia M. Aureliusa	tt	— 252

### Znaki odnoszące się do niektórych miejsc nowoczesnego Rzymu.

(Opisanych w Tomie VI Podróży do Włoch).

Granice nowoczesnego miasta . . . 1, 1, 1, i t. d. 2, 2, 2, (T. V, str. 54 przyp.)

Kościół Św. Piotra	4
Plac Św. Piotra	5
Pałace Watykańskie	6
Pałac Wenecki	7
Kościół Św. Jana w Lateranie wraz z pałacem	8
Kościół S. Maria Maggiore	9
Kościół S. Stefano Rotondo	10
Pałac Quirinalski	11
Piazza del Popolo	12
Mury miasta wystawione przez Papieżów	13, 13, 13, i t. d.



Teraz sprawy nieskończenie wyższego znaczenia mają być przedmiotem naszym.

Przychodzi nam rozpocząć pracę około opisów ruin Starożytnego Rzymu, tych zwalisk co są spuścizną grozy pełną, przekazaną po olbrzymim a dawno przebrzmiałym świecie. Przychodzi nam mówić o rzeczach, których wielkość jedynie mierzyć wolno miarą Historii Powszechnej całego ludzkiego rodu.

Cny czytelnik niechaj z równą życzliwością, jak do tej chwili podróży mojej, raczy mi towarzyszyć w tej pielgrzymce po przez państwo umarłe a tchnące niewypowiedzianym majestatem (\*).

Gdy się od pałacu Weneckiego weźmiesz na prawo, trafisz na Via di Ara Celi, ulicę prostą, dość szeroką. Zapusciwszy się w nią niezadługo ujrzysz w jej końcu, więc w ostatniej jej pespektywie

(\*) Rozumiem, iż aż do tej chwili podróży naszej dopełniałem ściśle ile tylko mogłem zadania przeznaczonego dla książki niniejszej, bo stosownie do [pierwotnego zamiaru starałem się wyjaśnić istotę sztuki i jej historią na dziełach artysty, które odwiedzaliśmy na tej drodze naszej. Teraz zaś gdy nam przychodzi rozpocząć wędrówki po rozsypanych wieczystego grodu, po tej widowni przeszłości światowładnej, zdaje mi się, iż nam nie tylko wolno, ale że nawet nam przystoi, byśmy niekiedy odstąpili od zwykłego naszego trybu przekraczając zakres obowiązkowy tej pracy naszej. Jakoż tu wśród zwalisk a gruzów dźwigają się wobec myśli wędrowca potęgi dziejowe, co choć nie widne dla oczów cielesnych, urzekają nas tak wzniosłym a tytanicznym majestatem, że mimowolnie ku sobie zwracają całą myśl i duszę naszą. Wszak to na tym gruncie pradiadowej Romy rozstrzygały się przez długie wieki losy mnogich ludów ziemi, a ważyły się przeznaczenia świata! Mam tedy przekonanie, iż słusznie sobie postąpimy, jeżeli prócz właściwych tej książce naszej artystycznych rozbiorów i poglądów na sztukę, oddamy również holdy nasze owej olbrzymiej dziejorodnej przeszłości rzymskiej. Więc rozpatrzmy się w ukształtowaniu plastycznym tej historycznej ziemi, na której się Roma zrodziła i odprawiła pierwszą pacholecą młodość swoją — więc rozprawić będziemy niekiedy o pomnikach i budowach wielkiej chwały a wysokiego znaczenia, choćby one już oddawna przepadły bez śladu — tak również przywieziemy sobie niekiedy na pamięć wielkie wypadki i zdarzenia a wielkie czyny, co już trwają na wieki nieśmiertelnym żywotem w ludzkich dziejach — będziemy sobie też mieć za znakomite szczęście ile razy nam, dzisiejszemu maluchnemu pokoleniu uda się odgadnąć miejsce, choćby samo gołe, puste miejsce, które było niegdyś widownią jedną z tych olbrzymich, światem wstrząsających spraw staroczesnego Rzymu. Jak tedy każdego nieco poważniejszego wędrowca, tak zapewne i nas te pielgrzymki po kruchcie przeszłości wielowładnej i te miejsca zapisane na wieki w dziejach ludzkości, pobudzą do myślenia a częstych filozoficznych refleksyj.

Przecież z drugiej strony nie radbym znów zbyt często i zbyt daleko odchodzić od celu wytkniętego tej książce, a tém samem od mojego właściwego naukowego powołania. I dla tego ograniczę się głównie do dwóch ustępów, w których będę miał przeważnie na baczności przeszłość staroczesnego Rzymu, w których tedy zapuszczę się w dokładniejsze szczegóły przebrzmiałego świata, wykazując nawet, o ile będzie można, miejsca co były przed tysiącami lat sceną wielkich rzeczy, a dziś są martwem pustkowiem. A dwa te ustępy poświęcę dwóm przestrzeniom tak przesławnym, iż samo ich imię jakby Bożym gromem przelatuje z pokole-



pagór potężny a zarazem dwa wstępy prowadzące na jego wierzch. Jeden poboczny po lewej ręce odwraca się od kierunku ulicy

nia do pokolenia. Bo uważmy! jedną z tych przestrzeni jest *Góra Kapitolińska*, a drugą nizina starego *Rzymskiego Forum*, owego *Forum Romanum*!

Dzisiaj obie te przestrzenie ucichły głucho niemą pustką, umarłym odludnym cementarzem, dyszącym pod grubą, ciężką warstwą rumowiska, ziemi i śmiecia (\*). Ale choć na nich pusto i smętno, choć tu zaledwie jakby cień cieniów pozostał ślad promiennych starych wieków, na samo atoli wspomnienie dziejów, które tędy przeszły, wstępują w duszę naszą natchnienia uroczyste, świąteczne. A w króciuchnym czasie przebywamy w myśli sprawy tak oburzynie, iż to obecne a rzeczywiste życie nasze kurczy się w nędzę mizerną a żebractwo duchowe. Bo uważmy co się z nami dzieje na tym gruncie starłej Romy. Właśnie tu, na tém miejscu, po którym w tej chwili chodzimy, na tém miejscu zaroslém dziś trawą i krzewem, świecił się przybytek Jowisza Kapitolu, co był panem a mistrzem tej Romy, co sama stała się panią ludów a wszechświata mistrzynią; a gdy zestąpimy w nizinę forum, a zatrzymamy się wśród przechadzki samotnej, staniemy w miejscu, w którym wznosiła się owa słynna mównica republikańskich czasów, z którego brzmiała przez forum słowa mężów historycznych, władających sercem ludu-króla; znowu przejdą nas dreszczem wzniosłe wspomnienia, gdy spojrzymy na dno jakiejś głębokiej, świeżo wykopanej fossy, i obaczmy w głębi płyty kamienne; to stary rzymski bruk — to *Droga święta*, to *Via Sacra*, po której grzmiał niegdyś rydwan tryumfujących wodzów, tocząc się przez forum na górę Kapitolińską do owej świątyni Jowisza! A znowu tam — na przeciwko — wśród samotności sielskiej u stóp Pałatynu — tam — kędy siadł ów kościolatek cichy, świecił w czasach porannych Rzymu przybytek zbudowany jeszcze przez mitycznego króla Numę na cześć Westy, owej niebianki świętej czystości niewieściej! A patrzmy — kędy leży na słońcu ów zebrak śpiący — tam, w tém samém miejscu odgrzebano świeżo marmurowe stopnie wspaniałej bazyliki Cezara pragnącego jej przepychem olśnić Rzym tak hardy i dumny.

Tak jest, w tym Rzymie urzekają zewsząd wspomnienia zawrotne, którym obronić się niepodobna! Bo choć najczęściej do ostatniego śladu zniknęły świetne dzieła i budowania Romy, miejsc pustych, martwych strzegą pozgonne jej dachy.<sup>1</sup>

Ale czytelnik nasz zgodnie, iż do wędrówek w takowym celu podjętych bynajmniej nie wystarczy *Historja w ścisłym znaczeniu*. Aby zrozumieć, o czém prawią zwaliska bezkształtne, upiorne, aby znać miejsca, na których niegdyś wznosiły się pomniki lub przybytki sławne w dziejach, aby wiedzieć kolejne losy a przemiany jakiejś ważnej w dziejach miasta przestrzeni — do tego potrzeba już nie historyi właściwej, ale raczej nauki osobnej, oddającej się wyłącznie rozwiązaniu takowych sfinksowych zagadek, do tego potrzeba archeologii rzymskiej a mianowicie „*Topografii miasta Rzymu*“. *Topografia* zaś rzymskiej stolicy bez wątpienia słusznie jest uważaną jako należąca do najtrudniejszych umiejętności w całym obszarze współczesnych nam nauk. Bo ona wymaga oddania się przez życie całe studyum właściwym, wymaga zatopienia się w morzu erudyty, głębokiej krytyki, a nadto długich, mozolnych studyów na samém miejscu, na samym gruncie starożytnego Rzymu. Ztąd też topografia miasta Rzymu jest istnym tryumfem naszego pokolenia, a pocieszającym świadectwem, iż wśród gonitw szalonych za zyskiem, ocalały jeszcze świątynie czystej samej przez się wiedzy, że jeszcze nie brakło kapłanów

(\*) Kremer pisał to w roku 1862, od roku zaś 1870 staraniem nowego rządu włoskiego odsłonięto prawie całe *Forum Romanum*, o czém obszerniej mowa będzie poniżej w odnośnych przypisach. — St.

a dźwiga się w górę schodami wielce stromemi, które się z mnóstwa stopni składając (bo z 124 stopni), prowadzą do kościoła S. Maria

strzegących świętego ognia umiejętności, choćby ją zwykła gawiedz przeczywała niepraktycznym trudem.

Prawda, że topografia miasta Rzymu jest umiejętnością, która się rozwinęła w całej pełni dopiero za naszych czasów, więc zrozumieć łatwo, że nie zdołała jeszcze rozwiązać wszystkich a tak zawikłanych zagadek. Najboleśniej atoli żałować należy, iż właśnie owe dwie przestrzenie najważniejsze w dziejach, bo *Góra Kapitolńska* i *Forum Rzymskie* są przedmiotem właśnie najtrudniejszym i pełnym jeszcze zagadek dla topografów. Toczy się tedy między niemi spór co do szczegółów wielkiego znaczenia obu tych miejscowości. Pod tym względem badacze podzielili się, iż tak rzekę, na dwa przeciwne obozy. Jeden z nich zajmują przeważnie uczeni włoscy zwłaszcza rzymscy, a drugi uczeni niemieccy. Byłoby to bez wątpienia zarozumiałością, gdybym chciał rozstrzygać rzecz między mężami specjalnymi, poświęcającymi życie swoje wyłącznie tej umiejętności, a która wcale nie należy do mojego właściwego powołania. Jednakowoż powinnością moją było abym sam rozpoznawszy dzieła celniejsze w tym względzie (o ile były dla mnie przystępne w Krakowie), a rozpatrzywszy się ile sił w samej miejscowości Rzymu, opierał się w opisach moich na pracach tych topografów, którzy bogatą swoją erudycją i bystrą krytyką najsilniej mię przekonali.

Takimi zaś pracami są przedewszystkiem dwa dzieła.

Pierwsze, powstało z pracy wspólnej i zbiorowej grona uczonych, którzy oddawali się oddawna badaniom starożytności rzymskich, a którzy po większej części długoletnim pobycem w wieczystym grodzie, na samym gruncie jego stwierdzali wypadki topograficzne, dobyte godną podziwienia uczonością. Jest to dzieło w 6-ciu tomach pod tytułem: *Beschreibung der Stadt Rom* (z atlasami), a współpracownikami tego zaanego dzieła byli ludzie znakomitego imienia jako: E. Platner, C. Bunsen, Ed. Gerhard, W. Röstell, L. Ulrichs. W tym dziele znajdziemy także liczne i obszerne rozprawy a wielce gruntowne, odnoszące się do osobliwości nowoczesnego Rzymu (\*). (Dzieło to wyszło również w jedno-tomowym skróceniu wielce użytecznym w podróży).

Drugim dziełem jest: *Handbuch der römischen Alterthümer von W. A. Becker*, Lipsk 1843 — sześć tomów, z których pierwszy całkowicie poświęcony topografii starego Rzymu (\*\*). Praca to jest dla tego wielce ważną, iż będąc późniejszą, prostuje niektóre niedostatki owego pierwszego dzieła. Na rezultatach obu tych prac topograficznych będę się więc często opierał choć ich nie będę mógł za każdym razem przytaczać. Co się zaś tycze rozkładu ruin starożytnych po przestrzeni wieczystej stolicy, takowy przedstawia nam każdy z nowszych a dokładniejszych planów Rzymu. W rysowaniu atoli naszej mapki fig. 108, choć dokonanej w wielce pomniejszonym formacie, trzymaliśmy się głównie planu Beckera, gdyż on jak mnie się zdaje trafniej niż inni autorowie (np. Bunsen) oznaczył fora cesarzów. Dodałem atoli do naszej mapki granice teraźniejszego Rzymu (\*\*\*)

Rozumiem, iż wykładając przedmiot tak wielkiego znaczenia trybem dopiero co wyłożonym przysłużyć się rzeczą użyteczną czytelnikowi, bo ułatwić młodszemu miłośnikom dziejów rozpoznanie się w świecie starożytnego Rzymu a zwłaszcza

(\*) Dzieło to wydane zostało pod głównym kierunkiem Niebuhra w trzech częściach, zawartych w sześciu tomach. Stuttgart u. Tübingen. 1830 do 1842. — St.

(\*\*) Najnowszą gruntowną pracą na tém polu jest: H. Jordan, *Topographie der Stadt Rom im Alterthum*, 2 tomy. Berlin 1871 — 1878. — St.

(\*\*\*) O dzisiejszym stanie wykopalisk starego Rzymu można powziąć najdokładniejsze pojęcie szacownego dzieła: Franz Reber, *Die Ruinen Roms*. 2 wyd. Lipsk. 1877 z licznymi wizerunkami iz planami. — St.



*d'Ara Celi*, który, choć bez dokończon $\acute{e}$ j facyaty, spogląda poważnie z wysokości swoich na szczyty domów ulicy i na sprawy ludzkie, mrowiące się u stóp góry. Kościół ten stanął w miejscu kędy pagór garbi się wzniosłością znacznie wydatną. Drugi wstęp zaś jest główny, zaczyna się w środku szerokości ulicy, a wznosi się zwolna na wierzch góry a na miejsce, które jest jego środkiem a znacznie niższ $\acute{e}$ m niż ów garb po lew $\acute{e}$ j zajęty przez kościół. Ten wstęp jest wprawdzie pełen przepychu, jest potężnie szeroki a składa się ze stopni arcy płaskich i łagodnych, co przyczynia się wielce do jego wspaniałości a powagi. Z obu stron towarzyszy mu okazała balustrada. Każda z tych balustrad w miejscu kędy się zaczyna, dźwiga niby stróża lwa z czarnego granitu, dzieło staroczesnego egipskiego dłuta. Otóż wierzch pagóru, do którego prowadzą te schody

w dawn $\acute{e}$ m Forum Romanum. Co będzie, jak myślę, t $\acute{e}$ m wi $\acute{e}$ c $\acute{e}$ j pożądan $\acute{e}$ m, gdy owe wspomniane wielotomowe dzieła znajdują się zapewne w rękach bardzo małej cząstki naszej publiczności — a co wi $\acute{e}$ c $\acute{e}$ j gdy te prace ciężko naukowe są badaniem krytyczn $\acute{e}$ m, a często nawet polemiczn $\acute{e}$ mi studyami, wi $\acute{e}$ c wymagają po swoim czytelniku studyów pracowitych a usilnego mozołu, zanim w nich dojdzie do ostatecznych i jasnych rezultatów. Nakoniec zamierzam tych podanych faktów topograficznych używać głównie tylko za tło, niby za szkielec, na któr $\acute{e}$ m rozwinę wedle własnej myśli a właściwym sposobem pracę moją, usiłując, ile mnie stać, podać czytelnikowi żywy obraz tej wielkiej starorzymskiej przeszłości. W tymż $\acute{e}$  celu zamierzam t $\acute{e}$ ż sobie jak najczęści $\acute{e}$ j wypisywać wprost ze źródeł, wi $\acute{e}$ c z autorów starożytnych wyjątki odnoszące się do przedmiotów będących treścią opisów naszych, bo mniemam, że tylko wyrazy samych rzymskich pisarzy nadać mogą prawdę i rodzimy dech ojczystym ich sprawom.

Pozwolę sobie niekiedy przyt $\acute{e}$ m rozprawić częściami i dłużej nad stanowiskiem Rzymian w dziejach powszechnych ludzkości, nad usposobieniem i nastrojem ich duchowym, który odróżnia ich wręcz od wszystkich innych ludów historycznych. Wszak ten nastrój duchowy Rzymian jest koment $\acute{a}$ rzem tł $\acute{o}$ maczącym nam dzieła ich sztuki, a zarazem jest czynnikiem tak wielce ważnym w naszej nowożytn $\acute{e}$ j społeczności.

Kończąc ten przypisek, będący niby przedmową do naszych pielgrzymek po świecie rzymskich ruin, pragnę zwrócić się jeszcze słówkiem do naszych zacnych ziomków odwiedzających Rzym, albo stał $\acute{e}$ j przebywających w wiecznym grodzie, upraszając ich, by zechcieli mieć na wzgl $\acute{e}$ dzie powyższe oświadczenie moje. Jakoż przewiduję, że nie jeden z tych ziomków naszych przecierając niniejsze opisy moje (zwłaszcza opisy Forum i zwalisk stojących pod Kapitołem) znajdzie w nich zdania wręcz różne od wiadomości, które usłyszał z ust niektórych nawet znakomitych archeologów, lub wyczytał z dzieł szczechących się powagą. W takim razie upraszam aby zechciał wierzyć, jako w t $\acute{e}$ j mierze nie powodowałem się bynajmniej lekkomyślnością nieświadomą, odbywającą napr $\acute{e}$ dce i powierzchownie rzeczy wielkiego zajęcia — i jako orzeczenia moje poszły mi z przekonania a dowodów krytycznych. Z drugie $\acute{i}$  atoli strony proszę mi przebaczyć gdyby się w tych opisach okazał jakiś pomniejszy niedostatek co do szczególków podrzędnych. W czasie pobytu mojego we Włoszech wprawdzie spisywałem pilnie notatki, z których po powrocie do domu skreśliłem czem rychł $\acute{e}$ j szkic ile mogłem najwierniejszy przedmiotów, które mnie najbardziej obchodziły; mimo to być może, że tu lub ówdzie zaszyły jakieś uchybienia w pisaniu mojem. Ale takowe, jak myślę, są drobne i niemające wyższego znaczenia.

płaskie a tak okazałe, jest placem choć niezbyt obszernym, ale uderzającej piękności. Jest to przestrzeń zamknięta z trzech boków trzema pałacami, a ze strony schodów ozdobiona świetną balustradą na której wznoszą się posągi. Ten pagór jest górą *Kapitolńską* (oznaczone na mappie przez I). Jest to pagór najświetniejszy w dziejach ludzkich. Ten plac i te pałace atoli stanowią nowoczesny plac Kapitolński *Piazza di Campidoglio* zwany. Przedstawia nam go nasz drzeworyt *fig. 109*, więc wyjaśnienie kilku słowami nam wystarczy.

Wstęp okazały, wznoszący się od ulicy łagodnie, prawie nie-



*Fig. 109.* Nowożytny plac Kapitolński.

znacznie, bo schodami płaskimi na wysokości kapitolńskie, był dokonany r. w 1536 wedle planu wielkiego Michała Anioła z rozkazu Papieża, który pragnął uroczystie i z pompą przyjąć cesarza Karola V. Wstąpiwszy na górę uderza nas widok rzeczy nadzwyczajnych. Już owa balustrada, odgradzająca plac od strony patrzącej na ulicę, ustrojona jest w ważne zabytki starożytnego świata. W środku jest otwarta, tworząc wchód na plac; tutaj po jednej stronie stanął Castor, po drugiej Pollux, obaj Dioskury trzymają wspinające się rumaki. Dalej słynne trofea starorzyskie, które lud trofeami Maryusza zowie, dalej jeszcze na tej samej balustradzie po-



sągi kilku rzymskich cesarzów, dalej jeszcze starorzymski słupiec milowy; stał on niegdyś na drodze Apii, wskazując pierwszą milę od bramy rzymskiej.

Wspomnijmy teraz słówkiem o owych trzech pałacach, stanowiących tamte trzy boki placu. Naprzeciw wstępu, więc na boku najgłośniejszym, wznosi się *pałac Senatorski* z wieżą na czole. Do wysoko umieszczonego portalu prowadzą z dwóch stron schody okazałe zbudowane wedle rysunku Michała Anioła. Pałac zaś stojący po prawej stronie od wstępu zowie się *palacem Konserwatorów*, a drugi jemu zupełnie podobny, a facyatą do niego zwrócony, więc po lewej stronie (od wstępu) umieszczony, jest owem sławnem na świat cały Muzeum Kapitolińskim, bo zajmuje w swoich salach zabytki sztuki starożytniej najwyższej ceny. Oba te pałace facyatami na siebie się patrzące a zupełnie sobie odpowiednie, dokonane były jak się z pewnością zdaje wedle rysunku Michała Anioła. Tak wszędzie z tą przestrzenią słynną spłotło się imię wielkiego mistrza. Plac ten jest niezupełnie doskonałym kwadratem, w środku jego na wzniosłej okazałej podstawie patrzy z wysokości na ludzi i ich sprawy *Marek Aureliusz*, cesarz światowładny a filozof. Jest to posąg konny szpizowy, dziwnie doskonały starorzymskiej sztuki, który prawie cudem uszedł barbarzyństwa średnich wieków i doczekał się naszych czasów. Był to również Michał Anioł, który postawił to zacne dzieło w tém tu miejscu. Miałbym tedy o czem prawie chcąc wam opisać po szczególe rzeczy wysokiego znaczenia przechowane w tych pałacach, zwłaszcza w Muzeum Kapitolińskim, dopełnić tej jednak powinności mojej dopiero w późniejszej porze, a teraz śpieszę, by rozwinąć ile mnie stać obraz innego świata.

Tymczasem upraszam czytelnika, by zechciał zatrzymać w pamięci jako góra kapitolińska ma dwa garby czyli raczej szczyty. Jeden z nich a wyższy położony na północno-wschodniej stronie jest właśnie tym, na którym stała świątynia *d'Ara Celi* — jakoż i dziś wzniesienie to jest wielce znaczne gdyż, jak już wiemy, 124 dość przykrych schodów prowadzi na wysokość jego. Drugi szczyt jest mniej wzniosły od pierwszego, a zajmuje bok południowo-zachodni góry, mieści się on tedy po za palacem Konserwatorów; ale w bardzo znacznej od niego odległości. Na tym szczycie stanął dziś pałac *Caffarelli*. Widno przeto, że nowoczesny plac *Campidoglio* mieści się właśnie na tej części góry, kędy ona, będąc najmniej wysoką, tworzy niby zakłęśnienie, niby lekką dolinę między obu szczytami (\*).

---

(\*) Lubo później porządkiem odbywać będziemy nasze wędrowki wśród ruin starożytnego Rzymu, a oznaczonych na mappie naszej, myślę atoli, iż czytelnik rad będzie gdy już tutaj obznajmiemy go z położeniem miejscowości tak zajmującej, o której właśnie powyżej mówimy. Ułatwi się nam zrozumienie rzeczy, jeżeli porównywać będziemy trzy drzeworyty, naprzód: *widok* nowożytnego Kapitoliń-

Te uwagi powyższe były niezbędne, by zrozumieć dalsze opisy nasze. Wszak owe dwa szczyty góry Kapitolińskiej jako wielce ważne zwróć raz jeszcze baczną naszą.

Gdy owe trzy powyżej wspomniane pałace nie stykają się z sobą, więc po obu bokach pałacu senatorskiego biegną drogi, któremi się dostać można po za niego. Gdy po raz pierwszy odwiedzał te

skiego placu, fig. 109; 2-re *mapkę* Ruin starożytnego Rzymu fig. 108; a nakoniec 3-cie *plan* Rzymskiego Forum fig. 110, umieszczone poniżej.

Otóż patrząc na *mapkę* naszą fig. 108, widzimy *Pałac Wenecki* oznaczony przez 7, od niego zwracając się ku górze Kapitolińskiej mijamy domy, na których miejscu rozlegał się niegdyś *Cyrk Flaminiusa* (oznaczony przez z na *mapce* fig. 108). Zbliżając się pod górę mieliśmy więc po lewej naszej ręce kościół *Ara Celi*, wznoszący się na szczycie jej *a*, a po ręce prawej szczyt jej *b*. Na *a* wznosiła się niegdyś właściwa twierdza Kapitolińska, *arx*; a na szczycie *b* świecił sławny kościół *Kapitolińskiego Jowisza*, dziś na tém miejscu stanął pałac Caffarelli (\*). Uważamy atoli, iż idąc z tej strony pod górę, szczytu *b* nie widać, zasłonięty on jest budynkami — a nadto znajduje się on w bardzo znacznej odległości na prawo od nas; w owej też stronie natrafilibyśmy na *urwisko Tarpejskie*, to jest, na ową krawędź góry Kapitolińskiej spadającej stromo i pionowo w nizinę. Widok placu nowoczesnego Kapitolińskiego przedstawiony na fig. 109, wyjaśniliśmy już wyżej; chcielibyśmy go tylko jeszcze porównać z *planem* forum, to jest, z fig. 110. U samej góry naszego drzeworytu widzimy jeszcze kilka najwyższych stopni onych schodów, któremi wstąpiliśmy na wysokość tego placu, zwanego *Piazza di Campidoglio* oznaczonego na *planie* (fig. 110) przez *PC* (Plac Capit.); w środku widzimy oznaczone podnóże posągu Cesarza Marka Aureliusza. Czytelnik zgaduje już z powyższego tłómaczenia naszego, jako budynek *AC* będący w części tylko oznaczony, właśnie jest kościołem *Ara Celi* — jako obok niego stanął pałac *M* zawierający *Muzeum Kapitolińskie*, a który na widoku fig. 109 widzimy po lewej naszej ręce — jako następnie pałac oznaczony przez *K* jest pałacem *Konserwatorskim* — i że nakoniec pałac najgłówniejszy, bo stojący frontem do owych schodów wstępnych naznaczony przez *PS*, jest pałacem *Senatorskim*. Na tym naszym *planie* forum nie pomieściła się cała góra Kapitolińska — więc nie mogliśmy na nim oznaczyć miejsca, w którym niegdyś dźwigała się w przepychu świątynia *Jowisza Kapitolińskiego*, bo to miejsce znajduje się daleko w stronie lewej po za pałacem *K* (*Konserwatorskim*). Wiemy też, że jeszcze dalej w tej samej stronie natrafilibyśmy na *skale Tarpejską*. Mówimy później, jako z tego placu schodzimy ku *Forum*, otóż widzimy na fig. 110 jako nasza droga prowadzić będzie obok pałacu *M* schodami zstępującymi ku *TC*. Pod pałacem *Senatorskim PS* znajduje się *Tabularium T*, zajmujące tedy cały bok zachodni Rzymskiego *Forum*, a mające przed frontem swoim ruiny budynków *X*, *S*, *TC*; o ruinach świątyni *S* i *TC* poniżej więcej powiemy.

(\*) Kwestya, na którym z wierzchołków góry kapitolińskiej wznosiła się świątynia *Jowisza*, a na którym twierdza dotąd jeszcze nie jest ostatecznie rozstrzygnięta. Niemieccy uczeni, jak Niebuhr, Becker, Preller i inni, a z nimi i Kremer, przyjmują, że świątynia *Jowisza* znajdowała się na miejscu pałacu Caffarelli (dzisiejsza ambasada niemiecka); twierdza zaś miała się znajdować w bliskości kościoła *Ara Celi*. Natomiast włoscy badacze, jak np. Nibby, Canina, Rosa i inni dowodzą odwrotnie, że świątynia *Jowisza* była gdzie *Ara Celi*, a twierdza na miejscu dzisiejszego pałacu Caffarelli. Zdaje się, że większość bezstronnych badaczy skłania się w chwili obecnej do ostatniego z tych poglądów, a to głównie z tego powodu, że gdyby świątynia *Jowisza* stała na miejscu gdzie pałac Caffarelli, natenczas nie byłaby widoczną z *Forum Romanum*, gdy tymczasem nie ulega wątpliwości, że główna świątynia miasta wchodziła w skład architektonicznej perspektywy głównego placu miasta. Ta okoliczność wskazuje na miejsce gdzie stoi kościół *Ara Celi*, górujący ponad całym *forum*. — St.



miejsca, ruszyłem wzdłuż *Muzeum* i wzdłuż boku Senatorskiego pałacu. Ten pałac ze swojego frontu tak strojny w architekturę na tej bocznej swojej stronie przybiera za każdym prawie krokiem oblicze posępniejsze, groźniejsze, mury szare, ciemne, jednostajne, już teraz pogardzają wszelką ornamentyką a natomiast pokazują potężne ciosy wzniesione jakby rękami tytanów; te mury jednostajne a uroczyście w swojej prostocie, rosną coraz wyżej, bo droga nasza bieżąca obok nich spuszcza się łagodnymi stopniami coraz niżej a niżej. Nakoniec dochodzimy już do rogu tego zuchwałego budowania — posuńmy się jeszcze nieco dalej, a widok jedyny na świecie całym roztacza się przed zdumiałym wędrowcem. Na dole, pod nami, wprost nas legła równina wązka a długa, pusta, niema, świat ruin i zwalisk, kędy okiem spojrzysz sterczą rozsypiska starej historii. Istna kruchta stara, kędy z ziemi występują jakby pogruchochane sponiewierane szkielety olbrzymów, dawniej wielkości ulomy. Tą kością, tęp pobożowiskiem dziejów, tym cmentarzem świadczącym o marności wszech ludzkiej potęgi — jest *Forum Romanum*! Ono zeszło na pastwisko a targowisko bydła i nazwane jest *Campo Vaccino* (\*).

Ta góra Kapitolińska stała jakby granicą między dwiema ogromnemi epokami dziejów. Na jednej jej stronie roztacza się równina, na której zbudował się nowoczesny Rzym, a tam miasto, tam ludno, tam obecność tętni pełnym pulsem. Na drugiej zaś stronie góry Kapitolińskiej cicho, umarło, jak w grobie, tu było ognisko dawniej Romy — tu świat przeszłości, tu same ruiny żyją i prawią — tu świat sielski zieleni się w drzewa, w gaje i łąki, tu gnieźdzą się i śpiewają po krzakach, po winnicach ptaszki, tu obaczysz konie na trawie, a słyszysz dzwonki pasących się kozek, owiec i krów.

Teraz nawróciwszy znowu oczy na Kapitoliński pałac i na te ciemne, groźne jego ściany do forum zwrócone, spostrzeżesz, że dźwignął się na szczytach starorzymskiego budowania. Jakoż arkady, sklepy, filary niepożyte wiekami dawnego *Tabularium* do dziś dnia jeszcze noszą na sobie całe brzemień nowożytnego Kapitolińskiego pałacu. Temu tabularium niegdyś stara Rroma powierzała swoje archiwa, tablice praw i swoje księgi państwa i skarby, które jej potokami złota płynęły z pogromionego w koło świata.

*Forum Romanum*! Tu zawiązywały się sprawy wielkie, wstrząsające ludzkim rodem a nadające zwroty poważne jego historii —

(\*) *Forum Romanum* oznaczone jest na naszej mappie fig. 108 przez c, c, c. (Wskutek odkopania *Forum Romanum*, dziś dawne *Campo Vaccino* zniknęło prawie zupełnie. Na jego miejscu, tylko o dziewięć metrów niżej, widać obecnie pozostałe resztki starożytnego forum. — St.)

tutaj rodziły się wielkie cnoty, nadludzkie poświęcenia, tu legły się i zbrodnie nadludzkie na wszystkich wieków przekleństwa. Na tej przestrzeni radził i dumał lud-król, a co wyniósł z głębi ducha swojego, stało się prawem dla narodów trzech części świata. Po niem grzmiały rydwany tryumfalne wodzów zwyciężkich, tu zginęła Virginia z ręki ojca ratującego ją od hańby, tu Brutus oddał synów swoich na śmierć, tu Curtius poświęca się za ojczyznę oddając się bogom podziemnym, tu brzmiały z mównicy słowa Gracchów, Scypionów, Cynceronów, Cezarów — tu na tym placu czterdziestu zasłużonych ojczyźnie starców, poświęcając się ofiarą bogom, spokojnie na krzesłach oczekują skonu od drapieżnych galskich najeźdźców. Tu na tej przestrzeni dziś głuchej, umarłej, lud rzymski przez długie wieki rozstrzygał o losach licznych narodów a rozległych świata obszarach. To forum mieści się jednak w tak szczupłych a skromnych wymiarach!

W pobliżu tabularium, więc pod samą górą Kapitołińską, a tuż przed tobą z głębi wznosi się trójbramny łuk cesarza *Septymiusza Sewera*. Krzewy kwitnące wieńczę zwietrzałe jego rzeźby bogate, jakby czoło umarłego, a jednak on patrzy tak dumnie, jak gdyby jeszcze rozkazywał światu. W sąsiedztwie łuku trzy kolumny stały obok siebie, one same jeszcze przeżyły swoją wspaniałą świątynię, której były utwierdzeniem a strojem. Znowu niedaleko od nich wznosi się ośm słupów granitowych, należących niegdyś do przybytku innego znowu bóstwa, a dziś jeszcze z wyteżeniem dźwigają kawał marmurowego brusu, tak dopełniając do ostatka wierne, jak niegdyś rzymski żołnierz, twardej powinności swojej, póki same nie legną i nie spoczną na zawsze na gruzach, w których ich towarzysze już pogrzebane od wieków (\*).

Uważaj atoli, iż lubo te kolumny wszystkie i ta brama Sewera,

(\*) Przestrzegam ziomków odwiedzających Rzym, iż do dziś dnia przewodnicy żywi i drukowani włoscy, nazywają owe szczątki trzech kolumn pod Kapitołem świątynią Jowisza Gromów (Jupiter Tonans, Giove Tonante), przeciw krytyka oddawna odkryła, że te trzy kolumny należały niegdyś do świątyni Saturna. Podobnie przewodnicy rzymscy nazywają ruiny o ośmiu kolumnach świątynią *Concordyi*; ale jest rzeczą pewną, że one należały do świątyni *Wespazjana*, wystawionej jak później powiemy przez jego syna Domicyana (\*). Na naszym planie Rzymskiego Forum fig. 110 świątynię Saturna i jej kolumny oznaczyliśmy przez *S*, a świątynię *Wespazjana* przez *TV* (Templum Vesp.). Prawdziwą zaś świątynię *Concordyi* oznaczyliśmy przez *TC*. *Brama tryumfalna* cesarza Septimiusa Sewera oznaczona przez *BS* — a *kolumna Phokasa*, o której zaraz poniżej mowa przez *Ph*. Wspominamy też poniżej o *bramie Tytusa*, tej nie ma wprawdzie na planie Forum, ale znajduje się na mapce fig. 108 przy *g*, Colosseum zaś przy *h*.

(\*) Powyższe zdania Kremera nie zgadzają się z wynikami najnowszych poszukiwań. Okazało się bowiem z różnych zabytków i napisów, że szczątki wspomnianych trzech kolumn należały do wzmiankowanej przez Kremera świątyni *Wespazjana*; ruiny zaś o ośmiu kolumnach są zabytkami świątyni Saturna, w której od najdawniejszych czasów zachowywano skarb państwa, *aerarium publicum*. — St.



wyswobodzone są aż do podnóża z rumowisk, w których były pogrzebane, przecież one nie wystąpiły na powierzchnią dzisiejszego poziomu, gdyż całe forum jest pokryte grubym pokładem gruzów, więc te kolumny i brama stoją w wydoleniu niby szerokiej fossie, głębokiej, ocembrowanej a otoczonej od góry balustradą (\*).

Kędy okiem potoczysz, wszędzie spotkasz się ze straszliwą, okropności pełną ironią historyi. Tuż wobec tabularium, co jest dziedzictwem po republikańskich czasach Romy, wzbija się beczelnie w górę kolumna bizantyńskiego cesarza *Phokosa* — a wzbija się do 40 łokci wysokości. Nikczemna, pelzająca podłość dźwignęła ją na cześć tego potwora, oszarganego krwią i bagnem. A patrz tam daleko po za dawnym forum stanął łuk tryumfów *Tytusa*, głoszący światu jak Judea zdeptana, jako Jerozolima zdobyta, wyrznięta, ukrzyżowana, a z ziemią zrównana — i jako się spełniły smętne pro-roctwa Chrystusa upadającego pod Krzyżem. Ta brama harda tryumfem pogańskiej Romy nad dziejami Starego Zakonu jest dziś samotna, otoczona pustkowieciem głuchym, cmentarnym. Niegdyś w koło niej promieniły gęstym zastępem pomniki chwały Rzymu a jego potęgi ludowładnej, dziś te przepychy wszystkie z ziemią zrównane, posypane popiołem pokutnym. Ten łuk tryumfów i zwycięstw sam stał się dziś jako napisem grobowym ludu-króla, zdeptanego przez najezdne, barbarzyńskie tłuszcze. A jeszcze dalej w morderzej perspektywie, ale na drugim boku doliny piętrzą się pod niebieską masę skalne, niby górski natury gród, niby chmura na ziemi osiadła. Tęm widmem jest owe *Colosseum*, ów amfiteatr złowrogiej pamięci, co był stołeczną twierdzą złych duchów, trujących okrucieństwem a okropnością serca ludzkości starożytniej. Wszak to w nim dla rozrywki a zabawy motłochu zebranego w sto tysięcy, setki gladiatorów grywały walką o życie i śmierć — tutaj tłumy ludzkie konały we krwi swojej — tu liczne pokolenia pierwotnych chrześcijan rozszarpane zębem drapieżnym dzikiego zwierza, położyły świadectwo o prawdzie ducha, o ostatecznym przeznaczeniu ludzkości. Dziś na tej samej arenie amfiteatru wśród zwałisk pogańskiej potęgi stanął Krzyż — a otoczył się w koło w stacye męki Pańskiej. Co piątek zgrzybiały zakonnik głosi zebranej rzeszy tryumfy Krzyża — głosi Słowo, co nie przemienie do skończenia

(\*) Tak podobnie rzecz się ma z kolumną *Phokasa* także w dole stojącą, podobnie z *Colosseum* i z innymi pomnikami (\*).

U nas w Krakowie tym samym trybem postąpiono sobie np. z bramą *Flo-ryańską*.

Szczegółowe szcztaki, stojące na forum, czytelnik znajdzie na planie Forum, na naszej mappie Rzymu.

(\*) Obecnie całe prawie Forum Romanum stanowi jeden monumentalny plac na poziomie którego wznoszą się wszystkie doszłe do nas zabytki architektoniczne. Podobnie i poziom około bramy *Sewara* i *Colosseum* znacznie rozszerzonym został. — St.

świata. Modlącej rzeszy wtórują kwiatami krzewy rozrosłe po rozsypiskach, — i ptaszki świegocące na gniazdkach — obłoki żeglujące po niebie.

Taki jest Kapitolińskiej góry obraz, roztaczający się od stóp wędrowca w daleką odległość, a przechodzący wielce znacznie granice dawnego forum. Dziwne też brzegi a ramy tego widoku. Lewy bok, więc jeden z dwóch dłuższych boków forum, wysadzony jest w kościoły, w kaplice mieszczące się niekiedy na fundamentach, a nawet wśród ścian przybytków pogańskich — dalej w składy, szynkownie i liche domy, w których mieszka bieda i niedbałe opuszczenie — a prawy bok tego forum biegnie wzdłuż podnóża góry Palatyńskiej. Tak jest! Ów wysoki a obszerny pagór to Palatyn — to kolebka Romy. Tam wznosił Romulus miasto swoje, tam później mieszkało wielu ze znakomitych obywateli rzeczypospolitej, tam jeszcze później niby jastrzębie drapieżni ludzkości gnieździły się imperatory obłąkańce, budując sobie pałace szalonego prawie, mitycznego przepychu a bezuźdźnego zbytku, tam stawiali ogrody swoje Tyberyusz i Kaligula, Domicyan i Heliogabal. Na Palatynie nawet świecił złoty dom Nerona, co szalonym swoim ogromem spuszczał się w dolinę, pokrywając sobą rozłożyste obszary. Palatyńska góra dziś światem ruin głuchych, niemych. Urwane sklepienia, zawieszane w powietrze łuki, rozwiędzone mury, zasypiane przysionki, ziewające u stóp wędrowca niby przepaści dawne świetlice a przybytki cesarów, mieszają się dzikim zamętym labiryntem. Gdy z daleka patrzysz na te zwaliska zda się, iż widzisz skały dziwacznie utworzone przez naturę w chwilach jej rozbujalnej a kapryśnej fantazyi. A te resztki obalonego, sponiewieranego przepychu światowładzców dziś otoczyły się w koło w winnice, w ogrody, w bukiety drzew oliwnych, figowych, mirtowych, a ubrały się w roślinność radośną gęstym, bogatym liściem. Wśród rozsypanej upadłej przeszłości dumnej uśmiechają się sielskie pałacyki a wille nowomodne, lekkie, żyjące całą duszą w chwili obecnej, a ustrojone wykwintami najnowszej wymyślniej kultury. Ten pagór, mianowicie jego schył ku forum zwrócony, uwieńczył się w ogrody farnezyjskie, w istny ziemski raj (\*).

Jednak, czytelniku mój, niegodzi się aby ipotémdziedzietwie umarłej historii duch nasz przeleciał płochy, niby motyl po pobojowisku

(\*) Od roku 1870, Rząd włoski, nabywszy większą część góry *Palatyńskiej*, rozpoczął znowu systematyczną pracę nad odgrzebaniem zabytków starożytności. Kierownikiem tych prac jest znany na tém polu badacz *Piotr Rosa*. Dotąd odgrzebano znaczną część muru, który otaczał Palatyn, z dwiema bramami: porta *Mugionis* i porta *Romana*, oraz wiele szczątków z dawnych pałaców cesarskich, i innych olbrzymich gmachów starożytnego Rzymu, szczególnie z zabudowań Kaliguli, Tyberyusza, Flawiuszów i t. p. -- St.



historii. Nam przystoi bliżej rozpatrzeć się w szczegółach tych miejsc, po których chodziły anioły opatrzne, opiekuny a orędowniki rzeczy ludzkich. Bo wielkie sprawy dziejów są jakby wielkie dzieła natury Bożej, są to kwiaty, których pyłek unosi się niewidomie w atmosferze, zapładniając kwiat duszy naszej, by się rozwinął zającą wonią Bogu na chwałę.

Zanim atoli weźmiemy się do zgłoskowania tej kroniki co ją skreślili w przechodzie kolejnym długie stulecia a lat tysiące, rozpatrzmy się przedewszystkiem w samych dziełach natury, a zwłaszcza w plastycznym ukształtowaniu gruntu; przeto w położeniu tych słynnych siedmiu pagórów będących widownią, na której odbyły się naddziadowe dzieje Rzymu. Wszak to sama rzeźba gruntu jest zarazem dla nas skinieniem, jakim trybem nam odbyć należy pielgrzymki po zapadłych ludzkich dziejach (\*). Staśmy na Kapitolu, zwróćmy oblicze wprost ku forum (więc na południowy wschód), i obaczmy stanowisko wzajemne tych pagórów, a ułatwiając sobie takowe rozpatrzenie się nasze, miejmy na oku ową długą dolinę, która, choć sama przerywana bywa jakimś łagodnym wzniesieniem, jest jednak jakby przedłużeniem równiny, na której zbudowało się forum. Ta dolina nie ciągnie się wprawdzie w prostej linii, przecież ona styka się niemal ze wszystkimi górami dawnego Rzymu (\*\*).

Góra *Kapitolńska* (oznaczona na mappie *Fig. 108* przez I), zamykająca od północnego zachodu dolinę, jest najmniejszą ze wszystkich; jej obwód u wierzchu dochodzi mniej więcej do 800 kroków, a od jej strony zachodniej zaledwie na 300 kroków oddalona od Tybru. Po prawej naszej, oddzielona szeroko zagłębieniem ziemi od Kapitolu, wzdyma się góra Palatyńska na mapie II) w kształcie nieco nieforemnego czworoboku. Znowu wklęsłość szeroka odgranicza Palatyn od góry *Caelius* (III), będącej nierównie jeszcze obszerniejszych rozmiarów. Bo *Caelius* rozsuwa się długim a szerokim garbem, a tak przedłuża daleko bok południowy onej doliny, która, jakosmy rzekli, ma swój początek od Capitolu i od forum. Zanim wspomnimy o rzeźbie ziemskiej, budującej się po naszej ręce lewej, uważmy jeszcze górę *Aventinus* (IV), która położona nad Tybrem a za Palatyńską górą oddziela się od niej i od *Caeliusa*, a następnie od *Kapitolńskiego* wzgórza szeroką niziną. *Aventyn* ze wszystkich siedmiu pagórów najwięcej na południe położony.

Po stronie lewej naszej, więc na północ owej doliny, widać wzgórze *Quirinalis* (V), będące najbliżej Capitolu, a występujące waz-

(\*) Pomiedzy nowszemi pracami nad topografią Rzymu znakomite miejsce zajmuje dzieło wzmiankowane powyżej H. Jordana p. t. *Die Topographie der Stadt Rom im Alterthum*. 1878 r. 2 tomy. — St.

(\*\*) Raczęj z wieży pałacu *Kapitolńskiego* roztwiera się widok wspólny, przedstawiający nam położenie prawie wszystkich rzymskich pagórów.

kiem ramieniem w stronę forum. Za niemi *Viminalis* (VI) podobnie ramieniem wązkim, ale nierównie krótszym dąży w tym samym kierunku. Dalej jeszcze *Esquilinus* (VII) potężny, szeroki wypuszczający z ciała swojego dwa nierównych rozmiarów konary, kończy grupę wzniesień z tego boku.

Gdy wszystkie owe cztery góry najprzód wspomniane, bo *Capitolinus* (I), *Palatinus* (II), *Caelius* (III) i *Aventinus* (I') są górami oddzielnymi, bo każda z nich niby wyspa odgraniczona jest w około nizina, przeciwnie wszystkie trzy góry znajdujące się po lewej stronie Kapitolu, bo *Quirinalis* (V), *Viminalis* (VI) i *Esquilinus* (VII) są jakby wysłannikami jednej masy wysoko wzniesionej; mają się przeto do niej jak półwyspy do swojego ładu stałego. Bo jak widzi czytelnik na naszej mapie, wszystkie trzy na północnym wschodzie jednoczą się wspólną wysoczyzną rozłożystą będącą niby ich wspólnym pniem a kadłubem. Warto też zwrócić naszą uwagę jako u starożytnych historyków rzymskich, owe pierwsze cztery wzniesienia a zarazem piątą *Esquilinus* noszą imię *montes*, gdy przeciwnie *Viminalis*, *Quirinalis* zwykle *pagorami*, *colles* się zowią. Otóż takowe są owe siedem pagórow na wszechświat sławne, będące ojcowizną starożytniej Romy.

Dodajmy jeszcze, że z tego samego pnia wzniosłego, z którego jak półwyspy występują owe trzy pagóry, wyrasta na północy jeszcze czwarte ramię bo *mons Pincius* (Pincio), zwany także pagórkiem ogrodów, *collis hortorum* (VIII). Tu niegdyś rozlegały się ogrody Lucullusa, Pompejusa i t. d. Na drugiej, to jest na prawej stronie Tybru ukształtowanie plastyczne gruntu jest mniej misternie rzeźbione, bo niby więcej z grubego ciosane. Jakoż na północy w jednej linii od *Pincio*, ale daleko ku zachodowi, leży *mons Vaticanus* (IX). Ku południowi zaś a prawie w jednej linii z *Viminalis* niedaleko Tybru szerzy się *Janiculus* (X), ruszając z tego miejsca wprost na południe długim szerokim wzniesieniem.

Tyber zaś płynie wydatnymi zakrętami z północy na południe. Bieg jego a zarazem budowa pagórow tworzą kilka równin wiele ważnych w historii. Jakoż między Tybrem a górami Watykańskimi rozłożone jest pole Watykanu (*campus* albo *ager Vaticanus*). I znowu równina, na której zbudował się nowoczesny Rzym a szerząca się między Tybrem a górami *Pincius*, *Quirinalis* i *Capitolium* nazywała się *Campus Martius* — wyjąwszy mniejszą południową część jej, która miała imię *Prata Flaminia*. *Campus Martius*, oznaczony jest na naszej mapie przez A, A. Nakoniec na prawym brzegu między Tybrem a górą *Janiculus* rozkłada się równina *Transytyberyńska*.

Zwróćmy jeszcze uwagę na przestrzeń nie wielką, ale nader ważną, położoną między Tybrem, Palatynem i Capitołem, jest to sławne *Velabrum*; tutaj za dawnych czasów składano umarłych, odbywano mistyczne pogrzebowe a pokątne obrzędy, tu stał ołtarz *Plutona*,



gospodarza podziemnego państwa i małżonki jego Prozerpiny. Velabrum później oznaczymy dokładniej, opisując zabytki starożytne na niem rozłożone. Takowa skulptura przyrodzona gruntu ojczystego przyczyniała się w pierwotnych czasach nielada do obrony młodego miasta od wroga, bo każdy z tych pagórów, udzielną całością będąc, stał jakby za twierdzę wojenną. Za to jednak niziny wklęsłe, oddzielające te pagóry, były istnym moczarem a sapiskiem, już to dla licznych źródeł, już dla częstych wylewów Tybru, który występując z brzegów swoich zatapiał te doliny wodami a częstokroć do tego stopnia, iż z pagóru do pagóru trzeba było przeprować się na łodziach. Wszak nawet wydolenie oddzielające Kapitol od Palatynu było tak wklęsłe, iż w czasach zawiazku Rzymu stanowiło jezioro, boć nawet w samym środku forum roztworzyła się owa otchłań złowroga, która dopiero się zamknęła na wieki, gdy młody bohater Curtius, w całym rycerskim rynsztunku siadłszy na koń, rzucił się w przepaść ofiarując się za ojczyznę bogom piekielnym. To miejsce przez długie stulecie znane było późnym pokoleniom pod imieniem *Lacus Curtius*. Te sapy zjadliwe a groźne wywoływały niegdyś prawdziwie bajeczne wysilenia ludności. Jakoż w czasie niemal jeszcze mitycznej historii, Tarquinius stary jął się budowy kanałów (cloaca maxima), które jakby utworzone mocą nadludzką, do dziś dnia świadczą o żelaznej woli Rzymu a o jego pojmowaniu wszech rzeczy na wielką i wzniosłą miarę, a zwłaszcza gdy się imał przedmiotów utylitarnych, bo ich dokonywał na stopę tak wspinał, iż ją czynił epopeją pracy i śmiałego wytrwania. A jednak choć same pagóry były po przez wieki słynne z czystego orzeźwiającego powietrza — Rzym w ogóle nigdy nie był miastem zupełnie zdrowym! Nawet i dziś jakby przekleństwem nad wielą miejscami wieczystego grodu zawieszona jest atmosfera zatruta, siejąca zarody niemocy febralnych, zarazy i skonu (*aria cattiva*). Lud zwłaszcza uboższy mieszkający po nizinach wlecz pod ciągłym strachem ten biedny żywot swój, a oddychając niewidomym a zabójczym jadem, nigdy nie jest pewien ani dnia, ani godziny.

Teraz rozpatrzywszy się już nieco w przyrodzonych kształtach powierzchni, na której królowała nad światem Roma, godziłoby się nam zapewne wywołać przed ducha naszego najcelniejsze zwroty długowiekowego jej żywota. Osnowa atoli ta jest tak ogromna a przebogata, że się jej tknąć nie ośmielam; ograniczę się przeto na rzeczach niezbędnych a koniecznych, przypominając czytelnikowi jedynie czasy królewskiego Rzymu, więc niby wiek jego poranny, by wskazać następstwo w jakim ta miejscowość przyrodzona, więc te siedm pagórów i te między niemi niziny pokryły się w budynki, a nabierając z czasem właściwego sobie znaczenia, zaludniły się kolejno obywatelstwem. Słowem radbym rozwinąć pokrótce ów do wysokiego stopnia podziwiający dramat, który się odegrał za rządów onych mitycznych siedmiu królów, na tych siedmiu pagó-

rach, jako na scenie tak osobiwie i oryginalnie przez naturę zbudowanej. Wszak i tu spotykamy się z tą osobiwą liczbą „siedm“ tak mistyczną a za świętą a symboliczną uważaną w dziejach przerożnych wieków i przerożnych ludów.

I zaiste te dzieje czasów królewskich, choć bajami splecione, choć ochuchane aureolą poezyi, są najwyższej dla nas wagi, bo jakby komentarzem do całego przyszłego tysiącoletniego żywota ziemio władnej Romy. One tętnią w jój późniejszych losach i obyczajach, w jój przyszłej polityce ujmującej duchem świat wielkim olbrzymim poglądem. Te pierwiastkowe dzieje tchną życiem tak wyrazistém w poezyi, a w sztuce rzymskiej, że patrząc jeszcze dziś na ruiny i zwaliska starój świata stolicy, na rzeźby i malowania jój, rzekłbyś, że takowych dzieł dokonać mógł jedynie lud taki, którego dzieje pierwotne nie były inne ale właśnie te same, które Roma odbyła za porannój młodości swojej! Te gadki o pierwszych Rzymianach, które słuchaliśmy za naszych chłopięcych lat — czując, za każdym wielkim czynem i wielkiém poświęceniem przyspieszone młodego serca bicie — a zgrozę i ohydę za każdą zbrodnią, którą wielka Roma skalala młode dzieje swoje — te gadki i baję są pełne niby mistycznej jakiejś mądrości, bo one jakby jasnowidna wróżka wypowiadają symbolami całą Rzymu przyszłość — a zarazem przyszłość nowoczesnego świata, co był przecież dziedzicem szczęśliwym, bo spanoszonym pracą, trudami, a łamaniem nadtybrowego ludu. Bez tych pierwotnych dziejów nie zrozumiesz ani Rzymu, ani arcyzmu jego.

Zatém choć kilku rzuconemi pospiesznie słowami wskrześmy w pamięci naszej tę wielką epopeję, która się roztoczyła na tych siedmiu pagorach historyą siedmiu starorzysmskich królów.

Rzym.

(Dalszy ciąg.)

Będzie temu dwa tysiące sześćset z okładem lat, gdy te pagóry mroczyły się jeszcze gęstym, nieprzebytym krzewem i borem ciemnym, a nie znały innej ludności krom dzikich rozbójniczych pasterzy lub złoczyńców wymiecionych jako wyrzutki z pobliskich miast, a uciekających przed sprawiedliwością mściwą (\*). Otóż w onych

(\*) Prócz klasycznego dzieła *Monimsena* nad historyą rzymską, godną jest uwagi specjalna historya miasta Rzymu przez *A. Reumont*, *Geschichte der Stadt Rom*. 3 tomy. 1867 — 70. Pierwszy tom zawiera historyą starożytnego Rzymu, opartą na wynikach najnowszych badań. — St.



czasach szarego dziejowego przedświtu — wedle podania — maluchny żłobek płynął Tybrem nabrzmiałym — w tym żłobku spały przyszłe przeznaczenia świata — dwa bliźnięta. One synami dwóch żywotnych Rzymu pierwiastków, bo *Wojny* i *Religii*, ich ojcem Mars a matką kapłanka Westy. Tyber jakby przeczuwając, że w tym żłobku drobnym niesie chwałę, co go samego rozpromieni sławą na wieki wszystkie, złożył żłobek ze czcią u stóp Palatynu (II), na którym w tysiąc lat później świecić miały przepychem czarów grody. *Wilczyca* przybiegłszy mameczyła niemowlęta — wychowania, rozpoczętego przez drapieżnego zwierza, dokończyła pasterka. Romulus i Remus dorosłszy i odsłoniwszy tajemnice pochodzenia swojego, orężnym gwałtem wydobywają na wolność dziada swojego, a podstępem zabijają jego brata, co jego i matkę ich ciemniżył. Ale *idea państwa*, co ma być najwyższą rzymskiego ducha ideą, prze ich mimo wiedzy i robi w nich. Więc na tej samej górze Palatynu zakładają miasto. Ale któż z dwóch bliźniąt ma królować nowemu państwu? Za sędziów polubownych *między bratem a bratem obrano sepów*. Remus stanął na Awentynie (IV) i obaczył sześć z tych skrzydlatych drapieżców, lecz zaledwie Remus z tą wyrocznią przyspieszył na Palatyn, kędy czekał Romulus, ten obaczył nad sobą dwanaście sepów. Nowa waśń, w której, jak jedni donoszą, Remus miał paść śmiercią z bratobójczej ręki. Inni mówią, że przyplacił życiem *lekceważenie publicznego prawa*, bo mimo zakazu przeskoczył znaki obgradzające miasto. A Romulus, osiemnastoletnim młodzieńcem będąc, sam jeden został władczą, bo będąc praszczurem idei Rzymu a zarazem jej synem, nie mógł ścierpieć obok siebie *równienika we władzy a rządach*. Ale *religijność* głęboka, będąca jednym z żywych czynników przyszłej Romy, parla też w piersiach syna kapłanki. O zakładzinach miasta tak prawi Dyonizyzusz: „Więć za wezwaniem uroczystem bogów zabiera się do dzieła. Sam czyni ofiary bogom i wrywa lud, by każdy wedle możności szedł za tym jego przykładem. A gdy znów pytał niebo o wróżby, obaczył dla siebie *orły*! Potem każe rozpalać ognie przed namiotami — i skakać ludowi przez płomień na godło oczyszczenia. Potem zebrał wszystkich i na pagórze (Palatyńskim) zakreślił czworokąt — zaprzagnawszy do pługa wołu i krowę, obwiódł czworokąt skibą jednostajną, znacząc tym trybem miejsce dla *murów warownych*. Nakoniec owego wołu i krowę i wiele jeszcze bydła zaofiarowawszy bogom rozkazał ludowi, by rozpoczął pracę“. Dodajmy jeszcze, iż gdy w czasie orania skiby, bryłki ziemi padały na zewnątrz, takowe pobożnie zbierano i rzucano na wewnątrz w obejście przyszłego grodu. Było to jaką oznaką, że Rzym ani szczypty ziemi ojczyściej nie ma oddać na utracenie. Powiada dalej Dyonizyzusz, iż jeszcze za jego czasów Rzymianie święcili ten dzień, by uprosić szczęśliwe rodzenia się zwierząt czworonożnych. To święto Palilia zwane a przypadające na pierwszego Maja, było poświęcone bóstwom

pasterskim; a odznaczało się t $\acute{e}$ m, że skotaki zapaliwszy kupę mierzwa przeskakiwali ogień tańcząc i śpiewając (Sobótki?) (\*). Tak tedy najdawniejszy pierwotny Rzym rozłożył się na Palatynie a przybrał kształt czworograniasty (z $\acute{t}$ ąd Roma quadrata).

Zarazem atoli na górze Kapitolińskiej (I) Romulus stawia Jowiszowi świątynie. Na t $\acute{e}$ jże górze między dwoma szczytami mieściła się dolinka, zwana później między dwoma gajami, więc właśnie w miejscu, w którym dziś nowoczesny plac Kapitoliński; młody król ogłasza to miejsce za *asylum*, za święte schronienie dla każdego, co doznawszy krzywdy od swoich lub ścigany za zbrodnie, oddał się pod opiekę rzymskiemu ludowi (\*\*). Pocz $\acute{e}$ m Romulus uorganizował ludność nadając jej prawa polityczne świadczące o głębokiej mądrości króla, a które były pierwszym zawiązkiem onych praw, na których stała Roma, gdy królowała ludom.

Wiemy wszyscy jak się skończyła burda ze Sabinkami. Zdaje mi się atoli rzeczą godną wielce uwagi, że to za wdaniem się *niewiast stanął pokój i zgoda* i unia między temi dwoma ludami tak rozpalonemi chęcią boju. Ta powaga niewiast jest nowym czynnikiem w dziejach a nieznanym u Greków a t $\acute{e}$ m mniej u ludów wschodu. Znaczenie kobiet jest świadectwem o silnych węzłach rodziny, będącej żywiołem społeczności rzymskiej, a w ogólności późniejszej europejskiej. Życie rodzinne, więc uszanowanie dla niewiast przyszły Rzymianom od Etrusków.

Co do miejsca ważną rzeczą dla nas, iż gdy się dokonała unia z Sabinami, ci zamieszkali *góre Kapitolińską* a liczniej jeszcze *góre Quirinalską* (V). Tak tedy już za Romulusa trzy ze siedmiu pagórów były zaludnione. Nizina zaś równa rozłożona między Palatynem, Kapitołem i Kwirynalem, to jest dolinka późniejszego *forum*, miała być miejscem wspólnych narad ludów zjednoczonych. Zdaje się, że to ona była także widownią igrzysk, więc sceną porwania Sabineek.

Król Sabinów Tatiusz miał dzielić najwyższą władzę z Romulusem; lecz syn Marsa, który nie mógł przenieść obok siebie własnego brata Remusa, t $\acute{e}$ m mniej ścierpiał uczestnika władzy w Sabinie. Stało się tedy, iż w czasie rozruchu Tatusz padł ugodzony nieznaną ręką. W Sabinach zawrzała zemsta. Wśród przeglądu wojska zrywa się straszna burza — spłoszony lud się rozbiega. Wśród gromów, błyskawic a buntu żywiołów znika Romulus. Lud groźnie się dźwiga. Wtedy uspakaja go Proculus prawiąc: „*że król wzięty do Olimpu, że mu się zjawił z opromienion $\acute{e}$ m obliczem i orzekł, aby Rzymianie trwali w m $\acute{e}$ ztwie wojowniczym — i że się staną władcami ziemi całej, a żadna potęga na świecie ich nie przemoże!*”

(\*) Dionysius z Halikarnasu I, 88.

(\*\*) Dionysius II, 15.



Aż w dalekie republikańskie czasy utrzymał się na forum nie-daleko Palatynu grobowiec Romulusa, jako spuścizna po dawniej mglistej historii; tam też zieleniło się święte drzewo figowe jemu na cześć, bo poświęcone cudownemu uratowaniu bliźniąt (*ficus Ruminalis*). To drzewo niegdyś było tém samém, pod którym bliźnięta przyniesione Tybrem złożone zostały; ono pierwotnie rosło u stóp Palatynu w miejscu, kędy później prowadziła droga ku cyrkowi, dopiero później to drzewo figowe zostało cudem przeniesione na forum czyli właściwiej mówiąc na część jego *comitium* zwaną (\*).

Patrzmyż, takowe były zawiązki dziejorodnego Rzymu. Jakież to krwawe, a jakby z miedzi wykute te jego własne o sobie mityczne podania! Postawmy w myśli dzieje bajeczne Polski — więc Lecha i orleńta jego, naszego Krakusa, Lecha III, Wandę, Leszka V, Popiela, Piasta. Jakież to zacne, uczciwe, łagodne a pełne prostoty te podania nasze — w nich zdrada a występki nigdy nie uchodzą bezkarnie, tu żaden bratobójca nie zasiadał na tronie, ale zawsze cnota, szczerłość uwieńczona uznaniem a miłością swoich. Ba! W mitach historycznych Rzymu choć tak groźnych a krwią spluskanych, a oszarganych zbrodnią, jest przecież poezya tętnąca logiką zdrową a polityką głęboką, choć nieużyta i twardą. W nich jakby w ziarnie stulony dygoce przyszedł rozwój ducha tego ludu. Ale cóż powiedzieć o potwornych mitach północnych germańskich; nie wiedzieć czyli w nich więcej jakiegoś bezrozumnej fantastyczności, czyli więcej ohydnej zbrodni a niecnój złej wiary. Wyobraźnia w nich tak potworna jak indyjska, ale bez wdzięku, bez rzetelności i bez tkliwego uczucia onój nadgangesowój poezyi — są to bajki jakby przez pijanego złoczyńcę wymarzone. Rzekłbyś, że sam mit a może geniusz władający historją przeczuwał przesadę w twardym a nieużytem harcie dziejów Romulusa, więc następcą jego czyni *Numę Pompiliusa* Sabina, co był mężem pobożnym i cichym i łagodnym, niby kapłanem na tronie (od 715 do 672 przed J. Chr.). Za jego sprawą obok *comitium* (to jest tej części forum, która już od samych początków Rzymu poświęcona była naradom) wzniosły się z kolei świątynia *Vesty*, owój *przezystój*, *niekskalanój niebianki a opiekunki niewiast*, oraz *Regia* to jest zabudowanie, w którym mieszkali kapłani, a zwłaszcza kapłan ofiarnik (*rex sacrificulus*) czyniący całopalenia i błagający bogów o *szczęśliwe obywatelskie obrady* (\*\*). W te same też czasy zbudowała się na *Velabrum* świątynia *Janusa Gemina*, którą przez długie czasy czczono niby świętość wielkiego znaczenia. A istotną cechą tego króla, jest wiara Rzymian jako on

(\*) Tak świadczy Dionysius I. 79. O tém drzewie jeszcze poniżej przy opisie Forum Romanum więcej powiemy.

(\*\*) Opisując poniżej Forum a zwłaszcza jego część *comitium* zwaną, opiszemy bliżej te święte budynki i oznaczymy takowe na planie Forum.

zaczne a pobożne natchnienia swoje brał od onęj tajemniczój Nimfy Egeryi, która, nieśmiertelną niewiastą będąc, uczyła króla o zacności i wstydzie niewiast, o wzniosłém ich powołaniu w ludzkiej społeczności. Ona tchnęła w Numę bojaźń bogów, cześć dla danego słowa a ustawy mądrości pełne, co już były pieczęą czystego, uczciwego domowego obyczaju a rodzinnego pożycia. I wznosiły się pieśni święte ze świątnic, z ołtarzy na forum. Tak to forum, które za Romulusa zaczęło być miejscem spraw politycznych, teraz staowało się dla potęg religijnych świętém ogniskiem.

I znowu po tym królu przedstawcy mądrości cichęj, pobożnej zasiadł, czyli raczejć butnie stanął na tronie dziki, wojenny Tullus Hostilius (673 do 640). Zaczepił orężnie Albę. Wojna skończyła się na potrójnym pojedynku Horacyuszów i Kuryacyuszów, których grobowiec oglądaliśmy pod Albano w drodze naszej do Rzymu. Albanowie przytłumionym, ale zaciekłym gniewem znosili jarzmo rzymskie. Ztąd też ich wódz Fufetius wśród bitwy z Vejentami knuje zdradę — więc Tullus zwyciężwszy Vejentów, kazał Fufetiusa konmi na dwoje rozszarpać — Albę zburzyć, a rozbrojonych jej mieszkańców do Rzymu sprowadzić i niemi zaludnić rozłożystą górę *Caelius* (III), dotychczas jedynie przez garstkę Etrusków zajęta.

Tak ludność miast podbitych z kolei do Rzymu sprowadzona, stanowiła zaród przyszłych Plebejuszów, téj klasy tak wielce ważnej, która długowiekową, wytrwałą, dzielną walką umiała sobie wymódz na Patrycyuszach równość cywilnych i politycznych praw. Tullus też przy Comitium postawił Curię zwaną wedle jego imienia *Hostilią*, która dopiero za czasów Cyclerona spłonęła (\*). Jednak król ten w dzikości a pysze swojej zaniedbywał bogów; dopiero gdy dżuma rozhukała się po mieście, gdy jego samego napadła, wtedy nawrócił do ofiar i karności religijnej. W księgach Numy znalazł formy tajemnicze obrzędów na ubłaganie Jowisza. Lecz gdy się zuchwale i świętokradzko sam zabierał do wykonania ich, piorun gromem uderzył w dom jego i spalił dom i samego króla.

Jak Tullusa podrzucała sroga chuć wojny, jak Numa był jakoby arcykapłanem na tronie, tak czwarty z kolei król rzymski *Ancus Martius* (od r. 641 do 616 przed J. Chr.) łączył w sobie pobożność kapłańską a dzielność wojskową. Będąc po matce potomkiem Numy, był wielce bogobojnych obyczajów, stawiał nowe ołtarze i świątynie; zewsząd za jego sprawą spinały się ku Niebu dymy ofiarne, wonie kadzideł i śpiewy kapłańskie. Gdy atoli Latynowie

---

(\*) Początek „plebis“ rzymskiej, nieznanym przez dawniejszych historyków, wyświecony dopiero został za naszych czasów przez znakomitego Niebuhra. Mówiąc poniżej o comitium oznaczmy na niém miejsce, w którym ta curia stała, i opiszemy szczegóły jej spalania.



mniemając, jakoby teraz nadeszła pora dla nich sposobna, uderzyli na Rzym, wtedy ów Ancus król niby całkowicie rzeczom niebiańskim oddany, odbiegł ołtarzy, siadł na koń, rzucił się na napastników, zdobył na nich wiele miast, a ich obywateli przypędziwszy do Rzymu osadził na górze *Awentyńskiej*. On też utwierdził wzgórze *Janiculu* (X), a mostem *Sublicius* zwanym połączył je z Awentynem dopiero co zaludnionym. Jest-to ten sam most, który za czasów pierwszych rzeczypospolitej wślawił ów Horatius Cocles broniąc sam jeden przejścia do miasta wojskom Porsenny, chcącego gwałtem narzucić Rzymianom królewskie panowanie i wprowadzić na powrót wypędzonego Tarquiniusza ciemiężcę. Ancus Martius z orężem w rękę zdobył kraj aż po ujście rzeki rodzinnej. On zbudował też owe straszliwe więzienia *Mamertyńskie* rozszerzone później przez Serviusa Tulliusa a dochowane do dni naszych. O nich później dokładniej powiemy (\*).

Rzym rozmnożył się w ludność a wzmógł w zbrojne zastępy. Trzeba było tedy jać się kamieni a cegieł i kielni by utwierdzić, a zabezpieczyć młody wzrastający gród, by go opatrzyć w budowy użyteczne a wymiarów tak ogromnych, jak przystało na przyszlą stolicę świata. I znalazł się budownik w piątym z kolei królu — nim był *Tarquinius Priscus* (od r. 616 do 578 r. przed J. Chr.). On choć obcym przybyszem, stał się opiekunem synów Ancusa; zasobną atoli hojnością zjednaawszy sobie licznych stronników, odsunął królów od tronu i sam na nim zasiadł. W cudzoziemcu zakopiał duch rzymski, bo *Tarquinius* zdobywszy na sąsiadach ogromne łupy jał się olbrzymich architektonicznych dzieł, których ślady a nawet znaczne ruiny przeszły do nas wymowną spuścizną.

Zaiste te wysilenia ówczesnego ludu rzymskiego jawnie świadczą o duchu dziejów pracującym, robiącym instynktowo w tym narodzie. Wystawmy sobie budowania choćby największe, na które dziś zdobywają się państwa pierwszego rzędu, istniejące już od lat tysiąca, potężne w nieprzebrane zasoby materyalne, a jeszcze silniejsze we wszystkie niezmierne środki, poddane przez starą cywilizację, naukę i wielowiekowe doświadczenie; a przyznajmy, że z temi pracami współczesnego nam świata śmiało się równać mogą architektoniczne dzieła wykonane jeszcze za królów rzymskich, więc w epoce, gdy Rzym nie liczył jeszcze półtora stulecia swojego istnienia, gdy był dopiero jakby biedną, z lepianek złożoną, choć wielce rozległą wsią a raczej zbiorem wielu wiosek ubogich. Zdaje się, że te prace utylitarne pierwotnych Rzymian były wywołane jakimś tajemniczym parciem wróżącym w ich sercach jako budują

(\*) Pons sublicius oznaczony na mapce naszej przez Z. A więzienia Mamertyńskie widzimy na planie naszym rzymskiego Forum przy WM (nad Kapitołem).

na zadatek dalekim, późnym prawnukowym pokoleniom swoim, mającym kiedyś rozkazywać całemu naówczas znanemu wszechświatu. Tarquinius bogaty w skarby obcym zabrane powziął myśl otoczenia miasta wałem warownym, i rozpoczął śmiało tytaniczną pracę, której dopiero Servius Tullius dokonał. Tarquinius, chcąc lud swój zabawić a zarazem utrzymać go w zuchwałej odwadze, i wyćwiczyć w sile i zwinności ciała, zbudował mu ów sławny *Circus Maximus*, przeznaczony na wyścigi wozowe i zapaśnicze walki, a obejmujący nawet jeszcze pierwotnie pewnie do 100,000 widza a potem nierównie liczniejsze jeszcze tłumy widza (\*). Ale najwyższego dla nas znaczenia są założone przez niego kanały podziemne *Cloaca Maxima* zwane; one miały na celu odprowadzenie nieczystości do Tybru i osuszenia tak wilgotnych, bagnistych dolin dyszących jałem wśród pagórów. Gdy z czytelnikiem przechadzać się będziemy po Rzymie obaczmy szczątki tego olbrzymiego dzieła i wtedy też bliżej je sobie opiszemy. Teraz tyle już napomknę, jako one tak ogromne, że bryka ładowna wygodnieby mogła pod te kanały przejechać, a zbudowane potęgą a siłą godną najwyższego podziwiania. Bo uważamy, że na nich później stanęły świątynie, amfiteatra, cyrki i domy mieszkalne siedemdziesiąt stóp wysokie, że te wszystkie budowle często się waliły to trzęsieniem ziemi, to pożarem, górą gruzów pokrywając grunt — i że znów na tych rozsypiskach powstawały nowe świątynie, nowe ulice, pałace — i że przecież mimo tego wszystkie owe sklepienia kanałów przetrwały długi szereg wieków niezadrgnąwszy pod niesłychanym brzemieniem ciągle zapadającego się i ciągle odradzającego się grodu. Ale te kanały dla historii sztuki są jeszcze niezmiernego konstrukcyjnego i estetycznego znaczenia: bo najdawniejszym, najstarszym dziełem sklepieniem w Europie, one tedy wprowadziły w architekturę czynnik w niej dawniej nieznanym. Sztuka sklepienia stała się charakterem i cechą przeważną budownictwa rzymskiego różniącą ją wskrós od architektury greckiej. Ta sztuka sklepienia przeszedłszy dziedzictwem do ludów chrześcijańskich, obchodzi najwyższe tryumfy swoje w nawach zawrotnej a zuchwałej wzniosłości katedr gotyckich — w onych łukach a sklepieniach niebotycznych, będących godłem śmiałości butnej romantycznej onych średniowiekowych ludzi.

A patrzmyż jako ten Tarquiniusz Stary, ten król-budownik a twórca tak ogromnych, olbrzymich prac, był arcy skromnego obyczaju. Wszak życie i sam skon jego świadczy o prostocie pierwotnej istniejącej jeszcze naówczas na tych siedmiu pagórach, co były kolebką największego, najważniejszego państwa w dziejach świata. Bo to dopiero Etruskowie udarowali go szatą królewską złotem

---

(\*) Choć o tym cyrku później więcej powiemy, uważamy, że on się rozlegał w miejscu oznaczonym na naszej mapie fig. 108 przez q.



dzierganą a krzesłem z kości słoniowej. Wiemy też, że ta prostota była tak pierwotną, iż Tarquinius zginął z rąk pasterzy, co wpadłszy z hałasem do jego dworca żądali, aby król sam osobiście spór ich rozstrząsał.

Temi pasterzami byli mordercy najęci przez synów Ancusa, pragnących zemścić się za zabrany im tron ojcowski.

Zbrodnia na nic się nie zdała, bo oboje królewscy małżonkowie serdecznie byli ukochali Tulliusa, syna księżnej obcej a pojmanej w niewolę w czasie wojny, zwłaszcza królowa Tanaquil umiłowala go nad własne dzieci swoje. Wszak ona sama jako wróżbitka etruska ujrzawszy jeszcze za jego pacholecych lat aureolę bijącą z głowy śpiącej dzieciny — proroczyła świetne losy synowi branki. Pamiętamy, jako ona tała zrazu śmierć mężowską, póki młody Tullius nie zapewnił sobie rządów za sprawą mądrzej Tanaquili. Za co też jej na całe życie swoje rzewną chował wdzięczność w sercu, bo aż do późnej starości swojej jako relikwią świętą pokazywał kądziel od dawna zmarłej dobrodziejki swojej.

*Servius Tullius* (od 578 do 534) był wielkim królem i drugim założycielem Rzymu. Przyłączył do miasta góry *Viminalis* (VI) i *Esquilinus* (VII), które też wkrótce zaludniły się gęstym obywatelstwem. Zdaje się nawet, jako obaczmy później, że on sam zamieszkiwał pałac na *Esquilinie*. Ustanowił granice miasta, które utrzymały się jeszcze aż w późniejsze czasy cesarskie. Ukończył też olbrzymie mury warowne zaczęte przez *Tarquinius*a, zamykając niemi wszystkie siedm pagórów (\*). Te mury obejmowały naówczas jeszcze wiele uprawnych, ale niezabudowanych pól i łąk. Co się zaś tycze murów dzisiejszych, czytelnik takowe widzi na naszej mappie (fig. 108) wraz z bramami w niej umieszczonemi (*D, E, G, K, M, O, P* i t. d.). Te mury dzisiejsze są prawie też same co owe, które cesarz *Aurelianus* rozpoczął w 271 r., a które w 276 r. ukończone były. Jakoż Rzym, który jeszcze za rzeczypospolitej szeroko się rozłożył po za murami *Servius*a był rzeczywiście w późniejszych czasach bez murów warownych. Boć po *Hannibalu* nieobawiano się napadów nieprzyjacielskich. Gdy atoli coraz straszniej groziły napady barbarzyńskich ludów, przeto *Aurelianus* (panował od 270 do 275 po J. Chr.) obwiódł miasto murem, wzmacniając go mnóstwem baszt. Dzieła tego dokonał atoli ostatecznie dopiéro cesarz *Probus*. Lubo te mury cesarza pogańskiego, w ogólności mówiąc, obwodzą miasto dzisiejsze, nie rozumiemy atoli, jakoby ten nowoczesny Rzym rozlegał się po całej przestrzeni objętej temi dzisiejszemi murami. Zdaje mi się, że nie wyrzeknę za wiele, jeżeli

(\*) W nowszych czasach odgrzebano zabytki tego muru *Servius*a przy *Awentynie*, *Quirinale* i *Esquilinie*. — St.

powiem, iż obecny Rzym zajmuje daleko mniej jak połowę tej przestrzeni (\*).

(\*) Dla użytku młodych miłośników historii, kładę tu naprzód bramy w murze Aureliana cesarza, oznaczając takowe zarazem na naszej mapce (fig. 108) literami.

- Porta Aurelia* (S. Petri) B. przed mostem Ś-go Anioła.
- *Flaminia C.*, niedaleko od niej jest dzisiejsza *Porta del Popolo D.*
- *Pinciana E.*
- *Salaria F.*
- *Nomentana G.*, obok niej dzisiejsza *Porta Pia* (\*) H.
- *Clausa I.*
- *Tiburlina K.*, dziś *Porta S. Lorenzo.*
- *Praenestina* (dawniej *Jabicana*), *L. Porta Maggiore.*
- *Asinaria L.*, tuż obok dzisiejsza *Porta S. Giovanni.*
- *Metronis M.*
- *Latina N.*
- *Appia O.*, dziś *S. Sebastiano.*
- *Ostiensis P.*, dziś *S. Paolo.*
- *Portuensis Q.*, (*Portese R.*)
- *Aurelia S.*, dziś *S. Pancrazio.*
- *Septimiana T.*, dziś *Settignano.*

Jeszcze więcej niż te bramy, obchodzą nas mosty dawnego Rzymu, bo wiele z nich do dziś dnia jeszcze służą mieszkańcom do przebycia Tybru, i często występują w historii.

*Pons Aelius U.*, dziś *S. Angelo*; zbudowany pierwotnie przez cesarza Adryana (od 117 do 138 po Chr.), którego grobowiec wznosi się tuż naprzeciw mostowi temu (zamek Ś. Anioła). Tym mostem idzie się do kościoła Ś-go Piotra i do pałaców Watykańskich. Nim ciągnęły przez wszystkie wieki tłumy pielgrzymów do grobu Ś. Apostoła, przez most ten przechodziłem z czytelnikiem zaraz po przybyciu do Rzymu.

*Pons Vaticanus* albo *Triumphalis W.*, dziś *Ponte S. Spirito*, zbudowany przez Calligulę, ale zniszczony od czwartego wieku.

*Pons Janiculensis X.*, dziś *Ponte Sisto.*

Dwa mosty łączące wyspę Tybrową Y z brzegami. Ten, który łączy brzeg lewy rzeki z wyspą zwał się *pons Fabricius*, dziś *Quattro Capi*, a stanął w roku 61 przed J. Chr. Drugi zaś most łączący wyspę z brzegiem prawym jest most *Cestius*, rozpoczęty jeszcze za czasów republiki starorzymskiej, ale skończony dopiero w czwartym wieku, dziś zowie się *S. Bartolomeo.*

*Pons Aemilius*, także *Palatinus* zwany Z., zaczęty przez Fulwiusa a skończony przez Scipiona Africana i Luciusa Mummiusa. Dziś zowie się *Ponte Rotto.*

*Pons Sublicius Z.*, postawiony, jak się powyżej rzekło, przez króla Ancusa Martiusa wslawił się, jakośny już przypomnieli, bohaterstwem Horatiusa Coclesa w wojnie z królem Porseną (\*\*).

Te wiadomości o murach, bramach i mostach Rzymu są wystarczające dla naszego celu. Czytelników pragnących obszerniejszych w tej mierze wiadomości odsyłamy do gruntownych a już wyżej przytoczonych prac, Beckera *Handbuch der Römischen Alterthümer* t. I, i do dzieła: *Beschreibung der Stadt Rom* przez Platnera, Bunsena i innych, t. I.

(\*) Na pamiątkę 20 Września 1870 roku, którego to dnia wojska włoskie, po krótkim oporze ze strony wojsk papieżkich, zajęły tę bramę i przez nią do Rzymu wkroczyli, *Porta Pia* nazywa się obecnie *Porta del Venti Settembre.* — St.

(\*\*) W celu oczyszczenia i uregulowania koryta Tybru rozsadzono dynamitem ostatnie szczątki tego mostu w roku 1878. — St.



Ale nawróćmy do Serviusa Tulliusa.

Miasto przez króla tego podzielone zostało na cztery dzielnice (Regiones), do których atoli nie policzono góry Kapitoluńskiej ani Awentyńskiej. Lecz na tém nie poprzestał wielki król, bo gdy owa strona miasta, kędy góry Esquilinus, Viminalis i Quirinalis zrastają w jedną wysoczyznę, była najwięcej narażoną na najazd nieprzyjacielski, przeto on w tej stronie buduje wał kamienny 50 stóp szeroki, na którym wznosił się mur warowny opatrzony w baszty. u spodu wału biegła fossa 100 stóp szeroka a 30 głęboka; ślady

Becker w tej znakomitej swojej pracy topograficznej bystrą krytyką wyjaśnił jeszcze bieg murów i bram miejskich zbudowanych przez króla Serviusa a jest to rzecz arcy trudna, bo te mury już były starożytnością za dawnego Rzymu. Wypadki swojej pracy uczony ten archeolog unaoczniał na swoim planie Rzymu. My tych murów nienakreśliśmy na naszej mapie, bo przedmiot ten jako czysto archeologiczny zdawał nam się zbyt obcym dla celu niniejszej książki. Ale natomiast woleliśmy do mapki naszej dodać granice okazujące przestrzenie zajęte przez miasto nowoczesne. Jakoż nasze linie kropkowane a przerywane krzyżykami, oddzielają nam dzisiejszy Rzym zabudowany w kamienice, ulice, rynki, od tych obszarów, które właściwie mają wejrzenie sielskie, bo zajęte są przez winnice, ogrody, pola, łączki, wille, ruiny. Rozumie się, iż dla drobnych wymiarów naszej mapki te granice są nakreślone bardzo ogólnie, i nie roszczą sobie prawa do ścisłości. A nadto uważmy, iż również ogólnie mówimy o obszarach nie zajętych budową wiejską w ścisłym znaczeniu, bo przecież wśród nich tu i owdzie spotykamy grupy lub szeregi domów i t. d.

Wszakże te nasze oznaczenia, chociaż lekkie i ogólne, wystarczą, by czytelnik poznał, iż nowożytny Rzym lubo liczy się do większych stolic, gdyż mieści 180,000 mieszkańców, zajmuje stosunkowo wcale niewielki obszar wśród przestrzeni starszego Rzymu a między murami Aureliana.

Tak najprzód zwróćmy uwagę na dzielnicę za Tybrem *Borgo* zwaną; przestrzeń istotnie w niej zabudowaną oznaczyliśmy linią i cyfrą: 1, 1, 1 i t. d. W niej wznosi się kościół Św. Piotra (4) i pałac Watykański (6). O tej dzielnicy obszerniej mówić będziemy, gdy nam przyjdzie później rozprawiać o przybytku Św. Piotra, jako naczelnej świątyni chrześcijańskiego świata: tutaj już wspominam, że za czasów rzymskich ta dzielnica nigdy nie była policzoną do właściwego miasta (urbs).

Drugą częścią zabudowaną jest dzielnica *Trastevere*, ciągnąca się od Borgo zrazu bardzo wąską przestrzenią wzdłuż Tybru, a dopiero w stronie wyspy Tybrowej rozszerza się w znaczny obszar — granicę przestrzeni zabudowanej oznaczyliśmy przez 2, 2 i t. d.

Trzecią część stanowi właściwy Rzym nowożytny i jak najobszerniejszą — ona zamknięta jest z jednej lewym brzegiem Tybru w bardzo znacznej jego długości i linią oznaczoną przez 3, 3, 3, 3. Z tego widzimy, że góra Kapitoluńska jest dziś jakoby na pograniczu właściwego, bo zabudowanego Rzymu, a rozłogów sielskich, i że do tych przestrzeni sielskich należy w części już Forum *c, c, c*, a już więcej Colosseum *k*, łuk Konstantyna *k* i t. d. i t. d.; słowem, cała przestrzeń rozkładająca się między linią a bramami *P, O, M, L, K* i t. d. (\*).

(\*) Stawszy się stolicą Włoch, Rzym od roku 1870 zabudowywa coraz rozleglejsze obszary swego starożytnego terytorium. Według planu tych zabudowań powstają nowe części miasta na Esquilinie, Viminali, Caesliuie oraz na Awentynie i innych odleglejszych dzielnicach miasta. Esquilinus i znaczna część Viminalu już obecnie są zupełnie zabudowane. Ludność Rzymu od roku 1870 wzrasta rocz. nie o 10,000, a w roku 1918 ogólna liczba mieszkańców doszła już do 283,000. — St.

tego wału, wzniecającego najwyższe nasze podziwienie, w niektórych miejscach do dziś jeszcze są widne.

Do dzieł jego dochowanych jeszcze obecnie należy dolna część Mamertyńskich więzień. Jakoż rzekliśmy już, że Ancus Martius zbudował te przesławne w dziejach rzymskich kaźnie, przejmujące nas zgrozą a ohydą. Servius Tullius zaś dodał ciemnicę drugą podziemną, znajdującą się pod tamtą pierwszą.

Genialny ten mąż stał się atoli jeszcze budownikiem duchowym swojego państwa; on ustanowił ustawy zasadnicze formy rządu, organizując kraj pod względem politycznym a praw obywatelskich. Ludność ówczesnego Rzymu, już tak się wzmogła, że liczyła 84,700 mężów zdolnych do broni. Mądre ustawy polityczne Serviusa godne są najwyższego podziwienia z tego zwłaszcza powodu, iż w nich złożony zaród przyszłej wolności gminu i jego rozwoju. One to sprawiły, że lud rzymski bez gwałtownych wywrotów, bez rewolucyi, ale legalną i wytrwałą walką, a po naszem mówiąc drogą reform zdobywał sobie na patrycyuszach równouprawnienie dla siebie.

Dotychczas dzieje Rzymu są istną epopeją. Panowanie każdego z królów jest jakby pieśnią śpiewającą to sprawy wojenne a krwawe potrzeby, to hymny ofiarne a święte pochody bogom na cześć. Pod Serviusem atoli ta epopeja przeistacza się na dramat. Występują na jaw wrogie sobie potęgi, zderzające się na życie i śmierć. Pierwszym aktem tej tragedyi jest mord rodzeństwa, które w rychle potęguje się ojcobójstwem; a aktem ostatnim jest wzajemne wytępienie się członków rodziny królewskiej — więc wyrokiem na siebie wydanym sama ta rodzina orzeka, że królewska władza upadła, że nowa forma państwa jest na czasie. Jestem atoli przekonania, iż w tych smętnych dziejach dwóch ostatnich królów rzymskich spotykamy się z cechą nową, nieznaną jeszcze w historii, a cechą wskrós rzymską, charakteryzującą stary rzymski lud. Tą cechą wielkie znaczenie kobiet. Porwane Sabinki, Egeria, Tanaquil są zapowiedzią wyraźną tej przewagi niewiast w rzymskiej społeczności. Teraz zaś wznaga się niesłychanie ich zadanie. Związkiem tragedyi jest kobieta, co palona żądzą panowania straszłą zbrodnią wyzywa na się zemstę bogów i ludzi — a rozwiązaniem ostatecznem tragedyi znów jest niewiasta zacności przeczystej, której samowolny skon jest zarodem swobody a tryumfem wolności Romy.

Krótkie przypomnienie wystarczy czytelnikowi.

Wiemy jak to Servius dwie swoje córki Tullie wydał za dwóch synów czyli wnuków Tarquiniusa \*). Dobrą Tullię dał złośliwemu Luciusowi, a złą Tullię zaślubił łagodnemu Arunsovi. Pamiętamy

\*) Waha się pod tym względem sam Livius, mówiąc o jednym z nich: Prisci Tarquini filius neposne fuerit parum liquet. I. 40.



tęz jak to niezadługo łagodna Tullia i Aruns otruci umarli, a mordercy pobrali się ślubem weselnym. Tarquinius teraz dniem i nocą podniecany od żony, knuje milczkiem zamachy przeciw staremu królowi, a gdy mu się takowe nie powiodły, występuje jawnem zuchwałstwem. Nie mając ku temu prawa, zwołuje senatorów do wspomnionej już powyżej *Curii Hostilii*, wznoszącej się przy Forum, wchodzi wśród senatu odziany pełnym królewskim ornatem, a zasiadłszy na tronie, gwałtowną mową przedstawia jako Servius z niewolnicy zrodzony, sam niewolnikiem będąc, sprzyja ustawami pospółstwu. Servius tymczasem uwiadomiony o tém co się dzieje, śpieszy do Curii i wśród samej mowy niecnego zięcia, staje wśród przestraszonych senatorów. Starzec nie miarkując się w słusznym ale bezmocnym gniewie, chwyta Lucysza za szaty, chcąc go ściągnąć z królewskiego krzesła, ale ten jako młody i czerstwy, objawwszy króla w pół wywleka ze sali i strąca z wysokich schodów Curii na bruk forum. Zbroczony krwią Servius porzucony od sług swoich wstaje ze ziemi i wlece się ku domowi. Już był osiągnął końca ulicy Cyprius (vicus), ale dognany od morderców, padł trupem pod ich ciosami. Pospółstwo zbiegło się tłumnie, lecz nikogo nie było coby myślał o obronie dobroczyńcy ludu. Livius twierdzi, jako bardzo być może, że ta zbrodnia dokonana była za sprawą okropnej Tullii. To jednak pewna, iż ona, uprzedzona będąc o wszystkim, pojechała na forum przed Curię i wywoławszy męża ze sali, powitała go królem. Na wezwanie Tarquiniusza by się wydalila z posród rozhlukanych tłumów wróciła do domu. Teraz spełniona zbrodnia straszna, ohydna. Jakoż gdy Tullia dojechała do końca ulicy (vicus) *Cyprius* i miała zwrócić się na prawo na drogę Verbijską (Orbijską), by wyjechać na pagór Esquiliński, woźnica drżący nagle zatrzymał wóz i pokazał swojej pani ciało jej ojca, leżące na drodze. Tullia jak powiada Livius „w szale zawrotnym, bo obłąkana jęzami mszczącemi śmierć siostry i małżonka“ przejechała kołami rydwanu ojcowskie zwłoki; ona, współnicą śmierci jego będąc, miała i uczestnictwo jego krwi, bo na wozie skalanym krwią ojca i sama nią zbrzyzgana wróciła do pałacu swojego. Tam poświęciła tę krew bogom opiekuńczym domu swojego. Ale gniew tych bogów wrychle zgotował zły koniec rządowi tak źle zaczętem! — Został pomnik straszliwej zbrodni — bo ulica Cyprius zmieniła imię swoje nazywając się od tej chwili *ulicą okropności* \*).

To opowiadanie nieco szerzej z Liviusa opisałem, bo z niego widzimy jako w Rzymie życie prywatne domowe sięga w samo serce rzeczy publicznej — widzimy też, że ten okropności pełen dramat odbywał się w części na forum, w części u stóp Esquilina — i że król Servius i Tarquinius mieli domy swoje na téjże Esquilińskiej

\*) Livius I. 47, 48.

górze. Mniemam, iż ta uwaga zajmie czytelnika obeznanego już nieco z miejscowością starego Rzymu.

Gdy Tarquinius nie zezwolił na pogrzeb uczciwy zabitego Serviusa, przeto królowa wdowa potajemnie o północy samowolnie oddała w ciszy śród nocy ostatnią cześć małżonkowi, ale sama żyć przestała w nocy następnej. Nie wiedzieć atoli czyli umarła z bóleści serdecznej, czyli życie straciła z własnej ręki — czyli też za sprawą potwornej Tullii.

Obrażone zbrodnią strasliwą bogi, wrychle zemstą uderzyły na dom Tarquinius, bo złe to ma do siebie, iż będąc sprzecznością z wiekuiestemi ideami, samo jest w sprzeczności z własnym bytem i samo się trawi i przeczy, niweczając żywych przedstawców swoich.

Tarquinius, zdobywszy ojcobójstwem a niecnym gwałtem panowanie, czuł, że tron jego ani na ufności obywateli, ani na prawie, ale tylko na gwałtach a postrachu utrzymać się zdoła. Więc siał przestach wygnaniem i mordem a podsłuchaczem licznym, wszędzie obecnym a niewidomym. Obsypywał wojsko darami, by miał w niem ślepe a głuchonieme narzędzie bezprawia; więc otoczył się gwardyą przyboczną suto opłacaną a złożoną z cudzoziemskich najemników obojętnych na obywatelskie swobody, a jemu z duszą za pieniądze zaprzędanych. Nakoniec jak powiada Livius, aby tém pewniej zabezpieczył się od nienawidzących go własnych poddanych, jednal sobie obce księżęta przymierzem a zwłaszcza wiązał się z nimi przez małżeństwa i powinowactwa, licząc na to, iż w razie potrzeby użyje ich sił przeciw własnym ziomkom swoim. Najważniejsze sprawy państwa samowolnie ułatwiał, przeto o pokoju, o wojnie, o przymierzu, o nowych prawach sam stanowił, nie pytając się senatu ani ludu, wbrew obyczajom królów poprzedników swoich.

Srożyły się wygnania i zabójstwa bez miary a groziła śmierć nie tylko tym, których za niechętnych sobie być uważał, ale i tym, którym pragnął zasobne wydrzeć mienie — wszak własny jego siostrzeniec Lucius Junius (wnuk po kądzieli zamordowanego króla) tém jedynie uszedł mordu, iż udawał obranego z rozumu, zkad go też Brutusem zwano.

Ten Tarquinius nieszczęściem własnej ojczyzny chciał kupić sobie błogosławieństwo bogów, obracając wydarte innym skarby, na wystawienie przybytku przepychu pełnych. Stara świątynia Jowisza na Kapitolu zdawała mu się zbyt skromną, zbyt ubogą. Zabiera się tedy do postawienia innej mającej lśnić bogactwem, a gdy naówczas Rzymianie byli dopiero ludem żołnierszym, zatem ze wszech stron Etruryi sprowadza zdatnego robotnika. Gdy kopano fundamenta na Kapitolu pod świątynię, pojawiła się w głębi ziemi głowa ludzka, zupełnie zachowana z obliczem świeżem. Zwołani wróżbici tak swojscy jak i obcy oświadczyli jednoznacznie jak to zjawisko jest jawną przepowiednią, że ta góra będzie pieczęą a twierdzą Rzymu, a wszech ziemi głową. Wszak mówią, że ona góra na-



zywała się niegdyś góra Saturna, później jeszcze Tarpejską, od tej chwili zaś przybrała imię Kapitolińskiej od wyrazu caput, głowa.

Po nieprzeliczonych występkach i zbrodniach, po mnogich wojnach a potokach rozlanej krwi — dramat ohydny panowania Tarquiniusa odprawił ostatnią scenę swoją w domu ojca Lukrecyi.

Pewnego poranku Lukrecya napisała do obozu do małżonka swojego Collatyna, by przybył śpiesznie do niej, by mu udzieliła przedmiot najwyższej wagi. Collatinus, Lucius Junius (Brutus), i wraz z nimi wielu innych znakomitych Rzymian, pośpieszyli bez zwłoki na takie jej wezwanie do Rzymu. Wiemy wszyscy jako w obec małżonka i tego liczного grona zacnych mężów, Lucrecia w krótkich wyrazach wyjawiała śmiertelną hańbę, którą jej wyrządził Sextus Tarquinius syn króla oświadczając, że żyć więcej nie chce a zaklina, by nie przepuścili bezkarnie Sextusowi zbrodni. Potem, uściśnawszy wśród strumieni łez ojca i małżonka, zadaje sobie cios śmiertelny pugiuałem ukrytym pod suknią i bez życia pada u stóp obecnych. Oniemieli wszyscy żalem i przestraczem. Wtedy Brutus podejmuje ze ziemi zakrwawione narzędzie i wnosząc je w górę woła, i na tę krew, która tak była czystą, iż jedynie splamioną być mogła niecznością nikiemną Tarquiniusów: przysięgam jako ogniem i mieczem ściagać będę Tarquiniusa i bezbożną jego żonę i dzieci jego, przysięgam jako nigdy nie zezwolę aby ktoś z ich domu, lub ktokolwiek inny królował w Rzymie — was bogi wzywam na świadectwo tej przysięgi mojej! Po tych słowach oddał pugiuał krwawy Collatynowi wzywając by on, by wszyscy obecni tę samą przysięgę w obliczu bogów dokonali — i szedł z ręki w rękę pugiuał krwawy i kolejno z ust każdego wznosiła się przysięga ku bogom.

Tarquinius zajęty wojną za miastem już nie wrócił na panowanie, i nikt z jego najbliższej rodziny nie wrócił do ojczyzny — wszyscy zmarnieli, — i już nigdy nie było więcej królów w Rzymie. Tarquiniusze przepadli to na wygnaniu, to legli w bojach, to zginęli nawzajem się wytępiając. Nikt w późniejszych czasach nie pozostał w Rzymie, coby się wywodził od krwi królewskiej \*).

Ze krwi zacnej czystej niewiasty wykwitła wolność Rzymu. Gdy męże drząc strachem korzyli się przed ciemieźcą w głuchej sromocie — jedna szlachetna kobieta oswobodziła ojczyznę swoją, bo pogardzała skonem. Tarquiniusze wywrócili prawa, zdeptali ustawy polityczne, wyrzucili niby śmiecia swobody obywatelskie po

\*) Tak widzieliśmy powyżej jako Aruns i dobra Tullia utracili życie z ręki swoich, przypominamy jeszcze jako ten sam Lucius Brutus, także Tarquiniusem będąc, wskazał własnych synów i synów Collatyna (który także był Tarquiniusem) na śmierć, i jako w bitwie z Tarquiniusem królem ten sam Brutus natarł na Arunsa syna tegoż króla i jako obaj w jednej i tej samej chwili przeszli się włócznią i t. d.

za progi państwa, a przecież ich samowładztwo wzmagало się w coraz wyższą a wyższą potęgę. Lecz gdy ich niećność świętokradzka znieważyla wstyd niewieści i świętość cnoty domowej, wtedy piorun uderzył w ich głowy a spadli z tronu jak spada ze swojego ołtarza bałwan martwy. Bo głębszém i dawniejszém niż wszelkie prawa od ludzi nadane, niż ustawy polityczne, jest czysty obyczaj rodziny. Ten obyczaj święty jest warunkiem wszelkiej swobody obywatelskiej. Gdzie nie ma tego obyczaju, kędy znieważone, zbezczeszczone ciche bogi domowe, tam nie będzie téż istnych swobód politycznych ani praw, tam życie publiczne staje się kłamstwem obłudném, maską zepsucia, niby kwiatem wędniejącym na trupie. Tę prawdę zasadniczą uznali pierwsi w dziejach świata Rzymianie — śmierć Lukrecyi i skutek jej zgonu jest charakterystyką rzymskiej historyi — wśród dziejów greckich to zdarzenie byłoby anomalią.

Przystając na tém przypomnieniu pradziadowej historyi Rzymu — pragnąłem odświeżyć w pamięci czytelnika te dzieje pierwotne, by naprzód pokazać kolejne zaludnienie siedmiu pagórów, znanych nam z powyższych opisów naszych — a zarazem przedstawić mu zawiązki onych zabytków przedwiecznych dzieł budownictwa, których ślady do dziś dnia przenikają nas czią i podziwem.

Bacmyż atoli, że ten Rzym, mający z razu tak drobne zawiązki, liczył za Augusta cesarza najmnieję 1,300,000 mieszkańców, a zdaje się, iż późnieję ludność jego wzmoęła, iż okrąęła liczba dwóch milionów głów jeszcze była za szczupłą, i niewyrównywającą jeszcze rzeczywistej prawdzie. A za Tyberysza ludność Rzymu dochodziła 1,600,290. Siła wojenna za czasów cesarzów: 200,000 piechoty, 40,000 jazdy, 300 słońów, 2,000 wozów. Flota: 1,500 galarów, 2,000 okrętów. W Rzymie żyło 20,000 ludzi tak bogatych, iż każdy z nich mógł utrzymać całe wojsko rzymskie przez rok jeden.

### Spis chronologiczny Imperatorów Rzymskich.

Byłoby nie małym ułatwieniem dla nas, gdybyśmy, choć tak po-  
bieźnie jak powyżej panowania królów, rzucali okiem na losy Rzymu w epoce rzeczypospolitęj i za czasów cesarzów; takowy bowiem szkic historyczny mógłby nam służyć jako wielce dogodne tło dla dziejów sztuki w Rzymie; wypada nam atoli zrzec się téj myśli dla szczupłości miejsca.

Przecież gdy nam często przyjdzie opisywać pomniki architektoniczne zbudowane w czasie cesarzów, i gdy epoka, w której każdy z tych imperatorów żył, jest ważnym warunkiem do zrozumienia współczesnych mu pomników — i gdy znowu z drugieję strony niepodobna wymagać po każdym czytelniku, aby miał ciąęgle w sweję pamięci następstwo po sobie tych tak licznych władców świata i lata



ich panowania, przeto zdaje mi się, że dobrze uczynię, jeżeli tu podam ich chronologiczny spis, a nadto, jeżeli przy każdym z imperatorów, który się odznaczył stawianiem budynków, wymienię choć te z jego pomników, które są najglówniejsze, a które będą zarazem wspominane w poniższych opisach naszych.

Rok przed Chr. P. 47. — *C. J. Caesar, Dyktator*. Zmiana w obyczajach i duchu Rzymian powoduje Cezara do zmian, których wyrazem zewnętrznym są budowy przez niego stawiane.

Na samém miejscu spalonej *Curii Hostilii* pochodzącej z czasów króla Tullusa H. buduje świątynię *Szcześliwości* (Templum Felicitatis) — *Forum Julium* ze świątynią *Wenerji*. — Zamierza wnieść z wielkim przepychem *bazylikę Julią, Curię Julią* i wiele innych budynków niesłychanej jeszcze okazałości, gdy ginie od puginałów spiskowców r. 44.

Rok przed Chr. P. 43. *Caesar Octavianus Augustus*. Buduje pomniki zamierzone lub zaczęte przez Cezara i wiele innych własnego pomysłu, krom tego stawiają dzieła architektoniczne jego przyjaciele i krewni — *Curia Julia, Basilica Julia, Forum Augusta, Świątynia Marsa Mściciela, Aedes Divi Julii*, wznosi *Rostra* przed świątynią *Castora* na Forum — *Miliarum Aureum* pod szczytem kapitolńskim — *Teatr Marcella* — *Porticus Octaviae* — *Thermy Cajusa i Luciusa* (Minerva Medica). *Agrippa* stawia *Thermy*, do których należy *Pantheon, Mausoleum Augusti* i t. d.

Rok po Jezusie Chrystusie.

- 14. *Tiberius* — *Brama tryumfalna* pod schylem kapitolńskim — z której nie ma śladu.
- 37. *Cajus Caesar Caligula* — *Cyrk* z obeliskiem w dzielnicy Watykańskiej, który później był cyrkiem *Nerona* a widownią męczeństwa chrześcijan. Szaleniec ten stawia most rozpięty po nad Forum i łączący przez powietrze góry *Palatynską* z *Kapitołem* — i znowu wznosi budynek wiążący pałac jego na *Palatynie* ze świątynią *Dioskurów* na Forum.
- 41. *Claudius Caesar*, akwedukty — *Porta Praenestina* (dziś *Maggiore*).
- 54. *Nero* — r. 64 pali Rzym. — Buduje *Złoty Dom* (*domus aurea*) — *Colossus Neronis*.
- 68. *Galba*. — 69 *Oto*. — 69 *Vitelius*.
- 69. *Vespasianus*. — *Colosseum* — *Świątynia* (czyli Forum) pokoju.
- 79. *Titus*, syn *Wespazyana*, kończy budowę *Colosseum* — *Luk tryumfalny* jego — *Thermy*.

- Rok 81. *Domitianus*, drugi syn *Wespazjana*, dzielnie się przyłożył do odbudowania Rzymu — od niego miasto zwłaszcza *Forum* rozpoczyna nową epokę swoją — wystawił nową *Curią* ówczesnie *Senatus* zwaną pod *Kapitolińską* górą — a odbudował pomniki spalone na *Forum* jak świątynię *Minerwy*, *Vesty* i t. p. I będąc wskrzesicielem tej sławnej przestrzeni dziejowej, na środku jej postawił swój *posąg kolosalny*. Także od niego pochodzi *Stadium*, dziś *Piazza Navona*.
- 96. *Nerva*. *Forum transitorium* (pervium) także *Nerwy*, także *Palladium* zwane.
- 98. *Trajan* — *Forum* i *kolumna Trajana* — *Brama tryumfalna* — *Łaźnie* — mistrz-architekt *Apollodorus* — *Koniec* najwyższego rozkwitu sztuki grecko-rzymskiej; ona pochyła się do upadku.
- 117. *Hadryan*. Świątynia *Wenery* i *Romy*. Jego grobowiec *Mausoleum*, dziś zamek *S. Anioła*, villa (w *Tivoli*).
- 138. *Antoninus Pius* — Świątynia *Antonina* i *Faustyny* (dziś *S. Lorenzo in Miranda*) przy *Forum*.
- 161. *Marcus Aurelius* — Świątynia (dziś urząd celny) — *Kolumna*.
- 171. *Lucius Verus*. — 180. *Commodus*. — 193. *Pertinax*. — 193. *Didius Julianus*.
- 193. *Septimius Severus* — *Łuk tryumfalny*, pod schyłem *kapitolińskim* na *forum* — *Septizonium* — *Łuk Złotników*.
- 211. *Antonius Caracalla* — *Thermy* (łaźnie).
- 218. *Antonius Heliogabal* — uzupełnia *thermy Caracalli*.
- 222. *Alexander Severus* — kończy *thermy Caracalli* — *Nymphaeum*.
- 235. *Maximinus*. — 237. *Gordyan starszy*. — 237. *Gordyan młodszy*. — 238. *Maximus Pupienus*. — 238. *Clodius Albinus*. — 238. *Gordyan III*. — 244. *Filip starszy*. — 244. *Filip młodszy*. — 249. *Decius*. — 251. *Gallus*. — 221. *Volusianus*. — 254. *Valerianus*. — 261. *Gallienus*. — 268. *Claudius II. Gothicus*.
- 270. *Aurelianus* — obwodzi *murami Rzym* — Świątynia *Słońca*.
- 275. *Tacitus*. — 276. *Florianus*.
- 276. *Probus* — dokończył *murów Aureliana*.
- 282. *Carus*. — 283. *Carinus* i *Numerianus*.
- 284. *Dioclecjan*. — *Thermy* *olbrzymie*. — Ostatnie przesładowanie *chrześcijan*.
- 286. *Maximianus Hercules*. — *Constantius Chlorus*. — *Maximianus Galerus*.



- Rok 306. *Maxentius* — *Cyrk* za bramą S. Sebastiano na Via Appia — *Świątynia Romulusa* tamże — *Bazylika*, która później Konstantynowi była poświęcona.
- 306. *Konstanty Wielki*. Roku 311 ogłasza wiarę chrześcijańską za panującą w świecie. — Od roku 324 przemógłszy przeciwników sam jeden cesarzem. — *Bazylika Konstantyna* — *Łuk tryumfalny* — *Thermy* — zakłada *bazyliki* w znaczeniu kościołów chrześcijańskich a zwłaszcza *bazylikę Ś-go Piotra* i inne wielce ważne. Od Konstantyna Rzym z wolna przeistacza się zupełnie.

Rzym.

(Ciąg dalszy.)

Jakiemże to rzewném a niezwykłym uczuciem przejmuję nas każdy umarły! Choćby był nieznany od świata nędzarzem, co przeboleł życie wśród nieszczęść a biedy, jednak on przybierze po śmierci jakąś tajemniczą uroczystość, jakąś grozy pełną powagę; on w tych ubogich łachmanach pokrywających wychudłe jego członki zda się być bohaterem śpiącym na wawrzynach w szalach zwyciężkich, zda się być wyższym od wszech ludzi co jeszcze chodzą po tej ziemi, bo on już przebył najświętszy, najcięższy trud życia; przebył skon; przebył ciemności doczesne i zagadkę ziemskiego żywota. Tchy innego świata zwionęły z niego pamięć niedostatków a ułomności ludzkich, ostatnia jego walka z życiem stała się jakby czyścem mażącym wszelkie winy doczesne, a jasne wieczności glorye oblały martwe jego oblicze. Zaiste zgroza i cześć, dreszcze pobożne a poszanowanie wstrząsną sercem żywych, co patrzą na umarłego żebraka. A cóż dopiero dzieje się w duszy naszej, gdy się zatrzymamy w obec grobowców całego umarłego świata, który już z dawna stanął przed sądem ostatecznym historyi, a żył w dziejach ziemskich przez długi, długi stuleciów szereg, łamiąc się, pasując by krwawą pracą zgotował mimo własnej wiedzy, drogi dla ludzkości przyszłej, dla pokoleń, które dopiero kiedyś — kiedyś rodzić się miały.

Takim grobowcem są ruiny starożytnego Rzymu.

W czasie pierwszego tygodnia mojego tu pobytu nawiedzałem każdego poranku póki był chłód w naturze, póki świeżość uczuć, myśli w duszy to Capitolium i to Forum Romanum. A im częściej się rozpatrywałem w tych ułomach dawniej zapadłej wielkości, im dłużej wśród nich przebywałem, tém potężniej trzymał mnie ich

urok niby mistyczny, t $\acute{e}$ m g $\acute{l}$ ębiej czu $\acute{e}$ łem si $\acute{e}$  by $\acute{c}$  oczynionym jak $\acute{a}$ s si $\acute{l$ ą magiczn $\acute{a}$ , niewymown $\acute{a}$  — naddoczesn $\acute{a}$ .

Takich ruin ju $\acute{z}$  nie ma drugich na ziemi ca $\acute{e}$ lej, ani ich nie b $\acute{e}$ dzie w przysz $\acute{l}$ ej historii! Rzym jest unikatem w dziejach, który si $\acute{e}$  nigdy wi $\acute{e$ c $\acute{e}$ j nie powt $\acute{o}$ rzy. Ruiny starego Egiptu, Indy $\acute{o}$ w, Niniwy, Babilonu, Palmiry i t. p. ka $\acute{z$ de z osobna s $\acute{a}$  pomnikami wy $\acute{a}$ cznie jednego ludu, jedn $\acute{e}$ j z wielu a tak r $\acute{o$ żnych idei, kt $\acute{o$ re pracowa $\acute{y}$ ły w dziejach — wszystkie s $\acute{a}$  przeto jedynie spu $\acute{s$ cizn $\acute{a}$  duch $\acute{o}$ w narodowych, z kt $\acute{o$ rych ka $\acute{z$ dy zajmowa $\acute{l}$  tylko pewn $\acute{a}$  sobie w $\acute{l$ asciw $\acute{a}$  ograniczon $\acute{a}$  przestrze $\acute{n$  na ziemi i jedynie pewien czas w historii powszechn $\acute{e}$ j; a w tych granicach zak $\acute{l}$ ęty b $\acute{e}$ d $\acute{a}$ c w nich  $\acute{l}$ ama $\acute{l}$  si $\acute{e}$ , w nich  $\acute{z}$ yl i umiera $\acute{l}$ . Zt $\acute{a}$ d t $\acute{e}$ ż jedynie g $\acute{l$ uch $\acute{a}$  wie $\acute{s$ ci $\acute{a}$  prace takiego ludu dolecia $\acute{y}$ ły p $\acute{o$ źniejszych nowoczesnych dziej $\acute{o}$ w, a nie sta $\acute{y}$ ły si $\acute{e}$  nigdy pierwiastkiem  $\acute{z}$ ywotnym,  $\acute{z}$ yciodawczym dla obcych im a oddalonych przestrze $\acute{n$  i oddalonych wiekami narod $\acute{o}$ w.

Prawda,  $\acute{z}$ e zwaliska architektury greckiej,  $\acute{s}$ wieca $\acute{c}$ e po dzi $\acute{s}$  dzie $\acute{n}$  w ojczyźnie dawn $\acute{e}$ j Hellady, s $\acute{a}$  klejnotami pi $\acute{e$ kno $\acute{s}$ ci a nie $\acute{s}$ miertelnym wzorem wznios $\acute{l}$ ego, przeczystego artyzmu; prawda  $\acute{z}$ e ta Grecya jest pierwotn $\acute{a}$  a najdawniejsz $\acute{a}$  w dziejach macierz $\acute{a}$  cn $\acute{o}$ t i swob $\acute{o}$ d obywatelskich, i  $\acute{z}$ e ona jakby niepojętym cudem zrodzi $\acute{l}$ a i rozwin $\acute{e}$ ła ze siebie sam $\acute{e}$ j w $\acute{l$ asn $\acute{a}$  pot $\acute{e}$ g $\acute{a}$  wszystkie rodzaje sztuki i wszystkie ga $\acute{l}$ ęzie poezyi,  $\acute{z}$ e da $\acute{l}$ a pierwszy pocz $\acute{a}$ tek prawie wszystkim najw $\acute{a}$ żniejszym umiej $\acute{e}$ tno $\acute{s}$ ciom i naukom ludzkim, a tak sta $\acute{l}$ a si $\acute{e}$  dla p $\acute{o$ źniejszego  $\acute{s}$ wiata mistrzyni $\acute{a}$  tego wszystkiego co szlachetne, pi $\acute{e$ kne i wielkie. To prawda! Ale w $\acute{l$ asci $\acute{w$ ie gdy tak $\acute{a}$  jest chwala Grecyi, wi $\acute{e$ c t $\acute{e}$ ż dla tego j $\acute{e}$ y znaczenie dla p $\acute{o$ źniejszych epok  $\acute{s}$ wiata jest czysto duchowe, czysto idealne, niby eteryczne; dla tego t $\acute{e}$ ż Grecya jak dopiero przez po $\acute{s}$ rednictwo starego Rzymu wpłyn $\acute{e}$ ła pierwotnie na r $\acute{o$ d ludzki, tak podobnie po dzi $\acute{s}$  dzie $\acute{n}$  nie dzia $\acute{l}$ ą wprost na rozw $\acute{o}$ j duchowy a uzacnienie spo $\acute{l$ ecz $\acute{n}$ stwa, ale wpływa na niego za po $\acute{s}$ rednictwem wybra $\acute{n$ ic $\acute{o}$ w w sztuce a umiej $\acute{e}$ tno $\acute{s}$ ci. Grecya ograniczy $\acute{l}$ a si $\acute{e}$  fizycznie na szczup $\acute{l}$ ej przestrze $\acute{n$  kraju, kt $\acute{o$ ry by $\acute{l}$  j $\acute{e}$ y ojcowizn $\acute{a}$ , a dzia $\acute{l$ ala w ko $\acute{l}$ o na  $\acute{s}$ wiat szeroki, daleki sam $\acute{a}$  ducha swojego pot $\acute{e}$ g $\acute{a}$ . Ten duch Grecyi, jak w ko $\acute{n$ cu bytno $\acute{s}$ ci swojej na ziemi przenikn $\acute{a}$ ł, przepromieni $\acute{l}$ , lubo na czas kr $\acute{o$ tki, ludy praszczurowej Azji — tak gdy ju $\acute{z}$  sko $\acute{n$ czy $\acute{l}$  dzieje swoje na ziemi, dzi $\acute{s}$  jeszcze  $\acute{z}$ yje po $\acute{s}$ miertnie i tchem swoim u $\acute{s}$ wieca co szlachetniejsze europejskie narody przeczuciem spraw wy $\acute{z$ szych nad rzeczywisto $\acute{s}$ ci $\acute{a}$  obecn $\acute{a}$ , tuteczn $\acute{a}$ . Grecy s $\acute{a}$  zaiste ludem staro $\acute{z}$ ytym w pe $\acute{l$ niem a  $\acute{s}$ cis $\acute{l}$ em znaczeniu.

Inacz $\acute{e}$ j Rzym. On wzi $\acute{a}$ ł w istne fizyczne posiadanie swoje ca $\acute{y}$  znany mu  $\acute{s}$ wiat, a wsz $\acute{e}$ dzie gdzie stan $\acute{e}$ ła stopa  $\acute{s}$ pi $\acute{z}$ owych jego legion $\acute{o}$ w, tam roznie $\acute{z}$ dzi $\acute{l}$ y si $\acute{e}$  pot $\acute{e}$ żne or $\acute{l}$ y jego, tam osady rzymskie bra $\acute{y}$ ły w karby lud i kraj. Wi $\acute{e$ c Rzym bez  $\acute{z}$ adnego po $\acute{s}$ rednictwa, ale wprost przez si $\acute{e}$  wpłyn $\acute{a}$ ł na  $\acute{s}$ wiat. Rzym nie jest wy $\acute{a}$ cznie pa $\acute{n$ stwem staro $\acute{z}$ ytym — on za  $\acute{z}$ ycia jeszcze doczeka $\acute{l}$  si $\acute{e}$



Chrystusowej wiary — on sam przed własną śmiercią równał jej ścieżki i przygotowywał jej rolę na zasiew święty — a skonał dopiero wtedy, gdy ród ludzki z pogaństwa wychrzczony przywdziewał na się innego człowieka. Tym trybem Rzym jest sam ogniwem łączącym świat starożytny z nowożytnym. Dawna Roma, siejąca niegdyś postrach po ziemi, stała się później króla apostołów stolicą, a głową Chrystusowego Kościoła. Tak przestrzenią wziętą pod panowanie swoje, i potęgą długiego trwania swojego w czasie, stała się jednym z najważniejszych żywiołów kultury nowoczesnej historii. Nakoniec Rzymu posłannictwo nie było idealne, nadziemskie; jego zadaniem była rzeczywistość żywa, obecna, a praca utylitarna, a ku temu pomagał mu dziwnie przyrodzony mu rozsądek praktyczny, rozum trzeźwy. Ztąd też wpłynął oczywiście dotykalnie na całe kraje, na masy ich ludności. Ztąd też mowa rzymska odzywa się w języku dzisiejszych, a tak ważnych ludów romańskich obecnej Europy (Włochy, Hiszpania, Portugalia, Francya, Belgia, Rumuny i t. d.), co więcej językiem starożytnej pogańskiej Romy przemawia do swoich kościoł imieniem wiary, miłości i nadziei nadziemskiej. Wszak nasza własna tak potężna, wzniosła i mężka, a zarazem tak giętka, śpiewna, malownicza polska mowa, wychowała się na rzymskich klasykach, na owych wielkich pisarzach wiecznie trwałej Romy. A wiemy dobrze jako uczona Europa chrześcijańska mówiąc i pisząc posługiwała się rzymskim językiem, że podobnie i dyplomacya europejskich państw póki jeszcze była szerszą i mniej dwójznaną pisywała i mówiła po łacinie, i że dopiero za Ludwika XIV wprowadzono język francuzki, w którym i polityka zgrabniej zdołała ukryć myśli swoje. Żywiołem prawa cywilnego obecnej Europy jest jurys-prudencya Rzymian; ich mądrość polityczna dziś jeszcze żyje w urzędzeniu krajów a zwłaszcza miast. W budowach naszych kościołów i gościńców, w konstrukcyi mostów, kanałów, akweduktów i t. d., przewodnikami są do dziś dnia Rzymianie. Oni nam przechowali wiernie i z miłością dzieła piękności i mądrości Hellenów, oni ze szczęśliwych, dalekich świata stron sprowadzili do Europy szlachetne płody natury, które, przyswoiwszy się w nowej ojczyźnie swojej, stanowią bogactwo ludów (rośliny sztuczne pastewne, trawy, len, oliwa, wino, brzoskwinie, pomarańcze i t. d.); słowem kędy zwrócisz okiem, kędy podsłuchasz, wszędzie i zawsze przemówi do ciebie duch tego ludu — chociaż on od półtora tysiąca lat dokonał cielesnego żywota swojego na ziemi.

Miałem tedy słusność po sobie mówiąc dopiero, że Rzym jest unikatem w dziejach, że takowych ruin, jakie tu widzisz, nie ma już drugich na całym świecie, ani już ich zapewne nie będzie więcej, one zostaną zapewne także unikatem, choćby dzieje ludzkie miały żyć żywotem nieskończonym na ziemi. Bo tylko drobne rzeczy powtarzają się na świecie — wielkie nigdy! bo te zawsze są nowe świeże, gdyż stanowią historią a postęp, a rozwój ludzkości. Jezeli

atoli istotnie tak jest, więc również słusznie dotknąłem się powyżej choć pobieżnie rzeźby ziemskiej, będącej kolebką starego Rzymu, a przypomniałem choć dobrze znaną nam historią jego pierwszego zawiązku i stare podania o siedmiu jego królach.

Z tych też powodów rozpatrzmy się dokładniej w zwaliskach rzymskich choćby tylko głównie w tych, które objęte są murami miasta. Te ruiny, jakieśmy rzekli, są unikatem; nie poznawszy ich nie mielibyśmy zupełnego wyobrażenia o sztuce rzymskiej, której przecież znamię i charakterem jest ogrom rozmiarów i wspaniałość form. Przegląd ich, lubo stosunkowo pobieżny, dopełni nam dopiero ogólnego obrazu historii sztuki, który jest przecież zadaniem niniejszego dzieła naszego.

Zacznijmy od głowy bo od *Kapitolńskiej góry* (\*).

Prawdę gadały Tarquiniuszowe wieszczki a wróżbity etruskie, jako ta góra będzie twierdzą Rzymu a głową świata. Na szczytach skalnych Kapitolu stojąc, Roma ludom królowa — wysyłała orły swoje, swojej potęgi gońce, roznoszące rozkazy wszech narodom ziemi. Tu ważyły się losy państw, ztąd ich dolatywały strachy i śmiertelne groźby zaguby, ztąd im płynęły łaski i szczęście — bo przyjaźń rzymskiego ludu. Tu na tej górze jaśniały przybytki bogów najwyższej potęgi; ale po nad wszystkie królował przybytek Kapitolńskiego Jowisza, będący najświętszą świętością Romy, a jej wielkości nieśmiertelnym godłem. W tej świątyni wodzowie ruszając na wojnę w obec Jowisza Kapitolńskiego ślubowali ojczyźnie — w tej świątyni po zwycięztwach tryumfując składali mu cześć a dzięki za zgromienie dalekich królów a państw. Tuż obok tego przybytku szczęścia i chwały grozi przepaść skalna straszliwa — bo tarpejska skała. A znowu u stóp Kapitolńskiego wzgórza, ale z jego odwrotnej strony, wędrowiec ze zgrozą ogląda owe straszliwej pamięci więzienie Mamertyńskie. Te okropności, bo tarpejskie urwisko i ta kaźń, zachowały się do naszych czasów i jeszcze niby upiory pojawiają się późnym pokoleniom, napawając zgrozą wspomnień swoich. Ale ze stawianych z przepychem w różnych czasach świątyń bogów rzymskich, nic nie pozostało, krom odgłosu stariej ich chwały, one padły od dawna — ich ułamki pokruszone, pogrzebane śpią pod ziemią snem nieprzespanym. Na tym samym Kapitolńskim majestacie, z którego grzmiały niegdyś rozkazy rozlatujące się na wszech ziemi krańce — stanął anioł wysłannik Boży — i zagrzmiął na sąd ostateczny i Romie i całemu pogańskiemu światu! Rzym i starożytny świat cały umarł śmiercią. Bo wszystko, co z materyi zrodzone, umiera. Jedynie kto z ducha — ten nie umiera

---

(\*) Na mapie cyfra rzymska I; przypominamy, że właściwe Capitolium, to jest owa sławna świątynia Kapitolńskiego Jowisza, stała na garbie oznaczonym przez b. (Zob. przypisek do str. 38. — St.)



i nie zna skonu. Bo sam duch jest bezśmiertelny. Jak wiara zbawienia z ducha poczęta, jest żywotem wiecznym każdego z osobna człowieka, każdej ludzkiej jednostki wychrzczonej z ducha, tak też każdy lud chrześcijański żyje nieśmiertelnym żywotem, bo on jest w duchu a duch jest w nim. Dla tego też żaden jeszcze naród chrześcijański nie umarł. Ludy pogańskie skonały, gdy się zużyła i przeżyła wewnętrzna ich istota — ludy chrześcijańskie zaś chowają w sobie pierwiastek duchowy, boży, nieskończony; i treść a istotę nigdy nie wyczerpaną, nie przeżytą, wiecznie odradzającą się; a to jej odradzanie się jest preradzaniem.

Dziś w nowożytnych pałacach Kapitolińskich detronizowane dawne bogi Grecyi i Rzymu znalazły wdzięczną gościnę dla siebie, niby w domu przytułku i schronienia. Te bogi były uduchowieniem materyi, wzniesieniem się ziemi ku idei, ku niebu — więc zeszyły z panowania, gdy na odwrót duch uwidomił się w materyi, gdy idea, gdy niebo zstąpiło na ziemię.

Ucichły, oniemiały na Kapitolu tryumfy krwawe wodzów bojowładnych, ale ich miejsce zajęły inne, zacniejsze, bo duchowe tryumfy wieszczów wieńczonych na Kapitolu. Co szlachetniejsze ludy w świecie były uczczone w swoich wielkich poetach z rąk namiestnika bożego wieńcem laurowym — a wśród *Petrarków*, *Tassów* i wieszczów wszystkich epok i ludów, płoną chwałą uwieńczone na Kapitolu imiona *Janickich*, *Szymonowiczów*, *Sarbiewskich*, *Niegoszewskich* i innych synów naszej ziemi, która po przez dziesięć stuleciów była wielkich bohaterów i wielkich wieszczów ojcowizną.

---

Wspomniałem już powyżej (str. 37), jako góra Kapitolińska odznacza się dwoma szczytami nierównej wzniosłości. Rzekliśmy też jako wyższy z nich mieści się na stronie wschodniej (ściśle mówiąc północno-wschodniej), więc jest ku górze Quirynalskiej zwrócony; oznaczyliśmy go na naszej mapce przez *a*; na nim zbudowany dzisiejszy kościół S. M. d'Ara Celli (\*). Drugi mniejszy a bliższy Tybru zajmuje sobą stronę zachodnią (raczej południowo-zachodnią) góry, a dziś nosi na sobie pałac Caffarelli; oznaczony jest na naszej mapce przez *b*. Obchodząc z bacznością górę Kapitolińską i mając w pilnej pamięci ustępy starożytnych pisarzy, łatwo nam się przekonać jako Rzymianie czynili tę górę obronną głównie przez okrzesywanie do pionu skalnych jej boków, a tak zamienili ją na miejsce nieprzystępne dla nieprzyjaciół. Lubo za czasów starożytnego Rzymu, mniej dokładnie się wyrażając, nazywano całą górę Kapitolińską to *arx* (zamek, gród, twierdza), to znów *Capitolium*; przecież to pewno, iż wtedy gdy się ściślej wyrażano, nazwa *arx* czyli twier-

---

(\*) Sta Maria d'Ara Celli, albo też *Araceli*, albo nawet *d'Aracoeli* i t. d.

dza odnosiła się do szczytu Sta Maria in Araceli (a), a nazwa Capitolium oznaczała zachodnią (ściślej południowo-zachodnią) wzniosłość góry zwróconą ku Tybrowi (b), bo tu stała niegdyś świątynia *Jowisza Kapitoliańskiego*, będąca najwyższą paizą a świętością dawnego Rzymu (b). Z tej też strony w pobliżu niegdyś Kapitolu widać dziś *skale Tarpejską*. Na tamtym zaś szczycie zwanym ściślej (arx), dziś Ara-Celli, więc na miejscu najwyższem całej góry, wpośród grupy przybytków innym bóstwom poświęconych, miała świątynię swoją *Juno Moneta* (\*). Ona tu królując jako opiekuna rzymskiej mennicy jest jednym z wielu przykładów, czém w istocie były bogi Romy. Ta Juno jest rzeczywiście pojęciem czysto rzymskiem, bo abstrakcją głuchą, bez historyi, bez losów a kolei życia — jest ideą utylitarną, więc nie jest boginią, opartą o własnym olimpijskim majestacie, ale jedynie jest mocą stojącą na straży sprawom państwa, a korzyściom doczesnym człowieka. Na tymże szczycie niegdyś stał dom Tatiusa, króla Sabinów.

Między jednym a drugim szczytem rozkładał się wierzch góry, mniej wzniosły, płaski — tam to niegdyś było *asylum Romulusa* — tam postawił świątyniczkę, poświęcając ją na schronienie dla zbiegów i wygnańców miast ościennych — tam aż w późniejsze czasy starorzymskie zielenił się święty gaik dębowy (\*\*). Ta równina zajęta jest przez znany nam już nowożytny plac Piazza di Campidoglio.

Najwyższej wagi atoli dla dziejów jest ów szczyt zachodni (raczej południowo-zachodni) ku Tybrowi zwrócony, więc właściwie Capitolium, kędy dziś wznosi się pałac Caffarelli. Tutaj to, jakeśmy dopiero rzekli, stał przybytek jakby przymierza między ludem rzymskim a Jowiszem, najpotężniejszym jego bogiem, będącym zarazem uosobieniem, uduchownieniem i uzmysłowieniem państwa rzymskiego. Wiemy, że już w duszy Tarquiniusza starego powstała myśl zbudowania tej świątyni, ale że jęj dokonał dopiero pyszny ciemiężca Tarquiniusz. Wiemy też, iż użył ku temu dzieł mistrzów etruskich; bo na artystów-budowników nie stać było młodego Rzymu. Znając przeto zkądinąd styl etruski, a mając na pamięci pisa-rzów rzymskich wspominających o tej świątyni, nie trudno nam będzie odnowić a odbudować w myśli jego rozkład a formę, mimo że sterczące w niektórych miejscach, zwłaszcza w ogrodzie Caffarelli, okruchy murów nie mogą być w tej mierze dla nas wskazówką, ułatwiającą takowy zamiar nasz.

Nie wdając się teraz w bliższe rozprawy nad owym zagadkowym ludem Etrusków, który był pierwotnym mentorem Rzymian,

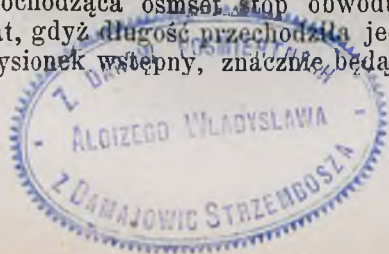
(\*) W roku 1866 odgrzebano w ogrodzie pałacu Caffarelli fundamenta starożytnej świątyni, które według zdania niektórych archeologów, mają być zabytkami tej świątyni Junony. — St.

(\*\*) Zapewne był ten gaik pozostałością dwóch lasków, które, jak świadczy Dionysius II. 15, tam się znajdowały za czasów Romulusa.



póki Grecy nie wzięli tych panów świata na wyższe wychowanie i naukę swoją — powiedzmy tylko teraz, iż świątynie Etrusków różniły się wielce wybitnie od helleńskich. Jakoż wiemy, że w świątyniach Etrusków, choćby kamiennych, utrzymał się ich charakter pierwotny, to jest cecha architektury drewnianej. Ztąd poszło, iż gdy architrawy (belki, brussy), spoczywające na kolumnach, jako drewniane mogły być nierównie dłuższe od zwykłych kamiennych, więc też te kolumny umieszczone były od siebie w odległościach o wiele znaczniejszych niż w greckiej architekturze. Takich kolumn stało na facyacie cztery do ośmiu, podpierając przysionek otwarty i głęboki — daleko głębszy niż w świątyniach greckich. Właściwy zaś przybytek składał się nie z jednej jak u Greków ale zwykle z trzech cell — to jest z trzech osobnych świątyń, z których środkowa, szersza, była przeznaczona temu bóstwu, któremu przeważnie poświęcono cały budynek. Te celle odgradzały się od siebie albo ścianami, albo rzędem kolumn. Przypominamy, że świątynia grecka wznosiła się na prostokącie podłużnym i była pokryta dachem płaskim i łagodnym — u Etrusków przeciwnie plan poziomy przedstawiał prawie kwadrat, bo prostokąt wielce szeroki w porównaniu do długości. Cechą jednak najwięcej charakterystyczną świątyń etruskich był dach występujący ze wszech stron daleko na zewnątrz, tak po nad przysionkiem, jak po nad bocznymi ścianami, gdyż belki spoczywające na nich wypuszczone bywały nader daleko po za ściany budynku. Przypominając sobie jeszcze cośmy dopiero rzekli, że świątynia Etrusków zajmowała znaczną szerokość, łatwo nam zgadnąć, iż dach jej stawał się ogromnym, ciężkim i stromym jakby na budynkach u nas w Polsce lub w innych krajach północy, gdzie już sam klimat tłómaczy podobną konstrukcją. Ztąd też trójkątny szczyt nad przysionkiem, jako odpowiedni onemu dachowi, bywał również ciężkim i stromym a niepodobnym wcale do szczytu świątyń greckich, na których on wznosi się łagodnie, wdzięcznie, lekko, przypominając niby „święty ogień ofiarny płonący na ołtarzu bogom na cześć“. Myślę, że brzemień ogromne tego dachu tém więcej się potęgowało dla oka gdy spoczywało na kolumnach zbyt szeroko rozstawionych. Nie brakło atoli świątńicy etruskiej ozdób i członków architektonicznych, które zwykle wykonywano ze złoczonego spiżu lub ziemi palonej. Owszem przystroj odznaczał się często przepychem bogatym, ale dziwacznym i bezwzdziecznym.

Teraz zdołamy sobie już wystawić w wyobraźni świątynię Kapitolńskiego Jowisza, bo takowa, jak z pewnością wiemy, była zbudowana w stylu etruskim. I ona także obejmowała trzy celle — w środkowej tronował posąg samego Jowisza, w lewej stała Junona a w prawej Minerwa. Całość, wznosząca się na znacznym podmurowaniu, a dochodząca ośmiuset stóp obwodu, składała prawie zupełny kwadrat, gdyż długość przechodziła jedynie o 15 stóp jej szerokość. Przysionek wstępny, znacznie będąc głębokim, spoczywał



na trzech rzędach kolumn, z których każdy składał się z sześciu kolumn, po bokach świątyni zaś biegł tylko jeden ich rząd.

Czterysta lat utrzymała się ta świątynia, i dopiero spłonęła za czasów Sulli wśród szalonych, strasznych wojen domowych (około roku 88 przed J. Chr.). Lutacius Catulus przy jej odbudowaniu pragnął przestrzeń otaczającą w koło ubrać, zniżyć, żeby tym trybem postawić przybytek na wspanialszych, wznoszących się ku niemu schodach. Przecież zamiaru swego Catulus nie dokonał, bo uważano, że tём znizeniem gruntu mogłyby być uszkodzone podziemne sklepy, w których przechowywano sprzęty święte, dary, vota, skarbiec i księgi sybilińskie. Lubo atoli świątynia zupełnie z nowego się wzniosła, budownicy jej przestrzegali jednak starodawnych rozmiarów — wszystkich właściwości etruskiego stylu. Bo ówczesny Rzym jeszcze nie rozzuchwiał się nowemi, późniejszymi ideami, on jeszcze czcił pradziadowe pamiątki, a pobożnie zachowywał architektoniczne formy przepisane pradziadową tradycją i obrzędem religijnym. Ale za to świątynia lśniła przepychem hardo i dumnie głoszącym, jako ona jest mieszkaniem pierwszego bóstwa Romy. Dach połączony, na szczytach jego lśniły czworokonne spiżowe a grubo złotem powleczone rydwany, kosztowne posadzki i kolumny czyniły tę budowę odpowiednią jej potężnemu znaczeniu. Wszak na samą pozłotę wydano jak mówią kilkadziesiąt milionów złp.

W sąsiedztwie wielce bliżkiem z tą świątynią główną stała jeszcze druga a już wiele skromniejsza, bo *Jowisza Gromów* (Jupiter Tonans) — ta była jakby odzwierciedleniem kapitolijnskiego bóstwa, jej szczyt ubrany w dzwonki, naśladując w tём zwyczaj przemożnych panków w Rzymie, którzy zwykli byli wieszać dzwonki po nad bramami domów swoich. Na tój stronie góry wznosił się najstarszy przybytek Rzymu, bo w tój niby kapliczce drobnej odbierał cześć *Jupiter Feretrius*, któremu tём Romulus poświęcił łupy zwyciężkie spolia opima (\*).

I zaiste — wszelkie inne świątynie Rzymu były dla przybytku Jowisza Kapitolijnskiego jakoby dworem a przysionkiem. Bo co tylko wielkiego sprawił Rzym, wszystkie swoje poświęcenia i prace krwawe, zwycięstwa i trudy, śmierć i życie składał na ofiarę temu bóstwu swojemu — jako idei abstrakcyjnej samego ludu i państwa

---

(\*) Becker l. c. 402 bystrą krytyką wykazał mylność zdania Bunsena, który umieszcza tę świątyniczkę na drugim końcu góry, bo w obejściu właściwej twierdzy Arx — więc w stronie oznaczonej przez a. Powyżej (str. 40 w przyp.) przestrzegaliśmy naszych ziomków odwiedzających Rzym, że przewodnicy włoscy zwykli ruiny trzech kolumn, stojące tuż pod Kapitołem, nazywać świątynią Jowisza Gromów (Giove Tonante), że zaś wiemy z pewnością, iż te kolumny trzy należały do świątyni Saturna — oznaczyliśmy takowe na planie Forum fig. 112 przez S. (Zob. przypisek na str. 40. — St.)



rzymskiego. I dla tego przedewszystkie inne posągi ten Jowisz zwał się Optimus Maximus (w skróceniu O. M.). W tym też przybytku spotykała bohaterów Romy najwyższa chwała a zawrotne, upajające szczęście, jakoż tuż przed samem obliczem Jowisza tryumf imperatorów zwyciężkich dosięgał ostatecznego końca a szczytu swojego.

Wszak sam wódz żądający od senatu przyzwolenia na tryumf używał formuły: „aby bogowie nieśmiertelni mieli oddaną sobie cześć, więc ajemu wolno było wjechać w tryumfie do miasta (Diis imperantibus honos haberetur, sibi que triumphanti urbem in vehi liceret).“ Tryumf zwyciężkich wodzów rzymskich i znaczenie jego jest wielkiej dla nas wagi, bo nam otwiera serce i poczucie tego jedyne go ludu na świecie, więc jest silną pomocą do zrozumienia ducha jego arcyzmu (\*).

(\*) Ponieważ rzymski tryumf jest jakoby żywym komentarzem nastroju duchowego Romy, rzucającym wyraziste światło i na całą dążność sztuki rzymskiej, przeto zdaje mi się, że może nie od rzeczy będzie, iż, zanim powyżej rozberzemy bliżej myśl tkwiącą w tryumfie, przedstawimy sobie wprzód obraz takowego zwyciężkiego pochodu.

Starożytni historycy zostawili nam kilka opisów tryumfów. Kreśląc poniżej obrazek takowego pochodu czytelnikowi, miałem głównie przed oczyma naprzód tryumf Aemiliusa Paula opisany przez Plutarcha (żywot Aem. P.) i przez Liviusa (ks. XLV, 39); dolęj tryumf J. Caesara opisany przez Diona Cassiusa (ks. XLIII, 20 i następne), Svetoniusa (w życiu J. Caesara); nakoniec tryumf Pompejusza skreślony przez Appiana (wojna Mitrydatesowa).

Już od szarego poranku na cyrkach, na forum i na wszystkich ulicach i rynkach, któremi miał przejść pochód tryumfalny, wznosiły się rusztowania dla duchowego ludu, który ubrany w białe świąteczne szaty cisnął się tłumami, by obaczyć opromienionego chwałą imperatora i radością unoszące się wojsko zwyciężkie. Wszystkie świątynie stały otworem napelnione dymem wonnym ofiarnych kadzidel a strojne w kwiciste wieńce (Livius). Pochód, krocząc po drodze kwiatami zasłanej, ruszał ulicą tryumfów (via triumphalis) przez Campus Martius, circus Flaminius, potem przez Forum, nakoniec wstępował na Capitolium. Na czele zwykle grzmiała muzyka wojskowa, potem szły chłopięta noszące złote i srebrne naczynia i czary ofiarne; liczni młodzieńcy strojni w bogate przepaski prowadzili przeznaczone na dziękczynne ofiary woły bieluchne, mające wyłoczone rogi a ubrane w wieńce i różnobarwne wstęgi (na tryumfie Emiliusa Paula prowadzono 120 karmnych wołów). Potem pojawiały się lupy zdobyte na nieprzyjaciolach, więc wozy obciążone w posągi marmurowe, spiżowe, obrazy malowane (na tymże tryumfie Emiliusa było tych przedmiotów sztuki 250 wozów); potem ciągnęły inne wozy, na których widać pyszną lśniącą broń, więc przyłbice, tarcze, pancerze, kołczany, miecze, rzędy na konie, dzidy — a te wszystkie przybory wojenne ułożone niby z niechcenia — i umyślnie zlekka z sobą związane, wśród pochodu brzęczały jakby szczykiem dzikim bitwy, tak, że nawet oręż pobitego wroga przerażał strachem (Livius l. c). Następnie na ogromnych tablicach niesionych przez żołnierzy czytano wypisane imiona zgromionych ludów i królów i zdobytych miast i krajów. Potem noszono naczynia napelnione srebrną i złotą monetą — (na tryumfie Aemiliusa Paula 3,000 ludzi dźwigało same srebrne pieniądze) — a potem znowu postępowali żołnierze dźwigający złote, kamieniem drogim nabite sprzęty, naczynia, jako czary, pułhary i wystawy stołowe zwyciężonych książąt — ich posągi złote i trony i korony i berła. Teraz już okazali się sami pogromieni i pojmani królo-

Później mówić będziemy jeszcze nieco dokładniej o tém usposobieniu starej Romy, o idei wszechwładnej, która żyła i parla w jej ludzie, a w której nawzajem on sam żył i oddychał. Teraz, chcąc zrozumieć znaczenie tryumfu, przypomnijmy sobie pokrótce cośmy

wie, ich dzieci i krewni, ich wodzowie i dworzanie, a wszyscy okuci w kajdany, ubrani w szaty żałobne. Zdarzało się wtedy, że lud rzymski zwykle tak twardy i nieużyty, czasem nie mógł się obronić rzewnej litości, patrząc na tych nieszczęśliwych jeńców, będących tak strasznym, tak dojmującym serca ludzkie przykładem gwałtownej zmiany losów ziemskich. Tak np. pospółstwo w czasie tryumfu Aemiliusa Paula było aż do łez poruszone, gdyż widziało, jak to nauczyciele pojmani prowadzą drobne dzieci króla Perseusa, to sami szlochając wyciągali ramiona do wzdów i błagali miłosierdzia — to znów wzywali pacholątka, aby i one błagały i zwracały małe rączka swoje do ludu, żebrząc zmiłowania jego. Niewinna dzia-twa jednak, nie rozumiejąc jeszcze ogromu swojego nieszczęścia, przypatrywała się spokojnie, ciekawie scenom nadzwyczajnym, które ją otaczały w koło.

Potem zbliżał się już rydwan złożony, gęsto wysadzony klejnotami tryumfatora, ciągnięty przez cztery białe konie poświęcone Jowiszowi Kapitoliińskiemu. Na rydwanie sam wódz ubrany w purpurowe szaty gęsto złotem haftowane — na głowie miał wieniec wawrzynowy, w prawej ręce trzymał gałązkę laurową, a w lewej berło z kości słoniowej, na piersiach zaś jego zawieszona puszka złota mistyczna, broniąca czarem od zazdrości ludzkiej. Niekiedy dzieci lub bliżsi krewni jego razem z nim jechali, a tak dzielili nieskończoną chwałę ojca i rodziny. Tu znów spotykamy wymowną cechę charakteryzującą ten rzymski lud; — jakoż tuż za tryumfátorem stał niewolnik trzymający w ręku koronę złotą, wysadzoną drugim kamieniem; ten niewolnik od czasu do czasu szeptał mu w ucho: „Pamiętaj, że jesteś człowiekiem!“ Wóz w okolo otaczali to konno, to pieszo dowódczy, co walczyli pod znakami jego. Za nim konsulowie, senat i ciżba obywateli — wszyscy przystrojeni w szaty białe. Dopiero w końcu ruszało wojsko zwycięzkie w zwykłym porządku, uwieńczone w korony laurowe, śpiewające chwałę swego wodza, niekiedy też pozwalające sobie w pieśniach satyrycznych dowcipu dotyczącego jego sławy. Tak, np. donosi nam Dio Cassius, że żołnierze nieoszczędzali wcale tryumfującego J. Caesara.

Gdy rydwan w końcu Forum zwracał się ku Capitolium, wtedy zwycięzki wódz dawał rozkazy: aby owych nieszczęsnych królów a wodzów nieprzyjacielskich poprowadzić do onych więzień Mamertyńskich i zabić (\*). Gdy tryumfator promienny chwałą już stanął na wysokościach Capitolium, zatrzymywał się i czekał, aż mu dano znać, że te jego okrutne rozkazy już dokonane zostały. Potem dopiero ruszył dalej — a stanowiący na górze przestępował progi przybytku Jowisza Kapitoliińskiego. Dio Cassius opowiada, jak to hardy Caesar z najgłębszą pokorą, bo na klęczkach wstępował po stopniach świątyni. Stojąc przed posągiem Jowisza, tryumfator wznosił modlitwę dziękczynną za odniesione zwycięstwa — i rozkazawszy zabić woły ofiarne, składał złotą koronę na łonie siedzącego bóstwa. Potem wyprawił na Capitolium najznakomitszym obywatelom miasta świętą ucztę — a złoto i srebro zdobyte oddał skarbowi rzeczypospolitej. Nakoniec po skończonej biesiadzie, lud, niosąc niezliczoną ilość lamp i pochodni, odprowadzał tryumfatora do domu. Caesarowi, uwieńczonemu mnóstwem kwiatów, towarzyszył prawie cały lud rzymski — a słonie w liczbie 40 nosiły pochodnie przyświecając powszechną radości. I śpieszył Caesar, jak powiada Dio Cassius (XLIII, 22) na Forum (Julium) przez siebie założone jeszcze wieńczone w kwiaty i mając jeszcze na nogach sandały pokojowe (używane w domu, zwłaszcza przy ucztach), bo właśnie pragnął czem rychlej to swoje Forum poświęcić.

(\*) Więzienia Mamertyńskie widzimy na planie Forum fig. 110 pod Kapitoliińską górą przy H.M.



już rzekli w innych miejscach, jako idea żywotną życiodawczą. Romy była idea polityczna, idea państwa; więc jej chwała, potęga i wielkość, jej najwyższy Bóg był tylko ubóstwioną idea polityczną. Obok tej idei żadna inna nie miała znaczenia, ta jedna przeważna idea chłoneła w sobie wszystkie inne. Ta idea była abstrakcyjna, bo ona nie była ściśle mówiąc miłością ojczyzny, miłością do rodzinnej ziemi i swojego narodu, ale raczej żądzą, by Roma jako państwo panowała nad światem, by wszystkie ludy powalone, zdeptane ukorzyły się przed jej chwałą a wielkością. Ztąd też zrozumieć można, że najwyższem, zawrotnem szczęściem dla obywatela rzymskiego była chwila, gdy on stał się niejako uosobieniem, wcieleniem tej chwały a potęgi. Tak przeto, wódz w tej chwili upajającego szczęścia był jakoby przedstawcą żywym tej idei wszechwładnej, a oderwanej.

W najściślejszym związku z takim usposobieniem Rzymian jest owa niepohamowana żądza panowania, która pożera ich możnowładców, zwłaszcza w epokach, gdy ogół społeczny zapada niemością, gdy idea ta *jeszcze* nie jest, lub *już* przestała być atmosferą całej społeczności, ale skupia się w indywidualach. Ta żądza szalona panowania nie zna niebezpieczeństwa, pogardza skonem, nie zna ceny coby była za wysoką, byle ująć samowładną ręką ster rządów; ona na wszystko się odważa, byleby zostać wcieleniem tej idei, która była jedną, jedyną, obok której wszystkie inne traciły na znaczeniu, będąc tylko środkami dla niej.

Wszak ten nastrój objawia się już w epoce królewskiego Rzymu. Ze siedmiu królów dwóch tylko umiera spokojnie na tronie, czterech ginie śmiercią gwałtowną, a jeden właśnie ostatni kończy życie na wygnaniu. Ten szal zapamiętały znowu sroży się pod koniec rzeczypospolitej. Dość przypomnieć sobie tryumwirów i ich zgon gwałtowny, by zrozumieć tę chęć władzy a panowania. A cóż dopiero mówić o czasach cesarskich? Nie ma więc dziwoty, że tyle cesarzy w okrucieństwie swoim stali się istnemi obłąkańcami, bo myśl ogromna, że oni są żywą idea państwa przyprawiała ich oskręcenie mózgu a obłąd. Tym tylko sposobem pojąć też można ową w późniejszych czasach palącą żądzą zdobywania sobie tronu. Nie odstrasza zamordowanie całego szeregu poprzedników, nie odstręcza obawa, że zaledwie kilkumiesięczne panowanie przyjdzie opłacać śmiercią haniebną. Żądza najwyższej władzy jest fiksacją, chorobą umysłową każdego, który mógł mieć choć brząsk nadziei schwytania korony cesarskiej.

Porównajmy z tym nastrojem Rzymian usposobienie Greków. Prawda, że i u nich, jak w każdej epoce historii, znajdziemy ludzi pragnących przewagi w rządach, ale jest to chęć wpływająca wprost z ogólnej natury ludzkiej, chęć przewodzenia nad innymi. Ale ona równać się nie może z chucią, która w tej mierze piekła rzymskich panów. Uważmy np. Grecyą. Tutaj Perikles rządzi

Atenami, bo współobywatele jego dobrowolnie poddają się jego powadze w uznaniu jego genialności i wysokich cnót obywatelskich. Jego przyjaciel Phidias mistrz i filozofowie Anaxagoras i Sokrates i Plato, poeta Sophocles nie zazdroszczą mu wcale jego władzy politycznej, bo oni każdy po swojemu cieszą się również świetnym znaczeniem i sławą a czcią u współobywateli swoich. Bo w Grecyi nie sama jedna idea polityczna, nie sama idea państwa ma wyłączną wartość, u Hellenów artyzm, umiejętności, poezya jest ideą stojącą na równi z wielkością męża stanu. Bo u Hellenów cały, całkowity człowiek we wszystkich swoich kierunkach a objawach duchowych znajduje uznanie swoje, bo klasycyzm Hellenów zasadza się na harmonii człowieka indywidualnego z całą ogólną przyrodzoną istotą ludzką.

Ale nawróćmy już do tryumfu wodzów rzymskich. Rzekliśmy, jako w tych tryumfach widzimy jakby rozwarłe tajemnice duszy ludu rzymskiego. I zaiste zasługa wojenna podbijająca ludy, szerząca potęgę ojczystego państwa jest u niego ostateczną chwałą, na nią spadają nagrody, na jakie tylko zdobyć się może ojczyzna. Szczęście wodza tak jest zawrotne, że trzeba niewolnika coby mu wśród tryumfu ustawicznie przypomniiał: „że jest tylko człowiekiem“. Pompa wojskowa chępiąca się łupem, zdzierstwem zdeptanych obcych narodów jest szczytem zachwycenia rzymskiego ludu. A jednak ten szal radości nie zdołał zmiękczyć serc. Obcy królowie, książęta i wodze, broniący rodzinnego kraju od najezdców rzymskich, stają się w oczach Rzymu zbrodniarzami, co buntem opierają się samowładzcom świata, więc ponoszą słuszenie skon haniebny; ale zanim gardłem przyplacali poświęcenie za kraj swój, stają się przystrojem i niby bezdusznym ornamentem tryumfów swoich ciemiężców. Zgroza pomyśleć, że nieszczęśliwych, pędzonych przed złocistym rydwanem jeszcze oddawano na pastwę nikczemnego urągowska; wszak towarzyszył im zwykle z umysłu do tego przeznaczony trefniś, który pantominą a gestami błaznował a natrząsał się ze zwyciężonych. Appian, opisując tryumf Pompejusa, wznosi pochwałami jego szlachetność, mówiąc jako on „pozwoił jeńcom postępować przed rydwanem bez pętów a kajdan, i jako wbrew zwyczaju powszechnie przyjętemu na tryumfach, nie kazał tych pojmanych zabijać — ale owszem odesłał później do ojczyzny kosztem rzeczypospolitej“. „Rozumie się atoli“, dodaje Appian, „iż takowe pobłażanie Pompejusa nie odnosiło się do osób królewskich; przecież i z tych sam tylko król Aristobulus był uduszony, a później sam jeden król Tigranes!“ Ani zacny Aemilius Paulus, ani wielki Julius Caesar nie darował życia jeńcom królewskim!

Myśl tryumfu jest ściśłą wynikiłością ducha rzymskiego! bo gdy wódz był mianowany przez senat a lud — gdy imieniem tego ludu, jako pana swojego gromił kraje i deptał obce narody, więc też sam lud miał prawo przyzwolić mu na tryumf w nagrodę zwycięztw



i zaborów — a przyzwalał nawet często na tę chwałę wbrew woli senatu, co jest pewnie cechą wielce charakterystyczną. Jak tedy tryumf był nagrodą dla wodza, tak z drugiej strony stawał się jakoby sprawozdaniem jego czynów wojennych, niby usprawiedliwieniem ufności położonej w nim przez lud. W osobie tryumfatora rzeczywście sam lud tryumfował — bo nie [tak osobista jednostka wodza odnosiła chwałę, ale uczczony był ogół rzeczypospolitej w nim uosobiony. Póki Rzym był samym sobą, póty jednostka choćby najpotężniejsza nie wyrastała powyżej tego ogółu, bo żaden jeszcze człowiek jednostkowy nie obejmował idei ogółu w sobie, ale odwrotnie był w niej pograżonym.

Tryumf atoli jest dla nas jeszcze innego bo wprost estetycznego, artystycznego znaczenia.

Tryumf, będąc symbolem duszy rzymskiego ludu, jest także jednym z wyjawów jego artystycznego uczucia. Bo jak pieśń, jak muzyka gminna, wypływa wprost bezświadomie z głębin rodzinnych każdego kraju, tak podobnie téż jego pochody świąteczne, a uroczystości narodowe, są bezświadomym wykwitem ludowej fantazyi. We wszystkich tych objawach każdy lud bez wiedzy swojej, i niby instynktem sam jest artystą a zarazem własnym artystycznym dziełem swoim. Jak pieśni ludowe a powieści gminne przeradzają się dopiero w poezję narodową, gdy je przetopi w duszy swojej istny wieszcz; tak podobnie potężne a tajemnicze parcie w piersiach rzymskiego ludu, wodzące go do wielkich poświęceń, do trudów krwawych a prawie nadludzkich ofiar, by uczcić chwałą a wielmożnością ROME, wyjawia się instynktowo w jego uroczystych pochodach, które, z upływem czasu artystycznie urządzone, nabierają przepychu i estetycznego znaczenia i stają się niby dramatem politycznym, wojennym na którym imperator i senatorowie, i wojsko zwyciężkie, i lud rzymski, i pojmane obce króle i księżęta odgrywają rolę swoją.

Z tego téż nastroju Rzymu zgadnąć można, który ze wszystkich rodzajów sztuki najwięcej mu jest odpowiedni i najwyżżej ukończony.

Jakoż gdy nie istota czysto ludzka, jednostkowa, ale ogół abstrakcyjny państwa jest duszą Romy, zatém téż idzie, że nie malarstwo, że nie rzeźba, są rodzajem sztuki właściwym dla ducha rzymskiego, bo obie te gałęzie artyzmu mają za główną ośnowę postać człowieka — a człowiek jako człowiek, i natura ludzka tak małego jest znaczenia wobec światowładnej Romy. Duch rzymski jest przeważnie budownikiem. Bo dzieło architektoniczne naprzód ma stronę użytkową a tak odpowiada zmysłowi praktycznemu Rzymian, następnie dzieło architektury bywa najdoskonalszym wyrazem wspaniałości a majestatu, a nakoniec dzieło architektoniczne jest jakoby symbolem państwa a wizerunkiem świata utwierdzonego w sobie, ujętego jedną i tą samą architektoniką myśli a sprowadzo-

nego we wszystkich przestrzeniach, we wszystkich rozmiarach, wysokościach, rozległościach do jednej i tej samej idei, która je wszystkie trzyma i przenika. Dzieła architektury rzymskiej tak niesłychanego ogromu, wspaniałości a potężnej mocy, jak z jednej strony lekce sobie ważą prawa piękności prostoty pełnej, będąc przeważnie pompy a przepychu wyrazem, tak z drugiej strony same są tryumfem, bo symbolem przebytych olbrzymich prac a przezwy-  
ciężonej materii. Człowiek — postacie ludzkie — więc posągi — one jedynie ornamentyką tego budowania co jest świata całego odbiciem a przedstawcą.

Ale widzę, żeśmy nazbyt długo oddalili się od opisu Kapitolińskiej góry.

Gdy pewnego wieczora szedłem ku Forum około nowoczesnego Kapitolu, a wzdłuż boku jego zwróconego w stronę, kędy niegdyś stała owa świątynia Jowisza — zniecka otoczyła mnie gawiedź dzieci obszarpanych i na poły nagich z przeraźliwym krzykiem, pytając, czyli nie zechcę obaczyć *skaly Tarpejskiej* — przyjąłem zaprosiny (\*). Wrychle żona dozorcey poprowadziła mnie przez ogrodowe grządki, bujające w jarzyny wszelkiego rodzaju — i niezadługo tuż pod stopami moimi okazała się przepaść, bo ściana skalna, stroma, pionowa — na dole w głębi widać dachy domostw fantastycznych, budujących się nad sobą zamętne, niby amfiteatrem, a wpośród nich kaktusy, cyprysy, wina, aloesy, morwy umajały ten dziwny wizerunek — powszedniego niby sielankowego życia, a niegdyś historycznych wspomnień dawnych (\*\*).

Gdym dumając stał nad tém urwiskiem, mimowolnie cisnęły się przed oczy owe sceny z życia młodocianej Romy, które niegdyś jakby bają czarodziejską czyniały wyobraźnią za młodocianych naszych lat. Przejierając dziś Liviusa i słuchając, co on prawi o tych Gallach a tej skale Tarpejskiej, zdawałoby się, że patrzysz na barwne obrazki magicznej latarki, na uciechę dziatwy po ścianie puszczone. A jednak uważałbym, że te właśnie opowiadania jego są jednym z tych ustępów historii rzymskiej, które są wielce uczące. Bo gdy zanurzysz się głębiej myślą w te obrazki a powiastki, co tak niby naiwne a cudotwórcze, obaczysz jak za niemi chowa się duch rzymski, co niezadługo urośnie w olbrzyna ludom na postrach. Te gadki są z pozoru romantycznością żywą, jakby sceny z fantastycznej nowoczesnej opery, a przecież naprawdę one są światem klasycznym w całej jego grozie a uroczystości. Jój bohatero-

(\*) Przypominam czytelnikowi, iż skala Tarpejska znajduje się na boku góry Kapitolińskiej, oznaczonym przez *b* na fig. 108.

(\*\*) Dziś pokazują skalę Tarpejską w ogrodzie szpitala protestanckiego, znanego pod nazwaniem *Casa Tarpea* a położonego także w bliskości nowych zabudowań Kapitolu. Autentyczność zaś tej miejscowości bardzo jest wątpliwą. — St.



wie choć tak dzielni i odważni różnią się, jak to obaczymy później, wskrós od rycerzy wieków romantycznych — owszem oni się mają do nich wręcz odwrotnie i sprzecznie.

A jeżeliśmy powyżej, prawiąc o tryumfie, wywiedli z jego wewnętrzznego znaczenia różnicę między Helladą i Rzymem, tém więcej wspomnienia historyczne, które osnuły jakby bluszczem a kwitnącym powojem tę skałę Tarpejską, jeszcze wyraźniej a dobitniej wyświecą nam różnicę takową, i posłużą do uzupełnienia powyższej charakterystyki naszej. Ograniczając się na kilku scenach dziejowych odegranych tu za czasów jeszcze młodziuchnej republiki, i przywołując je kilką jedynie przelotnymi słowami, potrączę zlekka pamięć czytelnika.

Było to w roku 388 przed J. Chr., gdy, jak opowiada Livius — pewien człek prosty Marcus Caedicius poszedł do trybunów ludu donosząc jako on na nowym gościńcu, niedaleko świątyni Vesty słyszał wśród ciszy nocy jakiś dziwny głos wołający: „Gallowie idą!” a głos był tak potężny, a dobitny, żeby mu nie podołała ludzka pierś. Ale trybunowie nie zważali na doniesienie tego człeka bo „on był z nizkiego stanu, a Gallowie jako lud daleki mało co byli znani“ (\*).

Ale wrychle, bo we dwa lata później, już spełniły się przepowiednie złowrogie.

Gallska, barbarzyńska dzicz „zjęcona słodyczą owoców a więcej jeszcze italskiem winem wkroczyła do Włoch“ (\*\*). Napadł wróg miasto Etrusków Clusium. Fabiusze, posługując imieniem Rzymu u Gallów, ujmują się za Clusium, ale nic u nich nie wskórawszy, gwałcą prawo narodów, bo walczą z Gallami w szeregach etruskich. Gallowie wysyłają posłów, domagając się wydania Fabiuszów. *Senat uznaje słuszność żądania* — lud przeciwnie ich broni, co więcej mianuje ich wodzami zastępów rzymskich, wysłanych przeciwko Gallom. *Złota spada kara bogów* — Rzymianie chwyceni jakimś obłudem nie okopują obozu, nie czynią ofiar bogom należnych i nie zapytawszy nawet ptaków o wróżby — rozpoczynają bitwę z Gallami nad rzeką Allią. Rzymianie na głowę zgromieni — a niedobitki na wszystkie strony rozproszone chronią się przed śmiercią ucieczką. Jedynie garstka walecznych mężów śpieszy do Rzymu na Capitolium, by do ostatka bronić świętości narodowych.

Miasto ciche — głuche — jakby wymarłe, w nim nie widzieć żywego stworzenia.

Ale nie! Bo pamiętamy ze szkolnych lat jako czterdziestu starców co niegdyś na wysokich dostojeństwach zasłużyli się ojczyźnie, teraz nie zdolni do oręża, nie chcą uszczuplać żywności obrońcom

(\*) Livius V. 32.

(\*\*) Livius V. 33.

Kapitolu — więc schodzą na Forum, i tam zasiadają na krzesłach kołem ustawionych, jak gdyby do wspólnej narady w senacie.

Gallowie wchodzą do Rzymu — ale milczkiem i nieśmiało — bo ta cisza grobowa, cmentarna ich przeraża. — Patrzą i widzą pod Capitolium owych starców — nieruchomości — jak posągi. — Żaden z nich nawet okiem nie mrugnął. Wietrzyk tylko porusza ich śnieżne włosy i brody. — Gallowie zdumieni — nie rozumieją czyli to ludzie ziemscy — czyli nieśmiertelne bogi. — A jeden z nich odważniejszy przysunąwszy się do krzesła M. Papiriusa skubnął go za brodę — Papirius uderzył go przez głowę swoją laską z kości słoniowej, ucząc zuchwalca, że on ani umarłym, ani posągiem. W okamgnieniu legli zamordowani starcy. A po chwili Rzymianie zamknęci na Kapitolińskiej skale — widzą morze płomienne pożerające świątynie ich bogów i ulice i domy ich rodzinne, i wszystkie pomniki tak ciężko i twardo przepracowanej przeszłości.

Głód złowrogi od godziny do godziny coraz groźniejszy, straszniejszy zagłada w oczy obrońcom Capitolu.

Tymczasem dramat przenosi się w części do Ardei miasta. Tam bawi dzielny wódz Furius Camillus, który nie dawno zdobył Rzymowi miasto Veji, a teraz tu żyje na wygnaniu. Jakoż on był naprzód naraził sobie Rzymian dumą swoją, bo tryumfował na rydwanie ciągnionym przez białe konie, a „*odznaczenie się takowe — jak zapewnia Livius — było w owych czasach zbyt wielkie nie tylko dla obywatela, ale nawet dla śmiertelnego człowieka*“ (\*).

Teraz oddział Gallów uderza na Ardeę. Camillus na czele mieszkańców znosi najeźdźców. Wrychle Rzymianie rozproszeni po całym kraju zbierają się w Ardei i nalegają na Camilla, aby przyjął naczelne dowództwo i ruszył na pomoc Rzymowi. Ale on żąda wyraźnego *ku temu zezwolenia senatu*. Ale senat na przepaścistym Capitolu — a Kapitol obleżony przez Gallów. Trzeba było przemknąć się przez obóz nieprzyjaciół, minąć jego strażę a nakoniec wdrapać się po skale Tarpejskiej tak stromą a wzniosłą. Ofiaruje się do tego Pontius Cominius, który zna tajne przystępy po Tarpejskiem urwisku. I rzeczywiście przekrada się przez obóz, przez czaty Gallów — spina się po ścianie skalnej — a otrzymawszy upragnione zezwolenie senatu, tą samą drogą szczęśliwie do Ardei wraca.

Pamiętamy jeszcze jako gdy się rozwidniło, Gall stojący na warcie dostrzegł tropy stóp Pontiusa i jako już w nocy następnej w tym samym miejscu Gallowie spinali się po skale na Kapitol. Rzymskie stráže usnęły na twardo — nawet psy stráže Capitolu nie zaszczekały. Świętość Romy i jej twierdza byłaby przepadła, gdyby ratowne bogi nie były pomocą. Wiemy jak to gęsi poświę-

(\*) Livius V. 23.



cone Junonie, wrzeszcząc przeraźliwie i trzepocząc skrzydłami takiego narobiły hałasu, iż przebudziły Manliusa. Ten porwawszy za oręż, biegnie na brzeg Tarpejskiej przepaści — spostrzega w ciemnościach nocnych jako już pierwszy Gall stanął po nad skalną krawędzią — Manlius uderzył go tarczą i strącił w głąb. Gall spadając porwał z sobą drugiego. Innych zaś wrogów trzymających się rękami opoki Manlius przeszył dzidą. Na wołanie jego przyspieszyli inni obrońcy. Gdy dzień zaświtał, żołnierz co miał stać na straży w tém miejscu skały, za niedbalstwo był strącony właśnie z tej samej krawędzi, na której stanął był ów pierwszy Gall.

Ale straszliwy głód już do ostatka dojmował obleżonym. Trzeba było się układać — Rzymianie za tysiąc funtów złota mieli się okupić Gallom. Ale — jak się wyraża Livius, bogi i ludzie nie zezwolili na to, by Rzymianie żyli okupiwszy się złotem od wrogów. Wysłańcy od Capitolium znoszą złoto na Forum. Gallowie sfałszowali wagi — ztąd spór — wtedy Brennus galski wódz, urągając się z nich, dorzuca jeszcze na wagę ciężki swój miecz bojowy wołając: *Vae Victis* (Biada zwyciężonym)! Temi wyrazami dziki barbarzyńiec chciał powiedzieć, że zwyciężeni jako słabsi nie mają żadnego prawa upomnienia się o krzywdy, że dla nich nie istnieje żadna sprawiedliwość, ani słusność, że do nich należy ukorzyć się przed przemocą a gwałtem. Jeszcze spór wrzał, gdy znienuacka pojawia się Camillus i wołając, że nie złotem, ale orężem Rzymianie dobijają się wolności, uderzył na barbarzyńców i ze szczerem zniszczył rozbójniczą dzicz.

W sześć lat po tych wypadkach roztacza się ostatnia scena dramatu — widownią jej znów skała Tarpejska. Ów Marcus Manlius, który uratował Capitolium, ocaliwszy onej nocy opokę tarpejską — któremu każdy ze współobronców Capitolium oddawał część wdzięczności, składając mu w tych chwilach grożącego głodu z uszczerbkiem własnym część swojego wina i mąki — ów M. Manlius, który uczczony był przydomkiem „Kapitolińskiego“, przyprowadzony przed sąd. Oskarżają go jako wiedziony osobistą dumą za jednych obywateli płacił długi, a drugich uwiezionych przez wierzycieli wykupywał na wolność, w myśli aby zjedawszy sobie więźność u mieszczaństwa wniósł się nad innych, opanował władzę najwyższą. Manlius za wyrokiem strącony został z opoki tarpejskiej w tém samym miejscu, w którym przed sześciu laty sam spychał Gallów. Ale dość tych historyjek!

Otóż odświeżyłem w pamięci czytelnika mojego te wypadki, bo one, jak rzekłem, doskonale się nadają do zrozumienia ducha rzymskiego i odróżnienia go od istoty wewnętrznej Greków, a tém więcej jeszcze od usposobienia duchowego wieków średnich i ich romantycznego rycerstwa.

Wszak i Grecy i Rzymianie są ludami starożytnymi, oba stano-

wią właściwy świat klassyczny; ale inny jest klassycyzm Hellenów a inny klassycyzm rzymski.

Rzekliśmy powyżej, że klassyczność Greków na tém stoi, że u nich cała istota człowieka, wszystkie moce jój a kierunki są zarówno w prawie swoim. Więc fantazyja i rozum, uczucie i myśl, duch i zmysłowość, idealność i rzeczywistość, powinności obywatela a człowieka, obyczaj i prawo i t. p., są z sobą jeszcze w zgodzie i jedności. Te wszystkie moce jeszcze nie walczą z sobą, ale tworzą jedność i całość, one wszystkie nawzajem się równoważą bo wewnątrz człowieka jednostkowego (podmiotowego) nie przemaga jeszcze nad światem rzeczywistym.

Ztąd wynika, iż w Grecyi człowiek jeszcze nie jest złamany w sobie i że w nim wszystkie te pierwiastki się równoważą i miarkują, i dla tego on sam jest umiarkowanym i spokojnym w sobie, przestający na sobie. Spokój uroczysty posągu greckiego jest istnym wyrazem ducha Hellady. Ztąd też jój rzeczywiste żywe postacie dziejowe są objawem tego spokoju wewnętrznego, np. Aristides, Cimon, Perikles, Sokrates i t. p. Z czego znów wypływa, iż obyczaj, iż żywot Grecyi jest rzeczywiście pięknym. Bo piękność jest właśnie idealnością wyrażającą się w rzeczywistych formach, jest objawem ducha w formach zmysłowych. Dla tego też Grecya jest przedewszystkiem ludem-poetą, ludem-mistrzem. I baczmyż jeszcze! to usposobienie Grecyi nie jest bynajmniej skutkiem wyrozumowania, refleksyi i zastanowienia, ale rodzi się instynktem niby natchnieniem; podobnie jak artyści ideał nie jest owocem rozumowania, ale powstaje w chwili natchnienia a mocą wrodzonego artystycznego instynktu.

Z tego całego nastroju ducha Hellady zrozumieć zdołamy, że lubo Grek oddaje się światu zewnętrznemu, rzeczywistemu, przecież sam w nim nie ginie, że lubo on jest przekonania jako powinności obywatelskie same przez się już obejmują w sobie zarazem powinności człowieka; ona rozwija się i rośnie obok innych idei, więc też Grecya nie stanęła na zdeptaniu innych narodów. Obok wolności i zamiłowania w sprawach publicznych i politycznych, Grecy również ukochali wszystkie inne czynności duchowe i dla tego oni, jakeśmy już powyżej wspomnieli (str. 64), dali jakoby cudem początek prawie wszystkim rodzajom sztuki, prawie wszystkim naukom i umiejętnościom. Ponieważ prawdziwa miłość ojczyzny, ale bynajmniej nie abstrakcyjna idea państwa, władała Grecyą, więc też ona nie pragnęła podbojów na zewnątrz ojczyzny swojej, ona nie była podobna do Rzymu, którego idea polityczna państwa łączyła się z żądzą zgromienia świata i powalenia gwałtem wszech ludów w kolo. Duch Grecyi rozszerzał się mocą osad, więc drogą spokojną, umiarkowaną, roznosząc po świecie kulturę, mowę i cywilizacją rodziną. Owe jój wojny najogromniejsze, najkrwawsze, bo owe szczęśli-



we walki z Persami miały na celu obronę własnej ojczyzny; a Grecya, ocaliwszy ziemię rodzinną od barbarzyńskich najeźdźców wschodu, obroniła właśnie całą przyszlą cywilizacją i kulturę Europy od Azji, a tём samęm zjednała tryumfy sprawom duchowym człowieka nad ślepą materyą, nad przemocą brutalną.

Uważmy jeszcze, że gdy ten pierwiastek ludzki, jednostkowy występuje w Atenach może za silnie wobec idei ogólnej, politycznej; w Sparcie przeciwnie się dzieje, tu siła idei politycznej przytłumia nawzajem pierwiastek jednostki. Otóż dla tego Ateny i Sparta nawzajem są sobie dopełnieniem, a razem wzięte stanowią dopiero całą ideę Hellady, jak szczerp joński i dorycki stanowią dopiero cały naród grecki, jak w sztuce, zwłaszcza w architekturze styl joński i dorycki składają razem wzięte cały ideał greckiego arcyzmu.

Świat rzymski inaczej występuje w historii! I on jest światem klassycznosci, ale zupełnie różnej od greckiej, bo i on przedstawia nam głównie harmonią a zgodę, ale nie już ową grecką harmonią z piękną naturą człowieka, z istotą prawdziwie ludzką — ale raczej z ideą abstrakcyjnego państwa. Istota ludzka i jej piękne znaczenie stanęły tutaj na drugiem tle a idea polityczna, jak się rzekło powyżej (str. 74), na pierwszém. Ztąd miłość ojczyzny, tak pięknie rozwinięta u Greków, zamienia się u Rzymian na żądze podbojów, ztąd umiejętności nauk i sztuka o tyle jedynie mają znaczenie, o ile one mogą być użytecznym środkiem dla polityki, o ile zdołają służyć jego chwale a potędze. Jednostka nie wykippa nigdy po za ogół polityczny, bo ona od niego tylko bierze swoją moc a znaczenie. Jak Iliada i Odyssea wyśpiewana w czasach przedhistorycznych Grecyi, jest wróżbą jakim będzie kiedyś duch Hellady — tak podobnie Eneida napisana w czasie, gdy Rzym już stanął na południu żywota swojego, świadczy czém są, czyli raczej czém byli dawno przed tym wieszczem Rzymianie — bo w epokach, gdy tchnęły jeszcze duchem sobie właściwym, rodzimym, gdy jeszcze jedyną mocą wszechmożnie w nich pracującą były bezpieczeństwo, wielkość i chwała Kapitolińskiego Jowisza — bo Rzymu. Duch Eneidy powiewa w pełni w Rzymie republikańskim, i odzywa się z całą szczerością wydatną w tych nawet krótkich ułomkach dziejowych powyżej wam przypomnianych, a których główną widownią jest Tarpejska skała. Jak bohatera Eneidy, owego pobożnego Eneasza, posłannictwem jest założenie miast i państw, tak tóż los owych starców-dostojników, ginących spokojnie od miecza Gallów, świadczy o powołaniu Rzymian; *Furius Camillus*, *Pontius Cominius*, *Manlius Capitolinus* za zadanie życia swojego mają obronę i bezpieczeństwo ogółu. Kto zaś pragnie wynieść swoją jednostkę nad ten ogół, kto jest dźwiękiem fałszywym w tej harmonii z państwem, przepada i ginie, jak np. sam ten Manlius albo *Brutus* (pierwszy), albo on drugi *Manlius* (Torquatus), skazujący na ścięcie własnego syna za to, iż on bez rozkazu ojca ośmielił się walczyć zwycięzko

z nieprzyjacielem. Przypomnijmy sobie jeszcze *Deciusa* i wiele innych historycznych postaci, a zrozumiemy czém była rzymska klasycyzacja. A jakąż dopiero ogromna okaże się różnica jeżeli porównywać będziemy tych bohaterów staréj Grecyi i Romy z romantycznym rycerzem średnich wieków. Wszak stulecia średnie, w czasie najwyższego wybijania swojego pierwiastku, nie przeczuwały nawet idei politycznego ogółu w ścisłym jej znaczeniu; w nich indywidualność rzucała się w świat samopas, słuchając jedynie wewnętrznego osobistego natchnienia. Człowieka średniowiecznego nie krępuje żadna idea ogólna, abstrakcyjna, to jest rozumowa. Prawda, że on się powoduje honorem, miłością, wiernością, wiarą, ale uważamy, że to są właśnie potęgi mieszkające w sercu, w osobistym uczuciu jednostki, a nie są bynajmniej mocami abstrakcyjnymi, wyrozumowanymi — są to raczej potęgi *powszechne i wspólne* wszystkim współczesnym jednostkom, ale nie idee *ogólne*. Grek działa i żyje wedle natury ludzkiej ujętej w swojej piękności, on nie oddziela natury własnej swojej od istoty duchowej; wszystkie te tak rozmaite pierwiastki natury człowieka są w zestroju dźwięcznym z sobą, nawzajem się miarkując. Postać zaś średniowiekowa przetrzuca się w ostateczności niekiedy wręcz odwrotne, ona nie powoduje się ogólną naturą człowieka jak w Grecyi, ona nie zna umiarkowania, ale idzie za swoją naturą jednostkową, osobistą, która w każdym człowieku jest inna a inna.

Wręcz różne są postacie rzymskie powyżej wam przywiedzione — one wszystkie odważne, waleczne, bohaterskie, ale co czynią jest skutkiem konieczności, skutkiem rozważgi. Camillus nie ośmiela się nawet zwyciężać nieprzyjaciół, nie mając ku temu legalnego upoważnienia! Tutaj w tém meztwie Rzymian nie ma żadnego junactwa a fantastyczności rzutnej, lekkomyślnej, wytryskującej z osobistej jednostkowej natury człowieka. Fabiusze wprawdzie nierozważnie działają, idąc za chwilowym natchnieniem swoim, ale za to też senat, ów istotny przedstawca ducha rzymskiego chce ich wydać nieprzyjacielowi jako przestępców praw ogólnych, międzynarodowych, ale lud sprzyja Fabiuszom — za to też giną Fabiusze, ginie wojsko — lud zniewolony uciekać z domów rodzinnych a Gallowie palą jego miasto. Ta idea ogółu tak jest wszechmożna a wyższa od ludzi, iż jest wszędzie obecna, wszędzie rozlana i jakbym się wyraził włada nawet niby panteistycznie jestestwami bezrozumnymi — naprzykład, owe gęsi ratują Kapitol. I nie dziw, bo te gęsi poświęcone Junonie Kapitolinśkiej, a ona nie tak jest boginią jak raczej bóstwem (numen), ideą ogólną, abstrakcyjną. Przeciwnie rycerza średniowiekowego działanie nie jest bynajmniej skutkiem rozważgi, a środkiem dla jakich celów ogólnych, ale raczej dogodzeniem swojej indywidualności, więc, że tak rzekę, wybrykiem osobistym. Rycerz podrzuca fantazyja czyli raczej fantastyczność, nie mająca względu ani na cel, ani na następstwa — więc on się awan-



turuje wedle zachcenia, więc walczy, dokazuje, będąc miotany niepokojem wewnętrznym, więc jest junakiem, bo nie może inaczej, on się naraża tak sobie, bo lubi niebezpieczne awantury dla samego niebezpieczeństwa.

Nawracając do Rzymian powiedzmy, że dopiero później, gdy już na łonie własnem starożytnych dziejów wykluwały się inne światła losy, gdy duch przyszłości pod ziemią już pukał i pracował, a zarazem był już obecny w atmosferze, w powietrzu, którym oddychała ludzkość — wtedy przeistaczał się zwolna niepostrzeżenie Rzym. On tracił dawną klasycyzność swoją. Wprawdzie nie stał się ani się stać mógł istnym przedstawcą romantyczności w uczuciu i obyczajach — ale jakby wróżbą senną a wewnętrznym niepokojem przeczuwał ową moc, która kiedyś zawładnie światem. Wszak wróżby tej przyszłości szepcą choć z cicha w owę Eneidzie Virgiliusa co jest jakby wieszczem dwuobliczym śpiewającym przeszłość a przeczuwającym mimo wiedzy przyszłą światła postać.

Innym razem oglądałem jeszcze Tarpejską skałę, z dołu to jest od jej podnóża, z kąd też zaiste widzieć ją mogłem w całej i grozie i straszliwości. Obliczono, że jej wysokość dziś jeszcze dosięga około 30 łokci, a gdy warstwa rumowiska i śmiecia i ziemi u jej podnóża stanowi warstwę ze siedm łokci grubą, zatem za czasów rzymskich była urwiskiem około 37 łokci, czyli 74 do 75 stóp wysokości — jest to przeto wysokość bez mała sześciu pięter zwykłych kamienie, bo licząc 13 stóp w przecięciu na jedno piętro. Widno przeto, iż strącenie człowieka z wysokości tak znacznej było zawsze dla niego śmiertelne, zwłaszcza iż skała okrzesała do pionu, nigdzie nie zatrzymując go w spadaniu, nie ułagodzała też gwałtowności uderzenia.

Trzysta lat z okładem minęło od innych scen galskiej wojny, gdy na tej samej Kapitolińskiej górze w roku 78 przed J. Chr. konsul Lutatius Catulus wznosił *Tabularium*, owe godne podziwu dzieło republikańskiego Rzymu (\*). Ten zabytek doczekawszy się naszych czasów, choć tylko w części swojej dolnej, również jak skała Tarpejska budzi wspomnienia głębokie w wędrowcu zadumanym nad przeznaczeniem rzeczy ludzkich. Boć to *Tabularium* dźwigało się

(\*) Obaczmy fig. 110, to jest plan Forum (str. 87). Mówiliśmy już powyżej, że starożytne *Tabularium* w części służy za podmurowanie dzisiejszemu pałacowi Kapitolińskiemu, zwykle Senatorskim zwanemu (*PS*). Będziemy zaraz poniżej mówić o otworze, który użyłszy z *Tabularium* uroczego widoku na Forum — znajduje się on prawie w miejscu *T*, więc wprost po nad fundamentami odkopanemi świątyni *Concordii* (*TC*). Powyżej wspominamy też o widoku na bramę tryumfalną Tytusa i na *Colosseum* — pierwsza oznaczona jest na mapie fig. 108 przez *g*, a drugie przez *h*.

w ową tytaniczną epokę (\*), gdy Mithridates ów wielki azyatycki król nie chcąc już przenieść na siebie dumy Rzymian, rozkazał wyciąć ich wszystkich, którzy mieszkali w Azji a potem już łamał się walką olbrzymią na życie i śmierć z onym strasznym światem samodzierną — więc to Tabularium budowało się w epokę, gdy Pompejus ludobójczą wojną domową wytepliał szczątki stronnictw tak okropnego a tak wielkiego Mariusa — a gdy krwiożerczy, a znów tak gładki, wykwitnie ukształcony potwór Sulla po owych straszliwych proskrypcjach swoich składał dyktaturę, sentymentalnie tęskniąc do sielankowej ciszy wiejskiego życia; to Tabularium rosło na Capitolium w czasie, gdy szlachetny Lucullus, jakby opojony szałem swojego czasu, oddając się obłąkanym zbytkom, przetwarzał morza na lądy, a lądy na morza wedle zachcianki chwilowej; i gdy znowu bunt gladiatorów i niewolników ze Spartakiem na czele mścił się krwawo na hardych nieużytych panach swoich za zdeptanie praw człowieczeństwa, za sromotne krzywdy wyrządzone ludzkiej naturze — a była to właśnie epoka, w której literatura a poezja Rzymu dochodziła już prawie promiennego swojego południa.

Rzekliśmy już powyżej, jako Tabularium było po naszymu mówiąc archiwum a skarbcem państwa, i jako swoją stroną główną zwracało się do Forum — wiemy też, że do dziś dnia z tej strony widać nad podbudowaniem z potężnych ciosów, zamurowane od dawna wspaniałe a stare arkady, zdobne w kolumny a belkowanie doryckie. Jakoż ta część dolna, tak butna a okazała jest jedyną, całą spuścizną, która na nas spłynęła z budowania po onych republikańskich czasach, gdyż na miejscu jego stanął pałac nowoczesnego Campidoglio.

Z boku zwróconego w stronę skały Tarpejskiej niezbyt dawno wykuto gwałtownie przez ciosy wstęp do wnętrza.

Już po kilka kroć udawałem się był na próżno do tych drzwi — a zawsze jakimś wypadkiem się zdarzało, iż nie było w domu dozorcycy. Za każdym zawodem mocniej a mocniej wzmagalo się napięcie ciekawości mojej, pragnącej obaczyć budowę tak słynną w dziejach, a blisko 2,000 lat liczącą. Przecież pewnego poranku szczęśliwiej się udało; custode starsuszek przybiegł z pękiem kluczy, przystąpił do nowoczesnych drzwi, które same już podeszły a stare zgrzytnęły na zardzewiałych zawiasach. Przeszedłem próg a wzdłuż przede mną biegło budowanie niby korytarz długi arcy szeroki, okazały o sklepieniach i ścianach czarnych, burych, wyszczerbanych. Przecież dwa otwory umieszczone w ścianie dłuższej po prawej stronie mojej a wyzierające na Forum rozlewały światło łagodne, przytłu-

(\*) Według starożytnych napisów, Tabularium zbudował konsul Lutatius Catulus około 78 roku przed Ch. Nazwanie Tabularium pochodzi od bronzowych i drewnianych tablic z prawami i traktatami, które tutaj zachowywano. — St.



mione po tej smętnej przestrzeni, nakazującej milczenie i cześć. Zanim atoli zdołałem się nieco rozpatrzeć, wpada do Tabularium zdyszany chłopczyzna i nagle coś custodemu gada i prawi, co żywo rękami machając. Już same wrzaski świętokradzkie wśród tej ciszy umarłej, wspaniałej raziły mnie w duchu, ale gorzej się stało gdy custode zbliżywszy się do mnie, oświadcza uroczysto, jako Monsignor jakiś, jego przełożony przywołuje go do siebie w sprawie nie cierpiącej zwłoki. Przepraszając tedy wzywa bym z nim razem zechciał opuścić chwilowo Tabularium — zapewnia atoli, że za godzinę najdalej odbędzie się i wróci. Odpowiedziałem, że już kilka razy daremnie przychodziłem by Tabularium obaczyć, że tedy custode może pojsć i ja tutaj z godzinę na niego zaczekam i okażę się wdzięcznym panu custodemu. Straciłbym miejsce, gdybym to uczynił, odrzekł.— Ale — ale byłby na to sposób — dodał nieśmiało — wątpię jednak czyli signor zgodzi się na takowy projekt mój. — Jakież to projekt? — Otoż żebym signora zamknął w Tabularium a zapewniam, że pewnie najdalej za godzinę wrócę! — Owszem odpowiedziałem proszę mnie zamknąć! Drzwi z hukiem się zatrasły — zardzewiały zamek znów po swojemu zgrzytnął — a ja sam jeden zostałem w przybytku cichym, pustym, rozlegającym się w koło mnie jakby grób umarłych oblrzymów.

Więc to tutaj, rzekłem do siebie, przechowywały się niegdyś prawa wyrte na tablicach śpizowych, i senatusconsulta i plebiscita i wszelkie ustawy, co były węglem wielkości a wolności rzymskiej! Więc to tutaj ludów pogromcy składali sojusze, przymierza a hołdy poddańcze ludów trzech części świata! Przestrzeń ta 115 łokci długa a na  $8\frac{1}{2}$  łokci szeroka, od posadzki zaś do sklepienia wysoka łokci 17, więc równa się dwa razy wziętej szerokości. Całe budowanie prostoty pełne a przecież niewypowiedzianie majestatyczne, bo się dźwigiło całe w ogromne ciosy, na których nie widać śladu spojenia; one to wklęsłe, zapadłe, to stoparczą w ostre krawędzie a w zuchwałę, potwornie sterczące guzy. Znać, że one się opierały uderzeniom blisko dwóch tysięcy lat a broniły się przez kilka wieków barbarzyństwu a gwałtom ludzi — bo uważmy jak po przez kilka set lat te sklepy używane były przez nowoczesne władze rzymskie na skład soli, co żarła i trawiła opoki twarde. A przecież to dzieło starorzyskie patrzy dziś tak potężnie i hardo, jakby jakie dzieło samorodne natury, jakby grota skalna a utworzona przez bunt żywiółów. Więc też wejrzenie jego tak posępne a zarazem tak ciche i wspaniałe, iż przejmuje zaiste serce uroczystą grozą. Obok tych ścian burych ułożone są dziś białe marmurowe a misternie wyrobione gzymśa, kapitele, tablice z napisami; są to wykopaliny z dawnych świątyń i bazylik tu przyniesione z Forum Romanum. Widziałem, iż krom tej tak wielkich wymiarów przestrzeni, oglądać można jeszcze inne części Tabularium — odłożyłem rozpatrzenie się w nich na raz inny.

Custode wprawdzie nie wracał — ale nie cniło mi się wcale w tej samotności cichéj. Jakoż jedna ze starożytnych arkad, a w nowocześniejszej epoce zamurowanych, była otwartą na zewnątrz. Ten otwór sięgający posadzki kamiennéj użyczał widoku, o jaki trudno na świecie całym — bo przezeń jakby przez ramy ciemne oczy przelatowały wzdłuż całe Forum. Po za tą historyczną przestrzenią w perspektywie modréj stała brama *Tylusa*, a naprzeciw niéj owe *Colosseum*, niby skalna góra, pełna grot i pieczar. Tu w koło mnie mroki milczące, chłodne — a tam na otwartym świecie bramy tryumfalne, ułamki kolumn, sterczące sklepień urwiska, zalane potopem światłości słonecznéj, gorące, jaskrawéj. Jak okiem sięgnąć mogę ani obaczyć człowieka! Wstąpiłem na brzeg otworu — tuż pode mną, może na półtora piętra, poniżej tego otworu mojego, widać resztki świątyni *Concordii*, nie dawno odkopane, i porozrzucane z niéj okruchy ornamentów artystyczném dółtem wyrzeźbione, z pod ziemi wydobyte. Te ułomy oparte nawzajem o siebie czekały umiejętnéj ręki, coby im nadała ład i szyk. Cofam się znowu w głąb przysionku i znowu patrzę przez ten otwór na Forum Romanum.

Z góry tego wyłomu na niedojrzanéj nici zawiesił się potworny pająk i snuje z siebie nić i kołysze się i znów spina się po niéj i rozwija tę przędzę z siebie, — i dzierga wytrwale sieć swojego panowania, i on ciemieją i on postrachem słabszych od siebie istot — żyjąc ich życiem — póki dozorca nie zmiecie siatki i władcy jéj.

Custode wrócił a ja opuściłem Tabularium.

Rzym.

(Dalszy ciąg.)

Dziś zapraszam życzliwego czytelnika do pielgrzymki po starém *Forum Romanum*, a zestąpimy do niego w myśli ową drogą *clivus capitolinus* zwaną, którą niegdyś wodzowie w tryumfie wyjeżdżali z Forum do świątyni Jowisza.

Mówię, że „w myśli“ puścimy się gościńcem dawnych tryumfatorów, bo dzisiejsza droga spuszcza się innym kierunkiem w tę dzielową nizinę.

Nasz drzeworyt (str. 87) *fig. 110* przedstawia nam plan Forum Romanum jakie było niegdyś za starorzymskich czasów (\*).

(\*) Mówiliśmy powyżej (str. 32 przyp.), że topografowie Rzymu, mimo archeologicznych studyów całego życia swojego, mimo długoletnich poszukiwań, sprawdzań dokonywanych na samym gruncie dawnéj Romy, nie zdołali się jeszcze zgodzić co do wielce ważnych zagadnień w tym względzie, i że nawet najważniejsza przestrzeń całej starożytnéj historii, bo Forum Romanum co do szczegółów bardzo wy-



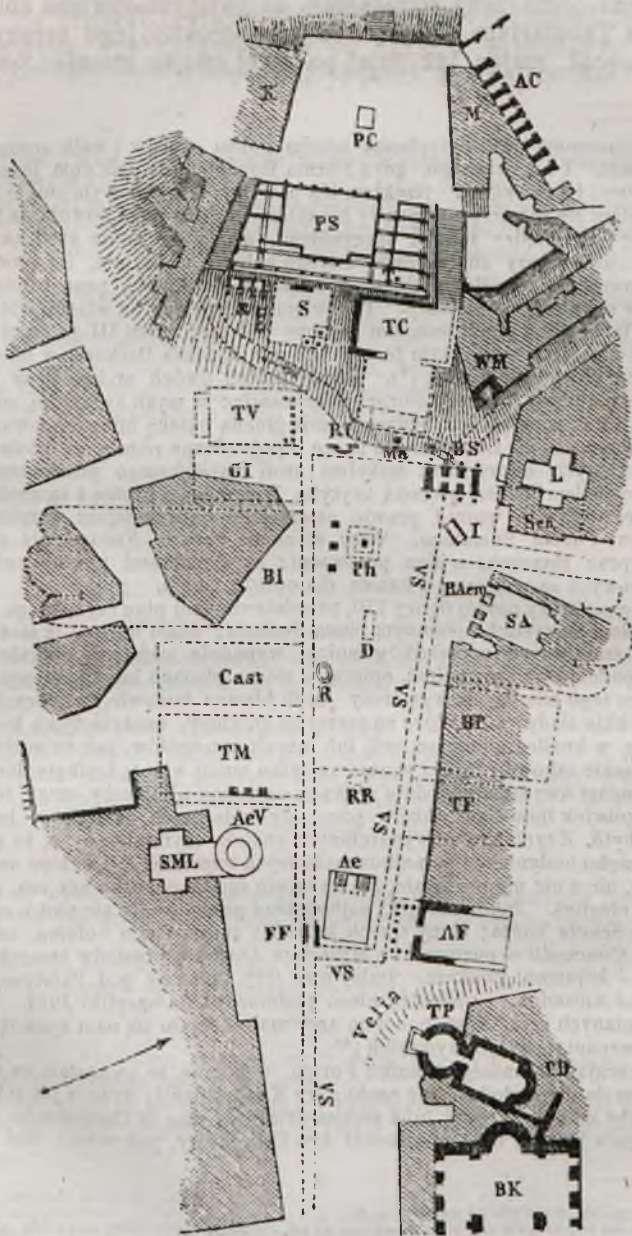


Fig. 110. Forum Romanum.

Clivus (oznaczony strzałkami), od świątyni Jowisza zbliżając się ku rogu Tabularium a dążąc do tej szerokiej jego strony, zlekka się nakręcał, mając już tutaj po lewej swojej stronie *Scholae Xan-*

sokiego znaczenia jest dotychczas istnieniem polem sporów i walk uczonych między topografami. I nic dziwnego, gdyż Forum Romanum do dziś dnia jeszcze pokryte górami ziemi i ramowiska. Rzekłem też powyżej, iż w takowym stanie rzeczy choć nie ośmielałem się rozstrzygać sprawy nienależącej do mojego powołania naukowego, a toczać się między ludźmi specjalnemi, uważałem sobie atoli za powinność, abym, rozpatrzywszy się w czasie mego pobytu w Rzymie, ile mnie stać było, w miejscowości Forum Rzymskiego, poszedł za rezultatem prac topograficznych, które mię najsilniej przekonały. Takowemi zaś pracami są właśnie studia Bunsena (*Die Herstellung des Römischen Forums* w 2-giej części III-go tomu *Beschreibung der Stadt Rom*), a w wyższym jeszcze stopniu badania Beckera w dziele powyżej (przyp. str. 34) przytoczonym (\*). Każdy z tych dwóch archeologów skreślił też topograficzne plany dawnego Forum wskrzeszając w myśli świątynie, curie, bazyliki, rostra i t. d. w miejscach, będących dziś głuchą pustką lub zabudowanych nowoczesnym domostwem. Lubo obie te prace topograficzne różnią się od siebie jedynie co do niektórych szczegółów, nabyłem atoli najgłębszego przekonania, iż pod każdym względem Becker, głęboką krytyką, kombinacją bystrą i szczęśliwą polemiką z przeciwnikami, usunął prawie ostatecznie najważniejsze wątpliwości co do szczegółów Forum Romanum. Więc w moim obrazie Forum, nie spuszczając z oczów prac Bunsena, a idąc przeważnie za wypadkami poszukiwań Beckera, użyję takowych za podstawę a kanwę dla opisów moich.

Co się zaś tyczy naszej figury 110, przedstawiającej plan rzymskiego Forum, nie poprzestałem na rysunku podanym przez Beckera; zdało mi się, iż stosując się do potrzeby szanownych czytelników moich, wypadnie szczegóły niektóre odrzucić a drugie pododawać i uzupełnić, opierając się na planach innych autorów.

Byłem tego zdania, iż wystarczy jeżeli dawne budowle, z których pozostały jedynie lekkie ślady, albo które ze szczeniem zniknęły, oznaczą tylko kropkami nie wdając się w kreślenie kolumn, cell, lub innych szczegółów, jak to uczynił Becker, bo wedle mnie takowe rysunki zawsze są tylko mniej więcej trafnym domysłem.

Natomiast uwydatniłem silnie znakami czarnemi i kolumny, mury, fundamenta, lub jakiegokolwiek inne ślady, które pozostały z dawnych pomników, lub które na jaw wydobyto. Z tych silnie uwydatnionych znaków czytelnik pozna, że z nierównie większej części budynków i pomników, o których wspominamy, a które oznaczyliśmy kropkami, nic a nic nie pozostało, i że zaledwie zgadnąć można miejsca, na których one stały niegdyś. Jakoż szczegóły najbogatsze przechowały się pod Kapitołem, bo resztki ze *Scholae Xanta*; ruiny trzech kolumn; ruiny ośmiu kolumn, część fundamentów z *Concordii* — pozostałki z *Miliarium Aureum*, z rostrów cesarskich, brama Sewera — kolumna *Phokasa*. Dalej owe trzy kolumny pod *Palatynem* i ruiny ze świątyni *Antonina* — nakoniec nieco podmurowania bazyliki *Julii*. Otóż krom tu wspomnianych szczątków, podobno arcy mało dostało się nam spuścizną po tych dawnych wspaniałościach rzymskich (\*\*).

Nawracając do naszego planiku Forum, wspomnę, że uważałem za rzecz pożądaną, abym do niego dodał choć część góry *Kapitolinińskiej* wraz z jej schyłkiem ku Forum i aby na niej skreślić lubo zlekka dzisiejszy plac *di Campidoglio* wraz z palacami jego a jednym bokiem kościoła *Ara Celi*, który, jak wiemy, stoi na miejscu

(\*) Zob. też przypisek do str. 43. — St.

(\*\*) Nowe odgrzebania na Forum Romanum od roku 1870 odsłoniły nadto całkowite zabytki bazyliki *Julii*, główne fundamenta świątyni *Dioskurów* i *Caesara*, dotarły do bruku dawnego *Comitium* i kilku ulic prowadzących na Forum, jak np. *Clivus Capitolinus*, *Vicus Jugarius*, *Vicus Tuscorum*, *Sub Veteribus Via sacra* i t. p., wykryły pod bazyliką *Julii* główne ramię kanału *Tarkwiniuszów* (*Cloaca maxima*) i dobyły znaczną liczbę odłamków i innych zabytków nagromadzonych wśród zwalisk starożytnych. Muzea kapitolinijskie w skutek tego znacznie zubożone zostały. — St.



*thae* (X), to jest niby sklepiki małe dotykające się prawie tej części Tabularium, a będąc biurami pisarzy i woźnych archiwu. Z tych sklepików jeszcze dotychczas utrzymały się ważne resztki. Po pra-

dawnej twierdzy (arx). Podobnie oznaczyłem na drugim, bo na zachodnim końcu Forum wzniesienie gruntu, *Velia* zwane.

Nakoniec pragnąc, aby nasz czytelnik nabrał wyobrażenia o obecnym stanie Forum, dziś *Campo Vaccino* zwanem, nakreśliłem na planiku zabudowania i ulice dzisiejsze. Czytelnik widzi takowe jako cieniowane lekkiemi, równoległemi kreskami (\*).

Lubo w naszym opisie rzymskiego Forum wyjaśnimy sobie wszystkie na planie umieszczone szczegóły, gdy atoli takowe wyjaśnienie będzie rozrzucone po przez znaczną ilość stronic, zatem dla łatwiejszego poglądu na planik, i jakby dla streszczenia tych obszerniejszych opisów naszych, kładziemy tu zaraz na wstępie wyjaśnienie znaków, odnoszących się do tych szczegółów na Forum. A z powodu zupełności położymy wyjaśnienie nawet tych znaków, które już powyżej wytłomaczone były.

#### Góra Kapitolińska.

*PC* Piazza di Campidoglio.

*K* Pałac Konserwatorski.

*M* Muzeum Kapitolińskie.

*AC* Kościół S. M. in Ara Celi.

*PS* Pałac Senatorski, który stanął na dawnym Tabularium.

#### Przy Clivus Kapitolińskim.

(Clivus w ogólności oznacza drogę, wznoszącą się z niziny na wyniosłość. Clivus Kapitoliński oznaczony na planiku strzałkami.)

*T* Tabularium.

*X* Schola Xantha (dość znaczne pozostałości).

*S* Świątynia Saturna (zachowane tylko trzy kolumny (\*\*).

*TC* Templum Concordiae świątynia zgody (fundamenta odkryte). (W pobliżu wznosił Tiberius bramę tryumfalną, z której nie ma śladu (\*\*\*)).

*TV* Świątynia Wespazyana. Ruina ośmiu kolumn (\*\*\*\*).

#### Bok zachodni Rzymskiego Forum.

*BS* Brama tryumfalna Sept. Severusa, cesarza. Clivus capitolinus, zestąpiwszy w środkowy łuk tej bramy, już dosięga nizinę Forum. Brama ta prawie zupełnie zachowana.

*Ma* Miliarium aureum — Augusta (szczątki).

*RI* Rostra, mównica z czasów cesarskich (szczątki).

#### Bok północny.

*VS, VS, VS*, Via Sacra (w niektórych punktach była odkopana), biegnie w linii prostej wzdłuż tego boku północnego.

Zanim atoli wyliczym pomniki, stojące przy tym boku, wspomnieć winniśmy o budynkach, nie stojących już przy Forum, ale w pobliżu w tej jego stronie, jako :

(\*) Zob. przypisek na str. 39. — St.

(\*\*) Zob. przypisek na str. 40, objaśniający, że te trzy kolumny są zabytkami świątyni Wespazyana. — St.

(\*\*\*) Brama tryumfalna, wzniesiona dla Tiberiusa w r. 16 po Ch. z powodu zwycięstwa nad Germanami, znajdowała się na ulicy, wiodącej do kapitolu (Clivus Capitolinus) tuż przy świątyni Saturna (ruiny ośmiu kolumn), którą Kremer nazywa świątynią Wespazyana T. V. Tam znaleziono resztki murów i napisów tej bramy. — St.

(\*\*\*\*) Zob. powyższą uwagę i przypisek na str. 40. — St.

wój zaś stronie ta droga, Clivus, miała świątynię znaną nam *Vespryziana* (TV) (*Saturna*. — St.), z której pozostało ośm kolumn wraz z kawałem belkowania, znać z tych szczątków, że sztuka już wróżyła

*WM* Więzienie Mamertyńskie (zachowane).

*Sen.* Senatus, zbudowany przez Domicyana. Domyślne jego miejsce określiliśmy kropkami. Widzimy, że domy i kościół Ś-tój i Św. Łukasza z akademią stanął na jego przestrzeni.

*I* Przybytek Janusa.

Teraz, idąc już bokiem północnym, więc Drogą świętą *VS*.

*BAem* Basilica Aemilia — jej przestrzeń zajął w części kościół Św. Hadryana.

*BP* Basilica Porcia (Catona).

*TF* Templum Felicitatis, świątynia Szczęśliwości, zbudowana przez Cezara. Ten budynek dla tego tak zwano, iż właśnie na tém samém miejscu stała owa sławna Curia Hostilia, dzieło króla Tullusa. Widzimy, iż dziś na tej przestrzeni rozkładają się domostwa nowożytnie (\*).

*AF* Świątynia Antonina cesarza i Faustyny, małżonki jego. Znać na planie po naszym rysunku, iż z niego pozostały kolumny przysionka (ośm) i część murów jego celli (\*\*). W te resztki wbudowano kościół S. Lorenzo in Miranda.

#### Bok wschodni.

Widzimy jako granicą jego jest *VS* Via Sacra, Droga święta. Jest-to bok najkrótszy całej przestrzeni. O budynku oznaczonym przez *AeI*, Aedes Julii, później mówić będziemy.

#### Bok południowy.

Na ostatecznym, więc na samym wschodnim końcu tego południowego boku, stał łuk, Fornix Fabius *FF*. — Droga święta *VS* przybiegłszy z daleka do Forum u tego łuku się łamała, zmierzając do świątyni Antonina i Faustyny *AF*.

*AeV*. Tu niegdyś stały Aedes Vestae, kościół Vesty z całą grupą zabudowań świątynych do niego należących.

*SML* Dzisiejszy kościół S. Maria Liberatrice, tuż pod schylem góry Pałatyńskiej.

*TM* Templum Minervae. Owe trzy czarne kwadraciki odznaczają podnoże tych prześlicznych kolumn stojących pod Pałatynem (\*\*).

*Cast.* Świątynia Castora i Polluxa czyli Dioskurów.

*BI* Bazylika Julia.

*GI* Graecostasis Imperii — była to trybuna dla posłów zagranicznych, postawiona za czasów cesarskich.

#### Srodkowa przestrzeń Rzymskiego Forum.

Cała ta przestrzeń dość skromnych wymiarów stanowiła Forum w ogólném znaczeniu.

Forum we właściwém, ścisłym znaczeniu zaś zajmowało część wschodnią, która

(\*) Większość nowszych badaczy jest innego zdania co do umiejscowienia powyższych gmachów, zamykających północną stronę Forum Romanum. Według ich pojęcia na miejscu dzisiejszego kościoła Św. Hadryana nie znajdowała się basilica *Aemilia*, jak tu Kremer wskazuje, lecz naprzód basilica *Porcia* a następnie *Curia Hostilia*; dopiero za niemi następowała basilica *Aemilia*, która, takim sposobem, sąsiedowała ze świątynią Faustyny, znajdującą się na miejscu dzisiejszego kościoła S. Lorenzo in Miranda. Ponieważ jednak zbadanie tej północnej części Forum z powodu nowszych zabudowań, przedstawia wielkie trudności, przeto dotąd wszystkich tych kwestyj topograficznych ostatecznie rozstrzygnąć nie zdołano. — St.

(\*\*) Pozostało nie ośm, lecz *dziesięć* kolumn przedniej fasady świątyni Faustyny. — St.

(\*\*\*) Odsłonięcie fundamentów pokazało, że na tém miejscu osobnej świątyni *Dioskurów* inierwy nie było. Trzy kolumny, o których tu mowa, należały do wspaniałej świątyni *Dioskurów*, wspomnianej przez Kremera poniżej. — St.



naówczas swoją niemoc blizką (odnowienie niebałe w wieku IV-tym zepsuło ostatecznie ten pomnik). Droga spuściwszy się nieco dalej wobec Tabularium (T) znowu mijała po lewej stronie przybytek Saturna (S) (Vespazyana. — St.); do którego należą owe trzy szlachetne kolumny, będące niegdyś częścią kolumnady otaczającej go w koło. Front tego budynku był zapewne zwrócony do Forum a tylna jego strona wznosiła się tuż pod samem Tabularium. Zdaje się prawie już z pewnością, że on był przeznaczony do przechowywania części skarbu Rzeczypospolitej.

Otóż Clivus minąwszy przybytek Saturna zwracał się łagodnie ku miejscu, kędy dziś jest środkowa więc najgłówniejsza brama tryumfalnego łuku cesarza *Septimiusa Sewera* (BS), lecz zanim go dosięgnął spotykał znowu po lewej swojej stronie świątynię zwaną *Templum Concordiae* (przybytek Zgody) (TC), której dopiero niedawno fundamenta odgrzebano. Od niej zlekka naginała się droga i przechodzi przez ową tryumfalną bramę, a znajdując się tutaj już

jest większą częścią całej przestrzeni, bo mająca za wschodnią granicę linią kropkowaną pod Kapitołem, przy której BS, Ma, RI, a za granicę zachodnią ową drugą linią kropkowaną, która przecina przestrzeń w poprzek (przy RR). Od tej linii zaś aż do owego krótkiego ramienia Drogi Świętej VS rozściela się część Forum zwana Comitium.

Widzimy, że przy tém Comitium stała Curia Hostilia w miejscu TF. Ztąd też naprzeciw téj Curii a przy granicy samego Comitium i Forum (przy owęj poprzecznej linii kropkowanej) stały owe Rostra Republiki RR tak sławne w czasach wielkich ludzi. W pobliżu Comitium mieścił się kościół Vesty *AeV* (Aedes Vestae) i święte budynki do niego należące. *AeJ* Aedes Julii (świątynia Juliusza) postawiona na cześć Juliusza Cezara przez Augusta na tém samem miejscu, w którym wznosił się w najdawniejszych czasach jedyny trybunał.

Co do przestrzeni właściwego Forum.

R Rostra (mównica), które za czasów Cezara (?) około 45 przed J. Chr. były zbudowane przed świątynią Castora.

D oznacza posąg konny kolosalny, który sobie postawił Domicyan, dokonawszy odnowienia Forum.

Pominąwszy inne pomniki i pamiątki oznaczamy tylko jeszcze kolumnę Phocasa przez Ph i obok niej odkryte trzy podnóża, które zapewne dawniej dźwigały posągi.

#### Przestrzeń na zachód po za Forum.

Widzimy, że Droga Święta VS, minąwszy Aedes Julii, łamie się i odbiega od Forum linią prostą ku bramie tryumfalnej Tytusa, która dla swojego oddalenia już nie znajduje się na naszym planie, ale oznaczoną jest na mappie naszej Fig. 108 przez g.

Spostrzegamy na zachodniej stronie Forum, ale już po za granicami jego Velia to jest lekkie wzniesienie gruntu; na niem stanęła świątynia przodków albo Romulusa TP Templum Penatium (\*). Do którego dziś dobudowany kościół SS. Cosmy i Damiana CD — na mappie d. Następnie Bazylika Konstantyna BK na mappie e.

(\*) Świątynię tę wybudował cesarz Maxentius dla syna swego Romulusa; nazwanie świątyni Penatów nie jest autentycznym. — St.

w nizinie właściwego Forum, przybiera teraz imię *Drogi Świętej*: Via Sacra (VS) (\*).

Zanim atoli tym świętym gościńcem ruszymy na dalsze odwiedziny, rzucimy jeszcze kilka słów o zabytkach dopiero co dotkniętych.

Rzekliśmy powyżej, iż po przez długie wieki kolumny wspomnianych świątyń i brama tryumfalna *Septimiusa Severa* (BS) zagrzebane były w epoce średniowiekowej, podobnie jak całe Forum, pokładem rumowiska i ziemi na 30 a nawet więcej stóp grubym, tak dalece, iż jedynie wyższa część tych pomników występowała z ziemi. W najnowszych czasach uprzątniono gruzy około tych budynków a tak (jak już powyżej rzekłem) powstał niby rodzaj szerokiej a głębokiej fossy. Gdy się oprzesz na żelaznej balustradzie, ogradzającej od góry to wydolenie, obaczysz dość wygodnie w głębi pod tobą te dźwigające się ważne pomniki przeszłości.

Świątynia *Zgody* (Concordiae) (TC), zbudowana tuż przy Tabularium, znikła prawie z imieniem; dopiero w roku 1817 odkryto jej szczątki — bo niższą część jej murów. Wtedy pojawiła się na widok posadzka celli, lśniąca frygijskim i afrykańskim marmurem, a w około legły rozsypane postawy i głowice kolumn przepysznych, ułamki posągów i t. d. Zgadnąć tedy możemy jak nadzwyczajną okazałością niegdyś świecił ten przybytek wielce ważny w dziejach rzymskich (\*\*). Bo założył go w roku 388 przed J. Chr. znany nam *Furius Camillus*, by zgodą zjednoczyć patrycyuszów z plebejuszami, którzy dostąpili wtedy prawa do godności konsulatu. Rozumie się, iż ta budowa zrazu skromna, dopiero w następnych wiekach przystroiła się w owe bogactwa a lśniące ornamentyki. Za czasów późniejszych republiki rzymskiej zbierał się w niej senat na narady w sprawach ważnych i niebezpieczeństwem grożących. Jak gromadził się senat w onych chwilach, gdy nad Rzymem zawisł straszny spiszek *Catiliny*, który, sam z wysokiego pochodzenia ród swój wiodąc, duchem złego opętany, wciągnął w związek przeciw ojczyźnie równych mu z rodu a zepsucia zbrodniarzy, by wymordowawszy najznakomitszych obywateli a zwłaszcza konsula *M. T. Cicerona*, uderzyć mieczem i ogniem na rzeczpospolitą, aby złupiwszy ją ze skarbów na gruzach Rzymu, na wywrotach obyczajów i praw, puścić się na chuć bezbożną a orgie bezecne. Wszak to tutaj do tej świątyni, jak opowiada *Salustius* — sam *Cicero* sprowadza wzięwszy go za rękę pretora *Lentula*, najgłówniejszego po *Catiline* spiskowca — tutaj on pod strażą każe sprowadzić *Cethega*, *Statiliusa* i *Gabinusa*. Tutaj w tej świątyni on winowajców knujących zgon rzeczpospolitej w żywe oczy przekonywa o zbrodni, pokazując im ich

(\*) Co do *via sacra* (ściślej *sacra via*) mówić będziemy później.

(\*\*) Fundamenta świątyni *Concordii* dziś zupełnie są odsłonięte. — St.



własne listy, które oni byli powierzyli posłom Allobrogskim (\*). Rzym zatrząsł się zgrozą gdy go przebiegła ohydna wieść jako potomkowie najzacniejszych przodków, jako stronnictwo tak potężne w państwie zaspredawszy sumienie gotuje zgubę ojczyźnie. A Cicerone stawiając mężnie czoło tak potężnej a przeważnej mocy zło-wrogięj nurtującej pod ziemią, przekazał światu wzór obywatelskiej odwagi, która w życiu ludzkim nierównie bywa rzadszą, bo trudniejszą niż wszelka śmiała waleczność na polu bitwy. Zaiste! Dzielną to była odwaga cywilna Cicerona, wszak później ów Trybun Clodius wróg jego użył owego postępowania Cicerona ze spi-



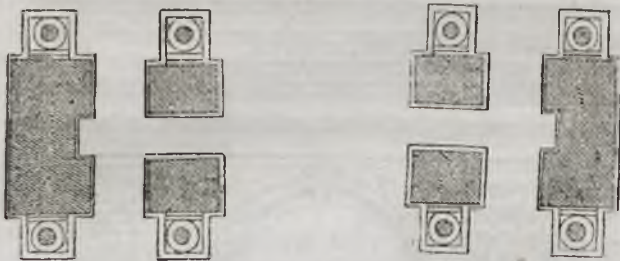
*Fig. 111.* Brama tryumfalna Septimiusa Severa.

skowcami za powód skargi i dokazał, że Cicerone strącony był z władzy, wskazany na wygnanie, że dom jego został zburzony a majątek zagrabiony. Owe sprzysiężenie na prawa, rządu ojczyzny a wyrzeczenie się uczciwego sromu było wróżbą, iż wielu Catilinie współczesnych oglądali jeszcze Tyberyusza, przyszłego, okrutnego ciemiężcę a poniewiercę Rzymian. Tyberyusz, Caligula, Claudius Nero — otóż są władcy godni próchniejącego Rzymu, na których sobie zarobił „niecnem zepsuciem swoim“.

Wobec przysionku tej świątyni, lecz nieco na lewo od niego stała owa brama tryumfu cesarza Septimiusa Severa — (BS). Kładziemy na *Fig. 111*, jej rysunek geometryczny, by podać czytelnikowi

(\*) Salustius Cat. 44 do 47.

obraz i wzór tego rodzaju budynków, przedstawiających tak charakterystycznie istotę architektury rzymskiej. — *Fig. 112* jest planem poziomym tej bramy. Z niego widać, iż z bram pobocznych są przejścia pod bramą główną środkową, a schody umieszczone we wnętrzu prowadzą na wierzch płaski pomnika. On cały zbudowany z białego marmuru, a choć zwietrzały, pożarem uszkodzony a krzewami porosły należy jednak do najszcześliwiej duchowanych starorzymskich zabytków. Wzniósł ją w roku 203 po J. Chr. „Senat i lud Rzymski“ na cześć Septimiusa Sewera, wracającego z głębi zapadłej Azji po zgromieniu Partów. Ten napis „senat i lud rzym-



*Fig. 112.* Rzut poziomy bramy Sewera.

ski“ wyryty nad tym pomnikiem jest istnym wyśmieczeniem, bo ludu od dawna nie było; zastąpił go nieszczęśliwy motłoch uliczny — a senat został służalcem drżącym na skinienie imperatora. Za Sewera Rzym był jeszcze wielki, jeszcze olbrzymi — on jeszcze jakby upiór samego siebie dławi świat; ale już, już wybiła godzina jego potępienia. Państwo jeszcze roztacza się aż po wszechkrańce znanej wówczas ziemi, ale zewsząd kipią już bunty a zdrady lęgną się w sercach. Cesarz prawie przez panowanie całe rusza z jednego końca świata na drugi, by żelazną pięścią legionów zdusić powstania i wymordować ludy niecierpliwe sromotnego jarzma. To zdobywa buntujące się Bizancyum — to zapuszcza się w daleką Azję gromiąc Babilon i stolicę Partów Ctesiphon — wycinając mieszkańców męskich a niewiasty sprzedając w niewolę — to znowu z nad Eufratu i Tygrysu przerzuca się do Gallii, i znowu do wysp Brytańskich — i rusza do Kaledonii „kiedy widział prawie zawsze słońce nad poziomem“ (\*). Gdy wyspiarze raz jeszcze podnoszą głowę, cesarz rozkazuje zabijać każdego z nich, deklamując wiersze z Iliady Homera:

(\*) Dio Cassius ks. LXXVI, 13. 15.



„Bogdaj żaden nie uszedł śmierci z naszej ręki,  
I niemowlę niech umrze w jednym ciosu zwrocie,  
Które Ilijska matka dziś nosi w żywocie !“

Ale mordy i okrucieństwa roznieciły jeszcze potężniej powstanie i opór dzielny. Gdy Sewerus sam staje na czele wojska, uchwyciła go niemoc śmiertelna. Czując już wróżby zbliżającego się skonu, wzywa obu synów do łoża, dając im radę, by samemu tylko wojsku schlebiali nie dbając o życie i zdrowie a zdanie obywateli. Potem rozkazawszy pokazać sobie popielnice, w której miały być złożone prochy jego, rzekł do urny: „ty naczynko małe nie za długo obejmiesz człowieka, dla którego był za ciasnym świat cały“ (\*). Septimius Sewerus nie tylko srożył się przeciw ludom podbitym — on drapieżny zdierca, podejrzliwy ciemiężca mordował obywateli rzymskich, których niechętnych sobie być mniemał, lub których bogactwa zagrabieć pragnął. Wszak wypiastował godną sobie rodzinę, boć to jego ukochanym z serca synem był ów Caracalla straszny, co sam na tej wyprawie brytańskiej wśród konnego pochodu, wśród orszaku swoich i obcych dobywszy ukradkiem miecza już miał ugodzić ojca, gdy krzyk ohydy towarzyszy wstrzymał ojcobójcę. Sewerus obrócił się nagle, i obaczył jeszcze goły miecz w ręku syna.

Tak tedy państwo rzymskie jeszcze było same przez się wielką, wspaniałą budową — bo spuścizną świetnej przeszłości — ale ludzie, którzy żyli na niem i w niem, nikczemni i ladajacy. Takim też jest i ten łuk tryumfalny — architektura jego, przyszedłszy dziedzictwem dawnych lat, jest choć w ogólnych zarysach pełna okazałości potężnej, ale figury ludzkie płaskorzeźbą na niej jako na tle wyrobione są bez szlachetności, wiotkie i ladajakie. I zaiste ta brama pod względem ogólnych swoich zarysów architektonicznego ustroju, jest jeszcze wyrazem dość wiernym dawniej dzielności państwa rzymskiego, a istnieniem odbiciem jego arcyzmu. Ztąd też jeżeli zechcemy cieszyć się zaletami tego dzieła, chciemy pamiętać o właściwości rzymskiego ducha a zapomnieć na chwilę o istocie prawdziwej piękności klasycznej architektury.

Jakoż istna pełna prostoty klasyczna piękność architektoniczna ma sobie za główną ustawę łączenie się ściśle z warunkami konstrukcyi a techniczną potrzebą; ona przeto wymaga aby każdy szczegół zdobiący wypływał zarazem z mocy a trwania budynku; wszak nawet ornament podrzędny choćby rzeczywiście obojętny dla konstrukcyi, powinien choćby pozornie wyrażać jakąś potrzebę techniczną. Patrząc zaś na tę bramę tryumfów, widzimy, że ona nieodpowiada tej właśnie co wyrzeczonej prawidłowej zasadzie. Jakoż każda brama z istoty swojej jest przecież zawsze wstępem do

(\*) Dio Cassius l. c.

jakiegoś budynku — przeto stojąc z osobna jako samoistne dzieło architektury jest własną siebie sprzecznością. Wiemy też, że tak ważna część jaką jest kolumna ma z istoty swojej dźwigać na prawdę brzemień np. belkowanie a strop, a tymczasem te kolumny, strojące facyatę łuku, są dowolną szczerą ornamentyką, których konstrukcyja wcale nie wymaga. Te kolumny w samej rzeczy nie dźwigają, one zestąpiły do znaczenia czczego ornamentu. Wprawdzie one udają jakoby nosiły na sobie belkowanie, ale takowe samo nie ma znaczenia — jest udane, uludne. Gdy każde belkowanie może być jedynie skutkiem pokrycia jakiejś przestrzeni. Nakoniec, nie wspominając już o innych sprzecznościach, uważmy tylko jako attyka naszej bramy, to jest cała owa ściana półpiętrowa wznosząca się po nad belkowaniem jest również wypływem samowolności budownictwa rzymskiego. Bo gdy Rzymianie dodawali swoim budynkom nad miarę wysokie portyki — więc też trzeba było kolumn stosownie wysokich, ale wysokość i grubość kolumn wymagała znów proporcjonalnego ich oddalenia od siebie — ale natura nie nastęrcza belek kamiennych dość długich, by mogły łączyć od góry kolumny tak wielce od siebie oddalone. Wypadało tedy poprzestać na mniej olbrzymich kolumnach, ale za to postawić takowe na wysokich podnożach, a gdy podwyższenie takowe jeszcze nie wystarczało, trzeba było nadstawić od góry attyką, która niby maskowała miejsce puste lub dach po nad portykiem, a tak attyka stała się częścią dekoracyą — bez znaczenia wewnętrznego. Jeżeli zaś attyka nawet w pałacach nie ma w sobie treści artystycznej uzasadnionej, cóż dopiero o niej rzec w bramach tryumfalnych, w których ona nawet nie służy za dekoracyą zasłaniającą, bo nie ma co zasłaniać w tój budowie samoistnej, samodzielnej.

Otóż te niedostatki wypływają wprost z ducha rzymskiego, który mniej dba o wewnętrzne znaczenie sztuki, ale ją raczej uważa za strój wielkości Romy, za zwiastunę głoszącą przepychem a wspaniałością potęgę narodową (\*). Jeżeli zaś, jak to wyżej rzekliśmy, zechcemy zapomnieć o tych właściwościach sztuki, a mianowicie architektury rzymskiej, wtedy już widok tego tryumfalnego łuku sprawi nam istną rozkosz estetyczną. On zaiste jest wielką pięknoscią swojego rodzaju. Proporceje wzajemne części są szczęśliwe, np. bramy środkowej do pobocznych, tak pod względem szerokości jak i wysokości, i znów wymiary głównej części do attyki — wymiary potężne choć znowu nie przesadne pięknego a bogatego belkowania, oddzielającego te dwie części od siebie i t. d. Ale już cały ruch architektoniczny rodzi się z tych czterech kolumn, co sta-

(\*) Porównaj *Listy z Krakowa* T. II (Dzieła T. V) str. 109 i 111 (zwłaszcza przypisek).



nąwszy na wysokich podstawach a oddalone będąc nieco od ściany czyli raczej od pilastrów za niemi będących — powodują to belkowanie, by łamiąc się pod kątem prostym, występowało w miejscach kędy przypadają głowice kolumn. W tych też miejscach zapewne stały niegdyś posągi — nie brakło ich zapewne podobnie na wierzchu atyki, zwłaszcza na narożnych pilastrach nader silnie występujących. Tak tedy jednostajność ckliwa jest przemożona a cały budynek rusza się poważnie i gra i żyje.

Bo też Rzymianie byli mistrzami w przemożeniu jednostajności ścian rozdzielając części na pola kolumnami, pilastrami, niszami a bogatém belkowaniem, łamiącym się poważnie, uroczyście a przecież nie gwałtownie a choć na pozór bez wymuszenia.

Natomiast atoli rzeźby, przedstawiające podobno zwycięstwa nad Partami a pokrywające cały ten pomnik, zbyt są tłumne, zamętne, przeladowane, a co więcej figury ludzkie wiotkie, bez szlachetności. I nie dziw! Jakoż aby postać ludzką ująć w całej szlachetnej piękności na to trzeba szlachetnego wieku i zacnych uczuć, a takowych nie szukać w czasach współczesnych cesarza Sewera. Ugruppowane pomysły rzemieślnicze, szablonowe, zdziecinniałe okazują bezpłodność fantazyi. Równie też napis buńczucznie, hałaśnie głoszący chwałę imperatora, a przypominający panegiryki szumne naszej epoki jezuickiej, zajmuje zarozumiale całą atykę. Wszak także natrętną pychę nazwać można, iż Septimius Sewerus ośmielił się zbudować ten pomnik swój na Forum Romanum, które przecież było pomnikiem innych, zacniejszych czasów, w których Rzym jeszcze był Rzymem! Wszak ta brama tryumfalna spowodowała nawet zupełną przemianę tej tak pamiętnej części Forum. Znać, że już świat nówczas zupełnie na wspak się wywrócił — duch klassyczości rzymskiej od dawna z ziemi uleciał. Gdy niegdyś w osobie tryumfatora tryumfował cały lud rzymski, a zwycięstwa, tryumfy były tylko środkiem dla rzeczypospolitej, będącej ich celem ostatecznym. Gdy niegdyś jednostka zatrzymywała się w granicach ogółu, by tryumfujący wódz o tyle jedynie znaczył i ważył, o ile był odbiciem ogółu — teraz odwrotnie jednostka imperatora, jego osoba była celem, a ogół środkiem a podnożem pychy jego. Jednostka się rozswawoliła, rozbujała. A jednak ona była w sobie jedynie głuchą, pustą łupiną bez treści duchowej, stała się więc tylko negacyą ogółu nie mając w sobie treści twierdzącej. Dopiero po wielu wiekach, gdy jednostka wzniosła się nad ogólną ideę rzeczy ziemskich, a wzniosła się nad nią nie dla samej negacyi, ale dla tego, iż ta jednostka przybrała nieskończone duchowe znaczenie, wtedy dopiero nastaly dzieje świata wskrós odrodzonego wiara chrześcijańską.

Obok tej bramy cesarza Sewera, ale dalej ku środkowi Forum niezbyt dawno odgrzebano dwa znakomite zabytki starożytniej Romy. Pierwszym jest „złoty słup miłowy“ „*Miliarium Aureum*“ (Ma), tak zwany, iż rdzeń jego marmurowa odziana była spiżem zło-

conym. Postawił go August jakby na cześć swoją a znak ludowładztwa Rzymu. Jakoż, naprawiwszy dawne gościńce a dokonawszy wiele innych nowych dróg idących po przez kraje i ludy, wznosił tę przepyszną kolumnę pod Capitolium jako punkt środkowy całego świata rzymskiego, a wspólne ognisko wszystkich gościńców, rozbiegających na wszechkońce państwa a trzymających jakby w karbach posłuszeństwa cały ówczesny znany okrąg ziemski.

Niedaleko tej kolumny odkopano na jaw *Rostra* (RI) czyli *mównicę*, zbudowaną na stopę wielką bo wznoszącą się półkolem na 15 stóp nad dawny bruk Forum, a ubraną w płyty różnobarwnego marmuru. Nie rozumiemy atoli jakoby ta mównica sięgała owych promiennych czasów, gdy jeszcze Rzym był rzeczpospolitą — i gdy z ust wielkich mężów grzmiały do ludu mowy władzące losem narodów i państw. Bynajmniej! Te tu *rostra* pod Kapitołem stały za czasów cesarskiego Rzymu — więc z tego miejsca lały się bezmoce oratorskie popisy, więc panegiryki pogrzebowe, więc mowy przy objęciu lub złożeniu urzędu. Zdarzało się też niekiedy, że jakiś cesarz łaskawszy raczył ztąd przemówić do pospólstwa, które od dawna przestało być ludem rzymskim. (Z tego powodu oznaczyliśmy tę mównicę jako *Rostra Imperii* RI.)

Obaczmy jako wcale w inném miejscu wznosiła się mównica tak sławna w świetnych republikańskich czasach.

Teraz wypada nam dokładniej wspomnieć o przestrzeni starożymskiego Forum. Mówiliśmy już jako odgadnienie jego rozciągłości, granic i pomników a budynków do niego należących stanowi zaiste chwałę najnowszej umiejętności. A chwała ta tém jest cenniejsza, iż badania w tym względzie spotkały się z dwojaką a olbrzymią trudnością. Jakoż *naprzód*: w czternastym i na początku piętnastego wieku, gdy się nowy Rzym budował, wywożono gruzy i ziemię na starożytne Forum, jakby na spodłone śmiecisko publiczne, a miejsce ku temu najdogodniejsze! Tak się stało, iż powierzchnia jego zniknęła pod pokładem rumowiska, jak już wiemy 20 do 30 stop grubym! Lecz może te gruzy, pokrywające tę przestrzeń jakby mogiłą grobową, były dla niej obroną od następnych czasów, a późniejszych świętokradzkich gwałtów, przechowując święte resztki dla nowoczesnych pokoleń, które już się wyleniły z ciemnego brutalnego barbarzyństwa. A *powtóre*: wielką trudnością dla uczonych archeologów były odmiany i przeistoczenia, których ta przestrzeń historyczna doznawała w różnych epokach dziejowych, a to nawet jeszcze za pełnego żywota swojego. W tych okresach rzymskiego Forum, które były zarazem epokami nie tylko staréj Romy, ale i epokami ludzkich dziejów, jedne jego budynki znikają a drugie się wznosiły w kolei długich lat, a tak ta przestrzeń ważna ciągle, ciągle się przeradzała, coraz nowe przybierając wejście. Trudno nawet zawsze wiedzieć, które budynki były nawzajem sobie współczesne.



Skreślmy choć pobieżnie obrazy Forum rzymskiego wedle trzech najważniejszych epok jego.

Widzimy, iż przestrzeń Forum jest prostokątem nieprawidłowym a wielce podłużnym, jego szerokość jest właśnie największy w stronie Kapitolińskiego schyłu; w miarę zaś oddalenia się od niego ta szerokość coraz się zwęża.

Długość boku północnego zaczynała się od łuku *Septimiusa Sewera* (BS) a biegła aż do świątyni *Antonina i Faustyny* (AF), to jest do dzisiejszego kościoła *S. Lorenzo in Miranda*; to zaś w ten sposób, iż cały front tegoż budynku stał jeszcze przy dawnym Forum.

Długość całego Forum dochodzi 630 stóp paryzkich. Szerokość zaś jego pod Kapitołem tylko 190 stóp, — a gdy zaś one w miarę swojego oddalenia od stóp Kapitolu się zwęża, więc na drugim końcu szerokość jego nie większa nad 110 stóp.

Znać tedy, że przestrzeń całego tak przesławnego rzymskiego Forum była nader szczupła wedle dzisiejszych naszych wyobrażeń i w porównaniu do wielkiego znaczenia tej przestrzeni w historii. Uważmy jednak, iż to Forum wystarczało nie tylko w swoich związkach, ale nawet jeszcze długo później dla wzrastającego w olbrzyma państwa rzymskiego.

Zaprawdę nie ma na całej kuli ziemskiej przestrzeni, coby tak ciężko zaważyła w losach ludzkości jak to drobne Forum Romanum! Bo nie mówimy tutaj o Bethleem ani o Jeruzalimie, gdyż tam ziściły się dzieje Boże.

Cała przestrzeń wspomniona czworokątna była, jak się rzekło, Forum rzymskiem *w ogólnem znaczeniu*.

Widzimy z planiku naszego (str. 87), że jej granicą od wschodu to jest od boku najkrótszego jest owa sławna Droga Święta (VS) (Via Sacra), i że ta droga łamie się pod świątynią Faustyny pod kątem prostym, a ztąd, biegnąc już prostą linią ku łukowi Septimiusa Sewera, tworzy bok północny całego Forum.

Ta nizina była za czasów porannych historii trzęsawiskiem, a ztąd też zachowała się w pamięci ludzkiej owa już powyżej wspomniana otchłań, która, otworzywszy się w środku Forum, dopiero wtedy się zamknęła, gdy bohater Curtius na koniu w pełnym rynsztunku wojennym wskoczył w przepaść, bogom za ojczyznę się poświęcając. To miejsce oznaczone było później ołtarzem a ogrodzeniem (putealem) i zwało się zawsze *Lacus Curtius* i zawsze też wspomniane bywa jako istniejące na środku Forum, i jako jeszcze pamiętne bitwą ze Sabinami.

Jednak na tej przestrzeni odróżnić należy *Forum w ściślejszem znaczeniu od Comitium*.

Właściwe Forum zajęło większą a zachodnią część całości, bo tę, która jednym bokiem przylega do podnóża Kapitolińskiej góry, a dochodzi aż do miejsca oznaczonego na naszym planiku linią kropkowaną, przerzynającą przestrzeń w poprzek (przy mównicy (RR) Ro-

stra Reipublicae). Ta część, mająca położenie bardzo niskie, była w najdawniejszych czasach bagniskiem i mokrzadłem zarosłym gęstwiną i lasem. Ona za epoki królów a nawet w porannym okresie rzeczypospolitej nie miała politycznego charakteru, służąc jedynie za targowisko i rynek. Dopiero w okresach wzmagającej się rzeczypospolitej nabrała świetnego politycznego znaczenia.

Część zaś zachodnia całej przestrzeni stanowiła *Comitium*; była to równina nieco wyżej położona więc suchsza, a stała się ważna już od samego najwcześniejszego zawiązku światowładnego grodu, bo obrano ją za miejsce obrad i zgromadzeń politycznych. Roztaczało się zaś *comitium*, jak widzimy, od miejsca kędy się kończyło Forum (od owej linii kropkowanej) aż do boku najkrótszego całej przestrzeni, bo do boku wschodniego, gdzie graniczyło z owem krótkim ramieniem *Drogi świętej*.

Po za tym krótkim ułamkiem tej Drogi wzdymała się *Velia*, będąca wzniesieniem gruntu nie należącym już do *Comitium*, a odznaczającym się w późniejszych czasach tłumem ważnych budynków (\*).

---

Zaczynamy opis nasz od epoki pierwszej dziejów Rzymskiego Forum, to jest od czasów królów i rzeczypospolitej.

A mianowicie pomówimy wprzód o *Comitium*, a następnie o Forum w ścisłym znaczeniu.

Najważniejszym pomnikiem na *Comitium* była *Curia Hostilia*, wystawiona jeszcze przez króla Tullusa Hostiliusa (r. 672 przed J. Chr.). W niej to przez długie lat 600 najczęściej gromadził się senat, stanowiąc niekiedy o losach ludów i państw. Wznosiła się ta *Curia* przez wiele pokoleń jako godło a święty symbol wolności i potęgi Rzymu, a dopiero wtedy zgorzała w płomieniach, gdy obywatelstwo, napoczęte rakiem zepsucia, śpieszyło zapamiętałe do upadku a niewoli. Wiemy, iż ta *Curia* dźwigała się na wysokiem podmurowaniu o licznych schodach, bo o tém wnosić można nawet ze samych tragicznych losów *Serviusa Tulliusa*, który, strącony będąc z tych stopni przez *Tarquiniusza pysznego* na bruk forum, własną krwią oszargany, potłuczony, zaledwie mógł zawlec się ku domowi.

Podobnie nie ma już dla nas żadnej wątpliwości, że ta *Curia* stała na północnym boku Forum a to przy *Via Sacra* (VS) (\*\*). Gdy zaś

---

(\*) Czytelnik spostrzeżę wzniesienie na naszym planie Forum (fig. 110) oznaczone imieniem: *Velia*; podobnie też widzimy takowe na mapie naszej (fig. 108). Na *Velia* wznosi się świątynia *Penatów* oznaczona na planie (TP), na mapie zaś przez *d*, a dziś do niej dobudowany kościół SS. *Cosmy i Damiana* (na fig. 110 CD); później cesarz *Hadryan* zbudował tam świątynię *Romy i Wenery*, na mapie *f*, a na koniec dźwigała się na tém wzniesieniu bazylika *Konstantyna* na planie (fig. 110 BK), na mapie (fig. 108) przez *e*.

(\*\*) Zob. przypisek na str. 90. — St.



ona przepadła w pożarach świętokradzkich Clodiusa, na tém samym jej miejscu Cezar wznosił *świątynię Szczęśliwości, Templum felicitatis* (TF). Nasi ziomkowie odwiedzający Rzym łatwo sobie znajdą miejsce, na którym niegdyś stała ta Curia starego króla, tak wielce ważna w dziejach; byle mieli na uwadze dzisiejszy kościół S. Lorenzo, czyli niegdyś świątynię cesarza Antonina i Faustyny, a zarazem baczylili na naszym planie położenie świątyni *Felicitatis*, która wzniosła się właśnie na miejscu starej Curii.

Obok Curii szerzył się *Vulcanal*, to jest przestrzeń otwarta Vulcanowi poświęcona a wzniesiona znacznie nad Comitium. Na niej Romulus, wedle pradziadowego podania, odprawiał z Tatiusem wspólne narady; tutaj też ten pierwszy rzymski król miał postawić na pamiątkę quadrigę (rydwan zwycięzki). Na tej przestrzeni podobnie przez wiele pokoleń zieleniło się przedwieczne drzewo lotosowe, pozostałe po owęj pierwotnej puszczy, która niegdyś — przed założeniem Rzymu — pokrywała w koło niziny i góry. Bunsen jest zdania, iż *Vulcanal* wznosiło się właśnie obok Curii a to po prawej stronie (od widza) a ciągnęło się aż do wschodniego końca całego Comitium (więc ku Velii).

Wiemy też jako w sąsiedztwie Curii Hostilii święciły się jeszcze inne ważne miejsca bo *Rostra*, to jest mównica, dalej *Graecostasis* i *Senaculum*. Otóż być bardzo może, że (jak Becker twierdzi) w pierwotnych pełnych prostoty czasach nie było zapewne osobnej mównicy, i że przemawiano publicznie wprost z *Vulcanalu*; wiadomo nam nawet jako ów znany nam a tak nienawistnej pamięci Appius Claudius jeszcze z niego miewał mowy do ludu. W tymże czasie i *Graecostasis*, to jest miejsce przeznaczone dla posłów obcych ludów, albo jeszcze wcale nie istniała dla braku ważnych stosunków ościennych, albo też mieściła się także na *Vulcanalu*, gdzie również a może na osobnym i jeszcze wyższem miejscu znajdowało się *Senaculum*, to jest zebranie senatorów czuwających nad porządkiem obrad. Dopiero później zapewne *Graecostasis* stanęła na osobnym podmurowaniu, przeistaczając się w prawdziwą trybunę lub lożę, nad którą dopiero wznosiło się wyższem piętrzem *Senaculum*.

Owe *Rostra* zaś, to jest owa mównica tak przesławna w dziejach świetnych i już kwitnącej w pełni rzeczypospolitej rzymskiej, stała na granicy samego Comitium i właściwego Forum, a to w samym środku szerokości Comitium więc w miejscu: (RR). Kształt tej pełnej chwały mównicy był półkolisty, zdobny w arkady, z pomiędzy których wyzierały dzioby okrętowe. Nie trudno się domyśleć jako te *rostra* były pierwowzorem dla ambon chrześcijańskich.

W tej stronie comitium, jakeśmy już wspomnieli — stało owe święte drzewo figowe, *figus Ruminalis*, pielęgnowane pobożnie przez długie czasy. Boć to one niegdyś rosło u stóp Palatynu ze strony cyrku, a cudem przeniesione zostało na comitium. Wszak to pod tą samą figą ów pasterz przechodzący ujrzał jako wilczyca

mamczyła bliźnięta, więc osłupiały z razu, gdy ochłonął, przywołał innych pasterzy by się sami na oczy przekonali o niesłychanym dziele, gdyżby mu na słowo wierzyć nie chcieli (\*). W tej stronie przedmiotem uszanowania był jeszcze czarny kamień, oznaczający wedle jednych grobowiec Romulusa, wedle innych pasterza Faustula.

Przy przeciwnym, to jest przy boku południowym, zatem ze strony Palatynu, stał też niegdyś dom pobożnego króla Nумы; i jak powyżej już wspomniałem gruppowały się tu zabudowania święte, bo okrągły przybytek *Vesty* (Aedes Veste Aev), dalej *Regia*, to jest dom arcykapłana ofiar (rex sacrificulus); tu też mieszkał Pontifex Maximus.

Badacze nowocześni twierdzą, zapewne wielce słusznie, że te wszystkie zabudowania nie stały tuż przy samem Comitium, ale nieco od niego oddalone, więc bliżej Palatyńskiej góry a w miejscu, kędy dziś tuli się w milczeniu skromny kościółek *S. Maria Liberatrice* (SML).

Na boku zaś wschodnim, to jest na stronie najkrótszej samego Comitium (przeto ze strony Velii), zbudowano *Tribunal*, a później na jego miejscu August postawił świątynię na cześć Cezara *Aedes Divi Julii* (Ael). Ale przedmiot ten już należy do następnej epoki.

Obznajomiwszy się tym trybem z comitium z epoki królewskiej i rzeczypospolitej, *obaczmy stan i dzieje w tej samej epoce starego Forum we właściwem i ścisłem jego znaczeniu.*

Tarquinius Priscus, wysuszywszy kanałami przestrzeń niska, bagnistą *właściwego Forum*, opatrzył ją z obu boków dłuższych sklepami i podsieniami (*tabernae* i *porticus*). One pierwotnie oddane były na własność prywatną a później ustępowały się budynkom publicznym. Tym trybem król Tarquinius uczynił z urzędu tę przestrzeń targowiskiem a rynkiem.

Sklepy, bieżące wzdłuż północnego boku (więc na linii od łuku Sewera ku Curii a świątyni Faustyny), nazywały się „nowemi sklepami (sub novis)“. Ta strona nie jest pamiętną żadną ważniejszą miejscowością.

Drugie zaś na stronie południowej, więc na stronie Palatynu zwały się „sklepy dawne (veteres)“. I z tego boku wstępowały do Forum niektóre ważne w dziejach drogi, jako *vicus Jugarius* i *vicus Tuscus*. Ztąd też droga biegnąca wzdłuż południowego boku Forum a którą na naszym planie widzimy, nazywała się zawsze *Sub veteribus*.

Było to więc przy tych sklepach na Forum, gdzie Horatius za-

(\*) Dionisius I, 79.



wiesił lupy zwycięzkie po zabitych Curatiuszach, a odegrała się owa scena tragiczna z Virginią. Nie ma jednak pewności czyli te zdarzenia pamiętne miały miejsce *sub novis* albo *sub veteribus*.

Wszakże w pierwszych czasach rzeczypospolitej stanęła na południowym boku świątynia *Dioskurów*, czyli *Castora* i *Polluxa* (*Cast*). Kościół ten należał do najświętszych zabytków Rzymu, bo sięgał jeszcze pierwotnej historii jego, bo dziejów wyswobodzenia go z pod sromu a tyranii Tarquiniusów. Opowiadanie w tej mierze Dionisiusa z Halicarnasu dobitnie charakteryzuje ducha owych starych czasów. Jakoż Dionisius, skreśliwszy najprzód bitwę nad jeziorem Regillus (r. 496 przed J. Chr.), w której Tarquinius pyszny uderzył całą siłą na rzymskiego dyktatora Posthumiusa, tak dalej prawi: „Wśród najkrwawszej potrzeby, gdy się straszna walka jeszcze wazyła, Posthumius i towarzysze jego ujrzeni z nienacka jako dwaj młodzieńcy nadludzkiego wzrostu i nadziemskiej urody walczyli na czele jazdy rzymskiej, rażąc mieczem i włócznią nieprzyjacielskie Latynów zastępy. I znowu wieczorem, gdy już po całodziennej bitwie wojsko przeciwników pierzchło, w oddalonym Rzymie na samém Forum ujrzano również dwóch młodzieńców nadludzkiej postaci i piękności; oblicza ich były rozgrzane, rumaki spienione, a całe wejście takie jak gdyby dopiero świeżo z bitwy wracali. Oni skoczywszy z koni obmyli oblicza w źródle, bijącym tuż pod świątynią Vesty, a gdy wiele ludzi w koło zebranych ich pytało o losy wojska rzymskiego, obcy młodzieńcy opowiedzieli zwycięstwo nad Regillus, a potem zniknęli z oczów ludzkich. Nadaremno kazał ich szukać naczelnik miasta a żaden żywy człowiek już ich nie obaczył. Nikt nie wątpi, powiada dalej Dionisius, że to pojawili się sami Dioskury i dodaje jako wiele też istnieje w Rzymie dowodów tego cudownego pojawienia się bóstw. Wszak właśnie na tém miejscu, kędy ich obaczono na Forum, postawiono świątynię *Castorowi* i *Polluxowi* i t. d. i t. d.“ (\*).

Cóż dziwnego, że naród, który sam przez się dzielny i mężny w sobie, a który jeszcze wierzył, że niebo podziela jego sprawę, że same bóstwa walczą w jego szeregach, stał się wielkim i nad wszelki ludy potężnym. Dodajmy jeszcze tęgość ładu i szyku w rządach, mądrą politykę i przyjazne położenie geograficzne i zbieg okoliczności szczególnych, a zrozumiemy dla czego Rzym stał się pogromcą świata a władzcą ziemi.

Dziś znakomity Mommsen twierdzi, iż przedewszystkiem nadzwyczajne a ciągle szczęście, opiekujące się Rzymem, stało się głównym a przeważnym żywiołem jego wielkości. Wyznajemy atoli raczej, iż samo szczęście a przypadek na oślep sprzyjający nie wystarcza nigdy w dziejach — a zamiast owego głuchego wyrazu „szczęście“,

---

(\*) Dionisius VI, 13.

„przypadek“ powiedzmy: „mądrość opatrzna Boża, stojąca na straży ludzkim dziejom“ — a już będzie rozwiązana zagadkowa tajemnica wielkości Rzymu.

Ta świątynia Castora (i Polluxa) zapewne pierwotnie miała wejście wielce skromne (\*), ale będąc z początku jedynym przybytkiem świętym, stojącym tuż przy Forum, nabrała głębokiego znaczenia. Wszak tu z wysokości jej schodów mężowie stanu przemawiali często do ludu zebranego na Forum; ona również niekiedy była miejscem zgromadzeń senatu a rozsądzenia najważniejszych spraw. Tę świątynię później odnowił Metellus Dalmaticus, a cesarz Tiberius odbudował ją zupełnie. Szalenic bezmózgły Caligula długim budynkiem połączył ją z pałacem swoim stojącym na Palatynie i przebiwszy tylną jej ścianę pokazywał się ludowi między posągami Castora i Polluxa (\*\*).

Taki to był pełen prostoty widok starego Forum za czasów królów ostatnich i w pierwszych epokach rzeczypospolitej. Dopiero gdy po zgromieniu obcych państw i ludów Rzym spanoszał łupami, i wzrósł uczuciem siebie, wtedy jął się stawiać przy Forum lśniące świątynie i wspaniałe bazyliki. Znamy dobrze z poprzednich tomów niniejszej książki formę starorzymskich bazylik i wiemy, iż przeznaczenie ich było handlowe i sądowe, pamiętamy też jako ich pierwszy wzór przyszedł Rzymianom z Grecji i jako się stały później modłą dla pierwotnych a najdawniejszych kościołów chrześcijańskich.

Pierwszym, który obdarzył Rzym bazyliką, był ów słynny ze surowości dla siebie i drugich M. *Porcius Cato Censor*, ów twardy niewzruszony wróg Kartagów. Ten mąż, co stanął niby posągiem śpiżowym, a słynął jako zawołany gospodarz, a człek z gruntu praktyczny, dobrze czuł czego Rzymianom trzeba, więc im w 184 przed J. Chr. postawił tę bazylikę, zwaną od imienia założyciela *Porcią* (BP); postawił ją wbrew przesładowaniom, któremi na niego odczerpał trybunowie ludu (\*\*\*) . Budowanie jego graniczyło prawie o ścianę ze starożytną Curią Hostilią (\*\*\*\*), mieszcząc się po jej prawej więc zachodniej stronie (\*\*\*\*\*).

(\*) Zob. przypisek na str. 90. — St.

(\*\*) Udzięk czytelnikowi ustęp wielce charakterystyczny z Diona Cassiusa wspominającego o tém obłąkaniu Caliguli. Otóż słowa tego historyka: „Zbudował sobie (Caligula) przejście między temi posągami do swego pałacu — aby, jak się wyrażał, miał Castora i Polluxa za odzwierciedlenie swoich — samego siebie nazywał Jupiter Latialis, i mianował małżonkę swoją Caesonią; Claudiusa i każdego bogatego obywatela kapłanem swoim, ale każdy ten zaszczyt winien był zapłacić półtora milionem denarów — siebie samego uczynił własnym swoim kapłanem, a kolegą swoim — swojego konia (LIX, c. 28).

(\*\*\*) *Plutarch* w życiu Catona starszego.

(\*\*\*\*) Zob. przypisek do str. 90. — St.

(\*\*\*\*\*) Gdy Cato był konsulem (r. 193), obowiązywała jeszcze lex Oppia; a była to ustawa nadana w czasach wielce ciężkich, bo wśród nieszczęśliwej drugiej



W kilka lat później cenzor Fulvius, pojednawszy się z nienawistnym sobie kolegą swoim M. Aemiliusem Lepidusem, podał piękny przykład zgody, gdy wraz z nim wybudował obok Porcii drugą bazylikę: zwaną *Fulvia*, która jak się zdaje, będąc później odnowioną, przez tegoż *M. Antoniusa Lepida* przybrała imię *Aemilia et Fulvia*. Ale gdy jeszcze później *L. Aemilius Paulus* (r. 78 przed J. Chr.) całą tę bazylikę sam przebudował trybem wielce wspaniałym i świecistym; od tego czasu tę bazylikę już zwykle tylko *Aemilia* zowiono. Dziś kościół *S. Adriano* (SA) zajął w części miejsce, na którym niegdyś wznosiło się to sławne budowanie.

Trzecią z kolei bazyliką jest *Sempronia*, wykonana przy drugim z dwóch boków dłuższych Forum, więc na jego boku południowym, zatem ze strony Palatynu. Wzniósł ją w 10 lat po *Fulvii Tiberius Sempronius Gracchus*, ów wielki Rzymianin, który, młodzieńcem jeszcze będąc, pierwszy stanął szturmem na murach Kartaginy, a nie tak mieczem, lecz raczej szlachetnością wojując ludy hiszpańskie, doznał ich czci a rzewnego uszanowania. Gdy wrócił do domu poświęcał się wytrwale i śmiało za lud ubogi zdeptany, wyspany przez twardych patrycyuszów, póki sam nie padł śmiercią pod ich ciosami na tém samém Forum, na którym tylekroć brzmiały jego słowa imieniem ludzkości sponiewieranęj a sprawiedliwości odwiecznej. W 10 lat później brat jego młodszy *Cajus Gracchus* legł również na témże Forum w tej samej sprawie świętej. A warto też wspomnieć, że *T. Sempronius Gracchus* postawił tę bazylikę w miejscu, w którym mieścił się dom *Publiusza Africana* (\*).

Zdaje się jednak, iż trzy te pierwsze a najdawniejsze bazyliki nie stały tuż przy Forum, ale po za budami owych sklepów (*tabernae*) powyżej wspomnionych. Dopiero w późniejszych a zamożniejszych czasach zakupywano te kramy i sklepy będące własnością prywatną a wnoszono na ich miejsce świetne publiczne budowy.

Czwarta bazylika tej epoki jest *Opimia*, będąca istną zagadką. Sądzą atoli, że się mieściła podobnie jak *Porcia* tuż około starocze-

wojny punickiej, więc nakazywała, aby żadna niewiasta nie nosiła strojów, a mianowicie, aby ozdoby złote nie przechodziły wartości pół uncyi. Po ukończeniu szczęśliwém wojny i gdy lepsze czasy nastaly, uważano ową ustawę za zbyt uciążliwą i żądano jęj zniesienia; *Cato* opierał się temu żądaniu, broniąc ustawy całém brzmieniem swojej powagi a wymowy, a przecież w końcu był zniewolony ustąpić prósbom i naleganiom dam rzymskich. Przytoczyłem to zdarzenie, bo ono jak mnie się zdaje wielce dobitnie świadczy o wielkiem znaczeniu kobiet w Rzymie bez porównania wyższém niż w Grecyi. Jakoż mąż tak żelaznej woli a tak surowych obyczajów jak *Cato* i czczony od wszystkich, musiał ustąpić prósbom a życzeniom niewiast, choć tylko chodziło o dogodzenie próżności niewieściej. (*Becker* l. c. 301 i nast.).

(\*) *Livius* XLIV, 16, powiada, że *Gracchus* na ten cel kupił dom *Publiusza Afrykana*, który stał *penes veteres*, to jest przy starych *Kramach* (*argentarias*) (więc na stronie południowej forum) a przy posągu *Vertumna* (*ad Vertumni signum*).

snęj *Curii Hostilii*, ale z drugiej bo z lewej jej strony, — a zatem może w miejscu, w którym dziś podziwiamy ruiny świątyni *Antonina i Faustyny* (AF) zamienione na kościół *S. Lorenzo in Miranda*.

Co się zaś tyczy czwartego czyli zachodniego boku Forum rzymskiego, więc boku u strony Kapitołińskiej góry, takowy opisaliśmy powyżej (str. 86 do 94, a następnie 97 i 98).

Godzi się pamiętać, iż na Forum jaśniały kolumny i posągi na cześć zasłużonych mężów jak np. *Columna Rostrata* na chwałę morskigo bohatera *C. Duiliusa* postawiona.

Powiedzmy jeszcze, że na północnym boku rzymskiego Forum, to jest na linii między świątynią *Faustyny* a łukiem *Sewera*, wznosiły się na samej *Via Sacra* trzy budynki *Janusowi* poświęcone. Były to łuki przechodnie opatrzone u góry izbami służącemi wekslarzom za miejsce schronienia. Jeden *Janus* stał na wstępie do Forum, więc od strony *Velii*, ten zwał się *summus* (najwyższy), drugi w środku, *medius*; a trzeci *imus*, najniższy mieścił się już w pobliżu bramy *Sewera*; *Janus* środkowy (*medius*) był najcelniejszy, gdyż miał znaczenie jakoby rzymskiej giełdy (*Bourse*), w nim odbywały się najważniejsze sprawy pieniężne.

Uważmy też, że i bok południowy całej tej przestrzeni oznaczał się budynkiem, co był przez długi czas łamigłówką topografów. Dziś atoli wiemy, że na samym wschodnim końcu tego boku wznosił się łuk *Fornix Fabianus* (FF), który, będąc wybudowany przez *Fabiusa Allobroga* w 108 przed J. Chr., trwał aż do czasów *Konstantyna W.* Ten łuk dla tego jest tak ważny w topografii, iż *Via Sacra* przybывая w linii prostej do Forum, dosięgnawszy łuku tego łamie się i dąży krótkim ramieniem do świątyni *Antonina* (AF). (Inni topografowie np. *Bunsen* mieszczą ten *Fornix Fabianus* po drugiej stronie, więc przy boku północnym, przy świątyni *Antonina*, przecież jak myśleć mylnie).

Kończymy tę epokę czasów republikańskich uwagą, że wedle potrzeby mieszczono na Forum trybunały sądowe z drzewa zbudowane, które w chwili rozebrane być mogły. A nakoniec dodajemy, że Forum przez czas rzeczypospolitej a nawet później bywało widownią walki gladyatorów. Lud przypatrywał się im z ław i z ganków drewnianych, które także z łatwością sprzątano po skończonem widowisku. Podczas walki *Comitium* pokryte były namiotem, pod którym mieścili się dostojnicy państwa.

Ale już, już w roku 55 przed erą naszą, więc na pół wieku przed ową *Nocą Świętą* mającą odrodzić świat, wybiła godzina nowej epoki dla Forum. Był to czas, w którym wśród walki domowej, rozruchów a mordów gotowało się przeistoczenie do dna społeczności rzymskiej. Demagogi paleni chucią władzy bez granic, w kształcie trybunów, podżęgały namiętności pospólstwa, a ludzie przemóżni stanawszy u steru, nie dbając o rzecz publiczną, ale siebie mając na celu, równali mimo wiedzy drogę przyszłemu ciemięztwu. Stało się



pod te czasy, iż bezsumienny trybun Clodius, ów wróg Cyncerona i wróg wszystkich prawdziwych przyjaciół wolności, ów wichrzyciel społecznego ładu, spotkawszy się na drodze Appii z Milonem, padł śmiercią z jego ręki. Stronniki Clodiusa przynieśli na barkach zbroczonego krwią trupa, a postawiwszy go obok mównicy na widok spóółstwa, wymową namiętną, rozhukaną podnieceni szał tłumów zebranych na Forum. Więc rozjuszona czerń bierze ciało i niesie do *Curii Hostilii* — tam z krzesel i ław w niej stojących buduje stos i pali trupa — i pali Curią! Padło tedy w popiołach owe budowanie z dawnych wieków, co było świadkiem porannych lat Rzymu i jego straszliwych zbrodni, a zarazem świetnych wiekopomnych obywatelskich cnót. Płomienie ogarnęły zarazem i sąsiedzką bazylikę Porcyą, owe dzieło wielkiego obywatela Catona.

Wedle przyjętego obyczaju dnia dziewiątego po spaleniu ciała, obłąkańcy wyprawiają wśród Forum stypę pogrzebową w obec dymiącej się jeszcze Curii (\*). Wszak Cyncero w obronie Milona tak się o nią wyraża: „Cóż już smętniejszego, boleśniejszego, cóż nieszczęśliwszego widzieć nam można było! Przybytek świętości, godności, mądrości, narady publicznej, czoło miasta, ołtarz ludów sprzymierzonych, przytułek dla wszystkich narodów (aram sociorum, portum omnium gentium) a siedlisko poświęcone od całego ludu jednemu stanowi, ten przybytek widzieliśmy w płomieniach i zburzonym i przez trupa znieważonym“ (\*\*).

I zaiste! w tych płomieniach palącej się Curii dogorywała dawna swoboda obywatelska i konała rzeczpospolita!

Tak nowa, druga epoka rzymskiego Forum i całej społeczności rzymskiej jakby upiór stanęła na progu przyszłości i zaglądała w serca lepszych obywateli. Nie chcieli jęj widzieć samoluby zepsute pragnące się wynieść na gruzach swobód publicznych.

---

Tę epokę drugą stanowi czas od C. Juliusza Cezara do Domicyana (do 81 po J. Chr.).

W ostatnich czasach rzeczypospolitej upadek ducha publicznego już we wewnętrznej istocie rzeczy wiele ciężkich sprawił odmian. Cezar dosięgnąwszy rządów nie postępował bynajmniej gwałtownością samowolną, ale raczej uwidomił tylko zewnętrznemi odmianami przeistoczenia, zaszło już w znaczeniu wewnętrznem przedmiotów. Jakoż trzy głównie z tych zmian wytknąć nam należy.

1. Wiadomo nam jako po spaleniu Curii Hostilii Cezar polecił na jęj miejsce postawić świątynię *Felicitatis*, o której atoli bardzo mało wiemy szczegółów (TF). Cezar następnie, dumny a chciwy wła-

(\*) Opistęj sceny pożaru skreśliłem wedle słów Dio Cassiusa (XL. 48. 49).

(\*\*) Cicero pro Milone (XXXIII).

dzy, zapragnął, aby senat od niego niby z jego daru a łaski otrzymał budynek, i aby takowy wedle jego imienia się nazywał. Tak uchwalono wzniesienie *Curii Julii*. Ale śmierć mu przeszkodziła w wykonaniu zamiaru. Dopiero następca jego Octavian Augustus wznosił z wielkim przepychem tę *Curiam Juliam*. Ale nie wiadomo w którym miejscu ona stała. Jedni (jako Bunsen) domyślają się, że się mieściła po za świątynią Minerwy (TM), a tém mocniej obstaje przy tém zdaniu swoim, gdy w tém miejscu niedawnemi czasy odgrzebano obszerne resztki murowane (\*). Becker przeczy temu, wykazując jako te murowania już należały do dzielnicy Palatyńskiej a nie do dzielnicy Forum. Uważa atoli, że jest rzeczą dość podobną do prawdy, że Curia Julia zajmowała miejsce, w którym dzisiaj wznoszą się pod Palatynem owe trzy arcy piękne kolumny — a na którym później Domicyan postawił świątynię Minerwy.

Bądź jak bądź — te trzy samotne a tak cudownego kształtu kolumny świadczące wyraźnie, że się zrodziły z najświetniejszej epoki sztuki, zostaną na zawsze, jak się zdaje, zagadką tajemniczą, nierozwiązaną (\*\*).

Druga odmiana odbyła się z mównicą. Zanim jednak o niej wspomniemy, zwróćmy jeszcze wprzód uwagę na przeistoczenia, którym w owe czasy uległo Comitium. Rzekliśmy powyżej, iż w ostatcznym końcu tej przestrzeni stał pierwotnie jedyny trybunał stały, murowany. W jego miejscu postawił Augustus świątynię Cezarowi na cześć, bo owe znane nam *Aedes Julii* (Ael). Obok niej mieściły się *Rostra Julii*. Być może, że te rostra nie były osobną, właściwą mównicą, ale że tak nazywano miejsce wysoko wzniesionego przysionku tej świątyni, z którego przemawiano do publiczności. Jest jednak rzeczą pewną, iż właśnie przed tém samém miejscem na Comitium ze wspaniałą nad wyraz uroczystością spalone były zwłoki Cezara.

Właściwa zaś mównica polityczna, która, jak wiemy, za czasów republiki mieściła się na Comitium, a to na samej granicy tegoż Comitium a właściwego Forum w miejscu (RR), została przeniesiona prawie na pół wieku (około r. 45 przed J. Chr.) na środek Forum a przed świątynię Castora, więc na miejsce (R). Przeniesienie takowe tém łatwiej zrozumiemy, gdy, jak się wyżej rzekło, mówcy w ostatnich czasach przemawiali do ludu z wysoko wzniesionego przysionku téjże świątyni.

Obok tych rostrów Cezar, uniesiony wspaniałomyślnością, kazał postawić napowrót posągi Sylli i Pompejusa, które czcigający się

(\*) Te murowania czytelnik spostrzeżga za świątynią Minerwy oznaczone czarnemi kreskami.

(\*\*) Zobacz przypisek na str. 90, z którego się pokazuje, że owe trzy kolumny należą do świątyni Dioskurów. Według większości dzisiejszych badaczy *Curia Julia* zbudowaną została na miejscu *Curii Hostilii*. -- St.



przed władzcą Rzymianie byli uprzątnęli, słysząc o zwycięstwie na polach Pharsalskich. Późniejszymi czasy obok tych rostrów utrzymany się tylko dwa posągi konne, bo Cezara i Augusta.

Trzecią odmianą w tej epoce jest postawienie *Bazyliki Julii*. Cezar, palony ukrytą żądzą dostąpienia niby królewskiej powagi, zapragnął olśnić lud wspaniałą, nową bazyliką Julią, i odziać ją przepychem, o jakim jeszcze Rzym nigdy nie zamarzył. Obrął dla niej miejsce na południowym boku Forum, a to zapewne tam kędy stała bazylika Sempronia więc dzieło Graccha — ! Nie wiemy z pewnością czyli może Sempronia nie zgorzała uprzednio w czasie tych częstych pożarów, pustoszących te strony, czyli też Cezar kazał zburzyć owe dzieło trybuna ludu nienawistnej dla siebie pamięci. W każdym razie rad zapewne był, nową swoją budową zgładzić nawet wspomnienia tak mu wstrętne a złowrogie.

I piastował Cezar w duszy swojej nawet olbrzymie zamiary przeistoczenia całej stolicy na stopę bajecznej prawie wspaniałości — której bazylika Julia miała być dopiero początkiem. Zwiłaszcza pragnął postawić świątynię Marsowi, większą niż którakolwiek inna, dalej teatr ogromnych rozmiarów pod skałą Tarpejską i t. d. (\*). Już przygotował skarby ku tym chęciom swoim, gdy padł ugodzony pugiłami spiskowców u stóp posągu Pompejusza.

*Bazylikę Julii* (BI), założoną przez wielkiego Cezara, ukończył maluchny ale szczęśliwszy od niego następca Augustus, co się już uczynił samowładnym cesarzem (\*\*). Bo to często bywa w dziejach,

(\*) Suetonius, Caesar 44.

(\*\*) Dopiero w roku 1835 odkryto miejsce, kędy niegdyś stała Basilica Julia. Odrzebano bowiem części posadzki i schody o pięciu stopniach ciągnące się długą, wspaniałą linią. Okazało się, iż piąty stopień był już najwyższym, bo w tej wysokości odsłoniła się posadzka z Giallo antico będącego najkosztowniejszym złotym marmurem. Bystrość uczonych archeologów, jakby jasnowidzeniem wróżyły przeszłości, odgadła z razu, że te resztki należały niegdyś do bazyliki Cezara. Te domysły ziściły się w zupełności, bo znaleziono marmur z uszkodzonym napisem, na którym utrzymało się jeszcze kilka liter i wyraz „Basilica“. Gdy atoli zachowała się kopia tegoż samego napisu wykonana jeszcze w stuleciu XVI, to jest w czasie gdy on był jeszcze cały czytelnym, przeto wszelkie wątpliwości zniknęły, bo z tej kopii przekonano się, że pewien Gabinius prefekt miasta w roku 377 (po Chr.) odbudował w tém miejscu „bazylikę Julii“. Odkrycie tego pomnika stało się nad wyraz ważnym zdarzeniem, bo posłużyło za ważną wskazówkę zrozumienia Forum i budynków jego. Ob. Becker l. c. 341 i Bunsen in Beschreibung i t. d. T. III. część II. str. 84. Porówn. jeszcze E. Braun, Die Ruinen Roms, str. 115.

(W roku 1871 odsłonięto w zupełności zabytki *bazyliki Julii*. Okazało się, że stanowiła ona czworobok potężny, mający przeszło sto metrów długości, a około pięćdziesięciu metrów szerokości. Zajmowała ona całą przestrzeń forum między ulicami *Vicus Tuscus* i *Vicus Jugarius* wzdłuż ulicy *Sub Veteribus*. Pierwsza z tych ulic oddzielała bazylikę od świątyni Dioskurów, na planie str. 87 *Cast.*, druga od świątyni Saturna, według Kremera Wespazyana, TV. Od strony forum wprowadzało do gmachu sześć schodów. Wnętrze bazyliki, 82 × 16 m., z bogatą posadzką z frygijskiego marmuru, otoczoną było ze wszystkich czterech stron podwój-

iz ludzie wielcy w sam czas pojawiają się dla historii, ale występują zawczasie dla siebie, więc płacąc upadkiem własnym pośpiech swojego urodzenia, prostują ścieżki dla następców, zwłaszcza dla zręcznych i beznamiętnych graczy. I w starożytnych i nowożytnych dziejach świata powtarza się w różnych postaciach znana nam a tak mądra bajeczka Krasickiego o onych zawczasu trzęsionych owocach.

Później jeszcze wspominają źródła o *Graecostasis* nowej, istniejącej za czasów cesarskich. Takowa zapewne mieściła się tuż między Bazyliką Julią, a świątynią Wespazyana, więc w miejscu (GI) (Graecost. Imperii) (\*).

August postawił, jak wiemy, pod Kapitołem *Miliarium aureum* (Ma). Przy świątyni Saturna (S) zaś Tyberyusz zbudował sobie bramę tryumfalną, z tej atoli nie ma już śladu (\*\*).

Ta druga epoka rzymskiego Forum wrychle przeminęła; Rzym, który dawno się był w ducha wyrodził, spustoszony straszliwym pożarem, wciął na siebie nową postać.

*Rozpczęła się nowa, trzecia epoka z Domicyanem* (z rokiem 81 po J. Chr.).

W roku bowiem 64 po J. Chr. Nero spalił Rzym. Tacytus wyraźnie wspomina jako budynki przy Comitium spłonęły w ogniu (\*\*\*).

W roku 70 wstąpił na panowanie Wespazyan, a w dziewięć lat po nim syn jego Tytus został cesarzem; ale już w roku 81 umarł. Tak przeto obaj cesarze, lubo czynni i rozumni, nie zdołali dźwignąć z perzyny budynków zgorzałych; zwłaszcza, iż w roku 80 znów powtórny pożar zniszczył znaczną część stolicy a dżuma zdziesiątkowała mieszkańców. Tak dopiero drugi syn Wespazyana *Domicyan* w czasie 15 lat swojego panowania odnowił budynki na Forum, ważne na niem zaprowadzając odmiany.

Zdaje się, że *Curia Julia* nie istniała już po pożarze Neronowym.

nym pasem bocznych naw. W trzech rzędach wznosiło się 72 filarów, które, łącząc się ze sobą, tworzyły arkady w koło całego gmachu. Nawy i arkady te miały posadzkę z białego marmuru. Nad dolną częścią bazyliki wznosiło się piętro, zapewne tego samego zarysu. Schody prowadzące na to piętro w części dotąd zachowane. Podobnież ocalało w południowo-zachodniej części dziesięć filarów z arkadami, oraz mnóstwo podstaw do filarów i tym podobnych zabytków, dających jasne pojęcie o układzie i architektonicznym charakterze tej wspaniałej budowy. — St.)

(\*) Z tego, co się w przypisku poprzednim powiedziało o bazylice Julii, wynika, że miejsce wyznaczone przez Kremera na *Graecostasis*, zajęte było przez tę bazylikę. O właściwej zaś miejscowości *Graecostasis* nie ma dotąd autentycznych wiadomości. — St.

(\*\*) Zobacz przypisek na str. 89. — St.

(\*\*\*) O tém straszliwym nieszczęściu Rzymu będziemy mówić później, gdy nam przyjdzie wspomnieć o Rzymie Chrześcijańskim, a zwłaszcza o pierwszym przesładowaniu wyznawców wiary Chrystusowej.



A nie ma wątpliwości, że Domicyan postawił pod Capitolium w okolicy *wieżień Mamertyńskich* (WM) nową Curię, która nazywała się w spółczesnej mu łacinie *Senatus* (Sen), a to w miejscu, w którym się dziś znajduje kościół Ś-tój Martynty i kościół z akademią Ś-go Łukasza (L).

Wiemy też, iż przed tym budynkiem stała świątniczka Janusa (I). Czyli zaś ta świątniczka była starodawnym przez Numę zbudowanym Janusem, którego bramy stały otworem w czasie wojny a zamykały się w czasie pokoju, i czyli takowy przybytek późniejszemi czasy na to tutaj miejsce przeniesiony — tego zapewne żaden nawet najuczęszczy archeolog i topograf rzymski powiedzieć nie zdoła.

Jeżeli jest rzeczą do prawdy podobną (jak chce mieć Becker), że Curia Julia zajmowała przestrzeń, na której jako smętne resztki zostały owe samotne a przesliczne trzy kolumny pod Palatynem — toć już prawie z pewnością twierdzić możemy, iż w témże miejscu Domicyan wznosił swoją *świątynią Minerwy* (TM) (\*).

Ten cesarz odbudował też świątynię *Vesty* (AeV), ale nie wiadomo czyli tego dokonał wedle dawnego rozkładu. Zdaje się, że Pontifex Maximus nie miał już w tych zabudowaniach urzędowego mieszkania. Wiadomo nam atoli, że Cezar w końcu jako Pontifex mieszkał w dawniej Regii. A jest straszliwym wyrazem rzymskich obyczajów, iż nawet wtedy gdy już wiara w bogów była zachwiana a mąż tak łagodny jak Cezar sprawował urząd Pontifexa, jeszcze zabity został człowiek na ubłaganie bogów i krwawa jego głowa tu do świątyni przeniesioną została (Bunsen l. c.).

Domicyan również postawił, jak wiemy, na cześć ojca swego Wespazjana i Tytusa ową dobrze nam znaną świątynię pod Kapitołem (TV) (\*\*).

Domicyan umieścił wśród tych wszystkich okazałych przepychów swój kolosalny posąg konny (aequus Domitiani) wśród Forum i obok „Lacus Curtius“ (w miejscu D). Posąg ten znajdował się tedy wśród sześciu świątyń (nie licząc w to Vesty, Janusa, Felicita-tis, która może już nie istniała, i Faustyny, która jeszcze nie istniała) i dwóch wielkich bazylik. Jakoż posąg, stojąc twarzą do Comitium a nieco zwrócony do Vesty (AeV) i Palatynu, miał za sobą pod Kapitołem *Concordią* (TC), *Saturna* (S), *Wespazjana* (TV), *Castora* (Cast) i *Minerwę* (TM), nieco po prawej, a przed sobą *Aedes Julii* (Ael) (\*\*\*)

(\*) Zobacz przypis trzeci na str. 90. — St.

(\*\*) Zobacz przypis na str. 40. — St.

(\*\*\*) Wspominaliśmy już powyżej, iż krytyka ścisła przypisuje owe trzy kolumny pod Kapitołem świątyni Minerwy; ten domysł, jak się zdaje, jest słuszny mimo to, że w najnowszych czasach uważano je jako resztki świątyni Castora.

(To ostatnie przypuszczenie, jak widzieliśmy w przypisku trzecim na str. 90, potwierdzonem zostało przez najnowsze badania. — St.)

Wiemy też, jako przy samym wschodnim końcu północnego boku Forum stanęła późniejszym czasem świątynia cesarza *Antonina i Faustyny* (Antoninus Pius od r. 138 do 161) (AF). Pod następnymi (M. Aurelius, Commodus r. 180) Antoninami dokończone było zupełne odbudowanie.

Mówiliśmy też jako *Septimius Severus* roku 203, zakładając swoją bramę tryumfalną (BS), zapewne wielce znacznie odmienił schył Kapitoński.

Ostatnia ozdoba, która przybyła rzymskiemu Forum wtedy, gdy już od dawna zginęło znaczenie tej historycznej przestrzeni, była owa kolumna, którą haniebnemu Phokasowi poświęcił Smaragdys w roku 608 (Pb).

Między kolumną Phokasa a bazyliką Julią odgrzebano trzy podnoża, na nich zapewne niegdyś wznosiły się posągi (\*).

Ale niepodobna mi skończyć tych wiadomości o Forum, nie wspomniawszy o trzech bardzo starych posągach przedstawiających sybille (zapewne w grupę ułożone), które niegdyś stały około mównicy na Forum (przed Castorem), a były wielce starożytne, bo sięgały czasów królewskich i przypominały ową zagadkową a mistyczną sybillę Tarquiniususa. Otóż te posągi, tak pierwotne i z grubaszną wykonane, przeżyły i Forum i potęgę Rzymu. A co więcej te trzy kamienne postacie znowu się później pojawiają. Jakoż w szóstym wieku Procopius, sekretarz Belizaryusza, a współczesny Justyniana, wspomina o nich jako o trzech Parkach mówiąc, że lud rzymski nazywa je *tria fata*. Jest zdanie powszechne, że one za jego czasów stały w stronie kościoła S. Adriano (SA). Ten kościół zaś i cała linia, którą niegdyś biegła Sacra Via aż do Ś. Ś. Cosmy i Damiana zwała się wówczas *in Tribus Fatibus*! (we trzech kolejach losu, w trzech przeznaczeniach!). Tak tedy trafnie mówi Bunsen, iż rzecz uderzająca i wielkiego podziwu, że wtedy, gdy zapadła była wielkość pradziadowa Rzymu, a w pokoleniach zbiedniałych i zdziaczałych na duchu zgasła od wieków nawet pamięć, znaczenie dawnego Forum, zostało to imię niby prorocstwo przeszłości, wszystka wielkość i sława przebrzmiała. Zostały trzy Parki — trzy Sybille — trzy wróżki.

Tak tedy ukończyliśmy opis sławnego w dziejach Forum Romanum.

---

Nam dzisiejszym ludziom, krótkiego oddechu, liczącym i ważącym wszystko na maluchną stopę, arcy trudno wystawić sobie wspa-

---

(\*) Takich podstaw do posągów odgrzebano w nowszych czasach jeszcze pięć. Wszystkie ośm stały w jednej linii i w równych od siebie odstępach przed bazyliką Julią, z drugiej strony ulicy *Sub Veteribus*. — St.



niałość dawnego rzymskiego Forum. Wierzajmy, jako ówczesna rzeczywistość nieskończenie przewyższała to wszystko, czegoby nawet mogła osiągnąć fantazyja, choćby najzuchwalsza, którego z dzisiejszych ludzi — ! Jeżeli które z obecnie kwitnących wielkich mocarstw buduje li dla swojej chwały i z upodobania do okazałej piękności artystycznej, toć ta chęć rusza się w wielce ciasnych dusznych korbach, bo ją ściska i ścieśnia zewsząd nieubłagany wzgląd na cały tłum innych nieprzeliczonych, natrętnych wskróś prozaicznych potrzeb. Następnie! czemuż jest dzisiejsza Francya, lub Anglia, lub Włochy, a Niemcy, w porównaniu do państwa rzymskiego, obejmującego cały ówczesny świat; te kraje, wodzące dziś rej w świecie, były niegdys tylko prowincjami państwa rzymskiego, niby folwarkami jego. Prawda, że one za czasów starorzzymskich były arcyubogie w porównaniu do obecnego ich stanu, za to jednak pieniądze miały naówczas nieskończenie wyższą wartość niż w czasach nam obecnych; a nadto twarda ręka Rzymu trzymała w swojej mocy jako prowincye wszystkie kraje północnej Afryki i Azji zachodniej i Azji głębokiej, ztamtąd to, z onego bajecznego Wschodu, płynęło złoto pełną rzeką do skarbców stolicy świata. Pamiętajmy też, że ludy orężem zgromione uchodziły za bezprawne — że nie miały w obec Rzymu nic sobie własnego — żyły z dziś na jutro z łaski swoich ciemiężców. Naszej imaginacyi nawet nie stać by sobie zdołała wyobrazić tę bezdenność zasobów, któremi szafował stary Rzym. Zład też owe upiększenia stolic dzisiejszych ludów i budowania na przystroj ich stawiane (np. obecnego Paryża), budząc rozgłośny podziw innych narodów, zwałyby się jedynie cackiem a igraszką dla stariej Romy (\*).

Nie wątpię, iż każdy z dziś żyjących ludzi, gdyby jakimś cudem stanął wśród stariej Romy, zwłaszcza wśród jej pałaców cesarskich na Palatynie, lub wśród Forum, osłupiałby zaprawdę na widok niemal mitycznego przepychu tych dzieł architektury i rzeźby. Inna rzecz, czyliby, ochłonawszy z pierwszych gwałtowniejszych wrażeń i nawróciwszy do siebie, uczuł pod względem ściśle estetycznym zadowolenie, coby odpowiadało tej wspaniałości a niesłychanym wysileniom łożonym na te przepychy szalone. To Forum i ta ciżba jego świątnic, bazylik, curij, bram tryumfalnych i posągów i tych wszystkich pomników niewymownej okazałości, przedstawiały jakąś niby jednostajność, jakby na jeden i ten sam temat ułożone kompozycye. Jakoż wyraz wszystkich tych dzieł architektonicznych, choćby niby u każdego odmienny, był wielce do siebie podobny — wszędzie przysionki, zawsze te same dachy płaskie — zawsze te same kapitele i linie, ten sam rytm i ruch — zwłaszcza już te kolumny wszędzie i zawsze obecne tchnęły jakąś jednostajnością kopijną samą sie-

(\*) Dzisiejszy Rzym nie tylko jest sławny z przepychu swoich kościołów, bo i liczy więcej niż dni w roku — a Roma starożytna mieściła w sobie świątyni 425!

bie. Rozumiem, iż ta cecha jeszcze była mniej wydatną na Forum przed pożarem Nerona, bo wtedy stare Forum, powstawszy niby naturalnie, samorodnie, w przeciągu wielu bardzo lat, szczyliło się jeszcze pomnikami z dawnych czasów (np. Regia, świątynia Vesty, dawniej jeszcze Curia Hostilia) a tём samém różnaitością swoich budynków; lecz gdy za Domicjana Forum budowało się na rozkaz a komendę w jednym czasie, w jednym smaku, więc tóz potęgowała się owa jednostajność architektonicznych form (\*).

Prawda, że te budowy choć zwracały się frontem do Forum, nie stały wszystkie do lica, ale to wysuwały się, to wsuwały różnym trybem po za siebie i obok siebie; prawda tóz, że jedne z nich wznosiły się na liczniejszych, inne na mniej licznych stopniach; że rozmiary ich były przeróżne, i że zapewne barwy kosztownych najrzadszych marmurów dodawały różnaitości wejrzenia; ani tóz przeczymy, iż zwłaszcza budowy, stojące na Capitolium, piętrząc się amfiteatrem, zamykały wspaniałe tę najcelniejszą stronę obrazu — że podobnie pałace cesarskie na Palatynie stanowiły świat okazały architektury spoglądający z pośród ogrodów i kwiecistych łąk na niniejsze Forum — to wszystko prawda, przecież mimo to, cały ten widok, jak mniemam, byłby dla naszego uczucia zbyt chłodny, zbyt prozaiczny, brakowałoby mu poetyczności i ciepłej fantazyi. Tak przy najmniej mnie się zdaje!

Ta jednostajność a chłód tych dzieł architektonicznych wypływa wprost z charakteru starożytnego rzymskiego świata.

Mówiliśmy już powyżej przy sposobności skały Tarpejskiej, jako duch klasycyzmu rzymskiego na tём zależał, by żadna indywidualność nie wybujała zuchwale po za karby politycznych praw, aby każdy choćby najświetniejszych zasług mąż wiedział się być jedynie przedstawcą, uosobieniem a sługą ogółu. Otóż podobnie ten duch Rzymu ujął — to same karby budynki swoje, trzymając, że tak powiem, ich indywidualność osobiczną na wodzy ogólnych raz przyjętych ustaw stylowych. Fantazyja artystyczna przeto nie ośmieliła się bujać po swojemu, bo ona zeziębiona grozą, czuje, że nie jest wolną, swobodną mistrzynią w ideałów krainie, ale korną ziemską służebnicą idei państwa, co samo jest tylko z tego świata potęgą.

I zważmy, ten styl architektoniczny rzymski trwa przez szereg tak wielu, wielu wieków a jest tedy prawie zawsze jeden i ten sam, bo przybiera jedynie piętno pierwszego rozwoju, potem rozkwita potęgą najwyższą, nakoniec dziwaczeje w niemocy wolnego konania. W świecie chrześcijańskim inaczej się dzieje. Tu po sobie następują szeregiem, jak wiemy, liczne style architektoniczne wiele od siebie różnie — a nawet wręcz sobie odwrotne. Bo idea chrześci-

---

(\*) Cóż powiedzą następane pokolenia o budującym się dziś również na komendę Paryżu?



jańska nie jest bynajmniej uwięziona w jednym jedynym stylu architektury, bo ona, będąc wiekiustą, obejmując stulecia wszystkie, obejmuje w sobie wszystkie style. Idee kwitnące w ludach pogańskich wyczerpują się atoli w jednym i tym samym stylu. Te style architektury chrześcijańskiej słuchają wprowadzić ustaw ogólnych, ale te ustawy są wolności prawami; więc fantazyja, znając się być panią i mistrzynią w naddoczesnej krainie, rozpina te loty swoje a odrywa się od ziemi, na której jęj tęskno i duszno. Warto też baczyć, iż każdy styl architektoniczny prawdziwie chrześcijański nie tylko pojawia się wielką różnaitością wedle różnych krajów i ludów, ale, co więcej, on sam wyraziście i potężnie się przeistacza wedle własnych epok swoich. A nadto, jakże krótkie jest trwanie każdego z tych stylów w porównaniu do długiego życia rzymskiej architektury.

Rzymianie są przedewszystkiem ludem czynu, ztąd też oni sami w sobie a w duszy swojej są bez istnej poezyi, choć ich sprawy, ich dzieje są osnową ogromną dla poezyi i sztuki. Ztąd też dzieje Rzymian bywają i pod tym jeszcze względem podobne do własnych architektonicznych swoich dzieł. Jakoż póki Rzymianie jeszcze żyli na świecie, poki się łamali krwawym trudem ze zadaniem swoim, póki dokonywali wielkich spraw dziejowych, póty rzeczywistość, proza, rozsądek obliczający i wążący politykę świata był ich żywotnym pierwiastkiem; gdy atoli dokonali już posłannictwa swojego na ziemi — gdy umarli, gdy długi szereg licznych stuleciów przeszedł po ich dziejach: wtedy ich postacie zagrobowe odziane aureolą promienistą poezyi stają przed oczyma innych, późniejszych ludów, innych lat tysięcy. Tak podobnie ich świątynie i bazyliki i bramy tryumfalne, akwedukty, grobowce i fora, póki istniały w całej świeżości wśród żyjącego jeszcze starożytnego Rzymu, były może obrazem chłodnego, utylitarnego rozmysłu i liczącej prozy lub wysileniem szalonej dumy, łaknącej jedynie przepychów okazałych i ogromu rozmiarów, a za mało w sobie mającej zasady prawdziwie wzniosłej a pełnej prostoty piękności; dopiero gdy te świątynie i groby, i fora i akwedukty stanęły jako umarłe przeszłości ruiny, ubrane w zioła i kwiaty, wtedy te rozwaliska rzewną przemawiają poezją, i niby epopeją skamieniałą śpiewają o tych Rzymianach swoich, niby o wielkoludach żyjących w historii, jakby niedouwierzenia gadka a bajeczne, cudotworne podanie.

Zdaje mi się atoli, iż architektura czysto grecka byłaby przedstawiała widok jeszcze mniej rozmaity niż rzymska a to z różnych powodów. Jakoż Rzym mając więcej potrzeb a nieznanych Grekom, zrodził też nowe rodzaje budowli (np. amfiteatr, owe nad wyraz rozłożyste a wspaniałe rzymskie thermy, teatra wielopiętrowe, będące jedynie zarodem u Greków i t. d.); a następnie arkada, sklepienie, nieużywane w Grecyi, a stanowiące pierwiastek żywotny architektury rzymskiej, dodawały jęj dzielim właściwego ruchu i życia.



Nakoniec Rzymianie, mniej ściśle przestrzegając prawideł prawdziwej piękności, a głównie dbając o pompę i hardą paradę, tworzyli choć w szczegółach a ornamentyce swobodniejszą, pełniejszą fantazyą. Ale nawzajem pod względem owej wzniosłej, cichej piękności przestającej na sobie, żyjącej samym nieśmiertelnym urokiem swoich form i harmonią swoich części, architektura Hellenów będzie już po wszystkie wieki najwyższą modłą. Ta jej prostota pełna umiarkowania a tchnąca wzniosłym majestatem, jak jest duszą każdej hellenickiej świątyni, tak też ona chroniła Greków od przesady innego rodzaju; jakoż w epoce pełnego południa ich sztuki, nigdzie nie było u nich widać takowego zagłuszającego ścisłu wspaniałych budynków, jaki się pysznił na Forum rzymskiem, a zwłaszcza za czasów cesarskich. Jakże w porównaniu z niem jest spokojną a miarkującą się owa cudownej piękności grupa przybytków, niegdys promieniąca pięknnością na ateńskiej Akropolis! Dopiero w epoce macedońskiej architektura grecka zakłada rynki i całe miasta stołeczne; wtedy i ona przesadza ogromem i tłumną ciżbą budynków, ale to nastąpiło w czasach, gdy sztuka Hellenów nie jest już sobą samą. Co więcej, ta przesada tłumna nie pojawia się bynajmniej na ziemi ojczystej Hellenów, ale w onych na pół barbarzyńskich krajach mocarzy Azji i Egiptu, udających powierzchownie kulturę Grecyi i umizgających się do jej sztuki i literatury.

---

Rzekliśmy powyżej, iż niemal wszystkie zabytki do dziś dnia zachowane na Forum należą do czasów cesarskich; otóż o niektórych z nich już wspomnieliśmy powyżej, teraz dopełnimy śpiesznie naszych wiadomości w tej mierze, zaczynając od bliższego opisu przybytku już powyżej kilka razy przez nas wspomnianego.

Na boku północnym, na samym wschodnim końcu Forum, a raczej dawnego Comitium, dziwnym cię wdziękiem ku sobie wabi budowanie osobliwego wejrzenia. Jakoż stojąc z daleka spostrzegasz przysionek spoczywający na dziesięciu zbyt krępych kolumnach; na przodzie jest ich sześć a po dwie z boków. Te kolumny ze wszystkich trzech stron niosą jeszcze belkowanie szczęśliwie zachowane. Jednak przysionkowi brakuje stropu i nakrycia — w miejscu zaś, w którym niegdys stała ściana celli (czyli właściwej świątyni) wznosi się kościół w stylu niepoczesnym barocco. Za pierwszą moją bytności na Forum nie mogłem zrozumieć tego dziwaczного zjawiska póki stałem jeszcze daleko od tego przybytku, gdy zaś przystąpił bliżej zagadka się rozwiązała. Te kolumny korynckie z belkowaniem na wierzchu stanowiły niegdys przysionek (porticus) starożytnej świątynicy; strop zleciał, a ziemia, rumowisko i śmiecia, wywożone w średnich wiekach na Forum, zasypały w trzeciej przeszło części kolumny, a w miejsce celli świątyni starożytnej zbudowano kościół *S. Lorenzo in Miranda*, który oddano stowarzyszeniu



aptekarzy — facyatę jego skomponował wierny złemu smakowi swojej epoki Torriani w roku 1602. Dopiero w dwieście lat przeszło po nim, bo w roku 1810, jakaś szczęśliwa a uczciwa ciekawość zabrała się do odkopania dawnego zabytku. Naprzód wyrzuciono rumowisko, pokrywające grubą warstwą dawną posadzkę przysionku i dogrzebano się podnoża onych pierwszych kolumn, a dół który tym sposobem powstał, zostawiono otwartym, i ocembrowano go z przodu i z boków; aby się zaś można dostać do drzwi S. Lorenzo, zbudowano nad tym dołem niby most prowadzący tędy od tych kolumn do progu kościoła. Stojąc na tym moście i patrząc z góry jakby z piętra w głąb, nadzieić się nie możemy przepychowi tych kolumn. One, będąc dla oddalonego widza w znacznej części niewidne, wydają się zbyt krępe i podsadziste — gdy zaś widz stanie nad tem wydoleniem, pokazują postać swoją tak smukłą i wdzięczną. A jakże one przy tych urokach wspaniałe, ich wysokość 43 stóp, a obwodu 14 stóp, a każda z jednej jedynej litiej sztuki marmuru. Grzebano wtedy jeszcze głębiej a to przed samą tą kolumnadą i tak dokopano się schodów, które wznosiły się do przysionku. Znać, że sama stała na podmurowaniu, bo do przysionku prowadziło 21 stopni, stanowiących razem 15 stóp wysokości. Odkryto nawet stary bruk; był to bruk drogi świętej (Via Sacra), która właśnie obok tej świątyni wstępowała na Forum biegnąc ze strony Colosseum. Żal bierze, że te schody i bruk później znowu napowrót zasypano!

Ale trudno wypowiedzieć z jaką gracyą i z jaką doskonałą pracą rzeźbione są ornamenta na marmurowym fryzie obu boków belkowania; jakieś prześliczne gryfy, kandelabry i kwiaty, splatając się z wielkim wdziękiem, świadczą o znakomitej a wdzięcznej fantazyi mistrza. Na stronie przedniej nie ma tych ozdób, ale za to napis głosi, że ten przybytek był przez senat poświęcony *Antoninowi Piusowi* i *Faustynie* jego małżonce (AF na fig. 110 str. 87). I słusznie uczynił senat. Wszak to Antonius Pius, rozrzewniony będąc obroną chrześcijan podaną mu przez S-go Justyna męczennika, rozkazał nie tylko wstrzymać prześladowania wiernych w Chrystusie, ale polecił, żeby ich oskarżycieli wedle praw jako oszczerców karano (\*). Wszak to ten sam cesarz oświadczył, iż woli być sam ubogim, niż napełniać skrzynie swoje kosztem uciśnionego ludu. Wyznajmy, że jak na cesarza pogańskiego to wcale piękna zasada. I dla tego miło nam, że pamięć tego zacnego męża uczczona tak pięknym pomnikiem, który jest jakby artystycznym dziwem swojego czasu, w którym już sztuka miała się gwałtownie ku upadkowi swojemu. Przypominamy bowiem, iż cesarz ten umiera w drugiej połowie drugiego wieku po J. Chr.

---

(\*) Wspomina o tem Skarga w Żywocie S-go Justyna.

Wiemy iż po lewej stronie (od widza) tej świątyni Antonina i Faustyny, ale w niejakiem od niej oddaleniu, wznosiła się owa poważna wiekiem a sławna wielkimi sprawami *Curii Hostiliusa* — otóż na miejscu tej Curii i sąsiadującej z nią niegdyś bazyliki Porcii (Catona) — dziś wznoszą się kamienice dość obdarte, niepokazne, w nich słyhać swary szynkowe i uderzenia młotów kołodziejów. O te domiska oparte koła, dyszle, wasągi, a na deskach huśtają się brudne małe dzieci.

Nie długa nam teraz już droga od świątyni Antonina pod łuk tryumfalny Sewera — więc od miejsca, od którego rozpoczęliśmy nasz opis Forum.

Zanim atoli dojdziemy do tej bramy, spojrzymy raz jeszcze na ową kolumnę Phokasa (Ph), wznoszącą się teraz po naszej lewej ręce, a znaną nam już z kilku wyrazów powyżej rzuconych. Ta kolumna, po przez liczne wieki w znacznej części rumowiskiem zawalona będąc, stała się też istną drwiącą łamigłówką dla archeologów podniecając ich, jak to często bywa, do spładzania niestworzonych zdań a awanturujących się domysłów. Wszak byli nawet tacy, co przypominając sobie ów szalony most, co go kazał Caligula rozpiąć od Palatynu do Capitolium, twierdzili upornie, jakoby ta kolumna była najpewniej jedną z tych, na których ów most był zbudowany. Dopiero ów rok 1813, który rozwiązał jeszcze nierównie cięższej wagi rzeczy, położył koniec i tym zagadkom sfinksowym. Jakoż władze francuzkie, ówczasnie rozkazujące w Rzymie, poleciły odkopanie spodu kolumny. Dogrzebano się tedy jej podnoża z napisem wykazującym jako ją w roku po J. Chr. 608 niejakiś Smaragdus, egzarcha Włoch, wznosił na cześć Phokasowi a sobie samemu na hańbę a świadectwo własnej podłości. Cesarz Phokas, prosty żołdak, szpetny, niepoczesny, rudogłowy niecnik, zasiadłszy na cesarstwie bizantyńskiem a napastowany dniem i nocą strachami o bezpieczeństwo swoje, mniemał, iż trwogą groźną, okrucieństwem wymyślnem, męczarnią potworną utwierdzić się zdoła na panowaniu — aż w końcu doświadczył na swojej osobie okropności, które tyłu innym ludziom był zgotował. Rozszarpano żywcem a zwolna członki ciała jego, zachowując głowę naostatek. Gdy imię jego poszło na przekleństwo ludziom, więc też nie dziw, iż wydrapano zostało z napisu tego po upadku tyrana. Mimo to sama data napisu przekonywa nas dziś, że rzeczywiście jemu poświęcony był pomnik ten — z niego też widno, iż na szczycie kolumny stał niegdyś zlocisty posąg potworu. Ona cała z marmuru, wysokość jej przechodzi 52 stóp, średnica 4 stopy 2 cale — a krom tego umieszczone jeszcze na owem podnożu blisko 11 stóp wysokiem, które znowu wznosiło się na piramidalnem podniesieniu o jedenastu schodach. Doskonały styl koryneckiej głowicy dowodzi jako jest dziełem najpiękniejszej więc nierównie dawniejszej epoki rzym-



skiego arcyzmu, że tedy on nędzny Smaragdus złupił z kapitelu jakiś dawny szlachetny zabytek, by schlebić swojemu panu.

Zaiste te częste pielgrzymki moje po tém Forum bywały mi nie-raz ciężkim trudem. Już o godzinie 9 przed południem słońce gwałtownym dopiekało upałem, zwłaszcza gdy ta dolina, jak wiecie, rotaczając się jakby szerokim parowem wśród pagórów, potęguje w sobie skwarne letnie upały — a nadto światło jaskrawe, natrętne tak raziło oczy, że nie na wiele się przydawał mój rozpięty deszczochron mający bronić mnie od słońca. Jakże to wtedy często przypominałem sobie owe dawniejsze ryciny, przedstawiające Forum pełne pysznych starych drzew w ulice wysadzanych, użyczających i cienia i sielskiego uroku temu światu ruin i gruzów. Teraz — od kilku lat Forum gołem, jałowem pustkowiec dyszącem w skwarach słonecznych. Bo z rozkazu Piusa IX ta przestrzeń rzeczywiście miała być cała uwolniona z owego grubego pokładu gruzów i ziemi — a to na serdeczną radość nie tylko archeologów, ale wszystkich ludzi obdarzonych zmysłem dla wielkiej przeszłości. Tak tedy owe piękne stare drzewa padły pod siekierą robotnika. Ale w tém nadeszła pora wstrząśnień politycznych (1848). Drzewa zniknęły, a umarłe Forum stare ciągle jeszcze pokryte ciężkim wiekiem gruzów śpi pod ziemią snem śmiertelnym. Więc też wędrowiec nie ma dokąd się schronić przed spiekotą dojmujących promieni. Wszak go tu inne jeszcze, bo umysłowe nużą trudy a prace. Natłok wspomnień wzniosłych a potężnych postaci dziejowych zewsząd uderza na rozkołysaną imaginacją, co się sili a sili by odbudować sobie w myśli tę widownią wielkich dramatów; więc rosną a rosną przed duszą owe bazyliki, i Curie, i świątynie, i posągi — i zaludniają się przestrzeń dawnym starorzemiejskim obywatelstwem, a co chwila zachodzi drogę jakaś postać historyczna, to promiennej cnoty a spiżowego hartu najwyższym wzorem; to znowu spotyka nas niby upiór potworny z palącym piętnem zbrodni na czole; ale choć stanie przed nami jako uosobienie pierwiastku złego na ziemi, wzmógł się atoli w potęgę po nad miarę zwyczajnych ludzi, a często nawet odzieje się jakimś tak dziwnym piekielnym majestatem, iż na pamięć jego mrozem zadrżysz w sercu ale nie zdołasz nim pogardzać.

Lubo dziś na tém Forum tak cicho i głucho i niemo, a tak w duszy, we fantazyi i myśli gwarno, ciasno i pełno. Więc też najczęściej, ukończywszy poranne obchody moje, z wielką uciechą chroniłem się do pobliskiej akademii Św. Łukasza, by tam odetchnąć w cieniu a chłodzie, by wśród dzieł sztuki chrześcijańskiej popołgować spracowanej myśli a rozstrojonym uczuciom.

Od podnóża Kapitolu w prostej linii z bramą Sewera stanął dziś kościół *S-go Łukasza (L)*, pod nim jest kościół drugi *Św. Martyny*.

Mielibyśmy wątek dość bogaty, gdyby nam przyszło opisać te przybytki święte, zwłaszcza drugi z nich, ale czas napiera, więc raczej śpieszmy na chwilę do samej akademii, stykającej się z kościołem Ś-go Łukasza, co jest patronem a orędownikiem artystów malarzy.

Wstępując na piętro akademii po schodach dość niepozornych i wązkich zajęły mnie odlewy gipsowe płaskorzeźb z kolumny Trajana, które tu w ściany wmurowano. Polecił wykonanie ich ów słynny Ludwik XIV, więc im się tutaj dokładnie przypatrzeć można, bo ich oryginały na kolumnie umieszczone są w tak odległej wysokości, iż chyba ptaszkiwie podziwiać mogą te dzieła starożytnego artyzmu. Nie będziemy się jednak rozwódzić w tej mierze, bo znajdziemy jeszcze inną sposobność do wyjaśnienia stylu płaskorzeźb rzymskich. W salach akademii, ani zbyt obszernych ani wspinających, spotkasz się z niejednym dziełem, które uciszy, utuli serce wędrowca rozkołysane, rozbolałe gruzami Forum. Zastałem młodego artystę z miłością kopiującego widok morza przy zachodzie słońca, obraz wysokiej piękności i przemawiający do głębi duszy naszej. I nie ma dziwoty! Bo go stworzył wielki *Claude Lorrain* (ur. 1600, † 1682). Zaiste! aby tak pojmować naturę jak ten mistrz ją rozumiał trzeba nie pogańskiego, ale chrześcijańskiego nastroju; trzeba być samemu bogatym w głębokie uczucia a zmysły duchowe, by podслуchać te jej misterne tony i dźwięki a tęskne szepty, tchnące po powietrzu, po łądach i morzach, by zrozumieć tę mistyczną poezję zachodzącego słońca i te rozchuchane cienie i powiewy grające to głośniej, to ciszej po Bożym świetle, niby wróżby innej, naddocześniejszej dziedziny. Wielce zajmujące też jest malowanie *Tycyana* przedstawiające Dyanę z orszakami nimf a wśród nich biedną Calisto, co złamała śluby swoje dane bogini — prawda, że z tego obrazu znów nieco z pogańska patrzy się na nas sztuka, ale przecież jest-to zmysłowość uszlachetniona a tak wdzięczna i luba. A wiemy też z naszego pobytu w Wenecyi jak to sztuka właściwa tej niegdyś tak świetnej a szczęsnej Adryatyku królowej, malowała ową błogość ziemską, która, choć żyje pełną duszą w chwili obecnej i nie znając biedy wychyla duszkiem kipiącą czarę rajskiej uciechy, przecież zawsze jest szlachetna i zacna, zawsze wzniesiona nad ubliżające człowiekowi a wskrós zmysłowe ułomności. Cudnym też jest aniołek czyli raczej amerek malowany freskiem przez *Rafała*. Mały skrzydlaty zdrajca niby oczekuje w napięciu, niby czatuje na jakąś ofiarę strzałek swoich, a to z takim figlarnym wdziękiem, że mu te złości jego tak łatwo przebaczyć można. Nie wspominać atoli już o innych znakomitych malowanych dziełach, których tutaj tak suto po ścianach, iż dla „Zaślubienia Bachusa“ przez *Guidona Reniego* nie stało miejsca i trzeba było to czarodziejskie malowidło przymocować aż u stropu.

Przecież jednego z tych obrazów, choć o nim mówiłem w innej



książce, nie mogę milczeniem pominąć, bo on wedle mnie jest jakby widziałem przeczystem uczuę przeczystych (\*). Święty Łukasz siadł do pracy z paletą w rękę i tworzył obraz Panny Przenajświętszej, a sama królowa niebios stąpiła z nadświatnej krainy i w obłokach stanęła na wzór świętemu mistrzowi. Obok niego sam Rafael młodzieniec tonie z całą duszą w pracy mistrza, by się od niego nauczyć jak to malować Boga-Rodzicę. Dziewica Przenajświętsza pojawia się widziałem niebiańskim, o postaci na poły tylko dojrzanęj w konturach rozwiewnych, jedynie oczom duszy widomych. Na jej obliczu choć uroczystości pełnem, promieni wdzięk a uśmiech nadzwyczajny. Ś-ty Łukasz mistrz, najwyższej męskiej urody, oczyma co płoną niby gwiazdy, ssie z widziałem niebiańskie natchnienie. Ta postać i oblicze jego należy do najwyższych klejnotów sztuki. Ale ten uczeń młody, postaci i postawy tak uroczą, szlachetną, wpatrując się w prace świętego artysty, sam nią jest natchniony, wyświęcony na mistrza wdzięków nadziemskich; znać z jego oblicza jako w tej chwili nowe jeszcze, dotychczas nieznanne światy naniebne roztworzyły się przed jasnowidzeniem duszy jego. I zaprawdę! Spełniły się wróżby jego serca. Boża łaska opromieniła młodego ucznia, czyniąc go na życie całe wybrańcem wśród wybrańców piękności wzniosłej, przeczystej. Bo obrazy święte, później przez niego z tajnic ducha na świat wywołane, stały się już świętem radośnem przeczuciem dla następnych pokoleń. Kto stanie wobec tych jego wieściast z nieba zrodzonych, obaczy w nich ziszczenie własnych niepewnych marzeń poczętych w błogostawnych chwilach, sam uczuje się być oczyszczonym ze skazy i wyniesionym nad siebie, nad człowieka powszedniego, biedzącego się z codziennym żywotem, a pasującego się z winą własną. Takiej to potęgi jest sztuka chrześcijańska! Wszak wobec tego dzieła choć znacznie już nadpsutego, zgasły w pamięci mojej owe obrazy, co mnie niby wstrętne widma otaczały na Forum, zniknęły z imaginacji postaci i Domicyanów, Claudiuszów, Neronów, Phokasów, Caligulów, i te wszystkie straszidła pogańskiego świata.

Jednak, czytelniku mój, nie skończymy dziś obchodów naszych na wrażeniach błogich, które na nas tchnął obraz największego chrześcijańskiego mistrza, należy nam dziś odbyć się do szczytu z opisem Forum. Winniśmy rozpatrzeć się jeszcze w jednym ze straszliwej pamięci zabytków dawnego Rzymu. Zaledwie kilkanaście kroków od akademii Ś-go Łukasza, a tuż pod schyłem Kapitolińskiej góry, więc tuż przy Forum, zostały nam po czasach odwiecznych

(\*) *Listy z Krakowa* T. II (Dzieła T. V) str. 281. Pojęcie artystyczne figury Ś-go Łukasza jest pewnie najcudniejszą częścią całego obrazu, i dla tego być może, co niektórzy twierdzą, iż Ś. Łukasz jest pędzla Rafaela a reszta obrazu dokonana wedle jego myśli a rysunku przez jakiegoś znakomitego ucznia jego.

smętną spuścizną owe okropne a słynne w dziejach *Mamertyńskie więzienia* (WM). One jak wiemy sięgają najdawniejszej rzymskiej historii, bo się zbudowały jeszcze za czasów królewskich. Gdy atoli ŚŚ. Apostołowie Piotr i Paweł wtrąceni byli przed śmiercią do téj kaźni ohydnej, którą podług pobożnego podania cudem uświęcili, więc ją po wielu wiekach zamieniono na kościół pod wezwaniem *S-go Piotra w Okowach* (S. Pietro in carcere). Później zaś bractwo *S-go Józefa de Falegnami* zbudowało nad kaźnią kościół patronowi swojemu.

Wszedłem do téj świątyni. Przed obrazem Przenajświętszej Panny, ubranym w kwiaty, otoczonym ciżbą gorejących świec i lamp, wśród obłoczków kadzidel kłęczą tłumnie pobożni błagając rzewnie Opiekunę niebios i ziemi. Od rana do późnego wieczora wierni w Panu zalegają te miejsca święte.

Więzienia Mamertyńskie za starego Rzymu przeznaczone były dla skazanych na stracenie, a wyrok zwykle wykonywał się w ich murach przez uduszenie lub śmiercią głodową. Poczem osekami po przez otwór wydobywano ciała zabitych i wywlekano na schody tak zwane gemońskie, wystawiając trupy na odstrach i ohydę ludowi zgromadzonemu na poblizkiém Forum.

Przypominamy sobie z powyższego naszego opisu tryumfów jako przed rydwanem prowadzono kajdanami okutych, pojmanyh w niewolę królów i wodzów, i jako w chwili gdy tryumfator miał wyjeżdżać na Clivus, to jest na drogę wznoszącą się na wierzch Kapiolińskiej góry, rozkazywał nieszczęsnych jeńców odprowadzić do więzienia i tam zabić. Otóż tém więzieniem strasznm, złowrogiem były owe kaźnie Mamertyńskie (carcer Mamertinus) — wszak one zaledwie na kilkanaście kroków są oddalone od miejsca, w którym się zaczynał Clivus. Zdaje się téż, iż schody gemońskie, na które wywlekano ciała tych ofiar, mieściły się tuż przy téj budowie a ze strony zwróconej do Forum.

Wstąpiłem do okropnego wnętrza, a naprzód do wyższej jego kondygnacyi. Custode zbliżając świece do ścian, pokazał olbrzymie ciosy z trawertynu, co tu leży na sobie jakby samorodne skały wzniesione pracą tytanów. Tutaj ołtarz i lampa goreje wiecznie na cześć świętemu wszech apostołów mistrzowi.

Już ta wyższa kondygnacya przenika duszę zimnem mrowiem; ona ciemna, nocna, a wcale nie obszerna, bo długości jęj stóp 25, 18 szerokości, a wysokości tylko 13 stóp. W środku sklepienia otwór okrągły ciasny, bo tylko takiej wielkości, iż mógł przepuścić ciało skazanych, których tu na linach spuszczano. W bruku téj ciemnicy, więc pod stopami naszymi, widzimy drugi taki otwór w miejscu odpowiedniém tamtemu. Tę kaźń, jak już dawniej rzekliśmy zbudował, jak się zdaje za pomocą etruskich robotników, Ancus Marcius, z kolei czwarty król rzymski; a gdy on w roku 641 (przed J.



Chr.) wstąpił na tron, więc to więzienie przetrwało właśnie do dziś dnia półtrzecia tysiąca lat!

Custode sprowadził nas po schodach kamiennych ale nowoczesnych do spodniej kondygnacji. W niej jeszcze straszniej, jeszcze okropniej, a duszniej a ciaśniej. Tutaj zapewne wtrącano skazanych na śmierć głodową. Jakieś odory rażące unoszą się w ciężkiem powietrzu. Custode powiada, że one pochodzą z pobliskich katakomb (?). Miejsce to jeszcze ciaśniejsze niż owa wyższa kondygnacja, bo jej długość zajmuje tylko 18 stóp, szerokość 9 a wysokość 6 stóp. W ociążałem podsadziście czarném jego sklepieniu umieszczony ten sam otwór, któryśmy właśnie widzieli w bruku wyższej kondygnacji. Tę ciemnicę wykonać rozkazał Servius Tullius, ztąd też zwykle się Tullianum zwała. Obejrzałem się w koło siebie i na ten bruk i na czarne skaliste mury, a mimowolnie niby senne strachy występowały z nocnych ścian okropności, których widownią była ta kaźń ohydna. Wszak te jej głązy mokre, smętne, groźne patrzyły na ostatnie męczarnie Jugurthy i słyszały jęki długiego jego skonu (r. 104 przed J. Chr.). Ten król Numidy (niby dzisiejszej Algieryi), wymordowawszy własnych braci a krewnych, dosiadł zbrodnią a gwałtem krwawym afrykańskiego tronu, a złotem kupując sprzedajnych dygnitarzy i wodzów rzymskich, długo bezkarnie natrząsał się z prawa i sprawiedliwości i z onych robakiem zbrodni napoczętych panów świata. Ale nakoniec złamany w boju, wydany przez własnego teścia Rzymianom, sprowadzony do ich stolicy, szedł Jugurtha przed rydwanem tryumfującego Mariusza obciążony łańcuchami — prawie obłąkany na umyśle ogromem swojego nieszczęścia. Na tej ostatniej drodze, gdy go już prowadzono do tej tutaj ciemnicy, czerń uliczna wśród urągowiska zdzierała mu szaty z ciała i szarpała w kawały uszy, odrywając z nich kolczyki. Konał długo śmiercią głodową król Numidy w tej ciemnicy, bo dopiero szóstego dnia umarł umorzony. I znowu stanęła mi przed oczyma scena straszna a którą opisuje Salustius kreśląc koniec towarzyszów w zbrodni Catiliny. Powiada bowiem, że gdy w senacie pierwszy pełen odwagi cywilnej Cato wniósł, aby ujęci w Rzymie spiskowcy wedle praw przodków byli oddani na haniebną śmierć, senat, co dopiero lękał się przemożnych a skrytych przyjaciół Catiliny, jednomyślnie poszedł za zdaniem wielkiego współobywatela. Wtedy też konsul Cicero z obawy, aby następna noc nie zrodziła jakiegoś nowego niebezpieczeństwa, rozkazał rozstawić warty i sam osobiście ze strażą odprowadził Lentulusa do tego tu więzienia. Toż samo z innemi uczynili praetorowie. Poczém Salustius, opisawszy położenie podziemne kaźni Tullianum zwanęj, powiada, jako ona dla plugastwa, ciemności a odoru jest widokiem obrzydliwym, okropnym (*foeda et terribilis ejus facies est*). Gdy w to miejsce wpuszczony był Lentulus, oprawcy stosownie do rozkazu postronkiem skęcili mu kark. Kończy Salustius uwagą: „tak

tedy ten patrycyusz, który należał do prześwieczonego Corneliusów rodu, i który sam sprawował dawniej władzę konsula rzymskiego, znalazł tu koniec życia, godny obyczajów i czynów swoich. Taką samą śmiercią straceni byli w tych tu miejscach towarzysze jego zbrodni Cethegus, Statilius, Gabinius, Coeparius (\*). Tutaj również był uduszony z rozkazu Tyberjusza ów dawniejszy jego poufnik a współnik okropności Sejanus. Tutaj przyprawiony o śmierć gwałtowną ów żyd waleczny a niespokojny Szymon, co zrazu waśnił się ze swojemi, gdy atoli Wespazyan z wojskiem groźnie stanął pod murami Jerozolimy, dzielnie bronił świętego grodu. A gdy nakoniec zdobyto szturmem trzykrotne mury jego, gdy pałaca się Jerozolima zagrzebała w gruzach tłumi mieszkańców swoich, gdy już od wielu dni wśród rozwalisk dymiących się zniknęło wszelkie życie i ucichły konających jęki; gdy od dawna jedynie popalone trupy wyrzniętych żydów zalegały gorące jeszcze popioły — nagle jakby cudem z pod ziemi wśród ruin samego jerozolimskiego kościoła pojawił się Szymon, przybrany w szaty uroczyste. Dojrawszy go warta rzymska miała go zrazu za widmo nadziemskie — później zaś pojmała w niewolę. Szymon przesłany do Rzymu — pędzony przed wozem tryumfalnym Wespazyana — osadzony w tém więzieniu Mamertyńskiem — w niem był uduszony (\*\*). Ale zaniechajmy już tych wspomnień wstrętnych — pomyślmy jedynie, ile w tych miejscach ludzi i niewinnych i znów zbrodnią skalanych uległo gwałtownej śmierci, bo przecież więzienia Mamertyńskie, jak mniemam, blisko przez lat tysiąc służyły straszemu przeznaczeniu swojemu. Mimowolnie wśród zgrozy a dreszczów duszy stawał mi przed oczyma jakby rajski pociecha ów obraz Rafaela i widziadło Boga-Rodzicy, i ów mistrz święty, i znowu błogosławny jego uczeń młody.

Nie mogę atoli opuścić tej kaźni nie wspomniawszy o owych chwilach, gdy w nią przebyli ŚŚ. Apostołowie Piotr i Paweł przed męczeńską śmiercią swoją. A było to w roku 66 więc za czasów Nerona, a właśnie we dwa lata po spaleniu Rzymu z rozkazu potwora

(\*) Salust. Cat. 55.

(\*\*) Z dziwnym pojawieniem się Szymona wśród gruzów kościoła jerozolimskiego rzecz tak się miała. Gdy miasto już było wzięte a żołdactwo rzymskie hulalo rabując, mordując, kąpiąc się we krwi (bo w tej całej wojnie do miliona żydów zginęło), Szymon z kilku przyjacielmi schronił się do jakichś podziemnych korytarzy jemu dobrze znanych. Jakoz te podziemia ciągnęły się długą przestrzenią; miał tedy nadzieję Szymon, iż kopiąc coraz dalej a dalej, zdoła wykuć sobie drogę wyprowadzającą daleko za miasto. Przecież gdy pracującym skończyła się zabrana żywność, Szymon doświadczając szczęścia ubiera się w szatę białą a odziewa się purpurowym płaszczem i jakby widziadło nadludzkie staje na gruzach świątyni. Warta rzymska z razu uderzona była tém zjawiskiem, ale centurion Terentius Rufus zbliżył się do niego i jał mu pytaniem dojmować, Szymon wyznał kim jest i doznał losu, o którym powyżej wspomniałem.



tego. Podaniem świętem doszło do potomnych wieków, jako Św. Piotr nawrócił na wiarę niebiańską dwóch twardego serca dozorców więziennych ŚŚ. Processa i Martyniana a zarazem 47 towarzyszków kaźni. A gdy wody nie było, więc cudem trysło źródło w więzieniu, którem ochrzcił Św. Apostoł nawróconych. A oni wszyscy dosłużyli się mękami za wiarę palmy męczeńskiej. Do dziś dnia bije źródelko w ciemnicy Mamertyńskiej.

Wracając już do naszego hotelu, obaczmyż jeszcze pomnik dawnych bardzo czasów, bo pochodzący z czasów republikańskiego Rzymu. Niedaleko samego podnóża Kapitolińskiej góry, a kaźni Mamertyńskiej w ulicy Macel de Corvi utrzymał się pomnik grobowy *Publiciusa Bibulusa*, jak tego dowodzi napis dobrze jeszcze zachowany. Widać półkolumny, które dźwigały belkowanie, udając facyjate świętniczki wielce prostego pomysłu. Ta ruina ma pod dwoma względami wielkie znaczenie; naprzód, że należy do czasów gdy Rzym był jeszcze rzecząpospolitą, więc do epoki, z której mało dochoowało się pomników; a powtóre, że wyraźnie okazuje kędy niegdyś biegł mur króla Serviusa Tulliusa, zbliżając się pod Kapitol. Jakoż gdy w ogólności nie było wolno chować umarłych w samem mieście, więc znać, że ten grobowiec znajdował się za owym murem. Szkoda tylko, że pomnik tak poważny w wielkiej części swojej ukryty w gruzach.

Rzym.

(Ciąg dalszy).

Dopełniliśmy tedy opisu Forum rzymskiego, tego miejsca, co przez tyle wieków było ogniskiem dziejów całej ludzkości, ztąd też nasze rozprawy o niem były nieco obszerniejsze. Mniemam jako one wraz z Forum pompejańskim, opisanem w tomie poprzedzającym, podadzą czytelnikowi wystarczający obraz tych forów dawnej Romy. Teraz zaś, mając sobie skreślić wizerunek innych zabytków rzymskiej przeszłości, wolno nam będzie rzecz odbyć pobieżniej, przelotniej. Wszak rzymskie Forum i w tych przyszłych wędrówkach naszych będzie niby dla nas punktem wyjścia a podstawą.

Poczynamy od przestrzeni, będącej dalszym ciągiem niziny, na której rozlega się Forum, więc od miejsca, w którym kończy się jego długość, zatem od świątyni Antonina i Faustyny. Rozpatrzmy się tedy teraz w pomnikach, umieszczonych między Esquilinem z jednej strony, Palatynem i Celusem z drugiej strony.

W dziejach duchowych ludzkości jest kilka ksiąg, których nigdy nie wyczerpiesz, nigdy do dna nie zgłębisz — owszem, im takowe dłużej, a dłużej odczytywać będziesz, tém one przemówią do duszy

coraz nową, coraz wyższą a bogatszą treścią. Takowe dzieła są jestestwami żywymi, trwają wiecznym życiem a są skarbami ludzkiego rodu. Gdyby wywołaniec skazany na samotność odludną wybrał sobie choćby tylko jedną z tych ksiąg, jużby ona stanęła za biblioteki książek choćby z najświetniejszym pisanych talentem.

Podobnym niemal wrażeniem działają na nas gruzy starorzemych pomników.

Gdy szedłem z wolna wzdłuż Forum, by osiągnąć jego końca, — bezustannie cisnęły mi się przed wyobraźnią owe ustępy z dziejów, które były sprawcami tego zniszczenia, zamieniając te przestrzenie dumne a wspaniałe zabytki dawnych wielkich czasów na cmentarną dziejów kośnice. Tak jest, te budowy tytaniczne, niegdyś przepychem świecące a wywalczone na świat niesłychanym ludzkości wysileniem, nie runęły bynajmniej pod samym działaniem dwóch tysięcy lat, które po nich przeszły; — gwałty ślepych potęg natury i uderzenia bezrozkumnych żywiołów mniej im wyrządziły krzywd jak rozjuszona chuć a barbarzyństwo obłąkane człowieka. Bo to przecież w tym człowieku, co jest wszech stworzeń koroną, obok pierwiastku poczętego w naddoczesnej dziedzinie, czatuje zarazem zwierz, dziki drapieżca i zły duch zniszczenia. I zawsze też bywa, że gdy człowiek przeczuwa nieudolność swoją do działań twórczych, do czynów dodatnich, wtedy negacyą, niweczeniem pragnie dać się w znaki światu.

Mniemam — iż gdy nam przychodzi jeszcze przez czas niejaki obcować z przeszłością starego Rzymu a żyć okruciami co spadły z jęj stołu na karmę późnych pokoleń, nie od rzeczy będzie rzucić choć polotnym okiem wstecz na owe wieki, w których te gruzy stały się tępem, czem są dzisiaj. Wskażmy choć ogólnie a powierzchownie jakie to zdarzenia w dziejach ludzkich zburzyły tak strasznie te pomniki dawnej rzymskiej wielkości, iż z wielu z nich ani śladu nie pozostało na ziemi! Gdy Roma zestępowała z panowania swojego nad światem, gdy z mistrzyni ludów miała pojsć na niewolnicę a pastwę barbarzyńskiej północnej czerni, wtedy germańskich ludów dzicz zatrzęsa się w dalekich swoich posiadach i, jakby bezdechowa moc natury zwierzęcym instynktem ścigana, przeczuwając błągą, bogatą naturę, wietrząc złoto od wielu wieków nagromadzone i pomniki starodawnej kultury godne niszczącej jęj pięści, rzuciła się burzą łomotną na Italię — uderzyła na Rzym — więc już z początkiem szóstego wieku biją na stolicę świata rabując ją i pustosząc. Tak Alaryk Got (409), Genseryk Wandal (455), Ricimer (472) z kolei ssali zamożność Rzymu; potem zdobywają go Herule pod Odoakrem (476) i Teodoryk (500), a za każdym razem miasto ciężko i boleśnie ucierpiało. Przecież, jak się zapewne słusznie domyślają historycy, barbarzyńska tłuszcza skarbów chciwa raczej rabowała złoto, srebro, „a patrząc się z dzikim podziwem na pomniki sztuki nie niweczyła ich ani gruchotała“. Dopiero za czasów wojny cesarza bizantyń-



skiego Justyniana, jego generał Belizaryusz, broniąc się Gotom oblegającym Rzym, dał powód do spustoszenia i skruszenia cudownych pomników dawnego aryzmu. Gotowie, chcąc odebrać wodę miastu, przerywają 14 akweduktów starodawnych biejących do Rzymu, nakoniec szturmują pomnik grobowy Hadryana, w którym Grecy jako w twierdzy dzielnie odpierają najeźdców. Ale gdy Gotowie, wypuściwszy chmurę strzał ze wszystkich stron, tłumnie uderzają na grobowy gród, wtedy żołnierze bizantyńscy chwytają się pomysłu, podanego przez rozpacz; gruchocą posągi, które całą ludnością marmurową stroili pomnik Hadryana, i ułamki ich rzucają na szturmujących wrogów. Stało się to w r. 537 (\*). Jeżeli sobie przypomnimy, że te rzeźby były zgromadzone w tym miejscu przez Hadryana, który sam był niby artystą i wielce kochał piękność sztuki; jeżeli sobie przypomnimy, że jeszcze za poprzednika jego bo za Trajana sztuka grecko-rzymska kwitła w całej uroczej pełni swojej, więc łatwo pojąć jaką nieobliczoną, nigdy nie wynagrodzoną szkodę poniósł świat w tej wojnie barbarzyńskiej. Uważmy jeszcze, że nigdy zaiste a nawet w czasach najniebezpieczniejszych Rzym i Włochy nie były tak wyniszczone jak po tej wojnie gockiej. Miliony ludzi padły trupem, gruzi i groby pokrywały italskie ziemie, miecz, ogień, głód, wytepiły ludność; a złoto, srebro wyginęło do szczytu; wszędzie bieda, nędza głęboka, ciemnota ogarnęła ludność (\*\*). Roma niegdys promienna usiadła na zwaliskach jak ów znany nam marmurowy posąg Agrippiny owdowiałej a tonącej myślą w otchłani nieszczęść, które spadły na nią i na rodzinę jej i na ojczyznę.

Trudnoby mi przyszło wyliczyć klęski, co w upływie wieków gro-

(\*) Procopius temi słowami opisuje to zdarzenie tak nieszczęsne dla sztuki: „Już gotowali (Gotowie) drabiny, otoczywszy prawie zewsząd obrońców. Rzymianie (niby greccy, bizantyńscy Rzymianie) tracąc nadzieję ocalenia się siłą, osłupieli z przestachu. Potem zaś wspólném natchnieniem, zgruchotawszy większe posągi i podnosząc oburącz ulomy ogromne, zrzucali je na głowy nieprzyjaciół. Oni (nieprzyjaciele) tak rażeni, uciekają.“

(\*\*) Gregorovius, Geschichte der Stadt Rom, T. I. str. 462. Stuttgart 1859. Tej historii miasta Rzymu wyszły dopiero trzy pierwsze tomy do czasów Ottona III, więc do czasów Św. Wojciecha i Bolesława Chrobrego. Praca ta odznacza się zarówno gruntownością jak żywem, pełnem talentu przedstawieniem. Najusilniej też polecam ją ciekawszym czytelnikom naszym, bo rzuca jeszcze światło na dzieje średniowiekowe.

Co do naszych wspomnień poniższych o losie Rzymu w różnych epokach, będą zawsze czerpał ze samych źródeł historycznych o ile tylko takowe są dla mnie przystępne, bo wiem, że one tylko wyrażają prawdziwy charakter dziejowy wypadków. O ile zaś nie miałem takowych pod ręką opierać się będę na pracach Gregoroviusa i innych nowoczesnych autorów, przytoczonych poniżej. (Dzieło Gregoroviusa ukonczonem zostało 8-ym tomem w roku 1872. 3-cie wydanie w roku 1875 i nast. Obejmuje ono wyłącznie historią miasta Rzymu w wiekach średnich. Całkowitą zaś historią Rzymu, dawnych i nowych czasów, zawiera wspomniane już dzieło Reumont, 4 tomy 1867 — 1870. — St.).

mem po gromach były na Rzym i jego pomniki, wspomnę jedynie o niektórych najboleśniejszych.

W roku 589, Grzegorz biskup francuzki w Tours (tak wielce zajmujący historyk Franków) posyła jednego z dyakonów swoich do Rzymu po relikwie święte. Dyakon właśnie był obecny wylewom okropnym Tybru, a wróciwszy do biskupa opowiada: „iż powódź tak straszna zatopiła Rzym, iż *starożytne budowania zapadały w gruzach*, a zaginęły śpiczra kościelne, że mnóstwo węzów, a wśród nich smok olbrzymi jakby belka płynął ku morzu porwany falami wezbranej rzeki; ale te zwierzęta (bestiae) utonęły w rozhukanych a słonych morskich bałwanach, i wyrzucone zostały przez morze na ląd, i zgnilizną swoją zaraziły powietrze (\*).“

Ale w skutek tych wylewów zaraz w roku następnym srożyło się powietrze w całych Włoszech. Trafnie Gregorovius zwraca uwagę na straszliwość chorób morowych w tym szóstém stuleciu, która srożyła się za czasów Justyniana w Konstantynopolu (\*\*). I zaiste okropności czytamy pod tym względem w współczesnym Prokopie. Powiada Procopius, iż w tym mieście z razu codziennie 5,000 a potem 10,000 i jeszcze większa liczba ludzi umierała, i jako domy stały bezładne. Więc już sam cesarz (Justynian) zajął się chowaniem trupów. Prawi dalej historyk, że gdy już wszystkie cmentarze w około zajęte były grobami umarłych, grzebano je po polach, a nakoniec gdy coraz zwiększała się liczba niepochowanych ciał, grabarze, nie mogąc im wystarczyć, zrzucają dachy z baszt miejskich i do baszt ciskają zwłoki, a gdy już baszty były aż do samego wierzchu napełnione, pokrywali je napowrót dachem (\*\*\*)

Podobną srogością niesłychaną mordowała dżuma w Rzymie w roku 590, grożąc wyludnieniem do szczytu miastu. Umarł dotknięty nią Papież Pelagius II. Następca jego Grzegorz I wielki, wspomina o tych okropnościach, mówiąc jako cielesnym oczom pokazywały się strzały z nieba na ludzi spadające (\*\*\*\*).

Strach, ohyda, zgroza, rozpacz ostateczna zrodziły widzenia. Mianowicie opowiada annalista rzymski, jako dusza pewnego żołnierza, chorującego na dżumę, nagle z ciała została przeniesiona w świat zagrobowy umarłych. Tam widziała most prowadzący przez rzeką czarną, cuchnącą (tenebrosum foetentem fluvium) za mostem

(\*) Gregorii Turonensis Historia Francorum, u Bouqueta T. II, str. 362 podobnie jak Baronius annal. eccel. Tom VII. Nakoniec Acta Sanctor. Bollandi Martii Tom II, prawie co do słowa się zgadzają na owych węzów a smoka płynących Tybrem, a Jan Diacon w Acta Sanctor. nawet najsilniej wierzy, iż rzeczywiście z tych zgnilych potworów zarażone zostało powietrze (suaque putridine totum aërem corruerunt).

(\*\*) Gregorovius, Geschichte der Stadt Rom im Mittelalter. T. II, str. 26.

(\*\*\*) Procopius, De bello Persico II, 23.

(\*\*\*\*) Baronius, Annal. eccl. T. VII, str. 656: corporali visu sagittae Caelitus venire et singulos ferire videbantur.



zaś ujrzała łąki kwieciste, po których chodziły osoby błogie bielą promienistą odziane, tam też budowano przesłiczne jasne domy, ale widział też żołnierz piekło i potępieńców i t. d. W tych rocznikach kościelnych znajdujemy obrazy pełne ognia i barwy przedstawiające wypadki, iż dusza zmarłego wróciła do ciała, umarły zmartwychwstawszy opowiadał co był obaczył na tamtym świecie. Gregorovius l. c. wspominając o tych podaniach czyni słuszną uwagę, iż te widzenia malują czas ów i są jakoby przepowiednią widzenia Dan-tego (\*).

Wśród opuszczonego, spustoszonego, ogłuchłego, niby cmentarz, miasta, wśród rozpaczy, a prawie szału obłąkania i płaczu mieszkańcy gromadzą się w processyą. Zaledwie ruszył uroczysty pochód ubrany czarno, niby liczny orszak pogrzebowy, a już padło dotkniętych dżumą osmdziesiąt osób. I tak zbliża się processya, łkając modły i pieśni, pod grobowiec Hadryana. Wtém lud ujrzał jasności niebiańskiej widziadło: nad grobowcem ciemnym, posępnym dawnego Imperatora unosił się anioł dżumy, ale on chowa miecz straszliwy w pochwę na znak, że już koniec okropnościom — a zarazem trzej anieli z wysokości śpiewają pieśń „Regina coeli“, a Grzegorz odpowiada bożym wysłańcom śpiewając „Ora pro nobis Deum, Alleluja!“ I na tę pamiątkę do dziś dnia po nad grobowym pomnikiem unosi się anioł chowający w pochwę miecz swój (\*\*).

Ale wielce charakterystyczném znamieniem owego czasu jest kazanie Wielkiego Grzegorza I. Papież ten, przedstawiając okropny upadek wieczystego miasta a stosując do Rzymu słowa proroka Ezechiela wyrzeczone o Samaryi, powiada, że Rzym niegdyś założony był z razu jakoby wielkim kotłem spiżowym, który stanąwszy na ogniu zawrzał wielkimi czynami, i objął wszystkie ludy w sobie, a one rozgotowały się w tym warze — a dzisiaj ten kocioł próżny (bezludny) rozpali i stopi się i zaginie. Tak miasto Rzym puste, więc jego mury bezludne a budowy jego bez życia rozsypują się zwałiskiem i przepadają jak ów roztopiający się kocioł próżny. A kończy Grzegorz W. porównaniem, którym niegdyś prorok wróżył o losach Judei. Jakoż Papież porównyując Rzym do starego orła tak prawi, jak orzeł przeżyty wiekiem stracił pierze swoje i cały jest golizną nagą, tak Rzym stracił ludność swoją i jest zewsząd pustą golizną, a jak owemu orłowi wypadły pióra z lot jego, które śpieszyły niegdyś po łup daleki, tak Rzymowi brakło wielkich ludzi (\*\*\*)).

(\*) Baronius l. c. Tam też czytamy jako Grzegorz Papież powiada, że nie wolno podejrzewać opowiadanie o tych widzeniach, gdyż nawet prawie takie same zdarzenia donoszą pisarze pogańscy.

(\*\*) Baronius Tom VIII, str. 6.

(\*\*\*) Co do tej dżumy w Rzymie, processyi, ob. Gregorovius l. c. T. II, str 24. Tam też znajdzie czytelnik obszerniejsze choć treściwe powtórzenie kazania

Wspomniałem o tych okrutnych klęskach, które takiem ciężkiem brzemieniem przygniotyły Rzym, bo z nich łatwo nam odgadnąć, iż już naówczas w mieszkańcach ani mogła powstać myśl podtrzymywania walących się budynków starożytnych. Wszak znalazły się jeszcze inne wrogi niszczące. Jakoż własni mieszkańcy Rzymu szęszą zgubę i zagładę staroczesnej spuścizny. Oni burzą dawne gmachy, rabują ich kolumny, a gzymse, belkowania marmurowe przepalają na wapno. Postacie bogów i bohaterów, dzieła cudnej piękności artystycznej, gruchocą w wściekłym szale, uważając je za utwory szatańskie, zwłaszcza też egipskie posągi jako ciemne, bazaltowe, więc z piekła zrodzone nie uchodzą gwałtem zapamiętałym.

Bo one z bazaltu, więc czarne, więc szatany z piekła rodem (\*). A jednak Rzym tak był zamożny we wspaniałość dawnych lat, iż Karol Wielki odwiedziwszy po dwakroć Rzym odjechał na swoją północ odurzony promiennym majestatem stolicy świata i już przez życie całe marzył o świetnościach niewypowiedzianych, które był w niej oglądał. Smętniej jeszcze atoli padły losy w owych stuleciach stanowiących właściwe wieki średnie, tak zwane rycerskie. Wiemy, że za owe czasy rozbijało w człowieku nad miarę uczucie siebie, więc, że ufność i poleganie na swojej własnej potędze a osobistej indywidualności nader zuchwale wykijały ze serc ludzi. Ten nastrój świata wyrażał się wprawdzie we wszystkich klassach społeczności i we wszystkich jej kierunkach umysłowych, ale już w szlachcie miał najdobitniejsze uosobienie swoje. Najwidocznijszém téż odbiciem dążności ducha była owa butność a awanturze i krnąbrne zuchwalstwo rycerskiego stanu, wzajemne jego między sobą bójkki, najazdy i przechwałki a hardy ucisk słabszych. Na północy europejskiej takowy stan rzeczy pod wielu względami mniejsze zrodził dla potomności klęski. Inaczéj we Włoszech gdzie pany i panki, stanowiąc miejski patrycyat, sami mieszkali w miastach i wodzili się krwawym bojem po ulicach i rynkach — niszcząc rzeczpospolitą mieczem i ogniem. Tak we Florencyi i Rzymie pałace hardéj arystokracji srożyły się raczéj, jakby twierdze potężne, uparte, w których dufając podpanki najgrawali się bezkarnie z praw boskich i ludzkich. Przedewszystkiém atoli w Rzymie te czasy feudalne zostawiły smętną i na zawsze sromotną pamięć po sobie, burząc i wywracając staroczesne głośnej chwały pomniki wiecznego grodu.

Już to przemocą, już prawem lenném udzielonym im od papieżów najpotężniejsze wpływem a zamożnością stare rody stały się panami

Grzegorza W. str. 45 i następné. Bunsen w Beschreib. der Stadt Rom T. I, str. 242 już krótszy podał wyjątek słów Grzegorza, lecz za to umieścił prześliczny Tren łańsk nad Rzymem upadającym, pochodzący z końca wieku VIII.

(\* Platner w Beschreibung i t. d. T. I, str. 240. (Platner, Bunsen i Gerhard, Beschreibung der Stadt Rom. 5 tomów, 1830 do 1843 r. — St.)



starożytnych pomników (\*), zamieniając je na groźne wojenne warownie. Starożytne teatra, świątynie, amfiteatra, bramy tryumfalne i wszystkie te wzniosłe spuścizny dawnego arcyzmu teraz stały okopane fossami, opatrzone w strzelnice, i pokazywały wyłamane w nich otwory, a najeżone kuszami i dzikiem żołdactwem, przeobraziły się na cierpką ironią dawnego swojego majestatu. Podobnie też postępowały klasztory, zniewolone ku temu będąc własnym bezpieczeństwem, potrzebą obrony od swawoli napastników. Więc dziedząc starorzymskie budowania przeinaczyli takowe na twierdze a baszty.

Czasem się też zdarzyło, iż pomników dawnych używano na cele wbrew ich przeznaczeniu przeciwne. Owa cudowna kolumna Trajana, świetna w bogate barieliewy, w zwiastuny wielkich czynów szlachetnego cesarza, podobnie kolumna Antonina, będąc własnością klasztorów, zamienione w dzwonnice dźwigały dzwony kościelne (\*\*). Rozbierano dawne bazyliki, termy, świątynie, by z nich stawić chrześcijańskie kościoły.

Ale w tych razach pobożny cel usprawiedliwiał to postępowanie; przecież nierównie większa ilość starożytnych pomników zniknęła z powodu gwałtów a grzechów ludzkich.

Tak w roku 1116 Rzym zakipiał otwartym buntem z powodu wyboru prefekta miasta. Wichrzyciele pragną wynieść na tę godność syna zmarłego prefekta. Papiież Paschalis II, nie chce potwierdzić tego wyboru. Przyszło do otwartego powstania, w którym lud burzy z gruntu godne podziwienia budynki a między innymi wiele „wież warownych“; dorozumiewać się łatwo, iż te wieże były dzieła architektury starożytnej (\*\*\*). I znowu w roku 1155 występuje na widownią znany trybun ludu *Arnold z Brescyi*, ów sławny uczeń Abelarda, i wrzącą wymową pobudza lud do powstania; lud rozjątrzony zdobywa twierdze kardynałów i świeckich panów i burzy takowe i z ziemią równa. Arnold nauki swoje stosem opłacił, ale owe twierdze będące pomnikami starorzymskiej przeszłości na zawsze były stracone dla dziejów sztuki. W sto lat później (1257)

(\*) Tak rodzina Frangipani, jak się domyśla Platner (w dziele dopiero co przytoczonem *Beschreibung der Stadt Rom* Tom I, str. 245), już w wieku XII, posiadała wielką ilość starorzymskich architektonicznych dzieł, które stanowiły w południowej części miasta jakby zupełną fortyfikacyjną linią. Jakoż ich własnością było Colosseum, brama tryumfalna Tytusa, łuk Janusa, Circus Maximus a może jeszcze brama tryumfów Constantina i świątynie Wenery i Romy. Dorozumiewa się też ten uczonej, że współcześnie ród Orsini dzierżył grobowiec Hadryana (zamek Anioła i teatr Pompejusza) a rodzina Colonna posiadała grobowiec Augusta i Thermę Constantina, a familia Savelli'ch miała sobie na własność teatr Marcella.

(\*\*) Platner l. c. 245 str.

(\*\*\*) Baronius T. XVIII, rok 1115 i 1116 i Pogius w notach krytycznych: „mirabilia domorum aedificia et turres complures radicitus prostraverunt“.

znowu lud dźwignął się powstaniem przeciw senatowi tyranizującemu mieszkańców. Jakiś piekarz Anglik wylamuje bramę do kaźni, w której był więziony dawniejszy powszechnie kochany senator *Brancaleone*. Ten wysłał część despotów na wygnanie, dwóch z nich obwiesił, a chcąc na długo skruszyć przewagę ciemieźców zdobywa gwałtem gmachy staroczesne służące im za twierdze i burzy, kamienia na kamieniu nie zostawując. A tych budowli było czterdzieści!

A cierpka i rozpaczliwa a nad wyraz opłakana była epoka, gdy przez owe 72 lat (od r. 1305 do 1377) Papieże mieszkali we Francji — Rzym wtedy pusty, głuchy zubożał i zeszedł na żebraka. Nie było komu podtrzymywać pomników staroczesnej Romy. Wszak to był właśnie czas, w którym srożyła się owa straszliwa dżuma roku 1318 opisana przez Boccaciusza w *Decameronie* (1a G. Intr.). A znane też powszechnie są owe pełne elegii a łkania listy Petrarcki pisane do Avignonu do Urbana V z błaganiem rzewnym, by Ojciec Święty ulitował się rozwalającej się stolicy. W tym samym czasie też (od 1347 do 1353) *Cola di Rienzi* włada Rzymem; wiadomo nam też, że do niego udaje się Petrarcka przedstawiając mu nędzę stolicy (\*).

Nie wliczając już dalej nieszczęść spowodowanych przez niezgodę wewnętrzną, a które tak przeważnie a tak boleśnie przyczyniły się do zniweczenia pomników staroczesnych, dodajmy tylko zdarzenia pełne okropności spowodowane przez nieprzyjaciół zewnętrznych.

Znana jest historyi cesarza Henryka IV, co współczesnym będąc naszemu Bolesławowi Śmiałemu, był również jak on butny i zuchwały: to mocował się na przebój z Grzegorzem VII, to znowu korząc się w Canossie wśród zimy stał we włosienicy i boso przed oknami papieża, błagając litości i przebaczenia, to znów podrzucił się pychą, wyzywając na siebie watykańskie gromy, aż nakoniec padł, powalony od nich na życie; a tak doznał na sobie, że nie siła pięści, nie przemoc brutalna, ale potęga duchowa tryumfuje na świecie. Bo wiemy, że w one czasy nie było innej siły duchownej. Otóż ten Henryk przyciągnąwszy pod Rzym, chce podpalić przybytek Św. Piotra spodziewając się, że Rzymianie na widok pożaru opuszczą miejsca obronne, a tak ułatwią mu zdobycie miasta. Ale myśli zbrodniczej przeszkodził przypadek prawie do cudu podobny. Trwały walki wrogie z Henrykiem prawie przez lat kilka, w których uszkodzone były pomniki dawnoczesne obrócone na warownie. Lecz

---

(\*) Ograniczam się na tem streszczeniu krótkim tych klęsk, które trapiły Rzym z powodów wewnętrznych, bo one zapewne są znane odczytanym czytelnikom moim, zebrał zaś je ściśliwie *Platner* i *Bunsen*: *Beschreibung der Stadt Rom* T. I, str. 244 i następne. Pięknie opisał troskliwość Petrarcki o miasto wieczne *Ampère* w dziele: *La Grèce, Rome et Dante*, a mianowicie w oddziale *Portraits de Rome à differents âges*. (Pierwsze z tych dzieł *Ampère* wyszło w roku 1850, drugie jako osobna praca w r. 1856. — St.).



gdy w roku 1084 Robert Guiscard przyspieszył Papieżowi na pomoc, Henryk cofnął się od Rzymu. Część mieszkańców sprzyjająca cesarzowi broni miasta nie chcąc wpuścić Roberta. Ten po dwakroć podpalał obszerne dzielnice stolicy (\*). Dorozumiewają się, iż cała strona południowa obejmująca Aventyn i Caelius od tego czasu nigdy już nie była zabudowaną, i stała się pustką prawie bezludną zajęta opuszczonymi kościołami i ogrodami i zwaliskami starożytności. Robert uwolnił Grzegorza z rąk zbuntowanego miasta i osadził go w bezpiecznym Salerno. Tam umiera jako tułacz ten wielki papież, który choć długo był przedmiotem oszczerstw pisarzy niemieckich, doczekał u późnych pokoleń sprawiedliwego uznania. Wszak jeden z dziejopisów liczy go dziś do „największych ludzi historii powszechnej, twierdząc, iż całe życie poświęcił jednej wielkiej idei, bo idei wolności Kościoła, że też wolność wywalczył drogą ją okupując; że ta idea była słońcem jego żywota“ (\*\*). Henryk zaś, zwyciężony na polu bitwy przez własnego syna, umarł w ostatniej nędzy (1107). Ciało jego jako wyklętego nie było pochowane. Złożone na samotnej wyspie rzecznej długo czekało pogrzebu. Jakis biedny pielgrzym przybywszy z Jerozolimy śpiewał na wyspie dniem i nocą psalmy pokutne nad zwłokami nieopogrzebanego a niegdyś tak butnego i zuchwałego cesarza.

Ale straszniejszy cios zadał po pięciu niepełnych wiekach wiekuistemu miastu inny cesarz niemiecki bo Karol V. Wiadomo nam jak to wódz jego Karol Bourbon, lubo legł trupem pod murami Rzymu, przecież odwieczne miasto zdobyte poszło na łup i spustoszenie rozhukanego żołdactwa (r. 1527). Jeden z najznakomitszych angielskich historyków powiada, że niepodobienstwo opisać okropności, na jakie wieczne miasto było oddane; Rzym stał się łupem wściekłości brutalnego żołdactwa, na jaką tylko może być narażone miasto wzięte szturmem; dzikość Niemców, chciwość Hiszpanów, rozpusta Włochów pastwiła się nad nieszczęsnymi mieszkańcami (\*\*\*). A inny historyk, ziomek tamtego, powiada: iż aby dać wyobrażenie o straszliwym stanie rzeczy, wystarczy wspomnieć jako Julian de Camerino, wychowawca siostrzeńca papieża Leona, tak był wzburzony widokiem okrucieństw zadawanych mieszkańcom, iż w rozpaczyci rzucił się z okna i umarł na miejscu (\*\*\*\*).

Przez dwa, przez dwa całe długie miesiące hulala rozbewstwiona dzicz; już zerwała ogniwa karności, nie słuchając oficerów, więc trwały bezprawia, mordy, pożary, rabunki, gwałty wszelkiego ro-

(\*) Baronius pod rokiem 1084 mówi o tym pożarze Guiscarda: „urbem rebeliam penitus expoliavit et majorem ejus partem igni consumpsit“.

(\*\*) Ob. Voigt, Hildebrand als Pabst Gregorius VII, str 636. (2-gie wyd. 2 tomy 1846 r. — St.)

(\*\*\*) Robertson, Historia Karola V, pod r. 1527.

(\*\*\*\*) Roscoe, Żywot Leona X. Rozdział XXI.

dzaju. Tłuszcza gruchotała rzeźby starożytne, a bezczęściła przybytki Pańskie, kradła sprzęty święte od wieków przechowane, targła obrazy. Zdawało się, iż zwierze drapieżne, że dzikie bezrozumne żywiły przybrały na się postać człowieka. Papież Klemens VII, zamknąwszy się w twierdzy Św. Anioła, daremnie pragnął układów, by wybawić miasto z toni nieszczęścia bez granic — ale masa złota, której najezdcy żądali, była tak olbrzymią, że w niesłychanej ilości przetopione naczynia i sprzęty złote nie wystarczyły. Nakoniec mór i zaraza położyły koniec straszniemu stanowi — tysiącami umierali lancknechty niemieckie i piechury hiszpańskie.

Tak to szalały złowrogie sprawy ludzi aż do XVI stulecia, a były im pomocą w tych wywrotach świętokradzkich ślepe siły natury, bo pożary liczne a straszne, zalewy Tybru, a straszniejsze jeszcze trzęsienia ziemi.

A jednak te walące się, sponiewierane pomniki starożytnego świata jeszcze dziwnie przemawiały do owych dawniejszych, ciemnych średnich wieków. Choć te pokolenia nieukie nie znały dziejów rzymskich, choć się od nich odwracały jako od pogańszczyzny złym duchom oddanej, wielkość ludowładna Rzymu unosiła się jakby w powietrzu przenikając ludzi mimowolnym dreszczem czci, a jakąś bojaźnią nieśmiałą jakby przed nieodgadnionym umarłym a przecież żyjącym majestatem. Samo imię Rzymu jakimś czarem oczyniało narody zalegające choćby najdalej kraje Europy. Bo do idei głównego ołtarza wiary, uświęconego męczeńską krwią, jeszcze wiązały się bezśmiertelne lubo głuche podania o dawniej wielkości Romy, świata mistrzyni. W samej zaś odwiecznej stolicy mieszkańcy tak ubodzy, bezmocni, nieumiejętni, jakby niby ciemne, chore żebraki wlekąc się u stóp rozsypanej prawiekowej potęgi, nie zdołali jej ogarnąć dziecięcą myślą swoją. Brak atoli znajomości dziejów rzymskich zastąpiła fantazya. Poezya ludowa, owa nigdy nie znękana prządka, osnuła te pomniki siwe niby w powoje a bluszcze święte w powieści cudotworne, jakby na wschodzie wymarzone; a kwitły i żyły te powieści i gadki póki nie zwiędły pod tchem odrodzonej historii a gruntowniejszej umiejętności o starożytnym świecie.

Ale zabierzmy się już do dzisiejszego zadania naszego. Rzekliśmy powyżej, że rozpoczniemy wędrówki nasze od końca rzymskiego Forum, to jest od świątyni Antonina i Faustyny. Obok tego przybytku stanął budynek niewielki, okrągły, na nim dach ostrokągowy, na którego szczycie latarnia (kopułka) o kilku oknach, oświecająca wewnątrz (\*). Ten budynek był niegdyś świątynią *Romulusa* i *Rema*

(\*) Na mappie fig. 108, oznaczony przez *d*, na planie rzymskiego Forum fig. 110, str. 87, przez *TP*.



lub, jak inni chcą, bogów domowych, penatów (\*), prawią nawet, że owa tłuścza północnych drapieżców tylekroć mordem i pożogą hulająca po Rzymie nie tknęła świętokradzką pięścią téj skromnej budowy, bo ją trzymała niby na smyczy jakaś zagadkowa cześć dla samego imienia założyciela Rzymu. To starorzymskie dzieło jest dzisiaj przysionkiem do kościółka ŚŚ. *Koźmy* i *Damiana* (CD); na planie (CD) fig. 110 a na mappie (d) (fig. 108).

Gdy wstąpisz do dawnej świątyni echa odzywają się do ciebie, jakby odgłos starych wieków, które tędy przeszły nie przejrzaną koleją. Dziś najczęściej obaczysz na ławie, obiegającej okrągłe jego ściany, siedzącą służbę kościelną, co próżnując gawędzi i baje sobie o proboszczu, o sąsiadach; lub drzemiącą wiesniaczkę podeslejszą więc jeszcze w stroju narodowym — ona zapewne wracając z targu do domu wstąpiła do kościoła, by zmówić modlitewkę i usnęła w tym przysionku strudzona drogą i pracą. Tak tu zwykle cicho i spokojnie, jakby u nas w kapliczce leśnej, daleko od wioski odsuniętej, więc i ja tutaj wiele chwil błogich przesiedziałem, zbierając myśli rozstrzelone, by jakoś do siebie nawrócić i uporządkować plon zebrany na Forum.

Sam zaś kościół ŚŚ. *Koźmy* i *Damiana* sięga wielce dawnych lat, bo czasów Ś-go Feliksa (Papieża), który w roku 526 siadł na krześle apostołskiem, więc w onej epoce, gdy jeszcze cała północna Europa w ciemne puszcze poszyta łamie się z dzikiem barbarzyństwem swoich ludów, gdy Teodoryk umiera, gdy Belizaryusz, co był tak wielki na wojnie a tak maluchny we własnym domu swoim, zdobywa kraje dla niewdzięcznego Justyniana, pana swojego (\*\*\*) i gdy sam Rzym ubogi, zrabowany, z biedą a wysileniem stawiał świątynie Pańskie. Drzwi spiżowe do przysionku są dziełem czasów starożytnych, a nierównie więcej niż one zajmują obrazy mozaikowe zdobiące trybunę samego kościoła a pochodzące z epoki Ś-go Feliksa.

Na łuku otaczającym trybunę stary artysta przedstawił przedmioty odnoszące się do IV i V rozdziału objawienia Ś-go Jana. W samym środku widać otoczony kołem niby pierścieniem ołtarz wieloboczny na czterech słupkach, na nim baranek boży z krzyżem. Do słupków przypierają księgi (napisane wewnątrz i zewnątrz, zae pieczętowane siedmią pieczęcią — Objaw. V, 1). Po lewej stronie koła trzy stojące lichtarze, po prawej cztery — ich podnóże i wierzcha kształtu roztulonego kwiatu. Potem po każdej stronie stanęły dwo anioły, są to wdzięczne a jednak pełne powagi postacie. Znać, jak, dawniej nad tym łukiem i około niego jeszcze więcej było figur

(\*) Zob. przypisek na str. 91. — St.

(\*\*) Obacz rozprawę moją: „Kilka słów o epoce, w której rozkwitła sztuka bizantyńska“, umieszczoną w piśmie miesięcznym Dodatku do Czasu, miesiąc Listopad 1856 roku. (Rozprawa ta zamieszczona w ostatnim tomie dzieł Kremera. — St.)

których teraz nie widać, a mianowicie owe cztery godła ŚŚ. Ewangelistów i postacie „starszych“ (\*), łuk ten jeszcze obreńbiony zdobną obwódka. Na środku zaś samego sklepienia trybuny stanęła postać Zbawiciela. Święty Piotr i Paweł odziani w białe szaty przyprowadzają do Chrystusa Pana ŚŚ. Kozmę i Damiana. Potem palny, a z prawej strony Ś. Teodor, a z drugiej Feliks IV, ofiarujący świątynię Panu, jako jej fundator. Postać Chrystusa Pana przedstawia się nam z obliczem poważnym, i o wiele starszym niż zwykle malowaną bywa; włosy, już typowo rozczesane na środku czoła, spływają falami na ramiona. Również szlachetna i tchnąca majestatem jest cała jego postawa. Prawą rękę wznosił, jakby przemawiał do świata, w lewej trzyma zwój pergaminowy, płaszcz ujęty z prawego boku zarzucony na ramię lewe; to motywowanie draperyi zrodziło bogate, lecz zarazem poważnie fałdowanie szat. Bez trudności poznajemy, że artysta uczył się na wzorach dawnej klassycznej sztuki, ale w natchnieniu głębokim religijnem utworzył dzieło uroczystej prostoty i wzniosłej powagi i grozy. Pod stopami Chrystusa Pana ścielą się obłoki różnobarwne. Jordan płynie między obłokami a figurami stojącymi na uboczu, które stanęły na trawniku zielonym, niby na gruncie niebiańskiej nadziei. Poniżej tego obrazu biegnie szeroki złoty pas, na którym widać szereg baranków — w środku ich Pan Jezus także w postaci baranka.

Takiego tedy jest wejrzenia ta ważna mozaika, będąca jednym z najdawniejszych zabytków starochrześcijańskiego malarstwa; a jego treścią jest idea, myśl głęboka wcielona w barwy.

Już za tym przybytkiem, co tak szczęśliwym trybem uczynił dzieło rzymskie przysionkiem do świątyni chrześcijańskiej, piętrzy się prawie w obłoczne wysokości ruina, czyli raczej w olbrzymi ułom ruiny, dumnie sterczący po nad sąsiednie budowania. Jedni zowią ją *świątynią Pokoju* albo inni słuszniej *bazyliką Konstantyna* (\*\*). Na niezmiernej potęgi murach wznoszą się trzy obok siebie sklepienia zdobne w kasetony poważne. Na ziemi widzisz wśród innych okruców potężny kawał sklepienia, co urwawszy się legł jakby skała ze szczytu góry zwalona. Trzy te sklepienia stanowiły niegdyś jedną z naw bocznych niezmiernie wielkiej bazyliki. Nawa środkowa i druga skrajna od dawna do szczytu runęły. Że atoli nawa środkowa wznosiła się wysoko po nad nawy boczne znać wyraźnie do dziś dnia, gdyż u góry jeszcze widne są wysoko sterczące osady, na których spoczywało niegdyś jej sklepienie. Ślady występujące po nad ziemię i znowu inne odkopane wyraźnie wskazują rozkład tej budowy i jej obszary nad wyraz rozłożyste, bo jej szerokości było 230

(\*) Objaw. IV, 7 i 16.

(\*\*) Na mappie fig. 108 oznaczona przez e — na planie fig. 110, str. 87, przez BK.



stóp, a jęj długości stóp 300. Sześć olbrzymich filarów wolno stojących, a również tyle przypierających do ściany dźwigały sklepienia nad tą tak wielkiego obszaru przestrzenią. Tutaj zaiste lśnił niedgdyś watek niesłychanie kosztowny, jak tego dowodzi odkryta przed laty posadzka składająca się z najrzadszych a najdroższych marmurów, a której szczątki jeszcze się dochowwały po rok 1817. Gdy atoli te zwaliska stały otwarte i dla wszystkich przystępne, zatem też te ułamki marmurowe gdzieś się między ludzi rozeszły (\*). Jedna a ostatnia z onych kolumn okazałych, które wznosząc się przy filarach pomagały im w dźwiganiu szeroko rozpiętego sklepienia była przeniesiona w roku 1416 przed kościół *Sta Maria Maggiore*; tam ona samotna i opuszczona oderwana od swojej całości i ojcowizny, jeszcze świadczy o wielkiej pompie a świetności całej bazyliki. Ta kolumna koryncka, żłobkowana i wielce szlachetna prócz podnóża doięga wysokości 58½ stóp (\*\*)!

Jeżeli zaś łatwo odgadnąć i wymiary i kształt tęj budowy, godnej najwyższego podziwienia, trudniejsza nam sprawa z jęj historją. Spierały się w tęj mierze liczne a krzyżujące się twierdzenia uczonych archeologów. Są którzy prawie z pewnością twierdzą, iż rzecz miała się trybem następującym. Cesarz Wespazyan po zgruchotaniu stolicy na Syonie (r. 70) a wylaniu w tęj sprawie potoków własnej rzymskiej krwi — wrócił z onęj ciężkiej potrzeby do stolicy swojej, przywożąc łupy niezmiernie bogate a wielce ważne ze swojego znaczenia, jako przedewszystkięm sprzęty święte, uniesione z jerozolimskiego kościoła, wabiące uwagę szczególną pogromców pogańskich. Powziął tedy cesarz myśl dźwignienia świetnej a ogromnej budowy, w którejby mógł złożyć te zdobycze ciekawe a wysokiej ceny. I dokonał tego zamiaru wzniosłszy w tęg tu miejscu świątynię pokoju (templum Pacis), która też zamieniła się na muzeum ciekawych przedmiotów, a bezcennych kosztowności i licznych bibliotek. Wszyscy współczesni pisarze głoszą, iż ta budowa była najobszerniejszém i najwspanialszém dziełem tego rodzaju na świecie całym. Przysionek jęj, spoczywający na sześciu marmurowych kolumnach doryckich, świecił w przystroje, brązowe, pozłacane, a cała architektura świątyni przemawiała o sobie licznemi posągami najszlachetniejszego artyzmu, i roztaczała po ścianach arcydzieła sztuki malowania.

Najzamożniejsi obywatele stolicy świata, ufając dzielności budowy tęg, powierzali jęj swoje skarby a kosztowności bezmierne. Nie długo atoli utrzymały się te dziwy. Stało się bowiem już za władztwa okropnego cesarza Commodusa (od 180 do 192 r.), więc nie

(\*) Bunsen l. c. Tom III, część I, str. 296.

(\*\*) Dla tęg wysokości, jako też i dla całej konstrukcyi tych kolumn, których było ósm, niektórzy archeologowie są zdania, że one stały tuż przed bazyliką tylko dla ozdoby. — St.

spełna w sto lat po jej wykończeniu, że straszliwe nieszczęście nawiedziło Rzym, które nam maluje w tych słowach Herodian: „Już od dawna pojawiały się wróżby niebiańskie, gwiazdy świeciły jasno i za dnia, jedne wokół się sobą tak długie ogony, że się zdawały być zawieszane w powietrzu; zwierzęta leęły się w potwornych i niezwykłych kształtach, ale najstraszliwszą oznaką przyszłych nieszczęść, która wszystkich zgrozą przejęła, jest zdarzenie następujące. Nie widziano poprzednio ani deszczu, ani chmury, ale jedynie maluchne dało się uczuć trzęsienie ziemi, gdy zrana, nie wiadomo czyli grom z nieba uderzył, czyli z pod ziemi buchnęły ognie — dość, iż zgorzała największa i najwspanialsza budowa stolicy całej“ (\*). Nie było ratunku; metale stopione, rozpalone ciekły po Via Sacra, wraz z wodą, która miała ugasić straszliwe pożary. Bogacze owi, co w niej złożyli zamożne mienie swoje poszli prawie na żebro, a późna potomność załem przejęta jest straciwszy tyle przedmiotów, będących nigdy nie powrotnym unikatem w dziejach ludzkich (\*\*).

Jak się zdaje przez długi czas gruzy stały pogorzeliiskiem, aż dopiero w r. 300, jał się tój budowy ów krwiożerczy a w błotnej, gnuśnej zmysłowości rozbestwiony Maxentius. Ale Konstantyn (W.) nie chcąc dzielić z tym potworem władzy nad państwem rzymskim, uderzył na niego wojną; wiemy, że przyszło do ciężkiej ogromnej bitwy pod samym Rzymem, że wśród tój bitwy Konstantyn obaczył na niebie płomienny krzyż z napisem *in hoc signo vinces!* i nakoniec, że Maxentius w bitwie do szczętu złamany, w czasie odwrotu zapadł się z mostem Milwijskim i utonął w Tybrze. Wtedy zwycięzca, zostawszy jednowładnym cesarzem, miał sobie ofiarowaną od senatu ową nową budowę, która też przybrała nazwę: „bazyliki Konstantyna“.

Nie braknie atoli archeologów wielkiej powagi, którzy twierdzą

(\*) Herodian, I, 14.

(\*\*) Co się tyczy sprzętów świętych kościoła Salomońskiego, Procop, jeden z wielce ważnych pisarzy bizantyńskich (sekretarz Belizaryusza) pisze, że gdy w r. 534, więc blisko półczwarta wieku po śmierci Commodusa, Belizaryusz, wódz cesarza Justyniana tryumfował nad Wandalami, jakiś żyd przypatrujący się tryumfowi wśród mnóstwa łupów, które noszono na tym pochodzie, poznał sprzęty święte, sprawione jeszcze przez króla Salomona, a które niegdyś Tytus uniósł z kościoła Jeruzolimskiego po zburzeniu świętego miasta i w Rzymie przechował, a które to sprzęty znowu Gisericus (Genzeryk) król Wandalów rabując Rzym a zwłaszcza pałace cesarskie zawiózł do siebie. Powiada dalej Procop, iż gdy cesarz Justynian dowiedział się co ów żyd mówił, bez zwłoki przestał te naczynia do kościołów chrześcijańskich istniejących w Jeruzolimie. (Proc. de bello Vand. II, 9, porównaj jeszcze moją rozprawkę powyżej przytoczoną o epoce sztuki bizantyńskiej.) Wyznaję, że tój wiadomości Procopa o świętych naczyniach jerozolimskich nie mogę pogodzić z doniesieniem Herodiana przytoczonym o spłonięciu świątyni Pokoju i kosztowności w niej przechowywanych. Należy może przypuścić, że przeciw niektóre rzeczy uratowane były i przeniesione do pałaców cesarskich — ale w tym względzie nie dostaje pewnych źródeł.



jako świątynia Pokoju Wespazyana nie stała na tem miejscu, na którym dziś widzimy bazylikę Konstantyna, i zapewniają, iż wedle szczątków odkrytych, widno, że świątynia (czyli forum) Pokoju wznosiła się obok tego miejsca i więcej w tył, bo na północ cofniona — to przypuszczenie zdaje się być daleko więcej do prawdy podobne. Miejsce zaś świątyni Pokoju Wespazyana poniżej oznaczamy.

Gdym się rozpatrywał w tych olbrzymich ruinach, ubogi powroźnik wraz z obtarganą czeladzią swoją założył w nich warsztat, bo ruiny długie, obszerne, a sterczące sklepienia użyczały biedakom cienia i chłodu. Spojrzałem w górę, na tych wysoko zawieszonych hardych sklepieniach powiewają bujne bukiety krzewów kwitnących i drzewa strzeliste rysują się na głębokich lazurach przeczystego nieba. Mówiono mi, iż sąsiedzki klasztor wychowania panien na tych wysokościach hoduje sobie ogród, w którym zawsze pełno przelicznych wonnych kwiatów.

Przed bazyliką ale nieco ku bokowi jej a tak, iż z nią tworzy kąć prosty, wznosi się facyata kościoła *S. Francesca Romana*. Do jej portalu prowadzą dwuramiennie schody, na których często stawałem by swobodnie rozpuścić oczy i myśl po tym świecie zwalisk i gruzów niby po elegii smętnej, tęsknej. Otóż ten kościół wraz z klasztorem swoim rozgościł się w ruinach innego starożytnego przybytku. Jak atoli cała ta budowa chrześcijańska zajęła tylko część jego obszaru, tak też nie zrównała mu wysokością, bo powyżej murów klasztornych wyglądają urwiskiem starorzymskie budowania. Są to reszty świątyni *Wenery i Romy*, którą niegdyś z nieudowierzenia przepychem wybudował Hadryan a to pod własnym osobistym kierunkiem swoim i wedle własnego architektonicznego rysunku. Na naszej mapie Rzymu czytelnik widzi ją pod *f* (\*).

Ten cesarz (od r. 117 do 158) o wielkich wadach, nie dbający o tryumfy a przecież drażliwej próżności, wspaniały i okrutny zarazem; dziwak na stopę okazałą, rozerwany jakimś wewnętrznym dualizmem, więc wierny przedstawca epoki przesilenia się dziejów starożytnych. Wszak on, pragnąc zbadać potrzeby ludów i krajów swoich, przez dziewięć lat schodził całe olbrzymie swoje państwo, a to pieszo z odkrytą głową, nie bacząc na słoty, skwary i mrozy. Ten wszechwładny pan o woli bez granic, lubił też składać wiersze, i pisać dzieje, i gawędzić o sztuce i komponować plany na architektoniczne dzieła — zatem też postawił tę świątynię własnego wymysłu. Gdy zaś ta niesłychanego wysilenia budowa już była dokonana, posłał jej rysunek przebywającemu na wygnaniu Apollodorosowi, chcąc mu na oczy dowieść, jako się bez niego obejść może. *Apollo-*

---

(\*) Oddaliwszy się już teraz od Forum Romanum, nasze przyszłe opisy będą się zawsze prawie odnosić do samej mapy fig. 108.

*dorus* był wielkim mistrzem budownikiem, on Trajanowi był postawił, krom wielu sławnych dzieł, owe forum Trajana i bazylikę Ulpią, które przewyższały pięknnością a wspaniałością wszystkie dotychczasowe fora i bazyliki, i zbudował ów godny podziwu most na Dunaju, którego szczątki dziś jeszcze sterczą po nad wodą. Więc też słusznie Apollodorus bywa zwykle uważany za jednego z artystów, którzy kończyli tak świetny a przez pięć wieków z górą snujący się szereg wielkich mistrzów, bo rozpoczynający się z Fidiaszem (około 430 przed. J. Chr.), a sięgający aż w czasy Trajana (od 98 do 116 po J. Chr.). Atoli hardy i dumny Apollodorus bywał często opryskliwy i szorstki, wyłącznie niebiańskiej piękności hołdując a nieznając co to ziemskie pany. Zdarzyło się tedy, iż gdy pewnego razu rozmawiał z Trajanem o budowach i gdy obecny Hadryan wtrącił jakieś zdanie swoje, Apollodorus mu rzekł: lepiejbys sobie poszedł i malował twoje ogórki. Jakoż rzeczywiście przyszły następcą w samowładztwie nad światem naówczas namiętnie malował ogórki i dynie i cieszył się, że mu się te prace przesłicznie udawały. Otóż słowa rogate szorstkiego mistrza nie poszły w niepamięć. Hadryan obrażony szukał pozorów wytoczenia skargi — więc i znalazł pozory żądane; mistrz wskazany został na wygnanie. Przecież bynajmniej nie zmiękł na umyśle tém nieszczęściem Apollodorus, ani ugiał karku. Gdy bowiem później, jak powyżej wspomniałem, po skończeniu owej świątyni Wenery i Romy, Hadryan cesarz-budownik przesłał jej rysunek Apollodorowi wygnanemu z kraju, chcąc niby go przekonać, że i bez niego wielkie budowy powstać mogą, zarazem pragnąc dowiedzieć się jakieby było zdanie mistrza; ten bez ogródki wytykał niedostatki tej kompozycyi architektonicznej, a między innymi krytykując rzekł, iż strop za niski a posągi za ogromne, bo gdyby która z tych siedzących bogin zechciała wstać i pójść sobie ze świątyni, byłoby to dla niej niepodobnem. Nie długo później mistrz śmiercią opłacił to zdanie swoje. Dio Cassius, który to wszystko opowiada (\*) dodaje: iż zazdrość była do tego stopnia szkaradną wadą Hadryana, iż się posuwała nawet do śmieszności, jakoż nawet umarłym pozazdrościł chwały, tak np. pragnął Homera obedrzeć z laurów, polecając na jego miejsce Antimachusa, bardzo mało naówczas znanego poetę.

Możemy sobie już dziś doskonale wyobrazić rozkład a kształt tej świątyni, a warto też kilka słów bliższych o niej powiedzieć, bo ona jest szczerorzymskiego pomysłu a wykonania; zwłaszcza gdy uderza godnym podziwu ogromem i kosztownością wstępu. Zważmy naprzód, iż stanęła na podmurowaniu wysokiem prostokątnem długości 500, a szerokości 300 stóp. Jest-to więc obszar równający się przestrzeni starego forum! To podwyższenie legło w kierunku od

(\*) Dio LXIX, 4.



zachodu na wschód, zatem w ten sposób, iż jeden z jego boków wyższych patrzył na Capitolium, a drugi na Colosseum. Po obu tych krótszych bokach dźwigały się okazałe dwuramienne schody. Ze wszystkich czterech stron wspaniała kolumnada otaczała ten wierzch podwyższenia. Wewnątrz tego obejścia dopiero wznosiła się świątynia także prostokątnych, podłużnych a wielce rozłożystych wymiarów (bo długa 333 stóp, a szeroka 160 stóp) — na każdym z jej boków dłuższych stało po 20 kolumn, a krótszych zaś po 10 — na każdym też boku krótszym świątynia osobną świeciła facyatą, zwrócona więc do owych schodów powyżej wspomnianych. Ta podwójność facyat odpowiadała dwoistej świątyni. Jakoż całość w środku podzielona była w poprzek ścianą, czyli raczej dwiema niżami, a tak utworzyły się dwie oddzielne, choć pod jednym dachem przybytki. Owe niże stykały się z sobą stroną tylko odwrotną, to jest wypukłą. Gdy widz wstępował w część zwróconą do Colosseum, widział w końcu jej niżę z postacią Wenery — a przeciwnie wchodząc facyatą patrzącą na forum, obaczył znów w niży posąg Romy. Aby mieć choć słabe wyobrażenie o tej świetności a zbytku kipiącym, pomysłmy, iż świątynia na zewnątrz odziała się ciosami z greckiego białego marmuru, na pięć stóp grubemi, — że jej wnętrze stroiły kolumny granitowe, a jej posadzka i ściany świeciły w płyty z giallo antico i serpentynu, sklepienie zaś jaśniało w złociste kasetony. Zdaje się też, jako ta budowa dotrwała w całej sile swojej wieku siódmego, bo aż do czasów Heroniusza I papieża (625 — 640), który rozkazał obnażyć dawny starorzeczski przybytek z brązowego a złoczonego dachu, by nim pokryć kościół Watykański. Tak ten pomnik bez pokrycia będąc, poszedł na poniewierkę a krzywdę żywiołom i wiekom. Dziś zostały z niego porożciskane okruszyny posadzki, ułomy kolumn tarzające się wśród gruzów — resztki schodów zwróconych ku forum a bieżących długą linią między kościołem Św. Franciszki a bramą Tytusa. Z celli widzisz jeszcze w klasztorze szczątki sterczące powyżej jego murów, i owe dwie niże, z których jedna, bo owa zwracająca się do Colosseum dźwiga się wraz z kawałami muru swojej celli po za klasztornym obrębem. W niej niegdyś królowała niebianka ziemskiego kochania a matka Eneasza, praszczura Rzymu. Chcąc z bliska rozpatrzeć się w tej niży, trzeba mi się było do niej spinać po gruzach, po stromych pagórkach — więc też kilka kozek z dzwonekami u szyi skakały po tych rozsypiskach, niby po rodzimych sobie skałach. Wszak z daleka te nawet niże, porośłe na skroniach krzewami, mógłbyś mieć za dzieło skalne natury, gdyby nie jej kasetony, które do dziś dnia wymownie spoglądają z wysokości sklepienia na wędrowca.

Rozwaliskiem stanął przybytek pogańskiej bogini miłości, ale naprzeciw niży jej, tam w dolinie złotą poświętałą zalanęj, duma w ciszy samotnej siwy olbrzym *Colosseum*. Na jego strasznej arenie nie-

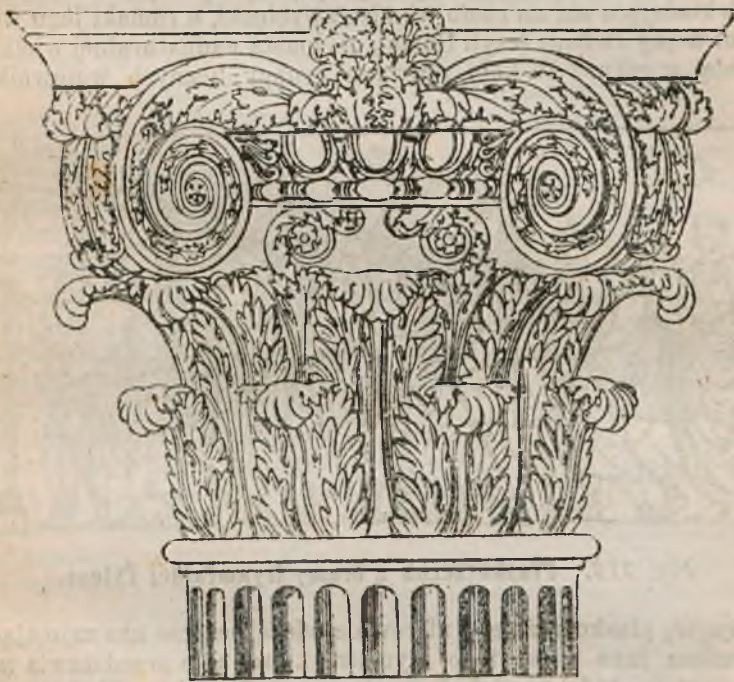
gdys niebiańskiej miłości wiecznie kwitnące drzewo, skropione przez długie, długie lata męczenników krwią, rosło i rosło aż roztoczyło, konary nad wszech ludami świata. A Colosseum choć wyszczerbane, złamane gwałtami ludzi i srogich żywiołów, duma nad dawno przebrzmiałą wielkością Rzymu a nad trwającą do końca dni wiarą miłości i nadziei.

Zanim jednak wstąpimy pod jego sklepienia ciemne, groźne stańmy jeszcze na chwilę w obec *łuku Tytusa cesarza* — na mappie oznaczony przez *g*. Wywrot Jerozolimy a wymazanie Judei z rzędu istniejących ludów stały się zapewne i dla samego Rzymu nadzwyczajnego zdarzenia faktem. Zwycięstwa, podboje obcych krajów, były przecież dla niego chlebem powszednim a zadaniem jego życia, a jednak upadek Syonu takim grzmiącym głosem odezwał się we własnym sercu Rzymian, że go uczelli ową już nam znaną świątynią Pokoju — i tą bramą tryumfalną i tryumfem, który wedle starych pisarzy był świetniejszym od wszystkich, które kiedykolwiek dotychczas oglądał Rzym, a przecież tych tryumfów do czasów Wespazjana odbyto aż trzysta dwadzieścia! Prawda — że zdobycz bogata, nieprzebrana, wyniesiona z żydowskiego grodu, że owa straszna, rozpaczliwa obrona Jerozolimy, mogąca jedynie pójść w porównanie z obroną Kartaginy — prawda, że wspomnienia licznych legionów rzymskich, pożartych w tej ludobójczej żydowskiej wojnie, zapaliły w duszy pogromców żądze, by przez wspaniały pomnik a nadzwyczajną, jeszcze nigdy nie widzianą pompę uwiecznić to zwycięstwo tak drogo a krwawo okupione. A jednak rzekłbym, że może potężniej i głębiej nad wszystkie te jawne powody niewoliło Rzymian jakieś dla nich samych nieodgadnione i na poły zrozumiane przecucie o znaczeniu bez miary upadku Syonu. W bałwanach płomieni ogarniających Jerozolimę i kościół jej, kończyły się na zawsze dzieje żywe, obecne, doczesne Starego Zakonu. Mieszkańcy jego jakby suche liście rozmieleni po wszech krajach ziemi, po przez wieki tułają się nieskończonym nigdy wygnaniem wśród wiecznie obcych im ludów. Po wspaniałości świętego jerozolimskiego kościoła nic, nie wcale nie pozostało krom wizerunku rzeźbionego niektórych jego sprzętów świętych, na wieczne memento światu uobecnionych kamieniem na tej tu tryumfalnej bramie rzymskiego imperatora. I uważmy, ten sam imperator Tytus doczekał się pogrzebania żywcem Pompei i Herculanium, onych miast starego świata. Więc prawie po dwudziestu stuleciach odrodzony wiarą ludzki ród, odkopując zasypane popiołem świątynie, domy, ulice, rynki, mieszkania, sprzęty, uobecnia sobie starorzzymskie życie, jakim było niegdyś za czasów tego samego imperatora pogromcy Żydów a zagładzcy Syonu. I baczmyż ów Plinius (młodszy), co w młodzieńczych swoich latach na własne oczy widział pogrzebanie onych dawnoczesnych grodów, ten sam Plinius już mężem będąc pisze z prowincyi ów znany, słynny list do cesarza Trajana, donosząc, że chrześcijan liczba,



rozszerzając się nie tylko po miastach ale i po wsiach, tak urosła, że już stanęły pustkami świątynie bogów, że od dawna nikt nie kupuje zwierząt ofiarnych, że za każdym śledztwem a prześladowaniem wzmagają się mnogość wyznawców wiary Chrystusowej (którą Plinius zarazą a zabobonem zowie)!

Tak tedy w krótkim panowaniu cesarza Tytusa schodzą się promienie trzech światów dziejowych, bo starorzymskie przez potęgę natury pogrzebane a nam przechowane miasta — bo upadek państwa Zakonu Starego i wizerunki jego świętych sprzętów skamieniałe marmurem — a wzmagająca się wiekiustem życiem Chrystusowa wiara



*Fig. 113.* Głowica z bramy tryumfalnej Tytusa.

Brama ta choć obejmuje tylko jeden portal, ale za to jest całością wielce szlachetną, elegancką, smukłą. Zarzucają jej jedynie jako ona zbyt zdobna, zbyt przesadza w ornamenta. Dla dziejów sztuki jest rzeczą nader zajmującą, że na kolumnach jej po raz pierwszy spotykamy głowicę rzymską (compozyt), którą sztuka Rzymian pragnęła uczynić jeszcze bogatszą od wielce bogatego kapitelu korynckiego. Nasza *fig. 113* przedstawia nam taki kapitel z bramy Tytusa. Widzimy jakiej zmiany w nim doznała głowica koryncka: zamiast jej pierwotnych tak skromnych essownic (ślimacznic) występują esso-

wnice potężne, wzięte z kapitelu jońskiego, a występują one na wszystkie cztery strony, co w porządku jońskim miało miejsce tylko u kolumn stojących na rogach budynku. Liście akantu też pełniejsze, większe, bujniejsze, wypuklejsze niż w korynckiej głowicy, a nadto końce tych liści rysują się ostrzej, wydatniej, tworząc jakby grupy listków oliwnych lub laurowych. Prócz tego widzimy na tym rzymskim kapitelu pełno jeszcze ozdób i przystrojów, kędy tylko miejsce ku temu się nadało.

We wewnętrznym portalu dwie płaskorzeźby przedstawiające tryumf Tytusa. Na jednej z nich widać imperatora stojącego na rydwanie ciągnionym czwórką w poręcz zaprzężoną, za nim Wiktorja wkładająca mu na czoło wieniec zwycięzki, a rumaki jego wodzi bogini wojny Bellona (czyli Roma), niewiasta nadnaturalnej wielkości z dzidą w rękę. W koło rydwanu grupy licznych wojowników.



*Fig. 114.* Płaskorzeźba z bramy tryumfalnej Tytusa.

Na drugiej płaskorzeźbie, a nierównie więcej jeszcze nas zajmującej, uobecniona inna część tego tryumfu, którą nam przedstawia nasz drzeworyt *fig. 114*. Czytelnik spostrzeżga wojowników dźwigających łupy zdobyte na Żydach — zwłaszcza zabrane z jerozolimskiego kościoła, więc sprzęty święte służące ku czci bożej, więc trąby, i stół na chleby pokładne, a przedewszystkiem ów świecznik siedmioramienny. Cały ten orszak przechodzi przez bramę tryumfów. Patrząc na nasz wizerunek przyznajemy, że ogół kompozycyi, że całość w ustawieniu wzajemnym figur jest wysokiej doskonałości. Podobnie wyborne są też i szczegóły, o ile ich jeszcze dojrzyć można na tych rzeźbach już nie mało zwietrzałych.

Żydzi mieszkający w Rzymie wyrobili sobie niegdyś pozwolenie sprawienia dla siebie bocznego przechodu obok tego pomnika, by uniknąć bolesnego widoku tych kamiennych obrazów. Dziś jeszcze



żaden ze starozakonnnych nie przejdzie przez bramę tak strasznej dla nich pamięci.

Zaiste — głębokiem wzruszeniem duszy stajemy teraz wobec najpotężniejszego więc arcywiernego przedstawcy starorzymskiej światowładnej potęgi. Przed nami piętrzy się *Colosseum*, jakby góry skaliste wzniesione przez gigantów, niebo szturmujących. Bo słusznie ktoś rzekł jako *Colosseum* z prawa swojego brata się z piramidami starego Egiptu i z oną wieżą Babelu, i staje śmiało obok onych wszystkich siedmiu cudów świata, które prawie do jednego tak zniknęły ze ziemi, jak przepadły w mitycznych bajach i gadkach ludzkości młodocianej. *Colosseum* jest jednym z tych cudów świata, ale ono jest jeszcze obecnością żywą, ono osiemnastowiekowem trwaniem doczekało się nas, dziś obecnego na tej ziemi pokolenia. A choć *Colosseum* znieważone chucią a drapieżtstwem dzikiem ludzi a liczną napaścią bezrozumnych żywiołów, choć spustoszone gwałtami wrogiego czasu, jednak wznosi się do dziś dnia w posępnej wielkości niby tron, na którym po wieki króluje historyczna dawnego Rzymu idea. Zaiste *Colosseum* jest skamieniałą Rzymu ideą. Jest wcieleniem onej wielmożności, która nie znając co trud a wysilenie, przemaga upory materyi i stawia w tryumfie stopę swoją na naturze bezdusznnej nieużytej, jak ją stawia na piersiach powalonych ludów. *Colosseum* jest przedstawcą onej rzymskiej idei, co umie ku swoim celom olbrzymim dobierać przemądrych niechybnych środków, co umie obmyślić rozumem, nad wyraz praktycznym, wszystkie szczegóły, i powiązać je wszystkie kombinacją bystrą, przenikliwą, w jedną organiczną ogromną całość, dziwnie doskonale odpowiednią przeznaczeniu swojemu, więc arcypiękną w swoim rodzaju. Widzimy ją na drzeworycie *fig. 115* (str. 146) (\*).

To budowanie olbrzymie stało się podobnież uwidomieniem starorzymskiego poczucia, które jak w polityce mądrym kalkulem oblicza wszystkie ludy i kraje znajomej sobie ziemskiej przestrzeni, tak budując wiekopomne swoje dzieła liczy na, przyszłe lat tysiące i wieczne trwanie pracy swojej. I uważmy! Ow rzymski lud, co koczy się przed jedną ideą ogółu państwa, a za nic sobie ma życie pojedynczych ludzi, ten lud dźwiga ten amfiteatr na widownię mordów a potomków ciepłej, kipiącej krwi, wylanęj ku zabawie a igrom jego, jako wszechwładzcy świata. Więc łowi dzikiego zwierza na południu i na północy, chwytą go po kniejach, po pustyniach i wodach, więc rozkazuje gladyatorom by się łamali z tłumem rozjuszonych bestyj, lub mordowali się nawzajem wobec zebranego w 100,000 rozhukanego widza.

Ale po nad te wszystkie wspomnienia ziemskiej wielkości a potęgi i po nad te wszystkie straszliwe, upiorne, krwawe widma, wznosi się jakby gwiazdą Betlehemu myśl, że tu na tej arenie zastę-

(\*) *Colosseum* oznaczone jest na mappie (*fig. 108*) przez *h*.

py męczenników złożyły świadectwo krwi a skonu o Chrystusie Odkupicielu świata.

Tak to dzieło przenika mrowiem serce wędrowca, samém wspomnieniem swojego znaczenia, a ta groza potęguje się jeszcze siłą wymiarów a formami cichéj powagi, jakby uroczystości pogrzebowéj.

Aby dać czytelnikowi choć powierzchowne wyobrażenie o wiel-

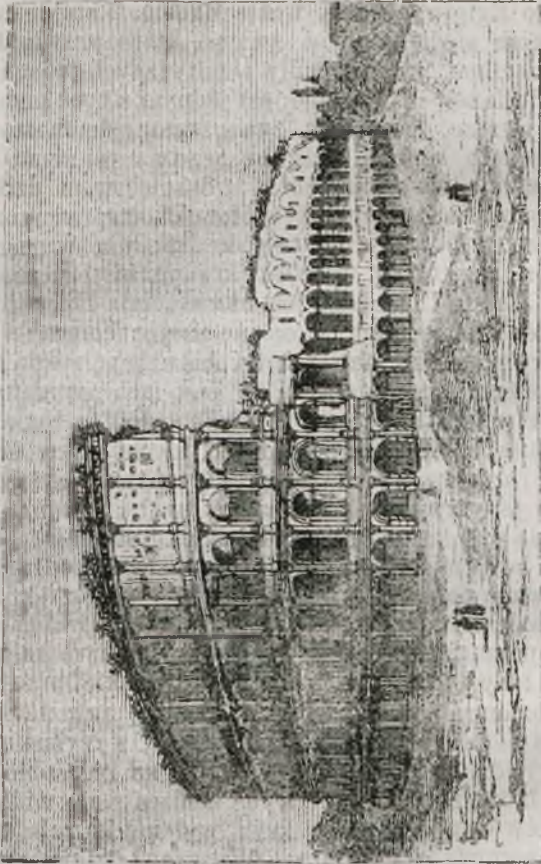


Fig. 115. Colosseum.

kości tego budowania, niechaj zechce zważyć, iż ono wznosi się kształtem eliptycznym (owalnym) a rośnie do wysokości 183 (wedle innych 190) stóp paryzkich, to jest do wysokości przeszło 14 pięter zwykłych kamienic; ztąd ten ogrom spogląda tak niewymownie hardo, dumnie, że się aż uczucia nasze korzą przestraczem mimowolnym. Do téj wysokości i inne stosują się wymiary, jakoż dłuższa oś elipsy (długość owalu) dochodzi 591 stóp, 3 cali paryzkich, a oś szersza (szerokość owalu) 508 stóp, 9 cali — więc téż jéj obwód



przenosi 1,683 stóp □ paryzkich (\*). Zatem nie dziwota, że ten amfiteatr obejmował w sobie 87,000 widzów siedzących a oprócz tego 20,000 stojących obok womitoriów i innych miejsc nieopatrzo-nych w ławy. Ale nie sama potęga wymiarów uderza tu tak zawrotnie na imaginacją naszą, bo i formy tego budowania ujęte na wielką okazałą stopę rysują się hardo i z jakimś majestatem, wiążąc się w całość pełnej głębokiej a surowej harmonii. Patrząc na te kamienne muzyki zdaje ci się, że słyszysz oczyma potężne akordy olbrzymiego organu, co wraz ze śpiewem tysięcznej rzeszy, bije falami o sklepienia, o nawy wspaniałe.

Naprzód elipsa, na której stanęło to Colosseum jest tak szczęśliwie narysowana, iż już trudno o cudniejsze linie w całych dziejach sztuki. Całość zaś stanęła jakby na podwalinie na cokule występującym naprzód ze cztery łokcie, na nim dźwiga się poziemię t. j. dolna część gmachu. Tutaj widzimy podszadiste krępe kolumny doryckie przypierające do ścian a podpierające belkowanie również uroczyste i poważne. Między każdą kolumną a kolumną roztwiera się brama o łuku półkolistym w szerokości przeszło 13 stóp. Takich bram obiegających poziemię w koło jest osmdziesiąt. Dwie z nich, to jest te, które się znajdują na dwóch końcach osi krótszej, stanowiły wstęp dla cesarzów — przeto niegdyś pyszniły się w portyki spoczywające na kolumnach a dźwigające tryumfalne rydwany. Dwie zaś drugie bramy, położone na końcach osi długich, służyły za wejście w czasie pochodów uroczystych. Tak tedy pozostałe 76 bram były przeznaczone dla tłumów ludu cisnącego się na igrzyska. Pierwsze piętro odpowiadało formie tej dolnej części i tutaj osmdziesiąt arkad otwartych obiegają całą elipsę gmachu, ale kolumny między niemi umieszczone już są nieco lżejsze, smuklejsze, bo jońskiego porządku, takiego też lżejszego wejrzenia jest belkowanie, które na sobie noszą. Piętro drugie podobnie odpowiada pierwszemu i także składa się z 80 otwartych arkad, ale architektury jeszcze lżejszej, smuklejszej, bo jej belkowanie i kolumny są korynckiego stylu.

Mówimy wprawdzie tutaj o smukłości lekkiej porządków jońskich i korynckich, ale ta ich właściwość ma się tylko rozumieć w porównaniu z poziomem doryckim, bo one są rzeczywiście zamaszyste, butne, więc odpowiednie całemu charakterowi budynku. Wyraźnie znać, iż w środku każdej z tych arkad tak pierwszego, jak i drugiego piętra stały niegdyś posągi marmurowe. Piętro trzecie czyli czwarte, rachując w to część dolną, już nie ma arkad, ono jest ścianą wzlotną, bo nierównie wyższą niż jedno z pięter poniższych a opatrzoną w okna w porównaniu nie wielkie. Tu kolumnom spodnich arkad odpowiadają pilastry korynckie, smukłe, które podtrzymują zamaszyste belkowanie, wieńczące od samej góry bogato a poważnie całość budowania. Ta ściana (attyka) jest zaiste szczęśli-

(\*) Bok jeden tak rozłożystego rynku krakowskiego dochodzi 552 stóp.

węćm dopełnieniem myśli architektonicznej całego Colosseum i jakby jej ostatnim finałem.

W ogólności wyznać wypada, iż tutaj w szczegółach architektonicznych już nie widać misternego poczucia piękności, które jest cechą budowania z czasów Augusta, ale za to znać jako mistrz-budownik amfiteatru liczył na massy, na wielkie efekta, na potężne cienie i światła; jemu, jako istnemu starorzzymskiemu mistrzowi, chodziło o panowanie nad massami murów, nad materją, i dokonał on też dzielnie swojego zadania. Zaiste mało istnieje dzieł w historii architektury, zwłaszcza nowoczesnej, w których by już tak łatwo jak w tém Colosseum można odgadnąć z zewnętrznych form a kształtów, wewnętrzny rozkład a konstrukcyę. Zewnętrzna postać tego gmachu jest ścisłą wynikłością wewnętrznąj budowy jego i dla tego właśnie jest poważny, uroczysty a grozy pełen. Każda kondygnacya zewnętrzna ma wewnętrzną odpowiednią sobie kondygnacyę złożoną z pewnej liczby rzędów ław, piętrzących się amfiteatralnie nad sobą.

Budownikiem tego cudu ziemskiego był cesarz Wespazyan i syn jego Tytus, co dokonał dzieła rozpoczętego przez ojca. I uważny! Na miejscu, kędy założono Colosseum znajdował się staw, czyli jezioro Nerona (stagnum Neronis) należące do jego domu złotego, który spuszczać się z Palatynu ciągnął się po przez nizinę. Przed amfiteatrem odgrzebano podnóże, na którém wznosił się niegdys *kolos Nerona* (miejsce kolosu oznaczone *i*), a który był z miejsca usunięty przez rozsądnego, trzeźwego Wespazyana. Zdaje się prawie z pewnością, iż od tego posągu amfiteatr Colosseum się zowie. 12,000 Żydów pojmanyh w niewolę pracowało około tej olbrzymiej budowy, a oprócz nich, jak nam donoszą, jeszcze 15,000 ludzi wykonywało roboty rzeźbiarskie przez lat 10. A trud w budowaniu był zaiste gigantyczny — wszak ciosy, których używano w tej budowie, dochodzą długości 8 do 19 stóp a wysokości 5 stóp; spajane były za pomocą metalowych czopów ołowiem zalewanych (\*). Nakoniec za Tytusa całość stanęła ukończona roku 86 po Jezusie Chryst.

Cesarz ten na poświęcenie jej wyprawił igrzyska, które trwały dni sto a na których ubito zwierząt 9,000. Wszak jeden ze starych historyków (\*\*) powiada, że nawet żurawie z sobą walczyły, że nawet kobiety mieszały się do bójki, i że potem mnóstwo odbyło się pojedynków gladiatorских, i że miały miejsce bitwy lądowe a nawet wodne, gdyż cesarz naprędce kazał napuścić wodę amfiteatr. Tak posoką zwierzęcą i krwią ludzką to budowanie wyswięcone było na widownią mordów i okropności. A stało się to za Tytusa, którego dla łaskawości zwano słusznie „rozkoszą rodu ludzkiego“ (\*\*).

(\*) Dziś w ciosach tych widać mnóstwo otworów, które bez wątpienia ztąd pochodzą, iż wylamywano owe czopy metalowe; jednak również jest pewną rzeczą, iż wiele z tych rodzajów dziur pochodzi z innych przyczyn.

(\*\*) Dio Cassius LXVI, 25.

(\*\*\*) Rzym późniój widywał atoli igrzyska na ogromniejszą jeszcze stopę, tak



Owe sto dni rozpoczęły dzieje amfiteatru! A trwały przez blisko dwa wieki walki zabójcze gladiatorów i hece z dzikim zwierzem, poki na władztwie ziemi zasiadało bezokie pogaństwo; lecz gdy bogi olimpu wygnane ze świątyni swoich poszły na poniewierkę ludziom, gdy nad światem znękanym boleścią, rozpaczą a sromotnym poniżeniem zapłonął krzyż, godło odkupienia i nieskończonej miłości, wtedy ucichła też w amfiteatrze chuć mordów, a obłaskawiły się drażniące uczucia w sercu człowieka. Bo też Konstantyn W., pierwszy cesarz w Chrystusie wychrzczony, zakazał owych ohydnych szermierskich bojów (r. 325).

Wspomnieliśmy już powyżej jako w średnich wiekach, w onych zuchwałych, junackich czasach napadów, najazdów, przechwałek i wojen domowych Colosseum bywało twierdzą obronną rodów przemożnych w Rzymie. Tak też w tych czasach dzielne rycerstwo popisywało się niekiedy w Colosseum walką z bykami. Tak w roku 1332 odbyła się słynna a wielce świetna zabawa tego rodzaju. Najpiękniejsze panie Rzymu i okolicy zebrały się czarującym wieńcem na balkonach czerwonym suknem obitych. A jaśniały najwyższą pięknnością panie z rodu Savella Orsini, damy Colonna a najcudniejsza urodą była Jacoba de Vico zwana Rovere. A każdy z rycerzy występował do walki w barwach przez siebie wybranych i z godłem sobie właściwem. Każdy wybrał sobie byka, z którym doświadczał szczęście i sił swoich. Przecież kronikarz donosi, jako nie wszystkim się pomyślnie powiodło. Bo dziewięciu rycerzy padło trupem na miejscu, a osmnastu zanesiono ciężko rannych do domu (\*).

Najsmętniejsza atoli epoka dla Colosseum nastąpiła podczas pobytu papieżów we Francyi, bo wtedy używano tego amfiteatru za

np. Dio Cassius opowiada jako Trajan po przemożeniu Dacyi (za Dunajem) wróciwszy do Rzymu wyprawiał igrzyska trwające 123 dni, w nich zwierząt dzikich i swojskich ubito około 11,000, a gladiatorów walczących było 10,000. Donosi on jeszcze, że naówczas w Rzymie znajdowało się wiele posłów od obcych narodów, a nawet z Indyi, którzy z woli cesarza zasiedli w amfiteatrze pośród senatorów (LXVIII, 15).

(\*) Tak np. Galeotto Malatesta z Rimini ubrany w strój zielony, uzbrojony włócznią a na jego przyłbicy żelaznej jaśniał napis: „Ja sam jeden jak Horatius“ ruszył śmiało na byka i ugodził go w lewe oko — zwierze ucieka; Galeotto puszcza się za nim i rani go powtórnie, ale rycerz ugodzony racicą w kolana pada na ziemię; byk pędzi po arenie, ale na poły oślepiiony będąc, znalazł nie może powalonego rycerza. Z kolei występuje Cecco della Valle w stroju na poły białym z godłem na szyszaku: „Ja jestem Eneaszem dla Lavinii!“ bo jak powiada kronika, on się na zabój kochał w Lavinii córce pana (Messer) Giovanale, a dzielnie walczył z buhajem. Potem pośpieszył Caffarello, młodzieniec bez brody, odziany w barwy lwięj skóry, wybrał sobie za godło: „Któż mocniejszym odemnie?“ W zóltém ubraniu pojawia się Savelli di Anagni z godłem: „Niechaj się każdy strzeże miłości szalu“ i t. d. i t. d. Przytoczyłem te szczegóły jako malujące charakterystycznie obyczaje Europy za czasów naszego Łokietka († 1333); a sceny podobne choćby w dalekim Rzymie odbyte tém więcej nas obchodzić mogą, iż naówczas obyczaje, choćby najrozmaitszych i oddalonych od siebie narodów, były daleko więcej do siebie podobne niż później, gdy coraz więcej występowały cechy właściwe każdemu narodowi.

łom kamieni, które sprzedawano każdemu kto tylko chciał stawiać sobie nowoczesne budynki. Później zbudowali z ciosu amfiteatru olbrzymi pałac wenecki, a kardynał Riario pałac niezmiernie rozłożysty zwany: „Cancellaria“, a potem wznosił się pałac Farnese także materiałem wziętym z Colosseum. Tak trzy najokazalsze, najogromniejsze tegoczesne prywatne gmachy Rzymu zrodziły się i wzrosły z łupieztw a gwałtów dokonanych na tym zabytku zdumiewającym świat. A gdy w roku 1703 ziemia się pod Colosseum zatrzęsała, spadł jeden z jego łuków, więc z okrucichów jego zbudowano miejski port Ripetta.

Należy się cześć Benedyktowi XIV (od 1740 do 1758 r.), iż wstrzymał barbarzyńskie napaści owych niby cywilizowanych czasów, broniąc pomniki dawne od dalszych gwałtów sromotnych. On tę przestrzeń areny skropioną świętą krwią tylu męczenników poświęcił, i na niej zbudował kapliczek 14 jako święte stacye męki Pańskiej (Via Crucis), a wśród areny wznosił ogromny krzyż drewniany.

Tak szaly wojenne, trzęsienia ziemi, drapieżne rabunki ludzi, usadziły się, by znieść z powierzchni ziemskiej ten zbytek pradziadowego Rzymu. A przecież on oparł im się dumnie starorzyską dzielnością, bo do dziś dnia utrzymały się jeszcze trzy czwarte części amfiteatru.

Zacni następcy Benedykta XIV, Pius VI (1775 do 1800) i Leon XII (1823 do 1829) energiczne łożyli staranie, by podtrzymać od upadku wspinałe reszty amfiteatru a dziś idzie za szlachetnym ich przykładem Pius IX. Od dawna też żyje wieść w ludzie rzymskim, która idzie dziedzictwem z pokolenia na pokolenie, jakby krew rodzinna; ta wieść prawi: „Gdy runie Colosseum, runie Rzym — gdy Rzym runie, świat runie“.

Wstąpmy na wewnątrz. Zrazu nad nami sklepią się potężnym łukiem opoki ciemne, brunatne, obok nas ściany skalne, wilgotne, wyszczerbane, ubrane w bujne mechy, a bluszcze powiewne. Jeszcze chwilek kilka a mrok się rozjaśnił, znów nad nami przeczysty nieba błękit — przed nami arena niegdyś plac bitwy, walki i mordów. — Arena roztacza się przeciąglą pustą równiną — koło obstały ją zwaliska olbrzymie, nieprzejrzane, chaotyczne. Zdaje ci się, jakobyś był z nienacka przeniesiony w jakąś tatrzańską skalną dolinę. Zewsząd spinają się gruzy murowane, strome, rozpadłe, w koło obiega rząd ogromnych pieczar ziewających niby grotty górskie, a nad niemi znów inny, wyższy tych jaskiń szereg a nad nimi jeszcze inny. Te jamy oznaczają sklepienia, które dźwigały niegdyś na sobie schody i owe ławy i w sto tysięcy zebranego widza.

Ławy, schody zniknęły, sklepienia zgruchotane spadły, a teraz one patrzą jakby grotty przez naturę zbudowane. Ciało zniszczało, kości nagie szkieletu wyzierają na świat. A nad tem państwem smętnem, zamętnem gruzów wznosi się pod obłoki owa ściana wznio-



sła, co była niegdyś czwartą kondygnacją całości. Okna jej dziś zamienione na otwory bezkształtne, przez które zagląda niebo promienne. Ta ściana nie dośtała w całości, od dawna wielka jej część runęła z wysokości niby gromem uderzona.

Na czołach rozwartych pieczar i ze szczelin gruzów, ze szpar kamiennych wybujały zewsząd zioła, kwiaty, trawy gęste, krzewy, drzewka, dziwnie wdzięcznie strojąc ten umarły chaotyczny świat (\*). Około kwiatów wirują ich druchy motyle lekkie, barwne. Niekiedy zioła zadygoczą w sobie — to jaszczurka przemknęła niby błyskawiczka żywa strącając w biegu maluchne kamyki. W miejscach wysokich, nieprzystępnych dla człowieka zbudowały sobie domki ptaszków liczne rodziny; więc od czasu do czasu któryś z tych skrzydlatych, świegotliwych mieszkańców przelatuje zwaliska, siedzie na głazie — przypatrzy się ciekawie wędrowcom, i po chwili znowu wraca do swoich i ukryje się w zaciszy.

Ale matka-natura nie w same kwiaty i krzewy, nie w same tylko zwierzątka ożywiła te przebrzmiałe, upadłe wielkości dawne, ona jeszcze ochuchała je całym cudem, całą glorią światła i barw, na którą jedynie zdobyć się może przeczyste niebo południa. Te głazy brunatne i opoki nieme, te rozrypiska głuche, zczerniałe, przemawiają eteryczną magią oświetlenia. Bo te ciosy choć czerniałe, bure, trupie, jednak wedle różnego położenia do słońca, do błękitnych nieba lazurów, wedle stanowiska do nas, wedle stopnia, którym występują na zewnątrz lub chowają się w głębszych lub najgłębszych cieniach, mieniają się we wszech farby i światła przyrody czarodziejskiej malownicy. A te kolory światłością słońca wywołane tchną złotem, dygoczą, drżą i mieniają się za każdą chwilką, bo słońce choć zwolna kroczy, jednak jako skazówka ziemskiego zegaru z każdą chwilką zmienia miejsce swoje na niebie. Patrz, tamte głazy palą się pomarańczowym ogniem, te znowu stanęły jakby roztopionem złotem oblane, znów inne tleją miedzianym połyskiem — a tuż obok znowu inne w cieniu ukryte toną w błękicie bladym, drżącym, jakby księżycowej poświaty — bo one już nie słońcem, ale błękitem nieba rozświetlone — a jeszcze inne choć utopione w głębszych mrokach, jednak w tej zapadłej mistycznej nocy jeszcze grają w różne tony, bo w tych ciemnościach jeszcze widno, jak widno choćby w głębokich cieniach obrazu Corregia.

Wśród tych wywrotów smętnych, cmentarnych, w których śpią snem śmiertelnym osiemnaście wieków — wśród tej roślinności dziecięcej, niewinnej, co otula i pieści te stare głazy — wśród tych eterycznych śpiewów światła i cieniów i barw — wśród tej samotności a niemego opuszczenia — spoczywając na opoce zwalonej du-

---

(\*) Botanicy wyliczyli około 420 różnych gatunków roślin na Colosseum. Dla oczyszczenia i zachowania zaś ruin usunięto całą tę florę w roku 1871. — St.

masz i myślisz. Zanim się spostrzeżesz całe godziny upłynęły lotnemi chwilami.

To budowanie za prawdę jest jakoby osobnym światem w sobie zamkniętym, więc sam zebrawszy się w sobie, zapominasz o tym świecie rzeczywistym, co gdzieś tam się łamie i bieduje i mozoli za temi gruzami. Tak swobodnie dumasz i marzysz — a w koło areny stoją w milczeniu stacye drogi krzyżowej — na nich niekiedy ptaszyna w przelocie spocznie i zaśpiewa. W środku areny dźwiga się ów krzyż czerwony, on drewniany, nie wymyślny, ale stanął niby trofea zwycięzkie nad upadłą wielkością pogańską. Tutaj wobec ciebie pogranicze dwóch światów, bo dziejów staroczesnych a chrześcijańskiej historii, tu stykają się z sobą bunty rozlukanej ślepej matery — a ducha nad doczesne dziedziny.

I baczmyż! Wśród otaczających cię w koło zwalisk widać jeden klin łąw z całą wewnętrzną substrukcją świeżo odbudowany, stało się to z polecenia a nakładem Ojca Ś-go, by tę stronę amfiteatru utwierdzić i od zwałenia obronić, i choćby w maluchnej części ułatwić zrozumienie całości i uobecnić ją nam, późnym pokoleniom, jaką była niegdyś przed wiekami. Bo taki to jest wiary naszej duch — gdy przymilkną łomotne namiętności w sercu, gdy przycichną dawne zawisłości, gdy pierzchną te wszystkie maluchne ludzkie biedoty, wtedy miłość bez granic rozpromieni się w sercu i przebacza winy i zapomina odpokutowane zbrodnie, a przytuła miłosierdziem do siebie spuściznę po wielkiej, choć pogańskiej przeszłości — wszak i ta przeszłość jest ludzką — i ona mieszkała na tej ziemi bożej, i ona przeboleła ciężki żywot cierpieniem a męką.

Tém nowoodbudowaném wnętrzem custode prowadził nas na wierzchne kondygnacye, by pokazać nam amfiteatr z góry. Więc mijamy wspaniałe butne sklepienia, więc korytarze rozłożyste a mury jakby forteczne, a schodów niema końca, co które przemożone, to znow inne zabiegają nam drogę. Nakoniec stajemy na samej górze. A jakby z dachu wielopiętrowej kamienicy wzrok buja nad labiryntem zwalisk — na dole w głębi gdzieś przepaścistej rozwija się arena — owe jej kapliczki zmalowały w miniaturkę. Ztąd możesz całość okiem i myślą ogarnąć. A jednak należy poprzednio dobrze się zpoufalić z planem a rozkładem amfiteatru całego, by się nie obłąkać, nieobałamucić ową na pozór zawilą, na pozór zamętną konstrukcją, niby sztucznie, misternie skombinowaną, a przecież w istocie tak prostą a tak rozsądną. Te sto tysięcy widzów bez ścisku mogły zająć miejsca swoje i nawzajem bez natłoku a wygodnie mogły się jakby wezbrane rzeki wylać w kilku chwilach z amfiteatru. Zaprawdę ta budowa naocznie świadczy o rozumie arcypraktycznym starego Rzymu!

Często wędrowcy, którzy odwiedzili Colosseum, mówią lub piszą w swoich książkach, że gdy chodzili wśród zwalisk tego kamiennego olbrzyma, mimowolnie odradzała im się w myśli cała budowa, jaka



była niegdys za dawnych wieków i napełniła się tłumem chciwym strasznych widoków. I nie dziw! Bo choćbyś w sobie miał tylko iskrę wyobraźni, to otoczenie jest tak nad wyraz ogromne i wymowne, a bije na cię tak wszechmożną siłą, iż ta iskra drobna wrychle roztleje a buchnie jakimś czarodziejskim płomieniem, co poświęca jaskrawą rozświeci w koło i z daleka i z bliska nieprzeliczonej mnogości obrazy, łączące się z sobą w olbrzymie panoramy. Taki widok zawróci myśl, upoi duszę, przeniesie cię żywcem w owe wieki straszliwe rzymskich imperatorów. Tak i mnie się stało. Stojąc na samej wysokości tej odnowionej części amfiteatru, puszczając wzrok polotem po nizinie areny, i znów po zamęcie rozsypisk dźwigających się w koło nich niby w strome skały, tonąc duszą w starorzyskim świecie, zdaje ci się, że wśród białego dnia a jasnego jawu zapadłeś w noce majaki a senne marzenia. Szybkością błyskawicy stają odbudowane piętrzące się niezliczone marmurowych ław szeregi a rozlała się po nich powódź ludzkich tłumów. Kędy spojrzysz cisną się ciała przy ciałach, głowy przy głowach. Bliżej ciebie widzisz wyraźnie na twarzach rysy spaczone, wykrzywione chucią krwi; cała dusza ich w oku, a oko błyszczy, pali się złowrogim ogniem niby u dzikiego zwierza pustyni. Im dalej od ciebie tęp silniej zacierają się te rysy ohydne. A tłumy na przeciwległej stronie areny zwały się w zamętne massy, a nieprzejrzana odległość powleka je powietrzną błękitną oponą, więc widzisz tylko zamęt niby żywe ludzkie morze, co ruszając się bije z lekka falami. Te tłumy zapomną o głodzie, o pragnieniu, żądza krwi pożarła wszystkie inne potrzeby, chęci, myśli, uczucia, ich opętała chwila obecna tak straszna, ich opoił, obłąkał cuch posoki ludzkiej. Tam na wysokim balkonie zasiadł sam cesarz otoczony milczącym, drżącym a świecistym dworem. Nad tą całą ogromną przestrzenią rozpięty namiot kobierców haftowanych. Trzymają go na linach a pierścieniach spiżowych maszty umocowane w owej wzniosłej ścianie atyki. Już cały amfiteatr skropiony deszczem wód pachnących; na skinienie drewniana podłoga areny rozsuwa się otworami bez liku, a z pod ziemi i z pod areny wznosi się na jaw widny cały las zieleniejących się drzew a na drzewach, na gałęziach rojami siedzą ptaki śpiewające; gadające, to drapieżne, to strojne w pierze barwne złotem lśniące. A jak grzmoty piorunne po ławach, po piętrach huczy przeciągły okłask osłupiałej radością tłuszczy. Innym razem znowu woda zalewa arenę, byki, krokodyły, hippopotamy pluskają się po falach, biją na siebie rogiem i rozszarpują się nawzajem śmiertelnym zębem. To znów wypływają statki pełne gladiatorów uzbrojonych — a w udanych bitwach morskich woda zarumieniła się krwią walczących rannych, umierających. Innym razem znowu pęka otworami arena i z pod ziemi wyskakują klatki żelazne — w nich tygrysy, lwy o palającym krwiożerczym oku. Innego dnia przez arenę ruszają uroczystym pochodem długie zapaśników

pary i stają do walki na zabój, więc przechodząc około łoży cesarza wołają: „Morituri te salutant Caesar!“ (\*). Innego poranku, w środku areny tuli się do siebie blade grono mężów, starców, niewiast i dzieci; oni bez oręża w rękę, bez zbroi a szyszaku — ale oczy ich, ramiona ku niebu wzniesione a usta ich brzmią śpiewem świętym. Są to chrześcijanie. Nawet wobec straszliwej śmierci nie chcą ocalić życia swojego wyrzeczeniem się Chrystusa a oddaniem pokłonu bóstwom pogańskim. Wskazani na pastwę dzikiego zwierza oczekują śmierci. Ich skon jest ich zwycięstwem a tryumfem, ich śmierć we wiekiowości odrodzeniem. Tuż wobec nich przysiadły do ziemi lwy, z ogniem szału w oczach; już, już gotują się do morderczego skoku. Brzmią spokojnie śpiewy męczenników świętych. Ich ciała jeszcze na ziemi, ale ich duch już wznosi się przez niebo rozwarte przed Boży majestat.

Trwały te widziadła straszliwe a piekielne majaki, co mnie męczyły na jasnym jawie niby sen okropny. Obudził mnie, z marzeń wyzwolił z tego świata pełnego okrutnej kałuży ów krzyż drewniany na arenie.

Jak to bywa powszechnym tutaj zwyczajem i ja wyprawilem się pewnego wieczora, by oglądać Colosseum w świetle księżycowem. Już noc zapadła gdym stanął w arenie. Cienie potężne grobowym kirem pokryły rozsypiska w koło. A wiecie jak to noc i śmierć i miłość podobne do siebie, bo noc jak śmierć i miłość zasłania niedostatki i winy, łagodzi niepamięcią przebolełe cierpienia. Noc otuliła zwaliska i szczyby i upadłe łuki i sklepy, zgruchotane filary, i sterczące urwiskiem mury — na ich miejscu staje w całości swojego majestatu budowanie ciemne, jakby gród a stolica nocnych marzeń, a rośnie to budowanie ku niebu, rysując na niem zuchwale a wspaniałością techną kontury. Niebo nocne choć jeszcze bez księżyca, zdaje się być jasne, światłe, obok tych czarnych piętrzących się mass. Tam u góry po przez arkady, a okna bezkształtne, jakby przez skalne wyłomy wglądają gwiazdki Boże. W koło ciemnota cicha a spokój jak w grobie i ptaszki ucichły, zasnęły — może i one marzą! Niekiedy z wysokości spadnie kamyk drobny, lub jękanie, westchnie wietrzyk, przelatując po przestrzeniach sklepionych, lub zaszepczą krzewy — same tylko świerszcze tysiącami ukryte wśród zioł, traw i szczelin kamiennych bez przerwy nucą a nucą jednostajną piosenkę swoją przyspiewując nadchodzącej nocy. W ciemnościach świecą stacye jakby duchy odziane bielą śmiertelną — a krzyż z męką Pańską wskazuje nam w ciemnościach drogę. Im bliżej byłem krzyża, tém on potężniejszym dźwigał się a rósł

(\*) My mający umrzeć witamy cię cesarzu!



od ziemi, a gdy stanąłem u jego stóp, on jakby wierchołkiem tykał nieba a na gwiazdach ramiona rozłożył. Teraz spostrzegłem, żeśmy nie sami. U podnóża krzyża klęczał jakiś człowiek w milczeniu nieporuszony. Może on błaga o odpuszczenie winy ciężkiej, może łaknie pociechy w nieszczęściach, lub pragnie odwrócić jaki straszny nad nim ciężący cios. Byłem kilka razy w Colosseum a prawie zawsze pod tym krzyżem widziałem modlących się. Rozumiem i czuję tę moc wszechwładną, którą krzyż ten wzywa serce do stóp swoich.

Dziwne, nadzwyczajne uczucie przenikało nas w tej samotności, a w tém państwie pośmiertném ludowładnej potęgi — a wielkich wspomnień. Napinasz wzrok, by przebić nocne zasłony, bo przy każdym kroku zdaje się, że ci zajdzie w drogę widmo z dawnych wieków — i zaiste anibyś się dziwił takiemu zjawieniu. Bo jeżeli gdzie na świecie, to zaiste w tych miejscach sejmują duchy z tylu oddawna przebrzmiałych epok dziejowych.

Zwolna doszedłem drugiego końca areny — znowu szepty ciche — znowu jakieś dwie ludzkie postacie spoczywające na głazach; szepty wyraźniejsze — i to podróżni — Francuzi — oni zwykle zapewne jak ich cały lud tak ochoczy, weseli, mówni, tutaj przycichli oczynieni urokiem uroczystym otoczenia.

Rzekłbym, że przez rok cały w zwyczajném życiu nie zrodzi się w duszy tyle myśli, tyle uczuć a obrazów, jak w jednej nocnej godzinie tu na tych miejscach przebytej. W zwyczajném rozsądkowém trzeźwém życiu myśli jak drzewko zwolna rosną w duszy, zwolna wykluwają się na jaw rozumu obecnego sobie, zwolna rozrastają się w sobie, rozkładają gałęzie, liście a późno dopiero kwitnąc rodzą z siebie hesperyjskie dojrzałe owoce. Tutaj w tej przestrzeni inaczej się dzieje; bo dumania pomagają i uczucia rozigrane i magia fantazyi spotęgowana i pamięć i natchnienie, więc myśli jakby czarodziejstwem zrazu wzrosną i okrywają się kwiatem i owocem — a zaledwie jedna strzeli a już rozwinięta druga, trzecia i cały ich tłum i cały czarnoksiężki ich gaj. Zaprawdę w takiem otoczeniu duch nasz żyje szybko, śpiesznie, bo wielokrotnie spotęgowanym żywotem.

Gdym się już miał do odwrotu — gdy raz jeszcze się zatrzymałem, by okiem przelecieć scenę tak wstrząsającą duszę — księżyc pełnóm obliczem wznosił się nad amfiteatr — i patrzył tak niewzruszoną twarzą na obecne jego rozwaliska — jak niegdyś obojętnie patrzył na założenie jego węglów.

Z daleka po przez długie przestrzenie sklepione wchodu dygocze światelko od latarni zawieszonéj nad żołnierzem francuzkim, stojącym przed Colosseum na samotnéj warcie. To światło prawie czerwone wśród modréj powodzi księżycowéj jasności.

W tej chwili na skrzydłach nocnego wietrzyku dolatuje na do-

branoc wołanie dzwonu dalekiego klasztoru. Te tony dalekie skończyły ten na całe życie pamiętny dla mnie wieczór.

Ku stronie południowej amfiteatru widać jakiś nieforemny ostrokąć ceglany, w środku pusty; to rdzeń naga wspaniałego niegdyś wodotrysku, *meta sudans* zwanego. Do niego śpieszyli po walce gladiatorzy by się obmyć ze znoju kurzawy i krwi (na mapie przez *g*). Na przeciwniej zaś stronie doliny a niemal frontem do amfiteatru zwrócony wznosi się w samotności *łuk tryumfalny Konstantyna Wielkiego* († 337), (na mapie *k*). Czasy tego cesarza były epoką upadku sztuki. I nie mogło być inaczej, były to czasy potężnego dziejowego zwrotu — Konstantyn był rzymskim cesarzem a już chrześcijaninem. Artyzm klasyczny już w konającej niemocy, a sztuka nowa chrześcijańska dopiero się wykluwała z pod ziemi. A przecież to tryumfalne trzechbramne budowanie jeszcze w całości swojej tak piękne a wspaniałe. Jego części tak szczęśliwie rozdzielone od siebie, a tak z mistrzowska z sobą zestrojone spływają w rytm arcy muzyczny! Tym atoli zaletom nie ma się czego dziwić, bo budownicwi naśladował kompozycją łuku Trajana, a zatem wziął sobie za wzór dzieło zrodzone w szlachetnej jeszcze epoce sztuki rzymskiej; co więcej on na bramę Konstantyna wprost przeniósł z łuku Trajana nie tylko części architektoniczne, ale wysokiej ceny płaskorzeźby ubierając dzieło swoje w obce pióra. Ale za to prace wykonane za czasów Konstantyna odznaczają się grubaszną surowizną, i co do treści i co do artystycznego wykonania. Tak to zawsze bywa! Gdy czas jaki nie czuje już siły twórczej, wtedy w niemocy bezpłodnej nadrabia ubóstwo swoje, naśladując wzory obce w innych szczęśliwszych epokach poczęte — ale często nawet łąta biedotę swoją cudzą własnością, a to na tém większe upokorzenie swoje, bo stawiając biedną własną robocizną obok zacnego dzieła prawdziwego mistrza, wyświeca tém jaskrawiej bezsilność swoją.

Ta budowa ciemna, posępna, o mocy herkulesowej, dźwiga się w samotności niby twierdza dawnych czasów, stawiając czoła szturmom piętnastu z góry wieków. A pięknie jej z tą roślinnością bujną, kwitnącą, co zewsząd ubrała ją w bukiety ziół i krzewów!

Brama Konstantyna stanęła właśnie na drodze tryumfów (*Via triumphalis*), bieżącej ku forum a prowadzącej do *Via Sacra*, którą zwycięzca przez forum wjeżdżał, jak wiemy, na Kapitol (\*).

(\*) Teraz oznaczywszy i poznawszy najważniejsze starożytne budynki w tej stronie, powiedzmy kilka wyrazów o *Via Sacra*, czyli raczej jak chce mieć Becker *Sacra Via*. Ona miała wysokie znaczenie religijne, a jej bieg stał się w najnow-



Teraz cny czytelniku mój wróćmy na forum a to właśnie na miejsce, od którego rozpoczęliśmy obecne obchody nasze, to jest od świątyni Romulusa (Penatów) będącej dziś kościołem ŚŚ. Kozmy i Damiana czyli raczej od świątyni *Antonina* i *Faustyny* (Lorenzo in Miranda), bo właśnie za temi budowlami zaczynały się niegdyś *Fora cesarskie*, któremi się teraz zając mamy.

Gdy rzeczpospolita rzymska była już na skonaniu — gdy już zbliżał się August, który choć jeszcze nie śmiał nazwać się samowładczą ale nim już był rzeczywiście, jednocząc chytrze w swojej osobie najważniejsze urzędy i dostojności republikańskie, wtedy zrodziła się myśl stawiania forów, które — jak łatwo zgadnąć można, nie miały już znaczenia politycznego, bo prawo samorządu już wypadło z ręki ludu, ale przybrały tylko znaczenie sądów, trybunałów a miejsc, w których porozumiewali się obywatele co do spraw swoich prywatnych. Tak powstał szereg Forów cesarskich, utworzonych przez samowładzców. Niewymowna wspaniałość, świetność ośniewająca tych budowanych dzieł miała zastąpić utracone swobody!

Położenie tych forów, i ich rozkład a t. d., stał się przedmiotem badań ścisłych i głębokich najnowszej archeologii z ciężkim nakładem skarbów krytyki i erudycji, i wyznać należy, iż te trudne prawie sfinksowe zagadki dziś niemal zupełnie rozwiązane zostały — dzięki pracownikom zacnym, którzy nie szczędzili mozołu i trudu. Jakoż nie łączymy się wcale z onemi gadaczami, co lekko wając obce sumienne prace za mało sobie mają badania przeszłości i wołają, jakoby były bezużyteczną łamigłówką a młocką pustej słomy. Bo wiedza, sama przez się wiedza, byle w dobrej wierze podjęta, choćby nie miała bezpośredniego zastosowania, zawsze pójdzie na cześć i na zdrowie rodowi ludzkiemu bogacąc zamożność jego duchową, gdyż człowiek nie tylko jest jestestwem materyalnem; wyższa i znaczniejsza jego strona należy do idealnej, nadzmysłowej dziedziny. Mimo to atoli nie myślę bynajmniej zajmować czytelnika szczegółowemi

---

szych czasach jedną z najzawikłańszych zagadek archeologów. Zdade się atoli, że badania krytyczne Beckera doprowadziły go do niewątpliwych wypadków. Wedle téż uczonego tego, skreślony jest bieg tej drogi na naszej mappie. Ona spuszczała się w dolinę z Esquitinu (*l'*) naprzeciw thermów Tytusa (*ll*). Nie widzieli atoli jaki miała kierunek pierwotnie, bo ten zapewne się zmienił, gdy Wespazyjan postawił Colosseum (*h*). Po wzniesieniu tego amfiteatru Sacra Via zostawiała go po lewej stronie a Colos Nerona (*i*) po prawej, i znowu Metę Sudans (*j*) po lewej; potem już biegła między podnożem Palatynu (*ll*) i świątynią Wenery i Romy (*f*), przebyła bramę Tytusa (*g*) i zmierzała już linią prostą ku forum. Tu z nagłą się zwraca pod kątem prostym ku świątyni Antonina i Faustyny, tak stanowi bok zachodni (najkrótszy) forum, rusza w linii prostej ku górze kapitoliińskiej w kierunku szczytu (*a*); nad schylem góry przechodzi przez luk Septimiusa Severa. Ten bieg Drogi świętej po dwóch bokach forum już wyżj był przez nas wspomniany przy opisie forum.

wypadkami tych badań, bo one mniej odpowiadają zadaniu naszej książki.

Otóż rzekliśmy powyżej, iż Fora cesarskie, jak prawie już z pewnością twierdzić wolno, zaczynają się mniej więcej po za świątyniami Penatów i Faustyny, więc tuż od bazyliki Konstantyna, a mieszcząc się ściśle obok siebie stanowiły potężny, długi i szeroki szereg, który tworzył kąt wielce ostry ze szeregiem budynków należących do tej strony (północnej) rzymskiego Forum. Ale rząd tych Forów cesarskich był wielce długi i sięgał daleko w serce nowoczesnego miasta, bo ciągnął się aż pod sam chyl Quirynału.

Mówiliśmy powyżej, jako archeologowie wielkiej powagi (Becker) twierdzą, iż bazylika Konstantyna wcale nie stanęła na miejscu Forum Pokoju (lub świątyni Wespazyana). I twierdzą jako to forum było więcej wstecz cofnięte. Za tą powagą idąc, przedstawiamy czytelnikom następstwo tych forów i wskazujemy takowe na mappce naszej.

Jakoż owe *Forum Wespazyana* (czyli Forum Pacis, Pokoju nazwane) oznaczone na mappie przez *l*.

Przy nióm *Forum Nerwy* (także Transitorium, lub Palladium, lub Forum Pervium) przez *ł*.

*Forum Julium* i *Augusta*. One leżą obok siebie — pierwsze jest zwrócone ku górze kapitolńskiej — widzimy w nióm prostokąt oznaczający świątynię Wenery — drugie, to jest *Augusta*, zwraca się ku Quirynałowi — oba oznaczone przez *m*.

Nakoniec największe i najpyszniejsze jest *Forum Trajana*, oznaczone przez *n*. (\*).

Widać z tego, iż Forum Julium (Cezara) stało się dla późniejszych forów modłą pierwotną. Odgradzało się ono wielce wysokim murem od ulicznej wrzawy. W środku obejścia swojego obejmowało świątynię Wenery (Genitricis) i trybunał. W koło zas umieszczone były izby dla pisarzy. Używały też cienia podsienia, przysionki i wspaniałe kolumnady.

Tak przeto ten cesarz, który pierwszy dążył do władzy królewskiej, który tak potężnie przyczynił się do skonanania Rzeczypospoli-

(\*) Lubo na naszej mappce te niegdyś tak przepychu pełne Fora cesarskie oznaczone są z taką dokładnością, lubo tym rysunkom będącym wysoką zasługą nowoczesnej topografii zaufać należy; przecież nie rozumiemy jakoby w dzisiejszym Rzymie z łatwością dopatrzeć się można śladów tych forów. Kawaly murów, ulomy kolumn, tu i owdzie fundamenta się można znaleźć, i znowu kombinacya tych biednych resztek z ułonkami wiadomostek czerpanemi z dawnych pisarzy, zrodziły te rysunki idące na chwałę umiejętności współczesnej. (Ponieważ dawne fora cesarskie po większej części są zabudowane nowszemi dzielnicami miasta, więc i ostatnie badania nie rozstrzygnęły stanowczo wszystkich kwestyj topograficznych. Przedstawiony przez Kremera rys tych forów według Beckera dotąd, z małemi zmianami, cieszy się uznaniem większości archeologów. — St.)



tój, pojął też pierwszy dotychczas nieznaną w Rzymie myśl stworzenia forum nie mającego już politycznego znaczenia!

Ale też tutaj w tym własnem forum swoim, Juliusz Cezar sam zgutował sobie upadek a koniec tragiczny. Jakoż ten człowiek, pod tyłu względami tak wielki, nie mógł się jednak oprzeć czarom opajającym, złowrogim, któremi go czyniła najwyższa władza.

Mówiliśmy powyżej, dając ogólny obraz tryumfów rzymskich, jako wedle słów Diona, Cezar po uczcie wyprawionej na Kapitolu dnia ostatniego swojego tryumfu, jeszcze uwieńczony będąc kwiatami i mając jeszcze na nogach lekkie sandały (zwykle używane tylko przy uctwach) śpieszył na forum przez siebie założone, by takowe wraz z świątynią Wenery, tamże przez niego wzniesioną, uroczyscie igrzyskami poświęcić (\*). Widzimy tedy, że forum, o którym mówi Dio było właśnie to Forum Julium. Otóż stało się, jak znowu donosi Suetonius, iż gdy pewnego razu cały senat, przynosząc Cezarowi wielce dla niego zaszczytne uchwały, zbliżał się do niego, on właśnie siedział przed ową świątynią Wenery a nie powstawszy z krzesła przyjmował senatorów. Powiadają nawet, że gdy stojący przy nim C. Trebatius z cicha przypominał by powstał, Cezar niechętnym okiem spojrzał się na niego. Tém zachowaniem się dyktator ściągnął na siebie główną a nigdy nieprzeblaganą nienawiść. Postępowanie takowe tём, jak dodaje Suetonius, było nieznośniejsze, iż przypominano sobie własną jego drażliwość na obce lekceważenie. Jakoż ten sam Cezar w czasie tryumfu swojego, mijając miejsca na których siedzieli trybunowie ludu, i widząc, iż za jego zbliżeniem jeden z nich Pontius Aquila nie podniósł się ze stolka swojego, tak był rozjątrzony, iż zawołał: „Ty trybunie ludu Aquilo żądasz sobie odemnie zwrotu Republiki“ (\*\*). Niechęć głęboka, którą tą zuchwałą dumą Cezar przeciw sobie pobudził, podała wrogom jego pierwszą sposobność zgotowania mu zguby.

Z tego *Forum Julium* zostały tu i owdzie niektóre szczątki dość ważne (\*\*\*)

W pierwszych dniach po mojem przybyciu do Rzymu, puszczając się wędrownką bez notatek, bez przewodnika, bo ścigany napiętą ciekawością śpieszyłem na szczęśliwy, ślepy traf po odwiecznej stolicy świata, by jakoś uspokoić wewnętrzne rozkołysanie, a spoufalić się z razu choćby powierzchownie z wielkimi sprawami przeszłości starorzyskiej. Tak pewnego razu przebywając pędem jakąś ulicę

(\*) Dio Cassius XVIII, 22.

(\*\*) Suetonius, C. J. Caesar cap. 78.

(\*\*\*) Miejsce to, w którym one wraz z forum Augusta mieściło się, odznaczyliśmy, jak się to już rzekło, przez *m*, forum Julium zwrócone było do Kapitolium, a forum Augusta do Quirinalu.

dość hałasną, zaniedbaną, a zamieszkaną przez uboższą klasę ludzi, stając nagle pełen podziwu; bo w obec mnie dźwiga się mur wysoki jak kilkopiętrowa kamienica, i potęgował się w górę olbrzymiemi skalnymi ciosami, a wejrzenie jego groźne, ciemne i posępne. Nigdy przedtém ani przeczuwałem aby jakiś mur, sam przez się mur goły, prosty a jednostajny mógł być tak dobitnym wyrazem grandezzy, potęgi i dumy. Zaiste na czole swoim nosił pochodzenie staro-rzymskie.

Mur ciągnął się dość długą przestrzenią nie ukazując wcale we wszystkich miejscach wysokości jednakowej. U dołu brama ogromna rozkraczysta rozkwierała się na przestrzeń wewnętrzną. Przeszedłem przez tę bramę, i ujrzałem tuż przy niej po prawej stronie ruinę wielce wspaniałą. Stały trzy wzniosłe, wdzięczne a jednak pełne okazałości kolumny korynckie żłobkowane, z białego marmuru dźwigające jeszcze część bruku (architravu) i stropu. Gdy one są dziś aż do swoich stóp odkopane, więc pokazują z jak misternym uczuciem piękności są wyrobione; wyraźnie więc znać, że ich mistrz-budownik kwitnął za czasów najwyższego południa rzymskiej sztuki. A łatwo sobie wyobrazić, że ta ich piękność tém więcej zachwyca, gdy również i wymiary są arcywspaniałe; jakoż ich wysokość dochodzi mniej więcej przeszło 50 stóp paryzkich, a ich objętość przeszło 17.

Pytam się przychodzących, jedni mówią, że owa brama zowie się arco di Pantani — ta nazwa jakoś nie wystarczała, bym się mógł pochwycić z pamięcią moją. Wyszedłem tedy na powrót na ulicę pytając ludzi, aż jakiś padrone stojący przed szynkownią z wyrazem rzymskiej dumy, z którą jemu, choć ubogiemu wcale było do twarzy, rzekł, że to jest świątynia *Marsa Mściciela* (Mars Ultor). Teraz dopiero choć po długim namyśle przypomniałem sobie, że to cesarz *August*, zakładając swoje forum, wznosił na niem tę świątynię — którą był ślubował bogowi wojny przed bitwą pod Filippi błagając go, by zemścił śmierć Cezara na mordercach jego.

August nie mógł atoli założyć swojego forum w tej wielkości, której był pragnął, bo właściciele domów poblizkich nie chcieli mu dobrowolnie sprzedać własności swojej. Powiadają tedy, że August aby im się za ten upór odplacić, wystawił mur tak wysoki, że im odjął światło i powietrze (\*). Być to może. Uważmy atoli, iż jak się zdaje, wszystkie te cesarskie fora bywały otoczone tak wzniosłymi murami; już to dla cienia, już to aby obywateli licznie zebranych odgrodzić od hałasów i swarów ulicznych. Bacznyż jeszcze, że ten arco dla tego jest tak ciężki, podsadzysty, gdyż wielka jego część od spodu zasypana gruzami, mimo to jednak dziś jeszcze przez niego bryka ze sianem przejechać może.

(\*) Becker l. c. T. I, str. 371.



Podobnie téż w pierwszych dniach pobytu mojego w rzymskiej stolicy i również przypadkiem stanąłem wobec innych szczątków tych forów. Jakoż znienacka zoczyłem tak od ludu zwane *colonnacce*. Są to dwie kolumny stojące w pewnej odległości od muru złożonego z olbrzymich ciosowych głazów. Kolumny te o korynckich kapitelach przeszło do połowy od dołu zasypane są gruzami, na których rozkłada się bruk dzisiejszy. Na tych kolumnach spoczywa belkowanie nader bogatej kompozycyi — które naprzód ciągnie się w pewnej długości przy ścianie owej, a potem wyskakuje pod kątem prostym, kładzie się na głowicy kolumny pierwszej, potem znów cofa się do ściany, ciągnie się wzdłuż niej, znowu występuje i pokrywa sobą głowice drugiej kolumny. To łamanie się belkowania li w tym celu utworzone, aby dźwigającym kolumnom nadać choć pozorne znaczenie siły dźwigającej, jest ideą czysto rzymską. Ale przebaczymy jęj chętnie tę samowolę wobec wielkiej wspaniałości a pompatycznego wrażenia. Nad belkowaniem staje płaskorzeźbą postać Pallady (Minerwy). Ta skulptura choć skrzywdzona, sponiewierana wiekami, zachowała ślady przezacnej dawnej piękności swojej, tak jak oblicze niewiasty prawdziwą pięknnością jaśniejące i w późnym wieku żywota zachowa ślady dawnych młodocianych wdzięków, a jęj rysy podeszła tém więcej jaśnieć będą niewypowiedzianym urokiem, gdy uczucia zacne i duszy szlachetność wykwitły glorią na tém obliczu długimi latami skołataném, bo wiecznie żywe kwiaty ducha zasłonią zwiedniały wdzięk doczesny. Również fryz belkowania ustroił się w płaskorzeźby opowiadające mity Pallady, a choć dzieło to wiele ucierpiało, jest przecież istnym klejnotem sztuki. Dziś jest rzeczą pewną, że takowe kolumnady i belkowanie zdobiły niegdyś mur obwodzący *forum cesarza Nerwy*, które téż nazywano po imieniu bogini *Palladium* (\*). Do téj wspaniałości dawnego świata przyczepiła się dziś nędza, nieochędństwo; kramarz z biednym, niewymyślnym handelkiem wziął w opiekę dzieła władców świata, i niebiankę opiekunę mądrości.

Ale prawdziwym cudem okazałości było *Forum Trajana*; bo przewyższając wszystkie poprzednie razem wzięte i rozłożystym wymiarem, i znaczeniem artystycznym, i drogocennym wątkiem stało się uderzającym podziwem nawet dla owego starego Rzymu, co przecież już był zużyty, przesycony świetnością i zubożniały na wspaniałości a parady, dokonane niekiedy wielorocznym dochodem całych bogatych prowincyj. Wszak aby pomieścić to forum, trzeba było nawet aż rozkopać podnóża góry Kapitolińskiej i Quirinalskiej do wielce znacznej wysokości, gdyż między temi dwiema górami szerzyło się to nadzwyczajne dzieło.

Wiemy już, że budownikiem tego Forum Trajana był ów wielki

(\*) Także zwane: *transitorium*, *pervium*, oznaczone jest na mapie przez ł.

mistrz Apollodorus, który, jakośmy powyżej wspominali, umarł na wygnaniu gwałtownym skonek z woli zazdrośnego Hadryana, płacąc życiem za słuszną swoją dumę a nieugięte artystyczne sumienie. Na naszej mappie widzimy, że to forum oznaczone przez *n* (\*).

I te cudy marmurowe padły pod ciosami barbarzyństwa i prawie zupełnie zniknęły z oczów ludzkich. Stała jedynie samotna i smętna owa owdowiała kolumna marmurowa — ale zasypana od spodu i po przez wieki lekceważona. Trzeba było, aby ów wielki człowiek, co za pacholecych lat pasał trzodę, a genialnością dostąpił aż apostołskiego krzesła, wziął w opiekę pomnik wielkiego cesarza. Był to Syxtus V, który idąc z niziuchnego rodu, ale czuły na wszystko co znaczne i wielkie, odgrzebał jęj część spodnią, a na szczycie jęj wznosił posąg brązowy Ś-go Piotra, a tak chrześcijańską myślą uczcił spuściznę po staroczesnym Rzymie. Znowu przez dwa wieki stała ta kolumna, wznosząc się ze szczupłego kamieniem ocembrowanego wydolenia, odsłaniającego jęj podnoże; szczątki zaś dawnego, tak wspaniałego forum przywalone od wieków pokładem rumowiska i brukiem nowoczesnym kryły się pod ziemią nieznanie od ludzi. Dopiero w pierwszych latach naszego wieku rząd francuzki władający naówczas Rzymem, nakazał odgrzebanie pobliskich części forum (\*\*). Tak się stało, iż dziś widzimy reszty jego w głębokięj, wykopanej a rozłożystęj nizinie ujętęj w koło ciosową cembrzyną. Na tym obszernym placu wydobytym na jaw stanęły tedy rzędami ko-

(\*) Składając w mozaikę ułomkowe wiadomości rozsypane po dawnych pisarzach, a rozpatrując się zarazem w odkopalinach nowoczesnych, możemy sobie jako tako wywróżyć choć ogólny kształt tego forum. A rysunek jego na mappce naszej choć tak maluchny, pokazując nam główne części tęj budowy, ułatwi wyjaśnienie rzeczy. Naprzód wstępowano do atrium, będącém przestrzenią olbrzymią otoczoną w koło kolumnadą wzniosłą; z obu stron atrium, zatacza się budowanie półkolistę. W środku z wysokiego podnoża spoglądał na przechodnia konny posąg cesarza. W tęp miejscu, jak widzimy na planiku, roztwierał się wchód do bazyliki Ulpii (bo Ulpius Trajanus) tak obszernej jak kościół Ś-go Pawła (600 stóp dług. a 200 szerok.) położonej w poprzek atrium a opatrzonej, jak się zdaje, u dwóch krótszych boków w półkolistę trybuny dla sądów. Ta bazylika składała się z trzech naw, rozdzielonych od siebie kolumnadami wielkiej wspaniałości a bogatego wątku. Z nięj występując widz obaczył przed sobą kolumnę wzniesioną na cześć cesarza a stojącą na dziedzińcu otoczonym podsieniami. Jest-to ta sama kolumna, o której w tekście wspominaliśmy. Przez ten dziedzińiec dopiero prowadziła droga na przestrzeń prostokątną, która w koło ustrojona była w kolumnady a w środku jęj jaśniała na wysokięm podmurowaniu świątynia, do której prowadziły liczne, parańne schody. Ją to wystawił Hadryan na cześć Trajana. Takowy był, jak się domyślać można, rozkład całości, w której prócz mnóstwa znakomitych dzieł sztuki, obrazów malowanych i posągów mieściły się dwie osobne biblioteki, bo łacińska i grecka. Pod samym Quirinałem widać resztki budowania zataczającego się łukiem. Lud rzymski nowoczesny nazywa je *łaźniami P. Aemiliusa*— one bez wątpienia należały do Forum Trajana.

(\*\*) Było to w latach 1812—1814. Dla odsłonięcia tęj stosunkowo malęj części całego *Forum Trajanum* trzeba było usunąć dwa klasztory i kilka innych budynków. — St.



lumny żłobkowane, jedne odkruszone tuż nad starożytnym brukiem, inne to wyżej, to niżej sterczą po nad ziemią.

W środku tej z długowiekowego grobu wydobytej przestrzeni wzbija się w górę mistrzyni wszystkich kolumn, bo owa kolumna Trajana. W koło niej cicho, spokojnie, bezładno, niekiedy tylko miłośnik przeszłości wiedziony przez dozorcę zestąpił w te niziny i przechodzi się w zadumaniu wśród złamanych kolumn, niby wśród pomników cmentarnych dawniej przebrzmiałej potęgi. Ten świat zapadły, zimny, umarły tęp głębiej do duszy przemawia, iż w koło niego, na wysokim wzniesieniu otacza go nowoczesny Rzym, więc nowożytny domy, kościoły i nowoczesne pokolenia z całym gwarem, turkotem obecnego ciepłego życia. Są to dwa światy, istniejące w przestrzeni tuż obok siebie, ale co do czasu na osiemnaście wieków od siebie oddalone, a duchem swoim wręcz sobie odwrotne.

Wielce wspaniałe jest wejrzenie tej kolumny. Jakoż baczmy, jej wysokość wraz z cokalem i kapitelem obejmuje 106 stóp, a lubo ona osadzona w miejscu o wiele niższym niż bruk sąsiedzkich ulic, przecież sięga wiele powyżej otaczających ją a kilkupiętrowych kamienic. Grubość jej odpowiednia wzniosłości, bo jej średnicy u spodu jest stóp 12, u góry 10 $\frac{1}{2}$ . Na szczycie dźwigła niegdyś posąg cesarza; a od dołu stanęła na podnożu stosownego ogromu a przecież wielce harmonijnych wymiarów. Gdy w tęp podnożu niegdyś złożone było ciało Trajana, przeto do wnętrza jego prowadzą drzwi. Wewnątrz kolumny umieszczone są kręte schody o 184 stopniach prowadzące na jej szczyt a oświetlone za pomocą 44 małych okienek. Sam jej pień złożony z 23 kręgów marmurowych spajanych z sobą ołowiem, a których ściany dochodzą 2 $\frac{1}{4}$  stóp.

Kolumna ta atoli nie jest gładką ani żłobkowaną, owszem płaskorzeźby bogato wysadziły się na to, by godnie uczcić pomnik dawnego cesarza. Od spodu aż do wierzchu wije się niby w śrubę, wstęga marmurowa okryta rzeźbami, które zamykają w sobie półtrzecia tysiąca figur ludzkich a opowiadają wyprawy wojenne Trajana zwłaszcza dwie jego wojny z Dacyą (na północy dolnego Dunaju). Mając na pamięci, iż jeszcze za Trajana sztuka rzymska świeciła całą czerstwością swoją — zrozumiemy, iż ta kolumna sama i jej rzeźby mają na sobie dobitny charakter rzymskiego poczucia. Godzi się tedy bliżej to dzieło rozebrać.

Istną rzymską cechą jest sam ogrom tego pomnika — a następnie myśl, aby użyć kolumny, jakoby dzieła samoistnego. A kolumna przecież z istoty swojej jest tylko częścią całej budowy, bo przedstawia siłę dźwigającą belkowanie i strop (\*). Następnie szczer-

(\*) Mówimy, iż myśl ta jest rzymską, choć nam wiadomo, iż pierwsze potrącenie takiej koncepcji przyszło zapewne Rzymianom z Aleksandryi, przecież gdy ten pomysł tak bujnie przyjął się u Rzymian, więc znać, jak im przypadł do uczucia rodzimego.

rymskim pomysłem jest przystroj kolumny. Jakoż czegoby nigdy nie dopuścił ów misterny takt greckiego artyzmu, to tutaj pozwolił sobie smak rzymski, zdobiąc kolumnę wstęgą rzeźb wijącą się w koło niej. Jakoż te skulptury, okręcając się tym pasem koło kolumny niby w ślimaka — kreślą linie pochyłe nie strojące się wcale z linią pionową samej kolumny (\*). Szczerorzymską cechą jest też wysoka doskonałość technicznego wykonania a, że tak rzekę, bystrość praktycznego rozumu rzymskiego umiejącego obliczyć perspektywiczne wrażenie. Jakoż co do techniczności wyborniej uważmy, iż te olbrzymie bryły, to jest te kręgi marmurowe, z których się składa kolumna, były poprzednio na dole wyrobione, ozdobione na zewnątrz rzeźbami, co więcéj, że owe schody były od razu we wnętrzu, w środku tych samych kręgów wykowane. Cała robota atoli tak ściśle dokonaną została, iż się zdawało jakoby całość kolumny była wypracowana z jednej i téj samej sztuki marmuru. Pod względem zaś misternego obliczenia perspektywy, baczmy, iż wysokość każdej z tych 2,500 figur dochodzi mniej więcéj dwóch stóp, ale z tą odmianą, iż figury mieszczące się na kręgach dolniejszych są nieco mniejsze a znów rzeźbione na wyżéj położonych kręgach, są nieco większych wymiarów. Podobnie też rzeźby dolniejsze są płaszciejsze, a w miarę swojego wzniesienia nad podnoże kolumny, stają się coraz wypuklejsze więcéj wydatniejsze, wynagradzając tym trybem oddalenie a wzniesienie nad poziom.

Jednakże najdzielniej już duch starorzymskiego artyzmu wyjawia się w samej kompozycyi tych płaskorzeźb. Naprzód sam przez się pomysł ich wynika wprost z onéj dydaktycznej więcéj utylitarnej dążności, która jest tak przeważną cechą sztuki i poezyi rzymskiej (\*\*).

Te rzeźby niby uczą dziejów, bo są wprost opowiadaniem wypadków historycznych z kolei czasu po sobie następujących, a opowiadaniem w stylu istotnie rzymskim, bo wielce jasnym, przezroczystym, które praktycznie bo z niewielkim zachodem najdobitniej wyraża to, co stanowi właśnie duszę każdego szczegółowego zdarzenia. Przecież mimo tego prawdziwie rzymskiego talentu umiejącego zawsze przedstawiać rzeczy trafnie i ściśle, mimo prawdy wielkiej figur a uroczystej powagi w zapatrywaniu się mistrza na zdarzenia historyczne, wyznać jednak należy, iż na téj kolumnie może często razi nas ciżba postaci i tłum przeróżnych przedmiotów, bo oko nie znajduje dość miejsc wolnych, na którychby mogło swobodnie spocząć. Jakoż jeżeliśmy powyżéj rzekli, że zdarzenia opo-

(\*) Porównaj *Listy z Krakowa*, T. II, (Dziela T. V), str. 111.

(\*\*) Obacz *Listy z Krakowa*, tamże str. 123. Mówiliśmy powyżéj, odwiedzając akademię Ś-go Łukasza, jako w niej znajdują się odlewy tych rzeźb kolumny Trajana, tak wielce ułatwiające rozpoznanie się w tych dziełach skulptury.



wiadane są jakby tytlami więc w skróceniu i z oszczędnością, toć ta oszczędność jest jeszcze zbyt bogatą dla natury płaskorzeźby i nie może pójść w żadne porównanie z gospodarnością i umiarkowaniem cichem i spokojnem bareliwów greckich z czasów najpiękniejszych sztuki helleńskiej. Tak więc wyraźnie widać, iż skulptor rzymski komponował dzieła swoje w stylu raczej malarskim, a nie w stylu stosownym dla rzeźby. Ztąd też wynika, że te marmurowe obrazy kolumny Trajana są zbyt tłumne, zbyt liczne, zwłaszcza, że wbrew istocie rzeźby wyrażają perspektywy, więc różne stopnie oddalenia, więc skrócenia; i że nadto przedstawiają rzeczy nie nadające się wcale do skulptury np. drzewa, rzeki, dymy i płomień palących się miast i t. d. Tego wszystkiego nie znajdziemy nigdy na płaskorzeźbach greckich z najlepszej epoki, które też będą po wszystkie czasy najwyższym wzorem tej gałęzi sztuki.

Zastanawiając się nad całym pomysłem tej kolumny, zwłaszcza nad jej rzeźbami, należy nam powtórzyć zdanie często już przez nas wyrzeczone. Jakoż rzekliśmy już tyle razy, iż Rzymianie więcej sobie cenili pompę i przepych a względy na rzecz publiczną, niż prawidła przeczystego arcyzmu, a dla tego też narzucali sztuce własną samowolę, byle postawić na swoim.

Takowy powyższy sąd nasz jest wprawdzie słusznym ale jeszcze niedostatecznym, bo wypływa dopiero wyłącznie ze stosunku li ujemnego Rzymian do sztuki. W charakterze właściwym ich arcyzmu tkwi jeszcze, wedle mojego zdania, powód dodatny, bo nowy pierwiastek historyczny nieznan Grekom. Grecya była jedynie sobą samą, jej cecha narodowa jest ściśle oznaczoną, a przedstawia epokę dziejową, która jest również ściśle wydatną i charakterystyczną. Podobnie też Grecya żyje w granicach własnego rodzinnego kraju i na ziemi ojczystej, więc dopiero wtedy traci siebie i przestaje być sobą, gdy z Macedońskim Aleksandrem rusza w dalekie cudze sobie strony na podboje ludów i na zgromienie krajów dalekich. Póki zaś Grecya żyje na ojczystym gruncie swoim, że tak rzekę na ojczystej zagrodzie, więc póki jest jeszcze sama sobą a nie zna zawiłej polityki, ale oddycha w stosunkach publicznych pełnym prostoty i umiarkowania, póty też to jej usposobienie wewnętrzne znajduje pełne wyrażenie swoje w sztuce zwłaszcza w skulpturze, a przedewszystkiem już w bareliwach. Zaiste jej poglądy na świat, jej obyczaj umiarkowany, miał swój objaw zupełny i całkowity w płaskorzeźbie, która z natury swojej jest również bez zawiłości, prosta i umiarkowana, jawna a oszczędzająca środki.

Inaczej w Rzymie. Jego stanowisko w dziejach jest zupełnie różne od greckiego. Gdy, jak wiemy, duchem Rzymu jest abstrakcyjna idea państwa a nie rodowość szczepowa, gdy ideą Rzymu jest podbój świata a nie zaś przestawanie na ojczystym gruncie, więc też Rzym, występując po za granice swojej rodzinnej ziemi, nie traci siebie, ale owszem właśnie tem szerokiem władztwem a pano-

waniem nad ludami obcemi i dalekimi krajami wyrabia siebie i znajduje rodzimą istotę swoją. Ideą Rzymian, ich państwem jest cały ówczesny świat — a co do czasu oni liczą swoją historię na stulecia na lat tysiące, epoki jej własnych dziejów są zarazem epokami całego ówczesnego rodu ludzkiego a całej historii powszechniej. Więc też żywot ducha rzymskiego jest pełniejszym, rozmaitszym, bogatszym, a panująca w nim idea jest kombinacją sztuczną przeróżnych żywiołów, a bogatym organizmem najgłębszej polityki. Ztąd też ta pełna prostoty i oszczędności kompozycya właściwa istnej płaskorzeźbie, więc greckiej, nie mogła już być wyrazem odpowiednim treści ducha rzymskiego. Ztąd też jego artysta, tworząc barieliewy swoje, komponował je w stylu malarskim, który choć nie jest właściwym dla skulptury, nierównie atoli obszerniejsze otwiera pole fantazyi i udziela jej swobodę do kompozycyi bogatszej, pełniejszej, rozmaitszej, misterniej skombinowanej. Nakoniec uważmy! Rzym jest przejściem ze świata starożytnego w dzieje nowoczesne chrześcijańskie, których usposobienie duchowe wyraża się właśnie przeważnie malarstwem, więc też w rękach Rzymian rzeźba, będąca głównie sztuką starożytną, przybiera styl malarski.

Tém wszystkiém atoli orzeczeniem mojem wcale nie twierdzę, jakoby osnowy przedstawione w rzymskich płaskorzeźbach, np. na tej kolumnie Trajana, nie mogły być wykonane płaskorzeźbami w stylu prawdziwie im odpowiednim; myślą moją jest jedynie przekonanie, iż artysta rzymski tworzył właśnie takowe a nie inne kompozycye, bo je utworzył choćby bez własnej wiedzy swojej w duchu czysto rzymskim i w nastroju ogólnym światowładnej swojej Romy i jej stanowiska w dziejach powszechnych. Uważmy jeszcze, że w tych wszystkich rzeźbach technie jakiś realizm a naturalizm tak wydatny, żeby się niemal zdawało, iż te figury są kopiami przenoszonymi żywcem z natury a to nie tylko pod względem indywidualności twarzy i ogólnego rysunku i przyborów, ale także głównie co do postawy, ruchów i ułożenia. Ot widzimy świat dawno upadły przed oczyma naszymi jakby był żywy, żyjący. Ten brak idealności, ten naturalizm nie tylko ma źródło swoje w realizmie praktycznym Rzymian, zwróconym przeważnie do rzeczywistego życia, ale pochodzi może jeszcze przeważniej z ich stosunku do bogów. Bogowie rzymscy, jakeśmy już kilkakroć rzekli, byli bezcielesnymi cieniami, głuchymi abstrakcyami, więc już dla tego nie zdołali wpłynąć w sztuce na zidealizowanie ludzkich postaci, bo same te bogi nie były postaciami, w którychby ciało i duch zlane w jedno tworzyły piękność idealną. I zaiste piękność takowa kwitła jedynie tak długo wśród Rzymian, póki trwały tradycye sztuki greckiej, a umarła wtedy, gdy Rzym stał się istic Rzymem i tworzył prawie samodzielne dzieła z własnego rodzimego ducha swojego. Wszak i ten wiotki cień rzymskich bogów znikał w czasach cesarów, bo rozplywał w niedowiarstwie. Jakoż, człowiek został na ziemi sam



jeden jakby osierocony z ducha, sam na sam został z naturą i jej realistyczną rzeczywistością, nie zidealizowaną, nie opromienioną spojrzaniem światlistek z góry, z Olimpu.

Prawda, że w średnich wiekach, zwłaszcza w epoce sztuki gotyckiej znowu widzimy w płaskorzeźbach koncepcją malarską i realizm i indywidualizm prosto z natury wzięty. Wszak to zjawisko rodzi się z przyczyn wręcz odwrotnych jak u Rzymian, wszak tutaj obejdziesz się bez bliższych tłumaczeń w tej mierze, bo rzecz tę rozbraliśmy dostatecznie przy innej sposobności (\*).

Wśród żywego obecnego świata, co się biedzi i łamie doczesnością, stanął ten pomnik dawnej wielkości, co już przeżyła trudy a boleści swoje. Na pomniku tym ruszają się i pasują dzieje umarłych wieków, i pracują krwawym trudem na memento wszystkich przyszłych pokoleń. Stała ta kolumna wznosząca się po nad ludzkie sprawy jakby skazówka słonecznego zegaru — a cień jej olbrzymi obchodzi w koło okruchy dawnego przepychu i wielkości, oznaczając światu ulatujące godziny, dni, lata i stulecia. Skończymy nasze dzisiejsze wędrówki wspominając o innym jeszcze starorzymskim pomniku, który choć należy do innego rodzaju sztuki jak ta kolumna, przecież również jak ona świadczy, że praktyczny duch Romy, obok wspaniałości dawniej przepychów swoich, nie zapomniał o użytku prozaicznym.

Od kolumny Trajana nie daleka droga na wzgórze Quirinalskie i do pałacu *Colonna*. Gdy się do syta a z rozkoszą napatrzysz galerii obrazów, z których przemawia do ciebie Poussin, Claude Lorrain, Guido, Tycyan i cały firmament jasnych gwiazd sztuki, wtedy marszałek pałacu pewnie jeszcze cię zaprosi do ogrodu (*Giardino Colonna*), byś obaczył zwaliska *świątyni Słońca* (na mappie o (\*\*)).

Wśród laurów, mirtów i wiecznie zieleniejących się drzew i krzewów, dźwiga się nagle arcy potężne wzniesienie, a na niem terras cudownie położony. Tutaj zachowały się zdumiewającego ogromu szczątki budowy, którą niektórzy uważają za resztki świątyni zbudowanej przez cesarza Aureliana (od 270 do 275) a którą miał on zbudować na cześć słońca po zwycięztwie nad Zenobią, królową Palmyry. Lud nazywał te rozsypiska „*Frontispizio di Nerone*“ mniemając, że tu stała wieża z której ten potwór patrzył na pałacy się Rzym.

Podziwiającego ogromu są okruchy z białego marmuru, które zapewne niegdyś należały do belkowania; z profilu tych ułomków

---

(\*) Obacz *Listy z Krakowa* T. II, str. 157 i następne, oraz moją rozprawkę o *Tryptyku z wystawy archeologicznej krakowskiej*, w której wyjaśniłem obszerniej istotę płaskorzeźby gotyckiej. (Rozprawa ta w ostatnim tomie *Dzieł Kremera*. — St.)

(\*\*) Czytelnik znajdzie ten znak o po prawej stronie forum trajańskiego na brzegu góry Quirinalskiej.

wyziera atoli już najdobitniej niemoc sztuki ówczesnej. Niepodobna też z tych resztek, do dziś dnia dochowanych, odgadnąć kształt przybytku. Ale za to wielce hardo spoglądają mury, które podtrzymują te strome wzniesienia, a silniej jeszcze zdumiewają tuż obok piętrzące się budowle sklepione, obejmujące w sobie wielkie a kilkopiętrowe obszary, obrócone dziś na składy siana. Archeologowie są zdania, że one dźwigały niegdyś wielce przepyszne schody, któremi z tej tak wysokiej części Quirinału zstępowano w niziny pola Marsowego. Zaiste były to pewnie schody nad wyraz wspaniałe, a wejrzenia pełnego majestatycznej dumy. Te schody potęgowały sztuką urok a piękność tych miejsc, już przez naturę tak bogato uposażonych. Ale zważmy, te obszary sklepione, krom widoku wspaniałego, miały jeszcze niegdyś inne przeznaczenie, bo one służyły jeszcze celom wskroś utylitarnym prozaicznym, obejmowały bowiem składy win, które cesarz sprzedawał publiczności rzymskiej (\*).

*Rzym.*

(Dalszy ciąg.)

Dziś przeżyłem poranek świąteczny, uroczysty — rozmawiałem sam na sam z historią. Zacząłem wędrówki moje dzienne od ruin na *Palatyński górze*. Wszak tutaj na tych wysokościach urodził się niegdyś pierwotny, najdawniejszy Rzym, owe miasto Romulusowe; tu więc rozwijał się dramat dwóchwiekowy dziejów królewskich, co na poły mitem, na poły historią dostał się nam dziedzictwem z dawnych dziejów. Trafnie ktoś z historyków rzekł, że gdy królowie spadli z panowania — gdy nastał Rzym republikański, wtedy historia jego, zestąpiwszy z Palatynu, zamieszkała nizinę Forum i doliny rozlegające się między pagórami. I tu żyła historia

(\*) Jest to zdanie prawie dziś powszechne, że te ruiny rzeczywiście należą do świątyni „Słońca“, winienem atoli szanownego czytelnika przestrzedz, iż wielka archeologiczna powaga bo Becker (l. c. T. I, str. 587) najmocniej temu przeczy. W wieku XVI Palladio widział jeszcze te gruzy lepiej zachowane, i uczynił z nich rysunki, które nam podają wyobrażenie dość dokładne o wejrzeniu niegdyś całości.

Uważmy, iż w sąsiedztwie ogrodu Colonna wznosi się pałac Rospigliosi, który stanął na miejscu łaźni Konstantyna W-go. (Nowsi badacze skłaniają się do zdania, że ruiny, o których mowa, należały do pobliskiej łaźni Konstantyna. Przypuszczenie to tém jest prawdopodobniejsze, że się przekonano niewątpliwie, iż *świątynia Słońca* stała przy *Via Lata*, która ciągnęła się mniej więcej w tym samym kierunku, co dzisiejszy *Corso*, a zatem w dość znacznej odległości od Quirinału. — St.)



przez lat pół tysiąca, bo przez owe pięć wieków, w których republikański Rzym dosługiwał się swobód obywatelskich a ujarzmiął świat. A gdy znowu Rzym stracił sam siebie, gdy cesarowie sami stali się panami panów świata, wtedy historia opuszcza niziny, wtedy owe cesarze stawiają złociste grody swoje na Palatynie, a tak te wysokości jego zajaśniały powtórnie światu jako ognisko dziejów powszechnych. Tak to Palatyńskie wzgórze było jakby przeznaczone na samowładztwo w różnych jego kształtach. Na niem Rzym odbył i pacholece lata swojej młodości — na niem z kolei po upływie wieków konał jako na łożu śmierci pełnem przepychów i okropności straszliwych. Dziś z czasów królowładztwa nic nie pozostało krom drobnouchnych śladów jego niegdyś warownych murów. Ale choć zniknął prawie do szczytu pierwotny rzymski na Palatynie gród, przecież wędrowiec gdy spojrzy po nad siebie w to nębo, rzeknie sobie, wszak to samo niebo, te same jego przeczyste błękity, te same obłoki lekkie marzące, patrzyły niegdyś także na gadki żywe, na powieści cudotworcze Romulusa i sześciu jego następców. Owe dzieje świat przemarzył niby krótki nocny sen, ale boża natura została, — pomarły dawno aktery dramatu, pozostała tylko widownia jego i autor dramatu, opiekun ludzkich losów. Dziś wysoko po nad gęstwiny mirtów, oleandrów, wawrzynów, wysoko po nad drzewa oliwne, migdałowe sięgają zbielełe okrucy kilkopiętrowych murów, filarów, niź, sklepień, arkad olbrzymich, niekiedy dawne jakieś okno wytrzeszcza dziś bezkształtną formę swoją, a na sklepieniach, niżach zachowały się przedwieczne kasetony strojne; tu i owdzie pod stopą ziewa jakieś zapadlisko, to zapewne dolne, dziś gruzem zasypane piętro. Cały świat ruin rozlega się smętnem władztwem swoim (\*)! Miejscami sterczą te zwaliska gęstym zastępem, i cisną się tuż obok siebie — rzekłbyś, że to są gigantów stolice trzęsieniem ziemi niszczone.

Gdy przypatrzysz się tym zuchwałym gruzom z dołu od stóp Kapitolu, przypominają ci owe strome, butne rzędy wyszczerbanych skał, co jakby przedwiekowe mury warowne, zębate wieńczą niekiedy wierzchowiny Tatrzańskie.

Wśród ogrodów, ziół i traw, i jarzyn, i winnej latorośli stoją przetrącone butne filary, lub legły rozsypane ułomy kapitelów, kawałce zgruchotanych kolumn i gzymsów niby zwietrzałe grobowce w dawno opustoszałym cmentarzu. Ten zamęt zwalisk, te mury, sklepienia złamane, te zawieszzone w powietrzu arkady i kapitele, i okrucy olbrzymie, jest-to cała spuścizna po pałacach cesarów!

Choćbyś przed wyjazdem swoim do Włoch, najpilniej był studyował po księgach uczonych te grody cesarskie niegdyś bajecznych

---

(\*) O dzisiejszych robotach nad odkopaniem zabytków Palatynu zob. poniżej. — St.

rozmiarów, przecież gdy staniesz wśród nich nie zdołasz się z razu pochwycić, bo jakby opojony ich chaotycznym zamętem przepadniesz i zginiiesz, nie mogąc sobie zdać sprawy z tego, co staje w obecności żywej. Nowoczesne ogrody, wille, klasztory roztoczyły się dziś po Palatynie, a wśród nich, a nad nimi i pod nimi zachowały się harde pośmiertne zwłoki pałaców. Wszak tutaj archeologia, owa wróżbita przeszłości, wielce nieśmiało orzeka zdania swoje, zaledwie zdołając po długim wahaniu te lub owe gruzy połączyć z imieniem którego ze samowładzców cesarskich. Tak w skutek sumiennej krytyki zdaje się niektórym historykom, iż skromny *dom Augusta* osiadł niegdyś na stronie północnej Palatynu, więc mniej więcej na przestrzeni między łukiem Tytusa a świątynią Westy (\*). Nie pyszniący był ten dom, w którym mieszkał pierwszy samodzielnia Rzymu — ale imię tego mieszkania zwane Palatium a wzięte od nazwy góry, przeszło potem po wszystkie czasy na mieszkanie będące stolicą władców, a nawet spłynęło na wszystkie wspanialsze budowle, które też do dziś dnia „pałacami“ zowiemy. Warto też powiedzieć, iż August cesarz przyłączył do swego domu dom sąsiedni, który był niegdyś mieszkaniem Catiliny. Stało się też, iż w dzisiejszych ogrodach farnezyjskich, zajmujących wielką część Palatynu, spotkano się w ziemi ze sklepieniem starożytnym (\*\*). Gdy daremnie do jego wnętrza szukano przystępu, zatem wyłamano otwór i na wielką radość odkryto kilka świetlic, które pewnie niegdyś jaśniały bogatym przystrojem. Dozorca sprowadza dziś wędrowca po schodach nowoczesnych w ciemne głąbie, a zapalonym stoczek oświeca malowania na sklepieniach. Pełne smaku a wdzięku kwiaty złote na białym tle i arabeski z figurami, które bywają to

(\*) Według nowszych poszukiwań zdaje się, że *dom Augusta* stał w południowo-zachodniej części Palatynu w bliskości dzisiejszego klasztoru Salezjanek. — St.

(\*\*) W roku 1861 cesarz Napoleon III, nabył ogrody farnezyjskie za 250,000 franków od króla Franciszka II i rozpoczął prace nad wykopaniem zabytków starożytnych. Ale dopiero od roku 1870, gdy Rząd Włoch stał się panem tych ogrodów za sumę 650,000 franków, te prace prowadzą się systematycznie i energicznie. Miejscowości dotąd odsłonięte rozjaśniają najważniejsze wątpliwości topograficzne co do zabudowań Palatynu. Dyrektor wykopalisk Rosa zaznaczył je osobnymi napisami i wyjątkami z dawnych autorów. Odsłonięto dotąd zabytki dwóch bram, prowadzących na Palatyn: *porta Mugionis* (porta Vetus Palatii) i *porta Romana*, oraz bruk dawnych ulic *Clivus Palatinus* i *Clivus Victoriae*, dalej obszerne ruiny zabudowań *Caliguli*, *Tyberiusa* i *Flawiuszów*, domu *ojca Tyberiusa*, świątyni *Jowisza Stator* i *Jowisza Victor*, oraz szczątki najdawniejszych murów Palatynu, gdy się na nim koncentrowała *Roma Quadrata*. Nadto w drugiej stronie Palatynu, w *Vigna del Collegio inglese*, którą papież Pius IX zakupił, odkryto fundamenta obszernych zabudowań *Septimiusa Severa*, oraz ruiny rozległego *Stadium Palatinum*, cyrku dla wyścigów różnego rodzaju. Miejsce zajęte obecnie na Palatynie przez klasztor Salezjanek (Villa Mills) dotąd zostało nietkniętym. W bliskości tylko odkryto *dom Augusta*, o którym była mowa powyżej. Przy wejściu do ogrodów farnezyjskich urządzono obecnie Muzeum z zabytków, odkopanych na Palatynie. — St.



złote a malowane na błękitnym tle, to znowu błękitne na tle złotem — utwory te są pełne lubości i misternego uroku. Nazwano te świetlice *łaźniami Livii* żony Augusta, ale ten domysł jest wprost dowolnym nie mającym żadnej głębszej podstawy a to tém mniej, jak myślę, gdy te wrzekome łaźnie znajdują się w znacznej odległości od miejsca, w którym niegdyś stał prawdopodobnie dom samego Augusta (\*). Na stronie zaś południowej nad cyrkiem ku Velabrum dumafł posepnie pałac jego następcy, bo Tyberyusza. Na schyśle atoli zwróconym ku Kapitolu widać do dziś dnia potężne podmurowania, one jak się zdaje niegdyś dźwigały pałac *Caliguli*, tutaj też zapewne rozpoczęła się ów swawolnej pamięci most, co rozpięty po filarach, ruszając powyżej dachów świątynie, łączył Palatyn z Kapitołem (\*\*).

Dzisiejsza krytyka (Becker) wyjaśniła, że na tej samej stronie Palatynu stał niegdyś w mglistych czasach *dom Romulusa* (Aedes albo Casa Romuli), i że tutaj był *Lupercal* to jest grota święta, a przed nią rosło owe pierwotnie święte drzewo figowe (*ficus ruminalis*), pod którym wilczyca znalazła bliźnięta, które później było przeniesione cudem na Comitium. Zdaje się to być rzeczą niewątpliwą, że cały ten schył Palatynu do Capitolium zwrócony zwał się Cermalus albo Germalus (\*\*\*)).

Aż do czasów Nerona prócz cesarskich grodów, mieściły się na

(\*) Nowsze poszukiwania okazały, że jest to zapewne *dom ojca Tyberyusza*, w którym mieszkał wraz z żoną swoją Livią przed rozводом i jej wyjściem za Augusta. Dom ten później przeszedł na własność Germanika i w skutek tego ocalał przy dalszych przebudowaniach Palatynu. — St.

(\*\*) Fundamenta i dolne mury pałaców Tyberyusza i Caliguli dziś są odkopane. Z nich jednak nie można z należytą dokładnością odtworzyć zarysów i architektury tych gmachów. Podobnie odkopano podstawę jednego z filarów mostu Caliguli i znaleziono odlamek marmurowej balustrady tego mostu. Obecnie największe zajęcie budzą na Palatynie ruiny pałacu Flawiuszów, gdyż zachowane są o tyle, że dają jasne pojęcie o swym wewnętrznym układzie i charakterze architektonicznym. — St.

(\*\*\*) Co się tyczy domu Romulusa, najważniejszém świadectwem pod tym względem jest doniesienie Dionysiusa, które tutaj co do słowa wypisuję: „Życie ich (to jest Romulusa i Remusa) było życiem pasterskiem, sami sobie gotowali pokarm, i pletli sobie na górach z gałęzi i ze trzciny chaty, które same się sklepiły. Jeszcze za moich czasów utrzymywała się jedna z tych chat na rogu góry Palatynskiej w stronie cyrku, a miała nazwę Romulusa. Przeznaczeni do niej dozorczy święcie ją strzegą, a niedodając żadnych większych ozdób, naprawiają szkody zrządzone przez słoty i czas i starają się aby ile możności uczynić wszystko tak jak było dawniej.“ *Dionysius*, I, 79.

(Nie ulega dziś już wątpliwości, że spadek Palatynu między świątynią Jowisza i pałacami Tyberyusza i Caliguli jest siedzibą najdawniejszą Rzymu. Tutaj w bliskości starodawnych schodów, sprowadzających do Cyrku Wielkiego, *Circus maximus*, odkopano fundamenta bardzo surowej jeszcze roboty, które według wszelkiego prawdopodobieństwa były podstawą *domu Romulusa*, odnawianego i czczonego jeszcze za czasów cesarstwa. W pobliżu znajduje się grota, którą archeolodzy mają za stary *Lupercal*. — St.)

Palatynie także liczne domy prywatne, z których wiele jaśniało sławą swoich mieszkańców. Jakoż w czasie wolnego konania republiki mieli domy swoje na Palatynie Gracchowie, Q. Catullus i głośny w dziejach marnotrawnym przepychem M. Aem. Scaurus — tu mieszkał i Cicero, którego dom po wygnaniu w popioły obrócił Clodius, trybun ludu, mający także na Palatynie dom swój; tutaj jeszcze mieszkał Hortensius mówca i przesylny Antonius i t. d. (\*). Nero atoli, powziąwszy myśl wystawienia pałaców, o jakich jeszcze nikt nie zamarzył, wyparł z Palatynu wszystkie domy prywatne. Wystawił naprzód *domus Transitoria*. Gdy atoli niezadługo bezmózgły ludobójca Rzym podpalił — poszły z dymem i zabudowania na Palatynie wraz z tym pierwszym pałacem jego. Wtedy ten Nero buduje ów głośny dom złoty, *Domus Aurea*, a obłąkańcowi bezmózgłemu nie wystarczał nawet Palatyn, więc spuścił budowę swoją z tej góry w dolinę i zajął niziny późniejszego Colosseum, a nie przestając na tym ogromie sięgał aż na Esquilińskie wzgórze. Ten dom obejmował trzy tysiące kolumn i nieprzebrane mnóstwo świetlic, sal, przy-sionków, dalej zamknął w sobie łaźnie, ogrody, dziedzińce. Wstęp zaś do tego pałacu mieścił się ze strony, w której później stanęła powyżej przez nas wspomniana świątynia Pokoju (\*\*). Bliższe opisanie tego niewidzianego już po wieki olbrzymiego dziwadła podaje nam Suetonius w słowach następujących: Dziedziniec wstępny był tego rodzaju, iż nie tylko zamknął w sobie posąg jego (Nerona), na 120 stóp wysoki, ale ten dziedziniec był zarazem tak obszerne, iż mieścił w sobie trzy portyki (podsienia o kolumnach) po tysiąc kroków każdy. Był tam i staw (czyli jezioro) nakształt morza otoczonego budynkami jakby jakim miastem, dalej rozlegały się przestronie, w których na przemian widziałeś role zbożne, winnice, pastwiska i lasy z mnóstwem domowych i dzikich zwierząt. W innych zaś częściach pałacu wszystkie ściany, stropy lśniły, błyszcząły powleczone złotem, a wysadzone drogim kamieniem i macią perłową. Strcypy sal jadalnych, wyłożone płytami ze słoniowej kości, były ruchome a opatrzone rurami, aby zesypywać kwiaty i skrapiać (uczujących) wonnemi wodami. Najglówniejsza zaś sala jadalna miała kształt okrągły, a ciągle jak sam świat dniem i nocą obracała się w koło. Wody przyływały do łaźni z morza i Tybru. Gdy tym sposobem wykonaną budowę poświęcał Nero o tyle ją pochwalał, iż rzekł: „że przecież teraz już będzie mógł mieszkać po ludzku“ (\*\*\*). Inny ze starożytnych pisarzy bo Tacitus dodaje „jako budownicy tego pałacu zwali się *Severus* i *Celer* — oni to, pełni

(\*) Ob. Becker l. c. T. I, 424.

(\*\*) Resztki *Złotego Domu* Nerona odkopano na Esquiline pod łaźniami Tytusa. — St.

(\*\*\*) Suetonius, Nero 31.



zuchwałości i talentu, lubili stwarzać to, czego odmówiła natura i chętnie sobie igrali ze skarbami cesarza“ (\*). Do tych i im podobnych szalonych budowli przyczyniły się też w części baje niejakiego szlachcica rzymskiego *Caeselliusa Bassusa* bałamuta z przewróconą głową. Ten albowiem gadał Neronowi, jako wie o jamie bezdennej głębokiej, która już od niepamiętnych czasów była zawalona massami złota to w sztabach, to w płytach niezmiernie ciężkich, a domyślał się niby Bassus, że te skarby jeszcze zagrzebane zostały przez królową Didonę, obawiającą się aby po założeniu Kartaginy, nowy lud nie rozzuchwalił się zbyt bogactwem swoim. Nero, lekkodusznie ufając słowom szalbierza, w nadziei zdobycia bajecznych skarbów roztrwonił do reszty ostatki rzeczywistych zasobów państwa (\*\*). Gdy zaś go ominęły szalone nadzieje owej spuścizny po Kartagińskiej królowej, srogim zdzierstwem, okrucieństwem i licznym mordem wyciskał majątki z zasobnych obywateli, rozniecając coraz silniej żądze zemsty przeciw sobie.

Tak się stało, iż po kilku zaledwie latach zapadła owa pamiętna noc, owa ostatnia noc, co mszcząc się na wyrodku ludzkości osiągnęła go w tym własnym „złotym domu“ jego. Nero matkobójca od dawna we snach był trwożony okropnemi widmami, aż w końcu spełniły się nocne widziadła. Pewnego razu z przerażeniem słyszy, że go odstąpiły legiony, przechodzące do Galby wroga jego. Bez rady, pełen rozpacz po raz ostatni rzuca się na łożo swoje i znowu ciska się we śnie, miotany straszliwem marzeniem! Wtém o północy budzi go powiernik i donosi, że uciekła od niego nawet straż poboczna. Po chwili przekonywa się, że go porzucili poufni mu przyjaciele mieszkający z nim w tym „domu złotym“. Teraz pragnąłby zginąć — ale nikczemnikowi do samobójstwa braknie odwagi. Więc odurzony strachem rzuca się nieubrany na konia i z zasłoniętą twarzą — w czwórnasób ucieka z Rzymu — ucieka pędem wśród błyskawic a trzęsienia ziemi — aż dosięgnąwszy domku sługi swojego — tam ze strachem, by nie dostał się w moc sprawiedliwości mściwej, utopił pugnał w gardle swoim (r. 68 po J. Chr.).

Tak zginął Nero, który, jak później obaczymy, wyprawił wycigi na cyrku Caliguli w dzielnicy Watykańskiej, który zwałił spalenie Rzymu na chrześcijan, który kazał zaszywać męczenników świętych we worach smolnych i niemi oświecał nocne rozjuszone w owym cyrku zabawy. O tym cyrku jeszcze później, mówić będziemy, bo na nim właśnie stanął w tryumfie kościół S-go Piotra Apostoła, który sam poniósł męczeństwo na krzyżu w tém miejscu straszliwem (\*\*\*)

(\*) Tacit. Ann. XV, 42.

(\*\*) Ob. Tacitus, Ann. XVI, 1, 2, 3 i Suetonius l. c.

(\*\*\*) Ostatnie chwile Nerona opisuje Suetonius, który mu był współczesnym, bo się urodził za jego panowania. Suetoniusa wyrazi tchną taką prawdą i obej-

Gdy w szesnaście lat po śmierci Nerona poważny Wespazyan zasiadł na panowaniu, pogardzając z całej duszy waryackim zbytkiem

muja szczegóły tak charakterystyczne, iż nam podają żywy obraz ówczesnej epoki i jej duchowego nastroju. Podają tedy ten cały ustęp czytelnikowi prawie w dosłowném tłómaczeniu, tu i owdzie tylko rzecz skracając. Przyczyni on się, jak myślę, do rozpoznania się w świecie pogańskim w epoce, gdy już pod ziemią w katakumbach rodził się inny świat Chrystusowy. Nienawiść ogólna dawała się od dawna we znaki tyranowi, tak np. pewnego razu na szyi jednego z jego posagów zawiesił ktoś wór z napisem: „Ja jestem niewinnym (to jest ja posąg), ale ty zasłużyłeś na wór“ (bo karą matkobójców było zaszcycie we wór). Nadto straszły go nocne sny i wielce wyraźne wróżby i przepowiednie. On dawniej nigdy nie miał marzeń nocnych, dopiero od czasu gdy zamordował matkę swoją, jak sam mawiał, bywał trapiiony przez sen straszliwemi widziadłami. Tak np. pewnej nocy śniło mu się, iż gdy kierował statkiem, wydarto mu z ręki ster; innym razem, że małzonka jego Octavia zawlekła go w jakieś ciemnice bezdenne — i znowu w innej nocy, we śnie marzył jakoby go obsiadły roje skrzydlatych mrówek — i znowu jakoby najwięcej ulubiony asturyjski koń jego przeistoczył się prócz głowy w malpę i przeraźliwie zarżał — innej nocy znowu miał sen taki: Zdawało mu się, iż marmurowe posągi ludów, stojące na teatrze Pompejusza, zestąpiły całą cizbą z podstaw swoich — i otoczyły go w koło, grożąc i nie pozwalając mu ruszyć się z miejsca. A zdarzały się jeszcze prócz tych marzeń sennych przeróżne na jawie przepowiednie straszliwe; np. pewnego razu furta grobowego pomnika sama się otworzyła, a z głębi grobu słychać było głos wołający Nerona! Pierwszego zaś Stycznia, gdy właśnie zabierano się do ofiar dla Larów (lar, lares, mniej więcej nasze „dziady“, bo rodzaj geniuszów, którzy niegdyś za życia ludzkiego byli duszami ludzkimi) i gdy ich figury już były uroczysto przystrojone, one bez żadnej przyczyny widocznej pospadały z miejsc swoich. A znowu w chwili gdy Nero już postępował do auspicjów (religijnych wróżb) odebrał od Sporusa w podarku sygnet, na którym wyrznięte było porwanie Proserpiny (do świata podziemnego). I znowu w owym dniu, w którym odbyć się miały na Capitolium ślubowania publiczne, gdy już stany państwa licznie zgromadzone czekały, klucze do świątyni gdzieś się zapodziały i dopiero po długim kłopotliwem szukaniu były znalezione. — ... Uważano też, że Nero tragedją „*Oedipus na wygnaniu*“, w której publicznie śpiewał, zakończył słowami: „*Małzonka, ojciec, matka żądają mojego skonu*“, a ta tragedia była też ostatnia, w której on występował.

Siedział właśnie przy śniadaniu, gdy mu podano pismo donoszące, że i reszta wojska przeszła do Galby; w pierwszym gniewie pismo to rozdarł, obalił stół, rzucił na ziemię dwa puhary najwięcej od niego ulubione, a które trojańskimi nazywał, bo na nich rzeźby przedstawiały figury z pieśni Homerowych. Wtedy wzięwszy od swojej powiernicy Locusty truciznę, zamknął takową w puszcze złotęj. Późem wyprawił najwierniejszych poufników swoich do Ostyi z rozkazem, by flota była dla niego na pogotowiu. Następnie namawiał dowódców z swojej straży przybocznej, by mu towarzyszyli w ucieczce, ale gdy jedni wprost opierali się jego życzeniom, a drudzy zbywali go wymówkami, gdy nawet jeden z nich słowami Eneidy Wirgiliusza zawołał: „*Usque adeone mori miserum est!*“ — *czyliż to tak wielkiem nieszczęściem jest skon* — (Aen. XII, 646), wtedy wróciwszy do siebie miotał się różnemi myślami; to chciał w szatach czarnych jako błagający uciec się do Parthów lub do Galby, to znowu zamyslał współspieszć na Forum a z mównicy przemówić do ludu, o ileby tylko mógł najjałośnieję, i błagać o przebaczenie przeszłości. W razie zaś gdyby mu się nie udało zmiękczyć serca słuchających, zamierzył wyjednać sobie choćby tylko namiestnictwo Egiptu. Później rzeczywiście znaleziono w jego szafeczce przygotowaną w tym celu mowę. Zdaje się atoli, że tego zamysłu dla tego nie wykonał, bo się lękał, aby nie był rozszarpany w sztuki, zanimby doszedł do Forum. Odłożywszy przeto do jutra ostateczne postanowie-



Nerona, znów ograniczył mieszkanie cesarskie do części pałacu stojącej na Palatynie. Dalszy zaś ciąg jego wznoszący się na dolinie

nie, rzucił się na łożo. Jednak o północy był obudzony i dowiedział się, że straż jego przyboczna opuściła miejsca swoje, wtedy drząc wyskoczył z łoża i posłał po przyjaciół a powierników. Gdy atoli od nikogo z nich nieodebrał odpowiedzi, wtedy osobiście i sam jeden pośpieszył do pokoiów gościnnych (bo ci przyjaciele mieszkali w pałacu cesarskim). Ale drzwi wszystkie były zamknięte a żaden z onych przyjaciół jego się nie odezwał. Znowu więc wrócił do sypialnej swojej komnaty, z której atoli tymczasem pouciekali pokojowi słudzy, ukradłszy pościel cesarską i ową złotą puszkę z trucizną. Widząc się od wszystkich opuszczonym, żąda szermierza Spicella albo jakiegokolwiek bądź innego zabójcy (vel quemlibet alium percussorem), z któregoby ręki mógł zginać. Gdy jednak nikt taki się nie znalazł, wtedy zawołał: „Więc ja nie mam ani przyjaciela, ani wroga!“ Po tych słowach wybiegł ku Tybrowi — zdawało się, że się chce utopić w jego nurtach. Wrychle atoli wstrzymał zapęd swój, wrócił i rzekł, żeby pragnął znaleźć jakieś ustronie ukryte, w którymby zebrał myśli swoje. A gdy wyzwoleniec jego Phaon ofiarował mu dworek swój niezbyt odległy od stolicy, Nero w lekkiej tunice, boso, i zarzuciwszy spłowiaty płaszcz na siebie, z zasłoniętą twarzą w towarzystwie tylko czterech ludzi, między którymi był i Porus, siadł na konia. Wrychle atoli przestraszeni byli trzęsieniem ziemi i błyskawicą, która uderzyła w jego stronę jakby w niego mierząc. Przez ciemną noc z obozu pretoryanów dolatywały do uszów jego przekleństwa miotane przeciw niemu a okrzyki sprzyjające Galbie. Gdy spotkał jakichś przejeżdżających podróżnych, słyszał jako jeden z nich wołał: „Otóż ci szukają Nerona“ — a znów drugi zapytał: „Cóż słyhać o Neronie“. W tém koń jego, odorem ścierwa powalonego na ziemię sploszony, sunął w bok, w téj chwili dla odsłoniętej twarzy poznał go przechodzący dawny pretorynian i pozdrowieniem powitał. Dojechawszy do pobocznej drogi puszczono konie. Od tego miejsca pośród wikli i ostrych cierni wiodła ścieżka przez gęste oczerety, nią oto Nero mając podłożone pod nogi (bose) szaty z wielkim mozołem dostał się do tylniej ściany dworku. Tutaj prosił go Phaon, by się tymczasem ukrył w rowie, ale Nero odpowiedział, że nie chce pójść żywcem pod ziemię. Czekając tedy aby wyłamano otwór tajemny do dworku dłońią napił się wody z przyległej kałuży, mówiąc: „Otóż jest przegotowana woda Nerona“. Potem w rozdartym cierniami płaszczu, pelzając na czworaku po przez krzaki, wlaźł przez uczyniony ciasny otwór w pobliską komórkę — tu rzucił się na łożko złożone z lichego siennika i starego płaszcza. Nękany głodem i pragnieniem pogardził podanym mu nieczystym chlebem, ale napił się nieco letniej wody.

Gdy już każdy z obecnych kilkakrotnie nastawał, by sam uprzedził czekający go niechybny a haniebny koniec, rozkazał przed oczyma swojemi wykopać grób i mierzył go wedle wzrostu swojego, żądał też by przyniesiono drzewa i wody dla pochowania ciała jego. Za każdym razem płakał i często powtarzał: „Jakimże wielkim artystą ginę (Qualis artifex pereo)! bo w zarozumiałości miał się za wielkiego artystę śpiewaka. Tymczasem goniec Phaona przyspieszył z pismem, Nero wyrwał mu je z ręki i przeczytał wiadomość „jako był przez senat nieprzyjacielem ogłoszony, że go śledzą, by był wedle obyczaju przodków karany“ — zapytał, czy była za kara która go czeka. Powiedziano mu, jako w takowym razie wskazanego rozbierają do naga, a szyję ująwszy w dyby, ciało różgami na śmierć chostają — słysząc to porwał dwa puginały, które zabrał z sobą z Rzymu i doświadczył ich ostrzów. Ale wrychle znów je schował pod pozorem, że jeszcze nie nadeszła godzina jego przeznaczenia. Wtedy to na Porusa nalegał, by płakał i głośno narzekał, to znów prosił by ktoś z obecnych zadając sobie śmierć, dodał mu do samobójstwa odwagi — to znów karciał własną trwożliwość wołając: „Ja żyję na własną sromotę i haubę moją — to nieprzystoi na Nerona — w takich razach trzeba zebrać umysł — dalej — ośmiel się“. Już zbliżają się jeźdźcy, mający roz-

zburzył, obracając go na pożytek publiczny. Przeniósłszy ów posąg Nerona na inne miejsce, zamienił go na bożka słońca (Phoebus Apollo) i otoczył nową głowę jego w złociste promienie. Wspominaliśmy powyżej, iż do dziś dnia między Colosseum a świątynią Wenery i Romy zachowało się *podnóże*, które jak się prawie z pewnością zdaje, było pierwotną podstawą owego olbrzymiego posągu. Nie wdając się już w szczególowe dzieje budynków na Palatynie za późniejszych cesarzów, powiedzmy tylko, że część pałacu Nerona, postawiona na tej górze, dopiero była wykończona zupełnie przez Domitiana.

Septimius Severus zbudował na południowym końcu Palatynskiej góry owe sławne *Septizonium*, tworzące arcywspaniałą wstępy do cesarskiego pałacu (na mappie znak p). Ruiny jego utrzymały się jeszcze aż do Sykstusa V — ten kazał rozebrać a kolumny przenieść do kościoła Ś-go Piotra. Septizonium piętrzyło się trzema rzędami granitowych kolumn, umieszczonemi po nad sobą — tak bowiem przedstawiają nam tę budowę stare widoki Rzymu ze XVI-go stulecia.

Na tej samej stronie Palatynu przechowała się budowa wielce zajmująca — jest to rodzaj terassy wspierającej się na arkadach, niby trybuna zataczająca się potężnym łukiem, z której otwarty widok doskonały na cały cyrk (Circus Maximus), rozlegający się na dole w nizinie w całej obszerności swojej (na mappie znak q) (\*). Mógł tedy nasz przewodnik mieć słuszną, gdy nam powiedział, iż z tego miejsca cesarz ze swoim dworem dawał skinienie do rozpoczęcia igrzysk w cyrku i przypatrywał im się wygodnie z wysokiego wzniesienia zawieszzonego prawie tuż po nad cyrkiem. Z tego też miejsca dokładnie do dziś dnia widać formę cyrku. Bo choć sama jego budowa znika wyraźnie, jednak rysuje się w miejscach, po których niegdyś się roztaczał.

Niedaleko od tej terassy ciągnie zuchwałym zastępem długi szereg arkad, a nad nim utrzymał się jeszcze drugi ich rząd. Są to może ruiny najokazalsze, najwspanialsze na całym Palatynie. Więc też niezmiernie uroczytym przemawiają do nas wrażeniem —

kaz dostawienia go żywcem. Gdy się tego domyśla, deklamuje dygocząc wiersz z Iliady: „Grzmi w uszach moich tętent rumaków szybkonogich“. Z temi słowami z pomocą tajnego pisarza Epafrodyty topi sobie żelazo w gardle. W tej chwili do izby wpada Centurio i udając, że go ratować myśli, przytknął płaszcz do rany — do niego wyrzekł umierający: „Za późno — to jest wierność“. Temi słowy skończył — a czy jego stanąwszy w słup wystąpiły tak gwałtownie, iż obecnych przeraziły zgrozą i okropnością.

(\*) Mówi tu Kremer, jak się zdaje, o platformie czyli trybunie zwaney *exedra*, którą wraz z sąsiednimi ruinami w roku 1871 zupełnie odkopano. Należy ona do wspomnianego już Cyrku Palatynskiego (zob. przypisek 2 na str. 170). Przeznaczenie jej, opisane w tekście, odnosiło się zapewne do tego Cyrku Palatynskiego a nie do bardziej oddalonego i w nizinie leżącego Cyrku Wielkiego. — St.



zwłaszcza, gdy już głęboki zmierzch zapadnie, gdy cała natura zalana mrokiem mistycznym, budowania te zdają się być orszakiem olbrzymich duchów pokutników, co tutaj nocą od wieków odprawiają pogrzebowe pochody. Krzewy drzewka dygocące wieczornym wietrzykiem, trawy powiewające na zbiegających rozwalisk przyczolach, dodają grozy a dziwniej mamiącej uludy; bo gdy w niepewnym drżącym świetle późnego wieczora ta roślinność ożyje tchem nadchodzącej nocy, gdy zadygoce, gdy poruszy się w sobie, gdy lekki szum liści i krzewów przebiegnie ruiny, rzekłbyś, że same te potężne, fantastyczne kształty ruin poruszają się, kroczą, szepczą zeicha, pośpnie o sędzie ostatecznym ludzkich spraw.

Uderzające jest też wejście, gdy z pośród nowożytnych pałacyków założonych na Palatynie z całym tegoczesnym smakiem i wykwintem wpatrzysz się w te wspaniałe a pełne pośpnej uroczystości rozsypania. Te massy kamienne, umarłe, dźwigające się tuż przy willach lekkoduchych a ogrodach troskliwie pieszczonych, są dla nich to niby dekoracją teatralną, to znów jakby gromiącym histori wolań. Coś mi gadało w sercu, że gdybym miał zamieszkać w tej willi, z trudem mógłbym oswoić się z tem sąsiedztwem tak grozy pełnym, że mimo woli nie zdołałbym zrazu oddać myśli rzeczom lekkim, codziennym; zdaje mi się, że przy każdym kroku, w każdym miejscu spoczywałoby na mnie brzemieniem tych ruin spojrzenie, niby oczy zaświatnego państwa, że w każdym zakątku, choćby najpoufalszym, słyszałbym to skamieniałe, grzmiące „requiem“ przeszłości. Tu historia odprawia swój niekończący się nigdy, zawsze obecny dzień zaduszny.

A potęgują się uczucia, gdy z tych wysokości, gdy od stóp cesarskich ogrodów wyślesz oczy na świat otaczający palatyńskie wysokości — tam w nizinie duma pośpnie Colosseum, a legło w ciszy umarłej Forum Romanum; ówdzie znowu jak twierdze skalne natury zuchwałą się thermy Caracalli, a z owej znów strony płyną zwolna, poważnie rudawe wody Tybru, a tam znów cały nowoczesny Rzym niby morze kamienne bijące falami kopuł, pałaców i świątnic — a z odwrotnej strony znowu widać przez mgłę złota i błękitów Campagnę rzymską.

Wieleby mi przyszło prawić, gdybym miał wspominać o świątyniach, które na tym Palatynie wznosił niegdyś Rzym bogom swoim na cześć, lub o szczątkach ważnych dawniej architektury na polu w ziemi zagrzebionych, co jakby stare zagadkowe napisy napinają badawczą myśl historyków uczonych. Przecież opisy takowe użyłyby bezużytecznie czytelnika, przeglądającego w zaciszy ojczystej tę książkę moją, a dla ziomków zwiedzających Rzym przewodnik żywy lub pisany będzie dostatecznym wyjaśnieniem.

Poprzestając więc na powyższych pobieżnych wspominkach naszych, zejdźmy z Palatynu po stoku jego południowym więc ze strony, kędy legł *Circus Maximus* (znak q). Schody bez końca, dość

strome, dość wąskie, wśród drzew kipiących gęstym liściem a cisa-nych się bujnych krzewów, sprowadziły nas na ową nizinę Cyrku (Maximus) zajmującego przestrzeń między Palatynem a Awentynem. Dziś krom ułamku muru, na którym niegdyś spoczywały ław rzędy, cała budowa tak podziwiającego ogromu znikła przed wiekami do szczytu. Rzekliśmy atoli powyżej stojąc jeszcze na Palatynie, iż doskonale można rozpoznać cały rysunek tej budowy; bo ona rozlegając się między Awentynem i Palatynem wycisnęła kształt swój na gruncie, na którym się niegdyś rozkładała. Wyraźnie też znać, iż Circus ciągnął się wzdłuż podnóża Palatynu niezmiernie długim prostokątem, zataczającym się na wschodnim swoim końcu półkołem olbrzymiém. Teraz natura zielona, życie wiejskie i ogrody gospodarzą sobie w pełnej swobodzie w tej przestrzeni, po której niegdyś grzmiały wyścigi na wozach wobec tysiąca a tysiąca widzów. Choć prawie nic nie pozostało z tej budowy, liczonej niegdyś do dziwów staroczesnego Rzymu, przecież ruiny innego cyrku bo zbudowanego przez *Maxentiusa*, dalej opisy rozsypane po starożytnych pisarzach, a nakoniec monety z wizerunkiem tego cyrku zwanego Maximus, wystarczą zupełnie do utworzenia sobie wyobrażenia o jego rozkładzie. Wszak nie jeden z nas zachował sobie w żywej pamięci ten Circus Maximus, bo sobie go przypomina z książek obrazkowych pokazywanych nam za naszych dziecięcych lat. Przeto tylko, odświeżając rzecz w pamięci, powiedzmy, że wzdłuż wnętrza cyrku biegł linią prostą mur wąski i nie wysoki, nie zajmujący atoli całej długości tej budowy, bo po obu jego końcach zostawiał jeszcze ustępy obszerne. Ten mur zwał się *Spina* i około niego odbywały się wyścigi konne i wozowe, choć później często używano cyrków na walki gladiatorów a hece zwierzęce. Po obu końcach Spiny wznosiły się ostrokęgi, *Metae* zwane, służące ku temu, aby pędzący woznica już z daleka mógł widzieć miejsce, w którym mu zwrócić się wypada — krom tych met Spina ozdobiona była w obeliski, świątniczki i ołtarze, rydwany. W kolo cyrku obiegał portyk trójpiętrowy obejmujący siedliska dla widzów — na jednym z końców nie było portyków a zamiast ich stały komory (Carceres) umieszczone obok siebie łukiem — z nich wybiegały wozy wyścigowe. Ztąd też drzwi tych komor wszystkich otwierały się w jednej i tej samej chwili za pociągnięciem wspólnej liny. *Circus Maximus* był też ogromnych wymiarów, sama arena dochodziła 1875 a szerokość 625 stóp rzymskich; za czasów cesarskich na ławach pomieścić się mogło 160,000 publiczności (\*). Wiedząc jak te zabawy odpowiadały smakowi rodzimemu Rzymian a znając upodobanie ich do przepychu i butnej pompy, łatwo nam zgadnąć z jaką wspaniałością świeciło

---

(\*) Według innych Cyrk Wielki, powiększony ostatnio przez Domicjana i Trajana, mieścił w sobie 385,000 widzów. — St.



niegdyś to zabudowanie czysto rzymskiego pomysłu, zwłaszcza że sami cesarze, jak np. Nero popisywali się jako woźnice wobec zgromadzonej ludności rzymskiej. Baczmyż jeszcze, że król Tarquinius Priscus (od 617 do 578 przed J. Chr.) pierwszy zbudował ten cyrk, a ochota namiętna do tych wyścigów wozowych i do budowania cyrków przeżyła samo właściwe państwo rzymskie, bo przeniosła się z Włoch do Konstantynopola, gdzie właśnie pod opieką cesarzów bizantyńskich rozjuszyła się chucią zapamiętałą. Patrycyusze przeważni stonowiskiem a zamożnością uorganizowali korporacje wyścigowe, mające osobne swoje dyrektorstwa i bióra i registratury i biorące nazwy zielonych i niebieskich wedle barw szat, któremi odznaczali się ich woźnice (co było nawet starorzymiskim obyczajem). Wiadomo też, że te korporacje nabrały w państwie bizantyńskiem znaczenia politycznych i religijnych stronnictw a pałających przeciw sobie śmiertelną nienawiścią. Wszak np. za cesarza Anastazyusza (w r. 491 po J. Chr.) niebiescy i zieleni napadłszy na siebie zostawili 3,000 trupa na placu (\*).

Kilkanaście długich wieków trwała ta namiętna chęć do tych gonitw wozowych, bo zrodziwszy się jeszcze w czasach prawie mitycznych starego Tarquinius, sięgała aż po wieki chrześcijańskie bizantyńskiego państwa. To długie trwanie tej ochoty jest także, jak mniemam, dowodem owego skołczenia ducha bizantyńskiej społeczności i owęj jej niemocy moralnej, która nawet nie zdołała stworzyć nowego rodzaju zabaw, a która raz na zawsze trwała w jednym i tym samym stylu artystycznym, również martwym i beżywotnym.

Puszczamy się teraz drogą bieżącą wzdłuż dawnego cyrku a podnóża Palatynu ku *Velabrum*, to jest ku owęj nizinie zamkniętej między Tybrem, górą Kapitołińską i Palatyińską. Ta przestrzeń wprawdzie nie jest bardzo rozłożysta ale arcy zajmująca, bo ona jakby muzeum olbrzymie zamyka w sobie grono licznych a wielce zajmujących starorzymiskich pomników.

Przebywszy zaledwie przestrzeń cyrku, stajemy na placu przewzanym *Bocca della Verita*, a który niegdyś za czasów starorzymiskich stanowił część targowiska na woły *Forum Boarium* (\*). Tutaj znowu powitała nas istna sielanka w stylu rzymskim. Plac odludny, posyty trawą; kilka szkapiąt spętanych skubie sobie trawkę, a krówka spoczywa swobodnie przeżuwając i dumając. Wśród tej

(\*) Obacz rozprawkę moją: „Kilka słów o epoce, w której rozkwitła sztuka bizantyńska“. *Dodatek do Czasu* miesiąc Listopad, 1856. (Zob. ostatni tom Dzieł Kremera. — St.)

(\*\*) *Forum Boarium*, wedle badań Beckera, miało swój początek niedaleko cyrku a rozlegało się ku Tybrowi, w stronie budynków starożytnych oznaczonych na mapie naszej przez *r*, *s*, *t*. Becker, *Handbuch der röm. Alterth.* T. 1., str. 473.

samotności cichęj a pełnej wiejskiej prostoty pojawiają się świadki uroczyste i pełne znaczenia w dawnęj historii. Tutaj naprzód widzimy kościół *S-ta Maria in Cosmedin*, on był niegdyś pogańską świątynią. Nie wiedzieć atoli już z pewnością, któremu bóstwu ją poświęcono, bo nad tém pytaniem do dziś dnia toczy się spór archeologów — wielu z nich jest zdania, jakoby był wystawiony na cześć *wstydlivosti niewiast szlacheckich* (*Pudicitia Patricia*) (\*). Nie wdając się w te rozprawy uczone powiedzmy tylko, że Hadryan I, zamienił pogański ten przybytek na dom boży. Gdy atoli Papież ten w roku 772 wstąpił na stolicę apostolską, zatém czytelnicy już zapewne zgadują, że kościół ten przybrał na siebie cechę bazyliki. I tak istotnie rzecz się ma. Widzimy i niże i krzesło biskupie i dwie ambony i wszystkie przybory najstarszych świątyń chrześcijańskich, tak nas przejmujące rzewnością i czcią serdeczną. Z lewej nawy prowadzą w dół schody do krypty (*Confessio*), która lubo jest wiele szczupłych wymiarów, będąc atoli najstarszą częścią kościoła, tchnie dreszczem a grozą prawiekową; jest ona jakby modlitwą rozpoczętą przed tysiącem lat z górą a trwającą po wszystkie stulecia. Ze świątynicy pogańskiej zostały jeszcze spuścizną kilka kolumn wmurowanych w ściany i kawał muru ciosowego w presbiterium. Tak przeto bez trudności zrozumieć można dokładnie kształt dawnego starorzymskiego budynku. Wszak kapryśny artyzm XVII i XVIII wieku, burmistrzując sobie po swojemu, także zostawił ślady po sobie, psując nie jedno co zacne i dawne a tworząc natomiast swawolne dziwactwa, które wyrażały raczej osobistą swawolę niż logikę artyzmu.

Wychodząc z kościoła do przysionku, nasz Cicerone zwrócił uwagę naszą na tarczę, opartą o mur po prawej naszej ręce. Na niej wyrzeźbiona maskara z gębą otwartą. Otóż to jest ta słynna *Bocca della Verita* (usta prawdy), o której chodziła wieść, iż gdy składający przysięgę włoży rękę w te usta roztwarte, już jej nie wyciągnie w razie krzywoprzysięstwa. Mówił nam też, że do dziś dnia matki straszą dziatwę groźbą, iż gdy zmyśli, każą jej włożyć ręce w tę gębę. Choć zdaje się z pewnością, że ta maskara była niegdyś ozdobą wodotrysku, wieść jednak cudowności jej tak się przyjęła od dawna między ludem, że i obecnie kościół sam zwykle nazywa się *Bocca della Verita*, i że też nazwę przybrał i ów cały plac przed kościołem.

Facyata zewnętrzna baroko, będąca smutném dziełem owego XVII i XVIII wieku, popisuje się szczytem wykrygowanym w linie wijące, kręcące się, więc dziwnie patrzy obok dzwonnicy starodawnęj czworograniastęj, która choć zachowuje aż do samęj góry tę

(\*) Obecnie utrwała się przypuszczenie, że tutaj stała za dawnych czasów świątynia *Fortuny*, wzniesiona przez Serwiusza. — St.



samą szerokość, przecież jest lekką, smukłą, bo na każdym z jej pięter widzisz roztwierające się arkady. Przed kościołem wodotrysk także baroko, ale tutaj ten styl już jest na swoim miejscu; kapryśne formy jego nadają się doskonale do tych sztucznych wodnych promieni, co strzelając w powietrze i grając w słońcu mienia się w złociste barwy, tworząc kapryśne linie za łada tchem wietrzyku.

Naprzeciw S-ta Maria in Cosmedin, więc na tym samym placu sielskim a zarosłym trawą, wznosi się istny klejnocik starorzymskiego budowania; jest to świątynia, której z niedostatecznych dowodów dano nazwę *świątyni Westy* (znak r). Ten budynek okrągły na podwyższeniu również kolistym otoczony w koło podsienią o 20 kolumnach koryneckich z białego marmuru, jest istnym wyrazem dziewiczego wdzięku. Wkoło igrają po trawie dzieci małe — a dzieci ładniuchne jak to zwykle dzieci we Włoszech, ich poruszenia są radośne i miluchne, jakby je Albano malował. Wstąpiłem do wnętrza świątyni. Okrągła cela wielce skromnego wymiaru wznosi się do znacznej wysokości; patrząc się w górę zdawało mi się żem stanął na dnie studni okrągłej, ocembrowanej w ciosy marmurowe. Bo i ta cella jest z białego marmuru, a tak doskonale zbudowana, żebyś rzekł, iż ją wykonano z jednej sztuki. Dziś świątynią Westy poświęcono Pannie Maryi del Sole. Wyszedłszy na zewnątrz rozpatrywałem się długo w tych kolumnach tak smukłych i szlachetnych, z których atoli jednej braknie — kapitele ich nader artystycznie wyrobione dowodzą jako się zrodziły w pięknej epoce sztuki rzymskiej (z czasów Antoninów?). Dach płaski stożkowy jest nowożytny. Całość rzeczywiście jest tak luba, iż nie ma się czemu dziwić, iż pośród cacek bronzowych paryzkich spotykamy tę świątyniczkę Westy służącą to za kałamarzyk, to za inny jaki gracik elegancki przeznaczony na biurka damskie (\*).

Po za tą świątynią w małym od niej oddaleniu zatrzymuje nas znowu inna świątynia. Ona niegdyś, jak niektórzy mieć chcą, poświęcona była *Szczęściu Mężkiemu* (Fortuna Virilis), a w stuleciu dziewiątym została wyświęcona na kościół pod wezwaniem Panny Maryi Egipskiej (S-ta Maria Egizziaca) (znak s). Lubo ten pomnik starorzymski sięga zapewne jeszcze czasów republiki, a lubo wiele ucierpiał krzywd od barbarzyńskich gwałtów czasów średniowiecznych, przecież bez wielkiego trudu zdołamy sobie i dziś jeszcze wystawić w myśli całe wejście, jakie miał pierwotnie gdy jeszcze bogi Romy władnęły światem (\*\*). Należy atoli żałować, iż prze-

(\*) Ponieważ na *Forum Boarium* znajdowało się wiele zabytków, odnoszących się do Herkulesa, a Livius nadto wspomina, że w tych stronach stała rotunda poświęcona Herkulesowi, więc niektórzy domyślają się, że mamy tu do czynienia z zabytkami starodawnnej *świątyni Herkulesa*. — St.

(\*\*) Dla czytelnika ciekawszego radbym choć w przypisku polotnie wspomnieć o kształcie tej Fortuny Virilis, bo ona pod wielu względami jest przybytkiem

istaczając tę Fortunę na kościół zamurowano jej przysionek, a tak zmieniono cały charakter budynku.

Naprzeciw tej świątyni w niewielkiem od niej oddaleniu dziwnie się budynek arcyfantastycznej postaci: pod pierwszém piętrem arkadki spoczywające na potężnie występujących spornikach okna łuczaste, gzymсы silne rozłożyły się w całość wielce malowniczą. Gdy atoli bliżej przystąpisz i rozpatrzysz się w tej zagadkowej ruinie, obaczysz dziką zamętną architektoniczną zbieraninę, złożoną ze szlachetnych ułamków starorzymskich zabytków a z grubaszných wyrobów średniowiekowej natury. Nasz przewodnik, tłumacząc nam to dzieło tak zagadkowego wejrzenia, rzekł: widzicie Signori, prosty lud nazywa ten dom *Casa di Pilato*, bo w ciemności swojej wierzy, jakoby jakaś nadnaturalna siła przeniosła go z Jerozolimy do Rzymu, ale ten napis na owym kolistym architrawie okna jest jawnym dowodem, jako ten dom był niegdyś własnością *Mikołaja Rienzo* (Cola di Rienzi), owego sławnego trybuna, co pragnął chwały Rzymu a szczęścia ludu i wyzwolenia go z pod jarzma — a który właśnie przez ten niewdzięczny bezmózgły lud był sromotnie zamordowany. A ten napis łaciński jest skombinowany przez Petrarę, przyjaciela tego wielkiego patryoty. Tak mówił nasz Cicerone. Jednak na tym domu jest jeszcze drugi napis głoszący, jako ten dom należał niegdyś do Mikołaja Crescentiusa. Zdaje się nawet, iż ten Crescentius był owym patrycyuszem rzymskim tak hałaśliwej pamięci w historii, o którym wiemy, że zbrojną burdą wyparł gwałtem Papieża Jana XV z Rzymu (r. 985), że później nie uznając

---

szczerorzymskiego stylu. Całość jest prostokątem dość szerokim w porównaniu do długości, a wzniesionym na znaczém podmurowaniu; na jednym z jego boków krótszych wznoszą się schody prowadzące do przysionku w tęże stronie umieszczonym, a spoczywającym z przodu na czterech, a na każdym boku na dwóch kolumnach jońskich. Gdy cella (to jest przybytek właściwy) zajmuje szerokością swoją całą szerokość podmurowania, przeto znać, że wzdłuż jej boków nie ma już podsieni, to jest kolumnad swobodnie stojących. Jej boczne ściany również jak i tylna ściana opatrzone tylko w półkolumny do nich przylegające. Widzimy przeto, że ta świątynia jest budynkiem, który Grecy zwali pseudo-peripteros. (Peripteros u Greków był świątynią otoczoną ze wszystkich czterech stron kolumnadą, gdy zaś pseudos znaczy „wrzekomy“, więc pseudoperipteros był przybytkiem nie mającym kolumn obiegających ściany w koło, ale zamiast nich był zdobny w półkolumny, to jest w pilastry wystające jedynie połową swojej grubości z muru. Rozumie się, że oddalenie tych półkolumn od siebie było takie same, jak gdyby były kolumnami rzetelnymi, swobodnemi.)

Przysionek sam tchnie smakiem prawdziwie rzymskim, bo jego głębokość jest wielce znaczna w porównaniu z głębokością celli. Bo gdy boczne jego strony objęły sobą dwie odległości kolumn, głębokość samej celli zawiera tych odległości jedynie pięć. Ta głębokość znaczna przysionku przypomina, jak wiemy, tradycyę architektury Etrusków. Kolumny i półkolumny te są jońskiego porządku, a wymiary ich tak piękne i harmonii pełne, że obecnie jeszcze służyć nam mogą za model i wzór cudnych proporcyj. Szczyty trójkątne po obu bokach świątyni łagodnie, więc i pochyłość dachów również łagodna, choć jak myślę, zawsze stromsza niż to bywało na świątyniach greckich.



obranego Papieża Grzegorza V, mianował z własnej poręki innego, bo Jana XVII, że opanowawszy zamek Anioła (to jest w grobie Hadryana), swawolnie a z tyrańska wiczył w stolicy. Wiemu atoli, że wezwany na pomoc przez Grzegorza cesarz Otto III przemógł Crescentiusa, zdobył twierdzę Anioła i pojmanego kazał ze szczytu jej strącić na bruk, a potem obwiesić. Wszak współcześni kronikarze zgadzają się jednomyślnie jako Teodora, wdowa po Crescentiusu, mszcząc się śmierci małżonka, pozbawiła cesarza życia za pomocą rękawiczek zatrutych (r. 1002). Tak skończył Otton, znany nam bliżej z dziejów naszego Bolesława Chrobrego (\*).

Być też wcale może, iż te ruiny były naprzód domem Crescentiusa a w blisko czterysta lat przeszły na własność Mikołaja Rienzi. Jednak nie ulega żadnej wątpliwości, iż ta budowa jest ułomem jednej z tych baszt, które służyły za twierdze hardym rodom panów rzymskich, i że ją zniszczył w 1313 r. Arlotto degli Stefaneschi chcąc zmódz przewagę Orsinich.

Jeszcze rozpatrywałem się ciekawie w niektórych szczegółach tego architektonicznego dziwadła, gdy przed niego zajechał kopiasty wóz ze sianem a zarazem odezwały się ryki bydłał we wnętrzu budynku. Spojrzałem zdziwiony na naszego Cicerone. — „To nic, bo to widzi Signor dół domu tego zajęty przez krowy, a piętro jest składem siana.“

To rzekłszy zaprowadził mnie nad sam brzeg blizkiego Tybru, z tego miejsca wygodnie widzieć mogłem pobrzeża malownicze Rzymu i most zwany niegdyś *pons Aemilius*, bo go założył cenзор tegoż imienia i drugi cenзор M. Fulvius (w r. 181 przed J. Chr.), choć go dopięro dokończył cny mąż wielkiej chwały, bo P. Scipio Africanus wraz z L. Mummiusem. Ten most także często zwykł się zwać *Palatinus* dla pobliza téj góry; nazywano go téż *pons Senatorius*, bo jak twierdzą, przez niego kroczyli senatorowie rzymscy, by się radzić ksiąg Sybillińskich. Gdy zaś nowocześnie podczas powodzi w roku 1598 zawaliły się dwie arkady z téj strony brzegów, więc go lud *Ponte Rotto* zowie. Dziś znowu, jak mnie się zdawało, krzątano się choć nie zbyt śpiesznie odbudowaniem brakujących łuków (oznaczony przez Z) (\*\*).

Patrząc na ten pomnik dawnych wieków, mimowoli cisnął mi się przed oczy wstrętny koniec onego Heliogabala, który już jako kilkunastoletni mlókos zasiadłszy na tronie ówczesnego świata, był wskrós rozbestwionym przedstawcą onych jadowitych wrzodów,

(\*) Naruszewicz, Hist. Nar. P. pod r. 1002 wspomina także o tym Crescentiusu. — Ob. Gregorovius l. c. tom III, str. 457, co do śmierci Crescentiusa różne podania starych kronikarzy a między innymi i wiadomość o tej katastrofie w známym nam Ditmarze Merseburskim.

(\*\*) Brakujące części mostu w roku 1853 zastąpiono żelaznym łańcuchowym mostem. — St.

które toczyły ówczesną społeczność rzymską. Wszak to on w szale swoim udawał niewiastę, strojąc się w czepek i suknie żeńskie, i wydarłszy sobie zarost brody siadał do kądzieli, i cesarzową Augustą nazywać się kazał. Z kobiet złożył rodzaj senatu, senaculum, a mordował bogatych za lada powodem, by się ich mieniem bogacił; tańcował w każdej chwili i miejscu, więc i po ulicach i przed ołtarzem i gdziekolwiek bądź; on bożka syryjskiego Heliogabala, od którego sam wziął imię swoje, ożenił z Kartagińską bożycą Uranią nakazując ogromne dla niej posągi, a wszystkim prowincjom nakładając bogate dary weselne. Wśród okrucieństw i mordów, często opadały go koncepta godne źle wychowanego żaka; tak przywołując na próbkę jeden, przypominamy, jako wezwawszy pewnego razu do siebie na ucztę pięćdziesiąt sześć osób, odznaczających się jakimś niedostatkiem cielesnym, jak np. ośmiu garbatych, ośmiu zyzowatych, ośmiu długonosych i t. d., uraczywszy ich suto, rozkazał im zbierać w Rzymie 10,000 funtów pajęczyny, a 1,000 łasic i t. d., niby na dowód wielkości stolicy. Tarzał się też w bagnach takiego rozbestwienia, iż starzy historycy, choć poganie, tylko ze sromem a półgębkiem o nim wspominają (\*). Aż też Pretoryanie przybyłego do obozu zabijają wraz z matką jego, istną wierutnicą, a uciawszy głowy wleką trupy po błotnych ulicach rzymskich, nakoniec pospólstwo chce wrzucić ciało cesarza w kanał plugawy, ale gdy otwór jego za ciasny się okazał, wtedy przywiązują do ciała kamień i strącają trupa z tego tu mostu Aemiliusa. A miał wtedy Heliogabalus lat 18 (r. 222 po J. Chr.). Takowe to były czasy, gdy nawet bogi stare, choć pogańskie, opuszczały świat, a wiara zbawienia jeszcze nie przepromieniła ludzkich serc; wtedy na ziemi została sama materya, samo ciało człowieka, a gdy to ciało było puste, nie zamieszkałe przez wyższą żywą ideę, więc zajął je niby na własność swoją zły duch, by naigrawiając się bezczecił zaczął ludzką postać, najwyższe dzieło widomego świata, w ostatnim dniu stworzenia na jaw wywołane.

Ale te wspomnienia wszystkie pierzchły jakby czarne, nocne émy przed czarującym widokiem pobrzeźów Tybrowych. Ten most złamany, a te wody rude historycznej rzeki, znowu te kopuły i wieże kościelne wznoszące się tam, gdzieś w zachuchanej dali nad mrowiskiem kamienném miasta, i te zielone bukiety drzew powiewając nad mieszkaniem ludzi, a nadewszystko ta magiczna poświata rzymskiego słońca, mogłyby wystarczyć, by nas unieść i zachwycić. Ale najwyższej malowniczości są te domy i domki co wysadziły pobrzeża wodne, one zaiste rozkoszą dla każdego człeka choćby z odrobinką artystycznego uczucia w oku. Jako nie jeden z tych domów i dom-

(\*) Dio Cassius LXXIX, 13 Heliogabal. Współczesny zaś tego cesarza, bo pisarz Herodianus (v. 5, i następ.) opisał także jego panowanie.



ków choć szary i bury jakiś sobie oryginalny, fantastyczny, malowniczy, samorodny, więc każdy z nich niby inny a inny, bo on urodził się wedle swojej indywidualności, więc siadł, stanął, rozłożył się po swojemu tak sobie naturalnie, a z niechęcenia; każdy wymyślił sobie swobodnie własny rozkład, własny kształt, i wyrobił własną fizygnomią, ubrał się jak mu się żyw podobało. Każdy dom rozwinął sobie okna w miejscu kędy tego potrzebował nie dbając o symetrię, wysuwał się też gankiem na zewnątrz w stronę, którą sobie upodobał, inny zaś odział się szatą zieloną wina, a zatknął niby kitkę wesołą, komin smakły wysoki, inny znów i tu porozpinał na sobie sznury z bielizną, a tak odział się jakąś naturalną malowniczością, a niby prostoduszną fantazyą. Bo pod tęp niebem szczęśliwem i obyczajem i zwyczajem są swobodne i wyobraźnia ciepła, nie krępowana konwencyją ciasną, duszną, więc i w sprawach codziennego życia lud jest naturalnym artystą, choć bez wiedzy własnej. Takie budowanie to istna poezya ludowa, samorodna. Te wybrzeża Tybru niby szaraczkowe, zaniedbane, nie bogate, nie zamienne są pod względem estetycznym, poetycznym nieskończenie wyższego znaczenia, niż owe ulice i pobrzeża jakiegós stolicy północnej lub zachodniej, choćby nawet owęj nadsekwanijskiej. Rzędy zimnych kamienic i okazałych pałaców wymuskanych, pompatycznych pod jednostajny strychulec mody wziętych, a uszykowanych w niedojrzane linie jakby wojska na komendę uszykowane mogą wprawdzie w pierwszej chwili uderzyć, zdumić, ale wnet się opatrzą, zubożenięją dla widza, bo są abstrakcją, której brakuje fizygnomii i indywidualności, bo są wymuszoną prozą, sztucznym krasomówstwem, rozsądkowem oratorstwem bez ciepła i uczuć.

Zanim puścimy się dalszą naszą drogą w stronę skały Tarpejskiej, chciemy nieco oddalić się od brzegów rzeki i obaczyć jeszcze dwa budynki arcy nadzwyczajnej formy. Jednym z nich jest ów łuk przez lud zwany *Janus Quadrifrons* (Czworogłowy Janus), dla tego, iż każda z jego stron jest facyatą (znak *t*). Znać tedy, że ten Janus krewni się z naszym Światowidem z poczworną twarzą. Więc też i ten marmurowy budynek jest istnem dziwadłem a samolówką dla archeologów, bo podsadzisty, a roztwierający się potężną bramą na każdej z czterech boków stronie, a każdy z nich znów mieni się i cienieje w niże krągłe. Słowem budynek ten tak zagadkowy jak to imię jego (\*).

---

(\*) Dla ciekawszych czytelników podajemy bliższe opisanie tej budowy. Ona stanęła na kwadracie. Po każdej z jego czterech stron widzisz wysoką bramę, którą możesz przejść na wylot budynek. Całość składa się przeto jakby z czterech podsadzistych olbrzymich filarów czworograniastych umieszczonych dość ciasno na czterech rogach owego niewielkiego kwadratu; każdy z tych filarów łączy się od góry ze swoim sąsiadem krągłą arkadą mniej więcej tak szeroką, jak szeroki jest sam bok jego. Te arkady tworzą tedy owe cztery bramy. Wewnętrzna prze-

Janus Quadrifons! — Fortuna Virilis, Felicitas! (Pudicitia Patrica), Roma i Venus! Juno Moneta, i t. d.! Otóż to są bóstwa którym Rzym stawiał świątynie na cześć; same ich imiona znowu są potwierdzeniem tego cośmy już tyle razy mówili, jako te bogi są abstrakcją, wymyślone z potrzeby rozsądkiem praktycznym. Gdy helłeński lud czcił bogów wyśpiewanych z lutni swoich wieszczów, bogów uwidomionych mu dźwiękiem mistrzów wielkich, gdy mędracy Grecyi, wynosząc się nad Olimp fantazją uroczą zrodzony, zatapiali się głęboką myślą w toniach filozofii, by wysnuć wszech rzeczy początek a zbadać węgiel fizycznego i moralnego świata w Rzymie, inaczej się stało. Rzymianie rozsądkowi, praktyczni nie czcili sercem gorącym fantazji, ani dzieł jej twórczej potęgi — a nie rozumiejąc głębokiej treści żyjącej w olimpijskich mytach, widzieli w tych cudnie pięknych powiastkach jedynie występki gorszące, kalające wyobrażenia o bogach, ba! widzieli w nich nawet obyczaje zdrożne, nawet niegodne zacnych ludzi śmiertelnych. Ani też Rzymianom przypadała do duszy mądrość teoretyczna wzniesiona nad pojawy dotykalne rzeczywistego świata, bo im ludziom praktycznym a podbijającym

strzeń zaś, która pozostała u góry między temi arkadami napełniona sklepieniem potężnym krzyżowym. Cała budowa wykonana wskróś ciosami marmurowemi, na cokule poważnym, silnie występującym. Nieco powyżej niego na każdym filarze cieniują się trzy obok siebie niższe od góry zaokrąglone; po nad niemi drugi rząd trzech niż, ale takowe znajdują się już w tak znacznej wysokości, iż ich część wyższa jest na jednej linii z wysokością bramy. Na każdej przeto z czterech facyat głębi się dwanaście niż, w których niegdyś bez wątpienia stały posągi. Dziś archeologowie twierdzą, że ta budowa przeznaczona była na układy handlarzy wółów, bo w tém miejscu jeszcze rozlegało się niegdyś targowisko bydła starego Rzymu (forum Boarium) (\*). We wnętrzu budowy kryje się mała izdebka, do której prowadzą wążuchne schody, w niej, jak mniemają, spisywano układy i ugody — ja jej nie widziałem, bo dozorczy właśnie nie było na miejscu. Wyznaję atoli, że ja jako zrozumieć nie mogę, dla czego ten budynek miał mieć wyłącznie przeznaczenie takowe. Bo jeżeli chodziło o miejsce zejścia się handlujących, nierównie prostszemi środkami można było osiągnąć daleko lepiej celu tego. Nie pojmuję, aby Rzymianie, ten lud arcypraktyczny, dźwigał te masy murów, aby utworzyć tak szczupłą przestrzeń sklepienia: wszak ta grubość tych filarów nie jest w żadnym stosunku do miejsca zamkniętego między niemi. Być tedy może, jak niektórzy mieć chcą, że cała ta budowa jest tylko podnożem wieży, która się na niej niegdyś wznosiła. Co się tycze estetycznej wartości tego zabytku jestem zdania, że podstawy filarów, gzymsy, profile bram, obwódki niż, słowem szczegóły architektoniczne są za nadto nieśmiałe, nie wyraziste; a lubo nie przeczę, iż mimo zamasyści całej tej budowy, szczęśliwie zestrojone miejsca próżne z materyą ciężką, że więc cienie i światła trafnie się równoważą i miarkują, jednak cały ten pomysł jest arcyprozaiczny, jałowy i dowodzi, iż kompozytor tego budynku nie umiał rozdzielić trybem artystycznym jednostajności murów. I ten Janus Quadrifrons nie mało ucierpiał wśród dzikiej zawieruchy średniowiekowej, bo będąc w rękach rodziny Frangipanich służył za twierdzę warowną w czasie krwawych zajazdów, burd a bólek zaciętych.

(\*) Według wszelkiego prawdopodobieństwa brama ta zbudowana została dla uroczystego wjazdu Konstancya W. po zwycięztwie nad Maxentusem. — St.



orężem i polityką świat rzetelny rzeczywisty, brakło owego cofania się w tajemnice własnej myśli, brakło owego nawrotu do cichej tajni duchowej, bez którego nie ma filozofii, nie ma spekulacji. Rzymianin nie mógł rozstrzygać teorii, on nie chciał żyć wewnątrz siebie, bo świat zewnętrzny całkowicie go zajmował sprawami na wielką olbrzymią miarę. Tak tedy religii staroczesnej Romy nie dostawało poetyczności przemawiającej do fantazyi i do serca, a z drugiej strony brakło tej Romie mądrości filozoficznej głębokiej, pojmującej tajemnicze rządy a podwaliny wszech rzeczy.

Natomiast ta religia ich, jak się to już kilkakroć rzekło, była owocem realistycznej rozsądkowej praktycznej refleksyi baczącej na użyteczność a dokładnie obliczającej cele i środki. Jak ogólne natury moce miały swoich przedstawców w owych rzymskich niepoetycznych bóstwach, nie ożywionych żadnym mitem wdzięcznym, żadną powieścią lubą a głębokiego znaczenia, tak podobnie każda potrzeba ludzka, która się w ciągu życia prywatnego lub społecznego wyjawiała, miała swój wyraz w bóstwie również rozsądkowem, chłodnem, abstrakcyjnem.

Gdy, jak dopiero mówiłem, bogi greckie i ich żywot były wykwi-tem fantazyi poetów i mistrzów sztuki, więc te niebiany, jak każde prawdziwe dzieło artystyczne, były jednością dwóch czynników wskrós się przenikających, bo pierwiastku duchowego a jego pojawu we formie indywidualnej, zmysłowej, rzeczywistej. U Rzymian zaś oba te pierwiastki nie przenikały się nawzajem, nie stanowiły jedności, a tak w tém rozłączeniu od siebie, przybrały inne zupełnie jak u Greków znaczenie. U Rzymian pierwiastek zmysłowy, nie będąc idealizowany duchem, stał się po prostu ową realistycznością praktyczną, tworzącą li tylko dla potrzeb ziemskich, a nawzajem pierwiastek duchowy wyrażał się abstrakcją rozsądkową, martwą, bez treści, bez głębszego mitu. O tej stronie religii rzymskiej mówiliśmy atoli już przy innej sposobności. Tutaj jednak jeszcze zważmy, iż człowiek z istoty swojej nie zdoła się na długo utrzymać na stanowisku takowej jałowej głuchoty. Bo każda ostateczność przerzuca go do drugiej wręcz jej odwrotnej. Tak się stało w Rzymie. Obok owęj abstrakcyi, obok owych ogólników rozsądkowych, i z drugiej strony, obok realizmu praktycznego wyrósł gęsty, ciemny, śmieszny zabobon, i wzmożła się wiara w strachy i duchy (genii, manes, lemures i t. d.). Dusze „dziadów“ (lemures) chodziły nocą po domu, po ulicach, łąkach, polach, kwiląc się i stękając. Więc gdy wszystko w domu ucichło, usnęło, gospodarz domu aby się od nich uwolnić, wstaje o północy i boso wychodzi przed dom, aby go zaś strachy nie napastowały strzela palcami. Trzy razy obmywa ręce w bieżącym źródle. Potem kładzie sobie w usta czarne boby, które następnie rzuca po za siebie i zaklinając duchy mówi: „To wam daję i wykupuję z waszej mocy rodzinę moją“. Dziewięć razy powtarza te słowa nie oglądając się za siebie. Potem znówu myje ręce — poczem

dzwoni, bijąc w naczynie miedziane. Potem dziewięć razy woła: „Wychodźcie ztąd duchy dziadów. Wychodźcie!“ Dokonawszy tego wszystkiego już mógł się obejrzyć, bo już zakłete były one straszące istoty zagrobowe.

Ale nie skończyłbym, gdybym chciał choć w części przypomnieć zabobony Rzymian i dziwaczne wyobrażenia ich o tamecznym pośmiertnym świecie. Mówiliśmy już i jeszcze mówić będziemy o znaczeniu bóstw rzymskich; myślę atoli, że nam się ten przedmiot może nie zbyt sprzykrzy, bo za każdym razem wykazujemy rzecz niby z innej strony.

Praktyczność i realizm Rzymian z jednej strony, a zabobon ich z drugiej strony, przywołuje na pamięć mimowolnie dzisiejszych Anglików i Amerykanów. Anglicy są także ludem arcy praktycznym, rozsądnym, realistycznym, więc też wygadują przeciw obrządkom Kościoła katolickiego, nie przeczuwając ich głębokiego znaczenia, więc też nie wierzą w filozofią, nazywając ją mrzonką do niczego nie zdatną. Ale natomiast ci materyaliści rozsądkowi, praktyczni, wierzą w wirujące i pukające sprzęty, i ani wątpią, że nogi stołowe są najwierniejszemi pośrednikami żyjącego człeka ze światem duchów. Ów szal wirujących stolików i stołów, który przed kilku latami opanował całą Europę, lecz znowu po chwili tak nagle zniknął spłoszony przez wracający wśród ludzi zdrowy rozsądek, ten szal nie opuścił Anglii owęj, niby ojcowizny zdrowego zmysłu, *common sense*, ale owszem rozszerzył się w najlepsze. Jeden z dzienników stałego ładu Europy najwięcej rozszerzonych po świecie, donosi nie dawno, jako w samej Anglii trzy pisma peryodyczne poświęcone są tej nauce o pukających duchach, którą Anglicy spirytualizmem zowią, i jako Anglicy ów lud co nie wierzy w filozofią, ani „w ducha“ straszni i płoszeni bywają duchami mieszkającymi w stołach. *Spiritual Magazine* rozprzedaje 15,000 egzemplarzy w jednym tygodniu, a wyklada najpoważniej, najgruntowniej rzecz o *spiritrapping*, to jest o stukających duchach. Znany a tak utalentowany powieściopisarz Thackeray w swoim czasopiśmie *Cornhill Magazine* stanął na czele tej grubiej mistyki, dowodząc, jako nie ma wątpliwości, iż stoły są ogniwem łączącym świat żyjących z dziedziną umarłych. Ale co więcej przedmiot ten stał się od niejakiego czasu osnową arcy zajmującą nawet dla dzienników politycznych. A rzeczą godną uwagi, iż dziennik „*Star*“, który wśród nich wyobraża najpotężniej materyalizm, stał się pierwszym i najgorliwszym rzecznikiem onych duchów hałaśnych, łoskotnych i rozbiera z wielką flegmą w długich kolumnach pytanie: czy duchy pojawiają się w stołowych nogach dobitniej przed obiadem lub po obiedzie, i czyli skuteczniej, jest, by się wielkie palce osób siedzących około stołu dotykały tylko zlekka, czyli też aby się splatały z sobą? A w wieku zeszłym, w tém stuleciu niby sławnym z oświaty, w tym wieku Voltaira, Diderota i La Mettrie, w tym wieku materyalistycznym, co się uwieńczył obrzydliwą



książką *Système de la Nature*, żyły wspólnie z onemi filozofami oszusty i czarodzieje, jakim był np. Cagliostro i ów Saint-Germain, który twierdził, iż znał osobiście Chrystusa Pana! — a świat ów przemądry wrzekomem oświeceniem, wierzył tym czarnoksiężnikom i kuglarzom. Tu i prawi się bajeczka Krasickiego o onym filozofie co firmament mierzył, nie wierzył w Pana Boga, śmiał się ze wszystkich świętych, a potem nie tylko w Pana Boga, w upiory uwierzył.

Ale wróćmy do Rzymu, i puśćmy się w dalszą drogę od bramy Janusa. Tuż w pobliżu jej widzisz znowu inną bramę, którą jak znać z napisu zbudowali złotnicy (argentarii) i handlarze wołów (negotiatores boarii) na cześć cesarza *Septimiusa Severa*, jego małżonki Pii i dwóch synów jego Caracalli i Gety (znak u). Dla tego też zowią go łukiem złotników, a łukiem *Septimiusa Severa na Velabrum* dla odróżnienia go od owej znaniej nam wspaniałej bramy tryumfalnej tegoż cesarza, wznoszącej się na Forum Romanum tuż pod Kapitołińskim schylem. Ten nasz łuk nie jest ani zbyt wielkim, ani zbyt wspaniałym, ani też jest łukiem właściwym, bo składa się z dwóch filarów czworograniastych połączonych u góry nie arkadą, ale brusem zdobnym prostym, na którym właśnie mieści się ów powyżej wspomniony napis. Filary dźwigają się na wydatnem podnóżu potężnym, z ciosów złożonym, ich strony ujęte z boku pilastrem płaskim, którego trzon zdobny w armatury, a głowica liściasta, kapryśna. Wązkie pole między głowicami napełnione płaskorzeźbami małych wymiarów, pole zaś wielkie zwłaszcza wysokie zamknięte między pilastrami strojne w barieliewy pomniejszych, przedstawiające po większej części sceny uroczyste z życia cesarza, jego małżonki i synów. Nasz mentor zwrócił uwagę, iż jak na napisie imię Gety jest zatarte, tak z barieliewów postać jego odkruszona. Stało się to za sprawą Caracalli bratobójcy.

Stojąc jeszcze w pewnym oddaleniu od tej bramy mniemałbyś na pierwszy rzut oka, że widzisz jakąś koncepcją wczesnego renesansu z piętnastego stulecia, ale za bliższem przypatrzeniem łatwo poznasz, że to nie dzieło epoki pierwszego wesołego rozkwitu, jakim był ów renesans tak hoży, młodzieńczy i radośny, ale raczej dzieło wędniejącej podstarzałej, dziecienniałej, a przecież jeszcze mizdrzącej się fantazyi. Członki architektonicznego tego łuku jałowe, biedne, prozaiczne, a skulptury o ile je dziś jeszcze rozpoznać można są wielce wiotkie, niepoczesne, a niedorównające nawet figurom na owej już znaniej nam wielkiej tryumfalnej bramie Severa na schyle kapitołińskim.

I znowu ruszyliśmy się w dalszą wędrowkę. Natłok rzeczy już dziś oglądanych tak przeróżnych co do treści, do epok, i co do siły swojego wrażenia do tego stopnia mnie przemógł, iż mi trudno było dać sobie radę z tą przebogatą, przerozmaita osnową, szedłem więc w milczeniu nad tem pracując, abym to wszystko mógł jakoś upo-

rządkować w myśli i sobie samemu zdać sprawę z tego, com był już widział i doświadczał.

Nie zmiarkowałem się tedy z razu, że nas Cicerone nie prowadził dalej ku skale Tarpejskiej, ale owszem jakoś nawracał znowu w stronę Panny Maryi in Cosmedin. Przez jakąś uliczkę wąską wstąpiliśmy w zacisze samotne, nieme; tu coraz głębiej spuszczała się ścieżka nasza a prowadziła po głązach zarosłych w szczelinach trawą i krzewem, bo tu wszędzie wegetacja tak bujna, iż jej dość jakiejs sposobności małej, by się rozwinąć i cieszyć życiem — podobnie jak się to dzieje w świecie duchowym z prawdziwym talentem, drobna sprzyjająca sposobność, podanie lekkiej pomocy już mu wystarczy by się rozwinął i wybujał.

Pytam przewodnika dokąd nas prowadzi? — „Zaraz — w tej chwili Signori obaczycie.“ Znać było, iż nam gotował jakąś niespodziankę. Nie nalegając tedy powtórnie pytaniem, pragnąłem sam się domyślić o co mu chodzi. Jednak choć uprzednio wcale nie źle nauczyłem się w teorii i na mappie zabytków przechowanych na Velabrum, w tej chwili nie mogłem sobie dać sprawy. Byłem tedy dość podobny do onego chłopiątka szkolnego, co się doskonale wyuczył lekcji, a gdy przyszło do egzaminu na piękne języka zapomniał. Jeszcze nieco spuszczała się drożka nasza; — zstępujemy w kotłinę, z której nas zawiał dech niby od wody a głębokich cieniów — jeszcze kilka kroków w dół, a tuż przed nami roztwiera się jakaś pieczara półkolista ciągnąca się daleko w głąb pod ziemię — jej spód zalany sącząca się czystą źródlaną wodą. Są to owe kanały (*cloaca Maxima*), dzieło Tarquiniusów przedwiecznych! (na naszej mappie wejście do tych kanałów oznaczone przez *w*) (\*).

Krocząc po kamieniach sterczących z wody przejrzystej, podchodzę prawie pod samą gardziel prawiekowego pomnika i zaglądam w ciemne jego głębie. Ta tytaniczna budowa dla wiecznotrwałego hartu dwa razy przesklepiona ciosami ogromnego rozmiaru, co się trzymają samą tylko potęgą własnego brzemienia, bo nie są spajane wapnem ani żadnym cementem! Sam kanał tak szeroki i wzniosły, żeby przez niego wygodnie bryka siana przejechać mogła. To budowanie nie zadrgnęło w sobie, choć trzęsienia ziemi tylekroć wywracały budowania na jej powierzchni wzniesione, choć światem przegrzmiały burze wywrotne, choć na tém sklepieniu dźwigały się domy siedmiopiętrowe dawnego Rzymu, i pałace i twierdze, i choć na tych ulicach i domach dźwigały się z kolei drugie i trzecie pokolenia pałaców, domów i ulic. Bo wiemy, że Rzym tylekroć się walił i palił, i że na gruzach dawnego nowe i znowu stawały budowy, ciśniejąc całym brzemieniem swoim te podziemne konstrukcje. A po-

---

(\*) Pod bazyliką Julii na Forum Romanum dotarto w nowszych czasach również do tego kanału, jak o tém już wspomniano. — St.



myślmy, że ta kloaka Maxima bieży z po-pod Forum do Tybru, a pod cały starożytny tak ogromny Rzym rozpuściła jak żyły podziemne konary a gałęzie swoje (\*).

Jakże to był wielki tytaniczny lud ci Rzymianie! Łatwiej jeszcze nam pojąć owe olbrzymie a pełne przepychu dzieła rzymskich cesarów, owe fora ich i Colossea i Thermę, i ich szalone pałace lśniące złotem i kamieniem drogim, bo wtedy Roma już mistrzowała światem a wszystkim jego bogactwem; a to przecież było za czasów królewskich; gdy stanęła budowa, Rzymianie składali jeszcze tak drobne a skromne państwo! Sama ich stolica była zapewne tylko zbiorem lepiank biednych, drobnych, a jednak lud ten już wówczas zdobył się na dzieła tak ogromne a wiecznotrwałe, iż przeczekaly półtrzecia tysiąca lat! Ten lud wówczas ujęty jeszcze w tych ciasnych zewnętrznych granicach, już wewnątrz siebie przeczuwał, że jego prawnuki będą wszystkich ludów władcami! Zaiste jakby przez sen jakiś głos proroczył mu w duszy, że i w lat tysiące a po śmierci jego, chwała jego przejdzie grzmiącém echem w inne wręcz różne epoki i szczepy ludzkości.

Rzekliśmy już powyżej, mówiąc o dziejach królów, jako budowa tych kanałów jest w Europie pierwszym przykładem sztuki sklepienia, tej sztuki tak ważnej i tak pełnej nieobliczonych następstw nie tylko dla konstrukcyjnej strony architektury, ale również dla jej estetycznego znaczenia.

Wejrzałem w dalekie głębie tej budowy podziemnej. Ona jest zalana wodą, co płynąc wśród kamieni, z lekka szepce i gada. Jeszcze stałem rozpatrując się w tych dziwach, gdy dwie niewiasty zeszły ku nam i nabierając w dłoń wody przemywały oczy. Nasz przewodnik rzekł nam, iż te wody przybywające od fontanny Ś-go Jerzego uchodzą za lek na oczy i niemoce skórne. Po nad sklepieniem piętrzy się ściana z potężnych ciosów — ale jej mało co widać, bo bluszcze, powoje a rośliny o wielkich liściach odziały głazy szatą zieloną, niektóre tylko wbiły część swoich korzeni w szczeliny, a drugą rozwieszając w powietrzu z niego czerpią siły żywotne. Do tego muru przypiera drugi, w którym u spodu również się roztwiera kanał podziemny.

Wielce zadowolony i szczęśliwy, żem oglądał ten pomnik, o którym nam prawiono jako o powieści dziecięcej w niziuchnych klassach szkolnych, pośpieszyłem na prawdę ku owej przestrzeni rozłożonej między skałą Tarpejską a Tybrem. W tej stronie szerzyło się niegdys *Forum Oltorium* (targ warzywny). Pomijając inne zapewne w sobie ważne ruiny na tej przestrzeni, lecz może mniej naszego

---

(\*) Dowiedziałem się, iż w porze suchej widzieć można doskonale ujście kloaki tej, stojąc zwłaszcza u podnóża filarów przypornych mostu palatynskiego — ja tego ujścia nie widziałem.

czytelnika zajmujące, wspomnimy jedynie o tych, które do dziś dnia najsilniej nas uderzają znaczeniem swoim (\*).

W pobliżu stanął kościół *Ś-go Mikołaja w więzieniu* wielce godny widzenia. Nie daleko od niego na placu dość szerokim i wielce ożywionym, gwarnym a zamieszkanym po większej części przez ludność uboższą, wyrobniczą, uderza nas gmach szary i wysoki zataczający się łukiem kolistym. Dwie kondygnacye okopciałych zczerniałych arkad przylegają do murów jego. Na drugiem zaś wiec na najwyższym piętrze wznosi się ściana jednostajna, wysoka, zamasysta. W niej podobnie jak i na pierwszym piętrze roztwierają się okna to większe, to mniejsze, a umieszczone bez ładu i symetrii. Otóż taka dziś postać sławnego *teatru Marcella* (na mapie *x.*). Cesarz August całóm sercem ukochawszy swojego siostrzeńca a zięcia Marcella, pragnął zjednać mu chwałę, więc zbudował ten teatr jego imieniem (\*\*). I zaiste budowa ta, mieszcząca niegdyś w sobie 20,000 widzów, jest po dziś dzień szlachetnym wzorem architektury

(\*) Tak dla czytelnika zapewne mniej zajmujące, ale dla zwiedzających Rzym godne oglądania są ślady architektonicznych starorzymskich świątyń, znajdujące się w kościele *Ś-go Mikołaja w więzieniu*, *S. Nicola in Carcere*. Kościół ten już sam przez się zasługuje na uwagę ciekawszych wędrowców, bo należy do najdawniejszych i obejmuje w sobie wiele przedmiotów godnych zastanowienia. Nabiera atoli wielkiej wagi tém, iż zbudowany został na gruzach trzech świątyni pogańskich, które wszystkie sięgają czasów republiki. Pierwsza poświęcona *Nadziei*, *Spes* z r. 254 przed J. Chr. porządku jońskiego — druga największa — ją założył na cześć pobożności (Pietas) syn Aciliusa Glabrio w r. 181 przed J. Chr. dopełniając ślubu ojcowskiego. Przodek świątyni równie joński — cały budynek był peripteros, bo otoczony ze czterech swoich stron kolumnadą — trzeci zaś najmniejszy jest dorycki, także peripteros zbudowany przez Cn. Corneliusa Cethega, także z powodu ślubu uczynionego przed bitwą z Gallami, a poświęcona *Junonii Sospita*. Z tych świątyń zostały w kościele liczne szczątki, bo kolumny, ściany, i t. d. tak dalece, że wcale łatwo odgadnąć kształt tych budynków. Uważmy, iż one frontem stały w jednej linii, co niektórzy uczeni uważają za dowód, że starożytni lubili łączyć grupę budynków w jednoś architektoniczną, aby taką całością sprawić wrażenie wspaniałości i ogromu. Te świątynie wznosiły się na forum Olitorium, z którego po niektórych domach okolicznych zachowały się reszty ciosowego muru obwodzącego je w kolo. Kościół zaś *Ś-go Mikołaja* dla tego zowie się „in Carcere“, iż niedaleko niego mieściło się *więzienie* założone przez owego decemwira *Appiusa Claudiusa*, pamiętnego, jak cały jego ród (gens Claudia) z twardego a nieużytego umysłu. Otóż właśnie w tém więzieniu miała miejsce znana nam także z młodych lat historia o owym starcu, który będąc skazany na śmierć głodową uratowany był od córki odwiedzającej ojca w więzieniu i karmiącej go pierśmiami swojemi. Wiemy téż, iż senat wzruszony tą miłością córki, starca od kary uwolnił.

(\*\*) Przypominam, że ten Marcellus, ulubieniec ludu, ożenił się z córką Augusta, ową dwójznaną pamięci Julia, która po śmierci małżonka wydała się za Agrippę, potem poszła za Tyberjusza, którym atoli pogardzała jako nierównym jej z rodu. Za to téż Tyberysz mścił się zostawszy cesarzem, bo zbezczeszczoną, odepchniętą głodem umorzył (Tacit. Ann. I, 53). Wiadomo téż, że August cesarz do żywego trapiiony naganném życiem córki, wskazał ją na wygnanie; zdaje się, że wygnanie genialnego a sentymentalnego poety Owidyusza nad morze Czarne powiązane jest ściśle z losami tej Julii.



czasów Augustowych. Obecnie widzimy jedynie, jak się rzekło, część zewnętrzną całego budynku. Ale i ta część jest smętna, zniszczona i sponiewierana przez czas i ludzi. Scena zaś stała ku stronie pobliskiego Tybru. Miejsce dawnego teatru zajął jeszcze w średnich wiekach pałac, dziś Seveli-Orsini zwany, wypełniając ścianami swojemi dawne arkady. Ztąd poszło, iż pośród dawnych łuków i kolumn wyglądają nowoczesne okna i okienka nierówno i nie symetrycznie umieszczone. Rzekłbyś, że te arkady i kolumny i belkowanie przedwiecznego teatru oplotły jakby olbrzymie bluszcze facyatę pałacu, który tedy jak niegdyś sam teatr zatacza się półkolem zamaszystym.

Czytelnik poznawszy z naszego wizerunku Colosseum, bardzo łatwo zrozumie widok, jaki przedstawiał teatr Marcella ze strony zewnętrznej, za którą mieściły się siedliska dla widzów, bo myśl żywotna jest tutaj ta sama. Poziemie, dół składa się z arkad w półkole zasklepiionych, a do każdego filaru między arkadą a arkadą przylegała kolumna dorycka, dźwigająca belkowanie im odpowiednie. Ten dorycki porządek jako mężki, krępy, nadaje się wielce do téj najniższej części budowy dźwigającej całe brzemie wyższych pięter. Jego arkady mniej są smukłe a kolumny potężniejsze a dzielniejsze. Przecież o tym szeregu dolnym arkad i ich kolumnach dziś trudniej sądzić, bo je zasypało rumowisko od spodu do wielce znacznej wysokości. Uważmy tylko, iż to belkowanie obejmuje gzyms opatrzony w zęby, które się wcale nie nadają do tryglifów (trójwřębków) czystego doryckiego fryzu. Mimo tego atoli kolumny te i belkowanie ich bywały często naśladowane w czasie młodego renesansu, zanim ówcześni artyści rozpoznali się dokładniej z formami czystymi greckiej architektury.

Przez jedną z tych arkad wstępuje się do winiarni chętnie uczęszczanej przez artystów i uczonych niemieckich, bo tam podobno szynkują wino dobre a nie zbyt drogie, co więcej ten sklep i tém jeszcze dla nich wabny, że przed wielu laty w niej bywał Göthe prawie jeszcze młodzieńcem będąc (\*).

Drugie piętro jest jońskiego porządku; arkady wzlotniejsze a kolumny smukłe umieszczone na podnóżach wdzięczą się wymiarami cudnej harmonii. Choć belkowania, kolumny i podnóża ich i kapitele wyszczerbane i nadgryzione przez wieki, są atoli jeszcze tak szlachetne a zacne, że łatwo uwierzysz jako w stuleciu XV i XVI, więc w czasie rozbudzenia się sztuki nowoczesnej, mistrze-budowniki z nich uczyli się proporcji kolumn jońskich. Wszędzie atoli jeszcze widzimy surową powagę i grozę rzymską i karność fantazyi tak odpowiednią epoce, w której wzniosła się ta budowa. Domy-

(\*) Napis, sporządzony z polecenia króla Ludwika Bawarskiego, objaśnia, że Göthe bywał tutaj w latach 1787 i 1788. Göthe urodził się 1749 r. — St.

ślać się możemy jako nad t $\acute{e}$ m pierwszym pi $\acute{e}$ trem, jako na trzeci $\acute{e}$ j kondygnacyi stał zapewne zn $\acute{o}$ w rząd arkad z kolumnami korynckie-  
mi, ale tego wszystkiego ju $\acute{z}$  dziś nie ma śladu; zamiast t $\acute{e}$ j archite-  
ktury bogat $\acute{e}$ j a wdzi $\acute{e}$ czn $\acute{e}$ j, wzbija się wysoko w g $\acute{o}$ r $\acute{e}$  owa szara  
ściana dzisiejszego pałacu. Nie ma w $\acute{a}$ tpliwości, że tym pi $\acute{e}$ trom  
a r $\acute{e}$ dom arkad zewn $\acute{e}$ trznych odpowiadały wielkie działy ław na  
wewn $\acute{a}$ trz. Ale o organizmie teatr $\acute{o}$ w rzymskich prawili $\acute{s}$ my ju $\acute{z}$   
wobec teatru Pompejańskiego, wi $\acute{e}$ c tutaj ju $\acute{z}$  nie b $\acute{e}$ dziemy się roz-  
pisywać w t $\acute{e}$ j mierze.

Za teatrem Marcella, lecz w pobli $\acute{z$ u jego na dzisiejszym targu  
rybim (Piazza di Peschiera) pysniło się niegdys p $\acute{o}$ dsienie zwane  
*Przysionkiem Oktawii*, któr $\acute{e}$ j Augustus cesarz jako siostrze swojej  
(a matce Marcella) poświęcił t $\acute{e}$  budow $\acute{e}$  (na mappie przy *y*). Tako-  
we p $\acute{o}$ dsienia zwykle stawiano w pobli $\acute{z$ u teatru, aby lud mi $\acute{e}$ dz  
aktami zgromadzony miał się g $\acute{d}$ zie podziać przed deszczem a skwa-  
rem słonecznym. Porticus Oktawii był przestrzeni $\acute{a}$  prostok $\acute{a}$ tn $\acute{a}$   
otocz $\acute{o}$ n $\acute{a}$  przysionkami na kolumnadach, a zajmuj $\acute{a}$ c $\acute{a}$  w sobie jeszcze  
dwie świątynie. Dziś krom ułomk $\acute{o}$ w kolumn, tu i owdzie porozrzu-  
canych, została nam spuścizn $\acute{a}$  ruina wst $\acute{e}$ pnego portalu. Rozsypi-  
ska jego cho $\acute{c}$  złamane, splugawione nieczystościami i śmieciem, nap $\acute{e}$ -  
lnione przera $\acute{z$ liwym cuchem, zachowały jeszcze zarzysy swojej szla-  
chetności dawn $\acute{e}$ j. Widzimy jako jego belkowanie spoczywało po  
obu ko $\acute{n}$ cach swoich na dwóch graniastych filarach (racz $\acute{e}$ j antach),  
mi $\acute{e}$ dz  
kt $\acute{o}$ reimi stały jeszcze cztery kolumny. Nad t $\acute{e}$ m belkowa-  
niem legł szczyt łagodnym tr $\acute{o}$ jk $\acute{a}$ tem. Na belkowaniu napis.  
Wst $\acute{a}$ piwszy w ten przysionek znać, że po jedn $\acute{e}$ j i drug $\acute{e}$ j stronie  
roztwierały się wst $\acute{e}$ py prowadz $\acute{a}$ c $\acute{e}$  w owe p $\acute{o}$ dsienie, obiegaj $\acute{a}$ c $\acute{e}$  ca $\acute{ł$   
przestrzeń w koło. Dziś z t $\acute{e}$ j budowy mało co pozostało. Dwie  
kolumny podtrzymuj $\acute{a}$ c $\acute{e}$  portyk wzięto łupieztwem, a na ich miejsce  
jakby litościwą jałmu $\acute{z$ n $\acute{a}$  podparto belkowanie arkad $\acute{a}$  ceglana $\acute{a}$ , by  
nie runęło do szczytu. Du $\acute{z$ e drogie kolumny jeszcze pozostałe po-  
kazuj $\acute{a}$  pnie o $\acute{z}$ wione  $\acute{z}$ łobkami i kapitele ubrane, w orły trzymaj $\acute{a}$ c $\acute{e}$   
w szponach gromy błyskawiczne. Wn $\acute{e}$ trze jeszcze smutniejsze,  
belkowanie porysowane w szczeliny szerokie a zewsz $\acute{a}$ d stoparcz $\acute{a}$   
głazy, a strasz $\acute{a}$  obleciałe tynki i okna nowoczesne kraciaste g $\acute{e}$ st $\acute{a}$   
a zakurz $\acute{o}$ n $\acute{a}$  paj $\acute{e}$ czyn $\acute{a}$  zakryte; nadto stragany brudne, handrcz $\acute{a}$ -  
ce konszakt $\acute{y}$  rozburmistrzowały się w portyku niegdys Oktawii.  
A przecie $\acute{z}$  to w nim jaśniały przed wiekami nawet jeszcze arcydziała  
dłuta; bo przecie $\acute{z}$  w nim pod kup $\acute{a}$  ziemi i gruz $\acute{o}$ w znaleziono on $\acute{a}$   
wslawion $\acute{a}$ , a przez ca $\acute{ł$ y świat uwielbion $\acute{a}$  Wenus Medycejsk $\acute{a}$ ! Tak  
jest, w tych to śmieci $\acute{s}$ kach odgrzebano owe dzieło cudn $\acute{e}$ j pi $\acute{e}$ kności,  
kt $\acute{o}$ remu oddali $\acute{s}$ my nasz $\acute{a}$  cześć we Florencyi.

Nie b $\acute{e}$ dziemy czytelnikowi opisywać pomnik $\acute{o}$ w starorzyskiej  
architektury, kt $\acute{o}$ re w tych tu miejscach lub w niedaleki $\acute{e}$ m od nich  
oddaleniu jaśniały niegdys na chwał $\acute{e}$  dawnoczesn $\acute{e}$ j stolicy świata,  
a kt $\acute{o}$ re zostawiły tylko biedne n $\acute{e}$ d $\acute{z}$ ne resztki po sobie, albo tak



zagięły do szczytu, iż jedynie w księgach starych pisarzy zachowały pamięć o sobie. Rozprawy o nich, choć bywają pod innym względem wielkiej wagi, mniej atoli odpowiadają celowi niniejszej książki (\*).

(\*) Pragnąc atoli jako tako podać całość tych starorzymskich pomników a mając przedewszystkiemi na względzie ziomków, bawiących w odwiecznym mieście, wspominamy w króciuchym niniejszym przypisku o zabytkach, znajdujących się właśnie w tej tu stronie Rzymu. Do tych pomników należą naprzód szczątki na *wyspie Tybru (Insula Tiberina)* dziś Isola di S. Bartolomeo, która legła na wodzie na równej linii z teatrem Marcella a to nawet tak, że, jako wyżej rzekliśmy, scena jego stała tylną ścianą swoją zwrócona wprost ku tej wyspie, niedaleko od niej odległej. Oca niegdyś była ciosem cembrowana. Tęj cembrzynie zaś nadano kształt formy statku, na pamiętkę onego okrętu, który przyplynał do Rzymu z posągiem Eskulapa. Dziś maluchne tylko ślady świadczą o tym pomyśle. Ważniejsze nierównie są te dwa mosty, łączące wyspę z obu brzegami rzeki. Na tamtą stronę (ku Janikulu) prowadzi most *Cestius* (ponte di S. Bartolomeo), na naszęj stronie (to jest ze strony teatru) most pierwotnie *Tarpejus*, później *Fabricius*, dziś *di Quattro Capi* zwany. Oba tedy mosty są starożytne, oba godne widzenia. Zwłaszcza ten drugi patrzy wielce poważnie, zwłaszcza jeżeli wstąpić w dół nad samą wodę, kład widąc doskonale poważne jego arkady. W środku samym między arkadami półkolistymi szerokiemi wznosi się arkada wązka i smukła, a ciosy jakby na wicki wieków ze sobą spajane, składają się w te łuki również zuchwałe i zamaszyste. Tu i ówdzie znać odnowienia nowoczesne z cegły wykonane, więc dość biedne patrzące obok starorzymskiego dzieła. I tutaj domy z balkonami, z występami pozierają z fantazją na wodę przez swoje okna i okienka przeróżnych kształtów, co rozdzielone niesymetrycznie po ścianach mają minę arcy malowniczą i swobodną. Wiadomo mi też jako zaraz za portykami Oktawii w dziedzińcu klasztornym *S. Nicola de Cesarini*, widać kilka ułomków kolumn świadczących, jako tam niegdyś znajdowała się świątynia okrągła, nie wiedziéć nawet, któremu bóstwu poświęcona. Ja tych szczątków nie oglądałem. Ważniejszą dla nas jest wiadomość, którą nam za niewątpliwą podają archeologowie, iż w stronie kędy dziś pałac Mattei szerzył się niegdyś *Circus Flaminius*, na mappie z, o którym atoli nader skąpe wiadomości doszły naszych czasów; zdaje się tylko, iż go otaczały liczne świątynie, z których jedną było właśnie owo budowanie okrągłe powyżéj wspomniane, a krom tego jeszcze *świątynie Bellony, Marsa, Herkulesa (Aedes Herculis)*, oznaczona przez *aa* i t. d. Zapewniają też archeologowie jako pagór, na którym dziś wznosi się pałac Cenci, powstał z rozsypek teatru Balbusa, z niego atoli utrzymały się jedynie owe sterczące ułomy kolumn.

Rzeczą więcéj jeszcze zajmującą są słabe resztki, jakie się dochowały z *teatru Pompejusa*, na mappie *bb*. W stronie ku zachodowi Cyrku Flaminiusa, a w znacznej od niego odległości stanął pałac Pio; na facyacie jego zwróconej ku *Campo di Fiori* widać ślady téj niegdyś ogromnej budowy. Tacitus (Ann. XIV, 20) powiada, jako współcześni ganili Pompejusa, iż założył teatr stały, bo ojcowie zwykli byli używać teatrów drewnianych naprędce zbudowanych, a to jedynie przy zdarzonych nadzwyczajnych wypadkach. Wszak nawet za dawnych czasów nie bywało w teatrach siedlisk, lud stojący przypatrywał się widowisku, bo gdyby był siedział, byłby po całych dniach oddawał się próżniactwu w teatrach. To też było powodem, że Pompejus unikając kary cenzorów poświęcił ten swój teatr, jako niby świątynię Wenerze, gdyż na szczycie jego wznosił przybytek niebiance, a ławy przeznaczone dla widzów przedstawiały jakoby stopnie wznoszące się ku niemu. Teatr Pompejusa obejmował 40,000 widzów a był opatrzony w portyki, podobnie jak inne teatru. Uważmy też, iż teatru *Pompejusa, Balbusa i Marcella* zwykle zwaly się „*tria theatra*“. Zwykle mniemają, że teatr Balba wznosił się w miejscu, na którym

Zamiast tedy puszczać się po manowcach trudnych i często zwodnych badań, wstąpmy raczej do dwóch nowoczesnych pałaców bliższych sobie a właśnie wzrosłych na obaliskach starożytnej Romy.

Jeden z nich jest pałac *Costaguti* a drugi *Mattei*. Ale zanim odwiedzimy ich wnętrza, zatrzymajmy się na placu *delle Tatarughe*, tak nazwany od fontanny będącej nie tylko tego placu, ale prawdziwie całego nowoczesnego Rzymu ozdobą. Fontanna każda jest sztuczną naturą a naturalnością sztuczną, więc artyście nie łatwo wywiązać się z takiego zadania. Ale tej tutaj fontannie z mistrzowska się udało; *Giac. della Porta* († 1604) skomponował ją genialnym rysunkiem, a *Tadeusz Landini* († 1594) wykonał figury brązowe z wielką a szczęsną fantazyą. Cztery delfiny leżące i nad niemi cztery młodzieniaszki trzymający czary, i cztery pelzające żółwie cudowną koncepcyą splecione w całość arcywdzięczną — o prześlicznych liniach i gracyjnych formach. Ten cały pomysł technie takim urokiem czarodziejskim, fantastycznym, i znowu taką żywą prawdą, że ci się rzeczywiście marzy na jawie o jakiejś krainie, w której podobne sceny wodne a igry lube są jakby codzienne i powszednie a w domu u siebie.

Wszedłem do pałacu *Costaguti*. Objęła nas w koło cisza umarła, grobowa — kroki nasze po kamiennęj posadzce przysionku rozlegały się głuchym, dalekim odgłosem — schody zaniedbane — ściany obsiadłe kurzem — okna osnute starą pajęczyną. Spojrzałem na naszego mentora, który domyślając się powodu mojego podziwienia, rzekł: „Rodzina właścicieli upadła, a straciwszy całe swoje mienie wyprowadziła się z Rzymu; wierzyciele z razu zagrabili sprzęty stare, bogate, potem jęli się obrazów i dzieł sztuki, nakoniec dobrali się samego pałacu — wszystko przeszło w obce ręce“. Stanąwszy u drzwi pierwszego piętra, cicerone pociągnął za dzwonek, który się odezwał gdzieś daleko, głęboko we wewnętrznych pokojach — trzeba było długo czekać — dopiero za powtórnem dzwonieniem — głos kobiecy przededrzwia się pyta: „kto tam?“ — nasz przewodnik odpowiada, że to on prowadzi cudzoziemców życzących

---

dziś pałac Cenci. Dodajmy jeszcze, iż dzisiejszy plac *Piazza Navona* (\*), a na naszej mapie oznaczony przez cc, zachował jeszcze formę owego *Stadium*, które niegdyś na tém miejscu zbudował *Domicyan*. Widzimy przez linię kropek przechodzącą wzdłuż przez środek, że nowożytnie budynki zabudowały to stadium do połowy szerokości (po prawej stronie widza). To stadium było przeznaczone dla zabaw publicznych; z kształtu swojego podobne było do cyrku, ale miało szerokość nierównie większą niż zwykle cyrki; zajmowało w sobie 30,088 widzów. Dla nas ten budynek jeszcze pod tym względem ważny, iż nam pokazuje położenie starorzemskiego pola *Marsowego*, *Campus Martius*, bo stadium wśród tej wielkiej przestrzeni się mieściło.

---

(\*) Obecnie plac ten nosi nazwanie *Circo agonale*. — St.



sobie widzieć wewnątrz pokoi — jeszcze trwały wątpliwości i parlamentowania przez dziurkę od klucza. Nakoniec otworzyły się drzwi — i obaczyliśmy niby pannę służącą w podeszlejszym wieku, schludnie lubo nader skromnie ubraną. Jeszcze ją przez czas niejaki zostawili w pałacu podupadłe jej pany — więc ona do ostatka jeszcze strzeże starodawnego gniazda, niegdyś zamożnej i świetnej, dziś prawie zapomnianej rodziny, a samotna niewiasta zamyka się, pilnie unikając natręstwa wierzycieli.

Na stropach świecą malowania wielkich mistrzów. Naprzód widzisz dzieło *Franciszka Albari* (ur. 1578, † 1660), scena Herkulesa z Nessusem i Dianią. Choć ten przedmiot nieco zbyt dziki a gwałtowny dla usposobienia duszy mistrza tego, który lubi sentymentalność, wdzięczność naiwną, więc igrającą dziatwę ładną, więc amorków i kupidynek pełnych gracyi; jednak i w tym tu obrazie znać tę jemu właściwą głęboką uczuciowość, serdeczną rzewność a wdzięk pelen prostoty. Boć to on żył w owęj epoce a w owęj szkole *Carracich*, która lubo już zlekka jest dotkniętą przyszłą niemocą artystycznej twórczości, przecież jeszcze się raduje spóźnionym jesiennym kwiatem, pełnym uroków, choć będącym smętną przepowiednią bliższej zimy. W tym pałacu przemawia całą cudownością swojego talentu *Dominichino* (ur. 1581, † 1641), bo on nawet tu dziwi, choć tworzy formy abstrakcyjne, niepoczesne, chłodnych allegoryj, przedstawił bowiem „*Czas*“, odsłaniający „*Prawdę*“. Tu podobnie mistrze cavaliere *Arpino* (ur. 1570, † 1540) i *Lanfranco* (ur. 1581, † 1647) zostawali drogocenne malowania po sobie. Osobliwie mnie też zajęła sala podobno trzecia. Tu na stropie płasko sklepionym widzisz nad sobą napowietrzne budowanie, kolumny połączone od spodu balustradą wznoszą pawilonik lekki, bez pokrycia — na nim chodzą, latają papużki, pawie i igra malpeczka. I znowu rydwan ciągniony przez smoki — na nim śpi Rinaldo owiany dziwem najwyższej młodocianej piękności, a Armida czarodzieja sama oczarowana miłością wpatruję się z zachwyceniem w postać kochanka. Jest-to dzieło *Guercina* (*Jan Franciszek Barbieri*, zwykle zwany *il Guercino da Cento* ur. 1590, † 1666) ze wcześniejszej jego epoki. I zaiste! Mistrz ten w tym obrazie dziwnie umie zlewać idealność Carracich z realizmem współczesnych mu materyalistów. Przeto, jak mniemam, mimo siły i dzielności swojej, wdzięk duchowy a szlachetność poczucia wznosi go nieskończenie nad Carravaglia i całą jego materyalistyczną szkołę, o której tak obszernie rozmawialiśmy w Neapolu.

Długo ze wzrokiem w górę, ku stropowi zwróconym oddawałem się tej malowanej poezyi. Te napowietrzne budowania, i ptaszków radość a ludzka szczęśna miłość, na pół ze ziemi, na pół z nieba zrodzona, te uśmiechy gracyjne i swawole amorków, te marzenia błogie czarodziejskiej fantazyi mają nas i ludzą jakby rajskie sny złociście dziecięcych lat; lecz gdy spuścisz oczy na te gołe spłowiałe ścia-

ny, na te sale osierociałe, pyłem ziemskiej biedy znieważone, wtedy uczujesz z całą cierpkością, jak to poezya a rzeczywistość bywają wzajemną siebie ironią i wzajemnym ze siebie naigrawaniem. Owdzie stara, poobrywana komoda, tam stołek kulawy, ramy od zwierciadeł bez szkła, szyby w oknach nieprzejrzyste, potłuczone. A obok tego rozpacziwego wejrzenia, bogata sztukaterya pyszniąc się obejmuje mistrzowskie dzieła malowane, a przez pyły ciężkie widzisz oprawy podwoi wspaniałe z białego marmuru misternie wyrobione! Mały tylko pokoić cameriery czysty i opatrzony w dogódki i sprzęty choć z różnych czasów i kształtów dobrane, miał minę mieszkalną, przytulną. Opuszczając już ten rząd świetlic przeszedłem ogromną salę, i tutaj głucho i pusto, echa odzywały się po ścianach, niby chichocząc, niby żaląc się i jęcząc — przy jednej tylko ścianie stały oparte wielkie ramy złożone, choć od dawna pozarzane — w nich drzewo genealogiczne wywodząc, hardo ród familii od niewiedzieć którego zapadłego stulecia. Czyliż i one miało pójść w brudne lichwiarzy ręce?!

W bliżkiem sąsiedztwie pałacu Costaguti rozparł się wspaniałe pałac *Mattei*. Facyata jego dwupiętrowa, wielce imponująca, choć spokojna w sobie i cicha, z góry już nie mało przyrzeka o wnętrzu, a wnętrze nie zawodzi oczekiwania. Mistrz *Carlo Maderno* (ur. 1556. † 1639), budując ten pałac dowiódł, jako i barokizm miewa chwile szczęśliwego natchnienia. Bo zaledwie staniesz w przysionku, a roztwiera się cudowne wejrzenie na dziedziniec, wyglądasz w niego jakby przez ramy, po przez rząd arkad wspaniałych, i znowu na boku przeciwnym dziedzińca staje odpowiedni rząd arkad. Te arkady nie dźwigają na sobie żadnego zabudowania, ale tylko szeroką, odkrytą ze wszech stron otwartą galeryą, niby teras zdobny w bogatą balustradę, na której siadły marmurowe orły, stanęły wazy, trofea i t. d. Tak te arkady wraz z tą galeryą nie tylko są połączeniem dwóch skrzydeł pałacu, ale stają się zacząć i arcy wspaniałą dekoracją zamykającą dziedziniec. Tak to często barocco gracko sobie radzić umie, gdy chodzi o widoki i perspektywy okazałe. Cały też dziedziniec pełny architektonicznego ruchu. Oprawy drzwi, okien, gzymsa, niże wielce strojne, starożytne posągi i płaskorzeźby, będąc jakby uosobieniem myśli architektonicznej, uszlachetniają podwórzec, ozywiają, uduchowniają przestrzeń całą czyniąc z niej arcydzieło swojego rodzaju. Schody główne prowadzące na piętro również zdobne w starożytne posągi, płaskorzeźby i ornamentykę misterną. A lubo rodzina Matteiów wymarła, lubo zbiory artystycznych dzieł zubożały i wiele ubyło klejnotów sztuki, lubo pałac dziś wynajęty na mieszkanie licznyim monsignorom, przecież jeszcze zostało w nim tyle przedmiotów sztuki, zwłaszcza obrazów wielkich mistrzów, że jakoś nie żal, że ten pałac wznosił się na obejściu niegdyś *Cyрку Flaminiusa*. Gdyśmy znowu zeszli po schodach, gdym raz jeszcze stanął by się ucieszyć tym dziedzińcem, co



jest arcydziełem barokizmu, cicerone rzekł mi, że niegdyś to gniazdo Matteiów, składało się z grupy aż pięciu pałaców, a ostatni potomek miał tylko jeszcze ten, w którym się znajdujemy i drugi jemu równy za ową galeryą, lecz że tamtą połowę przegrał w arcaby. O ile to jest prawdą, nie wiem, ale choćby nawet nie tak się rzeczy miały, nie zawadzi posłyszcieć wieści, które sobie lud usnuł o swoich przeważnych pankach.

Ale, ale — ponieważ pochwaliliśmy sobie w tej chwili styl baroko, godzi się też, żebyśmy mu wręcz wypowiedzieli grzechy, których się niekiedy dopuszcza, zwłaszcza gdy się zabiera nie do swojej rzeczy, do przedmiotów poważnych i grozy pełnych. Otóż dopielniając opowiadania mojego wspominam, iż wychodząc z portyku Oktawii wstąpiłem do bliźkiego mu kościoła *S. Maria in Campitelli*, w którym przechowane przedmioty święte a godne najrzewniejszej czci naszej — gdy atoli one wymagałyby gruntowniejszych, więc dłuższych opisów — więc raczej zwracamy się do rzeczy świeckich pozwalających na dotknięcie się powierzchowne i światowe. Principe Angelo Altieri fundował w tymże kościele kaplice, w których styl barocco sam przeszedł siebie. Nie opisując już ani cudacznych linii, ani dziwacznych kompozycji, powiedzmy tylko, jako ze dwóch sarkofagów wychylają się aż po pas dwie postacie z białego marmuru, jedna niewieścia, druga mężka, obie w strojach przeszłego wieku; one sparte jakby na ambonie rękami na poduszkach patrzają na ciebie z wyrazem okropnej zgrozy, na ich obliczach smutek głęboki a boleść rozpaczliwa, te widma marmurowe niby goście z zagrobowego świata przerażają strachem żyjących. Na jednym z tych pomników grobowych wryty napis „Nihil!“ (nic, nicestwo), na drugim „umbra!“ (cień). Te figury wykonane są niby z wielką prawdą, o ile tylko niedorzeczność taka prawdę na siebie znieść może. Pewien z włoskich pisarzy, mówiąc o tych napisach, powiada: że one wyrażają rzecz „con bella e morale semplicità“, a mnie się zdaje, że tu nie ma ani piękności, ani moralności, ani prostoty, że nie ma nawet prostej logiki. Jakoż naprzód możnaby powiedzieć, że „umbra“, to przecież nie jest to samo co „nihil“, a grubszym błędem przeciw logice jest pomysł, aby w kościele chrześcijańskim, w przybytku Boga Odkupiciela wyrzec, że świat pośmiertny jest dla chrześcijanina jedynie cieniem a nawet nicestwem. Taki koncept jest uchwyleniem tylko strony ujemnej skonu z zapomnieniem jego dodatniego, wiekuistego znaczenia.

Wszak już rzekliśmy, chodząc po neapolitańskim Campo Santo, iż epoka barocco i rococco wprowadziła się wielce niewłaściwie do domów bożych a ubrała poważne uroczyste pomniki śmierci w swoje linie kapryśne, formy grymaśne, i we fochy wykrygowane, wymuskane, będące zaiste więcej na swoim miejscu w sali reutowej lub eleganckim salonie a nawet w wesołym teatrze Vaudevillów płaskosercych, lekkoduchych. Może też styl tej epoki lubił gro-

bowcami straszyć jakby jakieś *bobo* ową dziecinną a jednak już zgrzybiałą społeczność sobie współczesną, która zajęta wskrós obecnością zapustną, szumną, szalała jak na ostatki i hasała nie chcąc słyszeć, jako pod jej stopami już — już grzmiały moce przyszłości, które miały zatrzęść światem i pogrzebać całą ową społeczność w gruzach, gotując nową dla ludzkości epokę dziejową.

Po pochodzie śpiesznym, rześkim dostałem się przecież w serce nowoczesnego Rzymu, kędy się już po schludniejszych ulicach korwetują jakieś principi i duki, niekiedy toczą się karety eminenziów obsadzone z tyłu licznym lokajem. Tu też odetchnąłem swobodnie — szeroko. Bo nie chcąc sobie przerywać powyższych opisów moich, teraz dopiero wspomnę wam, iż przebiegłem *Ghetto*, miasto żydowskie, leżące w stronie owej wyspy Tybrowej i podsieniów Oktawii. Nie wiem, jak wam opisać wrażenie którego doznałem, chyba, że powiem, że tutaj nędza moralna i fizyczna potęguje się aż w potworność straszliwą, i że nasze miasto żydowskie w Krakowie w najskrytszych zakątkach swoich jest naiwnym żartem i jakąś fantastyką dobroduszną w porównaniu do tego rzymskiego *Ghetto* (\*). Po ciasnych, ciemnych, cuchnących sieniach szmaty kupami rozłożone, w oknach rozwartych wietrzy się pościel wstrętnego widoku, i na bruku wiecznie błotnym kupią się niewiasty a dzieci, jakby żółte wyschnięte mumie, jakby napoczęte śmiertelnym jadem życie trującym, a mężczyźni z piętnem bezdenne go poniżenia na czole są świadectwem straszliwem, że to *Ghetto* jest istnłem piekłem na ziemi. Jeżeli gdzie, to tutaj w tym *Ghetto* przekonać się możemy, że stan w ogóle smętny Żydów jest zaprawdę w jednej części ich własną winą, ale w drugiej a zaiste w nierównie większej części jest okropnym dziełem ucisków, gwałtów i bezprawio w, których oni doznali od narodów chrześcijańskich, więc od narodów wyznających wiarę miłości bliźniego. Żydzi, jak słusznie ktoś rzekł, są dla ludów nowoczesnych żyjącym wyrzutem sumienia a dowodem do czego prowadzi sieroctwo, niesprawiedliwość, niewola, ciemieństwo.

Śpiesząc przez owe nieszczęsne *Ghetto* a zbliżając się coraz więcej ku *Campus Martius*, stanąłem w końcu na placu *della Rotonda*, zwanego także placem Panteonu, znajdującego się właśnie w ognisku dawnego pola Marsowego.

W środku placu wodotrysk z obszerną czarą, i z kawałem obelisku pochodzącego z ojcowizny starego Nilu. Ale nie o nim mam mówić — bo na tym placu wznosi się sam *Panteon*, owa budowa, której żaden pomnik na całej ziemi nie przechodzi znaczeniem (na *mappie dd*).

Panteon zbudowany przez zięcia cesarza Augusta, Agrippę we

(\*) W skutek równouprawnienia Żydów, stosunki na *Ghetto* w nowszych czasach nieco się poprawiły. — St.



27 lat przed narodzeniem Chrystusa Pana z razu stanowił przedsięwzięcie do ogromnych thermów współcześnie wykonanych, a z których dziś jedynie słabe ślady zostały. Niezadługo atoli Agrippa, zapewne sam wzruszony okazałym majestatem tego arcydzieła, zamienił je na świątynię *Jowisza Mściciela* (Jupiter Ultor). Umieścił jeszcze w niej posągi Marsa i Wenery jako praszczurów Rzymian, bo Wenus była matką Eneasza a Mars ojcem onych bliźniąt. Gdy atoli te dwa bóstwa uważano prócz tego za przodków rodu Juliuszów, więc jeszcze w tej świątyni wznosił się wizerunek marmurowy C. Juliusza Cezara, poprzednika a krewnego cesarza Augusta.

Zkąd zaś tej świątyni przyszła nazwa Panteonu nie wiedzieć z pewnością, bo pod tym względem już w czasach starożytnych zachodziły wątpliwości. Jakoż Dio Cassius powiada, iż to imię poszło ztąd, iż w tym przybytku, krom wielkich posągów Marsa i Wenery, mieściły się jeszcze inne wizerunki bogów (Panteon, Wszecchożni-*ca*), albo, że nazwa Panteonu przypomina kopulaste sklepienie nieba (Dio Cassius LIII, 27). Dziś Panteon poświęcony jest Przenajświętszej *Pannie ad Martyres* — a lud najczęściej nazywa go *S-ta Maria della Rotonda*.

Ze wszystkich zabytków starego Rzymu, Panteon najszczęśliwiej dotrwał naszych czasów. Bo choć gwałcony krzywdą długich stuleciów a żywiołów złowrogą mocą, choć zrabowany, zbezczeszczone barbarzyństwem ludzi i przeinaczony zuchwałą ciemnotą wrzeczonych cywilizowanych wieków, choć wiele ucierpiał na swojej pierwotnej, wspaniałej piękności, przecież idea ogólna, będąca duszą tego zacnego pomnika, została nie tkniętą — tak tedy do dziś dnia potężnie wstrząsa sercem człowieka, budząc nieme podziwienie i cichą cześć.

Ten przybytek jest zaiste najwierniejszym uwidomieniem a wcieleniem ducha i arcyzmu rzymskiego. Jakoż wskrós rzymskim jest sam pomysł budowy, bo jej prostota abstrakcyjna a wzniosłości pełna. Rzymską jest owa koncentracja jej form i jej tak doskonała konstrukcja i wykonanie techniczne. Wszakże i wymiary wzajemne i szczegóły są szczerem-rzymskiem poczuciem.

Godzi się tedy nam obszerniej i dokładniej opisać ten przybytek. Bo on jest tak wielkim i szlachetnym, a zarazem tak szczęśliwie przechowanym klejnotem z najzacniejszej epoki rzymskiego arcyzmu.

Zanim wdamy się w bliższe opisy, radbym porozumić się z czytelnikiem co do myśli panującej tego przybytku; jest ona tak prosta, tak daleka od wszelkiej zawilszej kombinacji, że każdy z nas, choćby nawet bez odrobiny znajomości architektury w okamgnieniu sobie zdoła wybudować w wyobraźni ogólny kształt Panteonu, tego budynku sławnego po wszystkie wieki, a zasługującego zaiste na uwagę głębszą każdego nieplonnego człowieka.

Naprzód rozłożmy sobie w myśli cyrkiel na 66 stóp i takowym

promieniem zatoczmy koło; to koło będzie planem poziomym Panteonu.

Powtóre, na tém kole postawmy mur i dajmy mu wysokość równą promieniowi owego koła. Widzimy tedy, iż nam się utworzy budynek okrągły niby walec, którego ściany wzniosą się do 66 stóp, a którego przeto średnica zajmie dwa razy tyle, więc 132 stóp. Nie licząc atoli w te 132 stóp grubość muru, która sama dochodzi 26 stóp.

Potrzenie, pokryjmy tę budowę okrągłą sklepieniem półkulistém, któreby było utworzone promieniem także 66 stóp. Tak tedy wysokość tej półkuli będzie również 66 stóp. Otóż cała myśl Panteonu wykończona. Widzimy przeto, iż koło stanowiące posadzkę kościelną, będąc nakreślone promieniem 66 stóp, ma przeto, jak się rzekło, 132 stóp średnicy, podobnie téż 132 stóp obejmuje całą wysokość Panteonu, bo od jego posadzki aż do punktu, w którym najwyżej sięga kopuła. Jakoż wysokość onych murów dochodzi, jak wiemy 66 stóp, a równie takiej wysokości jest owa kopuła sklepiiona, co razem wzięte znaczy 132 stóp — jest to wzniosłość równająca się przeszło dziewięciu piętrom!

Dodajmy jeszcze jako cała ta budowa nie ma okien, i że jój ogromna przestrzeń oświetlona jest olbrzymim okrągłym otworem, który znajduje się właśnie w miejscu, kędy najwyżej wznosi się owa półkula, a zatem w samém środku jój. Tego otworu średnica jest 26 stóp. (Ten wymiar znowu tedy równa się grubości murów).

Otóż widzimy jako te wzajemne wymiary są tak proste, iż nad takowe nic prościejszego wymyślić nie można! Jest to kompozycja abstrakcyjna, matematyczna, a przecież działa na każdego widza tak nieskończone brzemienne wrażeniem. Uczucie którym nas przenika, potęguje się jeszcze szczegółami, które o ile należą do pierwotnej budowy również są ściśle, i również z całą logiką wpływają z myśli ogólnej.

Powyższe wyrazy nasze i podane rozmiary połączone z rzutem poziomym Panteonu *fig. 116* (str. 203), ułatwiają już same przez się czytelnikowi utworzenie sobie w myśli zewnętrznego obrazu tej budowy. Wypada nam tylko dodać jeszcze słów kilka.

Gdy staniamiy na placu, Panteon patrzy na nas jakby niesłychanego ogromu baszta, do której przypiera przysionek prostokątny z trójkątnym szczytem dość ciężkim, a spoczywający na kolumnach okrągłych korynckich. Po za szczytem, a powyżej niego z obu stron wznoszą się dwie niepoczesne dzwonnice. Na samym zaś Panteonie siadła krągła kopuła, nie będąca atoli bynajmniej półkulą jakby się zdawało z powyższego wykreślenia naszego, ale przedstawiająca małą część kuli, niby odcinek jój. Same zaś ściany budynku opadły z tynku i świecą gołą żywą cegłą.

Takowe jest dzisiejsze wejście na świat cały sławnej bu-



dowy, obaczmy jaką była niegdyś za czasów świętych Augusta, więc w epoce gdy Chrystus Pan przebywał jeszcze wśród ludzi.

Nie ma wątpliwości, iż sam plac był niegdyś nierównie niższym od dzisiejszego, i że się wznosił z wolna ku świątyni, i że u jej stóp był jeszcze o tyle niższym, iż z niego wstępowano do przysionku po siedmiu stopniach, z których atoli dziś tylko jeden, więc najwyższy pozostał. Z tego wynika, że ów szczyt przysionku, będąc niegdyś nierównie z niższego miejsca widziany, wedle praw perspektywy wydawał się mniej wysokim, a zatem mniej ciśnącym, mniej ogromnym w porównaniu do wysokości całego przysionku. Ten szczyt na całej swojej trójkątnej ścianie stroił się bez wątpienia w bogate, silnie występujące płaskorzeźby, a być nawet może, że go ożywiały figury pełnej całkowitej skulptury. Ani też wątpić, że na wierzchu jego, to jest tak na samym ostżu jak i na obu jego bokach stały posągi.

Rzekliśmy też, jako sklepienie pokrywające świątynię z placu widziane nie pokazuje bynajmniej tych wymiarów, któreśmy powyżej położyli, i że wysokość tej kopuły nie wyrównywa bynajmniej wysokości owych murów okrągłych, na której ona spoczywa i że ona bynajmniej nie przedstawia całej półkuli, ale raczej tylko mały odcinek jej. Pochodzi to ztąd, że te mury na zewnątrz są nierównie wyżej wzniesione niż na wewnątrz, a zatem, że one na zewnątrz otaczają w koło spodnią część tej półkulistej kopuły jakby szeroką obręczą ścianą dość wysoką. Przyczyna tego jest zarazem konstrukcyjna i estetyczna. Naprzód albowiem chodziło o to, aby tym pasem ścisnąć ową półkulę w dolnej jej części, by ona rozpięciem swoim sama się nie rozwióła; a następnie, gdyby budownik nie był z wewnątrz choć pozornie umniejszył jej wysokości, ta bania olbrzymia zdawałaby się zbyt ciężką, zbyt ogromną w porównaniu do wysokości murów pionowych, na których spoczywa, a to tém więcej zdawałaby się cięższą, iż z placu nie widać, iż ona jest próżną w środku — cały więc kształt miałby formę mogiły okrągłej a ocembrowanej od dołu murem. Tak sama kopuła jak i przysionek, o którym zaraz

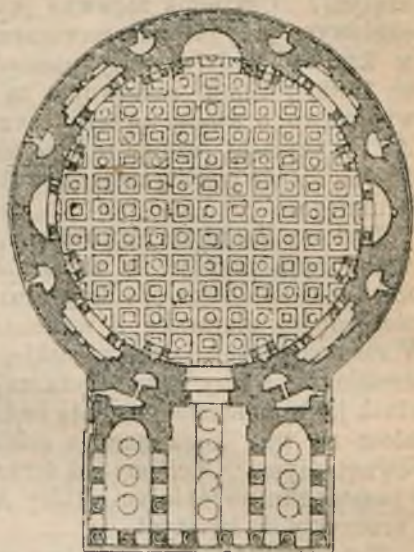


Fig. 116. Rzut poziomy Panteonu.

mówić będziemy, były pokryte metalowemi dachówkami, które zabrał cesarz Constans w r. 663. Grzegorz III, papież (731 — 741) pokryć kazał Panteon ołowiem, który dotychczas się utrzymuje.

Ale te dzwonnice dziwaczne — tak sprzeczne całej myśli tej świątyni? Czytelnik zapewne już odgadł, że one są nieszczęsnym bezgłowym przydatkiem nowoczesnym! Przyczepił je znany nam ów krzywój a dziwacznej pamięci *Giov. Lorenzo kawaler Bernini* (ur. 1598, † 1680), zostawując tą nieszczęśliwą koncepcją smutne świadectwo o swoim przewrotnym smaku a niezdrowej fantazyi. Lud też rzymski, czując to jego niedorzeczne świętokradztwo dokonane na szlucie starożytnej, nazwał te dwie dzwonnice osłemi uszami Berniniego.

Budowa Panteonu jest ceglana, jednak jak twierdzą z pewnością, była ubrana niegdyś w ornamentykę wdzięcznie skomponowaną. Dziś tynki od dawna spadłszy gruzem odsłoniły najwyższej doskonałości robotę murarską a wykonaną z przewybornego materiału. W różnych wysokościach przesklepiono mur rzędem arkad, by ulżyć brzemieniu, a trzy gzymsa, otaczające podobnie w różnych wysokościach jakby pierścieniem całą budowę, wielce szczęśliwie rozbierają całość na trzy kondygnacje ściśle odpowiadające kondygnacyom wewnętrznym. Chciejmy już teraz przystąpić bliżej i rozpatrzeć się w przysionku wspaniałym, który Agrippa wzniósł jako wstęp zacny a uroczysty do świątyni.

Ten przysionek koryncki jest arcydziełem rzymskiego budownictwa, z niego nam się uczyć, jak to pojmowali ci panowie świata tajemnice architektonicznych wrażeń. Jego front dochodzi 103 stóp szerokości, a głębokość jego 61 stóp. Ta znaczna głębokość jego, będąc szczerorzymską ideaą, przeciwną greckiemu poczuciu, świadczy o tradycyach italskich a zwłaszcza etruskich, które prawie zawsze towarzyszyły fantazyi budynków rzymskich, jak to już wspominaliśmy na górze Kapitołińskiej opisując dawną świątynię Jowisza. Strop przysionku podpira szesnaście kolumn korynckich, ogromnych wymiarów, bo ich średnicy 4 stopy 6 cali, a wysokości 31 stóp 10 cali, nie licząc w to podnóża ani kapitelu. I wystawmy sobie, te trzony czyli pnie kolumn, sięgające wysokości trzechpiętrowego domu, są z jednej sztuki wschodniego granitu. Kapitele ich choć zniszczone, liczą się do arcydzieł sztuki wszystkich wieków.

Czytelnik spostrzega na naszym planie fig. 116, jako kolumny przysionku rozłożone są w ten sposób, iż ośm kolumn stanęło rzędem na froncie, a drugie ośm tworzą jakby trzy nawy oddzielone od siebie, a to naprzód przez dwie kolumny, i prócz tego przez kolumnę frontową i przez pilastr występujący silnie od ściany. Środkowa nawa, jak widzimy, jest najszersza i prowadzi wprost do drzwi świątyni; obie zaś skrajne nawy kończą się wielką niżą głębiącą się potężnie w murze przybytku. W jednej z nich Agrippa wzniósł posąg teścia swojego Augusta, a w drugiej umieścił swój własny wizeru-



nek. Zapewnia atoli Dio Cassius (LIII, 27), „że tego bynajmniej nie uczynił Agrippa w myśli, jakoby się miał za równego z Augustem, ale raczej z przywiązania do cesarza, który mu też tego za złe nie poczytał.“

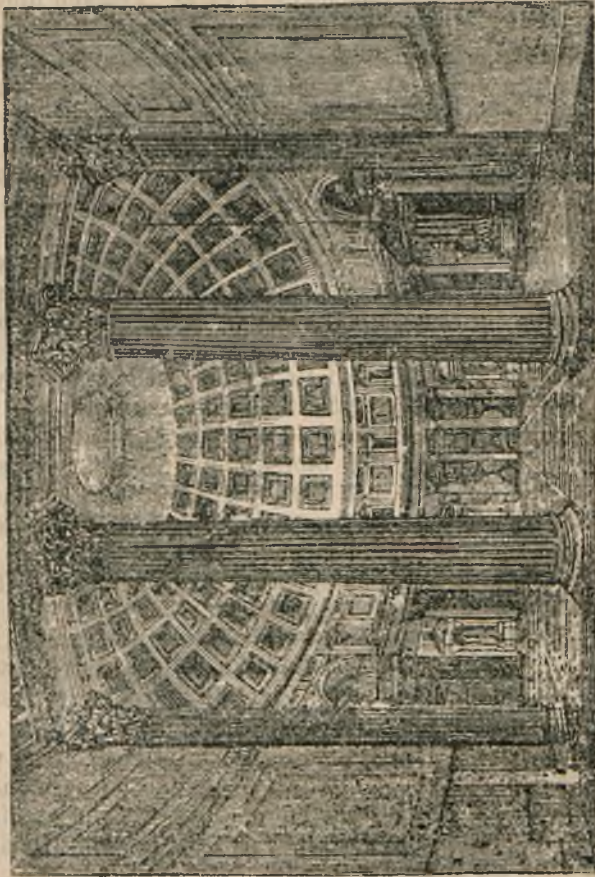
Niegdyś każda z tych trzech naw była pokryta jak się zdaje sklepieniem kolebkowatém, wysadzoném w bogate wnęki (skrzynki wgłębione, kassetony). Powyżej tych sklepień legło wiązanie dachu złożone ze szpizowych a pozłacanych belek, których długość sięgała czterdzieści stóp. Papiież Urban kazał zabrać te nadzyczajnego bogactwa belki; jedną ich część przeznaczył na ulanie armat dla twierdzy Anioła, a drugą część oddał w ręce Berniniego, który też z niej zrobił ów wielce niepoczesny a ważący 1,860 centnarów tabernakuł nad ołtarzem wielkim w kościele S-go Piotra. Na swoim miejscu poznamy bliżej to niesmaczne dzieło zarozumiałego a spaczno-artysty. Obecnie zamiast owych pysznych sklepień widzimy nagi spód dachu i zwykłe jego wiązanie.

Do dziś dnia podwoje szpizowe, czyli raczej drewniane a szpizem pokryte prowadzą do wnętrza świątyni, choć jest rzeczą pewną, że one są starożytne, ale zawsze wątpliwą czyli służyły Panteonowi — a nie innej starorzymskiej budowie.

Teraz wstąpmy już za progi Panteonu; nasz powyższy planik fig. 116 i fig. 117 (str. 206) przedstawiająca to wnętrze ułatwi nam rozpoznanie jego dokładne. Naprzód spostrzegamy, że mistrz-budownik ożywił jednostajność tej olbrzymiej rotundy, umieszczając w grubości jej murów ośm niż licząc do nich wstęp. One tém są szczęśliwszym pomysłem, że na przemiany grają w dwojaki kształty. Jakoż to są zaokrąglone i sklepione od góry w ówieré kuli, to są czworograniaste a pokryte sklepieniem kolebkowatém. Nasz rysownik postawił nas w jednej z nich zaokrąglonych. Niżej wstępną spostrzegamy po naszej stronie lewej, a po stronie prawej widzimy niżej trybunę zawierającą wielki ołtarz, a będącą tamtéj wstępną odpowiednią a wprost przeciwległą. Obie te niże łukiem swoim wznoszą się nierównie wyżej niż wszystkie inne; ale tém znów od siebie się różnią, iż gdy niża wstępną zdobna tylko we dwa pilastry, przeciwnie belkowanie niży tworzącej trybunę spoczywa na dwóch kolumnach. Trybuna niegdyś obejmowała zapewne postacie bóstw, jako Marsa lub Wenery, albo może też oba te bóstwa. Dziś w wielkim ołtarzu święci się Boga-Rodzica.

Wyjawszy niży wstępną, wszystkie inne ozdobione są z przodu we dwie korynckie kolumny i dwa narożne pilastry. Te kolumny lubo może nie były wzniesione przez Agrippę, z pewnością jednak należą do starego świata, a może do czasów Domicyana. Kształt ich wszystkich atoli poznać bliżej możemy po tych dwóch kolumnach należących właśnie do niży, w której się znajdujemy. Wyokość ich dochodzi do 32 stóp; jest-to ogrom tém więcej godzien podziwienia, gdy ich pień jest monolytem, to jest jedną jednostajną

sztuką, a ten wymiar ich jeszcze tém więcej zdumiewa, że one równieź jak pilastry są z giallo antico, więc z najkosztowniejszego wątku wykonane. Dodać tu jednak winniśmy, że nawet w owych starożytnych czasach potężnego Rzymu, który nie znał granic, gdy chodziło o przepych i wspaniałość, było rzeczą niepodobną aby wykonać wszystkie te 14 kolumn z tak rzadkiego giallo antico. Sześć



*Fig. 117. Widok wnętrza Panteonu.*

wykończono z białego pavonazzetto. Ale starożytni mistrze znali tajemnice nadania temu marmurowi koloru żółtego, nie nadwężając tém wcale przezroczystości i połysku marmurów. Złudzenie jest tak doskonale, iż te farbowane kolumny trudno odróżnić od prawdziwych z giallo wyrobionych. Wielkiej cudności kapitele i podstawy są z białego marmuru. Dziś z giallo zostały tylko cztery kolumny,



kilka z porfiru lub granitu, ale te są dziełem późniejszych a nawet nowożytnych czasów.

Widzimy na obu naszych drzeworytach, jako do ścian wewnętrznych Panteonu przypierają ołtarze, a to po jednym między każdą parą niź. Te ołtarze obejmujące niże dźwigają z kolei szczyt do trójkątny, to w łuk wygięty, a są istnym wykwitem artystycznego poczucia Rzymian. Występowanie ołtarzy takowych w jasną rotundę pięknie się nastraja do owych niź, które cofnięte w głąb' tulą się w lekkie wieczorne mroki. Nie ma więc wątpliwości, iż już za czasów Agrippy były w tych samych miejscach ołtarze, choć innych kształtów. Jednak i to pewno, że dziś nam obecne pochodzą z czasów starego Rzymu, a może z epoki Septimiusa Severa (\*).

Spostrzegamy też, iż powyżej kolumn całą świątynię obiega gzyms bogaty, który właśnie odpowiada owemu najniższemu gzymsowi, który widzieliśmy na zewnętrznej stronie budowy. On, jak widać, przerwany jest dwa razy w biegu swoim, bo raz niżą wstępną, drugi raz niżą wielkiego ołtarza. Dodać jeszcze winienem, jako wspominają starożytne źródła, że w tym przybytku mieściły się jeszcze dziwnie pięknego dłuta karyatydy, to jest pilastry lub kolumny w kształcie ludzkiej postaci. Jednak niepodobna już dziś zgadnąć, gdzie i jak one się mieściły.

Powyżej owego pierwszego gzymsu wznosi się druga wyższa część samego walca tworząca rodzaj attyki, która rozebrała się na okna i pola prostokątne. Okna oświecają wnętrze owych niź, pola zaś są conceptem nowoczesnym a nie bardzo szczęśliwym. Jakoż z dawnych wizerunków Panteonu widać, iż rzecz miała się inaczej, bo cała ta kondygnacja ustrojona była w półslupy, które nierównie piękniej zestrajały się z harmonią całości. Powyżej tej attyki, więc w miejscu, w którym już wewnątrz kończą się owe mury okrągłe i pionowe a rozpoczyna się sama kopuła, znów bieży gzyms. Ten gzyms ma sobie odpowiedni gzyms drugi, więc środkowy na zewnątrz kościoła.

Kopuła ożywiona w kasetony, które nie są prawidłowemi czworokątami, ale mają ten bok mniejszy, który jest w górę, więc do środka kopuły zwrócony. Kasetony takowe im wyżej mieszczą się w kopule, tém znaczniej maleją i tém ów ich bok w górę zwrócony jeszcze coraz silniej się zwęża. Jest-to osobliwość, na którą wypadało zwrócić uwagę naszą. Niegdyś w tych zagłębieniach świeciły przepychem metalowe pozłacane róże. Powyżej najwyższego, to jest piątego rzędu kasetonów widać dziś przestrzeń gładką otaczającą w koło ów otwór; ona za świetnych czasów Panteonu pewnie nie była tak pustą i jałową jak obecnie, ale bez wątpienia dziwiła malowaniem precudnem lub jakąś płaskorzeźbą arcymistrzowskiego dłuta.

---

(\*) Burckhardt l. c. 19.

Przypominam jeszcze tutaj, jako ów kolisty otwór oświetlający sam jeden wewnątrz przybytku, dochodzi 26 stóp średnicy.

Gdym po raz pierwszy odwiedzał wewnątrz Panteonu szalała burza w najlepsze, a wśród gęstych grzmotów i błyskawic lał deszcz nawalny. Na środku świątyni pod otworem zebrał się stawek spory, a dość głęboki, bo w tym miejscu posadzka nieco jest wklęsłą dla łatwiejszego ścieku wody. Tymczasem ksiądz przy ołtarzu najspokojniej odprawiał mszę świętą — a obecni nabożni, jako miejscowi nawykli do deszczu w kościele klęczeli bliżej ścian, zatem pod sklepieniem a w miejscach suchych, nic nie zważając na owe jeziorko, na którym duże krople z wysokości spadające bez ustanku rysowały kręgi wodne. Jeszcze się nabożeństwo nie skończyło, gdy zawierucha ucichła, a przez otwór zamiast szaroburzej chmury zaglądały promieniste, głębokie nieba błękity. I owe jeziorko wrychle znikło spłynąwszy przez otwory maluchne do rur podziemnych.

Posadzka splukana pokazała świeże barwy swoich kosztownych płyt, więc wystąpił giallo antico i marmur pavonazzetto i pasy i tarcze porfirowe. Ale widać też, że ona uległa wielu zmianom, co tym więcej żałować przychodzi, żeby mogła być nowym przykładem o smaku starożytnych w zestrzajaniu kolorów.

Wszak miłość onych wieków do harmonii barw objawia się w Panteonie nie tylko w posadzce ale i w pasie porfirowym fryzu poniżej gzymsu, obiegającego wewnątrz rotundy; rzekliśmy też, iż same trzony (pnie) kolumn wewnętrznych są żółte, bo z giallo antico i z marmuru pavonazzetto napuszczonego farbą żółtą, a nawzajem ich stropy i głowice wyrobione z białego marmuru. A któż już dziś zgadnąć może, jaką barwą błyszcząły kasetony będące tłem dla owych złocistych róż, a brązowych przystrojów świecących bogatą pozłotą, i trudno też domyślić się jakie niegdyś grały barwy w ołtarzach, w niżach i t. d. (Burekhardt l. c.)

Są rzeczy na Bożym świecie, które jedynie z trudnością ująć możesz słowami, bo czujesz, że wrażenia, których doświadczasz są jakimś zamętym nierozdziernionym, jakąś burzą, która wszystkie w tobie rozkołysała wręcz żywioty, która porywa fantazją bezwonną nie pozwalając jej z razu upamiętać, ukołysać się. Dopiero później, gdy się nieco opatrzyysz z przedmiotem, gdy nawrócisz do siebie, wtedy dopiero zwolna zdołasz sobie dać sprawę z własnych uczuć a wrażeń tak różnorodnych, a niekiedy wbrew sobie przeciwnych. Rozumie się atoli, że tylko przedmiot wielkiego znaczenia a chowający w sobie całą wszechmożną potęgą owe różnorodne czynniki, może wywołać w umyśle człowieka takową burzę a czynienie uczuć, które dopiero po dłuższej z sobą walce przemódz zdołamy.

Podobnych zjawisk doświadczałem na sobie, gdym się z razu oddawał bezwonnemu i niby na łaskę działaniom Panteonu. Mimo wiedzy mojej, jakieś potęgi wprost od siebie różne, a krzyżujące się z sobą, rozbijały się w umyśle moim, urzekając jakoby magią duszy



samodzielność. I wielce późno wyjaśniły mi się te zagadki, gdy o chłodzie umysłowym rozbiierał ten Panteon ze wszystkich stron i z każdego względu, i gdy zrozumiał jego winy artystyczne a zarazem nierównie większe jego zalety i jego myśli żywotne tak wzniosłe i wspaniałe. Wtedy też pojąć mogłem, a z kąd mi przyszło to rozbijanie się wewnętrznych sprzeczności, a z kąd się wzięły owe uroki czarodziejskie.

Przełożę przed sąd czytelnika wypadki ostateczne w tej mierze — i przeistoczenia wewnętrzne, do których nas doprowadza z kolei krytyka Panteonu, a zarazem wyjaśnię, ile mnie stać, genesis tych uczuć i wrażeń dziwnych, które ta budowa wznieca w piersiach widza.

Znamy już z powyższych opisów wzajemne wymiary tej nadzwyczajnej budowy, znamy ich prostotę i matematyczność, wiemy też, że jej formy ściśle są w sobie zamknięte, bo koła, walec, kula są przedewszystkiem przeważającym jej czynnikiem. Następstwo kolejne kształtów, niż, ołtarzy, pulsacya rytmiczna sklepienia, jego kasetonów, obiegi kołowrotne gzymsów, ścian, zbiera a wiąże całą tę budowę i jej szczegóły w jedność potężną. A tę jedność wzmaga jeszcze idealnością swoją poświata. Bo wiemy, jako jeden jedyny stok magicznej jasności słonecznej wylewa się z góry, zestrajając jeszcze ściślej tę rytmiczność architektury w akord głęboki, pełen mocy. Te powtarzające się taktem, rytmem kształty, te wzajemne ścigania się linii i form, które niby różne a przecież zawsze jedne i te same, które niby przed sobą nawzajem uciekają — budzą w widzu uczucia, jakby go unosiła fuga przez wielkiego muzyka skomponowana.

Ale wrychle uspakajają się te dźwięki i tony, stanęły wryte marmurem, ciosem — i znów prostota cicha, miara harmonijna — styl wspaniały technął po okazałych przestrzeniach, a nad tobą sklepi się kopuła, z której w milczeniu na ciebie patrzą owe kasetony, jak gwiazdy z niebiańskich wysokości. Więc gdy tutaj w ciszy podumasz wrychle bogata harmonia wstąpi w duszę twoją — uspokoisz się w sobie i uleczą burze i walki z piersi twoich.

Znowu jednak z kolei ten pokój głęboki serca a harmonia cię opuszcza, a wrażenia inne, prawie przeciwne wzmagają się w umyśle, byleś głębiej wszedł w szczegóły tej budowy a zanurzył się w jej istocie a myśli twórczej.

Rozbierzmy bliżej te szczegóły.

Patrząc z zewnątrz na Panteon, jakoś nie można się pogodzić z tą formą okrągłą podszystą, co jakby gruba baszta siadła przy ziemi. Ona będąc bez okien, bez rozdzielenia wydatnego obsadzistych murów na części, tém więcej zdaje się ciężką, krępą i bez architektonicznego ruchu. Zapewne niegdyś, jak mówiłem, przystroje i ornamentyki i sztukaterye łagodziły tę ciężkość zamaszystą, ale jej przecież pewnie nie zdołały przemódz ze szczętem. Może

mistrz-budownik starożytny właśnie pragnął ożywić tę jednostajną masę materyi, dodając później do niej ten przysiónek wspaniały, zwłaszcza, gdy czuł, jako się nie obejdzie bez okazałego wchodu. Prawda, że ten koryncki portyk jest prawdziwie cudną piękności, a mianowicie już te genialnym instynktem skomponowane kapietele (\*), jednak jakże te jego formy greckie, te linie równe, proste nadają się do form okrągłych, sklepionych, będących znowu wskrós starorzymskim pomysłem? Ośmieliłbym się jeszcze powiedzieć, iż gdy stałem w tym portyku, czułem, jakoby miejsce między kolumnami było za ciasne w porównaniu z ich grubością i wzniosłością. Nie obstaję atoli za tém zdaniem mojem może zbyt suchawém.

Co się tyczy wnętrza, widzieliśmy jako owe dwie nize, bo jedna wstępna a druga wielkiego ołtarza, przecinają wysokością swoją gzyms, a tak przerywają go w biegu jego. Taki gwałt zawsze uchodzi w estetyce architektury za wadę. Lecz co więcej — te ich sklepienia krągłe, koliste u góry wrzynają się w ścianę przybytku, która sama jest kolista i okrągła, a tak więc powstają dwie linie koliste różne od siebie, a krzyżujące się lekką dysharmonią; jest to wina słusznie przez krytykę za grzech uważana. Następnie pytamy, jakież znaczenie mają owe, choć tak cudne kolumny podstawione pod owe nize sklepione? Kolumna ma przeznaczenie siły dźwigającej, ale sklepiona arkada trzyma się własną mocą, więc nie potrzebuje podparcia przez kolumny.

Nie rozpatrując się już dalszą krytyką w tej dolnej części świątyni — uważmy, iż cała ściana okrągła zdaje się być za niską w porównaniu do tej kopuły tytanicznej, spoczywającej na niej ogromném brzemieniem; bo pamiętamy, że półkula kopuły co do wysokości równa się ścianie okrągłej. Mniemam, iż ta ściana okazuje się być jeszcze niską z trzech powodów. Jakoż naprzód, ona stała się niby jeszcze misterniejszą przez podzielenie jej na dwie kondygnacye. Powtóre, gdy druga kondygnacya, na której właśnie ciąży bezpośrednio owa kopuła, była niegdyś rozebrana i ubrana w półkolumny, więc tém samém te kolumny w porównaniu dość nie wielkie a misterne tém silniej przyczyniają się do uwydatnienia ogromu kopuły. Te półkolumny wprawdzie zniknęły, ale odmiany nowoczesne bynajmniej nie zmieniły na lepsze stanu rzeczy. Nakoniec — potrzebie — brzemie kopuły jeszcze na pozór wzrosło owemi gęstemi, a tak ogromnemi kasetonami. Nie wspominam już nawet, jako kasetony w ogólności powstają jedynie w stropie płaskim ze skrzyżowania się belek, jako tedy sklepienie nie jest dla nich miejscem odpowiedniém. Jednak ta niewłaściwość tak przeszła w kość i krew architektury

---

(\*) Niektóre z nich odznaczają się szpetnością, ale te są właśnie dziełem restaurującego Berniniego, który nie chciał pójść za wzorem starożytnym. (Burckhardt.)



rzymskiej, a powtarza się tak często w nowoczesnych architekturach, iż nas już mniej razi.

Ograniczamy się na uwagach powyższych co do szczegółów tego budowania, a zwróćmy już teraz bacność na samą istotę a myśl główną w niem żyjącą. Spostrzeżenia nasze pod tym względem wyjaśnia nam może najważniejsze czynniki wrażeń naszych.

Wszyscy się zgadzają, że Panteon jest budową szczerorzymską mimo szczegółów greckich do niej przyczepionych. To zdanie wielce słuszne opiera się głównie na ogólnych formach architektonicznych wskroś rzymskich, które przeważają w tej sławnej a pełnej chwały budowie. Jestem atoli zdania, iż nieco głębsze zanurzenie się w jej istocie rozświeci nam dokładniej, na czém właśnie ta jego rzymska istota zależy i da nam poznać głębiej ducha tej architektury, a tém samem inną nową drogą doprowadzi nas do zrozumienia tajników ducha dawnej Romy, jej samej może nieznanych a przez nas jeszcze tak dalece nietkniętych w tej książce naszej.

Panteon, jakeśmy mówili, jest niby rachubą matematyczną. Ztąd atoli wynika, że jest raczej dziełem rozumu niż natchnionej fantazyi, że jest raczej przedstawcą abstrakcyi i ogólnika myśleniem zrodzonego, niż idei artystycznej, mającej swoją wydatną indywidualność a osobniczą fizygnomią.

W świątyniach greckich, a nawet w tych rzymskich przybytkach, w których brzmiały silnym echem wzory greckie i etruskie, widzimy formę podłużną, prostokątną; na jednym z boków krótszych roztwiera się wstęp; gdy przekroczymy progi, ujrzymy w dali przed ścianą przeciwną posąg boga, królującego w głębi i w samym ognisku świątyni, jako w domu a promiennem mieszkaniu swojem. Niekiedy nawet w tém wnętrzu od wstępu biegnę wzdłuż przybytku dwa rzędy kolumn, które, prowadząc oczu widza ku onej postaci niebiańskiej, potęgowały jeszcze przeważniej znaczenie owego miejsca w którym ona siadła na panowaniu swojem, a tak wyrażały tém silniej, że to miejsce istotnie jest zarazem architektonicznym ogniskiem całej budowy. Uważmy także jako różne stosunki rozmiarów świątyni, różne ich porządki architektoniczne (np. powaga uroczysta doryzmu, wesołość strojna niewieścia jońskiego porządku, lub bogactwa wspaniałe korynckiego) nadawały nastrój a charakter właściwy przybytkom a fizygnomią odpowiednią charakterowi bóstwa, któremu przybytek poświęcony. Znać, że taka budowa, taka świątynia istnieje dla boga olimpijskiego, że jest mieszkaniem jego osoby a przybytkiem świętym. Takowy bóg jest treścią przeważną a celem architektury, ona jemu służy, ona istnieje dla niego.

Tego wszystkiego nie ujrysz w Panteonie! On jest budową okrągłą, a nadto jeszcze pokryta półkulą olbrzymią. Koło zaś i kula ma swoje ognisko w geometrycznym środku swoim, obok którego wszystkie inne punkta są bez samodzielnego znaczenia. Spójrzij na ową trybunę, więc na największą z niź Panteonu: poki się na

nią patrzysz, póty ona zdaje się być czémś dla siebie, czémś samodzielném w sobie, ale gdy powyżej niej wzniesiesz oczy na ową kopułę hardą, okazałą, już wtedy ta niża traci znaczenie, ulatnia się, ginie; a gdy jeszcze potoczysz okiem w koło tych ścian okrągłych, ta niża stanie się tylko jednym z punktów obwodu rotundy i rozplynie bez śladu. Tak podobnie wszystkie owe niże będące siedliskiem bóstw, mieszcząc się na obwodzie są jedynie jakby okoleciem, niby tylko dworem a służbą owego środka całej budowy, owego środka matematycznego, abstrakcyjnego, który jest miejscem idealnym, punktem próżnym, głuchym. Te bóstwa, znajdujące się na obwodzie, nie mają tedy samoistności ani wagi w sobie i dla siebie, a odnosząc się do owego środka same dowodzą nicestwa swojego. Jakoż baczmy! Środek zbierający, koncentrujący w sobie wszystkie szczegóły, więc wszystkie bóstwa, wszystkie ołtarze mieszczące się na obwodzie koła — sam jest pustką, próżnią bez treści indywidualnej, jest głuchą abstrakcją. Wszystkie ołtarze i bóstwa spływają w tém ognisku niewidomém, zrodzoném z abstrakcyjnego rozumowania i w niem się ulatniają i przepadają. A tak sam Panteon prawdzi nam, że te bóstwa rzymskie są abstrakcją z rozumu prozaicznego poczęte.

Tę prawdę wypowiedzieliśmy już wielokroć w niniejszej książce naszej, myślę atoli, iż Panteon doprowadzi nas do jeszcze głębszych wypadków.

W tym przybytku wyraźnie znać, iż nie posągi bogów i ich ołtarze są celem a treścią przeważną w Panteonie, owszem one są podrzędną służbą dla tego architektonicznego dzieła. Przybytek nie jest dla bóstw, nie jest ich mieszkaniem, ale odwrotnie one właśnie istnieją dla niego, są tylko ornamentyką jego. Więc mimo rzeźbionych posągów, mimo uobowieszczenia bóstw całość dzieła jest przeważnie architektoniczną, a architektura jest właśnie rodzajem sztuki symbolicznej, ogólnikowym, bezosobowym.

Starożytni, jako powyżej rzekłem, albo mniemali jako ta nazwa Panteonu poszła téj świątyni z wielości bogów w niej przebywających, albo znów z Dionem Cassiusem rozumieli, że ta nazwa zrodziła się z kopuły, co się wzbija niby gwiazdzisty sklep nad śmiertelnym człowiekiem a nad wszech ziemskim żywotem. Rzeczywiście trudnoby znaleźć trafniejsze nazwanie, ale śmiem powiedzieć, iż wedle mojego zdania ta nazwa jest trafną nie dla wielobożeństwa (politeizmu), więc nie dla wielości bogów i nie dla sklepienia podobnego do niebios — ale dla tego, że Panteon jest najgłębszym wyrazem *wszechbożeństwa*, że jest wyrazem panteizmu. Bo i w panteizmie wszystkie jednostkowe moce i wszystko, co ma być indywidualny, nie ma samodzielnego znaczenia, ani istnienia w sobie, ale przepada w bezdennéj idei, co jest niby ogniskiem świata, a tą ideą sama jest prosta, głucha abstrakcja — będąca wszystkiém w szczególności, więc nie będąca w szczególności niczém.



Olimp grecki był istotnie *wielobożstwem* — bo jego bogi są osobami, są indywidualami — bo tych bogów, jakieśmy dopiero powyżej rzekli, wyśpiewali wieszczce poeci i wywołali mistrze sztuki przed oczy człowieka. Więc te greckie bogi odziały się ciałem, zatętniały uczuciem i wolą i myślą a miały mity swoje — losy i koleje swoich żywotów i były prawdziwemi osobami a nie abstrakcjami. Bogi rzymskie zaś nie były osobami, bogami, one były jedynie bóstwami wymyślonymi na chłodno przez prozę rozumową, a wedle praktycznej potrzeby — były to abstrakcyjne myśli bez mitów, nieruchome, trupie, mroźne, dla tego one wszystkie przepadały w Jowiszu Kapitołińskim — a on sam był bez życia i głuchotą bez treści bogatej, bo był tylko oderwaną ideą polityczną państwa; był abstrakcją jak ów punkt środkowy Panteonu, co jest niczém rzeczywistém w sobie, a chłonie w sobie wszystko co go otacza; ten punkt zbiera w sobie promienie całego okolenia, w nim przepadają wszystkie szczegóły jako w głuchej bezdeni. Jeżeli zaś tak jest, więc też Rzym bez wiedzy swojej chował w sobie zaród panteizmu mimo jego bojaźni bogów i pobożności, i mimo ścisłego dopełniania religijnych obchodów i obrzędów. Z tego też zarodu panteistycznego, tkwiącego w Rzymie, poszła jego tolerancya dla wszystkich bóstw, ztąd też on uderzył całą srogością prześladowania jedynie w wiarę Chrystusową — bo przeczuwał, że przed nią padną wszystkie inne religie, że w niej zarodem chowa się potęga wyższa nad wszystkie ziemskie potęgi, bo wiara w Boga żywego, co się stał człowiekiem.

W dawniej Grecyi taki Panteon byłby niepodobieństwem. Ta budowa mogła tylko urosć na gruncie rzymskim i w stolicy rzymskiej, bo ten przybytek jest bez wiedzy budowników swoich symbolem owęj idei politycznej, będącej panteizmem zastosowanym do rzeczy ziemskich a chłonącym w sobie i pojedynczych ludzi, całe narody i kraje. I uważmy jeszcze ściślej, że ten Panteon, ten tryumf rzymskiej idei wlatywał hardą kopułą swoją ku niebu właśnie w epoce, gdy z jednej strony w atmosferze Rzymu unosiło się już niedowiarstwo w bogi, zwątpienie i skepsis rozpaczliwa wykazująca cześć bogów, i gdy zarazem z drugiej strony ludzie śmiertelnych za bogów głoszą. Wszak oba te fakta są właśnie czynnikami panteizmu. Ta kopuła Panteonu wznosiła się hardo ku niebu, gdy w ubogiej stajence betlehemskiej miał się narodzić mistrz-budownik wiekuistego Kościoła a ziemi i niebios Pan, co już „będzie z nami aż do skończenia światów“.

Ztąd też się dzieje, iż zanim się spoufalisz z tą budową nad wyraz wspaniałą, uderzającą, zanim nawrócisz ku sobie i do chłodnego samodzielnego sądu, uczujesz się być jakby oddany na łaskę wrażeń, któremi cię przenikają te formy i ten pomysł nadzwyczajny, choć prostoty pełny. Wpatrując się w te powierzchnie krągłe, kuliste, w te linie kołem bieżące, w kształty kołowrotne, co nie mają końca, nie mają początku, w których każdy punkt jest i początkiem

i końcem zarazem; wpatrując się w to wirowanie form, co same wiecznie siebie ścigając, wiecznie przed sobą uciekają, wtedy zaiste fantazyja twoja sama rzuci się w te kołowroty a zawrotne wirowania a obiegi koliste bez końca — aż sam stracisz siebie w tym zamęcie, a stracisz i ogniska własnej duszy twojej. Stanie ci się prawie jak owym kapłanom i panteistycznym mistykom wschodu, z których każdy, obracając się kołowrotem około siebie, wiruje zapamiętałym szaleem, więc i świat zewnętrzny i wszech rzeczy i szczegóły otaczające go w koło puszczają się wirami i mieszają się dzikim nierozdziernionym chaosem i toną w nicestwie przepaścistego ogólnika. Kręci się około siebie fanatyk aż pada bezprzytomnie a straciwszy siebie, swoją jednostkę sobie obecną, miesza ją ze wszechrzeczami świata, i sam przepada i tonie w bezdennej abstrakcyi panteizmu. Gdy zaś uspokoisz się w sobie, przemożesz owe biegi i wyścigi koliste, gdy one znów staną nieruchome wobec siebie — gdy się zadumasz w tych formach, tak skoncentrowanych w sobie, wtedy mimowoli przejdzie duszę twoją zimno abstrakcyi, szukasz daremnie ogniska będącego ołtarzem ofiarnym miłości, co oświeca i ociepla świętym płomieniem. Tak jest, tu włada spokój głęboki, uroczysty, cichy w tym Panteonie, ale ta cisza spokojna, wspaniała jest strasznym nicestwa majestatem; ta cisza i pokój, jest ciszą „i spokojem cmentarza“. Taką jest sztuka pogańskiej Romy w najwyższem wysileniu swoim!

Zatrzymałem się dłużej w jednej z tych niż. Bo ona stała się za naszych czasów widownią zdarzenia, które wrychle dziennikami dobiegło wszystkich granic cywilizowanego świata. Było to w roku 1833, dnia 14 Września, gdy w tej niży mogłeś widzieć grono liczne z najznakomitszych mężów złożone. Kardynał Zurla, Thorwaldsen, H. Vernet, Cammucini, Overbeck, Minardi, archeologowie Fea, Nibby, Visconti i wielu innych. Ci mężowie stali w milczeniu a w najwyższem napięciu uczuć — ich dusza a oczy zwrócone na wnętrze niży. Już od dni kilku pracowali robotnicy uprzatając naprzód stopnie ołtarza, nakoniec usunęli i sam ołtarz marmurowy. Pod ołtarzem pojawiło się sklepienie. Wyłamano w niém otwór. Obecni obaczyli skrzynię sosnową, rezsadzoną, rozpadłą przez wilgoć, zgruchotaną rumowiskiem. Serca wszystkich zadygotały oczekiwaniem. Po oddaleniu gruzów pokazały się kości, naprzód łopata, potem czaszka, nakoniec cały szkielet. Nogi wyprostowane — ręce na piersiach złożone — głowa przechylona — widać było jawnie, jako ten szkielet należał do osoby płci męskiej, wzrostu średniego, wielce pięknych organicznych form, zmarłej w kwiecie życia! Były to kości *Rafaela*.

Rafaël zmarł w roku 1520 w Wielki Piątek w samą rocznicę swojego urodzenia — konając prosił, by go pochowano w kościele



S-ta Maria ad Martyres, czyli w Panteonie. Mimo licznych świadectw, że się stało zadość woli wielkiego mistrza, mimo twierdzenia współczesnego mu ucznia Vasarego, jako Rafael przeznaczył sumę na zbudowanie grobu i ołtarza w tej właśnie starorzymskiej świątyni, przecież z upływem lat coraz więcej jakoś wzmagały się wieści, jakoby jego ciało rzeczywiście złożone zostało w kościele S-ta Maria sopra Minerva a nie zaś w Panteonie. Aby już na zawsze koniec położyć wątpliwościom i uspokoić w tej mierze świat artystyczny wszystkich cywilizowanych ludów, postanowiono złożyć kommisję, mającą się zająć odszukaniem kości Rafaela. Widzieliśmy, jak szczęście sprzyjało szlachetnej troskliwości.

Szczałki śmiertelne nieśmiertelnego mistrza złożone w trumnę sosnową, wystawione na katafalku okazałym w porze nocnej wśród gorejących świec na ołtarzach a płonących pochodni, wobec tłumów zbiegłego ludu, odebrały raz jeszcze po trzech set latach cześć i pożegnanie. Potem trumnę umieszczono w skrzyni ołowianej, którą znowu włożono w sarkofag z greckiego marmuru, w ornamentyce wdzięczną wyrobioną, a ofiarowany przez Ojca Ś-go.

Spoczyły kości mistrza w dawnym miejscu swoim. Dziś marmur w ścianie owej niży świadczy, że tu pochowany Rafael Sanzio z Urbinu.

Tak więc w tej świątyni wzniosłego, potężnego majestatu, lecz technącego duchem pogańskiej historii przebywają popioły największego mistrza chrześcijańskiego świata.

Panteonu wspaniałość świeci i błyszczy jak owe góry przyczoła, co okryte śniegiem wiecznym a wiecznym lodem płoną w słonecznych nigdy nie zgasłych promieniach, bo poniżej ich, gdzieś na dole w przepaściach głębi tworzą się obłoki i chmury i słoty, rodzą się burze i błyskawiczne gromy po nad mieszkaniem ludzi a wszechziemskim żywotem. Te szczyty brylantową bielą niby całunem wiecznej śmierci otulone, nie znają burzy ani słoty — na nich nieprzerwana cisza, spokój głęboki i wieczne milczenie; tu goreją ognie promienne bez ciepła, tu władztwo wiecznych mrozów, tu nie ma skonu, nie ma zrodzeń. Nad szczytami brakło atmosfery, brakło niebiańskich błękitów, zamiast nich bezdeń czarna, ciemna, mroźna, po której chodzą dygocące gwiazdy świecące jasnością jakiejś nigdy nie widzą mieszkania ludzi, ulepione gdzieś na dole w przepaściach głębi.

Takim jest Panteon, arcydzieło starorzymskiej sztuki, otaczający zwłoki Rafaela. Gdyby się był Rafael urodził za dawnej Romy, stałby się był zaiste również podziwem ówczesnego świata — ale nie byłby nigdy Rafaelem. Wiara chrześcijańska wyświęciła go na arcymistrza całej ludzkości i wszystkich wieków a pokoleń. O czem wróżą zcicha głosy w sercu naszym, czego uczy wiara z jasnych wysokości prawd wiekuistych, to staje w dziełach Rafaela na rzeczywistym jawie przed oczyma człowieka chrześcijanina; o ile tylko

geniusz w szczęsném, wzniosłém natchnieniu zdoła wcielić w zmysłowe formy prawdy nadziemskie, o ile człowiek zdoła ujrzyć wiekuiste prawdy chrześcijańskie oczyma ciała swojego. Wdzięk i spokój z nieba zrodzony, czystość nieskalana, urok nadludzki, rzewność aniołów ochuchały dzieła Rafaela aureolą jakby nie z tego świata wysłańców. Więc gdy w sercu czczo i próżno, zimno i rozpaczliwie, niechaj człek oczyma swojemi ssie z tych widziadeł nadświatną glorię, niechaj zaślubi z niemi ducha swojego, a w zbolałe, spustoszone piersi jego wstąpi jako anioł pocieszyciel treść niebiańska, co go rozświeci, rozciepli, pogodzi z sobą i z życiem, a wtedy przejmie go znów od dawna niedoznana szczęśliwość błoga, którą czuł niegdyś, gdy dziecięciem będąc wyplakał młodziuchne żale swoje w matki objęciu.

*Rzym.*

(Dalszy ciąg.)

Czem jest ironia? Czém jest humorystyka? Te pytania estetyki dość niby głębokie a zawile, rozwiązał mi dziś z gracka przypadek, co choć go ślepym zowią, niekiedy wielce jasno widzi i często na przykładach tłómaczy trudności filozoficzne dobitniej i dotykalciej, niż nie jeden długi, spekulacyjny wywód.

Było to w godzinach popołudniowych pogodnej niedzieli, gdym szedł sobie zwolna wzdłuż Corso osobiwie dziś ożywionym i gwarliwym, bo niebo samo niedzielne świąteczne potopem promieni ozlającą nawet najciaśniejsze labirynty rzymskich zaułków, kusiło mieszkańców, aby sobie swobodniej odetchnęli na szerokich ulicach i placach stolicy — więc tłumy ludności wyroily się na Corso gadając, śpiewając, śmiejąc się. Niekiedy tylko gdy wśród tłumów przesunęło się grono żołnierzy lub oficerów francuzkich, lud chwilowo się zasepiał, a ustępując z drogi, z ukosa spojierał na nowożytnych Gallów, bo wtedy mu się jeszcze nie sniło o wojnie w roku 1859 (\*), a za to chował w świeżej a bolesnej pamięci, jako republika francuzka nie dawno powaliła na ziemię również młodą, ale słabszą rzymską siostrę swoją. Jednak zaledwo buraczkowe przyodziewy znikły, a już wróciły żarty i śmiechy. Niekiedy turkoczając, grmiąc przelatuje świetny ekwipaż — wnet z pośród ciżby wysłuchasz, czyli w nim przemknęło się imię popularne czyli wstrętne ludowi. Lubo

(\*) A zapewne jeszcze mniej o roku 1870, w którym Rzym stał się stolicą zjednoczonych Włoch. — St.



i tu się możesz przekonać, że ile razy wypadki jeszcze zbyt blizkie a świeże a namiętności jeszcze rozkołysane, nie zawsze się prawdzi przysłowie „*vox populi vox dei*“. Tak tedy wśród drużyny gęstej wesołej szedłem sobie wzdłuż *Corso* ku *Porta del Popolo* (\*). Same te jego domy dziś jakieś wesołe; szyby ich wytarte świecą i błyszczą, a nawet tutaj stojącym dość gęsto pałacom patrzy jakoś wesoło z okien jakby z oczów; znać, że one rade, że już przeleciały czasy burz a slot społecznych.

Już minąłem kościół *S. Carlo*, gdy spostrzegłem, iż częśćka ludności zbacza w ulicę na lewo od *Corso* i odczepia się od głównego prądu niby podrzędne ramię wielkiej rzeki. Poszedłem i ja za drugimi ulicą *dei Pontefici* i nie zadługo obaczyłem się z olbrzymimi afiszami, co rozwieszono po ścianach popisywały się wrzaskliwymi napisami, a jeszcze szumniejszemi drzeworytami, więc widać jakieś na gwałt pędzące konie, na nich panny stojące na jednej nodze a z wyzywającym piropuszem na kasku, potem znów gnia dosz tańcujący na tylnych nogach, potem znów jakiś jegomość przeskakujący aż cztery konie i inne tym podobne ciekawe rzeczy. Postanowiłem pójść na te widowiska, bom rad był przypatrzeć się samym widzom a rozpoznać się w miejscowości. Pokazano mi dom — z małego podwórca jego widać gdzieś u góry sterczące mury starożytne, siwe — podobne do skalnego urwiska. Wstępujemy po schodach — cisną się ludzie, gwarząc i chichocząc. Nakoniec dostaliśmy się do cyrku. Objął go mur zatoczony w kolistą rotundę, o niego opierają się ławy kamienne wzniesione amfiteatralnie w koło areny. Cyrk bez pokrycia. W tej chwili popisuje się właśnie dwóch bajaców z pomazaną twarzą, stroją blażęstwa, tarzają się po ziemi, magają koziołki i t. d. Potem zwykłe hece końskie — ciskają się skoczki na *salto mortale* — a w koło widze z promienistą twarzą grmią oklaski huczne — potem znów obaj bajace wyprawiają sztuki łamane — pozycje ich wstrętne a dowcipy plugawe wywołują niby ogień rotowe i brawa z ust radującej się gawiedzi. Potem znów owe zwyczajne koncepta — stary kaleka odziany w łachmany chce kupić konia, podają mu szkapię znarowioną, której poradzić nie zdoła — potem sam sobie wybiera konia rasistego, dosiadłszy go toczy z nim dzielnie — rzuca z siebie perukę, brodę, łachmany, przeistacza się w młodzieńca w szatach złocistych a o formach, któreby mu mógł pozazdrościć *Antinous* w *Watykanie* — lubo o takową męzką, plastyczną urodę nie trudno we *Włoszech* a zwłaszcza w *Rzymie*.

Ale pyta czytelnik — po co mu przedstawiam na oczy sceny, na które nie potrzeba *Rzymu* a którymi się u nas dość często szczyli lada żydowska mięscina ?

(\*) Na naszej mappie (fig. 108) *Porta del Popolo*, oznaczona przez *D*, a *Piazza del Popolo* przez *12*.

Ot widzicie — ot może w tém samém miejscu, w którym magają koziołki bajace, i brudnym żartem a błazeństwem wyzywają brawa i huki oklasków — w tém samém miejscu a tam może na samiuteńkim środku dzisiejszjej areny — niegdyś legły pochowane zwłoki cesarza Augusta, wszechwładnego Pana świata! Tak jest, ten cyrk był niegdyś *grobowcem cesarza Augusta Octaviana!* — (na mappie *ce* niedaleko Tybru) (\*).

Ten powyżej wspomniany mur opisujący doskonałe koło a będący dziś murem zewnętrznym cyrku, jest całą pozostałością z owego *Mauzoleum Augusta*. Średnica tego koła dochodzi 220 stóp. Wiemy z pewnością, że w tém wnętrzu kolistém, wznosiły się jeszcze cztery mury obiegające, także koła a mające jeden i ten sam środek, który był środkiem muru zewnętrznego. Więc te mury koliste spółśrodkowe były coraz mniejszego obwodu, a to tém więcej, że między jednym a drugim zostawała dość znaczna przestrzeń. Krom tych murów dźwigały się jeszcze inne, idące jakby promienie od środkowego, więc najmniejszego koła aż do koła zewnętrznego największego. Przestrzenie między murami kolistemi a owemi biegnącemi w promień pokrywały sklepienia. Tym trybem. przeto utworzył się we wnętrzu téj całości labirynt mnóstwa komor i izb sklepionych, przeznaczonych na groby dla członków rodziny Augusta.

Wielce zajmujące było zapewne zewnętrzne wejście tej budowy. Zdaje się prawie niewątpliwie, iż mur zewnętrzny był najniższy, a mury stawiane kołem im bliżej środka, tém były się wyżej wznosiły, tak tedy mur środkowy, określający koło najmniejsze był najwyższym ze wszystkich. Tym przeto trybem utworzyły się terasy wznoszące się jakby schody coraz wyżej. Te terasy były nasypane ziemią i zieleniły się w drzewa i krzewy kwitnące, a w środku, zatem w miejscu najwznioślejszym stanął posąg kolosalny cesarza Augusta.

Otóż znowu tedy spotykamy pomysł staroitalski, zwłaszcza etruski, jest to po prostu odgłos mogiły (tumulus), choć to dzieło Augusta stanęło w przepychu a ogromie marmurowym. Spotkaliśmy już zabytek podobny z praszczurowych czasów w owym grobowcu Horacyuszów i Kuryacyuszów pod Albano. Kończymy opis nasz pomnika tego słowami Strabona, który urodziwszy się prawie współcześnie ze śmiercią Augusta, własnymi oczyma patrzył na to budowanie tak okazałe a arcyoryginalne: „Ze wszystkich pomników najwięcej godném widzenia na *campus Martius*, mówi Strabo — najciekawszém jest tak zwane *Mauzoleum*, jest to pagór usypany na wysokiem budowaniu z białego marmuru, a do samego szczytu wysadzony we wiecznie zieleniejące się drzewa. Na samym wierzchu stoi śpiżowy posąg cesarza Augusta, pod pagórem znajduje

(\*) Dotąd w *Mausoleum Augusta* znajduje się teatr, *Amfiteatro Correa*. — St.



się grób jego i groby jego krewnych i przyjaciół. Za pomnikiem rozlega się wielki gaj, w którym widać wzniesienie marmurowe, otoczone na zewnątrz kratą żelazną, a wewnątrz zagęszczone topolami — na tém miejscu spalono zwłoki Augusta i t. d. (Strabo V, 3).“

Cesarz światowładny Augustus konając pytał przyjaciół — „czylim dobrze odegrał rolę swoją?“ dodając — „więc klaskajcie w ręce, bo sztuka ukończona.“ I miał słusność cesarz August — bo to życie jego było długą komedią. On proskrypcjami wymordował tysiące obywateli nierównie lepszych od niego, a kłamał słodycz łaskawą i wspaniałość przebaczącą urazy, — on bezwstydnym był wszetecznikiem, a udawał, że broni surowości obyczajów i przestrzeżę czystości rodzinnej — on na pozór oddawał cześć swobodom obywatelskim, a miedzianém czołem gotował milczkiem Rzymowi nieużytą tyranią a sromotną niewolę; — on kłaniał się formom i rządowi republiki, a zarazem sięgając do samowładztwa bez granic, gromadził w swojej osobie wszystkie jej przeważne urzędy i dostojenstwa — on od czasu do czasu przywdziawszy maskę pokory oświadczał przed senatem, jako pragnie złożyć rządy państwa, a samém spojrzeniem i uśmiechem groził zgubą senatowi, gdyby ten był uwierzył i przyjął na prawdę te skromności obłudne i zrzeczenia się. Całe postępowanie samodziernicy było ironią istną z rzeczy zacnych a ze spraw głębokiego znaczenia — on je podnosił wysoko, by je tym pewniej strącić z podnóża. Życie jego i rządy jego, były jak wszelka ironia sprzecznością zewnętrzną lśniącą formy z wewnętrzną negacją, więc téż na łożu sam się być komedyantem uznał. Ale historia sama sobie zadrwiła z niego cierpką ironią — bo to właśnie ostatni cesarz z jego rodziny ów Nero przedziernął się już w nieukrytego, ale rzeczywistego komedyanta, popisującego się publicznie za pieniądze przed ludem, a umierającego z żalem, że tak „w nim wielki artysta ginie dla świata.“ Ale historia sama puściła na ironią pomnik tego cesarza Augusta, którego teatrem był świat cały, bo przeistoczyła grób jego na teatr rzeczywisty dla komedyjek ludowych a sztuk łamanych bajaków a końskich heców. Ba! Przecież ta historia, gdy jej przyszło nadać zwrot całej ludzkości i nową rozpocząć erę, sama się wcieliła w Augusta, uosobiła się w nim żywcem — więc gdy później obraca w ironią jego własną pamięć a grób jego, tém samém już sama z siebie żartuje, sama siebie obraca w komikę — a to właśnie jest jej humorystyką głęboką i pełną znaczenia. Bo humorystyka każda na tém stoi, aby człowiek sam w sobie uznał komiczność swoją, aby sam na siebie patrzył z komicznej strony, aby sam siebie w żart obrócił — a śmiał się ze siebie samego; by sam był widzem i komiczną figurą w jednej i téj samej osobie. Do takowego człeka podobną bywa niekiedy historia.

Sto lat upłynęło od onych słów konającego Augusta, gdy wstąpił na panowanie rzymskie Hadryan. Wiemy już, że się miał za wielkiego artystę-budownika, więc podrzucany żyłką architektonicz-

na komponował na olbrzymią stopę, rysował plany samowolnego smaku, a nie było mu też kłopotu o wykonanie ich w rzeczywistości, bo mając na zawołanie skarbiec prawie całego naówczas znanego świata — więc zachciankę sobie wymarzoną na tablicy mógł zamienić w rzeczywistości. Wszak on po owej swojej podróży, w której pieszo przez lat dziesięć odwiedzał i najodleglejsze prowinye państwa wszystkich trzech części świata, wróciwszy do Rzymu stworzył sobie ową willę (w Tivoli), którą uczynił zbiorem wszystkich architektur przeróżnych ludów i krajów.

Znamy już świątynię Romy i Wenery jego wymysłu, którą Apollodorus niewczesnie krytykując, życiem szczerocią swoją opłacił, teraz choć pśpiesznie słówko powiedzmy o inném dziele cesarza Hadryana, bo o jego pomniku grobowym zwanym po dawnemu *Moles* lub *Mausoleum Hadriani* a przesłynnym w nowoczesnych dziejach jako zamek Ś-go Anioła, *Castello S. Angello* — (na mappie *f'*, po drugiej stronie Tybru). Pierwszego wieczora mojego w Rzymie pobytu spiesząc do Ś-go Piotra w Watykanie, stanąłem jakby urzeczony w miejscu, gdym z daleka ujrzał ten zabytek tytanicznej przeszłości; znałem go był, jak zapewne większa część moich czytelników, z obrazków a rycin wszelkiego rodzaju, umiałem niby na palcach jego wymiary, byłem tedy przygotowany na widok, który mnie czekał, a jednak com obaczył, przeszło — co rzadko bywa, wszelkie spodziewanie. Proszę czytelnika, niechaj sobie wystawi największą w świecie całym basztę okrągłą bo 320 stóp średnicy, osiadłą na czworograniastém podmurowaniu, a uwieńczoną u góry silnym, zamaszystym, zuchwałym występem obiegającym ją w koło, a podpartym na ogromnych wspornikach (kroksztynach, konsolach). Wierzech jej dźwiga zabudowania, które to patrzą jakby domy mieszkalne, niby niewinne a dobroduszne, to znów grożą postawą warowną a gniewną, a nad tēm wszystkiē staje kolosalny anioł bronzowy, wkładający miecz do pochwy na pamiątkę ustania dżumy morderczej, która niegdys szalała po Rzymie za czasów Grzegorza Wielkiego (\*). Widok ten wzmaga się tēm więcj w oryginalności sobie właściwą, iż ten zamek staje ci po drugiej stronie Tybru, że ku niemu prowadzi ów słynny most S. Angelo. Ten most także jest dziełem Hadryana a unosi na sobie obecnie ogromne anioły, które jako istne koncepcye Berniniego popisują się postawą wyszukaną, teatralną.

Taki to obraz dźwiga się przed oczyma każdego wędrowca, co dopiero przybywszy do odwiecznego miasta, śpieszy by czēm rychlēj obaczył kościół Ś-go Piotra; i biegnie z napiętēm oczekiwaniem, z poruszonēm uczuciem, a tu wśród drogi z nienacka obaczy ową rzekę, nad którą nie ma sławniejšej w dziejach świeckich ludzkiego

(\*) O tēj dżumie mówiliśmy już powyżej.



rodu, a tam za Tybrem za mostem ów grobowiec Hadryana! A znowu tam gdzieś w błękitnej, promienistej dali rysuje się na lazurach głębokiego nieba kopuła Ś-go Piotra.

Jak pstre obrazki latarni magicznej przemykają się w duszy naszej owe sceny, na które się patrzył ten pomnik dawny. Więc z martwychwstają czasy starorzymskie, więc wznosi się postać Hadryana i tych licznych następców jego, których popioły w tém Mauzoleum pochowano, i znów przeciągają przed duszą ustępy ze średniowiekowych dziejów, gdy grobowiec, już zamieniony będąc na twierdzą, przez długie a tak burzliwe stulecia stał się widownią zajadłych szturmów a zaciętej obrony, bo kto dzierżył zamek Anioła był władcą miasta. Nie dziw tedy, że kryta a warowna galerya prowadzi od Watykańskich pałaców do wnętrza tej twierdzy, by wśród zawieruchy politycznej zapewnić Papiężowi schronienie bezpieczne.

Wszak zaraz za pierwszym widzeniem tego zamku, trafem dość zabawnym przypomniałem sobie wojenne znaczenie jego. Jeszcze byłem w znacznej od niego odległości, gdy mnie zdziwił jakiś pas czerwony, co niby rąbkiem obiegał ów wstęp potężny, otaczający u samej góry twierdzą. Dopiero gdym się zbliżył z pomocą szkieł, poznałem, że żołnierze francuzcy z junacka siadłszy sobie gęstym rzędem na krawędzi tych zawrotnych wysokości a zwiesiwszy na zewnątrz nogi, ubrali twierdzą przyodziewą swoją buraczkową w ów pas czerwony. Tak to dziś z kolei załoga francuzka dzierży w mocy swojej zamek Ś-go Anioła, i trzyma miasto na wodzy. Krom charakteru wojskowego miał on jeszcze inne przeznaczenia, bo służył za więzienie, a zwłaszcza za więzienie stanu. Przeto i pod tym względem nie mało nasuwa się i wspomnień smętnych — nowych, ale o tém lepiej zamilczeć — te widma niechaj sobie spoczywają w pokoju.

Raczej zapytajmy, jakiego wejrzenia był pierwotnie ten pomnik? Tego nikt dotychczas nie wie, ani już z pewnością nie odgadnie. Jakoż opisy są wielce skąpe, a archeologowie się żalą, iż żadna moneta nie dochowała nam wizerunku grobowca, a co więcej, że nikt dziś orzec nie może, jaka myśl niegdyś przeszła przez tak dziwną a kapryśną głowę cesarza-budownika. Wszak, gdyby nie znane nam resztki owego przybytku Romy i Wenery, jego kompozycyi i piśmienne o nim wspomnienia niktby nie odgadł oryginalnego pomysłu jego. Co do grobowca wiemy tylko, że podmurowane kwadratowe i dziś jeszcze na nim spoczywająca baszta okrągła były niegdyś odziane w ciosy z białego marmuru. Dorozumiewają się także, że na tej rotundzie wznosiły się podobnie jak u pomnika Augustowego drugie budowanie okrągłe nieco mniejszego obwodu, a na nim trzecie znowu od niego mniejsze, które już pokryło się kopułą półkulistą, ozdobioną na szczycie może posągami cesarza, może rydwanem zwycięzkiem a może też ową olbrzymią szyszką przechowaną po dziś dzień

w ogrodzie Watykańskim, bo różne bywają w tej mierze domysły. Owe zaś środkowe, okrągłe budowania ubrane były, jak się zdaje, kolumnadą bogatą i całym narodem posągów. Te dzieła rzeźby może wysokiej artystycznej wartości zginęły co do jednej w szóstym stuleciu. Przypominamy czytelnikom ów rok 537, powyżej przez nas wspomniany, gdy Gotowie oblegli w ogrodzie Anioła żołnierzy znanego nam dobrze Belizaryusza generała carogrodzkiego, ci broniąc się z barbarzyńska szturmującym barbarzyńcom północy, stracali na nich owe posągi marmurowe.

Nie kuśłem się wcale, by zwiedzić wnętrza twierdzy, bo takowe oględziny zapewne zawsze bywają połączone z kłiwymi korowodami, więc w obecnym stanie spraw politycznych stają się niemal szczerem niepodobieństwem. Nie opisuję przeto tego wnętrza, którego nie widział. Powiem tylko, że nie wiadomo jako się dochowała w niem jeszcze komora grobowa opatrzona w wielkie niże, w które stawiano popielnice cesarzów, i że w budowlaniach nowoczesnych, mianowicie w świetlicach przeznaczonych dla Papieża, znajdują się freski znakomitych malarzy i t. p. (\*).

Zapraszam tedy cierpliwego czytelnika na odwiedzenie innych budowli, pochodzących również z epoki dawnych cesarzów, które jeszcze może silniej nas uderzają a prawie przerażają niesłychanym rozmiarem a okazałością bajeczną, mityczną. Mówię o owych szalonego przepychu a zawrotnej wielkości *łaźniach* czyli thermach.

Thermy były światem dla siebie osobnym, a gdy ich stawiano więc przez długie lata rzucano w te budowle dochody całych prowincyj. Zamykały w sobie nie tylko łaźnie zimne i ciepłe, i gorące i parowe i łaźnie osobne i wspólne, ale też ogrody, stawy, przysionki niezmierne o kolumnach bogatych, i biblioteki i galerye obrazów, a co najcudniejsze posągi a mozaiki, teatru i gimnazya; a te całe budowle zwykle świeciły najkosztowniejszym wątkiem, bo najdroższym i najrzadszym marmurem.

Odbędziemy się atoli pobieżnie z opisem thermów rzymskich, nie rozwodząc się wcale nad ich rozkładem wewnętrznym, bo lubo thermy, które widzieliśmy w Pompei są w porównaniu z tutejszemi miniaturową ubogą malizną, przecież nauczały nas dostatecznie głównych warunków tego rodzaju zakładów.

Wiemy jako w tej Romie zwykle potrzeby życia urosły później w potworne, dla myśli naszej nieogarnione zbytki a przepychy zawrotne. Tak podobnie łaźnie, co z razu bywały środkiem dla zdrowia i czystości a tkwiły od wieków w obyczaju starożytnych ludów, przedziergnęły się w czasach cesarzów, więc w okresie rozhukanego

---

(\*) Przypominam czytelnikowi jako awanturny B. Cellini, dowodząc działami umieszczonemi na zamku Ś-go Anioła, broni go mężnie przeciw zoddactwu Karola Bourbois. (Zob. Tom IV, str. 50, w przypisku.)



zepsucia a niewyczerpanych skarbów, w objaw obłąkanego marnotrawstwa a wykwintnych bez granic wymysłów. I nie mogło być inaczej. Bo gdy idee wyższe, poczucie duchowe opuściły ziemię, wtedy materializm a grube ciałochwalstwo owdładnęły rzymski świat. Ztąd też ciało, co niegdyś było jedynie środkiem dla wyższych celów, teraz same stało się celem najwyższym, wyłącznym. A jak cielesność człowieka przerodziła się w bożyszcze dla braku wiary w dawne bogi, a w dawną godność obywatelską, tak ten lud rzymski pozbawił się od dawna idei a ducha, zamieniwszy się na pospółstwo, a sponiewierany motłoch sam był przedstawcą bezdusznej głuchej materii, sam przemienił się w olbrzymie cielsko, któremu owe thermy tak wspaniałe, pompatyczne oddawały służby i hołdy swoje — a hołdy tém więcej opajające i mamiące, by w tym ludzie do reszty przygłuszyć, przydusić wspomnienia o pradziadowych, zacniejszych czasach. Za utracone cnoty obywatelskie, za zabite ustawy, prawa i swobody, znikczemniały Rzym raczył się w zamian rozpustą, swawolą, a rozpasaną chucią w teatrach, amfiteatrach, cyrkach i thermach.

Prąd czasu niewstrzymany, nieublagany, unosił w tym kierunku dobrych i złych władców i cesarzów, tak już Agrippa, wybudował owe arcywspaniałe thermy, których Panteon był tylko salą a później świątynią. Z kolei stawiał thermy Nero, Titus, Trajan, Commodus (a raczej wyzwoleniec jego), Severus, Caracalla, Heliogabal, Alexander, Diocletian, Constantinus. I uważamy, że te thermy różniły się wielce od zakładów właściwie kąpielnych, które *balneae* zwano. Bo gdy thermy zrodziły się z greckich gimnazyów, więc z zakładów rzeczywiście przeznaczonych na ćwiczenie gimnastyczne ciała, zatem obejmowały w Rzymie nie tylko łaźnie, ale także przestrzenie służące wszelkim rodzajom zabaw, przeciwnie *balneae* były wprost łazienkami w naszym znaczeniu a takowych zakładów liczono w Rzymie aż 856!

Dziś thermy Caracalli i Diocletiana padły rozsypiskiem a gruzem, a patrzą na nas jakby miasta i grody zwalone trzęsieniem ziemi a wściewością ślepowokich żywiołów.

W stronie oddalonej od gwaru najgęściej dziś zaludnionego Rzymu, po mozolnej wędrówce, a wśród słonecznej spieki przywitała mnie fontanna *Termini*. Sam budynek wodotrysku podobnie jak i rzeźby jego może troszkę w krzywionym smaku barokizmu na świat spoglądają, ale im kaprysyki i fochy chętnie przebaczasz, bo te wody szumiące, tryskające, choć upałem letnim rozcieplone, przecieź tchną świeżością, zmyślają jak mogą ożywczy chłód. Nazywają ten wodotrysk *aqua Felice* od wielkiego papieża Syxtusa, który póki za młodocianych lat pasał trzody u biednego ojca swojego, zwał się po chrzcie Feliksem.

Niedaleko od tej fontanny zaległy przestrzeń niezmierną *thermy Diocletiana* wielce późnego cesarza, bo rządzącego dopiero od r. 284

po J. Chr. (na mappie gg) (\*). Sterczą zamaszyste sklepienia a rozsypana są, ułomy filarów, mury butne, zarosłe krzewem. Trudno ci się upamiętać a pochwycić w tych labiryntach pogmatwanych, a to tém trudniej, gdy te ruiny służą dziś konnicy francuzkiej za stajnie a magazyny siana. Tak pod arkadami odwiecznych sklepień, wśród zamaszystych, groźnych murów, zamiast dawniejszej rzymskiej mowy, gwarzy i gada sobie obecnie jej przyrodna prawnuczka i wyśpiewuje piosenki ongi transalpińskiej Gallii.

Przecież dobitniej niż wszelkie opisy tych thermów, niechaj tu przemówią same rozmiary. Jakoż cny czytelniku mój, jeżeli pragniesz wyobrazić sobie czém były rzymskie budowania, zechć się przedewszystkiem mieć ciągle na oku liczby i cyfry porównywając je z wymiarami dzieł nowoczesnej architektury. Dopiero cyfry w przestrzeni wyświecają tego wielkoludu potęgę w całym jej ogromie. Thermy Diocletiana składały się z kwadratu, którego każdy bok dochodził 1,069 stóp, jaki to był obszar, zrozumiesz, gdy sobie pomnisz, że jeden bok rynku Krakowskiego zajmuje tylko 552 stóp! iż przeto jest mało co większy nad połowę jednego boku z tych thermów. Wynika ztąd, iż te łaźnie zajmowały obszar bez mała cztery razy tak wielki jak rynek krakowski, a przecież ten nasz rynek jest sławny z okazałej rozłożystości swojej. Ztąd też na tej przestrzeni, którą pierwotnie zajmowały te thermy, dziś mieści się kościół *Sta Maria degli Angeli* z klasztorem i kościół *S-go Bernarda* z ogrodem a liczném domostwem i rozlegają się dwa ogromne place i śpichrze i inne jeszcze liczne zabudowania. Tak nie ma się już czemu dziwić, gdy nam donoszą, iż te thermy obejmowały samych izb kąpielnych 3,000, a 1,200 marmurowych łaźiebnych krzesel, i że 3,200 osób mogło się w nich kąpać jednocześnie. Wszak Diocletian użył do tej budowy 40,000 chrześcijan wskazanych na jęctwo za wiarę. Jakoż cesarz ten, choć odznaczający się wielkimi zaletami zapisał imię swoje w księgi dziejów mordem męczenników świętych. Prześladowania jego straszliwe rozpoczęte r. 303 trwały lat dziesięć a były tak srogie a zaciekle, iż poganie uwierzyli, jako już na zawsze wiara Chrystusa zgładzona ze ziemi — utopiona na wieki we krwi wyznawców jej. Krew atoli męczeńska jest wszędzie a po wieki wszechmocną, tajemniczą potęgą, bo jest nieśmiertelną siejną stokrotnego Bożego kłosu. Jakoż zaledwie znów dziesięć lat upłynęło od onego prześladowania, a już w roku 323 cesarz Konstantyn Wielki wychrzcził się w Panu i ogłosił wiarę chrześcijańską jako panującą w rzymskim świecie. Wiemy też, że gdy Diocletian przykrzywszy sobie ciężkie brzemię rządów, zrzucił je ze siebie i w Solonie w Dalmacyi wśród wiejskiej zaciszy hodował z taką miłością ogrodnictwo, iż proszącym go, by napowrót objął tron, odrzekł:

(\*) W bliskości łaźni Diocletiana znajduje się obecnie dworzec kolei żelaznej. — St.



„Chciałbym, byście widzieli kapustę, którą sadiłem własną ręką, a jestem pewien, że nikt z was nie wspomniałby mi o rządach“. Wszak on twierdził, że w Solonie dopiero zaczął żyć na prawdę, bo życie wiejskie i pokój pozwalają mu w ciszy a samotności podziwiać cudzy natury. Może wspomnienia okrucieństw, których się był na chrześcijanach dopuścił, niby widma nawiedzały sumienie pogańskiego wszechwładcy. Takiego to nastroju był ten sielankowy cesarz, który wznosił te tutaj thermy, będąc jednym z dziwów świata.

A lubo z obecnego chaotycznego nieładu zwalisk trudnoby nam wywróżyć ich ogólne wejście a artystyczny styl, przecież dochowała nam się jedna z ogromnych sal tego olbrzymiego budowania. Prawda, że ona nie pozostała zupełnie w dawnym stanie swoim, bo wielki *Michał Anioł* przerabiając ją r. 1561 na kościół *Sta Maria degli Angeli* poczynił niektóre odmiany. Przecież hardy, wspaniały geniusz tego mistrza w głębiach swoich jest tak spokrewnionym z duchem starożytnego świata, że jego przekształcenia tej architektonicznej przestrzeni są w porównaniu tak lekkie, że ono i obecnie technie wskrósł duchem starorzymskich czasów. Zdaje mi się, że ktokolwiek choć powierzchownie obeznany z tętmem artystycznym dawniej Romy, przestąpi progi tego kościoła, już bez namysłu w duszy swojej zawoła: tak jest — to żywcem stary Rzym — to jego fantazyja dumna, to jego uczucia, które w tej przestrzeni skamieniały marmurem i granitem! Tak przynajmniej mnie się stało. Rozumiem, iż malarz teatralny mający stworzyć dekoracyę jakiegoś przepysznego wnętrza rzymskiego, wywiązałby się najdoskonalej z tego zadania, gdyby jak najwierniej przekopiował ten przybytek wspaniały.

Gdy gruba warstwa rumowiska obległa w koło te łaźnie, więc aż po dziesięć schodach zstępujesz do kościoła. Wzdłuż ścian stanęły butnie występujące pilastry korynckie, a mianowicie ośm kolumn wielec godnych podziwienia, bo ich potężne pnie wykute z jednej sztuki różowego wschodniego granitu, który mieni się cudownie obok podnóżów i głów wykonanych z białego marmuru. Te pilastry i kolumny dźwigają belkowanie, które też trybem szczerorzymskim silnie się w biegu swoim łamie, i krawędzią odskakuje od ściany ile razy mu przychodzi pokryć sobą ich kapitele. Przecież w tém belkowaniu już wyjawia się przeważnie smak przesadny upadającej ówczesnie sztuki zbyt bogatą ornamentyką. Tak uważają słusznie krytycy jako np. laski, listwy, wałki belkowania a zwłaszcza gzymsów, które winny być z istoty swojej gładkie, tutaj wyrzeźbione są w liście a bujne ozdoby. Nad belkowaniem staje znowu attyka nie mająca wprawdzie estetycznego ani konstrukcyjnego ugruntowania, jest atoli szczerorzymskim żywiołem. Attyka, przerywana będąc lukami głębokich niż, nie przedstawia ściśle logicznej jedności. Nad nią rozpina się dumnie krzyżowe sklepienie. Jego wspaniałe rozmiary, zuchwała nad wyraz konstrukcyja a prostota jednostajna,

cicha prawie pusta, pogardzająca wszelką ozdobą, dziwnym majestatem przemawia obok niższej części kościoła, której ściany tak pełne świecistej okazałości a ruchu i życia. A stary budownik godzien też naszych hołdów, jako arcymistrz światła. On umiał oknami przybytku tak szczęśliwie gospodarzyć, iż tu w żadnej porze dnia, o żadnej godzinie, nieobaczysz światła krzyżujących się, brzęcych fałszywą dysharmonią. Wzniosła cisza architektury świątyni nie znieważona żadnym rzędem ław, krzeseł, lub innym tego rodzaju przyborem natrętnym — zwykle tak psującym całość artystyczną budynku (\*).

Niechaj teraz czytelnik raczy przenieść się prawie na drugi odwrotny koniec Rzymu.

Tam na tej południowej stronie odwiecznej świata stolicy wśród spokojnych, słońcem opromienionych, mało co zaludnionych winnic i ogrodów, piętrzą się rozwaliska *thermów Caracalli* (na mappie *ii*).

Gdyśmy stanęli przed wejściem niemota głucha jakby cementarna rozległa się w koło. Zadzwoniwszy — długo nam trzeba było czekać, zanim się dały słyszeć klucze brzęczące w rękach przybliżającego się dozorca, który dopiero dopełniwszy różnych formalności otworzył nam furte, a wpuściwszy nas, znów zakreślił kluczem, zasunął drzwi, założył kłódkę zamaszystą. Później wyjaśniły nam się powody tego oględnego postępowania.

Po kilku chwilach obstały nas gigantycznym orszakiem ruiny przedwiekowego państwa w całej swojej pośmiertnej uroczystości i grozie. Bo te thermy, choć nierównie dawniejsze od Diocletiana szczęśliwiej dochowały się czasów naszych. Ztąd też badania archeologiczne zdołały z nich wskrzesić pierwotną ich postać, zwłaszcza też architekt francuzki Blouet odgadł genialnie dokładny ich plan i rozmiary, a tak stawił nam przed oczy dawny ten pełen dziwów świat. Niechając atoli czytelnika nużyć szczegółowemi wypadkami tych zacnych prac, podam tylko jakie takie o thermach wiadomości (\*\*).

(\*) Zwracam uwagę naszego czytelnika, iż thermami Diocletiana wśród kwadratowego występu rozkładającego się między bramą *Nomentana* (*G.*) i portą *Clauusa* (*I.*) szerzył się *obóz warowny Pretorjanów* (*castra Praetoria*), na mappie *hh*, ta owa straszna gwardya przybozna cesarska założona przez Tyberysusa, a zniesiona dopiero przez Konstantyna. Wiemy z dziejów jak ona zarazem była krawcem narzędziem wielkich cesarzów, a zarazem często ich wrogiem i mordercą.

(\*\*) Ciekawszego czytelnika odsyłam co do thermów Caracalli do rozpraw Niebuhra i Ambrosa w dziele: *Beschreibung der Stadt Rom* T. III, Abth. I, str. 586 i następne. Plan Bloueta tych thermów znajduje się również w *Gaillabaud Monuments* T. II. Zdaje mi się atoli, iż mimo tej bystrzej pracy — wiele, bardzo wiele szczegółów zostanie na zawsze nie do rozwiązania zagadką np. urządzenie drugiego piętra. (W roku 1873 rozpoczęto na nowo prace około odkopania *łaźni Caracalli*. Wyniki tych poszukiwań modyfikują w niektórych szczegółach podany w tekście plan tych zabudowań, lecz nie zmieniły jego ogólnych i najgłówniejszych zarysów. — St.)



*Caracalla*, ów syn *Septimiusa Severa*, ów bratobójca, cesarz straszliwy, którego piękne a tak szatańskiego wyrazu oblicze oglądaliśmy w Neapolu, postawił w roku 211 (po J. Chr.) budowanie dwupiętrowe prostokątne 690 stóp długie a 450 stóp szerokie, będące ciałem głównem środkowem całego tego zakładu. Później ów niecny *Heliogabal* a szlachetny *Aleksander Severus* otoczyli dzieło *Caracalli* zabudowaniem kwadratowem także dwupiętrowem, którego bok każdy miał długości 1,050 stóp. Widzimy jako całe obejście tego kwadratowego zewnętrznego budowania dochodziło 4,200 stóp — jako więc obszar tych thermów był wprawdzie skromniejszy od thermów *Diocletiana*, ale przecież niesłychanie rozłożysty, bo znowu biorąc za miarę porównawczą nasz krakowski rynek, pomnijmy, że takowy liczy w obejściu tylko 2,400 i kilkadziesiąt stóp. Te thermy u dawnych zwane bywały *Antoninae* (gdyż całe imię *Caracalli* było *M. Aurelius Antoninus Caracalla*).

Między owem głównem ciałem środkowem a tą budową zewnętrzną obiegała szeroka przestrzeń ocieniwana drzewami a zdobna w świeciste lśniące okazałością podsienie. Budynek zewnętrzny po dwóch bokach swoich występuje w potężne łęki a tak przerywa jednostajność linii prostej. Tu w tém dziele *Heliogabala* i *Aleksandra* jaśniały przepyszne świetlice, łazienki, sale, to sklepione, to otwarte od góry, okazałe kolumnady dla przechadzającej się a gaworzącej publiczności — przestrzenie dla ćwiczeń gimnastycznych, kolumnady i t. d. A owe ciało wewnętrzne w środku swoim rozkładało się w sale olbrzymie przeróżnych kształtów, a miało po bokach skrzydła symetryczne, a zupełnie odpowiednim sobie rozkładem — w których znowu mieściły się licznym zastępem portyki, łaźnie, to osobne, to wspólne, ciepłe, zimne, parowe i znów świetlice, to zamknięte, to roztwierające się kolumnadą i t. p. i t. p. A najwyższe podziwienie budzą owe podziemne budowania, niby zamęt piwnic szerzący się pod całym tym ogromnym zakładem. Dorozumiewają się archeologowie, że one nie tylko mieściły w sobie piece, nie tylko miały na celu bronienie od wilgoci nadziemnych budynków, ale nadto służyły za środek komunikacyi dla onych tysięcy niewolników sprawujących służbę w thermach, bo ci nie zawadzając sobą gościom a biegając podziemnymi korytarzami występywali na jaw nad ziemię dopiero w miejscach, w których byli potrzebni dla bawiącej się i kąpiącej publiczności.

A cóż dopiero mówić o wątku kosztownym, który promienił i błyszczał bogactwem dla nas niepojętém. Tak w owem budowaniu wewnętrznem jak i zewnętrznem, na ścianach, kolumnach świeciły marmury śnieżne, mozaiki szklane i giallo antico, bazyalty polewne, serpentyny, alabastry różowe, pozłoty, a wszystkie posadzki pyszniły się mozaiką różnobarwną, a na sklepieniach bogate skulptury dodawały ruchu i wdzięku tym wspaniałym przestrzeniom. A zdołamy mieć wyobrażenie o bogactwie i mnóstwie sprzętów

w tych thermach, jeżeli powiemy, że w nich znajdowało się samych krzeseł kąpielnych z polerowanego marmuru 1,600. Te krzesła o ile je znaleziono, zamieniono na trony biskupie po kościołach, a całe, że tak rzekę, lasy kolumn wzięte z thermów poszły również na przystrój kościołów, zwłaszcza bazylik chrześcijańskich. Wszak wysokiej wartości przedmioty sztuki dodawały świetlicom, podsięniom artystycznego uroku — wszak to w tych łaźniach Caracalli znaleziono wiele arcydzieł sławnych. Wspomniemy jedynie te, którym nadano przydomek „farnezyjskich“, a które nasz czytelnik poznał w Muzeum Neapolitańskim — np. owa grupa wołu, Herkulesa przez Glykona, i owa prześliczna Flora będąca, jak mówiliśmy w Neapolu, cudem sztuki drapowania.

Przez blisko dwie godziny chodziłem po tych thermach; znużony więcej jeszcze na duszy niż na ciele. Nie na wiele mi się przydało, że miałem jako tako na pamięci plan całego budowania, nie obroniłem myśli mojej od zamętu a zagłuszenia. Przycisnęły mnie brzemieniem te niebotyczne bure ściany a sklepienia a arkady często w powietrzu zawieszzone a piętrzące się jedne nad drugie, a ułomy murów niekiedy tak wzniosłe jak baszty forteczne lub wieże kościelne. Gdzie niegdzie uprzątniono rumowiska, więc tam pojawiają się w głębi, posadzki mozaikowe najwykłej z czterech barw a prześlicznym deseniem ułożone. Choć najczęściej dochowały się sklepienia, przecież tu i ówdzie one spadły a zakryły ziemię warstwą swoich gruzów, albo też nie rozbiły się na sztuki, ale legły ogromnemi kawałami niby potworne skorupy. U góry po przez urwane sklepienia widać sklep Boży, błękitny, świecisty. Kędy się sklepienia utrzymały, tam powiewa chłód silny, głęboki, tam puszczają się pokrzywy i hulają chwasty, kędy zaś promień słońca mógł się precisnąć, tam pcha się z pomiędzy głazów i zwalisk wesołą cizbą radosna roślinność, więc trawy, zioła, kwiaty, dzikie wino, a z jakiejś stariej ocembrowanej s tudni wyrosła bujna figa.

W osobnej, na klucz zamkniętej i potężnym sklepieniem pokrytej sali custode pokazał nam znalezione wśród rumowisk przedmioty sztuki, które mają być przeniesione do Muzeów papieżkich.

Gdym na poły odurzony, jakby czarnoksiężkami bajami na jawie, chodził po tych grodach cmentarnych, znienacka z po za starych ścian wyskoczyła jak sylfida podlotek dziewczynka, o twarzy bladej, naiwnej, starorzymskiego profilu a palących oczkach — cała postać lekka i hoża jak u tanecznicy; powitała nas bukietami świeżych kwiatów. Była to córeczka custodego, który wśród zwalisk założył sobie ogródek. Ten ogródek pieszczony i ta dziewczynka, co sama jakby kwiatkiem wśród ruin urosłym, i te jej bukiety kropkami świeżej rosy jakby oczkami patrzące — w dziwniej stanęły sprzeczności z tym ponurym, posepnym majestatem zwalisk dawno przebrzmiałej historii.

Pomyślałem, jak tu strasznie w tych gruzach wśród samotności



głuchej a zwłaszcza o nocnej, ciemnej dobie. Rzekłem tedy do custodego „słusznie wielce tak się troskliwie zamykacie; bo w tych thermach liczne bandy brygantów mogłyby założyć tajemne przed światem obozy“. „Wszak mnie już raz napadli — odrzekł — wśród białego dnia i tylko Madonna Loretańska jakby cudem zachowała mi życie — więc też od tego czasu nigdy tutaj nie nocuję a jak się zmierzchnie wracam na mieszkanie wśród ludzi z tym dziewczątkiem mojem, bo to ona ani na krok nie chce mnie opuścić, a mimo namowy mojej towarzyszy mi w tej samotności. Ja też w tych thermach nic nie mam z sobą, coby warto było rabunku. O tym wiedzą bryganty, zatem spodziewam się, że mnie zostawią w spokoju“. Wiele jeszcze prawił nam rzeczy custode, a co mówił nie poszło wcale na pochwałę ziomek jego. Gdy to mówił ojciec, dziewczynka patrzyła się na niego i na nas szeroko roztworzywszy płonące, czarne, mądre oczy — w tej chwili słońce popołudniowe rozpałiło purpurowym żarem szczyty rozsypane i padłszy przez długą szczelinę opromieniło złotem dziewczynkę; w tej chwili zdawała mi się ona być geniuszem tych kwiatów, co to żyją i radują się wśród rozsypisk smętnych.

Teraz, cny czytelniku mój, zapraszam cię w myśli do doróżki czekającej na nas przed furką thermów, by ci na prędce pokazać niektóre jeszcze starorzymskie zabytki. One po większej części nie są wprawdzie wysokiego znaczenia, ale przecież zasługują na wspomnienie choć słówkiem pobieżnem.

Ponieważ jedziem wzdłuż stóp góry Caelius, godzi się, bym wspomniiał o niektórych zwaliskach na niej przechowanych, choć ja takowe oglądałem w czasie innej wycieczki. Naprzód na Caelius spotykasz harde łuki *akweduktu* Nerona, potem wspaniałe ruiny, które zwykle przewodnicy zowią *Curia Hostilia*, taką też one nazwę mają na dawniejszych wizerunkach, ale to jest błędem gdyż wiemy, iż owa Curia mieściła się przy Forum. Zdaje się tedy, iż ci mają słuszną za sobą, którzy twierdzą, że to ta wrzekoma Curia Hostilia stanowiła część dawnego *Vivarium*, to jest zakładu, w którym hodowano zwierzęta przeznaczone na igrzyska amfiteatru (\*).

Na górze tej widzisz jeszcze łuk *Dolabelli* (na mappie *kk*), który lubo powstał już za czasów Chrystusa Pana (\*\*), więc w epoce tak świetnej Augusta, dość atoli jest w sobie prozaiczny i bez wielkiej pretensyi do artyzmu. Pomijając inne spuścizny po sztuce starorzymskiej powiedzmy, iż nie daleko od owej bramy Dolabelli stanął kościół *S. Stefano Rotondo*. O nim zapewne chodziła wieść jakoby

(\*) Inni mają te ruiny za zabytki świątyni *Claudiusza*, albo też pałacu *Commoda*. Z całego układu ich przeznaczenie podane w tekście zdaje się być jednak najprawdopodobniejszem. — St.

(\*\*) W roku 8 po Ch. — St.

się wznosił na podwalinach jakiej okrągłej świątyni pogańskiej. Jakoż niektórzy mniemali, że ona była przybytkiem cesarza *Claudiusa*, inni zaś, że była poświęcona *Faunowi*. Przecież wadliwa i ladajaka konstrukcyja dowiodła, że ten budynek nie jest staro-rzymskiem dziełem. O nim jeszcze wspomniemy, gdy nam przyjdzie pisać o ważnych budowach z chrześcijańskich czasów.

Tymczasem doróżka nasza śpieszy po *via S. Gregorio*, będącej drogą biegnącą istnłem międzygórzem, bo wzdłuż podnóża gór *Palatynskiej* a *Caelius*. Ona nas znów wprowadza w strony zdawna nam poufałe, bo rusza wprost do łuku *Konstantyna*. Minąwszy tę bramę tak ponurego majestatu i następnie zostawiwszy na boku *Colosseum*, wjeżdżamy na stopę *Esquilinu*, bo w tém miejscu stanęły zwaliska *thermów Tytusa cesarza* (dziś często łaźniami *Trajana* zwane, na *mappie II*).

Lubo te *thermy* w szczętach swoich wielce są zajmujące, jednak nie będziemy się nad niemi rozwodzić, bo nasze rozprawy wobec łaźni *Dyoklecjana* i *Caracalli* już dostatecznie nas obznajmiły z ogromem zakładów rzymskich tego rodzaju.

Jak to najczęściej bywa w Rzymie i tutaj rozwaliny wielkiej przeszłości otoczone są w koło ciszą lubą sielskiego pejzaża. Zajechaliliśmy przed domek schludny, ale tak samotny, jak gdyby był pustelnią odsuniętą daleko, daleko od życia i świata. Wystąpił z niego staruszek dozorca, a widząc o co chodzi, zabrał żerdź już nie wiem na ile łokci długą, i opatrzoną w końcu w talerzyk o dwóch stoczkach. Oprowadził nas tłumacząc rozkład zwalisk wielce rozsądnie i ze znajomością rzeczy i pokazał nam rysunek planu tych *thermów*. Ale nawet bez tego planu nie trudno rozpoznać, iż *thermy* stanęły jakby na podwalinach, na dawniejszém od nich budowaniu. Zdaje się tedy, że archeologowie mają słuszość za sobą, gdy twierdzą, że *Tytus*, stawiając na schyle *Esquilinu* *thermy* swoje, użył jako podbudowania części owego słynnego pałacu *Nerona*. Bo przypominamy sobie, że ten obłąkaniec budując swój *Dom Złoty* na wysokościach *Palatynu*, na nich nie poprzestał, lecz spuścił się jeszcze z budowaniem swoim w dolinę *Colosseum*, przekroczył całą jej szerokość, a potem jeszcze w szale gorączkowym spinał się z tym pałacem po schyle *Esquilinu*. Więc tutaj stają sale po salach a wzniosłe sklepienia, więc filary, progi lub odrzwia marmurowe, a gdzie niegdzie okno lub wyłom rozświetla zmroki, a często gęsto piętrzy się góra rumowisk.

Dość długo chodziliśmy po tych zamroczonych przestrzeniach spinając się i utykając na okrucach okazałości odwiecznej a słuchając wyjaśnień naszego mentora. Nakoniec staruszek, dobywszy fosforycznej flaszeczki, nie mało się namęczył zanim wywołał z przedpotopowego narzędzia płomyk, którym zapalił owe dwa stoczki swoje; rzekłbyś, jakoby zapalki nowoczesne nie doszły jeszcze w to zacisze po dawnych a hardych panach ziemi. Poczém



podniósł ile mógł najwyżej ową żerdź swoją i rozświetlił sklepienia i ściany, a nad nami ze łymy nocnej wystąpiły jakby z za kulisy widziadełka pełne wdzięku. Były to starorzymskie malowania fantastyczne, które zwykle groteskami zowią. A wiecie co to są groteski? Tu ptaszek, tam zadumana stanęła kapłanka lub z kwiatu wyrasta z uśmiechem nimfa, lub ulatuje chłopczyk na motyliach skrzydłach, ówdzie znów majaczy perspektywą napowietrzną jakieś senne budowanie, tam amorek, co na poły liściem, na poły filuterném pacholątkiem etc. Wszak desenie i szlaczki rozdzielające strop na pola, same są swawolką żartującą, są to niby gałązki wijące się w kółko, a w kółku liszka, wiewiórka, której ogonek wyrasta z onej gałązki kwicistój, niestworzonej. A nie podobał się tym gadkom co bają i marzą niby wiosna w Maju.

Ale te wybrzyczki fantazyi naiwne, figlarne tak już spłwiałały, przygasły na barwach i okopciały dymkiem często oświecających je stoczków, że trzeba było dobrze napiąć oczy, by wyczytać z nich ową poezją lekkoduchą, lubą i uroczą. Mimo to, że te fantazyjki utworzone przed dwoma tysiącami lat, dziś już są jakby cieniem siebie samych, przecież one zrodziły w nowoczesnej sztuce rodzaj nieznanym w poprzednich wiekach chrześcijaństwa.

Znany już dobrze czytelnikowi stary nasz przyjaciel Vasari wielce zajmujące nam rzeczy prawi. Stało się pewnego poranku, mówi on, że *Rafaël* odwiedzał thermę cesarza Tytusa w nadziei odgrzebania w ich gruzach jakiegoś arcydzieła staroczesnej skulptury. A miał z sobą swojego ukochanego ucznia *Jana z Udyny* (\*), który już od wczesnej młodości swojej celował w malowaniu kwiatów, gałązek, ptaszków a zwierzątek wszelkiego rodzaju, a przedstawiał je z taką prawdą a wdziękiem, że na ich widok serce się śmiało. Nie wiem czyli tym razem *Rafaël* i przyjaciel jego znaleźli jakieś ważne ułomy rzeźb w tych przestrzeniach sklepionych, które dla swojego podobieństwa do pieczar grotami się zwały — to atoli pewno, że obaj stanęli w radosném zachwyceniu, odkrywwszy znieznacka te malowane fantastyczne kompozycyjki uśmiechające się wśród również gracyjnych i lekkich sztukateryj. A one przemówiły zapewne tém silniejszym wrażeniem, iż naówczas, bo przed trzysta lat z okładem, malowania te były i o wiele liczniejsze niż dziś i nierównie świeżej zachowane. Jeżeli atoli te wdzięczne majaki przejęły *Rafaëla* prawdziwém weselem duchowém, już one z duszy mistrza *Jana* wyrosły nową gałązką sztuki. Boć stały się pierwszém dla niego potrąceniem do stwarzania onych malowanych, gracyjnych, genialnych figlików, które zwano *groteskami* wedle thermów a wrzekomych grot, w których się przechowały ich pierwotne starorzymskie wzory. Gospodarzył tedy i mistrzował sobie *Giovanni da*

(\*) Zob. T. II, str. 72.

*Udine* w dziedzinie czarodziejskich, fantastycznych, uroczych, figlarnych marzeń. Więc u niego na krzewach i drzewach legną się niby ptaszki dziewczątka, z pączków wyglądają amorki aniołki; więc gałązki, igrające nimfy, orlątka, kwiatki, koźleta i pałacyki i świątniczki napowietrzne splatają się w jedną niestworzoną całość, żartującą sobie ze wszystkiej logiki natury, ze wszelkich ustaw rzeczy przyrodzonych. A całość ta jest tak lubą, gracyjną a uroków pełną! Dopiął się Giovanni najwyższego szczytu fantastycznego swojego geniuszu ubierając w groteski owe watykańskie lodzie Rafaela. A wielki mistrz Rafael w tych pracach podzielił się nieśmiertelnością z ulubionym uczniem swoim. O tych łodziach później obszerniej mówić będziemy.

Ale tu już powiedzmy sobie nieco bliżej choć jeszcze powierzchownie czém są w istocie *groteski*. Widać, że one żartując, figlując wiążą w jedność sprzeczności i znowu ją rozwiązują, a tém samém o ścianę graniczą z komiką, a z drugiej strony wznosząc się nad rzeczywistość i nad jej prawa powszednie przypominają jakby dalekim echem wzniosłość, choć takowa innym a właściwym sobie trybem wznosi się nad powszedni a codzienny świat. Uważmy téż jako często bierzemy w malarstwie groteski a arabeski za jedno, a to po części niesłusznie. Jakoż fantazyja a nawet filozofia arabska, mając sobie za baj-bogdzo ustawy rozumne i prawa stałe, wiecznotrwałę natury a rzeczywistości wszelkiej, więc téż nie dziw, że poezycja arabska tak cudotworcza, widziawiąca, baje sobie i marzy bezrozdawnie, ale baje sobie i marzy z niewypowiedzianym wdziękiem, jak to widzimy w powiastkach „tysiaca nocy i jednej”. Dla tego téż ta fantazyja wschodnia podobnie nie dba o zwykły świata ład, gdy z pędzlem w ręku tworzy igrając owe bajeczki *arabeskami* zwane. Jednak arabeski ściśle mówiąc różnią się od właściwych grotesków, bo arabeski unikają form zwierzęcych, a więcéj jeszcze ludzkich, gdyż Arabowie podobnie jak w ogólności wszystkie muzułmańskie ludy grzechem być uważają, gdy człowiek tworzy formy jestestw żyjących, nie mogąc im nadać życia i duszy. Groteski zaś chętnie wywołując postacie ludzkie, tém samém krewnią się z *karykaturą*, lubo wedle mojego zdania tém się znowu od niej różnią, iż groteski są dobroduszną swawolką natchnionéj fantazyi, która naiwną igraszką się bawi nie znając w tém żadnej złéj myśli i żadnego innego zamiaru, a przeciwnie karykatura przycinając przesadą paczy i gwałci formy przyrodzone, mając na celu wytykanie słabostek i ułomnostek ludzkich, a tém samém nie działa z prostego natchnienia, ale wymyślając ma zamiar pewny na oku i wie z całą myślą sobie przytomną o co jéj chodzi.

Nasz starszerek, prowadząc nas po tych thermach, pokazywał nam miejsce, w którém z pod rumowiska niegdysy wygrzebano ową olbrzymią porfirową czarę, którą obaczymy na Watykanie w *Sala Rotonda* i potem z dumą pokazał wskazując na zwałoną jakąś niżę, rzekł



uroczyście: tu w tém tu miejscu znaleziono przesławną grupę *Laokoo-na* (\*). Nie sprzeciwiałem się starszemu, bo lubo nie ma wątpliwości, że ową czarę istotnie tutaj odkopano, przecież nawzajem zdaje się być rzeczą pewną, iż Laokoon nie był znaleziony w tych tu thermach.

Wspominają nam, że obok łaźni Tytusa stały thermy Trajana, choć nie wiemy z pewnością jakim trybem miały się do siebie oba te zakłady, możemy się atoli domyślać, iż thermy Trajana były nierównie skromniejszych rozmiarów, a stanowiły osobną dla siebie całość.

Nie daleko od łaźni Tytusa powstało dzieło świadczące o praktycznym i bystrym rozumie, o techniczném, konstrukcyjném misterstwie starorzymskiego ludu. Są to tak zwane *Sette Sale* (siedm sal). Widzisz przestrzenie olbrzymie podszadziście rozkraczyste sklepienie, których ściany narzucone niepożytym cementem, bo one nie odznaczały się wcale celem estetycznym, ale służyły za zbiorowisko wody sprowadzanej różnemi akweduktami, a zarazem za przyrząd do oczyszczenia i cedzenia jej.

Ztamtąd wypada nam się dostać na drogę prowadzącą od kościoła *S. Maria Maggiore* do bramy zwanéj *Porta Maggiore* (\*\*). Jadąc tym gościńcem spotykamy w uliczce krzyżujący się z nim tuż przy kościele *S-go Wita luk Galliena* (na mapie *mm*), który nie celuje ani pięknoscią budowy, ani rozmiarem, ani starczytnością, bo pochodzi dopiero z roku 260 (po J. Chr.), lecz dla archeologów jest istnym przysmaczkiem, bo gdy stanął na starożytnéj drodze *via Praenestina*, i gdy wznosi się bardzo blisko kamiennego wału *Serviusa Tulliusa*, więc tém bardziej najdobitniej uczy, w którém to miejscu ta sławna droga przerzynała owe dzieło starożytnego króla (\*\*\*)

I znowu po kilku chwilach *Vetturino* zatrzymuje powóz i biczyskiem wskazuje jakieś zwalisko dawnoczesne, woła, że to są *trofea Mariusza* (na mapie *nn*). Jakoż tą nazwą nowoczesny lud rzymski ochrzcił ten zabytek dziś obszarpany, obleciały. Nazwa pochodzi ztąd, iż po bokach jego zuchwaliły się wielce butne trofea, które widzieliśmy na nowéj balustradzie nowego pałacu Kapitońskiego, a które lud mylnie oznakami zwycięztw *Mariusza* był mienił. Bo to imiona ludzi wielkich choć okrutników dłużej żyją w pamięci ludów, niż imiona dobroczyńców ludzkości. Ani jednak wątpić można, że ta budowa była niegdyś wspaniałym pałacowatym wodotryskiem, z którego wody rozplywały na wszech strony.

Znowu doróżkarz zaciął konie, więc po równiuteńkiej, jak stół

(\*) *Laokoon* nie był znaleziony w thermach Tytusa, lecz w sąsiedniej winnicy *Fredis* w bliskości ruin nazwanych *Sette Sale*. Było to w roku 1506. O tych ruinach mowa poniżej. — St.

(\*\*) Na naszéj mapce kościół ten oznaczony przez 9, a brama oznaczona przez *L*.

(\*\*\*) Obacz *E. Braun, Die Ruinen und Museen Roms*, str. 71.

drodze wrychle obaczyliśmy brunatne a wzniosłe gruzy, rysujące się ciemnym, dumnym majestatem na wysokościach promiennych niebiańskiego sklepu. Stańmy na lewo od drogi, a dość w znacznym od niej oddaleniu, bo wśród winnic rozległych. To *Minerva Medica*! znów woła doróżkarz obracając się do nas z miną erudyty (na mapie oo). Warto wysiąść i przypatrzeć się bliżej tej wspaniałej, a tajemniczniej spuściznie dawnego świata. Tak jest — te zwaliska zostaną zapewne na zawsze zagadką sfinksovą. Jakoż tu odgrzebano niegdyś posąg Minerwy mającej węża u stóp swoich, więc nazwano tę budowę świątynią *Minerwy leczącej*, *Minerva Medica*. Lubo od dawna wykazano mylność tej nazwy, lud rzymski, jak zwykle każdy lud, trzyma się jej jeszcze ciągle, twardo stojąc przy zwyczaju raz przyjętym. Natomiast niektórzy archeologowie zwłaszcza niemieccy obstają za zdaniem, iż te ruiny należały niegdyś do *thermów* zbudowanych przez *Augusta*, a nazwanych od niego na cześć jego wnuczków *thermami Cajusa* i *Lucyusa*. Niemcom przeczą atoli najzacieciej archeologowie włoscy puszczając się znów na inne domysły (\*). Co do nas nie wdając się bynajmniej w te dla nas bezowocne spory, powiedzmy, iż całym sercem zgadzamy się z estetykami, którzy uważają, jako to dzieło, choć mniejszych rozmiarów niż Panteon, jest jeszcze wyższego od niego znaczenia. Przypomina sobie bowiem cny czytelnik jako w kompozycji Panteonu wytykaliśmy głównie abstrakcyjną ideę i pewną dysharmonią linii; gdyż ściany jego obiegają koło, a w tych ścianach głębią się niże wzniosłe, które tedy na tych ścianach wykrawują się półkolem; — więc ta półkulistość niżej a znowu kulistość samych ścian tworząc linie kłótlive a nie strojące w harmonię. Mówiliśmy również, iż kulistość ścian, gzymsów, niżej a kulistość tworzą ową choć pełną wspaniałego majestatu abstrakcją, ale głuchą, niemą i zimną. Budownik tej zwaney Minerwy poradził sobie szczęśliwiej, bo zamiast budowania okrągłego, postawił ściany płaskie tworzące dziesięciokąt, na którym spoczęła kopuła. Tym przeto trybem już ułagodziła się idea abstrakcyjna tej budowy choć także centralnej i koncentrującej się w sobie. Ale co więcej i tu na każdej ścianie mieści się u góry okno, a poniżej od ziemi niża. Te niże wprowadzie także sklepią się w półkole, ale gdy takowe otwiera się w ścianie płaskiej, równej, więc już owej dysharmonii kolistych linii nie widać, a zagadnienie rozwiązane szczęśliwiej niż w Panteonie. Bądź co bądź słuszenie krytycy uważają, jako ta Minerwa była zaiste doskonałym wzorem świątyni centralnych ześrodkujących się w sobie. A rozumiałbym, że studując sklepienia tej Minerwy wiele się nauczył dobrze nam znany Brunelleschi, genialny budownik kościoła florenckiej. W pobliżu Minerwy pozostały jeszcze groby sta-

(\*) *Canina* († 1856 r.) np. dowodzi, że budowla ta była ozdobą ogrodów cesarza Galliena, do których miał należeć i pobliski łuk Galliena. — St.



rożytnie, nie wspomnimy o nich bliżej, bo o tym rodzaju architektury niezadługo więcej powiemy.

Coraz smutniejsza, odludniejsza stawała się droga nasza. Ale nie było czasu długo z nią tęsknić, rozrzewniać się i dumać, bo stanęliśmy w rychłe przed *Porta Maggiore*. Jest-to jedna z tych wielce rzadkich bram starorzymskich, które dochowały się do czasów naszych (\*). W starożytnych wiekach nazywała się ona dla tego *Porta Labicana* lub *Praenestina*, bo składa się z dwóch arkad, niby z dwóch bram obok siebie stojących, z których jedna przeznaczona była dla drogi idącej od Labicum (w Latium), a druga dla drogi z Praenestum (dziś Palestrina), a cała ta brama była znowu cząstką, niby jednym ogniwem dwóch akweduktów, z których jeden sprowadzał wodę z rzeki *Anio Novus*, a drugi wodę *Claudia, aqua Claudia*. Jest-to dzieło sięgające prawie czasów Chrystusa Pana, bo zbudowane zostało przez cesarza Claudiusa (od 42 do 54) następcy Caliguli. Pomysliwszy sobie, jakie to figury historyczne, jakie olbrzymie zdarzenia przekroczyły progi tej bramy gęstém po sobie następstwem w czasie osiemnaście wieków z górą.

Wielce łatwo czytelnik nasz zdoła sobie wyobrazić wejrzenie tej pięknej a tak arcypraktycznej budowy. Najprzód olbrzymie ciosy, z których się składa, są jedynie wyrobione na surowo, z grubsza (*rustica*), ztąd też widok poważny i butny. Każdy z trzech filarów stanowiących owe dwie bramy ma kształt następujący: u spodu cokuł zuchwały, nad nim niża, z obu jego stron i pilastry i kolumny baniaste, ich korynckie kapitele podpierają szczyt trójkątny. Ta niża (niby okno), kolumny i szczyt składają tedy całość dość podobną do owych ołtarzy w Panteonie, lub do naszych ołtarzy kościelnych, wykonanych w stylu odrodzenia. Filary dźwigają arkady półkoliste, a nad temi wznosi się wielce wysoka attyka — podzielona silnie występującymi pasami na trzy kondygnacye. Na najwyższej wryty napis świadczący jako cesarz *Claudius* sprowadził te wody do miasta swoim kosztem. We wnętrzu zaś tej kondygnacyi znajduje się kanał dla wód rzeki Anio. Na kondygnacyi środkowej czytamy znów napis, jako cesarz Wespazyan odbudował podupadłe akwedukty Claudiusa; we wnętrzu zaś tej kondygnacyi biegł kanał dla wody *aqua Claudia*. Na najniższej części zaś napisano, jako Tytus dokonał tego ojcowego odnowienia. Front patrzący na zewnątrz miasta jest zupełném powtórzeniem pierwszego; takąż sama ozdoba filarów i takież same napisy na attyce.

Tę budowę tak grozy a prostoty pełną zamaskował już Aurelian cesarz warując Rzym jak wiemy w mury i bramy, a więcéj jeszcze zakrył ją cesarz Honorius (r. 402), który wznosił tutaj baszty obronne

---

(\*) Wspomnieliśmy powyżéj jako na naszéj mapce ta brama naznaczona przez literę *L*.

a zamurowawszy jedne z dwóch bram, w drugą wbudował bramę nową. Dopiero za naszych czasów, bo w r. 1838 powzięto myśl przywrócenia temu majestatycznemu dziełu dawniej postaci. Jęto się tedy burzenia tych baszt stojących na zewnętrznej stronie bramy, gdy one padły wyjawiał się na widok ludzki jakiś grobowiec, który był w nich zamknięty przez tyle wieków, jakby ziarnko orzecha w łupinie swojej. Jest-to dzieło jedyne w swoim rodzaju, bo oryginalne, dziwaczne, a pochodzące z końca republiki albo z pierwszych lat panowania cesarza Augusta, więc pewnie współczesne Chrystusowi Panu, jeżeli nie wcześniejsze. Z napisu znać, że ten grób postawił sobie za życia *Marcus Vergilius Eurysaces* majster piekarski a spanoszony liwerant rządowy chleba. Poczciwy Eurysaces choć znać dorobkowiec, nie wstydził się swojego rzemiosła a zbudował pomnik przypominający jego piekarskie powołanie; lubo prawda, że dzieło jego wymysłu jest wielce niesmaczne.

Niechajże czytelnik sam sądzi o tém niepoczesném dziwadle. Całość jest czworogranem nieprawidłowym, niby trapezem a to dla tego, iż stanęła tuż za bramą na zbiegu dwóch owych gościńców. Strona zwrócona do bramy całkowicie się utrzymała, strona jej przeciwna, bo patrząca na pole, zniszczona, urwana, więc brakuje też części z bocznych stron; zapewne to uszkodzenie nastąpiło przez zbudowanie owych baszt obronnych. Od dołu cokuł — na tym pierwsza kondygnacya — na jej rogach filary czworograniaste, ale między temi filarami jakieś walce krągłe pionowo stojące. Domyślają się, że one wyobrażają naczynia do zarobienia chleba. Takiego kształtu była każda ze czterech stron tej kondygnacyi. Powyżej jej obiega pas z napisem głoszącym imię fundatora i t. d. Nad tym pasem druga kondygnacya, wznioślejsza od dolnej. Na rogach jej pilastry z liściastym kapitelem; przestrzeń między nimi zajęta trzema rzędami otworów okrągłych, dość głębokich a otoczonych w koło znacznie występującą obwódką. Co znaczą te dziwaczne otwory? Archeologowie twierdzą jako wyobrażają również takowe naczynia piekarskie, ale niby już leżące a wylotem na zewnątrz zwróconym. U góry tę kondygnacyą obiegał niegdyś ze wszystkich stron fryz przedstawiający płaskorzeźbą czynności odnoszące się do powołania szanownego majstra. Ponieważ ten pomnik zniszczony ze strony zwróconej ku polu, więc dziś ten fryz utrzymał się tylko w całości ze strony bramy a w części po obu bokach. Jakiego kształtu było pokrycie tego pomnika, tego już dziś z pewnością zgadnąć nie zdaliśmy.

Raz jeszcze obejrzałem w koło ten pomnik pośmiertny, co tutaj stanął samotną wartą przed bramą — na gościńcu prowadzącym z głuchej umarłej Kampanii, również samotnej, bezludnej a niemiej. Bawiliśmy dość długo obok grobowca Eurysacesa, a przez cały ten długi czas nikt nie przebył bramy, prócz wieśniaczki siedzącej na osiołku, trzymającej dziecko na ręku. Dziecię spało, osiołek tak



zlekka stąpił, iż go ani było słyhać, więc z cicha jak widmo przemknęła się cała grupa koło nas i wrychle znikła za spalonymi pagórami Kampanii.

Przeszedłem znów bramę, by się jęj jeszcze powtórnie przypatrzeć ze strony miasta. Ta porta Maggiore technie osobiwą grozą a grandezzą, jęj ciosy zuchwałe na surowo okrzeseane, arkady wzniosłe, ornamentyki nie wymyślne a poważne, a strojące się doskonale do całości wyraźnie prawią, jako stanęliśmy w obec utylitarnęj budowy wielkiego wszechwładnego państwa. Porta Maggiore jest ogniwiem wielomilowych akweduktów a zarazem bramą stolicy świata. A czém ona jest, tém się téż być okazuje. Jest-to dzieło utylitarne, jest prozą, ale świetną, jaką pisze Salustius lub Tacytus. Ta budowa niechaj nam będzie także jednym z dobitnych przykładów jako ludy starożytne szczęsném poczuciem odgadywały formy odpowiadające doskonale przeznaczeniu dzieła. Grobowiec Eurysacesa jest jedynie wybryczkiem wyjątkowym prywatnego człowieka (\*).

Po prawęj stronie od bramy bieży droga ku kościołowi *S. Croce in Gerusalemme*, która znowu wiedzie nas do niektórych resztek starorzemskich czasów.

Dość zmęczony długą dzisiejszą wędrówką, brodziłem z biedą przez ogród warzywny należący do klasztoru *S. Croce*. Tutaj w pobliżu jego sterczały znakomitych rozmiarów zwaliska murów jakiejś wielkiej niży (na mappie *pp*). Kościelny staruszek, który nas oprowadzał, obstawał za tém, jako te ruiny należały niegdyś do świątyni *Wenery* i *Kupidyna*. Wiem atoli, że inni (*Nibby*) dowodzą, że tutaj

---

(\*) Akwedukty zaiste są jednym z najpotężniejszych wyrazów zmysłu utylitarnego Rzymian, pojmującego rzeczy na stopę panów świata. Przypominamy sobie żeśmy spotykali takowe budowy na drodze przez Campagnę Rzymską, a nasze wędrówki po wieczystym grodzie podawały nam często sposobność wspomnienia o tych dziełach godnych najwyższego podziwienia. Przecież gdy one nie mają znaczenia ściśle artystycznego, więc téż nie stały się dotychczas jeszcze przedmiotem obecnych naszych rozbiórów, i dla tego wystarczy jeżeli tu w kilku słowach o nich powiemy. W ogólności liczą czternaście akweduktów, które z dalekich stron wiodły wodę do stolicy, całe potoki głębokie na wysokość człowieka płynęły przez wiele, wiele mil drogami sztucznymi wykonanemi niesłychaną pracą. Wszak pojąć można, jak ogromne musiały być te massy wody sprowadzane do Rzymu, choćbyśmy sobie tylko wspomnieli, jakie ilości ich spotrzebowwały dzień w dzień same tylko łaźnie mieszczące w sobie tysiące współcześnie kąpiących się osób. Te akwedukty częścią biegły pod ziemią, często wznosiły się wysoko po nad poziomem i przebywały szerokie rzeki. Więc téż najczęściej koryto spoczywało, jak wiemy, na rzędzie podsadzistych filarów, połączonych od góry arkadami. Często na jednym rzędzie takowych filarów, wznosił się ich drugi rząd, niekiedy trzeci, a nawet czwarty. Takowe piętrzenie się tytanicznego wejżenia miało miejsce, gdy akweduktom należało przekroczyć głębokie doliny, lub przebyć z góry na górę. A takowe wysokie wzniesienie tych dzieł tém było potrzebniejsze, gdyż chciano opatrzyć wodą nawet części miasta położone wysoko, bo rozeslane po owych wzniosłych pagórkach miasta. Wszak ten Rzym starożytny, tak nawykły do ogromnych dzieł, oddawał podziw swój i hołd tym akwedutom, przyznając im dla użyteczności pierwszeństwo nad piramidy Egiptu.

niegdyś wznosiła się świątynia *ad Spem Veterem* i że inni znów twierdzą, jako ta budowa była częścią *Nymphaeum Alexandra Severa* (Platner). Rozumie się, iż sobie nie przywłaszczam żadnego zdania w tej mierze, myślę atoli, że ci mogą mieć słusność, którzy mniemają, że w tych miejscach niegdyś stało *Sessorium*, miejsce sądów i trawienia. Boć ta niza czyli trybuna zupełnie podobna do tych, które widzujemy w zwaliskach bazylików, więc budynków sądowych. Niedaleko ztamtąd widać resztki owego akweduktu cesarza Claudiusa, biegnące ku Porta Maggiore. W sąsiedztwie kościoła S. Croce zachowały się pozostałki okrągłego obwodowego muru i *anfiteatru Castrense*, przeznaczonego niegdyś na igrzyska a zabawy żołnierzy miejskich (na mapie 99). Ten amfiteatr zajęty jest murami miejskimi w ten sposób, iż jedna połowa jego omurowanego okręgu została jeszcze wewnątrz, a druga zewnątrz miasta (\*).

Pragnąc tym niniejszym rozdziałem dokonać naszych wędrówek wśród spuścizny po dawniej Romie, skończymy go na odwiedzinach grobów. Wszakże i pielgrzymując po pośmiertnej Pompeji odwiedziliśmy w kolejnym następstwie naprzód jej forum, świątynie i bazyliki, potem łaźnie, amfiteatra, dalej domy prywatne, a dopiero w końcu samym stawaliśmy w obec grobów unarłego miasta. Bo to śmierć jak jest alfą naddoczesnego żywota, tak jest omegą wszech żywota ziemskiego. A cóż dopiero w Rzymie! Wszak Rzym jest wiecznie żyjącą patriarchą wszech idei dziejowych, a zarazem grabarzem ich; on wysłał z kolei te idee jako swoje córki w świat, by panowały rodowi ludzkiemu — a gdy na każdą przyszła skonu godzina, chował ją z miłością w ziemi swojej. Ztąd też Rzym tchnie majestatem nigdy nie kończącej się tragiczności. I słusnie ktoś rzekł, że ta ziemia jego stała się jakby jednym wielkim grobem, jedną nieskończoną katakombą ludzkości całej; więc ten gród wiekuisty jest wzniosłym jak śmierć; ztąd też groby a pomniki pośmiertne są jego mową rodzinną, są niemem a wiernem godłem jego istoty.

Rzekliśmy już wśród naszych pompejańskich wędrówek, jak to

---

(\*) Zwiedzając inną wycieczką, o której właśnie mówić mi teraz przyjdzie drogę: *Via Appia*, miałem sposobność przypatrzenia się ruinom tej połowy amfiteatru, która występuje na zewnątrz; z tej strony rzeczywiście budowa zachowała dobitniejsze ślady dawniej swojej postaci. Poczuję się atoli do winy, którą tu z pokorą wyznaję. Jakoż gdy się puszczał, jak wyżej rzekłem, od Porta Maggiore ku S. Croce in Gerusalemę przypomniałem sobie, iż z jednej z tych winnic, które mijalem, więc w sąsiedztwie zwalisk, o których mówiłem powyżej, znajdują się szczątki, które należały niegdyś do łaźni S. Heleny. Będąc atoli znękany do ostatka całodziennym mozołem a znużony i zgłodzony, zachowałem sobie rozpatrzenie się w tych szczątkach pozostałych na czas inny. Odkładając atoli zamiar ten z dnia na dzień, uchwycony w godzinę prawie każdą natłokiem przedmiotów najwyższej wagi — skończyłem na tém, że już tych łaźni nie widziałem, więc ich tu bliżej opisać nie zdołam. Niechajże mój przykład będzie odstrachem dla młodych czytelników, niechaj się uczą dokonać wszystkiego, ile tylko można za jednym zawodem a nieopuszczać się na zadne jutro pokusne.



starożytni Rzymianie, obok gościńców publicznych, więc wśród najdzielniejszego a gorącego tętna życia stawiali grobowce swoje, im powierzając popioły zmarłych. I nie dziw, bo świat pogański nie rozdzielił jeszcze tak ciemną przepaścią życia tutecznego od zagrobowej dziedziny, bo bogi greckie z fantazyi zrodzone, a bogi rzymskie abstrakcją wymyślone nie rozwarły jeszcze najgłębszych głębin duszy człowieka, one nie zamieszkały w świątnicy tajemniczej serca ludzkiego. Te stare ludy nie znały jeszcze Boga Prawdy, Boga miłości, Boga co umarł dla człowieka; więc też wina ich nie była jeszcze tak ciężką i okropną, one nie zadrgnęły jeszcze strachem ostatniego sądu nad światem.

Lecz choć dawni Rzymianie z miłością stawiali grobowce swoje wzdłuż gościńców ludnych a tuż pod stolicą, przecież ze wszystkich dróg *Via Appia* jest słusznie zwaną królową wszech gościńców śmierci. O niej teraz lubo polotnie wspominając, zakończymy obchody nasze po starorzymskich zabytkach.

Wróćmy się tedy w stronę thermów Caracalli, bo *Via Appia* nie zaczyna się murami dzisiejszemi Rzymu, ale przy porta Capena, która była bramą w odwiecznych murach króla Serviusa Tulliusa, a znajdowała się w miejscu mniej więcej w jednakowej odległości od thermów Caracalli (*zi*) a Cyrku wielkiego (Maximus) (*g*). Ztąd już rusza ta droga do bramy dziś *S. Sebastiano*, a niegdyś *Porta Appia* zwanéj; a przebywszy takową wybiega daleko po za miasto (\*).

Wybraliśmy się na dzień cały na tę naszą wycieczkę, a to wczesnym, młodziuchnym więc jeszcze świeżym porankiem. Pewien ze znajomych naszych, umiejący, jak to mówią, na palcach cały dawny umarły Rzym, sam wybrał nam starego veturina a przepisał mu całodzienną wędrowkę naszą; a Antonio, bo tak się zwał nasz woźnica, pojął też rzecz doskonale, bo od młodości trawił życie na podobnych objazdach.

Tak tedy koła nasze zaturkotały co rychléj po odludnej, cichej *Via Appia*. Gdy samo imię téj drogi tak sławnej w dziejach przejmuje wędrowca czią a grozą, więc oczy w nateżeniu — a serce mając napięte oczekiwaniem, toczyliśmy się ku bramie *S. Sebastiano*. Już prawie dojeżdżaliśmy do niej, gdy Antonio zatrzymał konie po lewej stronie gościńca. Właśnie w téj chwili i z drugiego jakiegoś powozu wysiadło kilku podróżnych; jak później poznałem byli to artyści przeróżnych krajów, bo Francya, Hiszpania, Włochy północne i Ameryka miały wśród nich przedstawcę swojego. Wysiedliśmy z powozu. Otworzyła się furtka, za nią rodzaj małego podwór-

(\*) Brama *S. Sebastiano* na naszej mappce oznaczona literą *O*. Co się zaś tyczy bramy Capeny, ponieważ nieoznaczyliśmy powyżej żadnej z bram *Serviusa Tulliusa*, więc też nie położyliśmy znaku u téj bramy. Czytelnik zdola ją atoli łatwo znaleźć: jest nią owa maluchna przerwa w téj części murów *Serviusa*, która się ciągnie między cyrkiem *Maximus* a łaźniami *Caracalli ii.*

ka. Stała przed nami młodziuchna dziewczynka i oświadcza — że jej rodzice wprawdzie, jako przy niedzieli udali się do Kościoła, ale, że ona gotowa nam wszystko pokazać i wytłómaczyć.

Tuż przed nami pokazała się jakoby bramka zdobna w ułamki dawniej ornamentyki. Dziewczynka każdemu z nas podaje palącą świecę w rękę, a sama wzięwszy lampę przewodniczy w podziemne pieczary w skale wykute. Schodów nie było, tylko podłoga zwolna się w głąb' pochylała. Tak po jednym za sobą idąc, a trzymając zapalone świece, co jaśniały jakby gwiazdki w ciemnościach, składaliśmy niby pochód pogrzebowy postępujący uroczysto za umarłym. I zaiste nie brakło tu w tych pieczarach umarłych, a umarłych wiecznie żyjących, którym oddają cześć wszystkie pokolenia wszystkich cywilizowanych narodów! Te pieczary wcale nie wysokie powykowane w różnych kierunkach, niby w różnych konarach, a jak się zdaje bez żadnego poprzedniego planu a prawidłowego ładu, stały się podobne do swobodnego dzieła natury. I kroczyliśmy zwolna, każdy z nas zajęty własnymi myślami, a uczuciem uroczystym serca swojego — każdy wbijał oczy w te ściany z grubsza tylko okute — sama tylko dziewczynka prawila swobodnie choć przytłumionym głosem. Ustały lekkie słowa, płonne uwagi i zapytania, wszyscy kroczyli w milczeniu i czci. I było też czego zebrać ducha! bo pomyślcie! te pieczary — to są groby wielkich *Scypionów!*

Imię tego świetnego rodzaju piastuje dziatwę szkolną pacholąt, zawczasu serca młode wprawiając do hołdów dla spraw wielkich a wzniosłych, dla najdroższych a najświętszych idei. Więc w tych podziemiach jak widziadła uroczyste snuły się przed duszą naszą cienie wielkich dziejowych postaci.

Przez długie czasy poszukiwano tych grobów w tej tu cichój, odludnej stronie Rzymu; ale dopiero w roku 1780 znienacka przypadkowo odkryto te drogie zabytki. Ale on wiek osiemnasty, mimo wrzekomego poloru i świecistości złudnej, był czasem lekkim świętokradzkim. Wielka dziejowa przeszłość nie miała znaczenia. Nie wiem jakim to trybem, a za czyjś przyczynieniem się stało, że groby Scypionów znieważono, złupiono. Przedmioty tu znalezione, sarkofagi, nawet napisy (prócz jednego), przeniesione były do muzeów watykańskich. Sygnet z krwawnikiem, którym się pieczętował jeden z Scypionów, później przeszedł w posiadanie jakiegoś zamorskiego lorda, który się nim chełpi, niby ciekawą osobliwością wartą widzenia.

Kości Scypionów wyrzucone z trumien kamiennych, pozbiierał pewien szlachetny Wenecyanin i umieścił w swojej willi pod Padwą (\*).

---

(\*) Sarkofag *L. Corneliusa Scipiona Brodatego* (Barbatus), pradziada wielkiego Scypiona Afrykańskiego, wraz z odnalezionymi zabytkami, przeniesiono w roku



Zanim jednak dojdziemy do bramy S. Sebastiano, odwiedzmy jeszcze inne starorzymskie groby, przechowane w pobliżu. Ale w tym celu trzeba nam nawrócić w kierunku jakoby ku thermom Caracalli, do miejsca, w którym się pod kątem ostrym od drogi Appii odszczepia Via Latina, idąca do *Porta Latina*. Otóż na tym gościńcu łacińskim po prawej ręce tuż przed ową bramą znajdujemy we winnicach kilka *Columbariów*. Bo tak zwali starzy Rzymianie budowy sklepione, których ściany i filary pełne są niż przeznaczonych do przechowania urn z popiołami spalonych ciał umarłych. Te niżej umieszczone rzędami obok siebie, a piętrzące się po nad sobą, dla swojej formy półkolistej mają wiele bardzo podobieństwa do otworów w gołębniku, choć są daleko od nich większe; ztąd też takim grobowiskom przyszło imię Columbariów. Tym sposobem nie wielkich wymiarów przestrzeniom mogły być powierzone tysiącami popielnice.

Te Columbaria obok Via Latina są w części przykładem jako podobne budowy grobowe nie konieczniew były przeznaczone dla jednej choćby najliczniejszej rodziny, ale były zbiorowe, przystępne dla większej publiczności, bo każdy mógł sobie tutaj zakupić dla siebie i swoich grono niż sąsiednich, by i po śmierci nie rozdzielić się z temi, których kochał i umiłował za żywota.

Wstąpiwszy do jednej z tych winnic bogatych, bujnych, z razu przyjmuje cię chodnik wysadzany w ogromne cyprusy i w tuje strzyżone a przewiązane sznurkami w różnej od ziemi wysokości. Widok tych tujów tak pełnych i rześkich, a przecież swawolnym gwałtem ludzkim krępowanych jest wielce wstępnym, bo czujesz z drzewami ich jęctwo a biedę. Ruszyliśmy dalej w ogród. Tam miejsce wydolone, w koło niego wieniec z krzewów róż, a choć pora spóźniona, pełno na nich bujnych wonnych kwiatów. W środku tego wydolenia domek, w którym wstęp do Columbariów.

Te Columbaria podobno odkryte były w roku 1842. Dwadzieścia schodów stromych, nagłych zstępuje w dół. Gdyśmy zeszedł w głąb grobowca, objęła mnie przestrzeń wprawdzie nie długa, ani szeroka, ale wznosząca się do znacznej wysokości. Wszystkie ściany napełnione niżami. Wyznaję, że tym razem puściłem się na pedantyzm może zbyt drobiazgowy, bo policzyłem niżej, by czytelnikowi dać wyobrażenie jaka to mnogość popielnic mieściła się w tej stosunkowo nie wielkiej przestrzeni. Jakoż na dwóch przeciwległych ścianach naliczyłem dziewięć rzędów niż biegnących po nad sobą, a w każdym rzędzie było ich po osiem. We dwóch drugich ścianach sobie przeciwległych a nieco szerszych niżeli owe dwie pierwsze, liczba

---

1780 z polecenia papieża Piusa VI do Watykanu, gdzie też w *Museo Pio Clementino* w *Atrio del Torso* dotąd się znajduje. Pozostałe zaś szczątki Scipiona na żądanie Wenecyanina Quirini pochowano uroczyście w tymże roku w Padwie. — St.

rzędów też sama, ale każdy obejmował w sobie dziewięć niż. Oprócz tego filar czworograniasty podtrzymujący sklepienie, także po wszystkich czterech ścianach swoich zamknął ich mnóstwo w sobie. Nad każdą niżą napis wyrażający imię i godność lub stan nieboszczyka. One niekiedy miewają w sobie dwie przedziałki na dwie urny, które zwykle są gliniane i pokryte glinianem wiekiem. Jeden z napisów przepisałem, on temi słowy przemawia do żyjących:

Ne tangite, Mortales,  
Reverere Manes Deos!

Bogdajby sobie dzisiejsi właściciele wzięli do serca tę rzewną prośbę a przestrozę umarłych pokoleń.

W sąsiedztwie tego Columbarium odkryto drugie, a to dopiero w Maju r. 1852, więc na kilka miesięcy przed moją przybyciem do Rzymu. Tu brakło części sklepienia, więc słońce życiodawcze wesoło i radośnie zaglądało w głąb smętnego podziemia. Nader rad byłem tej jasności dzienną, bo było się czemu przypatrzeć! Nieskończona rozmaitość ornamentyki, obfitość wdzięcznych łądniuchnych ozdób, przeistoczyła ten przybytek śmierci na istne muzeum sztuki starodawnej, mnóstwo niż zdobnych we facyatki, najczęściej przybierają formy świątniczek, miniaturowych, a każda inna i inna. Niekiedy niżej otwierają się drzwiczkami z droższego marmuru — niekiedy zamiast urn stoją w niży maluchne sarkofagi, co z taką miłością a wdziękiem wyrobione, żeby mogły uchodzić za pieścidełka nadające się na ozdóbkę dla jakiego dzisiejszego kominka lub stolika w eleganckim salonie. Ta wesołość, rzekłbym prawie lekkoducha i uśmiechająca się, która tu stwarzała przybytki śmierci, jest wedle mojego zdania istnym dowodem, jak to różnie od nas ludy starożytne zapatrywały się na skon a wieczność. Te miniaturowe śliczne cacka przeznaczone na popioły nieboszczyków prawie mnie razily lekkością swoją; wypadało mi ciągle powtarzać sobie w pamięci, że to przecież jest świat pogański, który tu spowiada się z treści duszy swojej. Te napisy grobowe atoli często są tak miękkie i tkiwe i pełne poezyi, żeby je można jeszcze dziś przenieść na grobowiec ulubienicy lub matki chrześcijańskiej.

Szczęśliwy właściciel tego Columbarium zaprowadził nas do składu, w którym tymczasowo są umieszczone rzeźby, sarkofażki, urny i przeróżne ozdoby wydobyte z grobów, a które po zupełnej restauracyi znowu wrócić mają na dawne miejsce swoje. Tutaj zwłaszcza sarkofagów jest nieprzebrana liczba a niewypowiedziana rozmaitość. Poczem właściciel pokazał nam w mieszkaniu swoim mnóstwo przedmiotów znalezionych w Columbariach a rozłożonych tłumnie po szafach, po półkach, stołach i t. d.

Jeszcze odwiedziłem trzecie Columbarium znajdujące się tuż przy



Porta Latina, ale go już opisywać nie będę, bo co dopiero rzekłem o powyższych dwóch odkopaliskach wystarczy.

Poczem nawróciwszy do Via Appia, zatrzymajmy się na chwilę przed bramą *S. Sebastiano* niegdyś *Porta Appia* zwaną (na mappie *O*). Tuż przed nią stanął tryumfalny łuk przypisywany zwykle *Druzusowi*, oju cesarza *Claudiusa* — znać, że później przeprowadzono po przez niego akwedukt. Dziś ten łuk ruiną malowniczą, któremu tak pięknie i zdobnie z tym porostem gęstym krzewów i ziół, jakby pochylonemu ku ziemi dziadkowi ustrojonemu przez prawnuki w świeże bukiety w dzień złotego wesela staruszka. I sama wieżasta, zębata, szczyrbata *Porta S. Sebastiano*, sięgająca czasów cesarza *Aureliana*, choć przygnębiona wiekami, spogląda jakby niegdyś zamożny a dziś podupały pan.

Wyjechawszy za bramę dość długo jeszcze powóz toczy się po brukowanym appijskim gościńcu wśród ogrodów i winnic, domków i kapliczek.

Po lewej stronie drogi stanął kościółek wielce starodawny choć odnowiony, więc zepsuty przez nowoczesne pokolenia. Kościółek ten zowie się *Domine quo vadis* albo *S. Maria ad Passus*. Św. Piotr uwięziony w Rzymie — czekał śmierci męczeńskiej, ale wyswobodził się jeszcze po raz ostatni z ciemnicy. Gdy wyszedł z murów miasta, spotkał Chrystusa Pana, dążącego do Rzymu, a dźwigającego krzyż. *Domine quo vadis!* Panie dokąd idziesz, zapytał Aposto! Ś-ty — *Venio iterum crucifigi!* przychodzę bym był powtórnie ukrzyżowany! — odrzekł Zbawiciel. — Wtedy Ś. Piotr wróciwszy do Rzymu poniósł śmierć na krzyżu (r. 66). Gdy zaś ślady stóp Pańskich zostały na glazie, więc kościółek ten zowie się także „ad passus“.

Opuściwszy *Via Appia*, a zoczywszy od niej na lewo, dojdiesz wśród łąk, krzewów i drzew do niewielkiego kościółka *S-go Urbana*, co stanąwszy sobie na wzgórzu łagodnym, otoczył się prostym sielskim płotkiem. Był on niegdyś świątniczką pogańską stojącą w podsienia o kolumnach marmurowych. Ale te wszystkie jego przedwieczne wdzięki zniknęły od dawna, bo je zasłoniły, oszpeciły przypory a podpory nowoczesne. W przysionku pokazano nam dawną arę niby ołtarz ofierny, w kształcie kolumny okrągłej, otoczonej węzłem, a z wydrążeniem od góry. Ta ara podała z razu archeologom domysł, jakoby ta świątniczka mogła być niegdyś przybytkiem *Bachusa*. Gdy zaś później odgrzebano jej podziemia, przekonano się, że ona wcale nie była poświęcona temu bożkowi wróżbicie, co i rzewny i wesoły niesie szał i natchnienia wieszczowe, ale była raczej smętnym śmierci mieszkaniem, bo grobowcem. Zaiste — cała tutaj okolica jest jakby umarłych ojcowizną, a jej natura grająca w łagodne, melodyjne faliste pagóry sama jest jakoby obrazem marzeń cichych i głębokiego pokoju.

I znowu po trawach a ziołach świecących, błyszczących rosa

świeżą, wśród drzew tu i owdzie gronami rozstawionych zeszlśmy z pagóra. U stóp jego wita nas *Grotta Egerii* — onęj nimfy a powiernicy Numy, która tu w tej grocie telnęła na pobożnego króla mądre swoje rady ucząc go, że bojaźń bogów, że obyczaj uczciwy, domowy, jest siłą żywotną wszelkiego narodu a węglem każdej wolnej rzeczy publicznej. Prawda, że przemądre badacze i archeolodzy — co to lubią żywe, ciepłe ciało tradycyi krajać nożem sekcynym swojej niewczesnej krytyki — chcą nam gwałtem wyperswadować znaczenie tego miejsca dowodząc jako grotty Egerii szukać nam należy na inném miejscu (\*). Niechajże się bawią erudycyą swoją. Ale niechaj wiedzą, że potężniejszą od niej jest poezya podań ludowych, co wieścią jako spuścizną świętą spływa z pokoleń na pokolenia, niby obrączka ślubna po matce przeszłości. Wszak to właśnie obecnie u nas chciano świętokradzko obedrzeć z odwiecznego uroku nawet nasze mogiły Krakusa i Wandy, ale rozumkowanie uzbrojone w cały arsenał uczoneści rozbija się zawsze o serca, w których żyje żywa wiara i miłość do dawno przebrzmiałych pradziadowych czasów.

Nie wątpmy atoli, że ta grotta Egerii jest istnēm *Nymphaeum* (\*\*). Główna część jego szczęśliwie się zachowała. Wyobraźmy sobie salę czworograniastą ale podłużną, pokrytą sklepieniem kolebkowatę, więc niby połową walca. Ściany przodkowej, to jest od wstępu nigdy nie było, bo ta sala lubo jest dziełem architektury udaje grotę. Przy ścianie przeciwległej wstępowi na cokule do dziś dnia widać ulomek leżącej figury murmurowej; ona zapewne przedstawiała spoczywającą postać potoku Almo, wytryskującego ze ściany, a któremu ten przybytek był poświęcony. W każdej z dwóch bocznych więc dłuższych ścianach widzimy niże, obejmujące zapewne niegdys posągi. Znać ze znakomitych przysionek. Nie brakło też niegdys tutaj świetnego przepychu, bo dorozumiewają się, iż ściany od przodu odziane były we verde antico, na posadzce rozścielały się niegdys polerowne różnobarwne serpentyny, niże zaś lśniły białym, a gzymse różowym marmurem.

Te okazałości wszystkie od dawna już pomarły i od dawna za-

(\*) Juvenalis wspominając o *grocie Egerii*, w której Numa Pompiliusz według podania miał religijne narady z Nimfą Egerią, opowiada, że ta grotta znajdowała się przed *Porta Capena*. Ponieważ jednak przez długi czas nie znano muru Serviusza, więc pomieszano go z dzisiejszym murem Aureliana i szukano owęj grotty przed bramami tego ostatniego. Tymczasem nie ulega dziś wątpności, że *Porta Capena* leżała w obrębie dzisiejszego muru, między *Aventynem* i *Caeliusem* i że w tamtych okolicach mogła tylko znajdować się grotta, o której mówi Juvenalis. — St.

(\*\*) *Nymphaeum* jest zwykłym miejscem poświęconém nimfie czyli bogińce a opiekunce źródła. Często zwłaszcza w najdawniejszych czasach *nymphaeum* było grotą skalną przegrodzoną, z której tryskało źródło, niekiedy też te grotty rozszerzono sztuką dając im zarazem formę kształtną.



pomniane od ludzi — a przecież wejrzenie tej groty niewymownie wabne, urocze. Almo, potok przezczysty, już od wieków nie słucha narzuconych mu od ludzi sztucznych prawideł, lecz swobodnie płynie sobie po swojemu, a rozdzielając się na dwie strugi, toczy krystaliczne wody swoje wzdłuż obu podłużnych ścian groty, i sączy się po kamykach, po ciosach, i szepta i gada i wróży niby Sybilla odwieczna. Odpowiadają tym szeptom od góry, od sklepień krzewy, powoje i zioła, co rozwieszone po zwietrzałych ciosach kołysząc się, patrzą na gadające na dole fale potoku. Często wmieśza się w ich rozmowy pszczołka co wpadłszy na odwiedziny w cienie groty starej, brzęcząc i śpiewając oblatuje jęj ściany; może ta pszczołka przechowuje w sobie od dawnych pokoleń swojego rodu tradycyę o bożkach i boginkach tych źródeł i o dawnych staroczesnych ludziach. Mógłbyś długo, mógłbyś godzinami tu w chłodzie świeżym marzyć i dumać i słuchać gwarów i wieści strumyków, i krzewów, powojów i pszczołek prawiących o czasach od dawien dawna wymarłych. Ale może mają słuszność ci co twierdzą jako człek — choć pierwotnie był dziecięciem natury, jeszcze w zarannych dziejach swoich odczepił się od niej, stał się dla niej obcym, cudzym, więc też dla niego natura oniemiała i zamknęła przed nim i serce i mowę swoją. Kto wie czyli to nie jest prawdą! Ale, za to znów człowiek dziś nie instynktem, nie wróżbą zagadkową, nie jasnowidzeniem, — nie badaniem wieszczek, ale pracą rozumową, mozołem myśli i spostrzeżeń bystrych, pragnie zrozumieć naturę i zniewolić ją do zwierzenia mu najświętszych tajemnic swoich. Wszak od onej chwili gdy krzyż z wysokości Syonu przemówił do świata, umilkły Delfy i Dodony, umilkły wszystkie wyrocznice pogańskie, a oniemiały Sybille, co także naturze i materji pokrewne czyniały ducha, ujętego zmysłów panowaniem.

Wystąpiwszy z groty — z istną rozkoszą rozpuściłem oczy po pejzażu uroczystym — zdawało mi się, że patrzę na jakiś polski obrazek. Z daleka przed widnokregiem budują się góry w błękitnej atmosferze — a na przodkowym wdzięcznym kwiecistém tle rysują się wzgórza zielone, — przed nami zaś po przez łączkę podmokłą, bieży wężykiem strumień gadatliwy a towarzyszą mu w drodze krzewy i drzewa. Trawy i kwiaty w koło błyszczą i goreją rosy kroplami, a te krople tak sute i wielkie, że się zdaje, że nasza ziemia biedna rozkwitła przez noc gwiazdami, słoneczkami na proroczą potuchę doczesnego żywota. A wśród traw i kwiatów tłumy pszczołek, a miryady przeróżnych skocznych skrzydlatych owadów, co brzęczącą, szumiącą, dzwięczącą muzyką przygrywają radośnie dziękując Panu Zastępów, że im dał słońce i jednodniowy żywotek.

Śpieszmy atoli już na dalsze odwiedziny dawnych pamiątek, rozsypanych około drogi appijskiej. Wspominając o nich czytelnikowi, nie będę się trzymał zbyt ściśle kolei w jakiej one rozłożone są

w okolicy, i w jakiej je widziałem; pozwolę sobie nieco swobody w tej mierze grupując je po swojemu.

Otóż w tej samej malowniczej, uśmiechającej się dolince Cafarella, w której przechowała się sztuczna grotta Egerii, ale w dość znacznej od niej odległości, spotykamy czworokątną świątynię zwaną *Deus Rediculus*, co jest wielce zajmującym pomnikiem. Jakoż dla oka jest arcydziełkiem architektonicznej konstrukcyi a dla ducha tchnie wspomnieniem dziejowem wielkiego znaczenia. Wiemy, że z tej strony Rzymu Hannibal zbliżył się pod stolicę — i w tej okolicy stanął obozem, strachem śmiertelnym przerażając zuchwałych świata pogromców.

Któż zdoła odgadnąć co się działo w kipiącej duszy afrykańskiego wodza, jaką gwałtowną walką passował się z sobą, gdy ztąd a raczej z niedalekich pagórów widział przed oczyma samo gniazdo wrogów ojczyzny swojej. Któż zdoła przeczuć tę walkę okropną, tytaniczną, odbywającą się w piersiach jego — zaiste ona miała znaczenie, którego ani wywróżyć sobie mógł sam bohater kartagiński. W jego duszy ważyły się tylko losy przyszłe Rzymu i ojczystej Kartaginy; ale te łamania się jego wewnętrzne były walką ducha dziejów świata z geniuszem pojedynczego człowieka. Opatrzny duch historii co zawsze jest zwycięzcą, przemógł, i bohater powziął myśl odstąpienia od Rzymu. Ta myśl zgubiła Kartaginę, ocaliła Rzym, a z ocalonym Rzymem uratowała przyszłą cywilizacyą świata i całą kulturę umysłową człowieczeństwa. Bo uważmy, coby się stało ze światem gdyby nie Rzym, ale Kartagina Afrykańska zaważnęła ludzkim rodem! Ktokolwiek odczytuje te karty historii, zaiste pełnem współczuciem dzieli koleje wielkiego Hannibala tak gorąco miłującego ojczyznę swoją a tchnącego tak kipiącą nienawiścią przeciw wrogiej Romie — ale zarazem każdy z nas, mając przed oczyma śmierć samobójczą bohatera i Kartaginę walącą się w bałwanach płomieni — wzruszony do gruntu duszy swojej, powie sobie, że tu dzieje roztoczyły nie przeblaganą tragedya, w której rzeczy ziemskie przepadają, ale sprawy wiekuiste ducha stają tryumfem na ich gruzach. Kartagina przeboleła od dawna boleści swojego skonu, a świat żyje i mocniej spuścizną po Rzymie starym, który był dzielnym robotnikiem we winnicy dziejów, pracującym krwawym znojem nad przeszłością człowieka.

Ale nawróćmy do naszej świątyniczki. Wiemy, że gdy Hannibal odstąpił od wrogiej sobie stolicy, Rzymianie w radości swojego serca, postawili świątynię wywdzięczając się opiekuńczemu bóstwu, i nazwali ją przybytkiem *Boga Odwrotu* (*Deus Rediculus*). Tą świątynią zaś wedle podania ma być właśnie budowa, którą tu przed sobą widzimy. Tu znowu popisują się archeologowie i biją na tradycyją, mówiąc, iż doniesienia ze starożytnego świata najwyraźniej twierdzą, że Hannibal rozłożył się obozem po prawej stronie appijskiego gościńca, gdy zaś budynek nasz znajduje się po jego lewej



stronie, ztąd wnoszą, że on nie może być ową wzmiankowaną świątynią i że raczej jest po prostu jednym z wielu przybytków grobowych. Inni zaś broniąc tradycyi mówią, że obóz mógł przecież jedną choć nie wielką częścią przekroczyć Appiā — a to może namiotami samego wodza kartagińskiego. Otóż wyznaję, że całém sercem dziełę to ostatnie zdanie, i chętnie wierzę, że w tém tu samém miejscu stał Deus Rediculus; ale nawzajem nie mogę wierzyć jakoby kształt budynku tak jak go dziś widzimy, pochodził aż z czasów drugiej wojny punickiej, więc z okładem 200 lat przed J. Chr. Jego doskonała, a nawet wykwintna, elegancka konstrukcyja nie byłaby wcale do twarzy owym republikańskim wiekom surowej prostoty. Co więc, zarzucają mu może słusznie, jego zbytek, bogactwo przesytnie ozdób, któreby nawet dowodziły czasów późniejszych prawie przekwitłego stylu, odnoszącego się może do początku drugiego stulecia po J. Chr. (\*). Bądź jak bądź wedle mnie zawsze wrażenie tego budynku miłe i pełne wdzięku. Jest on wybudowany z cegieł żółtych i czerwonych. Żółte użyte w miejscach odznaczających moc i siłę — a czerwone stanowią tło. Prześlicznie też grają kolumny i półkolumny ożywiające ściany zewnętrzne, i oprawy bogate okien i niż — i precudną labiryntną wstęgą opasują całość. Dziś świątynia ta służy za stajnię.

Teraz pomówmy jeszcze słówkiem o ważnym starorzymskim przybytku rozlegającym się w pobliżu vii Appii i po lewej jej stronie. Jest to *cyrk Maxentiusa*, więc owego cesarza, który, jakśmy już rzekli, będąc przez Konstantyna W. na głowę zgromiony nad Tybrem, zapadł się z mostem Milwijskim i utonął w rzece (r. 312). Dobrze się atoli stało, że ten bezecnik wstrętny, dwa lata przed mizernym końcem swoim wystawił ten cyrk swój. Bo lubo ta budowa w porównaniu nie była wcale ogromna, obejmowała bowiem jedynie 18,000 widzów, gdy jednak w głównych zarysach swoich wielce szczęśliwie dotrwała naszych czasów, przeto wyjaśnia nam doskonale rozkład ogólny cyrków rzymskich. Jakoż ów znany nam już Circus Maximus był potwornego dla nas niepojętego obszaru, gdyż wedle innych ze starożytnych autorów mógł pomieścić 150,000, wedle drugich (Plinius) 260,000, a nawet wedle innych obejmował w sobie 480,000 (!) widza (\*\*), ale zaginął dla nas aż prawie do ostatnich śladów, będąc niemal do szczytu zniszczonym przez możnowładnych panów średniowiekowych, pasujących się zapamiętałą przechwałką a najazdem krwawym. Co tedy tam mówilem o urządzaniu cyrków, było głównie owocem rozpoznania się archeologów

(\*) To ostatnie przypuszczenie ma najwięcej danych za sobą. Zdaje się w samej rzeczy, że mamy tu do czynienia z grobowcem (z czasów Hadryana), który stał nad starą drogą, wiodącą od zamurowanej obecnie *Porta Latina*. — St.

(\*\*) Zob. powyżej str. 178 przypis. — St.

w cyrku Maxentiusa. Dla tego już tutaj w tej mierze rozpisywać się nie będę.

Sam wstęp do tej budowy pokazuje nam ruiny dwupiętrowe, szczęśliwie zachowane, utrzymały się przysionki, budowania wieżaste, gzymsy, okna, drzwi i t. d. Stoją także jeszcze dzielnie obwodowe mury, a wzdłuż nich zielone pagóry świadczą o siedliskach widzów. Całe wnętrze budowli pełne rumowiska i skorup z potężnych garnków, które będąc umieszczone w tych murach przysparzały szybkość roboty, a nadto sprawiły, że te mury i sklepienia stały się wielce lekkie, nie tracąc na mocy. Wnętrze cyrku dziś ogromną łąką, a choć trawa wybujała po kolana, a świeciła rześistą rosą, wziąłem się jednak na zuchwałę — i ruszyłem brodząc, by choć zwalczyć część długości cyrku i dokonałem swojego, mimo żem przemókł do szczytu, jakbym był przebył staw.

Dziś tu tak spokojnie i błogo w tych miejscach, w których niegdyś zajadłe woźnice, opętane szałem gnały na życie lub śmierć; a nie jeden spadał, a jeżeli sobie na miejscu karku nie skreślił, wnet skonał pod kopytami a kołami pędzących za nim wozów. Obficie jeszcze zalewała arenę krew, gdy z mieczem lub puginałem w pięści mnogie pary gladiatorские występywały do pojedynków śmiertelnych. Bo wiadomo jako i do tego celu służyły cyrki rzymskie. Więc i tu w tem budowaniu Maxentiusa nie brakło onęj straszliwej furtki, porta libitinensis, którą wywlekano trupów wśród igrzysk poległych.

Naprzeciw Cyrku stanął arcyważny kościół *S-go Sebastjana*, o którym wspomnę, gdy mi o chrześcijańskim Rzymie mówić przyjdzie. Teraz napomknę tylko, że w sąsiedztwie cyrku a przy via Appia odwiedziłem przelotnie szczytki z portyku i okrągłej świątyni przechowanej wśród nowoczesnych budynków. Lud nazywając ją *świątynią Romulusa* nie myli się co do nazwy, ale co do osoby. Bo jak się zdaje przybytek ten zbudował Maxentius na cześć zmarłego syna swojego Romulusa w r. 309 po J. Chr., więc tysiąc lat z górą po owym założycielu Rzymu. Wszakóż temu samemu synowi Maxentius poświęcił był i sam ten swój circus.

Teraz już wróciwszy na blizką via Appia, stajemy prawie na najwyższem jej wzniesieniu, z kądem wejrzenia szerokie prawie orle na świat w koło. Tu właśnie wznosi się niby mistrz a król wszech appijskich grobowców pomnik *Caccilii Metelli* małżonki Crassusa, sięgający tedy jeszcze czasów republikańskiego Rzymu. Jakaś kapłańska powaga, a groza śmierci, a butność wojenna dziwnie posłubiona w tym starorzzymskim pomniku. Niechaj sobie czytelnik wyobrazi czworograniaste podmurowanie, dochodzące wysokością pewnie powyżej piętra pierwszego zwykłej kamienicy; z tej podwaliny ciosowej występują opoki w kwadrat ciosane, niby belki potężne z wnętrza sterczące, one niegdyś dźwigały ciosy marmurowe odziewające w koło podmurowanie. Na niem stanął niby ogromna okrąg-



gła baszta, właściwy pomnik 83 stóp średnicy a stosownej wysokości. Jego ciosy doskonale obrobione głębokimi żłobkami oddzielają się od siebie. U góry w wysokości jakby trzechpiętrowej widzisz bogaty marmurowy fryz rzeźbiony, który szeroką wstęgą obiegał niegdyś całą w koło rotundę. Część jego spadła, ale część znaczniejsza do dzisiaj się utrzymała. Widać na tym fryzie rozwieszone zwoje z liści i kwiatów; między każdą parą zwojów czaszka wołowa, której rogi ubrane w zwieszony wstęgi. Te czaszki są powodem, iż lud cały ten pomnik zowie głową wołową, *Cape di bove*. W stronie zaś zwróconej do Appii pod fryzem wmurowany kamień podłużny z napisem, nad nim fryz staje się szerszym, i w tém miejscu pokazują się trofea wojenne i figura jeńca. Powyżej fryzów obiegał niegdyś cały pomnik gzyms niezmiernie uroczyście a poważny. Na samym wierzchu sterczą mury obszarpane, wyszczerbione, będące dodatkiem średniowiekowym. Jakoż w onych czasach szlacheckich gwałtów i przemocy, grobowiec szlachetnej Rzymianki służył warchołom arystokratycznym Savellim i Gaetanom za basztę obronną, zwłaszcza gdy do niego przyczepili niby jakiś grodek wojenny. Słusznie ktoś rzekł jako to ich budowanie dziś rozleciało się niby podła skorupa gliniana, gdy tymczasem budowanie rzymskie choć skrzywdzone brutalstwem, choć napoczęte wiekami staje wśród późnych pokoleń niby wspaniała a precudnej piękności urna święta, przechowująca w sobie bohaterów popioły. A jakże z barbarzyńska sponiewierany jest pomnik ten! Obszedłem wielką część jego obwodu, i z oburzeniem a smutkiem patrzyłem na spustoszenia wyrządzone przez świętokradzką bezsumiennosc a bezczelne łupieztwo. W owém potężnem podmurowaniu czernią się jamy tak głębokie, iż powyższe massy piętrzących się ciosów są jakby zawieszony na powietrzu. Jest-to robota bezecnej chciwości, która powykradała ciosy, obchodzące się z dziedzictwem dawniej wielkiej przeszłości jakoby z dzikim łomem skalnym. A nikt — zgoła nikt, dziś ani pomyśli aby pomnik szlachetny podeprzeć i zgładzić zbrodnie dawniejszych lat.

Wnętrza nie widziałem, bo custode mający klucze używając niedzieli puścił się na rozrywki — wiem atoli, że to wnętrze jest w kształcie ostrokregu, i że znaleziony w nim niegdyś sarkofag z kośćmi Metelli znajduje się dziś na dziedzińcu pałacu Farnese.

Dziwna nas też przejmuje rzewność, gdy chodzimy po starożytnym a niedawno odkrytym bruku tej *via Appia*, założonej jeszcze za czasów pierwszych republiki, bo przez Appiusa Claudiusa. Bruk ten złożony z wielkich, ale dziś już nieforemnych i nierównych kamieni. *Via Appia* atoli nie jest wcale gościńcem szerokim w naszym znaczeniu, owszem podobnie jak i mosty starorzemie dość wązka. Z jednej i drugiej strony jego długim prawie nieprzejrzany rząd prostym niby na przestrzał stanęły zwaliska dawnych grobowców. Ale większa ich część do tego stopnia zniszczona, iż z nich nic nie

pozostało prócz zwietrzałej rdzeni wewnętrznej z cegieł, z ułomków ciosów i rumowiska złożonej, a sterczącej nad ziemią w formie ostrokągu. Inne choć niby więcej zachowane przecież są także tylko głuchą ruiną, z której choćby najbujniejszą wyobraźnią nie odgadniesz pierwotnego ich kształtu, a to tém mniej, gdy kompozycya tych pomników była arcy rozmaita. Jakoż płodna nigdy nie wyczerpana fantazyja tworzyła sobie zapewne swobodnie, oryginalnie nie chcąc powtarzać już poprzednio istniejących pomysłów. Lubo byłbym zdania, że ta rozmaitość odnosiła się do ogólnej formy pomników i była wyplwem szczerorzemskiej fantazyji, co się zaś tycze szczegółów mianowicie ornamentyki, mniemałbym, że rzymscy artyści hodowali z miłością greckie motywy, choć takowe rozwijali, zmieniali wedle własnego rodzimego smaku.

Mając się ku domowi, umyśliłem już nie wracać przez Porta Appia czyli S. Sebastiano, ale wziąć się na lewo i wjechać w miasto przez bramę S. Paulo, niegdyś Porta Ostensis zwaną (\*). I miał słusność nasz Antonio, że nas tędy woził, bo właśnie po lewej ręce tej bramy wlatuje śmiało nad ziemię piramida, będąca *grobowcem Cajsusa Cestiusa* (na mappie *rr*).

Jak pomnik grobowy Metelli, Hadriana, Augusta, przypomina choćby odgłosem Etrusków starych mogiły kamienne, których zgrzybiałym praszczurowym przedstawcą jest ów grobowiec znany nam Horacyuszów i Kuryacyuszów; jak znowu inne pośmiertne pamiętniki Rzymian są niby przeróżną muzykalną waryacją na temat greckiej architektury, tak też nie ma dziwoty, że owe światomożne pany o kosmopolitycznym smaku, dzierżąc miedzianą ręką wszechludy ziemi, sprowadziły sobie do stolicy wszystkich stolic także formy egipskiej sztuki. Jakoż ów dumający nad Nilem lud-ementarnik, tak kochał się w myśli o skonie, o śmierci, iż budowanie grobów głównem zadaniem życia ludzkiego być rozumiał. Boć to przecie własne jego niebotyczne piramidy, wywalzone trudem krwawym tysięcy a tysięcy ludu i niezliczonego lat szeregu, same stały się grobowcem a olbrzymią trumną, na pograniczu żywego urodzajnego Egiptu, a pustyni Libijskiej. A ta Libijska pustynia sama umarła i głucha śle tchem żarzących a rozpalonych piasków śmierć i skon na nadnilowe bujne życiem łany.

I piramida Cestiusa sięga kilku dziesiątkami lat po za naszą erę chrześcijańską. A jest nie lada dziełem, bo ta jej czworoboczna budowa cała na zewnątrz odziana marmurem, każdy bok jej podstawy dochodzi 95 stóp, a wysokość całego pomnika wznosi się do 120 stóp więc przeszło dziewięć pięter! A podziwienie nasze słuszne tém więcej wzrasta, gdy z napisu dotychczas zachowanego dowia-

---

(\*) Przypominamy, iż brama Ś-go Pawła oznaczona na naszej mappie przez *P* — znajdzie ją czytelnik na południe Awentynu góry IV.



dujemy się, że to dzieło wzniesione było w 330 dniach; znać jak gwałtowną prawdziwie starorzyską energią ruszała praca! Była-by ona pewno nie wyszła bez szwanku na cało z czasów straszliwych historii średniowiekowej, a najpewniej nie byłaby dochowała swoich szat marmurowych, gdyby cesarz Aurelianus nie był jej objął murami obronnemi miasta, a to w ten sposób, iż jedna połowa piramidy została na stronie miasta, a druga za murami jego.

Wnętrze przedstawia dość ciasną komorę grobową, w niej malowania już prawie do niepoznania zbladły.

Minąwszy bramę S. Paolo, nasz Antonio pyta czyli nie zechcemy zboczyć na lewo, bo tam w niezbyt wielkiej od nas odległości wznosi się ów *Monte Testaccio* tak wielce godny widzenia. Tym razem nie poszedłem za jego zdaniem, bo tę górę odwiedziłem był już przy innej sposobności. Jest-to wzgórze długie a wąskie, tém wielce osobliwe, iż powstało ze skorup garnków, dzbanów i innych stłuczonych naczyń glinianych, które za czasów starożytnego Rzymu z całego miasta na to miejsce wywożono. Ztąd też poszło imię tego wzgórza, bo *Testaccio* znaczy glinę paloną. Sławne z chłodu swojego mają być piwnice w tej górze, bo twierdzą jako niekiedy temperatura ich jest blisko o 20 stopni R. niższa od temperatury zewnętrznej. P. Valery jest zdania, że dzbany, butelki i kufle potłuczone w jakimś mieście szwajcarskiem lub niemieckiem, utworzyłyby w krótkim czasie wzgórze nierównie wyższe niż góra Testaccio — a dodaje Francuz drugi dowcip, iż Testaccio jest jakby godłem nowoczesnego Rzymu, bo jeżeli zważymy, prawi on, wszystkie zgruchotane wielkości, które się chronią do Rzymu, już to miasto wyda nam się być rodzajem Testaccio, w którym się skupiają wszystkie potłuczone garnki (*pots cassés*) całego świata.

Przybyłem do kwatery mojej gdy już chłodek wieczorny ostudzałienne upały — mieszkańcy Rzymu wyroili się na ulice — więc gwarów, chichotu, szeptu i śpiewu nie braknie. Ja tęskniłem do cichej izby mojej — by się w sobie pozbierać, uciszyć, ukolysać i odetchnąć — a ileby się jeszcze dało tegoż samego wieczora pochwytać notatkami w książce mojej wrażenia po tych wszystkich wielkich rzeczach, ktoremi mnie uraczyła ta wycieczka pamiętna mi na życie całe. Pisanie mi atoli jakoś nie szło — czułem się moralnie i fizycznie znękanym, więc w sam raz doleciała mnie z poblizkiego placu Colonna muzyka wojskowa załogi francuskiej. Więc co mi się zbyt często zdarza, rad byłem przed sobą samym wytłomaczyć się z niechęcią do pisania, wmawiając w siebie, że się nie godzi nie przysłuchać się tej muzyce z blizka. Zanim się tedy sam spostrzegłem już byłem na ulicy.

Nie daleka droga na *plac Colonna* — szara godzina już ustępowała późniejszemu wieczorowi; na placu pełno ludzi — kapella rznęła od ucha sztukę swoją przed samą resursą oficerów. Gęste, nabite tłumy żołnierzy otaczały muzykantów w koło. Jedni podry-

gują ochoczo, choć nie zawsze w takt, więc wraz podskakuje dziarsko czerwony kutas na czapce, na bakier włożonej, inni znowu ostrząc palcami końce brodki i wąsów i wtórując muzyce, nócą sobie wesoło choć nie zawsze pewni tonu. Ale mniejsza o to — oni wszyscy weseli, różni, bezkłopotni jak gdyby jutra na świecie nie było. A na piętrze resursy błyszczy długa linia punkcików świecących niby świętojańskich robaczek, to są żarzące cygara oficerów wspartych na poręczy balkonu, zajmującego całą szerokość pałacowatego domu. Z daleka na osobności lud stanął gruppami — i niby słucha. A ile razy w pobliżu nie widać Francuza, już z grupy niby race wylatują złościwe ale trafne dowcipy, drwiące sobie na piękne z tej muzyki nie proszonych gości.

A wysoko po nad Francuzów i Włochów, po nad zawiści i namiętności ziemskie wznosi się *kolumna starorzymska cesarza M. Aureliusa* owego filozofa na tronie. Ona równa się wysokością znanęj nam już kolumnie Trajana, i ona również jak tamta ozdobiona wstęgą rzeźb wijającą się w śrubę. O wartości estetycznej tego rodzaju pomysłu już mówiliśmy powyżej, więc też tutaj w tej mierze nie będziemy się rozwodzić, wspominaemy tylko jako te jej rzeźby przedstawiają sceny z wojny z ludem niemieckim Markomanów. Ztąd też uczeni niemieccy uważają te wizerunki za doskonałe komentarze a ilustracje do dzieła Tacita o Germanii (*De vita, moribus et populis Germaniae*) (\*).

Dzieje dawnych lat, sprawy dawnego cesarza z pod zmroczonego nieba patrzą się na nowoczesne historye i jej walki i zapasy gramolące się u stóp kolumny. A kolumna spokojna, ciemna, olbrzymia, majestatu pełna rysuje się na tle gwiazd głębokiego nieba; i patrzy z wysokości na swój Rzym i dalekie rodzinne równiny i góry.

A wśród pogwarów ludu, muzyki wojskowej, pluskają i pomrukują sobie wesoło wody fontanny umieszczonej tuż obok podnóża starorzymskiego pomnika.

Puściłem się na chwilę przechadzką w dalsze ulice, nie zadługo stanąłem znowu przed doganą, więc przed owym gmachem celnym, który się wbudował pomiędzy kolumny *świątyni* tego samego *M. Aureliusa*. Wszak to był jeden z pierwszych staroczesnych pomników, które widziałem w chwili mego przybycia do Rzymu (\*\*), na nim też ostatecznie kończę dziś nasze obchody po ruinach starorzymskich.

(\*) Na mapie kolumna oznaczona jest przez *ss* a świątynia przez *tt*. Czytelnik ją znajdzie w stronie północnej Panteonu oznaczonego przez *dd*. Idąc w prostej linii od Kapitolu (*I*) do zamku S-go Anioła (*ff*), te pomniki zostaną nam po prawej ręce.

(\*\*) Zob. powyżej str. 28. Inni utrzymują, że jest to świątynia, którą *Antoninus Pius* poświęcił ojcu swemu. — St.



Kilka latarni ulicznych migotn $\acute{e}$ m niepewn $\acute{e}$ m s $\acute{w}$ iat $\acute{e}$ l $\acute{e}$ m patrzą na stopy tych jedenastu kolumn korynckich, które niegdyś należały do boku świątyni, więc do jednej z jej stron dłuższych. Teraz wieczorem wyższe jej części giną we  $\acute{e}$ mie nocnej. Ale ja doskonale z niemi się poznałem, bo prawie dzień w dzień przechodzę po kilka razy około tych szczytów wspaniałych, a za każdym razem stoję, rzucam na nie okiem. Im dokładniej się atoli w nich rozpatruję, t $\acute{e}$ m chętniej się zgadzam z t $\acute{e}$ mi co twierdzą, że świątynia ta nie była wzniesioną za czasów Trajana jak niektórzy mniemają. Bo za Trajana sztuka jeszcze żyła w całej pełni swojej; a przecież ten przybytek ma na sobie cechy już przekwitłego arcyzmu, bo tego dowodzą ornamenta zbytnie a jednak bez wewnętrzznego znaczenia zdobiące spodnią stronę architrawu — a liście u kapitelów wiotkie, bez wdzięku i energii.

I znowu wróciłem na *Piazza di Colonna*, jeszcze bujała sobie muzyka, jeszcze tu ludno i ochoczo. Zbliżyłem się do rżęsi $\acute{s}$ to świeczkami oświeconej budy pomarańcz i cytryn, by się opatrzyć zapasem jego towarów tak w tym kraju spieki i śpiewu pożądaných. Gdym przebierał w owocach złocistego południa, przystąpił do straganu młody żołnierz francuzki kupując cytryny. Muzyka właśnie w t $\acute{e}$ j chwili milczała. Ale po krótkiej pauzie znowu hukła w bębny, w dzwonki, w talerze, a gromiała jak na sąd ostateczny. Wtedy żołnierz nie mogąc przytłumić objawu swojej radości, zwrócił się do mnie mówiąc: *n'est ce pas, Monsieur, nous autres Français nous avons une musique magnifique? Comme ils jouent, nos gaillards!* Młody żołnierz zajęty będąc cytrynami, nie spostrzegł wyrazu twarzy przekupnia naszego; rysy piękne tego człowieka wyrodziły się prawie w karykaturę przybierając wyraz niemal jakiegoś szatańskiej ironii i sarkazmu. Francuz odszedł. „I oni to nazywają muzyką!“ buchnął przekupień! A i jego przyjaciel, który opierając się o słup straganu do t $\acute{e}$ j chwili był milczał, patrząc z góry na żołnierza, a ścisnąwszy zęby słu $\acute{c}$ hał owęj muzyki; teraz przemówił: „Ale to nic jeszcze — wszak to oni dopiero między nami nauczyli się nieco gustu, i podlatali s $\acute{l}$ uch swój!“ „Prawda — rzekł tamten — bo gdy oni przybyli do Rzymu chciałem uciec z moją budą z tego placu, na którym już od dwudziestu lat pracuję, zdawało mi się że oszaleję, s $\acute{l}$ uchając tego loskotu, brzęku, szcz $\acute{e}$ ku.“

Nie ma co mówić, Włosi mieli po części słuszość za sobą. Od dawna pytałem siebie jak się to dzieje, że Francuzi co tak lubią piosenki, iż za lada okazyją nu $\acute{c}$ ą i śpiewają, zwykle tak mało mają muzycznego zmysłu! Zdaje mi się żeby warto aby ktoś skreślił mapę, naznaczając na niej stopień muzycznej zdolności różnych ludów; podobnie jak to już mamy mappy co do ilości spadających rocznie wód i co do dzielnic przeróżnej roślinności i fauny, i co do pasów odznaczających rodzaj przeważający pokarmu ludzi i t. d. Zdaje mi się, że Francya nie weszłaby w dzielnice najmuzykalniej-

szych ludow, a Anglicy stanęliby pewnie na szarym końcu pod tym względem.

Bądź jak bądź! Francya nie jest wprawdzie z natury Orfeuszem, ale gdy zagra, toć już jakby na skrzypkach zaczarowanych a wszyscy tańczą wedle jej śpiewki; a jak Francya puści się w tany, toć zawsze w pierwszą parę dziejów współczesnych.

KONIEC TOMU PIĄTEGO.



## TREŚĆ TOMU PIĄTEGO

### PODRÓŻY DO WŁOCH.

---

**Rzym.** Pierwsze uczucia po przybyciu do wieczystego grodu. — Rzym. Opisanie drogi z Neapolu do Rzymu. — Ostatnie dni w Neapolu i deszcze ulewne. — Urzędnik pocztowy. — Opuszczenie Neapolu, pocztyliony i konie pocztowe. — Tęcza i teorye materyalizmu. — Obchodzenie się tutejszego ludu ze zwierzętami. — Konduktor i hamulec. — Kapua. — Namiętność żywiołów i ludu włoskiego. — Obiad w Molo di Gaeta. — Pan marchese. — Dziwadła nocnej jazdy. — Fondi. — Pocięcha z gwiazd na niebie, Morfeusz i bagna Pontyńskie. — Arricia. — Przepych lasów rzymskich. — Grobowiec Horacyuszów i Kuryacyuszów. — Mogiły murowane Etrusków. — Plinius i grobowiec króla Porsenny. — Strój kobiet w Albano. — „Ot — tam — tam Rzym!“ — Kopuła Ś-go Piotra. — Campagna Rzymska. — Jej natura i jej ruiny. — Wjazd do wieczystego miasta. — Kościół i pałac Ś-go Jana Laterańskiego. — Droga przez starożytny Rzym. — Rzym nowoczesny. — Sprawy olbrzymie świata a drobiazgi życia powszedniego. — Gmach celny niegdyś świątynia cesarza M. Aureliusa. — Str. 7.

### Ruiny starożytnego Rzymu.

**Rzym** (ciąg dalszy). Różnica rzymskiego i neapolitańskiego ludu. — Corso, pałac wenecki. — Rozpoczęcie naszej pracy około opisów rozsypisk starożytnego Rzymu. — Prace archeologów około topografii dawnego Rzymu (przypisek); nasze postępowanie w tej mierze. — Nowożytny plac Kapitoński. — Obznajmienie się na mapce naszej z miejscowością, (przypisek). — Widok na Forum Romanum. — Historia pełna okropnej ironii. — Wejrzenie na górę Palatyńską. — Rozpatrzenie się bliżej w plastyce gruntu starożytnego grodu. — Góra Kapitońska. — Palatyńska. — Góra Caelius. — Aventinus. — Quirinalis, Viminalis i Esquilinus. — Strona prawa Tybru, wzgórze Watykański i Janiculus. — Velabrum. — Jezioro Curtiusa. — Powietrze niezdrowe w Rzymie. — Potrzeba uobecnie-

nia nam sobie historii siedmiu królów odegranej na tych siedmiu pagórach. — Str. 29.

**Rzym** (ciąg dalszy). Bliźnięta, synowie wojny i religii. — Charakter Romulusa. — Sobótki w czasie założenia Rzymu. — Rządy Romulusa i zaludnienie trzech pierwszych pagórów. — Porównanie pierwotnej historii Rzymu z dziejami bajecznymi Polski a z mitami północnymi germańskimi. — Znaczenie historyczne Numy Pompiliusa. — Dziki Tullus Hostilius i Ancus Martius niby arcykapłan a wojownik na tronie. — Góra Aventinus osiedlona Latynami. — Więzienia Mamertyńskie. — Tarquinius Priscus król-budownik. — Cloaca Maxima i jej konstrukcja tak ważna w dziejach architektury. — Katedry gotyckie. — Wielki król Servius Tullius. — Obwódzi siedem pagórów murem. — Porównanie tego muru z murem cesarza Aureliana, (przyp.) — Granice terazniejszego zabudowanego Rzymu (przyp.). — Walka z Patrycjuszami, i dzieje Rzymskie, co zrazu były epepeją, przeistaczają się na tragedya. — Przeważne znaczenie kobiet w Rzymie. — Ulica okropności. — Znieważenie niewiasty wywraca tron królewski. — Spis chronologiczny Imperatorów rzymskich z wymienieniem głównych budynków, które przez nich dokonane były. — Str. 47.

**Rzym** (ciąg dalszy). Człowiek umarły i umarły świat. — Ruiny rzymskie są unikatem na ziemi całej. — Ich znaczenie wielkie w porównaniu do greckich. — Wpływ świata rzymskiego na kulturę nowoczesną. — Kapitolińska góra. — Wspomnienia dawnych wieków. — Kto jest z ducha zrodzony jest nieśmiertelny. — Dawna Arx i świątynia Jowisza Kapitolińskiego. — Świątynia Jowisza zbudowana była w stylu etruskim. — Charakterystyka tego stylu. — Wyobrażenie o przybytku Jowisza na Kapitolium. — Inne świątynie wznoszące się na Kapitolu. — Idea tryumfu. — Opisanie tryumfu zebrane z historyków starożytnych (przyp.). — Usposobienie duchowe Rzymian, tryumf, i żądza władzy. — Porównanie w tej mierze Greków z Rzymianami. — Tryumf jest jednym z pojawów poczucia artystycznego Rzymian. — Dzieła architektury rzymskiej są także rodzajem tryumfu. — Skała Tarpejska. — Wspomnienia scen historycznych, które się niegdyś na tej skale odbywały. — Te powieści są na pozór romantycznością żywą, a przecież wskróś klassycyzmem. — Te sceny historyczne jeszcze silniej uwydatniają różnicę między Grecyą a Rzymem. — Wspomnienia z Liviusa o Gallach. — Z tych wspomnień dziejowych wykazuje się wydatnie różnicę między klassycznością Grecyi a Rzymu. — Odyssea i Iliada Homera w porównaniu z Eneidą Virgiliusa. — Bohater Eneidy i bohaterowie skały Tarpejskiej. — Znowu porównanie tych bohaterów Grecyi i Romy z romantycznym rycerzem średnich wieków. — Widok Tar-



pejskiej skały od jej podnóża. — Tabularium to jest archiwum republikańskiego Rzymu zbudowane na Kapitolińskiej górze. — Epoka mu współczesna. — Samotny pobyt autora w tabularium. — Wejrzenie jego wewnętrzne. — Widok z niego przez otwór na Forum Romanum. — Str. 63.

Rzym (ciąg dalszy). Pielgrzymka po dawném Forum Romanum. — Najświeższe topograficzne prace około Forum Romanum (przyp.), i uwagi względem naszego planiku Forum. — Kapitoliński Clivus i bok zachodni Rzymskiego Forum. — Scholae Xanthae. Świątynia Wespazyana i przybytek Saturna. — Droga Święta. — Świątynia Zgody, w niej niegdyś toczyła się sprawa Cicerona ze spiskowcami Catyliny. — Brama tryumfalna cesarza Septimiusa Severa. — Charakter tego cesarza i czasu jego. — Ocenienie tej bramy, jej rzeźby wiotkie dowodzą upadku państwa, jej zaś architektura jeszcze jest wyrazem dawniej dzielności Rzymu. — Krytyka budowy łuków tryumfalnych w ogóle. — Zalety łuku Septimiusa. — Złoty słup milowy i mównica z czasów cesarskich. — Trudności w odgadnięciu topografii Rzymskiego Forum. — Ciągłe przemiany Rzymskiego Forum jeszcze za czasów dziejów rzymskich. — Trzy główne epoki rzymskiego Forum. — Stan tej przestrzeni w porannych epokach dziejowych. — Forum we właściwem a ściślejszem znaczeniu a Comitium. — Epoka pierwsza. — Comitium w tej epoce. — Curia Hostilia dzieło króla Hostiliusa. — Najważniejsze miejscowości na Forum Romanum. — Właściwe Forum w tej pierwszej epoce. — Świątynia Castora i Polluxa. — Podanie stare Dionisyusa z Halikarnasu o cudownem pojawieniu się Dioskurów. — Powody wielkości Rzymu. — Ważność tej świątyni Castora. — Czasy zakładania Bazylik na Forum. — Inne pomniki na Forum. — Pogrzeb Clodiusa i spalenie Curii Hostilii. — Żal Cicerona nad tą klęską. — Druga epoka rzymskiego Forum, od Cezara do Domicjana (do 81 po Chryst.). — Odmiany poczynione przez Cezara na Forum już były przygotowane przemianą społeczności. — Przeniesienie mównicy z Comitium na Forum. — Arcywspaniała Bazylika Julia na miejscu Bazyliki Sempronii (Grachusa). — Graecostasis cesarska. — Trzecia epoka rzymskiego Forum od Domicjana (to jest od 81 po Chryst.). — Domicjan odbudował na nowo Forum, i postawił wśród tych okazałości swój posąg konny. — Świątynia Antoniusa i Faustyny. — Kolumna Phokasa. — Upadek państwa; wszystką jego sławę przetrwały trzy kamienne postacie, tria fata, trzy parki, trzy Sybille. — Nowoczesnym pokoleniom trudno sobie wystawić wspaniałość dawnego Forum. — Porównanie zasobów dawnego Rzymu z środkami nowoczesnych państw. — Czyliby człowiek dziś żyjący był zadowol-

niony widokiem dawnego Forum? — Charakteryzowanie tego widoku. — Porównanie architektury rzymskiej z chrześcijańską. — Prozaiczni Rzymianie podobni do swoich dzieł; państwo Rzymskie po śmierci swojej jest dopiero poetyczne, dopótnie poetycznie są ubrane w krzewy i kwiaty ruiny jego architektonicznych pomników. — Porównanie architektury czysto greckiej a rzymskiej. — Dziwne zrazu spojrzenie na świątynię cesarza Antoniusa i Faustyny. — Odgrzebany bruk Drogi Świętej (Sacra Via). — Słowa pamiętne tego cesarza. — Kolumna Phokasa z razu łamigłówką dla archeologów. — Niecność tego tyrana. — Str. 86.

**Trud** wędrówek po Forum. — Kościół Ś-go Łukasza i Św. Martyny. — Akademia Ś-go Łukasza, dzieła sztuki w niej umieszczone. — Obraz Rafaela. — Wobec tego obrazu gasną w pamięci wstrętne wspomnienia z rzymskiego Forum. — Więzienia Mamertyńskie. — Opis tej kaźni. — Ona przetrwała już półtrzecia tysiąca lat. — W niej umiera umorzony głodem Jugurtha. — W niej uduszeni współnicy Katyliny. — Także Symon Hebrajczyk. — Św. Piotr i Św. Paweł w więzieniu Mamertyńskim. — Pomnik grobowy Publiciusa Bibulsa. — Str. 119.

**Rzym** (ciąg dalszy). Forum punktem wyjścia dla dalszych wędrówek naszych. — Historia upadku starorzyskich pomników. — Wędrówki ludów i napady barbarzyńców. — Gotowie szturmują grobowiec Hadryana. — Czasy Grzegorza I. — Dżuma. — Sami mieszkańcy Rzymu przyczyniają się do zniszczenia zabytków starożytnych. — Wieki średnie. — Arnold z Brescyi, Brancaléone i Cola di Rienzi. — Cesarz Henryk IV napada na Rzym. — Wojsko Karola Bourbona, wodza cesarza Karola V, łupi straszliwie wieczysty gród. — Lud w średnich wiekach stroi fantazyą starożytny zabytki. — Świątynia Romulusa i Rema, dziś kościołkiem ŚŚ. Kosmy i Damiana. — Harde ruiny bazyliki Konstantyna. — Spory o powstaniu tej budowy. — Wróżby groźne; świątynia ta ginie przez ognie podziemne. — Cesarz Justynian i święte sprzęty jerozolimskie (przyp.). — Świątynia Wenery i Romy a cesarz Hadryan jako mistrz-budownik. — Artysta dumny i władca mściwy. — Śmierć za ostrą artystyczną krytykę. — Opisanie tej świątyni. — Łuk tryumfalny Tytusa. — Rzymianie czuli ogromne znaczenie zburzenia Jerozolimy. — W łuku cesarza Tytusa schodzą trzy różne światy dziejowe. — Rzeźby na tym łuku i świecznik siedmioramienny z Jerozolimskiego kościoła. — Colosseum. — Colosseum jest wskroś wyrazem starorzyskiej idei. — Opis jego. — Poświęcenie tego amfiteatru. — Losy tego amfiteatru w czasach chrześcijańskich! — Widok dzisiejszego wnętrza. — Obraz dawnego widoku tego



wnętrza. — Noc w Colosseum. — Noc, śmierć i miłość osłaniają niedostatki i winy. — Meta sudans i brama tryumfalna Konstantyna. — Sacra Via. — Fora cesarskie. — Za cesarzów zmienia się znaczenie Forów. — Wiadomości ze starożytnych pisarzy odnoszące się do tych forów. — Hardość Caesara. — Poźniejsze fora. — Kolumna Trajana i papież Syxtus V. — Opis tej kolumny i rzeźb. — Charakter płaskorzeźb rzymskich w ogólności i porównanie ich z płaskorzeźbami greckimi. — Ruiny świątyni słońca zbudowanej niegdyś przez cesarza Aureliana. — Przepych Rzymian łączy się z ich zmysłem praktycznym. — Str. 125.

**Rzym** (ciąg dalszy). Zwaliska pałaców cesarskich na Palatynie. — Wrażenia wśród tych ruin. — Wrzekome łaźnie Liwii. — Lupercał i święte drzewo figowe. — Ludzie sławni mieszkający niegdyś na Palatynie. — Na nim Nero buduje swój dom złoty. — Opisanie tego domu przez Suetoniusa i Tacyta. — Szalbierz i Nero. — Noc ostatnia Nerona w domu złotym. — Cyrk Nerona i na nim wznoszący się kościół Ś-go Piotra. — Opisanie bliższe tej nocy przez Suetoniusa (przyp.). — Podnóże kolosalnego posągu Nerona. — Septizonium. — Widok ruin i pałacyki nowoczesne na Palatynie. — Circus Maximus między Palatynem i Aventynem. — Opisanie cyrku tego. — Ochota do wyścigów wozowych utrzymuje się jeszcze w późnym państwie Bizantyńskim. — Wędrówki przez Velabrum będące jakoby muzeum pomników starorzemyckich. — Bocca della Verità i S-ta Maria in Cosmedin. — Świątynia Wstydlivosti. — Świątynia Westy. — Świątynia Fortuna Virilis. — Casa di Pilato. — Czasy Bolesława Chrobrego. — Pons Aemilius dziś ponte Rotto. — Ciało cesarza Heliogabala z tego mostu zrzucone. — Widok pobrażów Tybrowych. — Malowniczość domów jest jakby poezją samorodną. — Janus Quadrifrons. — Opisanie bliższe tej budowy w przyp. — Abstrakcja, realizm i praktyczność Rzymian i ich zabobon. — Porównanie w tej mierze starożytnych Rzymian z dzisiejszemi Anglikami i Amerykanami. — Stoły wirujące. — Wiek XVIII. — Cagliariostro i hr. Saint-Germain. — Łuk złotników na Velabrum. — Kanały, dzieło Tarquinius (cloaca maxima). — Przeczucia młodego Rzymu. — Forum Olitorium. — Kościół Ś-go Mikołaja w Więzieniu. — Inne jeszcze starożytne pomniki w tej stronie, przyp. — Teatr Marcella. — Opis jego. — Porticus Octavii. — Wyspa Tybrowa i inne w tych stronach zabytki. — Fontanna delle Tartarughe. — Pałac Castaguti. — Poezja i rzeczywistość wzajemna sobie ironią. — Pałac Mattei. — Pałac ten był przegrany w arcaby. — Kościół S-ta Maria in Campitelli. — Kaplica rodu Altieri, w niej grobowce barocco i niedorzeczne napisy. — Styl barocco stosowny dla

sali reductowej a nie dla kościołów. — Ghetto dzielnica żydowska w Rzymie a Kazimierz Krakowski. — Campus Martius. — Panteon. — Myśl architektoniczna w nim panująca arcyprosta. — Widok zewnętrzny Panteonu. — Dzwonnice, uszami Berniniego. — Porticus. — Wnętrze Panteonu. — Burza w kościele. — Działanie nadzwyczajnych spraw na umysł nasz. — Ruch i spokój w Panteonie. — Wypadki, do których nas doprowadza Panteon. — Politeizm a Panteizm. — Kopuła Panteonu i stajenka w Betlehem. — Mistyki Wschodu. — Kości Rafała w Panteonie. — Zimny majestat Panteonu a obrazy Rafała. — Str. 168.

**Rzym** (ciąg dalszy). Corso w niedzielę. — Afisze skoczków. — Bajace i zwłoki cesarza Augusta. — Mauzoleum cesarza Augusta. — August komedyantem na tronie. — Humorystyka Historii Powszechnej. — Cesarz Hadryan architektem. — Mauzoleum Hadryana. — Jaki był pierwotny kształt tego pomnika. — Thermy (łaźnie) starorzymskie. — W zepsutej społeczności potrzeby życia wzmagają się w zbytek potworny. — Gdzie nie ma czci dla ducha, występuje ciałochwastwo. — Thermy, łaźnie Dyoklecjana. — Ich ogrom. — S-ta Maria degli Angeli. — Michał Anioł a duch starożytniej sztuki. — Thermy Caracalli. — Sylfida wśród rozwalisk przeszłości. — Caelius. — Thermy Tytusa. — Groteski. — Odwiedziny Rafała i Jana z Udine w tych thermach. — Co są groteski, czem się różnią od arabesków i od karykatury? — Inne ruiny starorzymskie w tych stronach. — Porta Maggiore. — Dziwaczny grobowiec starorzymskiego piekarza Eurysacesa. — Słowo o akweduktach rzymskich, przyp. — Inne jeszcze zabytki w tych stronach. — Rzym jest patryarchą idei dziejowych a zarazem ich grabarzem, a technie majestatem nigdy nie kończącej się tragiczności. — Wędrowki po grobach. — Appia, królowa wszech gościńców grobowych. — Groby Scypionów. — Ich znieważenie. — Columbaria. — Łuk Druza i Porta S. Sebastiano. — Kościółek Domine quo vadis. — Kościółek S. Urbano. Grotta Egeryi. — Erudycya archeologów i poezya podań ludowych. — Od czasu gdy ze Syonu przemówił krzyż, umilkły dawne wyrocznie i Sybille. — Świątynia Deus Rediculus wzniesiona na pamiątkę odwrotu Hannibala z pod Rzymu. — Ówczesna walka wewnętrzna kartagińskiego wodza. — Cyrk Maxentiusa. — Świątynia Romulusa. — Pomnik grobowy Cecylii Metelli. — Piramida Cestiusa. — Monte Testaccio i dowcip francuzkiego pisarza. — Powrót do hotelu i muzyka załogi francuzkiej, drwiny Włochów. — Kolumna M. Aureliusa. — Świątynie tegoż cesarza. — Str. 216.



nr. 478